Ref

# OD BIAŁEGO CARATU DO CZERWONEGO

I

EPOKA MIKOŁAJA I

3124-39086

MIKOŁAJ I

*(z wizerunku w dziele Szyldera o Mikołaju I)*

L. TROCKI

*(z wizerunku, wydanego przez Komitet Inwalidów Republiki Sowietów)*

JAN KUCHARZEWSKI

# OD BIAŁEGO CARATU
# = DO CZERWONEGO =

WYDAWNICTWO KASY POMOCY DLA OSÓB PRACUJĄCYCH
NA POLU NAUKOWEM IMIENIA J. MIANOWSKIEGO
WARSZAWA ═══ MCMXXIII ═══ PAŁAC STASZICA

Bibljoteka
Sejmu Śląskiego.
3124

HIII 7c 1

41924.1
II

9039

Biblioteka Sejmu Śląskiego

Biblioteka Śląska

6 F

X 118793
41 924 II

[T.]1

Zakłady Graficzno-Wydawnicze „Książka"
Warszawa, ul. Moniuszki Nr. 11. Tel. 190-93.

ROZDZIAŁ I.

# Świeca Iwana Kality.

W roku 1848 jesienią, w okresie najostrzejszego szału kontrrewolucyjnego w Rosji, Towarzystwo moskiewskie historji i starożytności w wydawnictwie swem wydrukowało tłomaczenie dawnej, znanej dobrze Karamzinowi, wydanej jeszcze w roku 1591 książki Fletchera, posła angielskiego, wysłanego w r. 1588 przez królową Elżbietę do cara Fiedora Joanowicza Gdy minister oświaty Uwarow otrzymał egzemplarz książki, złożył natychmiast alarmujący raport carowi Mikołajowi, nakład książki został skonfiskowany i opieczętowany, prezes Towarzystwa Sergjusz Strogonow otrzymał surową naganę, sekretarz Towarzystwa profesor Bodiański pozbawiony miejsca i zesłany do Kazania.

Represje te, przy całej nawet ówczesnej szalonej surowości cenzury, spadły niespodzianie, ustawa bowiem cenzury pozwalała na drukowanie wszelkich pism o Rosji, dotyczących okresu, poprzedzającego dynastję Romanowów.

Przypisywano rzecz całą osobistej intrydze Uwarowa, skierowanej przeciwko Strogonowowi. Lecz wiemy obecnie, iż zanim Uwarow zwrócił się do cara, już uderzyli na alarm z powodu publikacji Fletchera czujni gorliwcy oficjalnego patrjotyzmu, Michał Pogodin i Szewyrew. Liberalizujący cenzor Nikitienko, wydostawszy egzemplarz skonfiskowanej książki, notuje z ironją w dzienniku z 1848 roku: «Tak, książki tej istotnie nie można było teraz drukować».

W lat dwanaście potem, za panowania Aleksandra II, w najpomyślniejszym okresie reform, Bodiański znowu czynił starania o pozwolenie na puszczenie w obieg książki Fletchera.

«Jakież może mieć zastosowanie ta opowieść Anglika o Rosji w końcu XVI wieku do Rosji drugiej połowy XIX wieku» pisał. «Jeszcze w roku 1848 mogli byli ludzie o złych intencjach przeprowadzać jakąś paralelę między Rosjanami cara Groźnego, a Rosjanami cara Dobrodusznego».

Nie pomogło jednak i bezwstydne pośmiertne pochlebstwo dla Mikołaja, nazwanego carem dobrodusznym, nie pomogło i bizantyjskie kadzidło dla epoki Aleksandra II, nie zdjęto i teraz aresztu z niebezpiecznej książki.

Dopiero w roku 1906 mogła wyjść w świat książka Fletchera w tłomaczeniu rosyjskiem.

Wrażliwość mikołajewskiej i aleksandrowskiej cenzury na dzieło, którem przenikliwy Anglik napiętnował Moskwę w lat parę po śmierci cara Groźnego była znamienna. Spokojna analiza tyranji moskiewskiej XVI wieku brzmiała jeszcze w wieku XIX, jak miażdżąca krytyka systemu. Zestawiając to, co Fletcher pisze o rządzie Borysa Godunowa, faktycznego regenta przy słabym Fiedorze, z rządami Rosji nowoczesnej, zdziwieni jesteśmy rażącem podobieństwem. Machina za Aleksandrów i Mikołajów bardziej złożona, nieraz bardziej cywilizowana, lecz części składowe systemu te same: istota przetrwała bez zmiany.

* * *

W roku 1853 Mikołaj I. stawiał krok fatalny: wypowiadał wojnę Turcji, za którą stała Europa Zachodnia. W Rosji, odurzonej wiarą w potęgę cara, zestawiano dwie daty: 1453 — przejście Carogrodu w ręce Turków, 1853 sygnał odzyskania miasta z rąk niewiernych.

Jeśli chodzi o ciągłość polityki rosyjskiej na przestrzeni wieków, nasuwa się inne zestawienie dat. Na lat pięćset przed wojną krymską Symeon Dumny, syn Iwana Kality, kniaź Moskwy, zostawiał testament i w nim zaklinał potomka, by na przyszłość «nie ustała pamięć rodziców i *świeca nie zgasła*».

Świeca, którą zapalił Iwan Kalita, założyciel potęgi Moskiewskiej, już, zdawało się, gasła chwilami, jak podczas wielkiej nawałnicy w epoce Samozwańców. Lecz naród sam rozwidniał jej płomień nanowo i światło jej dotrwało do ostatnich czasów.

Nie było rozległe to państwo, jakie oświecała świeca wielkoksiążęca za czasów Symeona. Słabe było wówczas księstwo moskiewskie, przytłoczone haniebnem jarzmem tatarskiem. Wyzwolenie z tego jarzma było marzeniem kniaziów. Lecz jakiż był ich program na potem, o czem marzył kniaź barbarzyński ze świecą Kality w dłoni?

«Gdyby zapytać tych kniaziów, co poczną, gdy będą wolni, — mówi historyk rosyjski — zapewne nie byliby w stanie rozwinąć innego programu oprócz tego dawnego, tradycyjnego, który stał się instynktem: jeszcze więcej zabiegać i zbierać, oszukiwać i gwałty czynić, — z jedynym celem zdobycia jaknajwiększej władzy i jaknajwiększej ilości pieniędzy» [1]).

Głównem zadaniem kniaziów Moskwy było rozszerzanie państwa. Rozszerzaniu temu nadawano pozory prawa i słuszności, nazywano je jednoczeniem ziemi ruskiej. W istocie, jednoczenie owo odbywało się drogą gwałtu i strasznych okrucieństw, wbrew woli ludności. Fikcja jednoczenia narodowego była obłudnym pozorem, mającym osłonić akty przemocy, gwałtowi towarzyszyła obłuda. To rozszerzanie Moskwy odbywało się żywiołowo. Moskwa położona w środku lądu, u źródeł wielkich rzek, wiodących do oceanu Lodowatego, mórz Baltyckiego, Czarnego, Kaspijskiego, rozpierała się na wszystkie strony i podbijając dziesiątkami obce plemiona i państewka, wciąż jednoczyła ziemię *ruską*. Gdy przedsiębrała na jakiś kraj wyprawę, już z góry ogłaszała, iż jej się z prawa należy. Okazała już w swych barbarzyńskich początkach mistrzowstwo w wynajdywaniu i komponowaniu tytułów własności do ziem obcych. Podbijając kraje, niszczyła ich odrębne rządy, tępiła lub więziła rody panujące i możne, ujarzmiała ludność. Popęd do jednakowości, do jednolitości, złowrogi szał niwelacyjny stawał się instynktem rządu i narodu.

Wcielanie ziem coraz to nowych kojarzy się z ciągłem wzmaganiem się despotycznej władzy kniaziów, późniejszych carów. Wszystko, co mu się opierało i opierać było zdolne w kraju podbitym, car Moskwy usuwał z drogi, tępił, wyrywał z korzeniem, utrwalając swą wyłączną władzę. Książęta dynastyczni, bojarstwo, duchowieństwo — korzą się stopniowo przed

---

[1]) P. Milukow. Oczerki po istorji russkoj kultury. Tom III, cz. 1, str. 29.

władzą carską. Iwan III jest już despotą na wielką skalę. Syn jego Wasyl jest tyranem, którego wszechwładza nad poddanymi napełnia zdumieniem Maksymiljanowego posła Herbersteina. Rzuca Herberstein pytanie, które w trzy z góry wieki później zadaje sobie Custine po zwiedzeniu Rosji mikołajewskiej: czy to carowie wychowali sobie takich niewolników, czy to sama ludność, przez swą niewolniczą uległość, wychowała sobie takich tyranów?

Wydawało się, że Wasyl III stanął już u szczytu despotyzmu. Złudzenie to powtarzać się będzie podczas każdego następnego panowania. Tyrania jest to siła, nie mogąca stanąć w martwym punkcie, albo się wzmaga albo upada. Każdy z następców na carskim tronie znajdzie zawsze możność mocniejszego zaciśnięcia cugli, wyszukania i zdławienia jakichś ukrytych sił oporu. Naród znosi wszystko. Po Wasylu III przychodzi Iwan Groźny, stacza najkrwawszą walkę wewnętrzną z domniemanymi rywalami caratu i drogą potwornych okrucieństw morduje, wytępia znaczną większość rodów udzielnych i możnowładczych.

Równoległość rozrostu terytorjalnego i wzmagania się tyranji wyciska trwały i mocny ślad na świadomości politycznej poddanych cara. W pojęciu Moskala między temi dwoma objawami utrwala się związek przyczyny i skutku, rozszerzanie państwa, wzrost jego mocy splata się nierozłącznie z despotyzmem władzy. Carowie otoczeni są aureolą jedynych pomnożycieli ojczyzny. To przekonanie o nierozdzielnym związku potęgi państwa z władzą nieograniczoną cara ustala się i, jako instynkt dziedziczny, przechodzi z pokolenia na pokolenie. Przekonanie to udziela się i obcym obserwatorom Rosji. Jest patrjotyzmem w Rosji niewola — orzeka Mochnacki.

Próby ograniczenia władzy despotycznej traktowane są przez carów, jako zdrada państwa i narodu. Iwan IV, przystępując do kaźni i tortur, piętnuje, denuncjuje skazanych kniaziów i bojarów przed zgromadzonym ludem Moskwy, jako zdrajców. Dążność do postawienia prawa ponad samowładztwem to bunt, zdrada, *kramoła*.

* * *

W tym systemie, opartym na równoległości podboju i tyranji, istnieje wzajemna zależność i harmonja pomiędzy polityką wewnętrzną a zewnętrzną. Od czasów Wasyla Ociemniałego Zachód coraz żywiej interesuje się Moskwą. Jako punkt zwrotny uważać można wzmożenie niebezpieczeństwa tureckiego po zdobyciu Konstantynopola. Europa, z papieżem na czele, poszukując sił do krucjaty przeciwko Turkom, zwraca oczy na rosnącą na Wschodzie, jednowierczą z powalonem Bizancjum potęgę i usiłuje skłonić ją do walki z półksiężycem.

Na tem tle rozwija się ciekawa gra dyplomatyczna, w której władcy Moskwy po raz pierwszy składają egzamin ze swego politycznego uzdolnienia. Odtąd datują się początki polityki europejskiej Moskwy. Uderza jednoczesne umiejętne opanowanie przez barbarzyńskich carów obydwuch dziedzin, wewnętrznej i zewnętrznej, popieranie jednej przy pomocy drugiej, wygrywanie kolejne obydwóch, ku osiągnięciu dwóch celów: umocowania władzy carskiej na wewnątrz i zwiększenia uroku potęgi moskiewskiej na zewnątrz. Z jednej strony władza nieograniczona cara nad poddanymi podnosi urok potęgi carskiej na zewnątrz i przyczynia się do sukcesów dyplomatycznych. Z drugiej strony, rosnący *prestige* potęgi moskiewskiej w Europie utrwala i umacnia stanowisko cara wobec poddanych.

Stosunek Zachodu do Moskwy ma pewne stałe cechy, które nas uderzą zarówno za Iwana III, jak za Mikołaja I. Zachód, od chwili zetknięcia się z Moskwą, przecenia jej potęgę materjalną.

Europa była pod wrażeniem ogromu władzy, ześrodkowanej w ręku carskim; z respektem i obawą spoglądała na despotę, mającego wciąż do rozporządzenia ogromną siłę, władnego obrócić, na jedno swe skinienie, wszystkie siły i środki narodu ku pomnożeniu potęgi swego państwa.

Mała znajomość kraju moskiewskiego, przy jego oddaleniu od Europy, sprzyjała powstaniu fantastycznych legend o nieprzebranych bogactwach i niezmierzonej potędze barbarzyńskiego władcy. Ogromne przestrzenie, na które rozpościerała się władza cara, podniecały wyobraźnię, nasuwały obraz wielkiej potęgi, widok ogromu wywoływał suggestyjnie wyobrażenie niezwalczonej mocy.

Wreszcie carowie i ich słudzy od początku celowali w sztuce przedstawiania siły moskiewskiej w rozmiarach powiększonych.

Wszyscy ci władcy, od Iwanów do Katarzyny i Mikołaja, posiedli dar imponowania światu swą potęgą, bardziej powierzchowną, niż istotną, w każdym razie nie mającą trwałych podstaw w organizacji społecznej i wewnętrznym ładzie.

Kunszt *prestige'u* był pielęgnowany przez cara niezmiennie, tradycyjnie.

Przeceniając potęgę materjalną caratu, Zachód nie doceniał czynników duchowych tej potęgi. Nie miał pojęcia o ogromie ambicji i pychy, o wytrwałości, ciągłości i przebiegłości polityki moskiewskiej. Ta nieświadomość sprężyn duchowych cechuje stosunek Zachodu do Rosji od dawnych do najnowszych czasów. Skutkiem tego był fakt paradoksalny, iż Moskwa, jakkolwiek ciemna i barbarzyńska, od początku lepiej przenikała politykę państw europejskich, niż te ostatnie, choć oświecone, — arkana polityki moskiewskiej, U Moskwy, przy zetknięciu z Zachodem, obudzona była od początku podejrzliwość i czujność na to, aby chytrzy, oświeceni europejczycy nie podeszli Moskali i nie użyli potęgi moskiewskiej dla swych własnych celów. Polityka Moskwy, od pierwszego zetknięcia z Europą, jest ostrożna, niedowierzająca, pełna rezerwy, lękająca się o to, by nie ulec przemożnemu kunsztowi Zachodu. Ta cecha przetrwała w polityce rosyjskiej na stałe. Rosja darowywała zwykle prędko i zapominała, pozornie przynajmniej, porażki orężne; one jakby mniej ją upokarzały. Chętnie szukała przymierza z wczorajszymi zwycięzcami. Hołdując przemocy u siebie, korzyła się przed mocniejszym. Porażek dyplomatycznych nie darowywała nigdy, po nich zostawał jej wstyd, wściekłość, poczucie niższości umysłowej i cywilizacyjnej. Od czasu zrzucenia jarzma tatarskiego i zetknięcia z Europą Moskwa niczego tak nie lękała się, jak tego, by jej nie brano w świecie za państwo barbarzyńskie. Był to snobizm cywilizacyjny, chodziło o pozór, o opinję w świecie.

Natomiast państwa Zachodu traktowały Moskwę i jej dyplomatów z naiwną zarozumiałością, wynikającą z przeświadczenia o własnej cywilizacyjnej wyższości, większej biegłości umysłowej, większem politycznem wyrobieniu. Skutkiem tego były dyplomatyczne porażki Zachodu.

Przyznać trzeba, iż ludzie, których Moskwa używać zaczęła jako posłów, robili wrażenie tak nieokrzesanych prostaków, iż trudno było przypuścić, aby pod tą barbarzyńską powłoką

ukrywała się przebiegłość i finezja Dajmy miarę grubijaństwa tych dyplomatów przez usta dziejopisa rosyjskiego: «Od czasu do czasu zjawiało się w Europie poselstwo rosyjskie, lecz urzędnicy moskiewscy, którzy z woli rządu stawali się zaimprowizowanymi dyplomatami, bynajmniej nie byli przygotowani do roli obserwatorów życia europejskiego. Ci ludzie, nie znający języków, wyczytujący z trudem z zeszytu, słowo za słowem, swe mowy oficjalne, troszczyli się o jedno: aby nie uczynić niewłaściwego kroku, lub nie wyrzec niewłaściwego słowa, któreby uchybiło czci cara i naraziło ich na karę urzędową. Nie byli oni od tego, aby od czasu do czasu skorzystać ze swobody życia, do której nie przywykli, lecz sposób, w jaki pojmowali tę swobodę wywoływał odrazę w mimowolnych świadkach ich hulanek. Było to w oczach europejskich widzów nie już barbarzyńsrwo, lecz wprost bydlęcość i świństwo (skotstwo i swinstwo). Od przyjemności w guście europejskim, od lubowania się podróżą, obrazami natury, pomnikami sztuki, zdobyczami kultury, oddzielał ich mur chiński, wzniesiony przez ich własne umysłowe i moralne grubijaństwo. Gdziekolwiek zjawili się, nieśli ze sobą wszędzie, w literalnem i przenośnem znaczeniu, swą własną atmosferę. Mieszkania, w których się zatrzymywali, trzeba było wietrzyć i czyścić przez cały bodaj tydzień. Ich zjawienie się na ulicy, w złotogłowiach i jedwabiach czerwonej, żółtej lub zielonej barwy, w długich kapotach z kołnierzami ogromnej wysokości i rękawami ogromnej długości, w czapkach futrzanych azjatyckiego kroju skupiało dokoła nich tłum gapiów. Była to jakby maskarada, jakby procesja religijna, jakby curiosum etnologiczne, wywiezione przez pomysłowego przedsiębiorcę z krajów zamorskich razem z krokodylami Nilu i lwami Afryki. Gdy w Moskwie zrozumiano nakoniec ku schyłkowi XVII wieku, jak fatalne wrażenie wywierają za granicą ci domorośli dyplomaci, zaczęto ich zastępować przez zamieszkałych w Rosji cudzoziemców. Wytrawność życiowa i światowe obycie tych ostatnich wywoływały z kolei zdumienie dyplomacji europejskiej, przywykłej do rachowania się z *grobianita Moscovitica*»[1]).

Przy zetknięciu Moskwy z Zachodem okazało się, że rozstrzygający w grze dyplomatycznej atut lepszej znajomości

---

[1]) Milukow. Oczerki po istorji russkoj kultury III. 1, str. 103, 104.

partnera jest po stronie barbarzyńskiej Moskwy. W roku 1453 upadł Konstantynopol. Całemu światu chrześcijańskiemu groził teraz zalew turecki. Papież, republiki włoskie, cesarz niemiecki czuli się zagrożonymi przedewszystkiem. Wzrok tych władców europejskich zwraca się ku oddalonej Moskwie. Wydaje się im, że ta na końcu Europy osiadła potęga, pierwotna i naiwna, gorąco przywiązana do wiary grecko-wschodniej, posłuszna dziecięco swemu wielkiemu kniaziowi, jest przez Opatrzność zesłana na to, by powstrzymać nawałę turecką. Należy tylko jej władcę barbarzyńskiego natchnąć ambicją wyzwolenia Carogrodu, błysnąć przed jego wyobraźnią koroną bizantyjską, zagrać wreszcie na uczuciach religijnych władcy i doradców jego. W oddalonej perspektywie migotał cel dalszy Rzymu. Upadek Konstantynopola nastąpił w lat kilkanaście po unji florenckiej, która otwierała erę połączenia kościołów. Jeśli udało się nadwątlić opór dumnego i oświeconego Bizancjum, o ileż łatwiej powinna pójść sprawa wówczas, gdy Bizancjum, Bułgarja, Serbja, najoświeceńsze kraje schyzmatyckie, uległy jarzmu muzułmanów, a na placu pozostała Moskwa, cywilizacyjnie słaba, po upadku politycznych ośrodków oświeconej schyzmy pozbawiona oparcia o macierz kościoła wschodniego, a więc łatwiejsza do nawrócenia.

Oto były początki wiecznej może odtąd utopji Rzymu, co do nawrócenia Rosji na łono katolicyzmu. Moskwa wyciągnęła z tych urojeń niemałe korzyści. Wystąpiła odrazu z wielkim zasobem zmysłu politycznego, zręczności i przeczucia swej przyszłej roli, przejrzała na wylot politykę Zachodu, jej arkana i cele. Dostrzegła, że Zachód przecenia jej potęgę materjalną, pojęła korzyść tej legendy dla siebie i podtrzymywała ją odtąd gorliwie. Agenci cara, choć barbarzyńcy w duszy i obyczaju, z wielką sfornością i intuicją szerzyli na świecie kult potęgi swego pana. W ciężkich zmaganiach z losem, w krwawych walkach domowych kniaziów, plemion i rodów, w zapasach z tatarami rozwijały się cechy charakteru narodowego, przenikające w ciągu stuleci politykę państwa; zaciętość i bezwzględność, umiejętność ukrywania myśli i planów, używanie w grze politycznej kolejno oręża postrachu i pochlebstwa, oraz przebiegłość, *avita fruus*, dziedziczna przewrotność, na którą z czasem gorzko uskarżał się wyprowadzony parokrotnie w pole papież Grzegorz XVI za Mikołaja I. Utyskiwania Rzymu na szal-

bierstwo Moskwy, rozlegające się od Possewina do Grzegorza XVI i później, świadczą o tem, jak trudny do wykorzenienia jest przesąd, przypisujący niższej oświacie cechy prostoty i dobroduszności w polityce. Moskwa, kształcąc w sobie pod wpływem doli dziejowej fałsz i serwilizm, cechy niewoli, umiała przetapiać je w polityce na swoisty makiawelizm. Niedoceniono ambicji moskiewskiej, która, w miarę niebywałych powodzeń, przechodziła w uroszczenia światowładcze. Duma kniaziów, upokarzana przez półtrzecia wieku jarzma tatarskiego, podsycana była z kolei przez grube komplimenta, jakich nie szczędzili Moskwie władcy europejscy, pragnący przy pomocy pochlebstw uczynić z niej narzędzie swych planów. Dziwiono się potem naiwnie, gdy car, którego duszę barbarzyńską rozpalano wizjami wielkości, rósł w pychę i gdy ta zwracała się rychło przeciwko nieopatrznym pochlebcom.

Gdy podróżujący po państwie moskiewskiem, jako wolontarjusze polityki cesarskiej, Niemcy badali, czy nie uda się kupić przyjaźni Iwana III ofiarowaniem mu tytułu królewskiego, spotykało ich rozczarowanie. Iwanowi nie uśmiechała się wcale rola monarchy drugiego rzędu, otrzymującego inwestyturę z rąk obcego cesarza; odrzekł, iż monarchowie Moskwy mają władzę z łaski Bożej, po przodkach odziedziczoną, i proszą Boga, by pozwolił im i ich dzieciom zachować tę dawną godność. Zmysł polityczny podpowiedział to nieoświeconemu Iwanowi, nie znającemu hierarchji monarchów europejskich, najzręczniejszą odpowiedź, jaką tylko dać mógł. Nie zgadzając się na zapłatę usług swych sprzymierzeńczych za pomocą czczego tytułu, Iwan chwyta, natomiast, skwapliwie myśl wspólnej walki przeciwko królowi polskiemu, celem odebrania mu ziem litewsko-ruskich, i przybiera uroczyście tytuł hosudara Wszech-rusi. Oto wzorek powtarzającego się odtąd wielokrotnie wyniku gry dyplomatycznej moskiewsko-europejskiej. Mocarstwo europejskie, chcąc pozyskać dla swych celów cara Moskwy, podsuwa mu myśl rozszerzenia państwa lub dodania splendoru koronie, na drodze realizowania jakichś mniemanych praw, o których fikcyjności Zachód jest mocno przekonany. Car, uchylając się zręcznie od służenia celom Zachodu, chwyta jednak skwapliwie podsunięty mu pomysł, przybiera swe mniemane tytuły w pozór i kształt odwiecznych praw swej korony i realizuje te pretensje w stosownej dla siebie chwili.

* * *

Państwa, którym chodziło o skłonienie Moskwy do krucjaty przeciwko Turkom, starały się o wmówienie w carów Moskwy, iż na nich ciąży głównie obowiązek wypędzenia Turków z Europy. Wiedząc dobrze, iż państwo moskiewskie, na to aby podjęło się tak ciężkiego zadania, powinno być z góry znęcone wielkiemi korzyściami politycznemi, starano się grać na dumie i chciwości wielkich kniaziów, podsuwając im myśl o ich prawie sukcesyjnem do Bizancjum.

Szczególne wrażenie wywiera tu zestawienie wieków. W XV stuleciu papież, Wenecja, Jugosłowianie, Niemcy, Węgrzy starają się stworzyć dla kniazia Moskwy szczególny tytuł prawny i religijny do rewindykowania Bizancjum na swoją rzecz. W środku XIX stulecia tworzy się cała koalicja europejska przeciwko Rosji, gdy ta rości sobie szczególne pretensje do ewentualnego spadku po Turcji.

Gdy brat ostatniego cesarza Bizancjum, Tomasz Paleolog, znalazł przytułek w Rzymie u papieża Pawła II, zrodziła się tu myśl polityczna wyswatania jego córki Zofji za Iwana III. Doszło to do skutku w r. 1472. Już w następnym roku Senat Wenecki przypomina Iwanowi, że prawo sukcesji do tronu bizantyjskiego przeszło po żonie do niego i jego rodu.

Jeśli łudzono się, że Iwan pójdzie w ślady Warneńczyka i że, gdy da się do tego skłonić, potęga jego sprosta zadaniu, tłomaczyć to można tylko tem, iż zupełnie nie zdawano sobie sprawy z charakteru wielkiego kniazia i z istotnej mocy państwa moskiewskiego. Najbliższe zadania tego państwa były niezmiernie dalekie od wyzwalania Carogrodu. Moskwa była wówczas jeszcze wasalem Złotej Hordy i dopiero w lat kilka później Iwan zdołał wyzwolić się zupełnie od jarzma tatarskiego. Wówczas gdy ludy Zachodu z papieżem na czele chciały widzieć w kniaziu moskiewskim obrońcę krzyża przed półksiężycem, Iwan był w ścisłem przymierzu z władcą muzułmańskim, chanem Tatarów krymskich, Mengli-Girejem, który, rywalizując ze Złotą Hordą, dopomógł, na późniejszą zgubę swego państwa, Moskwie do tryumfu. Gdy dyletanckie głowy polityków europejskich już marzyły o marszu hufców Iwana na Carogród, tymczasem Turcy brali w posiadanie Krym, podbijali tam kolonje genueńskie i w roku 1475 shołdowali chana Tatarów krymskich. Ten szukał w Moskwie oparcia przeciwko sułtanowi. Turcy zajęli Azow, osadzili tam baszę, zbudowali

twierdzę i uczynili z niej klucz panowania swego nad wybrzeżem północnem morza Czarnego i nad morzem Azowskiem. Daleko było, w tych ciężkich czasach, Moskwie do opanowania Carogrodu.

Wówczas, gdy oczekiwano po Iwanie walki z Islamem, on, tymczasem ożeniwszy się z dumną księżniczką bizancką, wzmógł przepych swego domu, przybrał dwugłowego orła za herb państwa i podbijał pod swą barbarzyńską władzę bogatą republikę Nowogrodu. Po obaleniu zależności od Złotej Hordy, przymierze z mahometańskim chanem Krymu potrzebne było Iwanowi do walki z katolicką Polską, której chce wydrzeć ziemie litewsko-ruskie. Błogosławiony z Rzymu na walkę o wiarę Chrystusową car rozpoczynał wojnę z Polską, stawiając otwarcie, jako motyw, obronę prawosławia przed katolicyzmem. Prawosławie to nie było zagrożone, schizmatycy litewsko-ruscy nie pragnęli należeć do Moskwy, lecz Iwanowi chodziło o pretekst. Puszczono w obieg kłamstwo, jakoby córka Iwana, zamężna za Aleksandrem Jagiellończykiem, dręczona była z powodu swego wyznania wschodniego. Carowie którzy nie dopuszczali, aby ich żony wyznawały odmienną od nich wiarę, oskarżali tolerancyjnych Jagiellonów o gwałt wyznaniowy. Odtąd Moskwa stale używać będzie religji, jako środka usprawiedliwienia wojen zaborczych i jako sposobu zagrzewania do tych wojen swych poddanych. Trwająca i przez następne wieki nieznajomość spraw wschodnio-europejskich na Zachodzie pozwalała nieraz Moskwie na tę grubą mistyfikację. Gdy dyplomacja emigracyjna podczas wojny krymskiej wydała w języku francuskim zbiór dokumentów, ilustrujących, na przykładzie Polski, odwieczną politykę rosyjską, włączyła do edycji i list owej rzekomo męczonej córki Iwana Heleny do ojca; stwierdzała Helena fakt pozostawionej jej wolności w zakresie wiary i wzywała cara do zaprzestania. wiarołomnie usprawiedliwianej walki.

Zachód, zresztą, najzupełniej mylił się i co do tego wrażenia, jakie w Moskwie wywarł upadek Konstantynopola. Upadek ten przypadł na czas ostrej scysji między Moskwą a Bizancjum w sprawie religijnej, scysji, która wyglądała na zapowiedź utworzenia odrębnej narodowo-państwowej cerkwi moskiewskiej. Już oddawna kniaziowie moskiewscy niechętnie znosili mieszanie się Bizancjum do spraw cerkwi moskiewskiej. Po wprowadzeniu chrześcijaństwa cerkiew ruska stanowiła dje-

cezję patryarchatu konstantynopolskiego. Kościół grecko-wschodni uznawał władzę i powagę cesarza bizantyjskiego w sprawach wyznania i hierarchji kościelnej, stąd też cesarz bizantyjski miał wpływ na mianowanie metropolitów i mieszał się do spraw wyznaniowych Rusi. Gdy księstwo moskiewskie wzmocniło się, dążenie do udzielności państwowej, które cechowało jego władców, buntowało się przeciwko ingerencji cesarza bizantyjskiego. Już w końcu XIV wieku kniaź Wasyl I zakazał wymieniania cesarza bizantyjskiego w modłach cerkiewnych. Lecz patryarcha konstantynopolski zgromił Wasyla i pouczał go, iż cesarzowi świętemu, to jest bizantyjskiemu, należy się cześć nietylko w życiu świeckiem, lecz i w cerkwi, i, powołując się na apostoła Piotra, mówił, iż cześć ta należy się tylko jednemu cesarzowi, nie zaś tym, którzy przywłaszczają sobie miano cesarskie. Miał tu na myśli carów serbskiego i bułgarskiego. W XIV wieku bułgarski książe Aleksander i serbski Stefan Duszan przybrali tytuł carów, w obydwuch krajach słowiańskich istniał antagonizm względem Greków, obydwaj władcy nosili się z myślą podboju Konstantynopoła, obydwa państwa uniezależniały swą cerkiew od patryarchy carogrodzkiego. Stefan założył oddzielny patryarchat serbski, Bułgarja miała już dawniej własny patryarchat naprzód w Ohrydzie, potem w Tyrnowie.

Pierwsze objawy emancypacyjne Moskwy względem Bizancjum były naśladowaniem bardziej oświeconych państw południowo-słowiańskich. Nacjonalizm moskiewsko-rosyjski kopiował zawsze obce wzory. To nawet, co w kraju tym uchodzić chciało za rzecz rdzenną, narodową, okazuje się, przy bliższem zbadaniu, kopią zagranicy. Wczesny nacjonalizm południowo-słowiański był szkołą nacjonalizmu moskiewskiego, tak jak później słowianofilstwo moskiewskie, przebierające się w kostjum narodowy, było kopią teoryj nacjonalistycznych niemieckich. Dążenie do udzielności polityczno-wyznaniowej kojarzy się w Moskwie z wielką łatwością wchłaniania i przyswajania sobie prądów obcych.

Kniaź moskiewski dobrze zapamiętał sobie teorję cezaropapizmu, rozwijaną przez patryarchów z południa. Mieszanie się obcego cesarza do spraw cerkwi gniewało go, lecz po upadku tej obcej władzy sam, za przykładem Bizancjum, rozciągnął swą władzę nad cerkwią. Coraz niechętniej widziano w Mo-

skwie hierarchów obcego pochodzenia, wreszcie nadszedł kryzys. Metropolita moskiewski Izydor, Grek, wybrał się do Włoch na ósmy sobór ekumeniczny, który zakończył się w r. 1439 przyjęciem Unji florenckiej. Już sama wiadomość o wyprawie metropolity do łacinników wywołała zgorszenie, wieść o unji wzburzyła do głębi cara i popów moskiewskich. Izydor został złożony z urzędu, a na miejsce jego mianowany biskup razański Jonasz. Obecność cesarza Jana Paleologa na Soborze była wyzyskana w Moskwie ku obniżeniu powagi Bizancjum. Zanosiło się na oderwanie metropolji moskiewskiej, upadek Bizancjum ułatwił nacjonalizację cerkwi moskiewskiej. Upadek ten wytłomaczony został w Moskwie, jako kara boża za odstępstwo od prawosławia, za związek bezbożny z Rzymem. Grecy sami uczyli Moskwę nienawiści do Rzymu i nienawiść ta przyjęła się rychło u barbarzyńskiego plemienia, aż nadto skłonnego do dzikiej ksenofobji, nienawiści do obcej wiary, mowy, obyczaju.

Urosła pycha Moskwy. Uwierzyła odtąd, iż ona to przechowała prawdziwę wiarę Chrystusa w jej idealnej czystości, zaś kraje, ze skalanem prawosławiem, dostały się za karę pod bisurmanina. Moskwa to naród wybrany, boży — oto duchowe podłoże tej manji wielkości, jaka odtąd przenika powoli do świadomości jej ciemnej ludności. Już z końcem XV stulecia powstaje, nie bez wpływu znowu Słowiańszczyzny południowej, teorja, iż Moskwa jest trzecim Rzymem; Filoteusz, ihumen monasteru pskowskiego, rozwija ją w liście do Iwana III. A więc, Rzym pierwszy upadł wskutek swej herezji, Rzym drugi, Carogród, zajęty został przez izmaelitów, potomków Agary, a święta apostolska cerkiew trzeciego Rzymu — Moskwy — błyszczy na cały świat jaśniej od słońca. Car Moskwy jest jedynym carem chrześcijańskim na ziemi. Dwa Rzymy upadły, trzeci stoi, a czwartego nie będzie. Car Wszechrusi, jak zaczyna nazywać się Iwan III, ma przechować prawdziwą wiarę aż do drugiego zejścia Chrystusa na ziemię.

Moskwa ziszczała ideał cara prawosławnego, słowiańskiego, wyśniony dawniej w państwach południowo-słowiańskich: Sama teorja trzeciego Rzymu była skopiowana ze snutej już w wieku XIV idei bułgarskiej o nowym Carogrodzie, którym miał być gród Tyrnowo. Gdy więc Moskwa miała być odtąd na wieki ośrodkiem prawdziwej wiary, a jej car jedynym, z woli bożej, chrześcijańskim monarchą świata, odbieranie

Konstantynopola, skalanego przez związek z heretyckim Rzymem, nie było rzeczą najpilniejszą.

Ten znamienny kierunek myśli moskiewskiej uszedł uwagi powierzchownie obserwującego Moskwę Zachodu. Nie narażałby się może Antoni Possewin w wieku XVI na barbarzyńskie drwiny Groźnego i nie wygłaszałby w Moskwie tyrady o tem, iż Konstantynopol upadł wskutek odstępstwa od Rzymu, gdyby wiedział, jak chętnie przyjęli już od lat stu hierarchowie Moskwy i jej carowie dogodną dla nich teorję, iż upadł on dla wręcz przeciwnego powodu. Teorja ta zwalniała Moskwę od stawiania bytu młodego państwa na kartę awanturniczych wypraw krzyżowych.

Ignorancja Zachodu pozwalała carom łudzić Zachód nadzieją pomocy moskiewskiej przeciwko Turkom; na tem polu nikt tak nie potrafił zadrwić z papieża i z cesarza niemieckiego, jak Iwan Groźny. Batory coraz dalej posuwał się wgłąb jego państwa a tyran, który dotąd traktował Stefana z pychą i brutalnemi zniewagami, nazywając go lennikiem tureckim, słał teraz do króla posłów Puszkina i Pisiemskiego z pokornem błaganiem, nakazując im znosić wszelkie obelgi, a nawet i plagi [1]). Iwan słał posła Szewrygina do cesarza niemieckiego prosząc o pomoc i utrzymując, iż Stefan prowadzi wojnę z powodu przyjaźni Iwana z Maksymiljanem. Papieżowi zaś skarżył się na złość Batorego i upewniał, iż on, Iwan, chce gorąco ruszyć przeciwko sułtanowi, wespół z innymi monarchami chrześcijańskimi, i pragnie żyć w ścisłej przyjaźni z Rzymem. Papież wysłał Antoniego Possewina. Batory napróżno ostrzegał w Wilnie Possewina, iż car oszuka papieża. Possewin, przyjęty był w Moskwie ze czcią i przepychem; car w rozmowie z nim nie odrzucał połączenia kościołów, ani wojny z Turkami, lecz przedewszystkiem chciał pokoju z Batorym. Gdy słynny z rozumu i nauki jezuita skutecznie zapośredniczył między królem a carem, gdy stanął upragniony dla Groźnego pokój i Possewin zjawił się znowu w Moskwie po owoce swego czynu, wówczas car przyjął go z zasłużoną ironją, mieszając perfidję z grubiaństwem. Tryumf cara nad posłem papieskim w tym pojedynku dyplomatycznym był zupełny. Possewin wszczynał rozmowę o połączeniu kościołów, car odpowiedział,

---

[1]) Karamzin. Istorja gosudarstwa rosijskawo; tom IX.

iż każdy chwali swoją wiarę, i przestrzegał przed wszczynaniem dysputy religijnej, gdyż prowadzi ona do kłótni, on zaś, Iwan, chce nie kłótni, lecz spokoju i miłości. Gdy Possewin namawiał do Unji kościołów i obiecywał za to Iwanowi Kijów i Bizancjum, car odparł z przedziwną ironją, iż jest skromnyj poprzestaje na swojem, nie pożąda żadnych nowych królestw na tym świecie a pragnie tylko miłosierdzia bożego na tamtym świecie. Gdy Possewin, w obecności dworu carskiego, dalej żarliwie prowadził dysputę i nazwał papieża ojcem świętym, Iwan udzielił, przez pośrednictwo posła, papieżowi lekcji pokory, a wreszcie nie utrzymał się dłużej w tonie zjadliwej obłudy i nazwał papieża — wilkiem, lecz zaraz potem, mitygując się, ubolewał nad tem, że wbrew jego przestrodze Possewin wszczął dysputę, która zawsze kończy się przykrością. Dalsze rozprawy Iwana z posłem były mieszaniną obłudy i grubijaństwa i poseł, nie uzyskawszy nic, oprócz paru skór sobolowych dla papieża i dla siebie, opuścił Moskwę. Dodajmy jeszcze, że Iwan, nazywający Batorego lennikiem tureckim i oskarżający go przed papieżem o związki z muzułmanami, sam wówczas płacił daninę chanowi krymskiemu, lennikowi sułtana.

* * *

W rozmowie z Possewinem Iwan opowiadał fantastyczne brednie o niesłychanej starożytności swego rodu i o prastarym początku cerkwi rosyjskiej. Te wymysły dziwaczne miały być środkiem podniesienia powagi dostojeństwa carskiego w oczach świata, a zwłaszcza w oczach własnych poddanych. Wydanie Zofji Paleolog za cara Iwana było jednym ze sposobów zachęcenia cara do walki z Turkami przez stworzenie fikcji prawa sukcesyjnego dla carów, niebawem powołano w tym samym celu do życia inne fikcje; i tu pomysłowi jugosłowanie dostarczyli wymysłów. Wprawieni byli oni do tej mistyfikacji na własnym gruncie, bułgarską dynastję wyprowadzano ze znakomitego rodu rzymskiego, a serbską przedstawiano nawet, jako spokrewnioną z cezarem Augustem.

I oto pisarz duchowny serbski, Pachomjusz, puszcza w końcu XV wieku w obieg bajkę, jakoby cesarz Jan Paleolog przed soborem Florenckim przyznał kniaziowi moskiewskiemu tytuł carski, jakoby miał rzec, iż w Moskwie przechowało się

najczystsze prawosławie i że kniaź moskiewski jedynie przez skromność i mądrość nie używa tytułu cara, a tylko wielkiego księcia. Treść tej mistyfikacji mówi sama za siebie.

Na początku XVI wieku puszczona zostaje w obieg pełna chronologicznych absurdów opowieść o tem, jak rzekomo cesarz bizantyjski Konstanty Monomach przesłał kniaziowi ruskiemu Włodzimierzowi Monomachowi insygnia carskie, uznając w nim władcę «wolnego i samowładnego carstwa». Celem tych naiwnych mistyfikacji było wmówienie w świat, iż tytuł cara, przybrany przez Iwana III, należał mu się dziedzicznie, że przeszedł na niego w spadku po książętach Rusi Kijowskiej i, że tylko przez szczególną skromność nie był przez nich używany.

Niebawem, mistyfikacja idzie dalej. W stosunkach z Rzymem i cesarzem rzymsko-niemieckim wydaje się już carom niedostateczne wyprowadzenie początku władzy carskiej i cerkwi prawosławnej z Bizancjum. Gdy Possewin mówi o schyzmie greckiej i o karze na Bizancjum za odstępstwo od wiary rzymskiej, Iwan, wobec otoczenia dworzan i hierarchów, odpowiada, iż ziemie ruskie przyjęły wiarę świętą jeszcze od Andrzeja, brata apostoła Piotra, gdy przechodził przez te kraje, udając się do Rzymu. Władza zaś carów moskiewskich, według legendy, przytoczonej przez Groźnego, jako tytuł uroszczeń względem państwa polsko-litewskiego, pochodzi od Prusa, brata cezara Oktawiana Augusta. Tego Prusa August ustanowił, jako władcę, nad brzegami Wisły. Potomek Prusa w czwartem pokoleniu przeniósł się na Ruś, czwartym potomkiem jego był Włodzimierz Święty, a czwartym potomkiem tegoż Włodzimierz Monomach. Teraz jest jasnem, dlaczego temu ostatniemu przysłał insygnia carskie cesarz Bizancjum.

Tendencyjne legendy, układane przez pomysłowych lewantyńców i jugosłowian ku ożywieniu carogrodzkich ambicji kniaziów Moskwy, a często wprost dla pochlebstwa z osobistego wyrachowania, miały skutek, niezupełnie spodziewany: kniaziowie przyjmowali je i korzystali z nich, atoli bez tych zobowiązań, które stanowiły motyw wymysłu. Te legendy, wychodząc z pod pióra oświeceńszych pisarzów obcych, zachowywały jeszcze jakąś miarę i cień prawdopodobieństwa, w barbarzyńskiej zaś przeróbce moskiewskich «kniżników» przechodziły w śmieszne brednie, przeniknięte jednak myślą przewodnią:

pozostawiały one celowo Bizancjum coraz bardziej na uboczu i stawiały carów Moskwy obok cesarzów rzymskich, a cerkiew ruską wyprowadzały wprost i bezpośrednio od pierwszych apostołów. Trzeci Rzym wytwarzał własną swą ideologję, mającą go przeciwstawić pierwszemu Rzymowi, z pominięciem Rzymu drugiego. Zresztą, nie gardzono i legendami, które rezerwowały dla Moskwy na przyszłość prawo do Konstantynopola. Jedna z nich powoływała się na rzekome proroctwo stare, według którego Carogród miał dostać się pod jarzmo Izmaelitów, z którego w przyszłości wyzwolić go ma plemię jasnowłose — *Ksanton genos*, Ów ród jasnowłosy — *rusyj rod* tłomaczono teraz jako plemię ruskie — *russkij rod*. Tak to błąd ortograficzny — mówi historyk rosyjski — dał początek rosyjskiej misji dziejowej względem świątyni Św. Zofji w Carogrodzie. Carowie przyjmowali i te legendy do wiadomości i składali je na razie do archiwum. Dopóki Turcja była potężnem mocarstwem, grożącem całemu chrześcijaństwu, carowie pozostawili troskę zwalczania półksiężyca Polsce, Węgrom, Wenecji, cesarzowi niemieckiemu, papieżowi. Gdy z wiekowych zapasów z państwami chrześcijańsko-katolickiemi Turcja wyszła osłabiona, gdy rozpoczął się odpływ potęgi ottomańskiej i wyłaniać się zaczęła z kolei sprawa podziału jej posiadłości, wówczas Rosja wydobyła z pyłu urojone tytuły i przystąpiła do egzekucji.

Upadek Bizancjum pozwolił Moskwie na dokończenie dzieła upaństwowienia cerkwi. W roku 1589 Moskwa otrzymuje własnego patryarchę. Metropolici i episkopowie płacili za przywilej niezależności od patryarchy greckiego ceną zależności od cara moskiewskiego. Przykład cesarza Bizancjum był gwiazdą przewodnią dla cara Moskwy, metropolici moskiewscy, idąc utartym przez kler grecki torem, ulegali moskiewskiemu cezaropapizmowi. Począwszy od końca XV do połowy XVI wieku trzej hierarchowie cerkwi moskiewskiej, Józef, Daniel i Makary, stopniowo dokonali dzieła poddania cerkwi pod kierownictwo cara. Przykład dał ihumen monasteru Wołokołamskiego Józef Sanin, wróg mędrkowania, zwolennik ślepego posłuszeństwa i ścisłego związku kleru z państwem. «Matką wszelkich chuci jest rozumowanie»—tak formułował myśl Józefa jeden z uczniów jego. Józefińcy (josifianie) domagali się srogich kar na mędrków i odstępców, a do tych zaliczali każdego, kto śmiał myśleć, zamiast powtarzać ślepo tekst ksiąg, uznanych za święte. Tę-

pili oni w cerkwi myśl i uczucie, zastępując je formą, literą, obrzędem. Czynili z cerkwi instytucję państwową, opartą na rozkazie i ślepej subordynacji. Szerzyli zasadę dogadzania władzy carskiej, twierdząc, że oddają cesarzowi to, co jest cesarskie, niezgodnie z duchem chrześcijaństwa rozszerzali zakres tego, co cesarskie, a coraz bardziej zwężali dziedzinę boską. Duchowieństwo osłania władzę carską sankcją religijną, jest powolne i pomocne carom we wszelkich planach politycznych, carowie, wzamian za to, pozostawiają klasztorom ich ogromne majątki, przekazują duchowieństwu pieczę nad oświatą, czyli raczej prawo stania na straży powszechnej ciemnoty, powierzają wyższe urzędy cerkiewne krajowcom, zamiast, jak dawniej, Grekom.

Metropolita Makary zatroszczył się jeszcze o jednę sprawę: oto cerkiew moskiewsko-ruska miała mało splendoru, czciła świętych głównie obcego pochodzenia, należało i pod tym względem zaspokoić swojską ambicję. Rozpoczyna przeto metropolita energiczną rejestrację wiadomości o *ugodnikach*, ludziach świątobliwych, których tradycja zaliczała do cudotwórców, i czyni przygotowania do ich kanonizacji. Zwołuje dwukrotnie, za Groźnego, sobory duchowne w Moskwie, w latach 1547 i 1549; na pierwszym gremjalnie kanonizowano dwudziestu dwóch cudotwórców, na drugim dodano jeszcze siedemnastu. Ogółem, w ciągu tego krótkiego czasu, kanonizowano więcej świętych, niż poprzednio w ciągu pięciu wieków prawosławia na Rusi. I oto poddani cara otrzymali odrazu poważną ilość swych reprezentantów i orędowników narodowych wśród zastępu świętych. Ambicja narodowo-wyznaniowa była już wszechstronnie zaspokojona; dodajmy, iż wspomniany Filoteusz, autor aforyzmów o Moskwie — trzecim Rzymie, odnalazł dla Moskwy i surogat świątyni św. Zofji Carogrodzkiej, a mianowicie cerkiew Wniebowzięcia (Uspienja Bogorodicy) w Moskwie, która «błyszczy na cały świat jaśniej od słońca». Kierunek państwowo-cerkiewny józefińców tworzy sui generis józefinizm moskiewski XVI wieku: dewizą twórców jego w życiu była od Boga natchniona przewrotność (bogopremudrostnoje i bogonauczennoje kowarstwo). Car zyskał posłuszne i potężne narzędzie w klerze i odtąd w politycznem działaniu traktował cerkiew, jako narzędzie swej władzy.

* * *

Dla zilustrowania uwag o polityce carstwa moskiewskiego, rzućmy choćby przelotnie okiem na stosunek Moskwy do Turcji w owym czasie, gdy państwa katolickie chciały widzieć w carze potężnego pogromcę półksiężyca i gdy car wyciągał z tej urojonej, a przypisywanej mu roli wielkie polityczne korzyści. Małżonek Zofji Paleolog, przybierając orła dwugłowego do herbu i dając chętne ucho proroctwom i legendom, przysądzającym mu dziedzictwo bizantyjskie, pielęgnował jaknajprzyjaźniejsze stosunki z sułtanem. W końcu XV wieku zjawia się w Konstantynopolu pierwszy poseł carski Pleszczejew, misja jego jest bardzo skromna i śmiesznie daleka od tej groźnej misji odzyskania Carogrodu, jaką wówczas wmawia w cara Zachód. Pleszczejew przybywał, aby prosić sułtana, jako zdobywcę kolonji genueńskich na Krymie, by raczył tam zezwolić kupcom moskiewskim na dawną wolność handlu. Natomiast Pleszczejew okazywał wielką drażliwość w sprawach etykiety i domagał się dla siebie wielkich honorów. Było to stałą cechą posłów carskich od samych początków moskiewskiej dyplomacji, iż naśladując formalizm ówczesnej dyplomacji europejskiej, doprowadzili go, na modłę swych zwyczajów barbarzyńskich, do absurdu. To państwo, zaledwie wyszłe z haniebnego jarzma, a już karmione wielkiemi nadziejami i potężną ambicją trawione, z uporem parwenjusza kłóci się o rangę, o miejsce, jakby wetując sobie niedawne upokorzenia i przygotowując się do roli przyszłej, tymczasem jeszcze olbrzymio przerastającej siły caratu. Starano się od początku o podtrzymanie tego uroku siły, który stał się tradycyjnym orężem Moskwy w polityce zagranicznej, a skóry sobolowe, któremi ładowano wozy, towarzyszące posłom, były prototypem tej brzęczącej broni, która tak znakomite usługi świadczyła zawsze polityce zagranicznej rosyjskiej [1]).

Wasyl III poszedł dalej, niż ojciec, i proponował Selimowi I przymierze przeciwko Polsce. Gdy Herberstein, poseł Maksymiljana, odtworzył przed nim w jaskrawych kolorach potęgę sułtana, aby skłonić go do ligi przeciwtureckiej, skutek wymowy posła cesarskiego był niespodziewany, Wasyl, zastraszony niebezpieczeństwem tureckiem, pośpieszył nawiązać stosunki przy-

---

[1]) I. E. Zabielin. Posolskija putieszestwija w Turcju w XVIII stoletni. „Russkaja Starina", Tom. XX. 1877 roku.

jazne z sułtanem. Iwan Groźny proponował w r. 1471 sułtanowi sojusz przeciw chrześcijańskim władcom Zachodu, lecz Turcja domagała się oddania Kazania i Astrachania, a bez tego nie chciała słyszeć o przymierzu. I tak poszukując tureckiej przyjaźni, potrafił Iwan podczas wojny z Batorym zapewnić sobie pomoc papieża, łudząc go wyprawą na Turków. Tę samą politykę pokorną wobec Turcji prowadził car Fiedor syn Iwana IV, a raczej istotny wówczes regent państwa Borys Godunow. Łudząc Zachód pertraktacjami o przystąpienie do ligi przeciwtureckiej, Fiedor słał jednocześnie do Konstantynopola posła Naszczokina, który miał za zadanie zjednać Moskwie przyjaźń sułtana, stwierdzając przed nim, iż Moskwa, trwając w wiernej ku niemu przyjaźni, odrzuca wszelkie oferty Zachodu.

«Nie chcemy słuchać cesarza, monarchów Hiszpanji i Litwy, papieża i szacha, którzy nas wzywają, byśmy wraz z nimi dobyli miecza przeciwko głowie muzułmanów» — pisał car do sułtana [1]).

Po zamknięciu epoki samozwańców, dynastja Romanowów kroczy tym samym torem polityki pojednawczej względem Turcji. Romanowowie prowadzili, zresztą, i wobec Turcji politykę dwuznaczną, mobilizując pocichu Kozaków przeciwko Turkom i wypierając się głośno wszelkiego udziału w ich napadach. Kozakom dońskim udało się nawet ku grozie Turków, zdobyć twierdzę Azow w roku 1637 i trzymać ją aż do roku 1642. Car bał się przyjść kozakom otwarcie z pomocą, o którą prosili; lękał się wystąpienia przeciwko sułtanowi.

Pokój Andruszowski, dający Moskwie granicę Dniepru i posiadanie, w zasadzie czasowe, w skutku bezterminowe, Kijowa, rozszerzył podstawę operacyjną Moskwy przeciw Turcji. Odtąd Moskwa podąży do morza Czarnego nie tylko Donem, lecz i Dnieprem. Rzecz znamienna, iż właśnie w roku następnym po tym niekorzystnym dla Polski, a korzystnym dla Rosji pokoju posłowie cara dostali bolesną lekcję w Stambule. Gdy Afanasij Nestorow i Iwan Wachramiejew, posłowie cara Aleksego, stanęli w Adrjanopolu przed Mahometem IV i gdy, pomimo iż dworzanie sułtańscy w przekonywujący sposób gięli ich karki na dół, niedość nizko pokłonili się przed padysza-

---

[1]) Karamzin, Istorja, Tom X — Porównać: Uebersberger: Russlands Orientpolitik.

chem, wówczas, na jego skinienie, rozciągnięto ich na ziemi i wymierzono im porcję batów. Przy audjencji pożegnalnej już dworzanie z góry zapobiegli nieporozumieniu, zginając głowy posłów tak, iż ci uderzyli niemi o ziemię, Gdy, jednak, poseł moskiewski zażądał tytułu cara dla swego władcy, został przez kajmakana głośno nazwany imieniem zwierzęcia, uznanego za nieczyste przez proroka [1]).

W czasie gdy Turcja gotowała chrześcijaństwu wielki cios, odwrócony przez zwycięstwo Sobieskiego pod Wiedniem, w Konstantynopolu przebywał poseł cara Woznicyn, posłany z przyjazną misją, a który wobec rozdrażnienia sułtana na inne mocarstwa, doznawał wyjątkowo przyjaznego przyjęcia. Niebawem, Moskwa, obiecując z kolei pomoc przeciwko Turkom, uzyskała tak korzystny dla siebie, a fatalny dla Rzplitej pokój z roku 1686, który oddał w ręce jej na stałe starą stolicę Rusi, Kijów.

Dochodzimy do progu epoki, w której rozpoczyna się akcja czynna Rosji przeciwko osłabionej potędze tureckiej. Rozważymy tę akcję osobno i szczegółowo gdzieindziej. Tu chcieliśmy tylko przelotnie dotknąć polityki zagranicznej starej Moskwy przedpiotrowej, dla dopełnienia tego szkicowego zarysu.

* * *

Pycha carów i kiełkujące już wcześnie aspiracje do światowładztwa mogłyby naprowadzać na przypuszczenie, że carowie mieli wysokie wyobrażenie o własnym narodzie, że olbrzymie ich ambicje polegały na wysokiej ocenie zalet narodu moskiewskiego i na lekceważeniu przymiotów innych narodów.

W rzeczywistości rzecz miała sie odwrotnie. Carowie odgradzali wprawdzie swych poddanych od zetknięcia się z narodami Zachodu, przedstawiając te ostatnie, przy pomocy duchowieństwa, jako pogańskie, nieczyste, lecz jednocześnie pogardzali swym własnym, ciemnym niewolniczym, barbarzyńskim ludem. Słowianofile, prawiący o miłosnym stosunku (lubownaja swiaź) cara moskiewskiego do narodu, znajdowali się w rażącej sprzeczności z historją.

---

[1]) Posłowie moskiewscy nie obrazili się nadmiernie za to przyjęcie, skoro Zabielin, opierając się na sprawozdaniu Nesterowa, stwierdza, iż poselstwo to udało się i odbyło się przyjaźnie (drużelubno). Zabielin. Posolskija Putieszestwija, str. 14. O tem poselstwie u Uebersbergera, str. 7.

Car Iwan IV — pisze Fletcher w księdze V swego dzieła często szczycił się tem, że przodkowie jego byli obcego pochodzenia, jakgdyby wstydził się pochodzenia z krwi ruskiej. Widać to ze słów jego, wyrzeczonych do pewnego Anglika, majstra złotniczego przy jego dworze, Dając mu złoto do wyrobienia zeń naczyń stołowych, car kazał mu troskliwie baczyć na wagę. «Moi Rosjanie są wszyscy złodziejami» rzekł. Majster, usłyszawszy te słowa, spojrzał na cara i uśmiechnął się. Wówczas car, człowiek bystrego umysłu, kazał zapytać, z czego się śmieje. «Jeśli jego cesarska mość pyta mnie — odrzekł majster—wytłómaczę to, Wasza cesarska mość raczyła powiedzieć, że wszyscy Rosjanie są złodziejami, a zapomniała, że sama jest Rosjaninem». «Domyślałem się, że to pomyślałeś— odparł Groźny — lecz omyliłeś się. Nie jestem Rosjaninem, przodkami mymi byli Niemcy». Miał na myśli Iwan swe pochodzenie od Waregów, a tych od owego praszczura Prusa. Relacja Fletchera jest znamienna jeszcze z innego względu: żadnemu poddanemu moskiewskiemu nie uszłoby bezkarnie tak swobodne odezwanie się do cara.

Osobliwe państwo, osobliwe losy nacjonalizmu państwowego moskiewskiego. Iwan IV chełpi się swem pochodzeniem niemieckiem, będąc Moskalem. Imperatorowe i imperatorowie późniejsi nakazywali, by ich uważano za rdzennych Rosjan, mając w żyłach krew niemiecką. Carat wiecznie uciekał się do kłamstwa, do fikcji; za starej Moskwy dodawał sobie splendoru przez doszukiwanie się niebywałych rodowodów. Rozpoczynająca się od Piotra III linja Holstein-Gottorp-Romanowów ukrywa naiwnie swą niemiecką krew, wciąż zasilaną przez carowe-niemki, nie pozwala głośno stwierdzić tego, co musiał wiedzieć każdy, kto przeszedł elementarny kurs historji. Najdziwaczniejszą cechą tyranji jest bezmyślna chęć zmiany faktów ubiegłych, gwałcenie historji. Fałszowanie własnego swego rodowodu to jeden z rysów caratu.

* * *

Polityka wewnętrzna carstwa moskiewskiego stanowi zawiązek i pierwowzór późniejszej polityki petersburskiego imperjum. W tym ostatnim okresie, zwłaszcza w wieku XIX i XX, monarcha, w swej codziennej działalności państwowej, zasłonięty jest przed oczyma ludności przez ogromną biurokrację.

Od czasów pierwszych słowianofilów i dawnych liberałów, jak Mikołaj Turgeniew i Piotr Dołgorukow, aż do czasów najnowszych powtarzany był frazes, iż ta ciżba urzędnicza stanowiła fatalną przegrodę (sredostienije), oddzielającą miłującego lud cara od miłującego cara ludu i paczącą odwieczny, według frazeologji słowianofilskiej — miłosny stosunek do ludu. W tym względzie pouczające jest przyjrzenie się Rosji starej, moskiewskiej. Tu politykę osobistą carską mamy na dłoni, przewija się ona widocznie, jak nić biała, po przez koła jeszcze niezłożonej machiny państwowej i sięga bezpośrednio do najdalszych zakątków państwa i do szczegółów zarządu. Prostota mechanizmu państwowego, mniejsza liczba ludności w państwie, większa żywiołowość pierwotnych natur carskich, bliższe zetknięcie cara z sama ludnością, zwłaszcza Moskwy-stolicy, sprawia, iż wpływ osobistej woli carskiej na rządy jest widoczniejszy, a *arcana imperii* caratu łatwiejsze do przejrzenia.

Brutalność, dzikość władców występuje w całej nagości. Przerzućmy dzieje kniaziów Moskwy od Iwana Kality, któryż z nich nie objawił despotyzmu i osobistego okrucieństwa. Cały poczet Iwanów i Wasylów, Borys Godunow, Filaret, regent za Michała, wreszcie «najcichszy» car Aleksy, twórca przeobrażeńskiego prykazu, inkwizycji politycznej, pierwowzoru późniejszego wydziału III carskiej kancelarji, wszyscy byli, z pewnem stopniowaniem, tyranami, okrutnikami.

Lecz nietylko dzikość i okrucieństwo cechują carów, lecz i przenikający cały system głęboki fałsz, ten swoisty makiawelizm polityki moskiewskiej, który jest już w pełnym rozkwicie wówczas, gdy współczesny Wasylowi III Florentyjczyk Macchiavelli pisał swe dzieło o Księciu. Szereg posłów i podróżników z Zachodu zostawił pamiętniki o carstwie moskiewskiem, w ogólnych rysach zgodne ze sobą co do treści; z nich Fletcher najbardziej zwięzły, systematyczny, politycznie przenikliwy.

Niema takiej potworności w okresie petersburskim, która by nie miała już swego pierwowzoru, w bardziej barbarzyńskim kształcie, w epoce moskiewskiej.

Potworne cechy ustawodawstwa i administracji w okresie petersburskim, egoizm i nieludzkość władz, wyrafinowane zdzierstwo urzędów, istnienie ustaw i rozporządzeń szkodliwych, gnębiących, nieraz niewykonalnych, tłomaczone było często, jako wynik nadużyć biurokracji, paczącej dobre intencje carów. Ka-

tarzyna II pierwsza rzuciła obłudną myśl o murze urzędniczym, oddzielającym monarchę — ojca od poddanych [1]). W istocie, badając embrjologję caratu, widzimy, iż car celowo wznosił ten mur, aby zasłonić swe istotne oblicze przed wzrokiem narodu i skierować przeciwko narzędziom swej woli nienawiść, która jemu się należała. Car znalazłby się w ciężkim położeniu, gdyby tak stanął oko w oko z poddanymi i ci dojrzeli, iż to on jest właściwym patronem tego systemu dręczenia i zdzierstwa. Car powołał do życia biurokrację przez instynkt samozachowawczy.

* * *

Znane jest w ustroju Rosji epoki Mikołaja I zjawisko, o którem nietylko barwnie piszą ostre pióra Hercena, Szczedryna, Dołgorukowa, lecz które wytyka umiarkowany, dobrze znający machinę państwową Wałujew i carosławca Konstanty Aksakow. Oto wsród lawiny ukazów, reskryptów i rozporządzeń, jakiemi władca zasypuje ludność, znajduje się pokaźna ilość otwarcie i notorycznie niewykonalnych. Ten fakt wydaje się być wynikiem opieszałości czy ignorancji władz, uderza jednak to, iż wydawanie podobnych rozporządzeń niezmiernie ułatwiało urzędom obdzieranie ludności. Rozporządzenia niewykonalne, lecz formalnie obowiązujące, nie mogące stać się normą, lecz trwające jako groźba, wiszą jak miecz Damoklesa nad głowami ludności, która ignorowanie ich opłaca łapówkami. Krytycy systemu utrzymywali, iż władze celowo wydawały takie rozporządzenia, celem ściągania daniny za ich niewykonywanie. Brzmi to jako paradoks, a jednak zajrzyjmy do epoki moskiewskiej, a przekonamy się, że owa praktyka wydawania przepisów niewykonalnych była prastara i zupełnie celowa. Jeśli chcemy zobaczyć tę praktykę w barbarzyńskiej i groteskowej formie, słuchajmy, co Fletcher opowiada nam o pomysłowości cara Groźnego. Oto Iwan wydaje rozkaz, aby przywieziono z Permu kilka wozów drzewa cedrowego, a gdy, oczywiście, rozkaz nie zostaje spełniony, z powodu braku cedrów w Permie, car nakłada na ludność kontrybucję za niedostarczenie drzewa. Posyła do innej miejscowości po czapkę żywych pcheł, potrzeb-

---

[2]) Porówn.: N. Tourgueneff. La Russie et les Russes, II, str. 186.

nych rzekomo jako lekarstwo, a gdy i ten rozkaz nie może być spełniony, znowu nakłada kary.

W bogatej kronice łapownictwa za Mikołaja I stałą rubrykę stanowiła urzędowa grabież ludności, zwłaszcza wiejskiej, drogą wszczynania śledztw i dochodzeń karnych, dręczących ludność. Nieraz dochodzenie takie wszczynano niespodziewanie z powodu dawno już zapomnianych i umyślnie odgrzebywanych przestępstw. Czyniono to w celu ściągnięcia z ludności okupu, poczem śledztwo umarzano.

Nieraz urzędnicy prowokowali umyślnie skargi osób na przestępstwa rzekomo spełnione i na skutek takich obstalowanych skarg wszczynali dochodzenia, które miały wyłącznie za cel wyłudzenie pieniędzy z oskarżonych. Zajrzyjmy do Fletchera a znajdziemy, iż za Iwana IV był to rozpowszechniony sposób napełniania kasy carskiej i że sam Iwan kierował tą praktyką, skłaniając bojarów i dworzan do podawania skarg na to, iż domy ich zostały rzekomo ograbione. Poszukiwanie rzeczy skradzionych nie odnosiło żadnego skutku i jako karę za ukrycie rzeczy skradzionych nakładano duże kontrybucje na ludność.

Mikołaj I doskonale, jak zresztą i poprzednicy jego i następcy, wiedział o tem, że czynownicy jego grabią niemiłosiernie ludność, i od czasu do czasu wymierzał karę głośniejszemu łapownikowi, który był kozłem ofiarnym, wśród tysiąca bezkarnych. Praktyka ta miała również dawną tradycję. Iwan Groźny, instynktem wiedziony, stosował, gdy chodziło o łupienie ludności, metodę Makiawela, który radził monarchom, aby środki uciążliwe dla poddanych stosowali nie osobiście, lecz przez pośrednictwo innych ludzi. Posyłał Iwan, jako zarządców ziem oddalonych, biednych kniaziów i djaków na odkarmienie się (na kormleńje), nie przeszkadzał im przez czas dłuższy obdzierać ludności, lecz oto nagle urzędnik, już dobrze zbogacony, zostawał oddany pod sąd, czyli szedł pod knuty, majątek jego konfiskowano do kasy carskiej, obdartej przezeń ludności nic nie zwracano. Od czasu do czasu odbywało się ostentacyjne publiczne torturowanie urzędników znienawidzonych przez ludność za ich zdzierstwo. Iwan IV urządził raz w Moskwie publiczną kaźń djaka, który wsławił się zdzierstwem i, między innemi, raz otrzymał od nękanej ludności gęś pieczoną, nadzianą pieniędzmi. Iwan sam z katowskim humorem kierował egze-

kucją, zapytywał katów, czy umieją rozciąć gęś pieczoną, poczem kazał odrąbać djakowi stopy, ręce powyżej łokcia i wciąż go pytał, czy smaczna jest gęś. Oto typowy wzorek systemu: mieszanina dzikości, okrucieństwa, chytrości i carskiej demagogji. W urzędnikach wyrabiano chciwość i łotrostwo, trzymano ich na uwięzi żądzą zysków i strachem, a ludność miała widzieć w carze swego obrońcę od szarańczy urzędniczej. Divide et impera carskie, stosowane z aparatem potwornego barbarzyństwa.

Ta metoda stanowiła duszę wewnętrznej polityki caratu; waśniono między sobą warstwy ludności, aby je łatwiej ujarzmić. Gmin wiejski oddawano w coraz okropniejszą zależność od posiadaczy obszarów. Dzięki nienawiści gminu do możnych carowie mogli rozprawić się z dynastami i możnowładcami w najkrwawszy, jaki dzieje znają, sposób, zdobywając sobie właśnie przez tę okrutną bezwzględność, popularność wśród ludu. Iwan IV, przystępując do kaźni masowych, wygłaszał z Łobnego miejsca przemowy do ludu, piętnując swe ofiary, jako zdrajców ojczyzny, którzy rzekomo czyhali na jego carskie życie. Tą djabelską polityką przedewszystkiem wytłomaczyć można fakty, iż Iwan Groźny mógł tak długo utrzymać się na tronie, że za jego życia ludność wszczęła lament, gdy wykonał komedję abdykacji, i że umarł śmiercią naturalną, a nawet był opłakiwany przez poddanych.

Macchiavelli uważa za najmocniej zagrożone położenie monarchy na tronie wówczas, gdy wzbudza on do swojej osoby jednocześnie nienawiść i pogardę. Iwan Groźny, gdyby był monarchą innego narodu, powinien by budzić ku sobie obydwa te uczucia, był bowiem jednocześnie tyranem i tchórzem. Nikczemne tchórzostwo jego w epoce zwycięstw Batorego przedstawił obrazowo jeszcze Karamzin. Dla dynastji despotycznych wojny nieszczęśliwe są zwykle fatalne. Tyran, wzniecający respekt i obawę wśród obcych, liczyć może na potulność poddanych. Tyran, którego armja odnosi sromotne klęski, który każe posłom znosić upokorzenia i plagi od zwycięzcy, a sam drży oszalały ze strachu, w innym kraju utraciłby tron i życie. Despotyzm moskiewski przeszedł i tę próbę, świadczy to o głęboko zakorzenionem niewolnictwie poddanych i o chytrej zręczności władcy. Złowrogi kunszt dzielenia narodu na nienawidzące się warstwy i nizki stan moralny ludności tłomaczy ohy-

dne zjawisko wieloletniej tyranji Groźnego i ohydniejsze jeszcze zjawisko narodu, opłakującego ustąpienie ze sceny potwora.

Sprzyjała tryumfowi carów i postawa duchowieństwa, które w połowie XV wieku schyliło głowę pod jarzmo carskie i objawiło głęboki upadek godności i sumienia, potakując czynom, urągającym chrześcijaństwu i strasznie demoralizującym naród. Duchowieństwo wyższe powoływane było na sobór ziemski, niby dla wyrażenia opinji o projektach od cara wychodzących, a w istocie do odegrania przed narodem komedji. Na zapytanie cara o radę, głowa kleru, od roku 1589 patryarcha, odpowiadał, iż car i jego doradcy w swojej głębokiej mądrości lepiej znają się na sprawach państwowych od duchowieństwa, które oddane jest służbie bożej i, zamiast rad wspierać będzie czyny rządu swemi modłami. Potem, dla formy, komunikowano duchowieństwu projekty praw i postanowień carskich, wyrażało ono natychmiast swą zgodę i, błogosławiąc cara, opuszczało salę posiedzeń.

* * *

Historja dawała narodowi moskiewskiemu sposobność uwolnienia się od tyranji i zmiany kształtu i rodzaju rządów. W epoce zamętu (smutnoje wremia) carat utonął, wśród najazdów i anarchji. Lecz naród, zwalczywszy niebezpieczeństwo zewnętrzne, znowu włożył dobrowolnie głowę w jarzmo i po krótkiej próbie ograniczenia władzy Michała Romanowa, ojciec jego, Filaret, przywrócił despotyzm w całej pełni. Pod strasznym ciężarem wielowiekowego despotyzmu naród nie mógł się podnieść z ciemnoty i upodlenia, przeciwnie przywary potęgowały się i utrwalały. Fletcher w zwięzłym rozdziale, zamykającym jego dzieło, daje zarys zdolności i stanu moralnego ludności Moskwy.

Posiadają oni znaczne zdolności — mówi, — jakkolwiek nie mają tych środków ku rozwojowi zdolności przez edukację i wiedzę, jakie posiadają inne narody. Wprawdzie mogliby zapożyczać się w tym względzie od Polaków i innych sąsiadów, lecz uchylają się od tego przez próżność i przenoszą swe obyczaje po nad obyczaje wszystkich innych krajów. Poniekąd płynie to stąd, iż sposób ich edukacji, pozbawiony wszelkiej

gruntownej oświaty, uznany jest przez ich rząd za najlepszy dla państwa i najbardziej zgodny z ich kształtem rządu, którego naród nie chciałby znosić, gdyby otrzymał jakie takie wykształcenie i lepsze pojęcie o Bogu. W tym celu carowie udaremniają wszelką próbę naprawy i starają się nie dopuszczać żadnych wpływów zagranicznych, któreby mogły zmienić obyczaje miejscowe.

Takie postępowanie — sądzi wyrozumiały Fletcher — możnaby trochę wytłomaczyć, gdyby nie nakładało ono szczególnego piętna na sam charakter mieszkańców, Widząc grubijańskie i okrutne postępowanie z nimi urzędników i naczelników, postępują oni równie nieludzko jedni z drugimi, zwłaszcza z ludźmi podwładnymi i niższymi, tak że ubogi chłop, pełzający przed możnym jak pies i zlizujący pył z jego nóg, staje się nieznośnym tyranem, gdy tylko otrzyma nad kimś władzę.

Stąd też grabieże i zabójstwa są na porządku dziennym, życie ludzkie nie ma żadnej wartości.

Wspominając o napaściach, rabunkach, okrucieństwach, konkluduje Fletcher: nikt nie uwierzyłby, aby podobne zbrodnie mogły być spełniane wśród ludzi, nazywających siebie chrześcijanami.

Pisze o mnóstwie żebraków i włóczęgów wałęsających się, o ich wycieńczeniu i nędzy. Można stąd wnosić — mówi — jakie jest ich postępowanie wobec obcych, skoro są tak nieludzcy i okrutni względem rodaków.

Trudno orzec, — pisze — co przeważa w tym kraju, okrucieństwo czy rozpusta. Ta ostatnia jest tu tak plugawa, iż trudno znaleźć dla niej przyzwoitą nazwę.

Ze zgrozą pisze o wiarołomstwie ludności. «Co dotyczy wierności danemu słowu, to Moskale przeważnie za nic ją mają, gdy tylko mogą coś wygrać oszustwem. Naprawdę rzec można — a jest to dobrze wiadomę tym, co mieli z nimi więcej spraw handlowych — każdy Moskal, od dużego do małego, z wyjątkiem bardzo niewielu, których bardzo trudno odnaleźć, nie wierzy temu, co mówi inny, a za to i sam nie powie nic takiego, na czem możnaby polegać. Te cechy czynią ich godnymi pogardy w oczach wszystkich sąsiadów, zwłaszcza Tatarów, którzy uważają się za daleko uczciwszych i sprawiedliwszych od Moskali. Ci, którzy uważnie badali stan obu narodów, sądzą, iż nienawiść do trybu rządzenia i postępowania Moskali

była do tej pory głównym powodem pogaństwa (!) Tatarów i ich wstrętu do wiary chrześcijańskiej».

Tak wyglądała w rzeczywistości ta idealizowana później przez słowianofilów Ruś moskiewska. Jarzmo tatarskie wpłynęło, oczywiście, na demoralizację kniaziów i ludności, lecz nie należy kłaść za wiele na karb tego czynnika. Obyczaje kniaziów zdziczały już przedtem, w walkach dzielnicowych, a stan ludności był barbarzyński. Kultura Tatarów stała wyżej od moskiewskiej, a stosunki ich wewnętrzne były mniej ohydne.

Gdy cudzoziemcy, od czasów Piotra, odwiedzać zaczną częściej Rosję, opinja ich o ludności ówczesnej będzie wciąż jeszcze zgodna ze świadectwem Fletchera. W roku 1709 poseł duński tak pisze o roskolnikach, którzy zjawili się po reformie patryarchy Nikona. «Na ogół, roskolnicy są surowsi, bogobojniejsi i trzeźwiejsi od reszty Rosjan, a w stosunku do dogmatów chrześcijańskich, bardziej od nich oczytani i oświeceni». Ze swych stosunków z wyższą warstwą Rosji urzędowej Duńczyk wyniósł takie wrażenie: «Wogóle, na Rosjan można wpływać pochlebstwem, wódką i łapówką, wszelkie zaś inne środki, w rodzaju prawa, sprawiedliwości na nich nie działają».

Nie należy również kłaść za wiele na karb destrukcyjnego wpływu Bizancjum na dawną Ruś. Historycy cerkwi rosyjskiej zgodnie stwierdzają, iż religijność Bizancjum stała nieskończenie wyżej od religijności nawróconej Rusi. Nawet słowianofil Chomiakow, tak skłonny do idealizowania starej Rusi, przyznaje, iż Ruś na długie wieki przyjęła tylko obrządek zewnętrzny, bynajmniej zaś nie istotę wiary chrześcijańskiej. Badania nowsze rosyjskie wykazują, iż, wbrew opinji Chomiakowa, szerokie masy ruskie nie zdążyły jeszcze w okresie przedmongolskim przyswoić sobie z chrześcijaństwa nic, ani istoty, ani nawet obrzędu [1]).

Masy pozostały pogańskie w dalszym ciągu. Jarzmo mongolskie nie degradowało cywilizacyjnie Rusi, barbarzyńską dzikość zastało w całej pełni, zatamowało jedynie możliwy rozwój oświaty. Ludność stopniowo przyswajała sobie obrzęd kościoła grecko-wschodniego, o przejęciu się istotą religji przez długie jeszcze wieki nie mogło być mowy. Duchowieństwo wyższe, aż do epoki mongolskiej, było prawie wyłącznie greckie,

---

[1]) Milukow, Oczerki, Tom II. str. 15.

oświecone, wznoszące się wysoko ponad poziom ludności ruskiej. Gdy z czasem duchowieństwo miejscowe zaczęło coraz bardziej rugować i zastępować Greków, poziom duchowy duchowieństwa obniżył się znacznie, lecz zmniejszyła się zarazem odległość umysłowa pomiędzy pasterzami a owczarnią.

Gdy stopniowo rozkrzewiała się na Rusi pobożność, powstawały liczne cerkwie i klasztory, bogobojność pojmowano z początku raczej, jako wytrzymałość fizyczną w praktykach umartwienia ciała, surowych postów, długich modłów w cerkwi bez snu i posiłku. To uchodziło za ważniejsze od zgłębiania wiary Chrystusowej. We wzmożonym stopniu, natomiast, przejęła Ruś od Bizancjum fanatyzm i nietolerancję. Katolików traktowano jako pogan, własną tylko cerkiew uważano za chrześcijańską. Wreszcie odstępstwa ruskie od tekstu ksiąg cerkiewnych greckich, wywołane ignorancją, różnicą języków, błędami kopistów i tłomaczów, prowadzić zaczęły do tego, że już tylko nabożeństwo ze szczegółami rytuału, ustalonemi w cerkwi moskiewskiej, i własny, spaczony tekst ksiąg uznawano za prawdziwie święte, Greków zaś uważano za odstępców. Smutny los spotkał na Rusi moskiewskiej słynnego Maksyma Greka. Gdy Nikon przystąpił do poprawiania ksiąg, nastąpiła schizma wewnętrzna w cerkwi moskiewskiej.

Duchowieństwo moskiewskie stało się ostoją ciemnoty i barbarzyńskiej pychy narodowo-wyznaniowej. Duchowieństwo, idąc w ślady Józefa Sanina, poszło na rękę caratowi, postawiło literę i obrzęd po nad ducha wiary. Nił Sorski, który przywiózł zasady głębokiej bogobojności z klasztorów greckich na górze Athos, wraz ze swymi zwolennikami zawołskimi starcami, pozostał odosobniony. Myśl, że carstwo moskiewskie jest jedynem państwem prawowiernem na ziemi, stawała się panującą, za sprawą ciemnego kleru. Ścigano i tępiono z fanatyczną zaciekłością i barbarzyńskiem okrucieństwem wszystko, co trąciło nowatorstwem. Kniaź Kurbski, który przed zemstą Iwana Groźnego schronił się na Litwę, stwierdzał, iż na Rusi moskiewskiej zabrania się młodzieży czytać książki kształcące, gdyż mówi się, iż od książek ludzie zwykle tracą rozum lub wpadają w herezje.

Prawosławie kijowskie uchodziło w Moskwie za zhańbione przez stosunki z łacińskiem. «Kto nauczył się po łacinie, ten zbłądził z prawej drogi» brzmiała jedna z sentencji szkolnych.

Hramota cara Fiedora, syna Aleksego, dana projektowane akademji moskiewskiej, pozwalała tylko na uprawianie nauk bogobojnych i błogosławionych przez cerkiew, gdyby zaś kto uczył młodzież magji i innych nauk, przez cerkiew wzbronionych, miał być wraz z uczniami, jako czarownik, spalony na stosie. Jedna z sentencji szkolnych uczy: «Obmierzły jest Bogu (bogomierzostien piered Bogom) ten, kto lubi geometrję, a grzechem jest dla duszy uczenie się astrologji i ksiąg helleńskich. Przeklinam mądrość tych, co patrzą na krąg niebieski» [1]).

Kler moskiewski konserwował ciemnotę i dzikość swej owczarni, jako stan miły Bogu i cerkwi; na tak uprawianym przez wieki gruncie musiały zakwitnąć wszystkie przywary barbarzyństwa. Jeśli oświecony słowianin południowy ostrzegał Rosję XVII wieku przed ksenomanją, zamiłowaniem cudzoziemczyzny, to dlatego iż miał przed oczyma raczej własną ojczyznę, która już znała niebezpieczeństwo niemieckie; daleko głębszym rysem mas moskiewskich wówczas jeszcze była ksenofobja, wstręt do obcego narodu, obcej wiary, obcego języka, obcych obyczajów, właściwy ludom barbarzyńskim. Ciemnota i megalomanja wspomagały się wzajemnie. Carowie dopuszczali do Moskwy tyle tylko światła z Zachodu, ile trzeba było, aby opromienić ich barbarzyński tron pożyczonym blaskiem, aby dorobić kunsztownie jakąś ideologję do wspartej na brutalnej sile potęgi materjalnej. Strzępy historji, teologji, prawa, z poważną domieszką wymysłu, służyły do tego, aby z nich szyć grubemi białemi nićmi płaszcz monarszy europejski, mający osłonić carską barbarzyńską tyranję. Jedynym stanem oświeconym i oświecającym, jak we wszystkich młodocianych społeczeństwach chrześcijańskich, mogło być duchowieństwo, lecz ono właśnie było ostoją ciemnoty.

Arcybiskup nowogrodzki Gennadjusz uskarża się w XV stuleciu na ciemnotę popów: «Przyprowadzają do mnie chłopa, każę mu czytać Apostołów, a on ani kroku zrobić nie umie; każę dać psałterz i tu ledwie coś bąka. Mówisz mu jedno, on opowiada zupełnie co innego. Każę mu rozpocząć od abecadła, a on poduczywszy się nieco, już prosi o zwolnienie go, niechce się uczyć. A gdy nie zgodzisz się na wyświęcanie ta-

---

[1] Porównać: F. F. Nelidow. Oczerki po istorii nowiejszej russkoj litieratury, 1907 rok. Część I. Milukow, Oczerki, Część II.

kich, wówczas płyną do mnie skargi: Taki już kraj, nie możemy znaleźć ludzi, mocnych w czytaniu». W półwieku później to samo potwierdza Sobór Stugłowy. Jeśli nie wyświęcać analfabetów, orzekł Sobór, wówczas cerkwie będą bez śpiewu. a chrześcijanie umierać będą bez sakramentów.

Na podłożu takiej ciemnoty wyrastały postacie, uchodzące wśród ludu za szermierzy prawosławia, jak protopop Awwakum, przeciwnik Nikona, wzór ciemnego fanatyka, ślepo przywiązanego do litery i formy, typ staromoskiewskiego *izuwiera i mrakobiesa*, przechowany w Rosji do czasów archimandryty Focyusza z czasów Aleksandrowskich i później. Gdy taki był kler, cóż mówić o owczarni. Ciemnota ułatwiała dzieło caratu. Car lękał się światła, bo, jak to już dostrzegł Fletcher, czuł, iż pod promieniami światła stopnieje jego wszechwładza. Duchowieństwo nie tylko mu dopomagało w gaszeniu światła, lecz z własnego impulsu żarliwie strzegło ciemnoty i wciąż biadało nad tem, iż do Moskwy przenika za wiele wiedzy bezbożnej a w państwie prawosławnem za wielu przebywa niewiernych. Wśród nich szczególnie nienawidzeni byli łacinnicy; sobór moskiewski 1620 roku oficjalnie uznał katolików za niechrześcjan, orzekając, że katolików należy chrzcić nanowo.

Ponieważ najbliższym sąsiadem łacinnikiem był Lach, stary rywal Rusi kijowskiej, więc on też był najmocniej nienawidzony. Nienawiść ta, występująca jaskrawo po epoce samozwańców, sięgała prastarych czasów. Czytać można w starej kronice monasteru Peczerskiego pod Kijowem (Pieczerskij Patierik), iż przy surowych ćwiczeniach klasztornych mnisi obowiązani byli stać przez noc całą w cerkwi na modłach bez snu. Nie wszyscy wytrzymywali taką próbę wytrwałości. I oto raz świętobliwy mnich Matwiej, spojrzawszy na braci klasztornych podczas takiego stania nocnego, dostrzegł, iż po cerkwi chodzi bies w postaci Lacha i rzuca kwiatki na mnichów. Do kogo kwiatek przylgnie, ten chwilę postoi, osłabnie i, wymyśliwszy jaki pretekst, idzie z cerkwi spać do celi. Tak to oddawna Lach-łacinnik przedstawiony był ludowi prawosławnemu, jako wróg podstępny.

Ciemnota i fanatyzm zamykały oczy Moskali na potworność ich ustroju, na ich niższość cywilizacyjną wobec innych narodów, a oto właśnie chodziło carom. Wytworzył się związek dziejowy między tyranją rządu a barbarzyństwem ludności:

rządy carskie, które wydawały się ohydne zwiedzającym Moskwę cudzoziemcom, były w oczach ludności otoczone nimbem nieziemskiej potęgi i blasku. Uwaga Makiawela, iż w krajach, gdzie ludność jest zdemoralizowana, monarcha bywa czczony nieraz za swe wady, a nielubiany za swe zalety, sprawdza się na Rosji. Zobaczymy, przechodząc do czasów nowszych, iż carowie wówczas właśnie natrafiali na opozycję zaciętą, gdy probowali zerwać z tradycją odwiecznego despotyzmu i szowinizmu.

Złowrogi jest obraz rozwoju tej potęgi na przestrzeni wieków. Lewiatan — państwo rośnie wszerz i wzdłuż, pożera wszystko po drodze, druzgoce wszelką moc społeczną, upadla dusze, gasi światło. Sławi sam siebie, ma zastępy chwalców. Za starej Moskwy Iwan Groźny wygłasza apoteozę tej pogańskiej wszechwładzy człowieka w liście do Kurbskiego. Na progu okresu petersburskiego sławi: «prawdę woli monarszej» Teofan Prokopowicz, ramię duchowne władzy Piotra, wierny wyznawca «od Boga natchnionej przebiegłości» ihumena Józefa z XVI wieku, jeden z wielkich grabarzy niepodległości cerkwi prawosławnej. Za Aleksandra I wymownie napomni cara Karamzin, aby nie zbaczał z toru sławnych poprzedników.

Carowie prowadzą Rosję, przez zwycięstwa i podboje, przez tryumfy i zabory. Dokąd? Dokąd dąży ta rozpędzona trojka rosyjska z wizji Gogola? Wśród łuny pożarów, wśród mordów buntu ludowego, wśród morza krwi ukazuje się parokrotnie ostrzegające widmo z głownią i toporem, jako Bołotnikow, jako Stieńka Razin, jako Pugaczew. Car, ze świecą Kality w dłoni, idzie głuchy i ślepy na te znaki Baltazarowe. «Nie jestem jeszcze krukiem, jestem tylko pisklęciem kruka — mówił krwawy Jemielka Pugaczew — prawdziwy kruk jeszcze buja w obłokach...»

I spadł na ziemię rosyjską w roku pańskim 1917.

---

ROZDZIAŁ II.

# Piramida niewoli.

Przyjrzyjmy się budowie petersburskiego caratu w wieku XIX. Na szczycie piramidy stoi car, u jego boku instytucje główne. Ustawy kardynalne państwa nie znają podziału władz na ustawodawczą, sądowniczą i administracyjną, znają tylko podział jednakowo podległych carowi władz na główne i lokalne.

Władze główne są źle dopasowane do siebie, stanowią one fragmenty rozmaitych okresów i rozmaitych systemów, jedne są pozostałościami szczątkowemi zburzonych już gmachów, inne są fragmentami, skrzydłami gmachów rozpoczętych a niedokończonych. Do pierwszej kategorji, naprzykład, należy Senat, do drugiej Rada Państwa, Komitet Ministrów.

Senat miał być kopułą gmachu państwowego, wzniesionego przez Piotra. Za Aleksandra I skasowano stare kolegia rządowe z czasów Piotra, prokurator jeneralny, który pełnił rolę kanclerza do spraw wewnętrznych, pozostał tylko przy tece ministra sprawiedliwości. Zamiast kolegiów zaprowadzono ministerja, utworzono Komitet Ministrów i Radę Państwa. Senat ze swą wielką nazwą był już anachronizmem, lecz trwał w zredukowanej i skomplikowanej roli, funkcje jego jako tako przystosowano do nowych instytucji głównych.

Ministerja i komitet ministrów były tworami Komitetu poufnego z pierwszych lat Aleksandra I, w którym uczestniczyli Koczubej, Adam Czartoryski, Strogonow i Nowosilcow. Projekty przebudowy zarządu państwowego, planowane przez ten Komitet, nie zostały w całości rozwinięte, a Aleksander już powierzył z kolei odnowienie machiny państwowej Sperańskiemu. Ten zdążył urzeczywistnić znowu tylko część swego planu, reorganizację Rady Państwa, i poszedł na wygnanie.

Jeśli dodamy, że administracja prowincjonalna i sądownictwo były oparte na ustawach Katarzyny II, głównie na Ustawie o guberniach, będziemy mieli próbę mozaiki architektonicznej. Resztki urządzeń Piotra, fragmenty epoki Katarzyny, ułamki dwóch okresów Aleksandra I, nieskładnie dopasowane do siebie. *Commenceuse par profession et rien d'achevé* — tak mówiła o sobie Katarzyna II w chwilach szczerości; z większą jeszcze słusznością można to powiedzieć o Aleksandrze I, głównym reformatorze machiny państwowej na sposób niby nowoczesny. Gmach państwowy był sklecony, nie było w nim jednej kierowniczej myśli, jednolitego systemu.

Przyjrzyjmy się bliżej ciałom naczelnym. Rola Senatu nawet w wieku XVIII nie odpowiadała bynajmniej szumnym frazesom ukazu Piotra, nie mówiąc już o tem, że nigdy nie zbliżała się do wielkich tradycji rzymskiego Senatu. Po reformach Aleksandra, rola Senatu wyraźnie zeszła na plan drugi. Odkąd powstały ministerja i komitet ministrów, Senat odsunięty został od udziału w administracji czynnej. Ministrowie osobiście referowali sprawy carowi; rzeczy, wymagające wspólnej narady, rozważane były w Komitecie. Funkcją Senatu był dozór nad legalnością działań administracji, był on trybunałem administracyjnym.

W dziedzinie sądownictwa, Senat miał nad sobą Radę Państwa. Co jednak było szczególnie dotkliwe, to ogromny, przygniatający wpływ, jaki miał na Senat minister sprawiedliwości, jako prokurator jeneralny. Ta faktyczna zależność Senatu od ministra jaskrawo przeczyła roli naczelnej instytucji państwowej. Nadprokuratorowie przy Senacie, jako organy podwładne prokuratorowi jeneralnemu, zakładać mogli veto przeciwko wyrokom Senatu. W razie założenia takiego veto przeciwko wyrokowi plenum Senatu sprawa szła do konsultacji przy ministrze sprawiedliwości, gdzie zasiadali urzędnicy podwładni ministrowi; wniosek konsultacji przedstawiany był ministrowi, który go akceptował lub formułował własny i przesyłał sprawę powtórnie do plenum Senatu. W ten sposób minister sprawiedliwości, wraz ze swą radą, występował w roli dwustopniowej instancji kasacyjnej względem Senatu. Jeśli większość senatorów nie podzielała orzeczenia ministra, sprawa szła do departamentu Rady Państwa, stamtąd na plenum Rady, skąd wreszcie szła do placet carskiego.

Nawet jeśli większość senatorów i nadprokurator byli w zgodzie co do wyroku, strona podsądna mogła zwrócić się do komisji próśb, składanych na imię carskie i w razie uwzględnienia prośby, sprawa przechodziła do Rady Państwa.

Do tej legalnej zawisłości Senatu dołączała się w praktyce jeszcze osobista zależność senatorów od ministra sprawiedliwości. Był on, w sprawach służbowych, pośrednikiem między carem a senatem; przedstawiał carowi co rok, w grudniu, do zatwierdzenia listę senatorów, z podziałem według departamentów. Część departamentów znajdowała się w Petersburgu, część w Moskwie, wreszcie, od czasu zniesienia Rady Stanu, dwa departamenty w Warszawie. Senatorowie, którzy w czemkolwiek narazili się ministrowi lub jego organom, to jest którzy okazali niepodległość w zdaniu, mogli spodziewać się złośliwego przeniesienia ich do innego miasta; dla sędziwych starców perspektywa przeniesienia się do innego miejsca równała się katastrofie życiowej; oto jeden tylko z powodów zależności senatorów, a było tych powodów więcej. Minister Wiktor Panin, który przez większą część panowania Mikołaja I zarządzał wydziałem sprawiedliwości, znajdował upodobanie w teroryzowaniu Senatu i sprowadził jego rolę i godność do minimum.

Pod względem ustawodawstwa Senat zszedł do roli drugorzędnej z chwilą utworzenia Rady Państwa, której atrybucją główną było opracowywanie projektów ustaw. Rola Rady Państwa względem ustawodawstwa była twórcza, rola Senatu — tylko zachowawcza i nadzorcza, miał on czuwać nad publikowaniem i stosowaniem Ustaw. Zewnętrzną oznaką tej różnicy było stojące na stole sali posiedzeń Senatu, w przeciwieństwie do sesji Rady Państwa, *zwierciadło* Piotra Wielkiego, symbol posłuszeństwa prawu.

Był wprawdzie artykuł w ordynacji Senatu, który zdawał się rozciągać rolę stróża prawa nietylko na dziedzinę władzy wykonawczej, lecz i na dziedzinę władzy ustawodawczej, czyli nadawał mu niejako prawo kontroli nad samą władzą ustawodawczą. A mianowicie, Senatowi, według litery ustawy, przysługiwało prawo, w razie dostrzeżenia, iż jakaś ustawa zawiera niewłaściwości lub sprzeczności z istniejącemi ustawami państwa, przedstawienia sprawy wprost do rozstrzygnięcia carowi. W samym atoli początku panowania Aleksandra I minister sprawiedliwości, Dierżawin, znany poeta, pouczył Senat, iż przepisu

tego nie należy traktować na serjo. Gdy bowiem, na wniosek Seweryna Potockiego, Senat zwrócił uwagę na niezgodność świeżo wydanego przepisu, regulującego służbę wojskową szlachty, z przywilejami, nadanemi szlachcie przez Piotra III w r. 1762, Dierżawin przedstawił tę interwencję Senatu Aleksandrowi, jako niebezpieczne dla władzy carskiej zuchwalstwo; Aleksander, przyjmując niebawem deputację Senatu, wstał, oznajmił, iż ogłasza ukaz i postanowił, iż owo prawo Senatu stosować się może tylko do ustaw, dawniej już wydanych, lecz nigdy do wydawanych na nowo. W ten sposób, działalność bieżąca władzy ustawodawczej carskiej uwolniona została nawet od pozoru kontroli ze strony Senatu.

* * *

Rada Państwa, według planu Sperańskiego, miała być tem wielkiem łożyskiem, w którem miały się jednoczyć sprawy z zakresu władzy ustawodawczej, sądowniczej i administracyjnej i stąd dopiero iść do zatwierdzenia carskiego. Atoli Sperańskiego plan zaprowadzenia w Rosji ścisłego podziału władz, według tych trzech dziedzin, z powierzeniem władzy ustawodawczej Dumie Państwowej, nie doczekał się urzeczywistnienia. Rada Państwa powstała, jako instytucja naczelna, rozważająca przedewszystkiem sprawy ustawodawstwa i wygotowująca projeky projektodawcze do sankcji carskiej. Wieści o projektach wprowadzenia ustroju konstytucyjnego przez Sperańskiego przedostały się do ogółu; utrzymywano nawet, iż Rada Państwa, w pierwszych latach swego istnienia, ograniczała władzę monarszą. Powód do tego dała formuła, umieszczona w ustawie Rady Państwa, a według której car wydawać miał ustawy, po wysłuchaniu opinji Rady Państwa. Gorliwcy samowładztwa zatrwożeni byli temi pozorami konstytucjonalizmu. Karamzin w swej słynnej zapisce o starej i nowej Rosji potępił tę formułę: «Le conseil d'état entendu—pisał—nie ma sensu dla obywatela rosyjskiego. Monarcha rosyjski słucha mądrości, gdziekolwiek ją znajdzie, czy to we własnym rozumie, czy w książkach czy w głowach lepszych swych poddanych; przy samowładztwie nie trzeba niczyjej aprobaty dla ustaw oprócz podpisu cara». W tajnych doniesieniach, składanych Benkendorfowi przez pomocnika jego Focka o nastroju ludności w początkach panowania

Mikołaja I, znajdujemy wzmianki o niezadowoleniu sfer arystokratycznych z owej formuły, zdającej się ograniczać władzę carską [1]).

Alarmy te płynęły z nadmiaru gorliwości. Nawet według Sperańskiego planów pierwotnych, które się nie doczekały ziszczenia, Rada Państwa miała być tylko ciałem doradczem, Sperański w znanym liście do Aleksandra, pisanym z Permu w styczniu 1813 roku, usprawiedliwiając swą przeszłość i oczyszczając się z zarzutu konstytucyonalizmu, słusznie pisze: «Utrzymywano, że Rada Państwa przez swą dążność przyniosła uszczerbek wszechwładzy monarchy. W czem? Czy sprawy nie są wnoszone na Radę Państwa z rozkazu cesarskiego? Czyż nie są one rozstrzygane ostatecznie przez jedno słowo cesarskie?» [2]) Zresztą owa formuła o wysłuchaniu przez cara opinji Rady Państwa używana była w aktach państwowych zaledwie w ciągu półtrzecia roku, od 1810 do połowy 1812 roku [3]). Gdy w wydaniu Swodu z 1842 roku usunięto zupełnie tę formułę, nie miało to bynajmniej znaczenia usunięcia rzekomego ograniczenia władzy carskiej i przeszło niepostrzeżenie. Istotnie, śmieszne jest przypuszczenie, iż to zgromadzenie drżących przed carem czynowników mogło ważyć się na myśl ograniczenia jego władzy. Ustawa Rady Państwa wyraźnie głosiła, iż w razie gdy głosy członków Rady Państwa podzielą się, car zatwierdza, według swego uznania, opinję większości lub mniejszości, albo postanawia swą własną odmienną rezolucyę. W razie nawet gdy opinia Rady Państwa zapada zupełnie jednomyślnie, car wydać może swą własną, a zupełnie odmienną rezolucyę. Te przepisy, wyraźnie stwierdzające, iż opinia Rady Państwa ani na jotę nie obowiązywała cara, nie zostały nawet umieszczone w specyalnych artykułach, przy określeniu kompetencyi Rady, umieszczenie bowiem w ustawie takich specjalnych artykułów świadczyło by o tem, że w tym punkcie mogła powstać jakakolwiek wątpliwość. Przepisy te są wymienione, jako rzecz sama przez się zrozumiała, w artykułach, dotyczących wykonania uchwał Rady Państwa.

---

[1]) Russkaja Starina, 1881 r. Tom XXXII str. 190.

[2]) N. Tourgueneff, La Russie et les Russes. Bruxelles 1847 r. III, str. 337.

[3]) Korkunow. Russkoje Gosudarstwiennoje Prawo. Tom II, 1909 r. str. 77.

Aspiracje twórców Rady Państwa były daleko skromniejsze. Rozumiano, że nie jest ona instytucją ustawodawczą, lecz doradczą (zakonosowieszczatielnoje uczreżdienije), chodziło jedynie o to, aby była ona jedynym kanałem, przez który przechodzą projekty praw, zanim pójdą do sankcji carskiej. Innemi słowy, chodziło o to, aby car, zanim ustawę wyda, wysłuchał opinji Rady Państwa, zachowując zresztą całkowitą wolność zatwierdzenia jej, zmiany czy odrzucenia. To był istotny, znacznie skromniejszy sens formuły: po wysłuchaniu opinji Rady Państwa. Chodziło, praktycznie, o to, aby monarcha nie wydawał praw, nie zasiągnąwszy rady instytucji kompetentnej, chodziło o to, aby ustawy nie były owocem improwizacji, przypadku, decyzji, powziętej wskutek jednostronnej rady jednego z ministrów lub którejkolwiek z osób nieodpowiedzialnych. Chodziło o uporządkowanie, usystematyzowanie, skanalizowanie nieograniczonej władzy carskiej w najważniejszej dziedzinie ustawodawstwa. Gdyby to się udało, wówczas można by wreszcie w Rosji odróżnić te akta rządu, które mają cechy ustaw, od tych, które są rozporządzeniami władzy, nie mającemi cechy ustawy. Wiadomo, jednak, że przeprowadzenie tej linji demarkacyjnej nigdy za caratu nie było możliwe. Gdyby bowiem skrępowano cara obowiązkiem wysłuchania opinji Rady Państwa przed wydaniem ustawy, byłoby to już ograniczeniem samowładztwa. Karamzin uchwycił i sformułował to znamię samowładztwa, mówiąc, że monarcha rosyjski czerpie mądrość z wszelkich źródeł, wedle własnego uznania, i stanął gorąco po stronie tego systemu samowoli. Uczeni rosyjscy za caratu, którzy pro honore patriae bronili tezy, iż Rosja, na podobieństwo państw zachodnich, ma ściśle przepisany tryb wydawania ustaw, ponieważ wszelkie projekty ustaw muszą być omawiane przez Radę Państwa, stają bezradni wobec decydującego pytania: czyż ukaz carski, zawierający normę ustawodawczą, wydany z pominięciem Rady Państwa, nie będzie prawem. Nie mogą i nie śmią nawet podawać w wątpliwość legalności i obowiązującego charakteru tych aktów woli carskiej. Korkunow, dochodząc do tego decydującego punktu, rozwodzi się nad tem, iż car niema żadnego interesu w tem, by pomijać Radę Państwa przy ustawodawstwie, przeciwnie, własna jego korzyść i dogodność wymaga zasięgania opinji Rady Państwa, i nie dostrzega, iż właśnie takiem rozumowaniem potwierdza zwal-

czaną przez siebie tezę; skoro bowiem car zignoruje te odwoływania się do jego własnego pożytku, to niema żadnego prawnego środka, ani prawnej zasady aby go przynaglić do wysłuchania opinji Rady Państwa.

Granica pomiędzy władzą ustawodawczą a administracyjną za caratu była stale zatarta. Aleksander II, w początkach panowania, zleca Modestowi Korfowi, jako szefowi II-go wydziału ustawodawczego kancelarji carskiej, opracowanie memorjału w kwestji, co należy uważać w Rosji za prawo (loi), a co za rozporządzenie administracyjne (ordonnance administrative).

Zapiska Korfa jest doskonałym, mimowolnym komentarzem do systemu despotycznego. Korf stwierdza, iż odrębność władzy ustawodawczej, wypływająca jakoby z ustaw zasadniczych, w praktyce nie istnieje. Projekty praw przechodzą wprost do sankcji carskiej, z pominięciem Rady Państwa; postanowienia administracyjne, przechodząc przez Komitet Ministrów lub podawane do sankcji cara przez pojedyńczych ministrów, wprost zmieniają nieraz przepisy istniejących ustaw. Cóż tedy Korf proponuje? Naturalnie, aby odtąd za ustawy uważać tylko projekty, roztrząśnięte w Radzie Państwa i przez cara zatwierdzone. Lecz Korf zna za dobrze z praktyki rządy carskie, aby nie uczynić odrazu zastrzeżenia, które obala wszystko. Jeśli car—ciągnie on — zechce, korzystając ze swej władzy nieograniczonej, objawić swą wolę narodowi bez wysłuchania opinji Rady Państwa, wówczas taki akt będzie prawem, skoro zaopatrzony zostanie w wielką pieczęć państwową i własnoręczny podpis carski. Parturiunt montes...

Dalej Korf radzi zobowiązać ministrów, by projekty do ustaw przedstawiali carowi nie inaczej, jak przez Radę Państwa. Lecz znowu zastrzeżenie: jeśli jednak minister wyjedna sam lub przez komitet ministrów, a z pominięciem Rady Państwa, rozkaz cesarski, zmieniający prawo obowiązujące, to należy, niezwłocznie po stwierdzeniu tego, wnieść przez Radę Państwa do sankcji carskiej wniosek zmiany formalnej owego dawniejszego prawa, już de facto zmienionego w drodze niewłaściwej. Trudno o bardziej beznadziejną konkluzję. Sam Korf tu nie winien. Tam gdzie podpis carski pokrywał wszelką odpowiedzialność ministra, będącego tylko carskim czynownikiem i sługą, tam można było radzić ministrowi, prosić go, przekonywać, by nie podsuwał carowi do podpisu ukazów, gwałcących

ustawy, lecz nie można było go prawnie skrępować. Tam, gdzie każdy akt woli najwyższej stanowił prawo, wszelka próba oddzielenia ustaw od prostych rozporządzeń władzy rządzącej była kwadraturą koła [1]).

Zresztą, sama Rada Państwa była tylko zgromadzeniem wyższych urzędników i Mikołaj I jednem słówkiem obalał opinię Rady Państwa w najważniejszych sprawach stanu. Wystarczy byle przykład. Kurs rubla papierowego spadał już od czasu wojen napoleońskich, wreszcie w roku 1839 postanowiono dokonać urzędowej dewaluacji, ustalając cenę rubla srebrnego na trzy i pół rubla papierowego. Sprawa przekazana została Radzie Państwa. Nie wchodząc w szczegóły, nadmienimy, że znaczna większość Rady Państwa, wraz z prezesem Wasilczykowem, opowiedziała się za rozstrzygnięciem tej sprawy, zgoła odmiennem od tego, którego zwolennikiem był minister skarbu Kankryn. Ten ostatni na posłuchaniu u Mikołaja przedstawił rzecz według swego widzimisię, wyjednał aprobatę carską, i gdy Rada Państwa zgromadziła się na zebranie plenarne w celu ostatecznego rozstrzygnięcia sprawy, na wstępie sesji zjawił się goniec z własnoręczną notatką cara do Wasilczykowa, oznajmiającą, iż car życzy sobie rozstrzygnięcia sprawy zgodnie z wnioskiem ministra skarbu. Zaszła przeto rzecz gorsza od pominięcia Rady Państwa: car żądał, aby Rada Państwa rozstrzygnęła rzecz wbrew przekonaniu swej większości, żądał od niej komedji, uwłaczającej uczciwemu człowiekowi, nie mówiąc już o godności najwyższego gremium w państwie. I Rada Państwa poddała się żądaniu carskiemu bez szemrania [2]).

* * *

Pomieszanie władz znalazło wyraz typowy w tem, że od roku 1816 za Aleksandra I i przez cały ciąg panowania Mikołaja I prezesem Rady Państwa, najwyższego ciała doradczego w sprawach ustawodawczych, i prezesem Komitetu Ministrów, najwyższego ciała doradczego w sprawach administracji, była

---

[1]) Korkunow. R. Gosud. Prawo. Tom II. — K. przytacza memorjał Korfa, lecz nie umie, czy nie chce wyciągnąć z niego rzucającej się w oczy konsekwencji

[2]) Opis tej rzeczy w Zapiskach M. Korfa „Russkaja Starina“ 1899 r. Tom III.

stale ta sama osoba, Przytem, stałą tendencją rządu było uszczuplanie kompetencji Rady Państwa na korzyść Komitetu Ministrów. Jest to charakterystyczne dla państwa despotycznego: ustawodawstwo ustępuje przed rolą administracji czynnej, ustawa przed rozporządzeniem rządowem, ciało deliberujące przed instytucją czy osobą rządzącą. Procedura ustawodawcza, wymagająca roztrząsań i form uroczystych, jest zbyt krępująca dla rządu, który zwykł kierować się dzisiejszą wolą władcy. Ministrowie wchodzili wprawdzie i w skład Rady Państwa, lecz w Komitecie ministrów czuli się w ściślejszym zespole i w tym poufniejszym komplecie szefów administracji czynnej decydowali nieraz sprawy ustawodawcze. Baługijański w zapisce, z okresu pierwszych lat panowania Mikołaja I stwierdza, że Komitet ministrów zeskamotował prawie całą dziedzinę ustawodawczą dla siebie.

Oprócz tego, ministrowie, zwłaszcza za Mikołaja I, na własną rękę wyjednywali ukazy carskie o charakterze ustawodawczym; ulubieńcy carscy, jak Kleinmichel, celowali w tem. To również logiczne: przy despotyzmie instytucję ustawodawczą ubiegać będzie zawsze ciało administracyjne, a z tem ostatniem rywalizować będzie minister, umiejący w pojedynkę trafić do cara. Ta forma prywatnej narady cara z zaufanym sługą i bezpośrednia zaraz po tem decyzja carska zgadza się najbardziej z naturą władzy dyskrecjonalnej.

Wreszcie, stałymi rywalami instytucji naczelnych za caratu są komitety, ad hoc przez cara z osób zaufanych tworzone, do sprawy polskiej, wschodniej, do spraw wyznaniowych, do różnych innych spraw doniosłych delikatnej natury. To tworzenie pozaporządkowych komitetów, po za instytucjami stałemi i najczęściej, po nad niem, i stanowi również rys znamienny caratu.

* * *

Widzimy, jak kruchemi wobec władzy arbitralnej cara były owe monumentalne z pozoru, o wspaniale brzmiących tytułach, instytucje naczelne. Despotyzm nie znosi nic stałego, niewzruszonego, po za osobą władcy, w państwie, nie szanuje nawet instytucji, przez siebie ustanowionych. Na pozór wydawało się, że urzędy naczelne rosyjskie, niedostępne dla krytyki w słowie i druku, nie mające nad sobą kontroli ciał przedstawicielskich, stoją mocno, uroczyście, jako wielkie filary gmachu państwo-

wego; przyjrzawszy się im bliżej, widzimy słabość, niestałość, chaos. *Le voile du chaos* — tak się przedstawił bystremu wzrokowi Custine'a gmach państwowy rosyjski za Mikołaja I. Instytucje caratu mogły być wiernym wyrazem woli carskiej, wówczas gdy ta je do życia powoływała, lecz w państwie despotycznem po nad wszystkiem, po nad wyrazem wczorajszej nawet woli carskiej stoi wola dzisiejsza, żywa, niespokojna, nieograniczona, nie znosząca żadnego skrępowania, nawet tego, które płynie z uroczystych przyrzeczeń dawnych własnych lub swych poprzedników. Instytucje naczelne są to organy doradcze władzy carskiej, istnieją one dla dogodności władcy, jako skutek niemożności fizycznej rozważenia przezeń osobiście wszystkich ważnych spraw państwowych. Sprawy te przekazuje on do rozważenia lub nawet rozstrzygnięcia temu lub owemu urzędowi. Lecz w każdej chwili, na wniosek ministra, dworaka, cudzoziemca, car może sam osobiście przystąpić do rozstrzygnięcia sprawy lub powierzyć to osobie lub gronu, do których dziś w tej właśnie sprawie ma zaufanie, i żadna władza nie może w tem przeszkodzić, bo źródłem wszystkich władz jest wola carska.

Pewnego razu, w roku 1851, wielki książę Aleksander, następca tronu, wówczas nieco liberalizujący, wyraził na sesji Rady Państwa w bardzo ostrożnej formie opinję, że wyjednywanie przez ministrów ukazów carskich, po za Radą Państwa w materjach ustawodawstwa, jest niewłaściwe; godziło to w Kleinmichela. Na rozkaz carski w protokóle posiedzenia zrobiono adnotację, iż przemówienie carewicza wygłoszone było na rozkaz carski, aby w aktach Rady Państwa nie został nawet ślad pozoru, iż ktoś mógł pośrednio wyrazić wątpliwość względem słuszności carskiego postępowania; mówiąc słowami Modesta Korfa, adnotacja ta miała na celu salwowanie *dziewiczości* samowładztwa. Ta dziewiczość samowładztwa nie pozwalała na krępowanie władzy carskiej wewnątrz państwa przez żadne ciała i urzędy. Zobaczymy później, iż ta troska o dziewiczość samowładztwa wyciskała charakterystyczne piętno i na polityce zagranicznej.

* * *

Przypatrzmy się z kolei wartości instytucji naczelnych ze strony ich składu osobistego i stosunków wewnętrznych. Czem

jest Rada Państwa za Mikołaja I? Dworacy, posiwiali w przedpokojach — rzecze zblizka jej skład znający książę Piotr Dołgorukow. [1]) Rada Państwa to rada familijna — mówiono w sferach biurokratycznych. Za Mikołaja I rządziło nią trójprzymierze szwagrów: Wasilczykow, Daszkow, Lewaszow. Wasilczykow — prezes departamentu ustawodawczego, a z czasem prezes samej Rady, Daszkow—członek Rady, przez pewien czas prezes departamentu ustawodawczego, Lewaszow — prezes departamentu gospodarczego, a z czasem, po śmierci Wasilczykowa, prezes Rady. Wszyscy trzej żonaci z pannami Paszkow, córkami dawnego prezesa departamentu ustawodawczego.

Prezesi Rady Państwa, którzy mieli choć nieco poczucia godności, jak Wasilczykow, byli utrapieni i rozżaleni ciągłem gwałceniem praw Rady Państwa przez sezonowych faworytów carskich; inni, skończeni serwiliści, jak Lewaszow, jak również większość członków, znosili z zupełną rezygnacją i obojętnością to upośledzenie i upokorzenie najwyższej instytucji w państwie. W parze z tą rezygnacją szła demoralizacja i zobojętnienie członków Rady na przedmiot ich zadań i prac; traktowano stanowisko członka Rady jako wysokie i pożądane odznaczenie, asystowano z obowiązku urzędowego na sesjach i z roztargnieniem słuchano referatów nadsekretarzy i długich mów radców-referentów.

Pewnego razu, za Mikołaja I, minister sprawiedliwości, Panin, wygłasza w Radzie Państwa długą mowę, której ostrze wymierzone było przeciwko szefowi żandarmów, Benkendorfowi. Ten ostatni, wiecznie zajęty sprawami erotycznemi, słuchając z roztargnieniem płynnej mowy ministra, rzecze do sąsiada Aleksego Orłowa: Oto mi mówca! Sacré Dieu, voilà ce que j'appelle parler!—Czy nie słyszysz, że on już od półgodziny mówi przeciwko tobie?—rzecze Orłow. Czyż to możliwe? — odparł zdziwiony Benkendorf. Za parę minut, spojrzawszy na zegar, rzecze do sąsiada: A teraz, adieu, już czas iść do cesarza. I najspokojniej opuścił salę, nie zadając sobie fatygi odpierania wywodów Panina. Ten obrazek nakreślony z natury, starczy za długą charakterystykę dygnitarzy Rady [2]). Benkendorf drwił sobie z ministrów i ich mów, dopóki cieszył się

---

[1]) La vérité sur la Russie, str. 51.

[2]) Zapiski M. Korfa. Rus. Starina, 1899 r. Tom XII, str. 486.

łaską carską. Rada Państwa była dla niego i dla wielu innych drugoplanowym dodatkiem do służby głównej, dworskiej przy carze.

Z pamiętników Mikołaja Turgenjewa wiemy, jak Sperański traktował Radę Państwa. «Wszystkie te dyskusje Rady—mówił — są tylko prostą formalnością. Ci ludzie nic z tego nie rozumieją. Ja z Panem załatwiać będziemy wszystko tak, jak będziemy uważali za właściwe» [1]).

Wskutek nadmiernej centralizacji, do Rady Państwa napływała ogromna ilość spraw. Członkowie departamentów dalecy byli od zapracowywania się; główną pracę wykonywała kancelarja Rady Państwa, która miała tytuł kancelarji Państwa. Kancelarja ta tworzyła osobny, rozgałęziony urząd. Nie licząc referentów, pisarzy i innych urzędników drugorzędnych, ilość samych dygnitarzy, mianowanych przez cesarza do kancelarji państwa, jak to sekretarz państwa, sekretarze stanu i ich pomocnicy, przewyższała liczbę członków wszystkich departamentów Rady Państwa [2]).

Rządy kancelarji są zresztą charakterystyczne dla caratu. Przy samowładztwie, gdy tajność procedury i arbitralność decyzji stanowią nerw rządów, szefowie urzędów instynktownie przekazują załatwianie ważniejszych spraw swym kancelarjom przybocznym, na których czele stoją ludzie najbliższego zaufania szefów, całkowicie od nich zależni. Wzór szedł z góry; za Mikołaja rozrosła się niesłychanie własna kancelarja carska. Utworzona ostatecznie za Aleksandra I w czasie wojen napoleońskich, kancelarja carska, od czasu wstąpienia na tron Mikołaja I, zaczęła dzielić się na wydziały. Dotychczasowe funkcje przybocznej kancelarji cara sprawował wydział 1-szy. Wydziałowi II-mu car powierzył ważną funkcję kodyfikacji ustaw — ułożenia Swodu, czyli usystematyzowanego zbioru praw. Wydział III, najważniejszy i najsłynniejszy, zawiadywał policją polityczną. Były jeszcze trzy wydziały, mniej ważne. Ta ogromna

---

[1]) La Russie et les Russes. Tom I, str, 121.

[2]) Kancelarja Rady Państwa w r, 1898 składała się z 224 urzędników; jednocześnie we Francji biuro Senatu składało się z 14 osób, biuro Izby Deputowanych z 16 osób. Referat wygotowany w kancelarji Państwa był istotną podstawą orzeczeń Rady Państwa. Oprócz członków departamentów, w skład Rady Państwa wchodziła znaczna ilość członków niezatrudnionych w żadnym departamencie urzędowaniem, a uczęszczających tylko na sesje z prawem głosu.

instytucja, referująca bezpośrednio carowi najważniejsze sprawy ustawodawstwa, administracji i policji, doszła za Mikołaja I do dominującego, wśród innych zarządów, znaczenia.

Ten sam przerost roli kancelarji był cechą komitetu ministrów. «Kancelarja i tu rozciągnęła wpływ szkodliwy i niezgodny z ustawą komitetu—utyskiwał Koczubej już w r. 1814.— Stała się ona w swoim rodzaju instytucją, referuje sprawy według swego widzimisię, odkłada jedne, przyśpiesza inne».

Słowem dygnitarze, powołani do rozważania najdonioślejszych spraw stanu, z jednej strony nie mieli głosu stanowczego, wobec wszechwładzy cara lub jego faworytów, z drugiej zaś strony, znajdowali się, w swej pracy urzędowej, w zależności faktycznej od urzędników kancelaryjnych, tych następców dawnych djaków i podjaczych. Ci dopiero byli istotnymi panami w instytucjach państwowych, do nich zwracał się i z nimi dochodzić do ładu musiał nieszczęśliwy carski poddany, gdy miał do czynienia z urzędem państwowym. Car panował, kancelarje rządziły.

Opinia chroniczna o składzie osobistym Senatu wyraziła się w Rosji w aforyzmie «poszedł w senatory», który stanowił pendant do aforyzmu «poszedł w duraki». Adam Czartoryski stwierdza w pamiętnikach, iż Senat za czasów jego był siedliskiem inwalidów i próżniaków i że nazwiska tych niewielu senatorów, którzy czytali sumiennie podawane im do podpisu papiery, były przytaczane ze zdziwieniem, jako przykład bohaterski, którego, zresztą, nikt nie naśladował. Zupełnie podobne świadectwo wydaje senatorom Piotr Dołgorukow z epoki Mikołaja I. Senatorowie odznaczali się «zupełnym brakiem godności i zmysłu moralnego», posyłano do Senatu generałów którzy już nie mogli dosiąść konia, admirałów za starych na to by wypływać na morze, gubernatorów niezdolnych nawet do sprawowania tych urzędów, piastowanych, zresztą, przez tylu ludzi niezdolnych, starych biurokratów, których posady ministrowie przeznaczyli dla swych kierowników lub protegowanych [1]). Wpływowi dygnitarze zupełnie lekceważyli sobie Senat i nawet lekceważeniem tem popisywali się ostentacyjnie. Całą kronikę można by napisać o tem, jak traktował Senat minister Panin, jak pomiatał nim Kleinmichel lub wysoko postawiony u dworu generał-gubernator Woroncow.

---

[1]) P. Dołgorukow. La vérité sur la Russie, str. 54.

Wystarczy, zresztą, przejrzeć pamiętniki lojalnych biurokratów, którzy z całą sympatją i pobłażliwością piszą o senacie. Seliwanow, były urzędnik kancelarji Senatu, przekazał pamięci plastyczne szczegóły; według niego, senatorowie byli to ludzie szacunku godni, lecz większość z nich straciła słuch, pamięć i potrzebowała już odpoczynku. System protekcyj i łapówek w tej «godnej szacunku» instytucji był rozpowszechniony, atoli interesant, który zjednał sobie senatora, a zapomniał «pomówić» z sekretarzem, doznawał nieraz zawodu. Senator, przewodniczący sesji, obiecuje rano w dniu decydowania sprawy interesantowi, że zwróci na sprawę przychylną uwagę, lecz zapomina o tem czy też niedosłyszał treści sprawy, podaje, wraz z innymi, głos w duchu nieprzychylnym i ze zdziwieniem słucha zarzutów rozżalonego klijenta, nic sobie nie przypominając z przebiegu sprawy. Senatorowie są tak niedołężni, że nie mogą trafić, w obszernym gmachu, do sali swego departamentu. Podczas sesji odgrywały się, wskutek głuchoty, niedołęstwa i roztargnienia senatorów, sceny pocieszne. Urzędnicy kancelarji, od której drzwi szklane prowadziły do sali obrad Senatu, zapraszali do swego biura w dni sesji znajomych na zabawę, której główną atrakcję stanowił widok kłócących się ze sobą starców, nie mogących żadną miarą dojść do porozumienia. Mniej zabawnie brzmi zupełnie prawdziwa uwaga Seliwanowa, iż od wyniku tych zdziecinniałych starców zależały los, dobre imię i mienie ludzi, którzy mieli nieszczęście być sądzonymi przez Senat [1]). Zresztą, niedołęstwo było tylko jednym rysem senatorów. Mamy niepodejrzane świadectwa, stwierdzające, iż ignorancja, serwilizm, interesowność i cynizm dopełniały charakterystyki tego dostojnego zgromadzenia. Senator Diwow, osobistość znana, biurokrata z krwi i kości i reakcjonista, po jednej sesji zebrania plenarnego Senatu w r. 1833 takie nakreślił sylwetki swych kolegów, z epickim spokojem i bez wszelkiego oburzenia:

Przewodniczący *Baranow*, człowiek biegły w sprawach administracji, znacznie mniej w jurysprudencji, nie zdolny do poparcia rzeczy sprawiedliwej, jeśli jakiekolwiek względy osobiste nakazują mu zboczyć z prostej drogi.

---

[1]) Zapiski I. W. Seliwanowa. Rus. Starina, 1882 r. Tom XXXIII, od str. 626.

*Rodofinikin*, jego sąsiad, człowiek zdolny, lecz również skłonny do kierowania się względami osobistemi.

*Bezrodnyj* wygłasza swe opinie namiętnie i nie będąc bez zarzutu we własnem postępowaniu, żarliwie krytykuje sprawozdania, Senatowi przedstawiane, chcąc wystawić na pokaz swe oddanie się rządowi.

*Hr. Tyzenhauz* milczący, nie wypowiada na sesji ani słowa. Prawie zawsze przyłącza się do opinji Koczubeja.

*Żurawlew* zna ustawy, lecz łatwo poddaje się wpływowi osób, władzę dzierżących.

*Swinin* mówi dobrze, lecz trochę kłamie (niemnogo zawirajetsia).

*Koczubej*, jego sąsiad, pojmujący rzeczy dobrze, bierze gorliwy udział w debatach, choć często broni zupełnie fałszywych poglądów, jeśli te odpowiadają jego osobistym interesom; do tego zawzięty liberał [1]).

Baron *Bühler* jest wielomówny i ma sąd dość trafny, lecz jest najuniżeńszym sługą tego, kto może mu być użyteczny.

*Korniłow* straszny papla, na jego słowa nikt nie zwraca uwagi.

*Czeliszczew* nabył sporo wiadomości praktycznych, lubi dysputę, lecz, podobnie jak wielu innych, kieruje się często względami osobistemi, gdy chodzi o rozpatrzenie sprawy, w której osoby, mające w obecnej chwili władzę, biorą stronę tej lub innej osoby.

Wśród tej galerji sylwetek, Diwow, oprócz dziesięciu wymienionych, przytacza jeszcze jednę postać bez cech wydatnych i dwie dodatnie, z których jedną jest on sam.

Przy lenistwie i niedołęstwie senatorów, osobami, największy wpływ na sprawy Senatu wywierającemi, byli ober-sekretarze; osoby, które chciały wygrać sprawę w Senacie, musiały «zobaczyć się» przedewszystkiem z tymi potentatami kancelarji, a oni już załatwiali rzecz ze starcami.

* * *

---

[1]) Jako dowód zaciętego liberalizmu senatora Koczubeja przytacza Diwow jego odezwanie się, iż Polacy nie są poddanymi Rosji, lecz tylko cesarza. Ten „liberalny“ pogląd przypisuje Diwow wpływowi starego księcia Koczubeja, prezesa Rady Państwa, który na bezrybiu Mikołajewskiem uchodził jeszcze za liberała, z uwagi na jego dawne związki. Był on zaś w rzeczywistości w epoce Mikołajewskiej takim samym liberałem, jak i jego kolega dawny z Aleksandrowskiego „komitetu ocalenia“ — Nowosilcow.

Po tym rzucie oka na stan i skład władz wyższych, już łatwiejsze będzie zdanie sobie sprawy z położenia ludności w tem państwie. A więc, naprzód, system rządów policyjnych doprowadzony jest do najwyższego stopnia, obywatel nie ma prawa naprawienia drogi, mostka, grobli, uczynienia najmniejszego kroku na drodze użyteczności publicznej, nie mówiąc już o innych, bardziej politycznych dziedzinach, bez zwracania się do władz państwowych. Ludność traktowana jest jak dzieci, które ruszyć się nie mogą bez piastuna — diad'ki, ubranego w mundur policjanta. Do państwa obywatel, a raczej poddany, zwracać się musi na każdym kroku, a czyni to za każdym razem z uczuciem niepokoju, lęku i szeleszczącym w dłoni banknotem i szczęśliwy jest, gdy zakończył już swą sprawę bez nieszczęścia, bez upokorzeń i bez ruiny.

Skoro się zwróci do państwa z najprostszą choćby i najsłuszniejszą rzeczą, sprawa jego wpada w labirynt, gdzie nie widać wyjścia ani końca. Krańcowa centralizacja sprawia, że nawet sprawy drobne wędrują od instancji do instancji i opierają się o Petersburg; jest to owa nieufność rządu naczelnego do własnych władz miejscowych, na którą skarżył się w swem «Dumaniu Rosjanina» Wałujew, wówczas jeszcze biurokrata prowincjonalny. Nagromadzenie spraw w urzędach naczelnych jest tak wielkie, że nawet zespół ludzi dzielnych, oświeconych i pracowitych, nie podołałby zadaniu, Lecz urzędy te obsadzone są albo przez starców-inwalidów, albo przez dworaków-dygnitarzy, sprawujących zwykle jednocześnie cały szereg wysokich funkcji państwowych, tak iż samo bywanie na sesjach i naradach, komisjach i komitetach, zapełnia im cały czas, wolny od festynów dworskich, kart i hulanek. Stąd też istotne funkcje opracowywania spraw i przygotowywania wniosków i rezolucji należą do augurów kancelarji i sekretarzy stanu, ober-sekretarzy, naczelników kancelarji i ich subalternów.

W kancelarjach tych rozwinięta jest długa, skomplikowana, nieskończona procedura—*kancelarskaja wołokita.* Gdy urzędnikowi nie zależy na przyśpieszeniu sprawy, to jest, gdy nie jest ona poparta przez osobę wpływową czy brzęczący lub szeleszczący argument, wówczas wędruje ona od etapu do etapu biuralistycznej odyssei. Urzędnik wówczas przez samo lenistwo i przez nieprzyzwyczajenie do darmej gorliwości uchyla się od merytorycznego załatwienia sprawy, wszczyna nieskoń-

czoną korespondencję, zbiera *sprawki*, czyli informacje, sprawa odbywa marsze i kontrmarsze od biura do biura, od stołu do stołu, od wydziału do wydziału. Kołaczący do biur interesant otrzymuje oziębłą odpowiedź, iż sprawa jego jest w toku. Gdy jest to sprawa sądowa, ciągnąć się może lata, a nawet lat dziesiątki, przechodząc z sesji na sesję, z instancji do instancji. Ścieżki, jakiemi chodzi sprawa, na drogę administracyjną skierowana, rozchodzą się we wszystkie strony, biegnąc w rozmaitych kierunkach fantastycznie rozgałęzionej machiny biurokratycznej.

Możność nieskończonej zwłoki — oto jedna plaga rządów carskich. Chaotyczne ustawodawstwo stanowi znowu pajęczynę, w jaką zaplątać może najprostszą sprawę pająk kancelarji, wytrawny magik biurowładztwa. Przed wydaniem *Swodu* za Mikołaja ustawodawstwo znajdowało się w stanie zupełnego chaosu, wydanie tego zbioru wprowadziło na razie większy ład, lecz rosnące w nieskończoność dowolne zmiany przepisów prawa pod postacią wyjaśnień i dopełnień ustaw, powódź okólników administracyjnych, konkurujących z ustawami, wszystko to składało się na olbrzymi a bezładny arsenał, w którym doświadczony czynownik, «djak w prykazach posiwiały», znalazł zawsze wedle potrzeby, stosowne narzędzie, czy to do przyśpieszenia i pomyślnego załatwienia sprawy, czy też do jej zatamowania i nieprzychylnego rozstrzygnięcia.

Znanym rysem ustawodawstwa carskiego od dawnych moskiewskich czasów było wydawanie praw, niewykonalnych w praktyce. W XVI wieku Fletcher dostrzegł, iż celem widocznym wydawania tych pozornie niedorzecznych przepisów, było wyłudzenie okupu od ludności. Fakt istnienia przepisów notorycznie niewykonalnych, za Mikołaja I, stwierdzają nietylko radykalni krytycy systemu, jak Hercen, Dołgorukow, Custine, Iwan Gołowin, lecz i biurokrata Wałujew i słowianofil Konstanty Aksakow. «Prawo śmiało i świadomie żąda niepodobieństwa», pisze w «Dumaniu Rosjanina» Wałujew. Oprócz oderwania ustawodawstwa od życia, wskutek wygotowywania praw przez zakopanych w papierach biuralistów, grał tu rolę, zwłaszcza gdy chodziło o rozporządzenia władz lokalnych, mających bezpośrednią styczność z ludnością, motyw zawieszenia nad tą ludnością miecza Damoklesa, w kształcie przepisu obowiązującego a niewykonalnego, postawienia jej w położeniu ludzi, nie wypełniajacych przepisów, i ściągania tą drogą okupu.

Ogarnijmy wzrokiem te plagi egipskie rządów carskich. Policyjny, w stopniu najwyższym, system rządów. krańcowa centralizacja, skomplikowany, umożliwiający nieskończoną zwłokę przewód sądowy i administracyjny, chaos w ustawach i rozporządzeniach, niewykonalność wielu przepisów — oto materjały, z jakich rząd carski szył koszulę Dejaniry dla swych poddanych.

Lecz to nie wszystko. Mieliśmy przed sobą dotychczas poddanego carskiego, który zwraca się do rządu celem realizowania swego słusznego prawa. Lecz pozostaje dziedzina karna, represyjna i inkwizycyjna — konflikt obywatela z prawem i państwem. Tu mamy dopiero prawdziwą Gehennę carską, tu szukajmy najgłębszych cech systemu.

Już samo wszczęcie śledztwa karnego, prowadzone aż do reformy sądowej 1864 roku przez władze policyjne, było wstępem do niesłychanych udręczeń dla osoby poszlakowanej i jej rodziny. Haxthausen w swem dziele o Rosji mikołajewskiej przytacza przykład Wotiaka, który, chcąc zemścić się na sąsiedzie, wiesza się w jego domostwie; jest to zemsta, na całym rodzie dokonana, skutkiem bowiem tego samobójstwa będzie śledztwo karne, ciągnące się przez długie lata i sprowadzające udrękę i ruinę na całą rodzinę właściciela domostwa. Przypomnijmy ciekawy wiersz Puszkina o topielcu, którego zwłoki wyrzuciła fala na ziemię wieśniaka; wieśniak odpycha trupa wiosłem w dół rzeki, aby uniknąć śledztwa. «Zjedzie sąd i odpowiadaj tu; przez wiek z nim się nie uporam» — w tych naiwnych słowach zamknął Puszkin lęk mużyka przed śledztwem.

Wszczęcie dochodzenia śledczego było już samo przez się ciężką karą, niezależnie od ostatecznego wyniku sprawy. Wyrok skazujący był już tylko dodatkową karą do plag śledztwa, wyrok uniewinniający — kresem bezpowrotnie ucierpianych strat i utrapień.

Jakkolwiek ukaz Aleksandra I zniósł niby tortury, to w rzeczywistości stosowane były one rozlegle przy śledztwie za Aleksandra I, za Mikołaja I i później. Zniesienie tortur przez ukaz 1801 roku było taką samą fikcją i obłudą, jak i zniesienie kary śmierci, datujące się jeszcze od ukazów Elżbiety z daty 1753—54. Owo zniesienie kary śmierci było najbezwstydniejszem z licznych kłamstw, wygłoszonych z wysokości tronu carskiego. Gdy jenerał-gubernator Syberji Zachodniej doniósł Mikołajowi I, iż

udało się schwytać szajkę zbójów, która oddawna dręczyła ludność, i prosił o pozwolenie powieszenia ich, car zadekretował na tym raporcie: «Dzięki Bogu kara śmierci nie została jeszcze zaprowadzona w Rosji i nie ja ją zaprowadzę». Poczem, w dowód łaski carskiej, kazał przepędzić pojmanych przez szeregi wojska, według Arakczejewowskiej metody: *skwoź stroj*. Raport o śmierci wszystkich skazanych niebawem nadszedł z Syberji.

Słowa Mikołaja o nieistnieniu w Rosji kary śmierci były obłudą, przypominającą Iwana Groźnego. System kar, oparty na ustawie (Sobornoje Ułożenije) cara Aleksego Michałowicza, zwanego przez carosławnycb dziejopisów *najcichszym*, znał, oprócz kary śmierci, jeszcze karę knutowania w 140 wypadkach. Dopiero kodeks kar 1845 roku zniósł knut i zastąpił go batogiem o trzech ogonach (trechchwostnaja plet'), uznanym za instrument humanitarniejszy. Knutowanie była to kara okrutnego, wyrafinowanego zabójstwa. Knut składał się z białego rzemienia, długiego na trzynaście werszków, szerokiego na trzy czwarte werszka; rzemień ten był twardy jak kość, z obydwóch stron wgięty, tworzący w środku wklęsłą bruzdę. Przy uderzeniu ostre krańce żłobka spadały na plecy skazańca. Knut przebijał ciało do kości, po kilku uderzeniach knut zmieniano, gdyż rzemień miękł od krwi. Obrzęd knutowania odbywał się publicznie, w Moskwie miejscem kaźni był naprzód Plac Czerwony, a później Plac Konny. Na godzinę wymierzano nie więcej niż dwadzieścia razów, tak iż kaźń ciągnęła się nieraz od wschodu do zachodu słońca. Doświadczony kat mógł za pomocą paru uderzeń knuta uśmiercić najtęższego mężczyznę. Knut miał swych obrońców, którzy pożytek jego głosili z katedry uniwersyteckiej i w książkach naukowych. Knutologja miała swych wyznawców, knutofilów. Profesor Barszew, jak wiemy ze wspomnień Szczedryna, szeroko wykładał studentom z katedry, iż knut stanowi «jedną z form, w których idea prawdy i sprawiedliwości znalazła najwłaściwsze urzeczywistnienie». Zresztą, od czasu wprowadzenia batoga o trzech końcach Barszew zaczął głosić, iż odtąd idea prawdy wyższej ma być realizowana przy pomocy tego nowego narzędzia.

Ten to knut, jako narodowy instrument prawa karnego, uszanowała i uczennica Beccarji, Katarzyna II i uczeń Laharpe'a, Aleksander Błogosławiony. Za jego czasów nie tylko nie skasowano knutowania, lecz, za sprawą Arakczejewa, udoskonalono metodę pędzenia przez szeregi wojska.

Oto jak opisuje tę ostatnią procedurę jeden ze świadków jej, rosjanin Rowiński:

«Tysiąc walecznych żołnierzy rosyjskich formuje front w dwa szeregi, jeden vis-à-vis drugiego, każdy dostaje do ręki łozę-szpicrutę i oto żywy szpaler zielony, tylko bez liści, wesoło porusza się i wymachuje w powietrzu. Wyprowadzają skazańca, obnażonego do pasa i przywiązanego za ręce do dwóch kolb karabinów, trzymanych za lufy przez dwóch kroczących przed nim żołnierzy; ci pozwalają mu posuwać się zaledwie wolno, tak, aby każda rózga miała czas zostawić ślad na ciele żołnierza, z tyłu wiozą na wozie trumnę. Wyrok odczytano, rozlega się złowrogie warczenie bębnów i oto zielona ulica jęła chłostać na prawo i na lewo. W parę chwil ciało żołnierza pokrywa się z tyłu i z przodu szerokiemi brózdami, czerwienieje, pąsowieje, krew tryska. «Bracia, zlitujcie się!» przebija się głos po przez głuchy łoskot bębna, lecz litować się to znaczy zostać samemu oćwiczonym tuż na miejscu,— i jeszcze gorliwiej chłoszcze aleja brzozowa. Wkrótce boki i plecy tworzą jednę ranę, miejscami skóra odpada kawałami, i wolno porusza się żywy trup, obwieszony kęsami ciała, z nieprzytomnie wytrzeszczonemi ołowianemi oczyma. Oto runął na ziemię, a jeszcze zostało wiele bicia; żywy trup kładą na wóz i wożą go, naprzód i w tył, wśród szpalerów. z których sypią się ciosy i rąbią krwawą miazgę. Umilkły jęki, słychać tylko jakieś pluskanie, jak gdyby ktoś uderzał sobie kijem po błocie, i warczą złowrogie bębny...»

Rycerski Mikołaj I nie tylko dekretował takie kary, lecz nieraz zaostrzał ich wymiar. Publicznie odbywane egzekucje plag były szkołą okrucieństwa i zdziczenia. Kat czuł się głównym aktorem, bohaterem dramatycznego widowiska, zebrany tłum patrzył na niego z lękiem i pewnym podziwem; z zadowoleniem widocznem wykrzykiwał kat przed egzekucją zwykłe słowa: «trzymaj się, prażę!» (poddierżiś, ożgu). «Pali, jak ogień!» — te tylko słowa powtarzały do Dostojewskiego ofiary, które uszły z życiem po egzekucji.

Wprowadzone przez ustawę karną 1845 r. zamiast knuta batogi były również narzędziem strasznem. Przepisana była szczegółowo ich konstrukcja: składały się z głównego pasa, długości sześciu werszków, z trzema końcami długości jednego arszyna i czterech werszków. Pas i końce robione były z rze-

mieni, wyciętych z grubej skóry. Pędzenie przez szeregi zachowane było nadal.

W roku 1845 zaprowadzono karę piętnowania dla skazanych na ciężkie roboty. Rada lekarska (medicinskij sowiet) ogłosiła instrukcję dla felczerów ze wskazówkami względem piętnowania; rozesłane zostały instrumenty. Jeśli piętna z biegiem czasu ścierały się, pociągano za to do odpowiedzialności, między innemi, lekarza powiatowego: do obowiązków zawodowych lekarzy i felczerów dołączono funkcje katowskie. Rada Lekarska w szóstem dziesięcioleciu XIX wieku utyskiwała na to, że «niema takiego środka piętnowania, któryby wyciskał znaki niezgładzone, a przynajmniej *przy dzisiejszym stanie nauki* jest to niedościgłe; nawet rozpalone żelazo nie zupełnie odpowiedziało oczekiwaniom». Ten wypadek nieukojonej troski o trwałość piętnowania to jedyny wypadek, gdzie w urzędowym dokumencie owej epoki napotykamy skargę na niski stan nauki.

* * *

Surowość prawa karnego występowała na jaw zwłaszcza przy przestępstwach przeciwko osobie cara i przeciwko państwu. Tu zupełnie formalnie istniała kara śmierci, przewidziana i przez dawniejsze ustawy i przez kodeks karny 1845 roku. W wypadkach zbrodni przeciwko carowi i państwu postępowanie sądowe było daleko szybsze, energiczniejsze. Powolność procedury wówczas, gdy chodziło o uczynienie zadość prawu zwykłego poddanego, stanowiła rażący kontrast z szybkością, gdy chodziło o zamach, czy pozór zamachu na cara i państwo. Do kategorji zamachu na cara zaliczano zamach na wszelką osobę domu carskiego.

Kto zna kazuistykę kodeksu karnego rosyjskiego i kto zna kronikę martyrologji ofiar systemu, ten wie, jak rozlegle tłomaczono te przestępstwa. W wypadku zamachu na osobę z domu panującego, kara śmierci oczekiwała nietylko wówczas, gdy uczynione zostały przygotowania do czynu, lecz wtedy, gdy można było stwierdzić istnienie zamiaru, przytem, jako dowód występnego zamiaru, wystarczało piśmienne czy ustne wyjawienie myśli. Kara śmierci groziła nietylko samym winowajcom, lecz i osobom, które im nie przeszkodziły, i tym, które

nie uczyniły doniesienia do władz. Pod pojęcie buntu przeciwko władzy najwyższej podciągnięto dążenie do zmiany kształtu rządu w całem państwie lub jego części; pod tę kategorję podciągano w Polsce byle wyraz uczuć narodowych, przytem karano śmiercią sam już zamiar, jak również nie przeszkodzenie i nie doniesienie.

Jasnem jest, że kwalifikacja przestępstw daje tu ogromne pole dla dowolności, jest to klasyczna sfera działalności żandarmerji, policji tajnej i wolnego szpiegostwa. Oskarżonym można było zostać za lada odezwanie się, byle kartkę, notatkę. Państwo, doszukując się występnego zamiaru, zaglądało do duszy oskarżonego, w razie braku dowodów materjalnych, doszukiwało się zbrodni na podstawie denuncjacji, domysłów, wrażenia, intuicji. Znano tak nieuchwytne winy, jak podejrzany sposób myślenia (predosuditielnyj obraz myslej), nieprawomyślność (niebłagonadiożnost'). Na podstawie władzy dyskrecjonalnej administracji i policji, bez żadnego przewodu sądowego, ulec można było deportacji do innej miejscowości, wygnaniu do głuchego kąta naduralskiego czy syberyjskiego, gdzie oczekiwała nędzna wegetacja w upokarzających warunkach. Samo oddanie pod dozór policji, które spadało niespodzianie na podstawie wewnętrznego przekonania władzy, było środkiem, uprzykrzającym życie, odejmującym i tę odrobinę wolności, z jakiej korzystał poddany cara. Za obrazę majestatu groziło pozbawienie praw stanu i długoletnia katorga, byle żart podsłuchany lub doniesiony groził tą straszną karą. Pod ogólnym tytułem przestępstw przeciwko systemowi rządzenia (protiw poriadka uprawlenja) stosowano straszne kary za nieposłuszeństwo względem władz, za obrazę ich, za nieuszanowanie, urzędnikowi okazane. Przy niezmiernie rozległem kwalifikowaniu pojęcia styczności z przestępstwem (prykosnowiennost' k diełu), nader łatwo było zostać wplątanym w sprawę polityczną jednej z wymienionych kategorji.

Jeśli śledztwo, wszczęte w zwykłej sprawie karnej, było klęską dla osoby poszlakowanej i jej rodziny, to stokroć cięższą klęską dla człowieka i rodziny było poszlakowanie o zbrodnię przeciwko carowi, państwu lub chociażby systemowi rządów. Wiadomo, ile razy podciągnięto pod kategorję spisku przeciwko osobie cara lub władzy najwyższej nikłe kółka dys-

kusyjne, gdzie rostrząsano ogólne kwestje polityczne i socjalne i dawano nieco folgi uwagom krytycznym.

* * *

To państwo ma dwa oblicza względem poddanych. Gdy poddany, opierając się na ustawie, zwraca się do państwa o uczynienie zadość słusznemu jego prawu, wówczas ma przed sobą urząd leniwy, senny, działający na zwłokę, stosujący legalny sabotaż z podkładem interesownego szantażu. Lecz to państwo zmienia swe oblicze, staje się okrutnem, bezlitosnem, niestrudzonem w dręczeniu, gdy może schwytać poddanego na najdrobniejszej winie. Wówczas występuje na jaw inne oblicze czynownika, nie tamto, leniwe, zaspane po nocnej hulance i grze w karty, lecz barbarzyńskie, okrutne, wydobywające z zanadrza narzędzia tortury, mające w rezerwie cały arsenał nieludzkich środków, do wyrafinowanego morderstwa włącznie, a wszystko ku jednemu celowi — zachowania carskiego ładu w państwie. A najstraszniejsze oblicze pokaże potwór caratu wówczas, gdy chodzi o jego własną skórę, gdy w grę wchodzi całość i powaga osoby cara, jego doradców i drobniejszych czynowników. Wówczas ociężały niedźwiedź nabiera zwinności, staje się straszny i w okropnym uścisku dławi i miażdży ofiarę. Uległość wobec władz jest tu cnotą kardynalną poddanego, wszelka próba oparcia się samowoli — zuchwalstwem. Powołanie się obywatela na prawo urzędnik przyjmował z uzasadnionem urąganiem. Prawo? Toż gdyby chciał on stosować ściśle i surowo to prawo, to jest domagać się od ludności wykonywania tej gmatwaniny ukazów, rozporządzeń, okólników, wyjaśnień, uzupełnień, mógłby doprowadzić lekkomyślnego zwolennika prawa pod caratem do ruiny i rozpaczy. Jeśli tego nie czyni, to tylko dlatego, że jest dobry, ludzki, lecz przeciwko zuchwalcom gotów skorzystać ze swej nieograniczonej władzy gnębienia, a wówczas biada. W tym kraju, gdzie prawo jest nietyle normą, ile groźbą, gdzie istnieją stosy praw niewykonalnych, służących do terroryzowania poddanych, powoływanie się na prawo jest nieoględnem.

Łatwo wyobrazić sobie, do czego dochodziła samowola urzędników przy tych ustawach, przy tych zwyczajach, przy tradycji despotyzmu, kilka wieków liczącej. Poddany był wobec uciskającej i krzywdzącej go na każdym kroku władzy bezsilny.

Gdzie miał znaleźć ratunek? Niema nietylko przedstawicielstwa narodowego, lecz i żadnego wogóle, nie zależnego bezwzględnie od biurokracji ciała obywatelskiego ani korporacji, wszystko już oddawna zmielone na proch przez straszny walec kilkowiekowej tyranii. O tem, aby prasa, pod ówczesną cenzurą, mogła umieścić najlżejszą wzmiankę o nadużyciu urzędowem, niema mowy, zresztą byłaby to apelacja do siły nieistniejącej, cóż bowiem mógł poradzić ogół, zdrętwiały, rozproszkowany, bezsilny. Wykrycie jakiejś zbrodni rządowej przez prasę zagraniczną, przez emigranta lub podróżnika — cudzoziemca stawało się dla ofiary krzywdy w Rosji największym ciosem, na niej bowiem mścił się carat za swą kompromitację międzynarodową. Pozostawała dla niej jedna tylko droga: śladem Kurbskiego z przed trzech stuleci uchodzić cichaczem zagranicę.

Mógł poddany zwrócić się ze skargą do sądu, to jest do tego odłamu biurokracji, który nazywał się sądownictwem. Owo sądownictwo nie miało żadnej niezależności od administracji i aż do roku 1864 nie było nawet od niej wyodrębnione. Gubernator mógł zakładać veto przeciwko wyrokom sądów i miał rozległą władzę dyscyplinarną nad wszystkimi urzędnikami swej gubernii, nie wyłączając sędziów. W Senacie panem rzeczy był prokurator jeneralny, to jest minister sprawiedliwości, którym był przez większą część panowania Mikołaja fanatyczny obrońca dogmatu nieomylności i nietykalności biurokracji, Wiktor Panin. Przewód sądowy był tajny, nie było jawności, nie było stanu obrońców sądowych, nie było żadnej rękojmi sprawiedliwości. Czegóż mógł spodziewać się w walce prawnej z gubernatorem, isprawnikiem czy prystawem stanowym poddany od takiego sądu, złożonego z urzędników usuwalnych, zależnych, zrośniętych i solidarnych z całym systemem administracji. Wpływowy czynownik ma zawsze na swe usługi świadków, zależnych od niego lub przezeń terroryzowanych. Któż chciałby świadczyć przeciwko gubernatorowi lub choćby isprawnikowi? Wreszcie, był sposób i na niedogodne zeznania świadków: znikały one z akt sprawy. W swej słynnej wierszowanej filipice przeciwko Rosji mikołajewskiej, w początkach wojny krymskiej, Chomiakow rozpoczyna szereg zarzutów od napiętnowania ohydy sądów: «W sudach czerna nieprawdoj czornoj...»

Mógł skarżyć się poddany caratu na swą krzywdę, od rządu doznaną, do władz wyższych; atoli skargę taką należało składać na ręce urzędu skarżonego a ten przesyłał ją, ze swem wyjaśnieniem, do instancji wyższej. Oskarżony urząd był, zatem, zawczasu uprzedzony, przygotowany, uzbrojony. Skutek takiej skargi był niesłychanie wątpliwy. Oskarżony dygnitarz mknął do Petersburga, poruszał tam swe stosunki, utrącał głowę skardze i z kolei przychodziła chwila jego odwetu na oskarżycielu. Spotykamy, wprawdzie, w czasach mikołajewskich wypadki, gdy skarga na urzędnika, po ciężkich zapasach, osiągała cel. Atoli, środek, do tego sukcesu wiodący, był zawsze jednakowy: zainteresowanie się sprawą osoby wpływowej, czy to dzięki pokrewieństwu z oskarżycielem, czy wskutek niechęci do oskarżonego dygnitarza, czy wskutek chęci usunięcia go ze stanowiska a osadzenia na niem swego protegowanego, czy wskutek zainteresowania pieniężnego, znacznie rzadziej z powodu zainteresowania się obywatelskiego samą sprawą. Słowem, sprawa udać się mogła wtedy, gdy w grę wchodziła akcja jednego dygnitarza przeciwko drugiemu, a więc nie na drodze prawa, lecz na drodze przywileju i protekcji. Te rzadkie, zresztą, wypadki nie tylko nie osłabiają, lecz przeciwnie, potwierdzają tę regułę, iż człowiek przeciętny, bez wysokich stosunków z osobami potężnemi, był wobec krzywdy urzędowej bezbronny.

Zaatakowany urzędnik nie poprzestawał na obronie, lecz zwykle przygotowywał ze swej strony ofenzywę. Stał przed nim, jako przed przedstawicielem władzy, otworem cały arsenał środków ku pognębieniu oskarżyciela. Gdy ten miał posiadłość ziemską, fabrykę, dom, handel, istniały setki sposobów, by go szykanować, rujnować, niszczyć. Władza dyskrecjonalna w dziedzinie czuwania nad prawomyślnością poddanych, przy rozwielmożnionem szpiegostwie i prowokatorstwie, pozwalała niemal zawsze odnaleźć plamę na politycznem sumieniu zuchwalca. Wreszcie, kronika wymienia liczne wypadki stosowania przez zagrożonego dygnitarza gwałtu fizycznego, tak iż oskarżyciel potężnego czynownika miał zasadę lękać się o swe życie. Gdy pewien mieszczanin Tobolska zaniósł skargę na jenerał-gubernatora Syberji Zachodniej Pestla, znanego z fantastycznych nadużyć i gwałtów, musiał pośpiesznie opuszczać satrapię groźnego prokonsula, zanim ten mógł dowiedzieć się o skardze. Jakkolwiek bowiem oskarżyciel miał

znaczne stosunki w stolicy, to jednak, żadne wpływy nie zapewniały mu bezpieczeństwa przed zamachem nadesłanych przez Pestla zbirów. Gdy ten oskarżyciel Pestla znalazł sposobność przedstawienia sprawy Aleksandrowi I i ten, wysłuchawszy go, zapewnił, iż sprawa będzie rozpatrzona, i radził mu wracać do domu do siebie, mieszczanin prosił cara, aby go raczej schował do więzienia, gdyż z pewnością czeka go zemsta z ręki Pestla. Car oddał go pod opiekę jenerał-gubernatora petersburskiego, Miłoradowicza, który oświadczył, iż tylko w tym razie bierze odpowiedzialność za całość osoby mieszczanina tobolskiego, gdy ten pozostawać będzie w jego domu aż do ukończenia sprawy [1]).

Skarga na wyższego urzędnika stanowiła w Rosji carskiej przedsięwzięcie heroiczne, które wykolejało człowieka z życia normalnego, narażało go na wydatki, trudy, wieloletnie oczekiwania i wreszcie, jeśli nawet pomyślnym zostało uwieńczone skutkiem, dawało drobną tylko satysfakcję, polegało bowiem najczęściej na przeniesieniu oskarżonego urzędnika «dla dobra służby» do innej miejscowości, nieraz na stanowisko wyższe; władze naczelne, w wyjątkowych jedynie wypadkach, decydowały się na wyraźne przyznanie winy biurokraty, hołdowano bowiem zasadzie, iż dla salwowania powagi rządu nie należy dopuszczać do otwartego konstatowania nadużyć.

* * *

Gdybyśmy nawet nie wiedzieli, że w państwie cara po wszystkie czasy, od Iwana Kality do Mikołaja II, kwitnęła przedajność, to poznawszy budowę i dynamikę caratu, doszlibyśmy do tego wniosku bez bliższych dowodów. Gdzie ludność jest w bezwzględnej zależności od urzędników, gdzie niema ani jawności, ani wolności druku, ani zgromadzeń, ani stowarzyszeń, ani, tembardziej, przedstawicielstwa narodowego, tam przedajność rozwija się bujnie i bezpiecznie.

Za panowania Mikołaja Gogol wystawił cały rój łapowników w «Rewizorze», który dzięki swej formie humorystycznej, przemknął się przez cenzurę. Mikołaj, śmiejąc się w swej loży ze skreślonych świetnie typów, nie domyślał się, że śmieje się

---

[1]) A. I. Hercen. Soczinienja. Tom II, str. 189, 190.

z własnych rządów. Gdy po śmierci Mikołaja stało się możliwe omawianie, w pewnych granicach, braków dotychczasowego systemu, zjawiły się ataki na łapownictwo. W zapisce o stanie wewnętrznym Rosji, podanej w r. 1855 Aleksandrowi II, słowianofil Konstanty Aksakow dotknął rany łapownictwa. «Łapownictwo i zorganizowany rabunek są straszne — pisał. — Łapownictwo i złodziejstwo urzędników stały się powszechne». Lecz Aksakow popełniał komiczną omyłkę, szukając lekarstwa na korupcję w powrocie do dawnej moskiewszczyzny. Tymczasem, łapownictwo okresu petersburskiego było spuścizną i przeżytkiem po Moskwie przedpiotrowej. Fock w swych tajnych raportach do Benkendorfa cytuje wyrażaną opinję, iż biurokracja jest młodszą siostrą łapownictwa. Trafne to ujęcie kolejności chronologicznej. Rabunek, jakiego dopuszczali się wojewodowie moskiewscy i urzędnicy prykazów, był przysłowiowy. Ubiegający się o posadę na prowincji prosił, by go posłano na nakarmienie się (otpustit' pokormit'sia). Posady wojewodów i urzędników prykazów uchodziły powszechnie za przynoszące dochody (korystownyja dieła). Piotr I chciał wykorzenić łapownictwo, lecz nic nie zdołał wskórać. Oskarżony przed carem o pobieranie datków Wasilij Nikiticz Tatiszczew wytłomaczył mu, iż nawet Pismo święte nie zabrania, by ten, kto, wznosząc się w swej gorliwości po nad ściśle służbowe obowiązki, załatwi szybko i pomyślnie interes osoby prywatnej, otrzymał od niej podarunek. Tu bowiem i interesant jest zadowolony i urzędnik słusznie nagrodzony za uczynność. Piotr uznał słuszność mądrych argumentów Tatiszczewa [1]).

Od czasów Piotra, karmienie się urzędników kosztem ludności przestało być prawem, lecz pozostało jako zwyczaj, którego wykorzenienia nie podjął się na serjo żaden z carów. Wynagradzanie urzędników przez ludność splotło się nierozerwalnie z systemem rosyjskim i rozerwanie dwóch tych rzeczy było niepodobieństwem. Carat traktował to żywienie się urzędnika kosztem ludności, jako konieczność, i wyciągał z tego zwyczaju korzyść dla skarbu. Za Iwana Groźnego działo się to w sposób brutalny: car patrzył przez dłuższy czas przez palce,

---

[1]) W «Sowremienniku» z roku 1856 na wstępie ery Aleksandra II ciekawe artykuły Czernyszewskiego o łapownictwie, z powodu komedji Sołłoguba «Czynownik» i komedji Ostrowskiego «Intratna posada».

gdy wielkorządca prowincji rabował ludność, wreszcie poddawał go kaźni a pieniądze zrabowane przelewał do skarbu. W XIX stuleciu carat postępował dyskretniej, lecz istota pozostała ta sama. Łapownictwo urzędowe było rzeczą notoryczną, państwo nie odbierało urzędnikom zagrabionych pieniędzy, lecz potrącało niejako z góry na rzecz skarbu państwa ten zysk łapowniczy, płacąc urzędnikom pensje tak żebracze, iż ci żadną miarą z nich utrzymać się nie mogli.

Tryb i skala życia urzędnika przewyższały wielokrotnie ich uposażenie, władze wyższe nie mogły tego nie widzieć. Gdy isprawnik wyprawiał sutą libację na cześć goszczącego u niego gubernatora, ten dobrze wiedział, że nędzna pensja isprawnika nie wystarczyłaby na to. Wiedział o tem dobrze, gdyż sam nie mógł by żyć na skalę wielkopańską, gdyby zadawalał się pensją. Rząd wiedział o tem, że istnieje skala dochodów, przywiązana do urzędów na mocy prawa zwyczajowego, któremu ludność ulegała bez szemrania.

W tajnych doniesieniach do Benkendorfa z r. 1826 Fock przytacza cyfry normalnych dochodów policjantów petersburskich. Nadzorca II-go cyrkułu III-ej dzielnicy mógł mieć dochodu dziennego rubli 50, *nikogo nie uciskając*. Wynosiło to z górą 18.000 rubli rocznie, kikakrotnie więcej niż jego pensja. Wyżsi urzędnicy nie wstydzili się wymieniać sumę dochodu, gdy chodziło, naprzykład, o wylegitymowanie się z pozycji materjalnej przed rodziną przyszłej żony. Seliwanow opowiada bez zdziwienia, jak obersekretarz Senatu, starając się o jego kuzynkę, otwarcie oznajmił, iż ma dochodu rocznego nie mniej niż 25.000 rubli, parokrotnie więcej, niż wynosiła jego pensja [1]).

Gdy zważymy, iż mowa tu o dochodach, które urzędnik pobiera, nikogo nie uciskając, czyli o tych, które ludność składa dobrowolnie, samorzutnie, gdy dodamy, iż ogromna ilość urzędników nie poprzestawała na tem subsidium charitativum, to przyjąć możemy jako pewnik, że suma pieniędzy, która wpływała od ludności wprost do kieszeni urzędnika, znacznie przewyższała tę, którą rząd zdołał wydobyć od ludności do kasy państwowej, drogą podatków i wszelkich poborów. Nie trzeba zaś zapominać o tem, że i z tych ostatnich pieniędzy znaczna

---

[1]) Raporty Focka. — Rus. Starina 1881 r. Tom XXXII, str. 306; Zapiski Seliwanowa. — Rus. Starina, 1882 r. Tom XXXIII, str. 630.

część tonęła w kieszeniach czynowników. Rabunek, bowiem, czynowniczy, był, niejako, dwustopniowy: naprzód, pobierano okup wprost od ludności (lichoimstwo), powtóre, obierano, drogą wszelakich operacji, kasę państwową przy zakupach i dostawach skarbowych, aprowizacji wojska i urzędów, budowie dróg, kolei, mostów, gmachów państwowych, twierdz, portów. To było okradanie skarbu (kaznokradztwo), ostrzej ścigane i surowiej karane przez sąd, niż pierwsze.

Gdy państwo, okradane przez urzędników na każdym kroku, nie uposażało ich dostatnio, łapownictwo stawało się gałęzią oszczędności państwowej. Państwo przenosiło lwią część utrzymania na ludność. *Karmienie się* dawnych *ludzi służyłych* epoki moskiewskiej przetrwało w kształcie tolerowanego bezprawia.

Łapówka to dla czynownika uroda życia, osładzająca mu jego zależność służbową, upokorzenia serwilizmu, szczupłość rządowego uposażenia. Łapownictwo czyniło urzędnika bardziej uległym wobec władzy wyższej, czującym stale swą ułomność i występność. «Braliśmy, prawda,—braliśmy — któż nie grzeszny przed Bogiem, winny przed carem» — mówi urzędnik w Szkicach Gubernjalnych Szczedryna. Tu frazeologja korupcji była zarazem formułą pokory. Rząd miał w korupcji urzędników rękojmię przeciwko ich liberalizmowi; upadek moralny czynownika był jedną z tych uwarowowskich *tam wewnętrznych*, jakie carat wznosił, by nie dopuścić zalewu rewolucji.

Gdzie występek się popularyzuje, tam życie samo wytwarza argumenta, sofizmata, terminy, mające ukryć prawdziwą naturę występku a nadać mu dodatnią, a przynajmniej niewinną cechę. Posłuchajmy czynownika, jakim językiem przemawia w tem zwierciadle łapownictwa rosyjskiego — w kreślonych z życia, z własnego, bogatego biurokratycznego doświadczenia, więcej na sposób pamiętnika niż powieści, Szkicach Gubernialnych Sołtykowa—Szczedryna.

A więc, zwierzchnik, pozwalający na obdzieranie ludności, to człowiek dobry, pobłażliwy, rozumiejący ciężką dolę urzędnika; urzędnik musi przecież jeść i pić i nakarmić swoje dziatki. Zwierzchnik, który jest ojcem i dobroczyńcą podwładnych, sam wskaże urzędnikowi, gdzie pożywić się można. Pośle go na wieś, na egzekucję podatków, oddawna zaległych. Oto jedzie czynownik, zbiera chłopów i oznajmia im, że car-batiuszka potrzebuje pieniędzy: dawajcie podatki. Chłopi do nóg z błaganiem,

proszą o zwłokę: może po żniwach. Urzędnik nieubłagany, trzyma ich w niepokoju i zmartwieniu. Wreszcie mięknie: nie ma serca z kamienia, możnaby może poczekać, lecz za swą dobroć może narazić się na gniew władzy wyższej, jakąż więc będzie miał z tego korzyść, niech rozważą to sami. Chłopi już zrozumieli, robią składkę po grywienniku z duszy, sołtys niesie okup. Chłopi odetchnęli i urzędnikowi weselej na duszy, ma już na mleko dla dziatek.

Urzędnik mówi o dochodach językiem lirycznym. Ludność traktuje łapówkę jako rzecz zwykłą, tradycyjną i nieuniknioną.

Łapówka stała się w Rosji odruchem ludności przy zetknięciu z władzą rządową. Umiarkowana łapówka nie jest uważana za krzywdę, urzędnik, ją pobierający, nie jest bynajmniej potępiany. «Łapownictwo i rabunek urzędowy do tego stopnia przepełniają naszą atmosferę—pisał Konstanty Aksakow w znanym memorjale do Aleksandra II — że u nas złodziejami są nietylko ludzie niecni, lecz bardzo często są nimi również ludzie sympatyczni, dobrzy, nawet w pewnem znaczeniu, uczciwi. Wyjątków jest mało, stało się to już nie grzechem prywatnym, lecz społecznym; tu występuje na jaw niemoralność samego stanu społecznego, całego wewnętrznego ustroju».

«Spójrzcie na łapownika z innej strony, pod innym względem — pisał inny publicysta rosyjski w zaraniu ery Aleksandra II—jest to i dobry ojciec rodziny i gorący przyjaciel i człowiek uczciwy, który cię nie oszuka i nie sprzeda» [1]).

Najgroźniejszy to objaw głęboko nurtującej choroby społecznej, może nieuleczalnej; nietylko męty zarażone nią, lecz i warstwy oświecone, uchodzące za uczciwe, bynajmniej nie pogardzane. Któż będzie pogardzał niemi, jeśli wszyscy winni przed Bogiem i przed carem. Biełogubow z komedji Ostrowskiego «Intratna posada», to typ łapownika, podpory całej rodziny, typ podpatrzony wprost z życia. Wśród ludności pobłażliwość wyraża się w eufemizmach, o łapówce mówi się z cyniczną żartobliwością, ginie gdzieś jej nazwa właściwa. Podarunek, wdzięczność, podziękowanie, zobaczyć się z urzędnikiem, pomówić z nim (powidat'sia, pieregoworit')—oto nomenklatura korupcji, świadcząca o spopularyzowaniu objawu. Za-

---

[1]) Pawłow. Zamietki o sowremiennoj litierature (1856—1862) M. N. Czernyszewskiego. Petersburg, 1894 r., str. 71.

korzenione jest przekonanie, iż człowiek, którego sprawę urzędnik załatwia, musi za tę pracę zapłacić, nie wypada przyjmować tej przysługi darmo, usługa za usługę, korzyść za korzyść. Pojęcie o obowiązkach rządu względem ludności nie istnieje; zasada, iż urzędnik jest do usług narodu, byłaby przy caracie herezją, trącącą rewolucyjną teorją narodowładztwa. Urzędnik jest sługą carskim, je chleb carski, pilnuje sprawy carskiej, gdy zaś świadczy uczynność na swym urzędzie osobie prywatnej, ta poczuwa się do wdzięczności i wyciąga sakiewkę: volenti non fit iniuria.

Łapówka to środek uniwersalny, panaceum na choroby administracji carskiej i carskiego ustawodawstwa; stan wewnętrzny tego państwa jest groźny, tylko trucizną utrzymywać go można przy istnieniu i funkcjonowaniu. Trucizną tą jest łapówka. Przy potwornych wadach rządu i ustroju, przy możliwości nieskończonego sabotażu rządowego przy wymiarze sprawiedliwości, przy nieludzkich ustawach karnych, przy praktyce tortur i terroru ludność szuka ocalenia w łapówce. Łapówka—to habeas corpus pod despotyzmem, łagodzi ona kardynalne wady państwa. Chaos praw i rozporządzeń, zwany ustawodawstwem rosyjskiem, stanowił niewyczerpany arsenał środków rządowej szykany; lecz gdy interesant skutecznie *porozmawia* z czynownikiem, a znajdzie się w tym arsenale stosowny przepis, ukaz, okólnik, który pozwoli załatwić sprawę pomyślnie.

Krańcowa centralizacja powoduje, w zasadzie, wędrówkę sprawy od instancji miejscowej do wyższej, lecz po wzięciu łapówki znajduje się legalny sposób załatwienia sprawy na miejscu, jeśli zaś nie uda się ominąć instancji wyższej, to obdarowany czynownik najczęściej już sam zajmie się usposobieniem przychylnem sfer wyższych.

Kancelaryjne dylacje i zwłoki znikają jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Zdarzają się wprawdzie łapownicy nieuczciwi, którzy pobrawszy haracz, zaniedbują sprawę, lecz typem i regułą pozostaje łapownik sumienny, który nie zawiedzie; dobra reputacja potrzebna mu dla dalszej praktyki.

Łapówka dawana jest w najrozmaitszych okolicznościach: na to by uzyskać słuszny wymiar sprawiedliwości, by przyśpieszyć decyzję lub wyrok, jak również na to, by uchylić się od rygoru prawa lub przynajmniej odwlec egzekucję. Przy najstraszniejszych nawet karach łapówka łagodzi wymiar. «Byli

kaci-artyści, którzy potrafili za pomocą uderzenia knutem, pozornie jednakowego, już to ledwie musnąć arkusz papieru, już to złamać stos pacierzowy skazańca i rozszczepić grubą deskę» — pisze Dżansziew. Dawanie katom łapówek było rzeczą zwykłą. Dostojewski w «Zapiskach» stwierdza, że kat, przed chłostą, wyznaczał sam wysokość datku, biorąc od trzydziestu rubli wzwyż od ludzi zamożniejszych.

W sprawach cywilnych, pod magicznem działaniem łapówki, działy się rzeczy osobliwe. Jakkolwiek bezkarne znęcanie się obywateli ziemskich nad chłopami było rzeczą zwykłą, to jednak, pomieszczyk Sterligow za Aleksandra I przebrał miarę i dostał się pod sąd. Stwierdzone zostało przez zeznania świadków, iż kazał on siec parobka bez litości, a w czasie chłosty wskoczył sam na jego plecy i deptał obcasami, wskutek czego parobek wyzionął ducha. Sprawa przeszła z izby sądowej razańskiej do Senatu moskiewskiego, lecz oto przyjechał syn oskarżonego i *zobaczył się* z naczelnikiem sekcji. Po tem rendez-vous naczelnik sekcji następnego dnia zachorował i kazał sobie przesłać do domu akta sprawy do przestudjowania; gdy odesłał je z powrotem, akta dziwnie schudły, okazało się, iż wszystkie zeznania świadków cudownie zniknęły i oskarżony został na mocy wyroku Senatu uwolniony od odpowiedzialności, dla braku dowodów obciążających [1]).

Wogóle, znikanie akt, niedogodnych dla osób wpływowych, było rzeczą częstą. Seliwanow szczegółowo pisze o olbrzymiej sprawie, dotyczącej nadużyć przy konsensach propinacyjnych, a nad którą w Senacie moskiewskim pracował przez lat parę cały wydział, złożony z osób piętnastu. Akta sprawy składały się z trzystu przeszło tysięcy arkuszy, a zwięzłe memorandum, sporządzone z tej sprawy, obejmowało tysiąc arkuszy. I cóż? Sprawa ta przesłana została do Petersburga, a po drodze akta spłonęły wraz z oberżą, w której je po drodze złożono.

Były i inne sposoby. Przy sprawach karnych, przy chaosie, jaki panował w ustawodawstwie, zwłaszcza przed wydaniem Swodu, zdarzało się, iż izby sądowe cytowały nieistniejące ukazy i nikt nie decydował się na zadanie sobie olbrzymiego trudu stwierdzenia, iż cytowany ukaz nie istnieje. Razańska

---

[1]) Zapiski Seliwanowa, Rus. Starina, XXXIII, 1882 r., str. 631.

izba sądowa celowała w tej sztuce [1]). Pomysłowość czynownika znała, przeto, nie tylko martwe dusze, lecz i nieistniejące ukazy.

Znany i parokrotnie cytowany jest w kronice czasów mikołajewskich przykład gubernatora, który na uwagę członka rządu gubernialnego, iż wykracza przeciwko artykułowi Swodu praw, chwycił ze stołu księgę, usiadł na niej i zawołał podczas sesji: «No i gdzież teraz jest pańskie prawo?» Gubernator ten, osobistość autentyczna, zasiadł z czasem w senacie, to jest w instytucji, powołanej do czuwania nad wykonywaniem ustaw [2]).

Rzec można, iż wszyscy urzędnicy brali datki. Jeśli bowiem byli tacy, którzy nie wymuszali pieniędzy, to prawie nie było takich, którzy by odmawiali podarunków, to jest różnych mniej więcej dyskretnych form obdarowywania, za pomocą których ludność starała się usposobić dobrze czynownika. Odmowa tu była by uważana za objaw doktrynerstwa, niezgodnego z tradycją i atmosferą panującą. W tym względzie znamienne były opinie samego ogółu oświeconego, który nie wierzył w możliwość usunięcia przedajności. Czytajmy cytowane w raportach Focka podsłuchane, a więc istotnie wypowiadane sądy wśród ogółu o łapownictwie. Im więcej ścigane będzie łapownictwo, — mówiono — tem mocniej zakorzeni się ono, gdyż «ogromna ilość ściganych przez prawo będzie sama przez się powodem bezkarności». «Czyż można żądać — pisze Fock— by urzędnik, nęcony przez zbytek i tryb życia naszej epoki, oparł się pokusie i odgrywał niewczesną (nie kstati) rolę Katona, wówczas gdy szefowie jego dają mu przykład grabienia obydwiema rękami? Wiadome jest i stwierdzone, że za dwieście, nawet za sto rubli można przekupić sędziów wyższej instancji sądowej; a więc, dopóki ci są na swych posadach, utrwalenie innego stanu rzeczy jest niepodobieństwem» [3]).

Dodać należy, że podobny, zresztą niezmiernie rzadko napotykany Katon, budził w ludności raczej niepokój, niż uznanie; lękano się, iż przez jakieś wyrachowanie gra rolę Katona i że można oczekiwać od niego szykan dotkliwszych od umiarkowanej daniny. Przy barbarzyńskich ustawach i drakońskich

---

[1]) Tamże, str. 630.
[2]) P. Dołgorukow, La vérité sur la Russie, str. 66.
[3]) Rus. Starina, Tom XXXII, 1882 r. str. 559,

przepisach wyraz sprawiedliwość brzmiał surowo i złowrogo. Skoro to miało być stosowanie ścisłe i nieubłagane praw w całej ich rozciągłości i surowości, korzystanie ze wszystkich praw i prerogatyw rządu, to trudno wyobrazić sobie większą groźbę pod caratem, niż sprawiedliwość. To też zaletą urzędnika w oczach ludności była bynajmniej nie katońska i drakońska sprawiedliwość, lecz dobroć, łaskawość, pobłażliwość na przewinienia, na odstępstwa od niewykonalnych nieraz norm prawa. Legalność była fikcją, jeśli nie miała być plagą. Lecz ludność rozumiała, że ta pobłażliwość urzędnika na nieuniknione uchybienia ludności przeciwko literze praw i rozporządzeń musi być odwzajemniona; ludność była spokojniejsza, gdy już złożyła normalną daninę czynownikowi, gdy ten był syty, w dostatku, ułagodzony, patrzący z pobłażaniem i ukontentowaniem na tę ciżbę, która mu ułatwiała życie, nic w zamian więcej nie żądając, jak tylko nie nadużywania władzy.

Że urzędnik rosyjski nie bywa w ścisłem znaczeniu uczciwy, o tem wiedzieli wszyscy. Jeśli, pomimo tego, powtarzano wciąż zdanie o niedopuszczalności łapówek w urzędach, to był to frazes, z zachodu przyniesiony, wraz z zachodniem ubraniem, zwyczajami, lecz nie mający sensu pod caratem. O uczciwości urzędów deklamowano tak, jak o potrzebie trzeźwości — przy powszechnem pijaństwie, bez którego skarb istnieć nie mógłby, jak o szkodliwości gry w karty — przy epidemicznem karciarstwie, które było koniecznem i pożądanem dla rządu zabijaniem myśli pod despotyzmem, myśli nie znoszącym. Postulat uczciwości w urzędach powtarzany był nie jako reguła etyki praktycznej, lecz jako jedno z tych haseł ewangelicznych, które do zwykłych grzeszników nie mają zastosowania, jak żądanie dzielenia się majątkiem z bliźnimi lub zasada miłowania bliźniego jak siebie samego. Są to zasady, których stosowanie bywa drogą do kanonizacji po śmierci, lecz do takich wyżyn etyki czynownik nie miał pretensji. Nieporównany styl szczedrynowskich czynowników, wiernie skopjowanych z mikołajewskiej rzeczywistości, to mieszanina brutalności, świętoszkowskiej perfidji i barbarzyńskiej naiwnej bezczelności. Wyziera z tego zwierciadła posępny obraz powszechnego obcowania w złodziejstwie, niema tu winnych, albowiem winni są wszyscy.

Bynajmniej nie wszyscy urzędnicy poprzestawali na umiarkowanej daninie. Były zastępy całe takich, którzy grabili ludność bez miary i litości, robili obławy na ludzi, wymuszali ogromne kontrybucje, drogą szykan, terroru, fałszywych denuncjacyi, fizycznych gwałtów. Kazuistyka rabunku tego jest niezmiernie obfita. Oto, naprzykład, w najgorętszym okresie żniw lub sianokosu odrywa się chłopa od robót polnych, pod pozorem nie cierpiących zwłoki czynności urzędowych; najzwyklejszą z nich było wszczynanie śledztwa karnego wśród chłopów całej miejscowości (powalnyj obysk). Spędzano chłopów setkami na te improwizowane dochodzenia — przestępstwo znalazło się zawsze, i puszczano ich, oczywiście, zaraz, gdy się opłacili. Były specjalne sposoby terroryzowania fabrykantów; robiono nagłą rewizję pod pozorem poszukiwania ukradzionych przedmiotów, zamykano fabrykę, wszczynano śledztwo. Wszystko kończyło się szybko i pomyślnie, gdy złożono okup.

Czasami ze zdzierstwem kojarzono niewyszukany humor, dobrze malujący poziom czynowników i ludności. Oto sekretarz rządu gubernialnego we Wiatce odsyłać zwykł interesantów «do djabła». Gdy zbity z tropu taką ekspedycją obywatel opuszczał gabinet sekretarza, zbliżał się doń niższy urzędnik i dawał mu adres owego djabła, uprzedzając, iż na tę wizytę trzeba się zaopatrzyć w pieniądze. Pod wskazanym adresem, osoba, ukryta za parawanem, wymieniała sumę, którą interesant miał położyć na stole, poczem kazała mu spiesznie opuszczać siedzibę djabła. Sprawa była załatwiona. Zebrawszy fortunę tą drogą, pan sekretarz udał się do Petersburga, przekupił kogo należy, i niebawem przyjechał, jako wice-gubernator, do tej samej Wiatki. Tam zastał go Piotr Dołgorukow, zesłany do tego miasta [1]).

Obfitem źródłem dochodów byli starowiercy, którzy musieli okupywać się stale administracji miejscowej; posiadanie raskolników w gubernji czy powiecie było szczęśliwą okolicznością dla wielkorządcy. Lecz prawdziwą kalifornią dla czynownika były ziemie zaludnione przez inną narodowość i obce wyznanie, zwłaszcza ziemie polskie i katolickie. Żadne pióro nie opisało i nie opisze już orgji zdzierstwa urzędowego na ziemiach polskich. Współcześni milczeli, okupując tem istnie-

---

[1]) La vérité sur la Russie, str. 73, 74.

nie i bezpieczeństwo własne i innych osób, bali się nawet zostawić rękopiśmienne pamiętniki, pokolenie późniejsze już nie znało dobrze faktów.

O tem, co się działo na ziemiach polskich, można mieć pewne wyobrażenie, czytając opisy tego, co działo się w zapadłych miejscowościach rdzennej Rosji. W tych isprawnikach, prystawach, policjantach, żandarmach, rozrzuconych po odległych kątach Rosji, w tych barbarzyńcach małooświeconych, alkoholikach i rozpustnikach, rozwijała się często fantazja zbójecka. To, co się działo na świętej Rosji za Aleksandra I i Mikołaja I, a i później, zwłaszcza w bardziej oddalonych od stolicy miejscowościach, przekracza wyobraźnię człowieka cywilizowanego. Wyrazy reakcja, despotyzm nie dają tu należytego wyobrażenia o rzeczywistości, wyraz — zorganizowany rabunek, użyty przez Konstantego Aksakowa, a rozumiany w literalnem znaczeniu, najbardziej zbliża się do prawdy.

Administracja i policja, w zmowie z zawodowymi rozbójnikami, urządza formalne obławy na ludność. Wszelkie męty, rabusie, złoczyńcy, fałszerze, oszuści, grasują bezkarnie, pod opieką, a nieraz z czynnym udziałem rabusiów na urzędach państwowych. Pod piórem pamiętnikarzy ta kronika łupiestw nabiera barw epopei zbójeckiej, ma swych bohaterów. Porywanie kobiet, podpalanie domostw, zamachy na życie ludzi, mających zatarg z rządowymi bandytami, — wszystko to opowiadane jest w licznych pamiętnikach z pierwszej zwłaszcza połowy XIX wieku tonem eposu lub gawędy, niby pamiętniki Paska. Czujemy, że jesteśmy poza krańcem cywilizacji, zstępujemy do nizin barbarzyństwa, z przerażeniem widzimy w Europie w wieku XIX ogromny kraj o cechach hordy rozbójniczej, niby dalszy ciąg opryczniny Iwana Groźnego, która rozpleniła się i rozeszła po olbrzymim obszarze, tworząc piekło, pod pozorami państwa, żyjącego bogobojnem prawosławiem, żelazną dyscypliną, patrjarchalnym obyczajem, rzewną czcią ojca-cara.

---

## ROZDZIAŁ III.

# Car.

Widzieliśmy, jaka jest wartość machiny rządowej. Widzieliśmy, że car to wielkl dezorganizator, który upośledza i dyskredytuje nawet instytucje, złożone z posłusznych mu urzędników. Potrzeba i żądza rozbijania wszelkiej korporacji, obawa, aby w ciele zbiorowem, z urzędników złożonem, nie powstała myśl, iż reprezentuje ono jakąś moc samoistną, zazdrość cara o wszelki pozór władzy i samodzielności, skłania go do arbitralnego wkraczania w kompetencję legalną najwyższych instytucji, jak Rada Państwa. Władza i powaga komitetu ministrów nadwyrężana jest wciąż dzięki temu, iż car daje ucho zaufanym ministrom, którzy, pomijając komitet, przedstawiają sprawy, należące do kompetencji komitetu, wprost carowi i wyjednywują na swą rękę najwyższą rezolucję. Widzieliśmy uniemożliwiające rządy legalne pomieszanie administracji i sądownictwa, administracji i ustawodawstwa, prowadzące do przeważnego wpływu administracji na dwie inne dziedziny. Niema granicy między ustawą a rozporządzeniem rządowem; wydawany jest szereg ustaw i zarządzeń, notorycznie niewykonalnych. Wszystko zaś w państwie, ustawa i instytucja naczelna, dobro narodu i racja stanu kapitulować musi przed siłą zmienną i kapryśną, nie znoszącą ujęcia w żadne karby, przed wolą najwyższą cara.

Widzieliśmy, że skład osobisty instytucji naczelnych czyni niepodobieństwem gruntowną pracę państwową, że dzięki nadmiernej centralizacji, urzędy te są przeładowane czynnościami, że główny ciężar istotnej pracy państwowej spada na barki urzędników kancelaryjnych, powołanych do roboty technicznej, manipulacyjnej, nie zaś do twórczej ustawodawczej czy administracyjnej, że w kancelarjach tych panuje bezmyślna forma-

listyka, pozwalająca na przewlekanie spraw do nieskończoności. Widzieliśmy, że ustawy karne są niepomiernie surowe, kary—barbarzyńskie, śledztwo—prowadzone przez policję, tortury stosowane w pełni, pojęcie przestępstwa państwowego niesłychanie rozległe, a inkwizycja polityczna panuje w całej srogości. Widzieliśmy, że cechą tradycyjną urzędów jest przedajność, związana nierozłącznie z całym systemem rządów, że przedajność ta jest cechą ludzi skądinąd uczciwych.

Nasuwa się pytanie: jak może istnieć państwo przy takim systemie i takich praktykach rządu, czem trzyma się państwo, którego ludność znajduje się w nieznośnej niewoli u władz rządowych, zaś władze są nieudolne, opieszałe, przedajne, okrutne i nikczemne.

Przyglądając się uważnie temu państwu na przestrzeni wieków, przekonamy się, że system, według którego jest ono zbudowane, jest obmyślony metodycznie i kunsztownie, że opiera się on na konsekwentnej polityce wewnętrznej, która była by bardzo skomplikowana i sztuczna, gdyby nie spoczywała na pięciu wiekach tradycji i nie działała z mocą i pewnością instynktu i rutyny. Puszkin, wkładając w usta Borysa Godunowa słowa «przyzwyczajenie jest duszą państw», miał przed sobą obraz Rosji.

Gdybyśmy, przejęci formułą Monteskiusza o potrójnem zadaniu władz państwowych, ustawodawczem, sądowniczem i wykonawczem, chcieli za jej pomocą szukać środka ciężkości w systemie rosyjskim, nie otrzymalibyśmy klucza zagadki. Takie bowiem sformułowanie zadań państwa wychodzi z tego zasadniczego założenia, że państwo służy dobru i interesom obywateli; dzieli ono funkcje państwa, mającego zapewnić ład, dobrobyt i bezpieczeństwo, na kategorje rzeczowe. Lecz zadanie główne władz państwowych rosyjskich było zgoła inne. Czynownik rosyjski, czy miał sobie powierzone funkcje układania ustaw, czy sądownicze, czy administracyjne, na wszelkiem stanowisku i przy wszelkiej okoliczności po nad swą funkcją zawodową posiadał inne wyższe i ważniejsze zadanie: winien być pamiętać nieustannie o tem, że jest sługą samowładnego cara, że jest jednem ogniwem w olbrzymim łańcuchu, którym carat opasuje Rosję, i że pierwszem jego zadaniem jest stać czujnie i niezłomnie na straży systemu carskiego, w dziedzinie swego wpływu, władzy i możności, a więc

nie odchylać się ani na jotę od systemu, czuwać nad tem, aby się odeń nie odchylali inni, a w razie dokonanego uchybienia, donosić o tem gorliwie władzom. Tu w tej dziedzinie było rozległe pole zasług, odznaczeń, orderów, albo upadku, degradacyi i nawet osobistej zguby: tu Kapitol i skała Tarpejska. Tu nerw mechanizmu carskiego.

Ta zasada zachowawcza, obronna (ochranitielnoje naczało), to jest zadanie utrwalenia, uwiecznienia wszechwładzy carskiej, stanowiła kamień węgielny systemu.

Makiawel uczył, iż monarcha absolutny musi się obawiać wciąż spisku swych poddanych; cóż dopiero tyran tego typu, co car rosyjski, który, mocą swego urzędu. niezależnie od przyrodzonych cech charakteru, musiał rządzić despotycznie. To też car czuje się wciąż w położeniu obronnem, zagrożonem, nietylko na zewnątrz, lecz i wewnątrz państwa. Atmosferę caratu przepaja ciągła ostrożność, podejrzliwość, nieufność, rząd jest twierdzą, z której car panuje nad ludnością i która go chroni przed niebezpieczeństwem zamachu.

Ta zasada zachowawcza caratu bynajmniej nie kojarzyła się z konserwatyzmem w znaczeniu zachodniem. Przeciwnie, carat burzył wszelkie siły społeczne, tradycyjne, łamał prawa nabyte, kruszył wszelką trwałość nawet własnych urzędów, dławił, miażdżył wszystko po drodze, kończył na tem, że nic mu się wewnątrz państwa oprzeć nie mogło, lecz i on na niczem oprzeć się nie mógł. Tu był kontrast caratu a konserwatyzmu.

Zadanie rzeczowe — troska o dobro poddanych — odgrywało, w porównaniu z zadaniem głównem, politycznem rolę podrzędną. Machina biurokratyczna zużywała lwią część energii na tarcie niezliczonych kół i kółeczek. Kontrola tajnej policji nad wszystkimi, wzajemna kontrola polityczna ministerjów i wydziałów, kontrola naczelników nad podwładnymi a nieraz i odwrotnie — oto co wypełniało uwagę. «Wszystkie urzędy są już teraz bardziej zajęte jedne drugiemi, niż istotą przedmiotów ich czynności — mówi biurokrata Wałujew w «Dumaniu Rosjanina». I porównywa biurokrację rosyjską do zabawki dla dzieci: duże jajko, w niem mniejsze i t. d., ostatnie jajko puste. Ta pustka to pewnie symbol korzyści, jaką odnosiła z urzędów ludność.

*
* *

Zasada zachowania istniejącego stanu rzeczy w państwie za panowania Mikołaja I przybrana została w potrójną formułę, którą uroczyście i obszernie rozwijał w swych sprawozdaniach Uwarow: samowładztwo, prawosławie, narodowość. W istocie, atoli, dwa ostatnie hasła nie miały samoistnego znaczenia i były tylko pomocniczemi dla pierwszego. Samowładztwo oto właściwa oś całego systemu. Prawosławie i narodowość były to, używając wyrażenia Uwarowa, *tamy wewnętrzne*, które nie dopuszczały do samowładztwa ataków sił wrogich. Cerkiew prawosławna miała przedstawiać carat, jako władzę świętą, od Boga ustanowioną. narodowość miała ten carat uczynić własnym, rdzennym, drogim narodowi. Apologja caratu była ich celem, były to dwa filary, podpierające gmach caratu.

Carat trzymał się przy pomocy skomplikowanego aparatu środków. W tej olbrzymiej machinie ludzie byli ślepemi narzędziami systemu, sam car wykonawcą wyroku dziejowego, który skazał Rosję na wielowiekową niewolę. Pierwszem zadaniem caratu było mieć posłuszną i oddaną sobie organizację cywilno-wojskową, czynownictwo i armię, z wyraźną przewagą hierarchii wojskowej nad cywilną. Organizacja ta przeciwstawia się reszcie mieszkańców, jako klasa rządząca i gnębiąca ludności rządzonej i gnębionej. Pod tym względem Rosja Mikołaja I jest w istocie zbliżana do Moskwy Iwana Groźnego, który podzielił ludność państwa moskiewskiego na *opryczninę*, uzbrojoną tłuszczę dręczycieli i rabusiów, i *ziemszczynę* — resztę ludności. Nowoczesne opryczniczwo — biurokracja trzymała się w służbie carskiej strachem, chciwością, ambicją.

Rozgałęziony system szpiegostwa, wzajemna kontrola władz, obok strasznych kar za wyłamanie się z posłuchu względem władzy wyższej — oto formy organizacji terroru, strachu. Obcowanie w urzędowem zdzierstwie, łapownictwie było kitem, spajającym wewnętrzną solidarnością zespół biurokratyczny i przywiązującym go całą mocą chciwości do najwyższego rozdawcy posad i dochodów — cara. Ambicja znajdowała podnietę w stosunkach wewnętrznych biurokracji i nazewnątrz w jej stosunku do reszty ludności. Nawewnątrz, odbywał się szalony pościg za rangą, orderem, awansem, umiejętnie i celowo podsycany z góry. Urzędnik, wpatrzony w zwierzchność, dzierżącą w dłoni róg obfitości, staje się pokorny i lojalny. Emulacja czynownicza zagłusza w nim niebezpieczne pierwiastki ambicji ludzkiej

i obywatelskiej, pochłania energję i dążenia urzędnika, wytwarza rywalizację, wzajemną kontrolę, podsłuchiwanie, szpiegowanie, denuncjowanie współzawodników. Pędząca w namiętnej gonitwie ku awansom i odznaczeniom czereda czynowników występuje już wobec władzy zwierzchniej nie jako masa jednolita, zbiorowa, lecz jako współzawodniczące między sobą, zabiegające o fawor władzy wyższej jednostki. Było to więc *divide et impera* carskie, zastosowane względem samej biurokracji.

To był czynnik emulacji wewnątrz ciała biurokratycznego. Lecz, po za tem, czynnikiem, wiążącym czynownika z biurem rządowem, jest przewaga urzędnika nad ludźmi bez gwiazdki i mundura. Człowiek sam przez się był w Rosji niczem, zaczynał być czemś dopiero z chwilą, gdy carat uznał użyteczność dla siebie jego istnienia; widomą oznaką tego uznania była ranga, order, uniform rządowy. W miarę powiększania się tych godności człowiek oddala się od stanu parjasa i przechodzi do stanu uprzywilejowanego. Zwiększają się jego dochody i możność używania życia. Zwiększa się władza nad bliźnimi i złowroga żądza gnębienia innych, którą się zaraża naród od swej władzy despotycznej a którą Fletcher dostrzegł w Moskalach XVI stulecia. Przeszedłszy szereg awansów, ma wreszcie czynownik swych podwładnych, swe sługi, dostaje dzierżawę rządową lub z dochodów nabywa majątek, może teraz gnębić i wyzyskiwać nietylko interesantów, podwładnych, podsądnych, skazańców, lecz i swych chłopów, swe własne *dusze*, swych *ludzi*.

Ordery, rangi, awanse to szczeble, po których poddany cara wspina się od nicości od stanu pierwotnego, to jest stanu niebezpiecznego ignorowania go przez państwo, do stanu uprawnienia. a raczej uprzywilejowania, w którem wprawdzie jest jeszcze gnębiony przez wyższych, lecz wzamian za to gnębić może niższych od siebie. Ta warstwa, wyróżniona przez carat, czynnie mu służąca, to rosyjski *pays légal*, obywatele czynni. Świadomość stanu bezprawia, w jakim żyje zwykły poddany cara, przywiązuje czynownika do państwa. Staje się on uczestnikiem i reprezentantem cząstki tej strasznej potęgi — państwa despotycznego, ulega niezdrowemu urokowi udziału w przywilejach despotyzmu; nieustający wylew samowoli, dzikości ludzkiej po za wszelkie szranki prawa, stanowiący naturę despotyzmu, sprawia, że ludzie wolą pływać po powierzchni, niż być

ofiarami zalewu, i wstępują w szranki agentów rządu. Wytworzywszy system, gdzie odznaczenie społeczne polega na możności gnębienia ludzi, i tak urobiwszy w ciągu stuleci charakter poddanych, iż gnębienie współobywatela stało się uciechą zdziczałych dusz, carat zaprzęga do swego rydwanu zamiłowanych w rzemiośle ucisku ludzi. Ci ludzie są sługami cara, władza zaś cara pochodzi od Boga, żadnej niema tu filiacji narodowej, demokratycznej. Lekceważenie ludności przez czynowników stanowi odwieczną praktykę, która w razie potrzeby ma na swe usprawiedliwienie teorję polityczno-historyczną, lecz potrzeba usprawiedliwienia nie zachodzi nigdy, samo bowiem wszczynanie kwestji pochodzenia i uprawnienia władz byłoby występnem zuchwalstwem. Urzędnik, popędzany strachem, ambicją, żądzą zysku, władzy, jest narzędziem ucisku carskiego, spólnikiem polityki carskiej względem poddanych.

* * *

Operując olbrzymią armją cywilną i wojskową, carat patrzy na ogół ludności, jako na przedmiot władania i wyzysku. Istnieją dwa obozy: ludzie w mundurach czy bez mundurów, na jawnych lub tajnych usługach caratu, zespoleni z jego systemem z jednej strony, z drugiej reszta mieszkańców. Jedna strona kunsztu carskiego polegała na tem, by związać nierozłącznie z osobą carską i systemem rządów wojsko i biurokrację. Drugą dziedziną jest taktyka względem ogółu ludności. Polityka tradycyjna zmierzała do osłabienia tej ludności, niedopuszczenia do powstania wśród niej sił, mogących stawić czoło caratowi. Dzieje wewnętrzne caratu przez szereg wieków, to przedewszystkiem kruszenie wszelkiej samoistnej siły społecznej. Skruszono moc samoistną cerkwi, kniaziów dynastycznych, bojarstwa. Gdy te siły, mogące rywalizować z caratem, zostały już złamane, jak cerkiew, lub wytępione, jak dynaści, carowie starali się tworzyć stany uprzywilejowane, już pod własną egidą, a będące parodją właściwych stanów. Duchowieństwo utworzyło część hierarchji biurokratycznej i poszło na służbę carską, głównem zadaniem kleru stało się błogosławienie i kropienie wodą święconą dzieł caratu. Hospodi pomiłuj—grzmiało uroczystym basem po całej świętej Rosji, wśród dymu kadzideł i rytmicznych pokłonów popów, wzywających w imię wiary prawosławnej do modłów za cara i do posłuszeństwa jego od Boga na-

tchnionej woli. Wzamian za to klerowi wyższemu, zakonnemu. pozostawiono olbrzymie bogactwa; kler niższy był w niewolniczej zależności od wyższego i od władz świeckich i żył w głębokiem poniżeniu.

W XVIII stuleciu, gdy już z dawnego bojarstwa nie zostało prawie śladu, stworzono parodję stanu szlacheckiego w Rosji. Byli to w stosunku do caratu zupełni niewolnicy, przywilejem zaś ich była straszna władza nad chłopem, prawo patrjarchalne i patrymonialne, występujące przy nizkiej kulturze, w najbrutalniejszej postaci. Poddaństwo chłopa było jednem z koniecznych ogniw w systemie caratu, jest podobieństwo między polityką biurokratyczną caratu a jego polityką szlachecką.

Car, czyniąc biurokrację ciemiężcą i wyzyskiwaczem ludności, miał pewność, że ściągnie ona na siebie nienawiść ogółu i że widzieć będzie w opiece cara, rozporządzającego siłą zbrojną swą jedyną ostoję. Jednocześnie ludność karmiono legendą o carze dobrotliwym, który kocha swój lud: jeśli ten lud jest gnębiony, to tylko przez czynowników, wbrew woli lub bez wiedzy cara. Analogiczną do tej częścią składową systemu było poddaństwo chłopa. Car trzymał miljony chłopów w posłuszeństwie, przez pośrednictwo swej szlachty, która przejęła znaczną część funkcji administracyjnych i sądowych, a przedewszystkiem represyjnych, i spełniała te funkcje bezpłatnie, przysparzając oszczędności skarbowi. Oprócz tej ulgi dla aparatu rządowago, car zrzucał na swą wierną szlachtę lwią część odium za ucisk chłopa. Chłopi, nienawidząc dworjanina, cieszyli się, widząc, iż jest w tem państwie siła wyższa, przed którą drży nienawistny pomieszczyk: ten tyran ich ciemiężców miał w ich oczach osobliwy urok. Z drugiej strony, władza nad chłopem, korzyść z pańszczyzny i z wszelkiego rodzaju wyzysku patrymonialnego godziły szlachtę z niewolą polityczną, przywiązywały ją do tronu i systemu. Przez udział w ciemiężeniu ludności pomieszczyk wchodził w solidarność z rządami carskimi. Carat, degradując moralnie ziemianina przez pociąganie go do udziału w despotyzmie, zniżał go do poziomu swych zawodowych agentów; szlachcic ciemiężący, wyzyskujący, tęskniący do rang, orderów, faworów Petersburga, stawał się mniej podatny na zarazę liberalną.

Pomiędzy dwie klasy ludności rzucono żagiew nienawiści, każda z tych klas z osobna poniżona i zdemoralizowana, chłop przez swą dwustopniową niewolę, ciemnotę i jedyną pociechę— pijaństwo, szlachcic przez wprzęgnięcie się w jarzmo carskie i wetowanie sobie swej niewoli za pomocą gnębienia i obdzierania chłopa: zadanie caratu przez tę politykę znacznie ułatwione.

Dzieje zniesienia poddaństwa chłopów za Aleksandra II i kryzys, jaki carat przebył niebawem, zdławiony na razie, lecz nie zażegnany już odtąd i nieustannie nurtujący, aż do katastrofy upadku, świadczą o tym ścisłym związku, jaki istniał między caratem a poddaństwem chłopa. Chłop, wyzwolony z pod wszechwładzy pana, otrzymał pierwszy chrzest godności i swobody ludzkiej, szlachcic, pozbawiony władzy i nieobliczalnych korzyści, niecierpliwiej już znosił jarzmo samowładztwa. «Aż dziwnie powiedzieć, — pisze z prostotą jeden z ludzi epoki Aleksandra II — lecz ruch opozycyjny ziemian, zatrwożonych o swe kieszenie, był punktem wyjścia dla ruchu konstytucyjnego. W zgromadzeniu przedstawicielskiem widziano jakby rekompensatę utracenia dawnej władzy nad chłopem... Wytworzył się nawet specjalny typ ludzi, kojarzących przeświadczenie o konieczności poddaństwa chłopów z metodami demagogów. Nie tając się, głośno potępiali rząd i cara» [1]).

* * *

Zdławienie wszystkiego, co było w kraju organizacją społeczną, siłą zbiorową, korporacją, i skłócenie między sobą żywiołów dla łatwiejszego nad nimi panowania były to mechaniczne środki caratu. Oprócz tego carat miał swoją psychotechnikę polityczną; rozumiał, że trzeba naprzód zabić w poddanych ducha, myśl, prawość, odwagę, aby można ich było bezpiecznie traktować jak niewolników. Terror był podstawą tej metody upodlenia Rosji. Zasada Monteskjusza, iż despotyzm opiera się na strachu poddanych, stosuje się do Rosji przedewszystkiem. Strach, zabijający zdolność jasnego myślenia i wytrawiający z człowieka wszelką dzielność i prawość, był duszą systemu.

---

[1]) K. Gołowin. Moi wospominanja. Tom I. Wydanie M. O. Wolfa. Petersburg i Moskwa. (Nie należy mieszać autora z emigrantem Iwanem Gołowinem).

Mikołaj I czuł to instynktem; wzniecanie lęku we wszystkich, którzy się z nim stykali, było jego systemem i namiętnością. Nie znosił ludzi, którzy mu w oczy wprost śmiało patrzyli. «Ach ty, czuchońska mordo!» raczył raz zawołać, przy zwiedzaniu gimnazjum, na ucznia, który śmiało spojrzał mu w oczy. Nawet ulubieńcy cara ściągali na siebie gniew jego, gdy nie okazywali obawy wobec jego osoby. Pewnego razu w poczekalni cara oczekują na audjencję stary minister wojny Czernyszew, obsypany orderami i zaszczytami przez dwóch carów, dygnitarz z epoki jeszcze Aleksandra I, i skromny Wronczenko, nicość, kreowana przez cara na ministra skarbu po Kankrynie. Wtem otwierają się drzwi i na progu nagle ukazuje się Mikołaj. Wronczenkę, czynownika, drżącego literalnie przed swym panem, tak wzruszyło to nagłe zjawienie się monarchy, iż, prostując się jak struna, upuszcza tekę z papierami na ziemię. Czernyszew uśmiechnął się na ten widok. Car gniewnie zgromił Czernyszewa za to, że ten uznał za śmieszność naturalne zmieszanie poddanego na widok swego władcy, łaskawie skinął na Wronczenkę i wziął go do gabinetu na posłuchanie, pomijając umyślnie i zostawiając za drzwiami wystraszonego z kolei Czernyszewa.

Mikołaj w liście do Paskiewicza notuje z widocznem zadowoleniem, że deputacja polska, która przybyła do Petersburga, by odegrać komedję dziękczynienia w imieniu kraju za nadanie Statutu Organicznego w roku 1832, literalnie drżała ze strachu, stanąwszy przed carem.

To samo upodobanie do napędzania strachu przejmowali od swego cara dygnitarze państwa i wielkorządcy prowincjonalni. Czytać można w zapiskach słynnego lekarza Pirogowa komiczny a smutny opis bytności cenzora Kryłowa u Benkendorfa i tego szalonego strachu, jaki przeżywał Kryłow a o którym później naiwnie rozpowiadał. Hercen obrazowo opisuje paniczny lęk osób, które znajdowały się w poczekalni Benkendorfa, przykry i upokarzający jest obraz starego generała, który, przy wręczeniu podania, pada na kolana przed szefem żandarmów.

Barwnie opisuje Custine, jak Rosjanie, wracający do kraju, w miarę zbliżania się do granic ojczyzny tracą humor i pewność siebie, a stanąwszy stopą na rodzinnej ziemi, udają, iż nie poznają cudzoziemców, z którymi po europejsku liberalnie roz-

prawiali na statku, odbijającym od brzegów zachodnich. Ze wspomnień Hercena wiemy, iż opuściwszy Rosję za legalnym, zresztą, paszportem i znalazłszy się w Królewcu, zachwycony jest swobodną rozmową ludzi w lokalach publicznych. Prusy Fryderyka Wilhelma IV wydały mu się krajem wolności obywatelskiej.

Rząd carski z zadowoleniem dowiadywał się o tym lęku, jaki wzniecał w poddanych. W raportach, Benkendorfowi składanych, Fock notuje, iż damy moskiewskie narzekają na szpiegostwo i mówią, że gdy kto kichnie w mieszkaniu, car jest o tem zawiadomiony. Benkendorf notuje przy tym ustępie wyrazy satysfakcji.

Gubernator małorosyjski Repnin dopuścił się głośnej malwersacji podczas urzędowania. Z woli cara stawiony został przed oblicze Benkendorfa i usłyszał z ust tegoż surowy wygowor w imieniu cara. Ta groźna scena tak podziałała na Repnina, iż zaraz w gabinecie szefa żandarmów zachorował doraźnie na rozstrój żołądka. Ten piorunujący objaw wiernopoddańczego lęku tak udobruchał Mikołaja, że wszelkie dochodzenie z powodu nadużyć Repnina zostało zaniechane [1]).

Usiłujący naśladować ślepo cara Paskiewicz doprowadził terror w Polsce do najwyższych granic. Mikołaj Berg stwierdza, iż niesłychany serwilizm otoczenia uczynił z Paskiewicza «dzikiego potwora, nieprawdopodobnego i, zdawałoby się, niemożliwego w wieku XIX. Trudno opisać, do czego dochodził lęk wysokich dygnitarzy rosyjskich przed Paskiewiczem. Jeden z tych generałów, który codziennie widywał Paskiewicza, opowiadał, że «nie boi się Boga tak jak Paskiewicza». «Spojrzy, bywało, na ciebie swemi strasznemi ślepiami (głaziszczami) i cały zastygniesz albo zgrzejesz się tak, iż włosy są potem zlane».

Generał-gubernator witebski, smoleński i mohylowski, członek Rady Państwa i kawaler najwyższych orderów, książę Golicyn, podczas przejazdu Paskiewicza przez Rohaczew znajdował się na stacyi w mundurze galowym, a zobaczywszy zdaleka, że marszałek podjeżdza czemś mocno rozgniewany, krzyczący i łający, pobiegł i schował się do chlewa. Szukano go, lecz nie znaleziono. Paskiewicz, dowiedziawszy się o tem, był uradowany.

---

[1]). La Russie sous Nicolas I, par Iwan Golovine, str. 208.

Raz w czasie kampanji węgierskiej 1849 roku pod Debreczynem, gdy w namiocie Paskiewicza rozmawiano o sukcesach Radeckiego w kampanii włoskiej, ks. Michał Gorczakow, szef sztabu armii, generał - gubernator, generał artyleryi, kawaler wysokich orderów, rzekł nierozważnie, iż Radecki miał zdolnego szefa sztabu. Wówczas Paskiewicz, który uważał sam siebie za swego szefa sztabu, podbiegł w rozdrażnieniu do Gorczakowa i uderzając go, w obecności oficerów, parokrotnie po nosie palcem, wołał: «naczelnik sztabu zero, naczelnik sztabu zero!» [1]).

Jak świadczą współcześni, księcia Gorczakowa, arystokratę i dygnitarza, Paskiewicz traktował znacznie lepiej, niż innych podwładnych generałów: Wikińskiego, Storożenkę, Abramowicza, Tichanowskiego. Grubijańskie łajanie, przypieranie kolanem do ściany było na porządku dziennym. Bicie adjutantów po twarzy w gniewie było zwyczajem namiestnika.

Cóż mówić o traktowaniu szarego ogółu, jeśli obwieszeni orderami i jeneralskiemi szlifami dygnitarze, najwyższa klasa ludzi za Mikołaja, nie byli wolni od obelg, a nawet i czynnych zniewag. Tą drogą osiągano cel pożądany — upadek ambicji i godności, bez którego ludzie nie mogli by wytrwać pod takim despotyzmem. Upokarzani generałowie, gubernatorowie, szefowie biur i zarządów odpłacali sobie sowicie doznawane zniewagi, lżąc i nękając swych podwładnych; każdy, kto doznawał krzywdy, szukał swej ofiary, na niższym odeń szczeblu stojącej.

«W Rosji niema narodu — rzekł o Rosji Mikołaja I Michelet — jest tylko biuro i nahajka (le bureau et le fouet): biuro — to Niemiec, nahajka — to kozak».

Ten straszny system upadla dusze grozą strachu, znieprawia je korupcyą, ogłupia ciemnotą, odurza fałszem. Dla dalszego odtworzenia go w konkretnych postaciach i faktach, zwracać się będziemy odtąd, jak to tylko co uczyniliśmy, ilustrując metodę terroru, przedewszystkiem do osoby i epoki Mikołaja I.

* * *

---

[1]) Zapiski N. W. Berga o polskich zagoworach i wozstanijach 1831—1864. — 1883 r., Tom I, str. 170, 270.

Despotyzm Mikołaja I wspierał się na pięciowiekowej tradycji. W ciągu pięciu stuleci tyrania szalała, święciła orgie, jakby chcąc wypróbować, czy car na wszystko względem swych poddanych pozwolić sobie może. I próba wypadła pomyślnie. Iwan IV to despotyzm krwawy, zbójecki, fantastyczny, piekielny, sprowadzający zbiorowe choroby duchowe na ludność: lud Moskwy prosi tyrana, by nie abdykował, gdy ten jakoby chce złożyć koronę, znak to zboczenia duszy zbiorowej z drogi normalnej na manowce psychozy. Car zwyrodniały znajduje sadystyczną przyjemność w zadawaniu męczarni, ludność znieprawiona, zdziczała zaczyna lubować się w tym szalonym przelewie krwi.

Piotr I wystawił Rosję na cięższą bodaj jeszcze próbę. Despota, z potężną wolą a duszą dziką, nieokiełznany i nieokrzesany, okrutny, nerwowo chory, robił sobie uciechę z urągania obyczajom i świętościom narodu, zabobonnie czczącego swe stare zwyczaje, przywiązanego do swego starodawnego ubioru, długich bród, przesądów; prowokacyjnie i ostentacyjnie deptał spuściznę dziejową narodu, uznającego wierność tradycji za nakaz wiary prawosławnej, nienawidzącego obcej wiary, mowy, obyczaju. Tylko antychryst, w pojęciu Moskali, mógł tak naigrawać się z uświęconych tradycją form i zwyczajów. I ten despota, stłumiwszy ze straszliwem okrucieństwem bunt strzelców, nie napotkał już potem poważnego oporu.

Potem przyszła era awanturnic na tronie carskim i ich faworytów, «piąty akt dramatu, rozgrywający się w domu publicznym», jak mówi Hercen. Morderstwo, mężobójstwo, szaleństwa i orgie, rozpusta ordynarna a wyuzdana stanęły na porządku dziennym. Katarzyna I to grubijańska dziewka, przechodząca z rąk do rąk. Katarzyna II, arcynierządnica, przekonywa świat, że caryca może pozwolić sobie na założenie lupanaru męskiego w swym pałacu, zachowując cześć poddanych i hołdy zagranicy; barczyści żołnierze, na warcie stojący, powoływani są do sypialni imperatorowej, a nazajutrz odbierają już pokłony dworaków i dygnitarzy. Carat, zbryzgany krwią i błotem, stał niewzruszenie, potężniał i gotował się do przyjmowania hołdów całego świata.

Przyszedł Paweł, nieszczęśliwy, potwornie wychowany psychopata, nękany przez głos własnego prawego sumienia, przez

chorobę i słabości, mszczący się przez całe panowanie, okrutnie a po warjacku, za upokorzenia, których za matki doznawał, i za zbrodnie, na które przy niej patrzył. Zginął, zamordowany przez kamaryllę; zamach na niego to nie rewolucja polityczna, lecz dalszy ciąg carobójstw XVIII wieku, dokonywanych przez dworaków i pretorjan na rzecz wtajemniczonych w spisek następców.

Po nim przyszedł Aleksander, neurastenik i fantasta, który zdawał się chwilami zbaczać z gościńca, oświeconego przez świecę Iwana Kality. Atoli wrażenie, jakie na rosyjskiej opinji publicznej czyniły zachcianki polityczne (velléités) Aleksandra, nazywane z europejska liberalizmem, było dla następcy jego conajmniej równie a, w tym samym kierunku, pouczające, co pięćsetletnia pokora, z jaką lud moskiewski znosił jarzmo caratu. Jedynym liberalizmem, na jaki pozwalali sobie poddani Aleksandra, były najpoddańsze przestrogi i niemal nagany, jakie zanoszono do tronu przeciwko liberalnym zachceniom cara. Plany, snute z kółkiem młodych powierników, radzących po dyletancku nad przetworzeniem Rosji XVIII wieku na państwo nowoczesne, obietnice, Polakom dawane, konstytucja Królestwa Kongresowego, mowy sejmowe cara — wszystko to wzniecało opór i szemranie. Czernyszew, Łanskoj, Pozzo di Borgo, Karamzin przestrzegają cara przed nierozsądkiem zbytniej łagodności względem Polaków; spiskujący konstytucjonaliści oburzeni są wieścią o zamiarze cara wskrzeszenia Polski z Litwą i Białorusią. Mikołaj sam, z czasem, przy pierwszej próbie nadania pewnych ulg chłopom celem przywiązania ich mocniej do tronu, napotka po raz pierwszy w życiu głuchą opozycję zachowawców i przekona się, że zdanie Woltera, iż w Anglji monarcha ma ręce związane, gdy chce czynić źle, a rozwiązane, gdy chce działać dobrze, w Rosji należało na wspak odwrócić.

* * *

W Mikołaju I despotyzm carski doszedł do miary, równowagi i, jakby rzekł Mochnacki, do uznania siebie samego w swem jestestwie. Rozważany ze stanowiska europejskiego, despotyzm ten w wieku XIX jest barbarzyński, dziki, ohydny. Oceniony historycznie i narodowo, w związku z przeszłością Rosji i w związku ze świadomością Rosji ówczesnej, despotyzm ten odpowiadał i tradycji i poziomowi oraz opinji mas narodu. Aleksander Hercen, historyk Sołowiew, piętnując rządy Mikołaja jako po-

tworność, dawali wyraz swej własnej odrazie, mieli wreszcie przed oczyma znikomą liczebnie mniejszość Rosjan, lecz nie masy, nie całą, ogromną ówczesną Rosję. Zresztą, sam Hercen z takim mistrzowskim realizmem odtwarzał barbarzyństwo, ciemnotę i tradycyjny nałóg gwałtu i niewoli w ówczesnej Rosji. W tej zgodzie z tradycją i z nałogami ogółu tkwi przedewszystkiem tajemnica wszechwładzy Mikołaja, jej trwałości i popularności. W ówczesnych sądach Zachodu, w przepojonych boleścią utworach piśmiennictwa polskiego emigracyjnego Mikołaj występuje jako typ, jako «car» poprostu, jako rasowe wcielenie tej jedynej w dziejach nowoczesnych złowrogiej godności, jako groźny i imponujący obraz tego, czem był z woli dziejów i z bezwoli narodu car rosyjski. W porównaniu z nim poprzednik jego wydawał się słabą, chwiejną postacią, następca jego już tylko epigonem.

Nie szukajmy w Mikołaju ducha twórczego. Jako ustawodawca—żaden, jako administrator — mierny, jako wódz już w wojnie tureckiej 1828 roku wypróbował i wykazał swą nieudolność. Bogu nie podoba się, aby prowadził sam swoje wojska do boju: w taką patetyczną formułę przybrał przyznanie się do niezdatności. Od dzieciństwa mało umysłowego zainteresowania, przy niedbałej edukacji. Sam przyznaje, że wykształcenie jego i brata jego Michała było «biedne». Lekcje nauczycieli nudziły go. Wychowanie religijno-moralne było płytkie, zdawał sobie z tego sprawę: «uczono go żegnać się, odmawiać na pamięć modlitwy, lecz o to, co było w duszy, nie troszczono się». Za to fizycznie był doskonale rozwinięty; jako nowonarodzone dziecko był tak duży i silny, że babka Katarzyna II nazwała go chevalier Nicolas. Na chrzciny jego Dierżawin nie omieszkał napisać ody. «On będzie, będzie sławny, duszą Katarzynie równy», śpiewał. «Nic nie mam wspólnego z tą nierządnicą (cette catin) oprócz profilu»—mawiał Mikołaj o swej babce, niesłusznie ograniczając li tylko do rysów twarzy swoje niezaprzeczone do niej duchowe podobieństwo; prawda tylko, że nie miał jej wielkich zdolności umysłowych. Zachowanie Mikołaja od dzieciństwa, jak przyznaje urzędowy jego biograf, było «grubijańskie, wyzywające i wyniosłe». W wychowaniu jego, którem kierowała matka Marja Teodorówna, dużą rolę grały kary cielesne [1]). Towarzysza zabaw Adlerberga

[1]) Szylder: Impierator Nikołaj I. Tom I. Por. strony 3, 15, 20, 22.

uderzył w czoło strzelbą tak silnie, że została mu szrama na całe życie.

Mikołaj pozostał niewykształcony na zawsze. Nigdy nie władał dobrze w piśmie żadnym językiem, po rosyjsku pisał niegramatycznie, najchętniej posługiwał się francuszczyzną, w której popełniał rażące błędy. Nie umiał prowadzić nigdy poważnej rzeczowej rozmowy, wychodziło to zwłaszcza na jaw podczas jego podróży zagranicznych. Młodziutka Wiktorja angielska dostrzegła ograniczenie cara. Nieobliczalny w swych konceptach Fryderyk Wilhelm IV pruski, gdy Mikołaj pyta głośno przy stole, przy rozmowie o tragedji greckiej, co to są Erynnije, z ekscentrycznym humorem drwił publicznie z jego ignorancji, jak wiemy od obecnego przytem Bunsena. Przy dworze petersburskim wszelkie rozmowy poważniejsze były wyłączone, kto chciał je prowadzić, szedł do salonu Heleny Pawłówny, żony brata carskiego Michała. Gdy Humboldt przyjechał do Petersburga i zjawił się u dworu, wszyscy obecni usiedli do kart, a nie grający uczony ratował się rozmową z kamerdynerem carowej.

Despotyzm nie znosi wyższości, Mikołaj nie znosił ludzi mądrzejszych od niego; przewaga umysłowa nad carem to zuchwalstwo, obraza majestatu, z rozumem wypadało się kryć, jak z fałszywemi pieniędzmi lub kontrabandą. Myśl, to w oczach despotyzmu, mędrkowanie, prowadzące do niepotrzebnego szukania nowych dróg, po za jedynie dozwolonemi przez rząd; to *rerum novarum studium*. Tępość rozumu, mania wielkości i wir życia, przez niego samego stwarzany, nie pozwalały Mikołajowi na pracę nad sobą, na samokrytykę, pojęcie postępu było mu obce, uwierzył raz na zawsze w swą misję i byłoby mu z tem zupełnie dobrze i spokojnie, gdyby nie ciągły lęk o bezpieczeństwo własnej osoby. Sam wychowany w urzędowym fałszu, wychowuje w nim świadomie całą Rosję. W roku 1844 odbywa się egzamin syna jego Konstantego, w obecności cara i dygnitarzy. Konstanty recytuje historję Piotra Wielkiego z przepełnionego fałszami podręcznika. Mikołaj, wiedzący coś z opowieści ludzkiej i z akt państwowych o prawdziwej przeszłości Rosji, chwilami wyraża zdziwienie. Gdy wielki książę wygłasza według podręcznika panegiryk ulubieńca Piotra Mieńszykowa, Mikołaj woła: «Jakto, czyż nie wiesz, że to był oszust, który okradał i swego cara i ojczyznę!» Gdy doszło do losu carewi-

cza Aleksego, zamęczonego przez ojca Piotra, Konstanty znowu opowiada tę rzecz w fałszywem, rehabilitującem Piotra oświetleniu podręcznika. «Tak należy te rzeczy wykładać», wygłasza sentencjonalnie car «lecz my powinniśmy sprawy naszej rodziny znać w prawdziwem świetle». I skierował syna do Błudowa, aby mu, jako synowi carskiemu, poufnie zwierzył prawdę historyczną, w haniebnem świetle stawiającą czczonego cara [1]). Historja państwa rosyjskiego, to historja carów, a prawda o dziejach carów — to rodzinna sprawa carskiego domu. Opowiadanie prawdziwej historji Rosji ogółowi było zbrodnią stanu.

Nizkiemu stopniowi oświaty odpowiadała grubjańskość natury Mikołaja, malująca się co krok w życiu prywatnem w rozrywkach cara. Posłać sędziwemu generałowi zaproszenie na bal dworski z poleceniem ubrania się w kostjum, przeznaczony dla młodzieży tańczącej, i wystawić go na śmiech publiczności — oto były próbki miłościwych żartów Mikołaja [2]). Znana była predylekcja jego do dziewczyn nizkiego rzędu, z któremi czuł się doskonale i chętnie zabawiał się podczas balów maskowych, zabaw ludowych, lubując się w najgrubszych konceptach.

Car uważał sam siebie za mistrza spraw wojskowych, lecz wojskowość pojmował na modłę dziedziczną w rodzie Holstein-Gottorpów, jako zabawę w żywych żołnierzy. Paradomania wojskowa i *szagistyka*, zaszczepione w Rosji przez Piotra III, zmartwychwstały w Pawle i ożyły w jego synach; Mikołaj umiłowanie musztry, ćwiczeń, manewrów doprowadził do ostateczności. Michajłowski-Danilewski podziwia już w roku 1825 wiadomości wielkiego księcia Mikołaja pod względem musztry i mówi, że najlepszy *gefreiter* zaledwie może się z nim pod tym względem mierzyć. Benkendorf, przyglądając się carowi na manewrach 1836 roku, dostrzega. że odbywanie tych ćwiczeń i parad stanowi «jedyną i istotną rozkosz» Mikołaja. W czasie pobytu w Niemczech car chętnie rozmawiał ze znanym pisarzem popularnym dla wojska, aktorem i wreszcie ajentem na żołdzie carskim Louis Schneiderem. Na manewrach pod

---

[1]) Iz zapisok barona M. D. Korfa. Russkaja Starina, 1899 r. Tom 4, str. 295.

[2]) Korf, Rus. Starina, 1899 r. Tom 3. Str. 500.

Berlinem w r. 1838, car, rozmarzony ewolucjami wojsk, otwiera duszę przed Schneiderem. «Widzisz, Schneider — mówi — tu wśród żołnierzy czuję się zupełnie szczęśliwy. Tu jest porządek i surowy, bezwzględny rygor prawa, niema mędrkowania i kontrowersji, tu wszystko jest zgodne i podporządkowane jedno drugiemu». I dalej prawi car, iż po za tym rygorem wojskowym na świecie panuje fałsz i frazes.

Car czuje się sam wojskowym, cywilnych uważa za ludzi niższego typu. «Co tu tak mało naszych?», pyta, wchodząc na bal i widząc mało wojskowych mundurów [1]).

Płytki, powierzchowny, łatwo chwytający wiadomości car dobrze odpowiadał poziomowi tej półinteligencji, z jakiej składało się ówczesne wyższe towarzystwo rosyjskie. To, co było wadą u człowieka, było zaletą w carze, ta simplicitas sapientia. Natura bardziej skomplikowana Aleksandra I sprowadzała go na manowce wątpliwości i politycznych zboczeń; czułość duszy, lotność umysłu, prawość charakteru były tu niezgodne z rzemiosłem, nie wybiera się na kata ani filantropa, ani filozofa. Tu jest tajemnica rażących różnic w sądach o Mikołaju, gdy bowiem jedni oceniali człowieka, drugim imponował car.

Gdyby car miał umysł głębszy, zadrżałby i zachwiałby się na swej drodze, dojrzałby bowiem u kresu drogi złowróżbnego sfinksa, fatum niechybnego upadku potwornej władzy. Nie mógłby nawet zagłębić się na serjo w potrójną zbawczą formułę swego panowania: prawosławie, narodowość, samowładztwo. Gdyby istotnie podniósł wysoko prawosławie, pojął je po chrześcijańsku, musiałby je wyzwolić z pod profanującej wszechwładzy oberprokuratora Synodu, wrócić cerkwi wolność i niezawisłość. Lecz wtedy kruszył jeden z filarów, wbitych i ociosanych dłonią Piotra Wielkiego, wracał do czasów niebezpiecznej przewagi patrjarchy Filareta Romanowa i patrjarchy Nikona, sam sobie stwarzał rywala. Niebezpiecznie było pozwolić i narodowości na rozwinięcie skrzydeł, wówczas bowiem zacznie ona grzebać w zamierzchłej przeszłości i ustami lojalnych słowianofilów zażąda wskrzeszenia Soborów Ziemskich, szczęśliwie pogrzebanych przez carów moskiewskich, a zawierających truciznę parlamentaryzmu. Nieufnie powinien był

---

[1]) O paradomanji Mikołaja: Szylder. Imp. Mikołaj I. Tom I, str. 15; Korf. Iz zapisok. Rus. Starina, 1899. Tom 4, str. 516; Tatiszczew. Impierator Nikołaj i inostrannyje dwory, str. 375,

car traktować lepsze swe popędy, dążenie do zniesienia zadawnionych chorób państwa—niewoli chłopa, przedajności urzędów. To bowiem doprowadza do zagadnień przeklętych, nierozwiązalnych, dotykania potwornych narośli, w ciągu stuleci wybujałych i nabrzmiałych, a których usuwanie grozi gangreną caratowi, nierozerwalnie z niemi zrosłemu. Płytkość, ślizganie się po powierzchni życia wewnętrznego, to fatalizm tej władzy.

Brak wykształcenia nie przeszkodził Mikołajowi przeniknąć arkana władzy carskiej. Historja Rosji pod Mikołajem była ciągłem doskonaleniem i rozgałęzianiem despotyzmu, Mikołaj instynktem wyczuł te pierwiastki, jakie wchłonął carat na przestrzeni wieków. Nie potrafiłby, z pewnością, zdefiniować tajników swej władzy i ująć ich świadomie w system, lecz czuje je doskonale, opanowywa i gra na nich z niezawodzącym zmysłem urodzonego aktora. W aktorskiej duszy Mikołaja odbiła się odwieczna zdolność Rosjan, *genius loci*, umiejętność przyswajania sobie obcych pierwiastków, naśladowania, podpatrywania, wykradania sekretów potęgi wyżej stojących narodów i obracania tych arkanów niebawem przeciwko owym narodom, na wzór Piotra, który, pod Narwą od Szwedów pobity, po Połtawie wznosił toast na cześć nauczycieli-Szwedów, którzy asystowali jako jeńcy.

Przejęli system terroru od Tatarów i skuwszy swe państwo żelazną obręczą na wzór Złotej Ordy, pokonali tę ostatnią. Przejęli od Bizancjum myśl jedynego prawowiernego cesarstwa na ziemi i połączenia w osobie cesarza cech monarchy i głowy cerkwi i zwrócili tę fikcję natychmiast przeciwko Bizancjum, oskarżając je o herezję a proklamując trzeci Rzym w Moskwie. Od Serbów i Bułgarów wzięli ideę carstwa słowiańskiego i urobili z niej ideologję własnej misji zaborczej, mającej zagarnąć i te południowo-słowiańskie ludy. Za Piotra zapożyczyli z Zachodu wzory mechanizmu państwowego oraz teorję absolutyzmu carskiego, wzorowaną przez Feofana Prokopowicza na protestanckich naukach o zwierzchnictwie monarszem: cuius regio, illius religio. Od czasów Piotra III kopjowali nowoczesny pruski militaryzm, w holsztyńskiej trawestacji, za Aleksandra I teorje porewolucyjne reakcji europejskiej, za Mikołaja I—teorje prawicy heglowskiej—kultu państwa i nacjonalizmu.

Mikołaj intuicją artysty wchłania w siebie te historyczne arkana caratu i zespala harmonijnie w swej osobie. Gdy trzeba, jest despotą Wschodu, siejącym strach dokoła, podobieństwem bóstwa dzikich, na które lud nie śmie patrzeć; twarz jego przybiera łatwo wyraz groźny, ten wyraz, który miał Iwan III, a od którego mdlały wówczas kobiety. Jest to ostatni w Rosji car groźny; oczy jego, stalowe, nieprzyjemne, w chwilach gniewu ciskają skry, ciągły skurcz ust nadaje twarzy nerwową zaciętość. Królowa Wiktorja jest uderzona tym wyrazem surowym jego twarzy, nawet wówczas, gdy usiłował być miły.

Gdy wypadnie mu to z roli, staje się carem moskiewskim, przemawiającym do ludu popularnie, jak Aleksy Michałowicz z «łobnego» miejsca; tak występuje w roku 1831 na placu Siennym wobec ludu, wzburzonego w czasie cholery, takim jest w koloniach wojskowych nowogrodzkich po buncie, tak przemawia do kupców podczas pobytu w Moskwie. W tych chwilach ten Holstein-Gottorp umie wydobyć ze siebie słowo i gest Iwanów. Wówczas wykrzesa ze siebie tę osobliwą chłopszczyznę, którą podziwiał Mickiewicz u Suworowa. W koloniach nowogrodzkich przemawia do skruszonych już buntowników ludowo, żegna się znakiem krzyża prawosławnego i im żegnać się każe, poczem skazuje ich na straszne kary, batiuszka-car i kat, niby dawny bóg południowych słowian — «stary krowopijca».

Gdy potrzeba, podczas publicznych obrzędów cerkiewnych i wielkich uroczystości, przybiera pozę i gest arcykapłański, stroi się w majestat cezaropapieski. Takim go maluje Custine, podczas uroczystości zaślubin jego córki z księciem Leuchtenberskim, takim go przedstawia, w ostatnich latach życia, podczas uroczystej panichidy cerkiewnej, Vitzthum von Eckstädt.

Najłatwiejszą ma rolę, gdy jest wprost imperatorem petersburskim, ze swą okazałą choć sztywną postacią, o prawidłowych rysach twarzy; z natury przebiegły, umiejętnie maskujący się, o pozorach niedbałej dezynwoltury i bezinteresowności, z łudzącym frazesem żołnierskiej szczerości, ma duże przyrodzone zdolności dyplomatyczne, na tem polu osiąga nieraz istotne sukcesy, ujmuje sobie Wellingtona, Aberdeena, Durhama, Laferronays'go, Castelbajaca i zręcznie wyprowadza ich w pole.

Gdy znajdzie się wśród swych niemieckich kuzynów, staje się nieledwie dobrym Niemcem, der liebe Nicks, całują-

cym ostentacyjnie w ramię pruskiego *batiuszkę* Fryderyka Wilhelma III; w epoce wewnętrznego zmagania się liberalizmu z reakcją w Niemczech jest popularniejszy wśród książąt niemieckich i sfer reakcyjnych Wiednia, Berlina i Rzeszy, niż kretynowaty Ferdynand lub fantastyk — psychopata Fryderyk Wilhelm IV.

* * *

Jeśli jeden z dyplomatów obcych za Mikołaja czyni uwagę, iż Rosjanie umieją doskonale wyczuwać utajone myśli swego rządu, to Mikołaj znakomicie odczuwał naturę caratu i narodu rosyjskiego, potrafił świetnie wcielić się w swą rolę i przez lat trzydzieści niezmordowanie i z namaszczeniem ją odgrywał, a zawsze z werwą, animuszem i uroczystą impozycją. Jak współcześni podziwiali Mikołaja, iż potrafił wtłoczyć swą postępującą z wiekiem tuszę w obcisły kształt uniformu wojskowego, tak samo podziwiać by można to wtłoczenie duszy w jedną formę, w jedną rolę i tę wytrzymałość w nieustannej grze, gdyby ta rola nie stała się drugą naturą cara i gdyby dusza jego nie była duszą doskonałego wachmistrza. Po za swą carską rolą nie rozumiał już więcej życia, wszedł w swą formę carską na zawsze, do grobu. Pomogły tu carowi ubóstwo ducha, ograniczoność umysłu; ani głębi, ani szerokości, ani polotu — tem łatwiejsza ta ciągła musztra własnej osoby. Nieco więcej polotu ducha u Aleksandra I, nieco więcej sumienia u Aleksandra II wykolejało obydwóch od czasu do czasu z carskiej drogi, oświecanej świecą Iwana Kality; uczucie ludzkie hamowało działanie niezbędnego carskiego terroru, polot umysłu otwierał oczy na potworności systemu. Jako człowiek, Mikołaj I było to monstrum bez duszy, jako głowa potwornego lewiatana caratu był prawie idealny. Dać carowi serce i umysł wzniosłe, to uczynić z władcy Rosji duchowego i politycznego centaura, dać serce ludzkie dzikiemu zwierzęciu: będą odruchy szlachetne przy fatalizmie barbarzyńskiej dzikości. Legenda o sfinksowej naturze Aleksandra I była echem walki lepszych pierwiastków w jego duszy, nieśmiało kiełkujących, z nałogami despotycznemi, a przedewszystkiem z koniecznościami stanowiska, walki nierównej, gdzie lepsze zamierzenia migotały blado wśród mroku tyranii. Mikołaj nie znał tej walki wewnętrznej między człowiekiem a despotą; stąd też funkcjo-

nowanie głowy caratu odbywało się sprawnie, bez tarć wewnętrznych i wahań. W spokoju ducha wysyłał Mikołaj na Sybir, skazywał na szubienicę, na knuty ludzi czystej duszy, z całem przeświadczeniem o słuszności swej misji tłumił oświatę, był najwyższym biurokratą, szefem honorowym i protektorem wielkiej organizacji grabieży państwowej. Ze swą uroczystą carską powagą, ze swem rytualnem namaszczeniem był w boskiem i ludzkiem znaczeniu zbrodniarzem, w rozumieniu carskiem — tylko prawym samowładcą.

Jego despotyzm jest równy, opanowany, chłodny, systematyczny. Słabości znaczne a nie potworne. Bezlitosny i mściwy, nie jest jednak Mikołaj tyranem—sadystą jak Iwan IV— nie daje dzikiego, barbarzyńskiego widoku cara, przyglądającego się z uciechą katuszom, z ohydnemi, krwiożerczemi żartami. Wstępując na tron po trupach dekabrystów, nie ścina własną ręką głów, jak Piotr po buncie strzelców, nie chodzi, jak ten że Piotr, pijany wśród konających w męce skazańców, naigrawając się z nich, jakkolwiek czynił to Czernyszew, jeden z jego powierników, podczas egzekucji pięciu dekabrystów. I w XIX wieku odżywał nieraz w Rosji atawistyczny tyran staro-moskiewskiego pokoju, oddający się, z ponurą namiętnością Iwana Groźnego, rozpuście, pijaństwu i torturowaniu ludzi. Takim jest Arakczejew za Aleksandra I, takim jest Kleinmichel za Mikołaja, Murawiew Wieszatiel wobec Polaków za Aleksandra II. W osobie Mikołaja I widzimy postęp cywilizacyjny, w stosunku do tyranji staromoskiewskiej i tyranji Piotra I-go, lecz pytanie, czy nie złowrogi to postęp. Zadawanie tortur, z rozkazu Mikołaja, jest na porządku dziennym; dekretuje pędzenie ofiar przez szeregi, dwanaście razy przez tysiąc żołnierzy, skazuje ludzi na okropną śmierć, idąc tymczasem z rycerską postawą, w otoczeniu świty europejskich oficerów i dyplomatów, na paradę wojskową lub z miłościwym uśmiechem na bal dworski albo na tak ulubioną przezeń maskaradę.

Moralne oblicze Mikołaja, któremu Bismarck i inni ówcześni dyplomaci jeszcze w późniejszych pamiętnikach nadawali miano rycerskiego monarchy, występuje w całej pełni, zwłaszcza w świetle nowszych publikacji o procesie dekabrystów. Mikołaj z zimną krwią i piekielną przebiegłością sam osobiście prowadzi śledztwo i wyciąga od dekabrystów zeznania;

gra, jak aktor, wobec nich rolę dobrotliwego ojca, rozumiejącego uniesienia młodych entuzjastów, potakuje obłudnie, przemawia do ich uczuć rodzinnych, opiekuje się niby ich rodzinami, gra doskonale na ich, pomimo powierzchownego liberalizmu, dziedzicznem, tradycyjnem carosławiu; kłamie przed nimi twarzą, słowem, głosem, przyjmuje ich podziękowania, ich rozrzewnienie, sam jakoby wzrusza się, a notuje skwapliwie ich nieopatrzne wynurzenia. Tygodnie całe trwa ta pierwsza, inauguracyjna praca rycerskiego cara na tronie, powoli wyłudza zeznania od nieszczęśliwych, oszołomionych niespodzianą łaską carską, bezkrytycznych młodzieńców; dusze ich, zatrute odwieczną atmosferą niewolnictwa, którą wchłaniają zewsząd od kolebki, topnieją pod działaniem carskich sposobów i carskiej komedji serdeczności, kruszą się, kajają się przed carem ze szczerego serca za zuchwały bunt, przeciw jego czystej postaci uknuty. Wreszcie, gdy komedja już odegrana, car zrzuca maskę ojca i posyła ich na kaźń. Ten ogładzony imperator XIX wieku, jako zapamiętały inkwirent—prowokator, to cenny obraz niezmiennej przez wieki carskiej polityki, perfidji i okrucieństwa, nikczemności i makiawelizmu. Decorum europejskie nowoczesne nie pozwala już na własnoręczne mordowanie skrępowanych skazańców; zamiast barbarzyńskiego szału, metodyczna nikczemność, zamiast sadyzmu Iwana IV, moral insanity Mikołaja I.

Mikołaj to natura brutalna, jednolita, «celnaja figura», jakby stworzona do przewodzenia powleczonej pokostem europejskim dziczy, natura niedostępna dla refleksji i dla samokrytyki. Ciasnota umysłu, oschłość duszy, tępość moralna ułatwiają mu piastowanie tej barbarzyńskiej władzy, bez wahań, bez łamań wewnętrznych. Od początku do końca panowania ani śladu wątpliwości moralnej, ani śladu wyrzutu sumienia. Owszem, jak stwierdzają świadkowie osobistych wynurzeń cara, zwłaszcza Modest Korf, Mikołaj miewał wyrzuty sumienia na wspomnienie swej pobłażliwości. Głośno kaje się w kółku zaufanem, że wypuścił z Rosji cało późniejszych pisarzy-emigrantów, Hercena, Sazonowa; po śmierci Puszkina — żałuje, iż był dla niego za pobłażliwy, po roku 1848, że był za mało surowy dla literatury rosyjskiej. Na skutek tych wyrzutów wciąż wzmagała się jego srogość. Co do Polaków, chełpi się tem, że nigdy im nie ufał, a zawsze ich nienawidził.

Mikołaj nie tworzył nowych wartości, nie wprowadził nowych pierwiastków do systemu carskiego, nie reformował ani kształtów życia narodowego ani mechanizmu rządowego. Uczynił to w pewnym stopniu Aleksander II, wyzwalając chłopów, wprowadzając do arsenału caratu nowoukuty oręż. Mikołaj zbierał tylko w jedną całość pierwiastki dawne. Zastał carat rozchwiany przez słabość charakteru, mętny dyletantyzm i mistyczne majaczenia Aleksandra I. Ten car pod koniec panowania atrybucje nieodłącznego od swej władzy terroryzmu złożył w ręce Arakczejewa, tego Maluty Skuratowa XIX wieku, przywódcy zeuropeizowanych opryczników, pod względem zaś mistyczno-religijnym oddawał się coraz bardziej w ręce szarlatanów — popów, cudotwórców i szalbierzy, a zwłaszcza słynnego archimandryty Focjusza, chytrego prostaka, udającego męża bożego, faworyta bajecznie bogatej hrabiny Orłow-Czesmeńskiej, słowem będącego prototypem Rasputina [1]). Wreszcie Aleksander, oddając się w pewnych okresach życia liberalnym marzeniom, przy nietkniętej niemal praktyce arbitralnego samowładztwa, igrał nieoględnie z dziewiczością samowładztwa. Mikołaj zastał niwę caratu zachwaszczoną, faworytów carskich Arakczejewa, Focjusza rozdrapujących wiernopoddańczo lecz już złowróżbnie funkcje jedynowładztwa, a dekabrystów późniejszych wprost spiskujących nad obaleniem despotyzmu. Mikołaj rozumiał, czuł, że carat słaby, wielogłowy istnieć nie może, że musi mieć jeden ośrodek, jedną jaskinię Eola, ziejącą terrorem na całą Rosję, a klucz od niej w ręku własnem. Zebrał więc napowrót cugle do własnych rąk, odsunął Arakczejewa, poskromił Focjusza, spiskowców wytracił, rozproszył lub sterroryzował. Był zbieraczem władzy carskiej, konserwatorem caratu, wielkim zachowawcą despotyzmu. Przed rokiem 1830 system Mikołaja zarysowuje się dopiero, od roku 1830 do 1848 święci swój rozkwit i równowagę, ten okres to juste-milieu mikołajewskiego despotyzmu, po roku 1848 wpada w szał reakcji i melagomanji i traci powoli panowanie nad sobą.

To zebranie w całość arkanów caratu nie było zbyt trudnem zadaniem. Rosja pozostała na wskroś carską, liberalne

---

[1]) Jego to dotyczy epigramat Puszkina o bogobojnej księżnej, oddanej duszą Bogu, a grzesznem ciałem archimandrycie: «Błagoczestiwaja kniażna, duszoju Bogu otdana, a gresznoju płotiju archimandrytu Fotiju».

odruchy Aleksandra I natrafiały na opór biurokracji, na sceptyczną krytykę oświeconego ogółu. Mikołaj zastał kark narodu od wieków zgięty, duszę ludu spaczoną i spłaszczoną. Trzeba było tylko nieco umocować jarzmo, które się zaczęło zsuwać, a od którego kark świętego bydlęcia (swiataja skotina) nie odwykł. Po Aleksandrze I, naurasteniku i fantaście, denerwującym naród to niedojrzałemi pomysłami to extrawagancjami despotyzmu, przeniesionego, według metody Makiawela, z osoby cara, na zausznika Arakczejewa, przyszedł car-wachmistrz z ogromnemi zdolnościami aktora i z darem iście rosyjskiej carskiej demagogji. Zaletą jego, jako piastuna władzy carskiej, było doskonałe wyczucie audytorjum rosyjskiego. Gra jego była taka, jakiej wymagały upodobania tradycyjne i poziom narodu. A że poziom duchowy cara nie wznosił się wysoko po nad przeciętny poziom ludności, że nie wyprzedzał duchem ani tej po europejsku odzianej watahy, która zajmowała szczyty gmachu, ani tej ciżby, która zapełniała niziny, przeto nie natrafiał na opór i sam rolę swą odgrywał bez przymusu. Jak monarchia Ludwika Filipa odpowiadała przeciętnemu typowi mieszczanina francuskiego, była wyrazem ówczesnego juste—milieu, tak samo Mikołaj I odpowiadał instynktom tego juste—milieu ówczesnej Rosji. Dary przyrodzone, losowo przystosowane do roli cara, pozwoliły mu odgrywać tę rolę po-mistrzowsku przez lat trzydzieści. Podziwialibyśmy nieskończenie ten talent cara-artysty, cara-dyplomaty, gdybyśmy nie wiedzieli o większej sztuce, jakiej dokonywali nieoświeceni jego poprzednicy na tronie moskiewskim, którzy potrafili, jak Iwan III, znakomitą intuicją przeniknąć metody ówczesnej dyplomacji Zachodu, złożone z chytrych planów, szytych białemi nićmi, z ignorancji co do Wschodu europejskiego i z małoduszności.

Ta harmonja człowieka ze stanowiskiem, ze stanowiskiem olbrzymiem musiała potężnie oddziaływać na wyobraźnię współczesnych. Mikołaj był duszą i ciałem, głową, sercem, postacią i twarzą przystosowany do stanowiska swego, jak żaden z carów po Piotrze, przed nim i po nim. Aleksander II, o wypukłych, ładnych, bezmyślnych oczach, był to car słaby, pełen sprzeczności i niekonsekwencji, Aleksander III — tępy i ciężki, Mikołaj II — gnuśny epigon — le tsar fainéant. Mikołaj I — ostatni, co Rosji prawdziwie po — carsku przewodził. Trzymając naród w żelaznych kleszczach, mamił go i olśniewał

demagogją carską, z wielką konsekwencją i wytrwałością. Grając na nucie pychy narodowej, umiejąc utrzymywać poddanych w przeświadczeniu, iż świat cały korzy się przed ich carem, Mikołaj był wielkim despotą — demagogiem, srogim pochlebcą swego narodu. Drapując się w arcykapłańskie namaszczenie wschodniego despoty, działał na instynkty religijne i na zabobonną wyobraźnię ludu. Smagał knutem, odurzał kadzidłem cerkiewnem, kropił wodą święconą, olśniewał błyskaniem «stalowej szczeciny», którą Puszkin straszył Europę. Umiał oddziaływać na wyobraźnię Rosji i świata, majestatycznie reprezentował to niezmierzone państwo, szóstą część ziemskiego lądu. Trzymając Rosję w przeświadczeniu pysznem, że cały świat drży przed jej carem, Mikołaj dokonał większej sztuki: potrafił aż do wojny krymskiej wzniecać paniczny lęk we wszystkich rządach europejskich, poniekąd z wyjątkiem Anglii. Na wewnątrz wielka pepiniera niewoli, na zewnątrz ciągła wystawa potęgi. Car trzyma wciąż ludność w naprężeniu obawy i podziwu, z błyskawiczną na owe czasy szybkością mknie od czasu do czasu z jednego końca imperjum europejskiego na drugi, Rosja staje frontem, wyprężona salutuje swego cara. Panowanie jego jest rytmiczne, imponujące, suggestjonujące. Sztuka *prestige'u*, odziedziczona wraz z profilem po niezapomnianej babce; potiemkinowskie wioski, sztucznie zaimprowizowane na przejazd monarszy, to wzór tej zasłony wspaniałej, jaką rzucił Mikołaj na Rosję, przykrywając jej rany przed nią samą i przed światem. Custine zajrzał za tę zasłonę i ujrzał chaos. *Le voile du chaos.*

---

Biblioteka Sejmu Śląskiego

ROZDZIAŁ IV.

# Filary tronu.

Przyjrzyjmy się ludziom Mikołaja I. Oto cała galerja. Czernyszew, Wasilczykow, Benkendorf, Aleksy Orłow, Mieńszykow, Paskiewicz, Kleinmichel, Zakrewski i inni. Wszyscy wyprostowani, w opiętych mundurach, twarze surowe; zdaje się, iż gdy usta otworzą, rozlegnie się komenda. Cała postawa i wyraz twarzy ma okazywać przewagę siły fizycznej nad myślą, rozkazującego gestu nad zastanowieniem. Widać, iż to ludzie, według stałego wzoru przez cara dobierani i urabiani, wzorujący się na nim i wpatrzeni w niego. Przejrzyjmy kronikę tych czasów, pamiętniki, akta, raporty; z dokumentów tych, jak i portretów, wyziera bezosobowa, o cechach automatu, postać, generał-dygnitarz mikołajewski, według jednego wzoru urobiony, z podwójną zmianą twarzy i postaci: korna, żarliwa, służalcza wobec cara, wyniosła, rozkazująca, pogardliwa wobec podwładnych i rzeszy poddanych. Z wielką sfornością, intuicją chwyta wolę carską i wciela ją w życie: Czernyszew w ministerjum wojny, Wasilczykow w Radzie Państwa, Benkendorf, Orłow w żandarmerji i tajnej policji, Mieńszykow w zarządzie marynarki, Kleinmichel w zarządzie dróg, Paskiewicz w zarządzie Polską. Tchnienie jednej woli, kaprysu, szaleństwa udziela się wszystkim tym większym, a przez nich mniejszym władcom Wszechrosji, wszyscy stoją na straży ślepego posłuchu, drakońskiego rygoru w urzędach i życiu. Karność wobec cara prowadzi najwyższych nawet czynowników do służalczości wobec czasowych carskich faworytów: obsypany dostojeństwami Mieńszykow wysługuje się *wremieńszczykowi* Kleinmichelowi, postaci, godnej nawet na owe czasy wyjątkowej pogardy, potężny Czernyszew musi ukorzyć się ze swą pychą przed Benkendorfem, który jest okiem i uchem carskiem.

Wszyscy, niemal bez wyjątku, w sprawach urzędu niedbali i mało kompetentni: nie zanurzają się zbyt głęboko w sprawy swego wydziału, by nie spuścić tymczasem z oka głównego celu, jakim jest stałe jednanie sobie faworu carskiego; każdy musi mieć czas i energję na pilnowanie swego posterunku przy dworze, na wkupywanie się w łaski kamarylli obojga płci, na ciągłe uprzedzanie i parowanie intryg nieustannych, bo na wysokie stanowiska wciąż jest wielu kandydatów. Wszyscy bardzo ułomni w dziedzinie bogacenia się przy pomocy dygnitarstwa swego oraz na punkcie używania uciech życia. Każdy ma poczucie możliwości upadku, stara się zabezpieczyć przyszłość i używać chwili, carpere diem, póki buja na carskim rydwanie. Wszyscy bardzo płytko wykształceni i powierzchownie odpolerowani. mówiący petersburską francuszczyzną i piszący najczęściej w tym języku, z mniej lub więcej rażącemi błędami. Wszyscy łatwo przechodzący, w stosunkach z podwładnymi i zwykłymi poddanymi cara, od oschłego tonu biurowego do wybuchów gniewu z całym słownikiem narodowych grubijaństw, wszyscy mający w pogotowiu, zwłaszcza wobec cudzoziemca, ten ton słodkawy (mielleux), który tak raził swą sztucznością wybredniejszych cudzoziemców. Cały ten zespół, częściowo odnawiany, starzejący się, a wraz z carem prostujący się w sztywnym uniformie, odmładzający się nawet przy pomocy kosmetyków, jak Czernyszew, trwa przez lat trzydzieści, konserwując, jakby na wieki wieków, swoją mikołajewską duszę, swój typ, coraz mocniej kostniejąc w rutynie, coraz bardziej sztywniejąc w niezachwianej pysze i ograniczeniu.

Gdy pozna się cały bezmiar nieuctwa, lenistwa, grubijaństwa i okrucieństwa tych ludzi, wówczas ogarnia głęboka do nich odraza; gdy zaś uprzytomni się, jak olbrzymią władzę posiadają, jak złowrogi wpływ mają na losy miljonów, ile mogą czynić dobrego a bardziej jeszcze złego, ogarnia przerażenie.

Wydawało by się, iż ci ludzie, moralnie ohydni, umysłowo ubodzy, są przynajmniej stali i zacięci w swych zasadach; że ci z nich, którzy przeżyją Mikołaja i jego system, stanowić będą grono, przechowujące wiernie jego tradycje i niezłomnie ich broniące lub ustępujące z pola wówczas, gdy ich obronić nie będzie w stanie. Lecz tu na jaw wyjdzie rys najbrzydszy tych ludzi. Gdy ze śmiercią Mikołaja, po klęskach wojny wschodniej, zachwiały się gliniane podstawy systemu, gdy słabość woj-

skowa, korupcja i ciemnota powszechna odsłoniły się przed światem i pewne oznaki zdawały się zwiastować nadejście nowego, liberalnego w Rosji kursu, wówczas weterani mikołajewskiej epoki odrazu i zawczasu zgłosili gotowość pójścia z nowym prądem, nie tając nawet swej do niego niechęci. Trudniej im było rozstać się ze stanowiskami, dochodami, łaską carską, niż z zasadami, których, jak się okazało, nigdy nie mieli.

W ten sposób, niektórzy z nich, którzy już wstąpili w szranki działania za Aleksandra I, odbyli z kolei drugą apostazję. Takim był naprzykład Jakób Rostowcew. Za Aleksandra I należał do spisku późniejszych dekabrystów; po śmierci Aleksandra, złożył wobec Mikołaja «szczere wyznanie» swych win i zwłaszcza win swych towarzyszów, wskutek czego nietylko dostąpił przebaczenia, lecz i otworzył sobie drogę do karjery urzędowej. Został z czasem naczelnikiem wyższych zakładów naukowych wojskowych i tak szczerze zbratał się z systemem, że po roku 1848 wystąpił z projektem zwinięcia uniwersytetów w Rosji. Po śmierci Mikołaja Rostowcew wystąpił niebawem jako liberał, zwolennik reformy włościańskiej i innych i został prezesem komisji redakcyjnej, mającej opracować reformę włościańską. Drugim takim apostatą dwukrotnym był dawny członek liberalnego stowarzyszenia literackiego «Arzamas» za Aleksandra I, Dymitr Błudow, który w samem zaraniu panowania Mikołaja I wkupił się w jego łaski ułożeniem haniebnego raportu o spisku dekabrystów, gdzie wyolbrzymił winę spiskowców. Za Aleksandra II Błudow wystąpił jako liberał.

Gdy niedopisały charaktery, pozostała jednak rutyna i zadawnione nałogi, a te parły tych niby nawróconych na liberalizm reakcjonistów do powrotu na dawny szlak, z którym się zrośli. Gotowi byli, uprzedzając skinienie carskie, zaprzeć się dawnego systemu dla karjery, to znów, jednak, gdy to tylko było bezpieczne, nawracali napowrót na stary tor — i przyczynili się niemało do spaczenia reform aleksandrowskich. Przychodziło im to tem łatwiej, iż sam Aleksander III gorliwiej odeń dążący do reform Konstanty, byli mocno przepojeni tradycją i nałogami despotyzmu, zrośnięci więcej niż połową duszy z Rosją przedsebastopolską. Polityka wewnętrzna za Aleksandra II szła zygzakami: po wojnie krymskiej, z początku, dalszy ciąg dawnych rządów, potem fala liberalizmu, potem reakcja, po-

tem znowu powrotna fala liberalizmu. W tych bezradnych wahaniach kursu rządowego odbiło się przekleństwo mikołajewskiej edukacji.

Wojna krymska rzuciła dopiero prawdziwe światło na epokę mikołajewską. Ze zdobytego przez Francuzów kurhanu Małachowa padł snop światła na Rosję, niby z wielkiego reflektora rzucony, i odsłonił rany narodu. Pierwsze lata Aleksandra II i obserwacja ludzi mikołajewskich w tym okresie dopełnia w złowrogi sposób ich charakterystykę: tu widać dopiero marność dusz, absolutny serwilizm, nałogi tyranji i niewoli.

* * *

Lecz wróćmy do otoczenia Mikołaja. Najbliższym cara człowiekiem był szef żandarmów i policji tajnej, Aleksander Benkendorf, a po jego śmierci Aleksy Orłow. Obydwaj ci ludzie mieli cechy wspólne, w części przyrodzone, w części wytworzone przez ciągłe zetknięcie z carem i przystosowanie się do roli powiernika despoty i pierwszego przy nim pretorjanina. Na sumieniu obydwóch ciąży niezliczona ilość ofiar, lubo żaden z nich nie był okrutnikiem, w rodzaju Arakczejewa, Kleinmichela lub choćby Czernyszewa, tyranja ich wynikała ze stanowiska. Benkendorf, zwłaszcza, nie czynił tego wszystkiego złego, które mógł był czynić. Władza szefa żandarmów, czyli szefa III wydziału własnej kancelarji carskiej, była nieograniczona, był on nietylko zrównany w prawach z ministrami, lecz, mając najwyższy nadzór nad wszystkiemi dykasterjami rządowemi, był istotnym premjerem. Pewnego razu Benkendorf, składając raport carowi z nadużyć w głównym zarządzie komunikacji, dodał z perfidją, iż nie pisze w tej sprawie wprost do szefa komunikacji, gdyż ten nie przyjmuje uwag jego z tą przychylnością, z jaką przyjmują ją inni ministrowie; car zadekretował na raporcie: «wszyscy ministrowie obowiązani są przyjmować wskazania od pana idące, a więc przychylność ich jest zgoła zbyteczna» [1]). I Benkendorf i Orłow wychowali się w znanym pensjonacie dla chłopców wyższej sfery, prowadzonym w Petersburgu przez księdza Nicolle'a na Fontance koło pałacu Jusupowa. Całe urzędowanie obydwóch polegało przedewszystkiem na osobistej służbie przy cesarzu, cechą ich było dosko-

[1]) Ministierstwo Wnutrennich Dieł. Zarys historyczny. 1902 r. str. 100.

nałe dworactwo, a zresztą obojętność na sprawy narodu i państwa. Każdy z nich poza tem służył gorliwie własnym interesom. Benkendorf brał osobisty udział we wszelkich przedsiębiorstwach akcyjnych, jakie wówczas zaczęły powstawać w Rosji; towarzystwa żeglugi wtedy tylko mogły czuć się wolne od szykan rządu, gdy udało im się zainteresować w swem powodzeniu szefa żandarmów. Cechami obydwóch szefów był sybarytyzm i cynizm, a po za tem lenistwo, które, zwłaszcza u Orłowa, było przysłowiowe. Benkendorf łudził ludzi pozorami uprzejmości. Gdy wychodził ze swego gabinetu do poczekalni, drżąca ciżba petentów, którzy wreszcie dostali się przed jego oblicze, nabierała otuchy, widząc zdawkowo uprzejmy, jakby zamyślony wyraz twarzy wszechmocnego satrapy. Przyjmował prośby, wysłuchiwał po kolei ustnych objaśnień i oddawał papier pomocnikowi. Ci, którzy go nie znali, myśleć mogli, że prośba ich została łaskawie przyjęta. W istocie zaś, jak stwierdzają nietylko ci, co, jak Hercen, mieli nieszczęście ściągnąć na siebie uwagę III wydziału, lecz i sami mikołajewscy biurokraci, jak Modest Korf, Benkendorf odgrywał komedję zainteresowania się sprawą, najczęściej zaś nie słyszał nawet tego, co do niego mówili suplikanci, sprawę całą przekazywał pomocnikowi, sam zaś spieszył się zwykle do dworu, do kobiet lub na jakąś sesję, na której również najczęściej nic nie słyszał. Było to okrucieństwo, płynące z chłodnego cynizmu, z obojętności na cierpienia i krzywdy ludzkie. Podjąwszy się katowskiego rzemiosła, objąwszy urząd, którego zadaniem było torturowanie lub zgładzanie głębiej myślących i goręcej czujących ludzi, Benkendorf spełniał to rzemiosło automatycznie, z roztargnieniem, w wiecznym pośpiechu, przymykając oczy na cierpienia ludzi, nieraz niewinnych nawet ze stanowiska caratu, padających ofiarą pomyłki czy fałszywej denuncjacji. Był to kat światowiec, przypatrujący się podczas kaźni ładnym kobietom, a który, porównywany z katami, którzy w czasie egzekucji, przyglądali się z upodobaniem samej kaźni, używał w tej okropnej epoce opinji człowieka humanitarnego. Uważano, że jakiś Kleinmichel, tyran z zamiłowania, lub brat carski Michał, dręczący z przyjemnością oficerów i żołnierzy, byliby pewnie znacznie okrutniejsi na stanowisku szefa III wydziału, niż Benkendorf.

A jednak ten leniwy i roztargniony Benkendorf zdobywał się na inicjatywę i na energję, gdy chodziło o własną jego karjerę. Już Aleksandrowi I składał memorjały o tajnych związkach w wojsku i o konieczności utworzenia policji tajnej. Memorjały te, zlekceważone przez Aleksandra, zwróciły na autora przychylną uwagę Mikołaja. W memorjale Benkendorfa o utworzeniu policji znajdziemy cenne ustępy. Na czele zadań policyjnych stawia perlustrację korespondencji i radzi powierzyć ją szefom biur pocztowych, znanym z *uczciwości* i gorliwości. Gdy będzie już mianowany szef policji, ludzie będą wiedzieli, dokąd się mają zwracać.

«Szelmy, intryganci i ludzie oszukani (les coquins, les intrigants et les dupes), uleczeni z błędów lub usiłujący okupić swe błędy za pomocą denuncjacji, będą wiedzieli, dokąd się mają zwracać» [1]). Szef policji powinien jeździć po całej Rosji, zawiązywać stosunki i przynęcać ludzi, chciwych na pieniądze (séduire des gens, avides d'argent), powinien mieć u boku zaufanego szefa kancelarji. «Interes osobisty, obawa stracenia miejsca, które powinno być intratne, będą rękojmą jego wierności». W takim duchu skreślony był cały plan, według którego niebawem na całą Rosję zarzucono olbrzymią sieć policji tajnej.

O utworzenie policji tajnej zabiegali u Aleksandra I i inni dygnitarze. Wasilczykow w projekcie, przedstawionym jeszcze w roku 1820 Aleksandrowi I, ustrzegł się śmiesznej obłudy Benkendorfa i nie pozostawił carowi złudzeń co do moralnej strony przedsięwzięcia. «Aby skłonić tych łajdaków (mierzawcew) do gorliwej służby, należy im dobrze płacić» — tak motywuje potrzebę dobrego uposażenia agentów. I uważany za liberała Paweł Kisielew domagał się już za Aleksandra utworzenia policji politycznej.

Mikołaj I uchwycił się oburącz planów Benkendorfa i oto dawna tajna kancelarja carska, która jak krwawa smuga przylgnęła do dziejów Rosji, skasowana nazawsze przez Piotra III, a potem jeszcze raz *nazawsze* przez Aleksandra I, rozkwitła nanowo pod skrzydłami Mikołaja. Piotr III, kasując kancelarję tajną, tłomaczył, iż do utworzenia jej skłoniły Piotra I ówczesne obyczaje narodu, lecz dzięki jej powstaniu «dana została moż-

---

[1]) Szylder. Impierator Nikołaj I, Tom I, str. 780. 781.

ność złym, podłym ludziom i nicponiom już to odraczania, za pomocą przewrotnych forteli, zasłużonych przez nich kar, już to miotania najzłośliwszych oszczerstw na swych szefów i wrogów». Prawnuk Piotra III wskrzeszał tę chwalebną instytucję.

Mikołaj miał rzec o Benkendorfie, iż w ciągu całego urzędowania z nikim go nie poróżnił, a z wieloma ludźmi pogodził. W tem powiedzeniu jest nieco prawdy, lecz więcej znacznie złudzenia [1]). Benkendorf celował w kunszcie dworaka i, zamiast powtarzać carowi wprost w oczy rzeczy niemiłe, insynuował pośrednio, intrygował umiejętnie. Sam obojętny na sprawy państwa, nie zaprzątał Mikołajowi głowy napróżno troskami stanu. Znalazł zawsze sposób załatwienia rachunków ze swymi przeciwnikami, oczerniając ich w oczach cara, przy pomocy swych agentów. I Benkendorf i Orłow, rozporządzając masą informacji ze wszystkich krańców państwa, do tajemnic życia prywatnego włącznie, nastrajali Mikołaja według swej intencji i umieli uwikłać go w istotną zależność od policji tajnej, utrzymując go w stanie ciągłej obawy o własne bezpieczeństwo. Jedną z potrzeb żywotnych, ba główną racją istnienia policji tajnej przy carze było ciągłe wykrywanie w Rosji i zagranicą spisków na jego życie. Szefowie rządów zagranicznych, jak Metternich, usłużnie komunikowali policji rosyjskiej informacje o spiskach przeciwko niemu, rozdymając do niesłychanych rozmiarów najbłahsze korespondencje, przejęte drogą perlustracji pocztowej, i łatając umiejętnie tą tanią usłużnością szczerby w dobrych stosunkach dwóch państw. Emigranci, zwłaszcza Polacy, dając folgę w listach swej nienawiści do Mikołaja, dostarczali obfitego materjału policji rosyjskiej, znajdującej się w stosunkach z policją całego szeregu państw, nie wyłączając orleańskiej Francji, do trzymania Mikołaja w ciągłym strachu. Pamięć o licznych carobójstwach przeszłości, o *nagłej* śmierci dziada Piotra III i *nagłej* również śmierci ojca Pawła, tworzyła w umyśle Aleksandra i Mikołaja I poczucie grożącego wciąż niebezpieczeństwa, spotęgowane u Mikołaja przez świeże wspomnienie buntu dekabrystów.

---

[1]) Powtarzana przez paru pamiętnikarzy opowieść o tem, iż Mikołaj przy nominacji Benkendorfa wręczył mu chustkę, jako symbol ocierania łez nieszczęśliwym, jest nawet na ową epokę zbyt groteskowa na to, aby ją traktować jako wiarogodną.

Rzec można, iż strach, który idąc od tronu, przeniknął całą Rosję do najdalszych zakątków, niby powracająca fala docierał z powrotem do stopni tronu. Car jest głową a zarazem ofiarą terroru, który jest duszą systemu. Mikołaj, mając przepisany przez lekarza masaż pleców, prosi poufnie swego szwagra pruskiego, aby mu przysłał dwóch podoficerów gwardji pruskiej, którzy istotnie zostali w sposób dyskretny dostarczeni, zużytkowani i sowicie wynagrodzeni. Car tłomaczył to żądanie tak swemu szwagrowi: «Z moimi Rosjanami dam sobie zawsze radę, gdy mogę im patrzeć w oczy, lecz nie mogę ich dopuścić do moich pleców, gdzie nie mam oczu» [1]). Takie były prawdziwe uczucia cara względem swych wiernych poddanych. «Policja tajna to machina piekielna, spłodzona przez strach i szaleństwo» mówił emigrant rosyjski epoki mikołajewskiej Iwan Gołowin. Rozwielmożnienie szpiegostwa doszło do najwyższego stopnia. Kronika owych czasów notuje liczne wypadki szpiegowania członków rodziny jednych przez drugich, denuncjowanie ojców przez synów i synów przez ojców. Duchowieństwo praktykowało szpiegostwo przy spowiedzi; mamy liczne świadectwa z tej epoki, stwierdzające gorliwość w tym względzie popów. Piotr Dołgorukow opisuje, jak po powrocie jego do Moskwy z wygnania z Wiatki, pop spytał go podczas spowiedzi, czy kocha cara. Nie otrzymawszy odpowiedzi, ponowił swe pytanie i Dołgorukow przyznaje, iż odpowiedział twierdząco, nie chcąc powracać na wygnanie [2]). Oprócz szpiegów w niebieskich mundurach, kręcili się wszędzie agenci tajni, werbowani ze wszystkich sfer towarzyskich, pełno ich było na ulicach, w wagonach kolejowych, dyliżansach, w teatrach, biurach i salonach prywatnych. Benkendorf bardzo chętnie spychał załatwianie spraw bieżących na swych pomocników, Focka, Mordwinowa, Dubelta, jeszcze chętniej czynił to leniwy Orłow, za którego Dubelt doszedł do ogromnej władzy. Lecz niektóre, delikatne sprawy szef żandarmów załatwiał osobiście i do tych należał przedewszystkiem werbunek osób z wyższego towarzystwa, kobiet i mężczyzn, do tajnej policji. W pamiętnikach znajdziemy nie jedną wzmiankę o propozycjach, czynionych

---

[1]) Opowiedziane przez Fryderyka Wilhelma IV Bismarkowi. Gedanken und Erinnerungen. Tom I, rozdział X: Petersburg.

[2]) La vérité sur la Russie. Paris, 1860. Strona 309.

przez Benkendorfa osobom z wyższego świata. Naturalnie wzmiankują o tem tylko te osoby, które miały odwagę uchylić propozycję, lecz z bezceremonialności, z jaką propozycje czynione były, można wnioskować, iż znacznie częściej odpowiedź wypadała twierdząco. Wolą samego cara było, aby na liście oficerów żandarmerji były głośniejsze nazwiska, i istotnie spotykamy tam nazwiska generała Bałabina, generała hrabiego Apraksina, generała Wołkowa. Książę P. Goleniszczew-Kutuzow-Tołstoj, adjutant Benkendorfa, gdy ten był szefem dywizji kirasjerów, wszedłszy do niego po buncie dekabrystów i nie wiedząc, iż ten został szefem żandarmów, został zaskoczony apostrofą: «Witam pana, panie oficerze żandarmerji!» Dowiedział się, że to zaliczenie go do żandarmerji było osobistem życzeniem cara [1]).

Gdy generał Jesakow został w roku 1839 mianowany komendantem Wilna i gdy uprosił Benkendorfa, by ten ułatwił przejazd jego żonie, szef żandarmów okazał wielką uprzejmość, a na pożegnanie zagadnął panią Jesakow, czyby nie zechciała, wobec tych trudnych warunków narodowych, w jakich znajduje się Litwa, komunikować mu wszystko, co uzna za godne uwagi w kołach towarzyskich. «En un mot, vous pouvez être, madame, d'une grande utilité au gouvernement et à la troisième section» [2]). Tym razem, natrafił na osobę, która, tłomacząc się niedoświadczeniem, nie podjęła się roli, lecz ileż miał takich konfidentek, o tem świadczyć mogą choćby raporty Focka, składane Benkendorfowi z Moskwy podczas koronacji Mikołaja [3]).

---

[1]) Russkij Archiw, 1883 rok. I, str. 231.

[2]) Russkaja Starina, 1881 rok. Tom XXXI, str. 496 i 497.

[3]) Jedną z osobliwości epoki Mikołajewskiej było nawrócenie się Benkendorfa luteranina przed śmiercią na katolicyzm; o tym fakcie nie wolno było pisać, ani mówić głośno. Modest Korf, spisując swe wspomnienia w sędziwym wieku, gdy Mikołaj I dawno już nie żył, głucho napomyka o tem, iż Benkendorf pod koniec życia tracił coraz bardziej zaufanie cara. Miał on stale parę kochanek, lecz żadna nie zawładnęła nim tak, jak pani Krüdener, żona dyplomaty, z czasem posła rosyjskiego w Sztockholmie. Stosunek jej do Benkendorfa nie był bezinteresowny; stary i schorowany B., pomimo olbrzymich dochodów, brnął w długi i gdy car dał mu na ostatnią podróż dla poratowania zdrowia w r. 1844 pół miljona rubli srebrem, mógł wziąć ze sobą tylko 5000 rs., reszta poszła na długi. (Korf. Iz zapisok. Russkaja Starina, 1899 r. Tom IV, str. 488).

Liczne źródła twierdzą, iż Benkendorf, pod wpływem pani Krüdener przyjął katolicyzm, nawet jawnie praktykował i bywał na Mszy św. w ko-

Nekrolog urzędowy po śmierci Benkendorfa zaczynał się od słów: «W osobie jego cesarz postradał wiernego i oddanego sługę, ojczyzna szacownego i dostojnego syna, ludzkość żarliwego bojownika!» Lecz nietylko w urzędowych dytyrambach sławiony był Benkendorf; za życia swego nietylko on, lecz i pomocnik jego osławiony Dubelt, zbierali hołdy ze strony społeczeństwa rosyjskiego. Poeta romantyczny Żukowski pisał wiersze na cześć Dubelta, gdzie sławił jego «dobroć, uczciwość i szlachetność». Przedstawiciele biurokracji wyższej narzekali raczej na brak energji ze strony Benkendorfa i tajnej policji, niż skarżyli się na zbytek gorliwości. «Ministerjum oświaty nie posiadało dostatecznej energii, by okiełznać wydawnictwa perjodyczne», utyskiwał senator Diwow w swym dzienniku za rok 1832 «zaczęły one drukować wyciągi z artykułów o treści antymonarchicznej, przeciwnej samowładztwu. Policja tajna z jej tajnymi i jawnymi cenzorami ze swej strony działała w tym doniosłym względzie bardzo ospale. Sam hrabia Benkendorf jakby znajdował się pod urokiem tych pismaków; można obawiać się skutków tego niedbalstwa» [1]).

Aleksy Orłow, następca Benkendorfa, cieszył się bodaj jeszcze większem zaufaniem cara, niż jego poprzednik. Bogaty wielmoża, pochodzący ze świeżej rodziny, zawdzięczającej wyniesienie gustowi i faworom imperatorowej Katarzyny, imponującej postaci siłacz, zaskarbił sobie Aleksy Orłow wdzięczność Mikołaja przez swą wierną postawę podczas spisku dekabrystów, w który wmieszany był brat jego rodzony Michał Orłow. Leniwy, unikający pracy codziennej, którą zdawał chętnie, gdy był szefem żandarmów, na Dubelta, był Orłow, gdy chodziło o sprawy dla cara ważne, chytry, zręczny, bezwzględny.

---

ściele św. Katarzyny. Pani Krüdener miała użyć do nawrócenia Benkendorfa księdza Jacotin, Francuza. Ksiądz Jacotin otrzymał rozkaz opuszczenia Petersburga; wówczas hr. Stanisław Kossakowski wziął go do Warszawy na guwernera swego syna Stanisława. Umarł w Warszawie. Pani Krüdener po śmierci męża wyszła za mąż za hr. Adlerberga, generał-gubernatora Finlandji. (Wspomnienia mojej młodości, przez Henryka Steckiego, Lwów, 1895; I. Golovine. La Russie sous Nicolas I. Paris. 1845. i inne pisma ówczesne emigracyjne. Książkę Gołowina, zresztą, traktować trzeba ostrożnie. Był to rodzaj gogolewskiego Chlestakowa emigracji mikołajewskiej).

[1]) Iz dniewnika P. G. Diwowa. Russkaja Starina, 1900 r. Kwiecień, str. 128, 129.

Mało oświecony, nic nie czytający, nie narzucający carowi żadnych swych poglądów, był Orłow jakby stworzony na powiernika Mikołaja. Wyniosły wobec otoczenia, szorstki, niecierpliwy, grubijański dla podwładnych, był wobec cara usłużny i dyskretny, nie narzucał swych rad i pomysłów, gdy nie był pytany, nie wysuwał się naprzód, czynił to naturalnie i nieprzymuszenie przez szczęśliwe skojarzenie kunsztu dworaka z lenistwem. Umiał przekonać Mikołaja, iż żyje tylko jego osobą i że gotów jest dla niego zawsze spojrzeć w oczy niebezpieczeństwu, jak w pamiętnym dniu 26 grudnia 1825 roku. Zewnętrzna dystynkcja, spokój atlety i sybaryty, gorliwość w usługach dla cara kosztem zaniedbywania bieżących spraw państwowych, wielka przebiegłość przy pozorach dezynwoltury były to cechy, dzięki którym Mikołaj używał chętnie Orłowa do specjalnych misji dyplomatycznych. Był on parokrotnie używany w sprawach tureckich, a podczas powstania listopadowego, będąc wysłany do kwatery armji rosyjskiej w Polsce, stał się, w powszechnem mniemaniu, autorem nagłej śmierci Dybicza i Konstantego. Odtąd epitet truciciela — empoisonneur towarzyszył mu stale podczas jego podróży zagranicznych, co bynajmniej nie zmniejszyło zaufania carskiego. Melania Metternich, obserwując i porównywując zachowanie się Mikołaja wobec Orłowa i wobec Nesse lrodego w czasie spotkania ich z dworem austrjackim, dostrzegła, iż car traktował Orłowa jak brata, Nesse lrodego jak czynownika. Był Orłow, również zresztą jak i Benkendorf, powiernikiem cara w sprawach miłosnych i dyskretnym dostawcą przelotnych uciech dla niewybrednego Mikołaja. Był on, zresztą, zdolny do wszelkiej nikczemności, jakiej często wymagało jego stanowisko, i spełniał ją z niewzruszonym spokojem cynika i powierzchownie ogładzonego barbarzyńcy. Jeszcze za urzędowania Benkendorfa, był Orłow, według świadectwa tak wtajemniczonego w stosunki dworskie człowieka, jak Modest Korf, przynajmniej od roku 1839 już najbliższym cara człowiekiem. Po śmierci Mikołaja, ten najbliższy jego powiernik niejednokrotnie przybierał pozory liberała. Ponieważ na swem strasznem stanowisku, dzięki przyrodzonemu lenistwu, nie robił tyle złego, ile mógł, uchodził niemal za dobrego człowieka. Wysłany przez Aleksandra II na kongres paryski w roku 1856, jako pierwszy pełnomocnik Rosji, dowiódł niemałej zręczności i osiągnął znacznie większy sukces,

niż wysłany z nim razem zawodowy dyplomata, uchodzący za mistrza finezji, Brunnow.

* * *

Jeśli trzeci wydział własnej kancelarji carskiej stanowił pierwszą linię fortów dokoła carskiego Kremlina, to drugą linię stanowiło—tak zwane ministerjum oświecenia. Najbardziej jaskrawe, najbardziej nieprawdopodobne karty caratu zapisane są przez czyny żandarmów i przez czyny zwierzchników oświaty, którzy byli przedewszystkiem szefami policji umysłów, dozorcami wielkiego więzienia, na którem carom podobało się położyć napis: oświata.

Wystraszony rewolucją lipcową paryską i listopadową polską 1830 roku car ściągnął cugle reakcji, zaczął tłumić polskość w Kongresówce i wyrywać ją z korzeniem w krajach zabranych, wywiesił sztandar o trzech barwach: samowładztwo, prawosławie, nacjonalizm; stanął na czele reakcji europejskiej, wyprzedzając o dobrą staję Metternicha i partję pruską Gazety Krzyżowej. Był to despotyzm srogi, lecz jeszcze przyodziany w ubiór europejski. Lecz po rewolucji lutowej paryskiej i marcowej środkowoeuropejskiej 1848 roku reakcja carska zrzuciła frak metternichowski, przywdziała murmołkę i sarafan i ruszyła wstecz w mroki Moskowji. To już był niepowstrzymany pochód wtył, do krainy dawnych *mrakobiesów*, do Magnickiego i Runicza, do Arakczejewa, odrodzonego w Kleinmichelu. Modlitwa za cara i rodzinę carską i kozak z nahajką stały się filarem i symbolem systemu.

Te dwa okresy mikołajewskiego panowania znajdą odzwierciadlenie w dwóch ministrach oświaty. Uwarow—to Rosja między rewolucją lipcową a lutową, Szyryński — Szychmatow— to Rosja między rokiem 1849 a wojną krymską.

Uwarow odpowiada temu okresowi, gdy car sądził, iż można zaszczepić Rosji zdrowe i użyteczne pierwiastki cywilizacji zachodniej, zachowując w stanie nienaruszonym podstawy samowładztwa, a nawet dodając im mocy i blasku. Uwarow był teoretykiem i praktykiem tej metody kojarzenia wiedzy legalnej z samowładztwem. Sam Uwarow, z europejska a powierzchownie wykształcony i ogładzony, jednocześnie, na użytek wewnętrzny, przybierał oblicze prawdziwego rosjanina, prawosławnego do rdzenia duszy i oddanego nadewszystko carowi i ca-

ratowi. «Nie odrzucił żadnych środków, żadnego pochlebstwa, by dogodzić swemu panu» pisze o nim Sergiusz Sołowiew. Wyznawał i wysuwał jako podstawy edukacji «prawosławie, będąc ateuszem, absolutyzm, będąc liberałem, narodowość, nie przeczytawszy w swem życiu ani jednej książki rosyjskiej, stale pisując po francusku lub po niemiecku» [1]). Naturalnie, liberalizmu Uwarowa nie należy brać na serjo. Był to cynik, arywista, zdolny w zabiegach o karjerę i w porachunkach osobistych do wszelkiej nikczemności, jak o tem świadczy udział jego w brudnej, płaskiej intrydze, która wtrąciła Puszkina do grobu.

Biurokrata do szpiku kości, despota, reakcjonista, miał Uwarow w wysokim stopniu odwieczną właściwość swych rodaków—popęd do naśladownictwa zewnętrznych form Zachodu. Chciał, aby Rosja miała europejską powłokę, zewnętrzną ogładę i pewne quantum wiedzy, ograniczone do nielicznej warstwy narodu, a i w tej nie zanadto wygórowane. Uważał za błąd otwarte głoszenie hasła, iż Rosja nie chce być Europą. Sądził, iż, dystylując umiejętnie wiedzę, zdoła ją uczynić posłusznem narzędziem samowładztwa, a w każdym razie utrzymywał cara w tem mniemaniu i przedstawiał w swych raportach wiedzę, jako już opanowaną, oswojoną i przystosowaną do użytku caratu. Przedstawiał siebie jako sztukmistrza, który ma dar poskramiania potwora wiedzy: wtargnięcie wiedzy do Rosji to rzecz nieunikniona, lecz znalazł się na szczęście poskromiciel, który tę bestję oswoił, przyuczył jeść z ręki cara, służyć mu i wedle komendy tańczyć na linie. Wzniósł z wiedzy lojalnej okopy duchowe, które nie dopuszczają wkroczenia ducha rewolucji. Prestidigitator carskiej oświaty, odgrywał przez lat piętnaście komedję liberalnego ministra oświecenia pod Mikołajem I-ym. Na Zachodzie uchodzić usiłował za męża światłego, za zorzę północy, wobec Mikołaja za wiernego stróża potrójnej zbawczej formuły: samowładztwo, prawosławie, nacjonalizm. Czerpiąc argumenta, styl i język z arsenału reakcji zachodnio-i środkowo-europejskiej, wzdragał się jeszcze przemawiać językiem dawnej Moskwy, językiem protopopa Awwakuma, archimandryty Focjusza czy choćby metropolity Filareta.

---

[1]) Zapiski S. M. Sołowiewa. Wiestnik Jewropy, 1906 r. Kwiecień, str. 453.

Po roku 1848 system Uwarowa zachwiał się, wykrycie spisku Pietraszewskiego w roku 1849 zadało mu cios ostatni. Tryumfowali ci, którzy zawsze twierdzili, iż wiedza wyższa jest dla samowładztwa trucizną. Rewolucja środkowo-europejska 1848 roku zdyskredytowała w oczach Mikołaja konserwatyzm Metternicha, który był zawsze zbyt oględny i nieśmiały dla temperamentu despotycznego cara i dla fanatycznego obskurantyzmu staromoskiewskiego. Przepojone naiwnym optymizmem, rozwlekłe, napuszyste raporty Uwarowa brzmiały, niby echo tyrad Metternicha lub frazeologji reakcyjnej Adama Müllera czy Fryderyka Juljusza Stahla. Dla Mikołaja było to zawsze za mądre i za sztuczne, a teraz w świetle ucieczki Metternicha z Wiednia, przedstawiało się mu to, jako niedorzeczna gadanina. Mikołaj przychylał się w duszy do swych generałów w akselbantach i szlifach, którzy wprost nie cierpieli książek, literaturę uważali za źródło zepsucia, a uniwersytety za siedliska rewolucji. Dubelt, który na posiedzeniu urzędowem raz otwarcie oznajmił, iż wszelki literat jest to niedźwiedź, którego należy trzymać na łańcuchu, lub Aleksy Orłow, który orzekł, iż każdy pisarz jest urodzonym konspiratorem, trafiali teraz wprost do duszy cara. Po roku 1848 miał największe szanse dogodzenia carowi grybojedowowski Skałozub, który więcej wierzy w wachmistrza, niż w Woltera [1]). Wprowadzenie pod koniec panowania Mikołaja do szkół dymisjonowanych podoficerów (diad'ki iz otstawnych unteroficerow), jako wychowawców, było tryumfem grybojedowowskiego Skałozuba.

Utworzony został komitet tajny do spraw cenzury, naprzód pod Mieńszykowem, potem pod Buturlinem, następnie pod Annienkowem; było to najwyższe ciało, śledzące życie umysłowe Rosji i kontrolujące oświatę. Rozpoczęło ono żywot od zwrócenia uwagi cara na rozwydrzenie prasy i literatury. Uwarow poczuł się, jakby na ławie oskarżonych w obliczu tej inkwizycji, napróżno podwoił gorliwość, zarzucono mu pobłażliwość i bezczynność i zniknął ze sceny. Po reakcji uczonej i zbyt jeszcze misternej przyszła kolej na reakcję prostacką, na powrót do moskiewskiego *mrakobiesja*. Cały system Uwarowa wydawał się teraz carowi i jego doradcom błyskotliwą

---

[1]) «Ja kniaź Grigoriju i wam feldfebela w Wołtiery dam, on w tri szerengi was postroit, a piknietie, tak migom uspokoit». *Gore od uma.*

blagą, a on sam — filutem, w rodzaju gogolewskiego Chlestakowa. Uwarow chciał być demoralizatorem, Mefistofelesem rosyjskiej oświaty, chciał ją prostytuować na użytek caratu. Mikołaj potrzebował wprost gogolewskiego Dierżymordy: wziął Szyryńskiego-Szychmatowa, ślepe narzędzie swej woli, miernotę umysłową, świętoszka — *izuwiera*. Naukę uznano za zwierzę dzikie, nie dające się oswoić; Uwarow pozwalał mu ruszać się nieco po świętej Rosji, krocząc za niem z batem, Mikołaj postanowił zamknąć je do klatki. Nastąpił okres absolutnej nieufności do nauki, oświatę ściśnięto tak, jak tylko się ścisnąć dało, nad myślą zaciężył terror.

* * *

Jedną z najcharakterystyczniejszych postaci z otoczenia Mikołaja był książę Aleksander Mieńszykow. Jeszcze za Aleksandra I uchodził za liberała, za Mikołaja miał sławę dowcipnisia i kalemburzysty, kierującego strzały swego żartu we wszystkie stronv, nie oszczędzając najwyższych dygnitarzy. Stąd w sferach dworskich miał opinję wolnomyślnego sceptyka. Nic znamienniejszego dla systemu carskiego, niż to, iż taki typ, jak Mieńszykow, mógł jeszcze uchodzić za liberała. W istocie, był to zdecydowany, nawet zacięty reakcjonista i płaski dworak; gdyby było inaczej, nie utrzymałby się przez ćwierć wieku u boku carskiego. Dość zresztą posłuchać sądów, jakie w prostocie carosławnego ducha wydają o nim jego apologeci. «Wolnomyślność XVIII wieku, w której był wychowany, zostawiła na nim ślad na długi przeciąg czasu, lecz nie mogła zgłuszyć w nim uczuć wiernopoddańczych», pisze jeden z nich. Nigdy nie słyszano, aby choć w drobnej rzeczy wypowiedział zdanie, niezgodne ze zdaniem cara, w tegoż obecności. Mówił, iż czyni to w cztery oczy. «Zupełny tylko upadek sił mógł go skłonić do tego, aby nie być u dworu w dni, wyznaczone na przyjęcia, i w tym razie żadna opinja lekarska nie mogła go skłonić do wyjazdu dla odetchnięcia świeżem powietrzem. Nie wypada! — odpowiadał na nalegania lekarza» [1]).

W galerji dworaków i pochlebców mikołajewskich Mieńszykow zajmuje miejsce odrębne i uprzywilejowane, jako słu-

---

[1]) N. Kniaź A. S. Mieńszykow. Russkij Archiw. 1869 r. VI.

żalec wyrafinowany, dotykający swym złośliwym, choć rzadko dowcipnym, żartem różnych osób, a gorliwie wystrzegający się dotknięcia cara lub jego faworytów. Zaspakajał naturalne w despocie upodobanie w poniżaniu otoczenia żartem sarkatycznym, drwiną, wyręczał tu ciężką inteligencję Mikołaja i bawił go. Jego bons mots nigdy nie przekraczały tej linji, po za którą mogły były wywołać nie dobry humor, lecz gniew Mikołaja. Był znacznie bliższy błazna nadwornego, niż liberała, ten niby typ wielkiego pana rosyjskiego, z tem zastrzeżeniem, jakie uczynił Paweł I, gdy na zapytanie emigranta francuskiego, które rodziny w Rosji są istotnie wielkopańskie, odparł: «wiedz Pan, iż w Rosji jest wielkim panem ten, z kim ja mówię i dopóki z nim mówię». Pojmował dobrze swe wielkopańskie położenie Mieńszykow i płaszczył się nietylko przed carem, lecz i przed Kleinmichelem, gdy ten był w łaskach.

Faworyt i synekurzysta, generał i admirał od parad i manewrów, okazał Mieńszykow swą nieudolność dyplomatyczną i wojskową w czasie wojny krymskiej, próbował ratować swą reputację za pomocą bons mots i zwalał winę na ministra wojny, który «nie wymyślił prochu, nie powąchał go i nie przysyłał». Jeśli podróżujący po Rosji Gagern znalazł Mieńszykowa chytrym a uprzejmym, to tę uprzejmość znały tylko sfery wyższe i zagraniczne, wobec niższych i podwładnych występował, jako wyniosły, grubijański i niecierpliwy satrapa[1]).

Był jednym z najbardziej zaciętych obrońców niewoli chłopa i najdrobniejsza próba poprawy jego losu wywoływała w nim lęk. «Nie Furieryzm jest mi straszny, a Kisielizm» — było to jedno z jego *mots*, wyrażające jego komiczną obawę przed drobnemi ulgami, jakie niby zaprowadzał Paweł Kisielew w losie chłopów w domenach. Wzywany przez Mikołaja do paru tajnych komitetów, które próżno biedziły się nad rozwiązaniem kwadratury koła — nad poprawą doli chłopów przy zachowaniu nietykalności przywilejów ziemiańskich, w tych bowiem granicach zamknięto sprawę włościańską za Mikołaja — występował Mieńszykow zacięcie przeciwko wszelkim reformom i nieraz był bardziej reakcyjny od cara. On to, wraz z Perowskim, w okresie obrad nad poprawą losu czeladzi dworskiej projektował, aby obywatelom pozwolono na sprzedaż kwitów

---

[1]) W zapiskach Nikitenki dość tego przykładów.

rekruckich, otrzymywanych za ludzi, do wojska idących, czyli był za uproszczonym handlem ludźmi. Sam Mikołaj nie przystał na to. A wszakże stanowisko cara w sprawie włościańskiej było dostatecznie chyba zacofane. Zagajając obrady w sprawie poprawy losu włościan 30 marca st. st. 1842 roku Mikołaj oznajmił na wstępie: «Niewątpliwie poddaństwo chłopów, w obecnym jego kształcie, jest to zło, dla wszystkich jasne i widoczne, lecz poruszanie go było by złem, naturalnie, bardziej jeszcze zgubnem». To jednak Mieńszykow jeszcze uderzał na alarm. Gdy wyłonił się projekt prawa o uregulowaniu umownem położenia chłopów pańszczyźnianych, Mieńszykow gorąco występował przeciwko temu projektowi, jakkolwiek Mikołaj z góry zastrzegł, że tu może być mowa jedynie o uregulowaniu losu chłopów na dobrowolne życzenie szlachty; ostrzegał Mieńszykow przed niebezpieczeństwem socjalnem, przewidywał zaburzenia i bunty [1]).

W stosunku do oświaty, ów rzekomy adept wolnomyślności XVIII wieku pokazał istotne swe oblicze wówczas, gdy w roku 1848 stanął na czele komitetu tajnego, którego celem było tropienie śladów liberalizmu i rewolucji. Mieńszykow nie długo stał na czele tego komitetu, lecz samo powołanie go, z pewnością nie na oślep, przez cara na ten urząd i te kroki, które zdążył postawić, wystarczą dla charakterystyki jego wolnomyślności.

* * *

Pozowanie przed Francuzami i Anglikami na liberałów, złem zrządzeniem losu rzuconych w stepy rosyjskie, było zwyczajem biurokratów rosyjskich. Niejeden cudzoziemiec brał to za dobrą monetę. Custine przejrzał na wylot tych liberałów. Hercen dobrze kreśli typy tych liberałów, radykalistów, whigów i śmieje się z mistyfikowanych cudzoziemców. «Książę Dymitr Golicyn — mówił lord Durham — jest w głębi duszy prawdziwym whigiem. Książę Golicyn był to sobie rosyjski *barin* dlaczego był whigiem, w czem był whigiem — niepodobna pojąć. Poprostu stary Golicyn chciał się podobać Durhamowi i robił ze siebie whiga» [2]).

---

[1]) A. P. Zabłockij-Diesiatowskij, Graf P. D. Kisielew i jego wremia. Tom II, str. 238, 247, 250, 254.

[2]) Hercen. Byłoje I Dumy. Wydawnictwo «Słowo». 1921 r. Tom I, str. 175.

Niekiedy ci biurokraci znajdowali upodobanie w kokietowaniu i własnych ziomków, młodych, istotnie liberalnych pisarzów. Sam Hercen z pewnem ciepłem pisze o kuratorze okręgu naukowego moskiewskiego Sergjuszu Strogonowie, który uchodził za promotora nauki i za dżentelmena. Intuicja podpowiada, zresztą, Hercenowi istotną charakterystykę Strogonowa, nie daleką od prawdy, choć za pobłażliwą. Strogonow — mówi Hercen — miał swe przypływy i odpływy. Gdy był w usposobieniu liberalnem, mówił o książkach, pismach, zachwalał uniwersytet; gdy był w nastroju zachowawczym, wówczas ganił Hercena za to, iż ten nie urzęduje, iż jest za mało religijny, robił wymówki z powodu jego artykułów, mówił, iż lepiej byłoby zamknąć katedry młodych profesorów i t. p.

Otóż, stosunek takich przypływów do odpływów był stosunkiem frazesu do praktyki. Wiemy dziś, iż w praktyce Strogonow — o czem nie wiedział Hercen — był poufnym inicjatorem i promotorem reakcji w dziedzinie oświaty po roku 1848. On to, będąc osobiście zagniewany na Uwarowa, podał Mikołajowi memorjał o ideach przewrotnych, jakie, dzięki opieszałości ministra oświaty — zwierzchnika cenzury, wkradły się do literatury rosyjskiej. Poparł Strogonowa drugi oświecony biurokrata, za Aleksandra II liberał, Modest Korf, a skutkiem były wzmożone represje przeciw piśmiennictwu i uniwersytetom, a jako rezultat doraźny — utworzenie w kwietniu 1848 roku owego komitetu mieńszykowowskiego, który był przez lat szereg kagańcem myśli rosyjskiej [1]). Za liberała, nawet w Warszawie, uchodził także brat Sergiusza Aleksander Strogonow, który przez czas krótki, po rewolucji listopadowej, był dyrektorem głównym komisji spraw wewnętrznych, duchownych i oświecenia; z czasem został ministrem spraw wewnętrznych i w urzędowaniu swem, przy nieudolności zupełnej, nieujawnił ani cienia liberalizmu.

Czasami zewnętrzna ogłada pokrywała tak cienką warstwą wewnętrzną brutalność, że inteligentni obcy łatwo przejrzeli na wylot duszę. «Suffisant, fat, mielleux, et, par conséquent, trés fade» — mówi o młodym wówczas Aleksandrze Czernyszewie hrabina Choiseul-Gouffier. Był to jeden z najdzikszych pretorjanów za Mikołaja. W czasie egzekucji nad dekabrystami jeździł konno po placu kaźni i szyderczo przemawiał do ofiar.

---

[1]) Szczegóły w Dzienniku Nikitienki i w pracach Lemkego.

Bił na alarm z powodu nawet nieśmiałych prób poprawy doli czeladzi folwarcznej. Pisał wówczas w specjalnym memorjale: «Myśl powszechnej wolności politycznej już dawno zawładnęła umysłami w Europie, lecz na szczęście u nas niedostępna jest ona jeszcze klasie wieśniaczej. Przedmiot ten dotyka kardynalnych podstaw państwa. Od myśli o wolności chłopów przejdzie się niechybnie do różnych dalszych konsekwencji, a cały gmach państwowy zachwieje się w swych podstawach» [1]).

Tak dbały o gmach państwowy człowiek stał w ciągu lat dwudziestu (1832 — 1852) na czele ministerjum wojny; nadużycia, przedajność i urzędowe kłamstwo («wsio obstoit błagopołuczno») rozparły się w tym urzędzie, ludzie zdolniejsi i uczciwsi odsuwani byli, dobierano miernoty, bijące czołem przed wszechwładnym ministrem a uczestniczące w ogólnej kradzieży. Mikołaj I, wielki dezorganizator państwa, rozstrajał przedewszystkiem te wydziały, do których się bezpośrednio wtrącał, a więc przedewszystkiem wydział wojny. Wojna krymska nagle ujawniła, jakie to gniazdo zacofania i przedajności rozpleniło się pod własnemi auspicjami monarchy i jego sługi.

Pewnym dodatnim typem moralnym wśród tego towarzystwa był Wasilczykow. Nawet emigranci oddawali sprawiedliwość jego uczciwemu charakterowi [2]). Nie sądźmy, zresztą, aby nie był on skończonym reakcjonistą i knutofilem. Już po buncie pułku Siemionowskiego w roku 1820 złożył, jako szef korpusu gwardji, Aleksandrowi projekt policji tajnej przy wojsku.

---

[1]) Z. Diesiatowskij. Gr. Kisielew. Tom II, str. 233.

[2]) Paweł Dołgorukow o nim: «Vrai type d'honneur et de loyauté..., a eu le rare courage de faire entendre la vérité à l'empereur Nicolas», La vérité sur la Russie, p. 244, 245. Przeciwstawić można tym przesadnym pochwałom ujemne sądy, jakie o Wasilczykowie wygłaszali wolnomyślni ludzie wówczas, gdy był on za Aleksandra I szefem gwardji. Ówczesny adjutant jego głośny potem Piotr Czaadajew nazywał go zarozumiałym głupcem (Lemke, Nikołajewskije żandarmy, str. 364). Ujemny sąd wygłasza o nim słynny dekabrysta Rylejew w wydrukowanej dopiero w roku 1871, i to z opuszczeniami ze względu na cenzurę, historji buntu pułku Siemionowskiego w roku 1820. Oto początek: «Wasilczykow, w którym natura skojarzyła umysł ograniczony z wielką cierpliwością, charakter słaby z mocnem pragnieniem wyniesienia się i niewybrednością w środkach działania..., został szefem gwardji». (Russkaja Starina, Tom IV, 1871 r., str. 533). Tembardziej jest znamienne, że i tak nieosobliwy charakter uchodził jeszcze za Katona wśród otoczenia Mikołaja.

Po buncie dekabrystów złożył Mikołajowi memorjał o edukacji młodzieży, ultra-reakcyjny: «Całe obecne pokolenie jest zupełnie zgangrenowane; jaknajspieszniej trzeba leczyć to zło, którego skutki dają się już tak żywo odczuwać. Uwaga rządu powinna być zwrócona nie tylko na uniwersytet Charkowski, nie lepszy jest i Kazański, a i edukacja domowa także zawiera zarazę, którą trzeba starać się wykorzenić...» i t. d. [1]).

I prawość i odwagę Wasilczykowa sprowadźmy do właściwych rozmiarów. Ani myślał otwierać oczu rządu i cara na potworność samego systemu, którego sam był zwolennikiem. W tych jedynie wypadkach, gdy samowola despotyzmu deptała własne ustawy i instytucje caratu, ośmielał się występować z przedstawieniami w najbardziej wiernopoddańczej formie i to wystarczyło, by mu zjednać opinię męża nieugiętego.

* * *

Najwidoczniej występuje nicość charakteru u tych dygnitarzy, którym sądzono było działać za dwóch panowań. Mówiliśmy wyżej o dwukrotnych apostatach, o Rostowcewie, Błudowie. Jeśli nie należał do nich Sperański, to tylko dlatego, że nie dożył do epoki Aleksandra II. Z większą łatwością, niż inni przystosował by się do nowej epoki ten nowator epoki Aleksandra I. Sądzone było mu przeżyć tylko jedno zmiennictwo. Za Aleksandra I liberał, już za tego panowania, po swej banicji, wypierał się swego liberalizmu całą mocą swej djalektyki. Za Mikołaja wystąpił, jako ultra-konserwatysta. Posłuchajmy nieuprzedzonego sądu biografa jego i wielbiciela: «Uczestnik, a może nawet jeden z promotorów marzeń filantropijnych Aleksandra, był Sperański w owym czasie liberałem, gdyż widział w tem swój osobisty pożytek, a gdy minęła era liberalizmu, przeszedł, z tych samych pobudek, do wręcz przeciwnego systemu. Był liberałem, dopóki kazano mu być liberałem, a stał się zachowawcą, gdy mu kazano być zachowawcą. I dlatego jestem przekonany, że Sperański nigdy nie mógł być człowiekiem niebezpiecznym, jakkolwiek usiłowali to utrzymywać jego wrogowie i ludzie krótkowzroczni. Ażeby być niebezpiecznym, na-

---

[1]) Szylder. Imp. Nikołaj I. Tom I, str. 428, 429.

leży mieć charakter i mocną wolę, a Sperański zawsze szukał bardziej łask niż sławy» [1]). Według świadectwa Korfa, Sperański był ze wszystkimi, kto mu mógł być potrzebny, uprzejmy, szafujący komplementami i obietnicami, których najczęściej nie spełniał.

Takich ludzi urabiał system, nawet wtedy gdy posiadali dużą, jak Sperański, inteligencję. Car potrzebował dokoła siebie ludzi, miękkich, jak wosk, i nietylko własnej opinii mieć im nie pozwalał, lecz i nie znosił zbyt wielkiej ruchliwości i inicjatywy; i to było zuchwalstwo. Korf mimochodem rzuca znamienne uwagi o swej własnej karjerze. Z początku, służąc w kancelarji carskiej, był zbyt gorliwy i car traktował go oziębłe, mówiąc, iż jest zarozumiały (zanosczyw). Wobec tego, Korf przeszedł do taktyki większej dyskrecji: «już nie niepokoję cesarza ani prośbami, ani przedstawieniami nie na czasie» [2]). I dostąpił większej łaskawości.

Lecz prawdziwem curiosum były metamorfozy Panina, ministra sprawiedliwości. Wiktor Panin, wieloletni kacyk sądownictwa za Mikołaja, był wcieleniem reakcji, despotyzmu i samowoli. Praktyki jego stały się legendą. Pojęcie jego o sprawiedliwości było ciekawe. Gdy cenzor raz przepuścił artykuł o sądownictwie, który się nie podobał ministrowi, i gdy zwrócono uwagę, iż przed skazaniem cenzora na karę należałoby zażądać od niego wyjaśnienia, Panin orzekł: «naprzód ukarać,

---

[1]) Modest Korf. Iz dniewnika. Russkaja Starina, 1904 r., 89. Korf tę charakterystykę napisał w czasie nieuleczalnej, jak mniemał, choroby Sperańskiego. Lecz ten wyzdrowiał i oto Korf sam opisuje wizytę, jaką swemu mistrzowi złożył, i łzy, jakie przy tem wylewał. U Korfa sporo cennych szczegółów. Naprzykład, W. X. Michał Pawłowicz mówi: «Tandis que toutes les nations de l'Europe barbottent dans la théorie des idées libérales, nons jouissons en plein du libéralisme dans son application pratique». Lub ataman Płatow do Karamzina na pytanie jego o postępie oświaty w wojsku dońskiem: «Ja się tem mało zajmuję, bo nie cierpię uczonych: wszyscy oni albo kanalje albo pijacy». Ośmdziesięcioczteroletni hrabia Litta, członek Rady Państwa, na wiadomość Korfa, iż car odezwał się o nim pochlebnie: «Mais, cher Baron, ce que je vous demande comme un signe d'amitié c'est de raconter cela en ville». Ciekawe jest i westchnienie tegoż Litty, gdy go ominęła godność prezesa Rady Państwa po Nowosilcowie: «Je suis catholique et catholique en Russie par le temps qui court, c'est pire que juif». Russkaja Starina. 1904. I, str. 77, 80, 85.

[2]) Nikitienko. Zapiski i dniewnik. Tom I, str. 507, 534, 335. (Wydanie II, 1905 r.).

potem zażądać wyjaśnień» [1]). Panin był potwornym despotą-pedantem, otoczenie jego traciło stopniowo nietylko niezależność zdania, lecz i poczucie godności moralnej. I oto tę mumję mikołajewskich czasów Aleksander II postawił po śmierci Rostowcewa na czele Komisji redakcyjnej, która miała wygotować projekt reformy włościańskiej. Rostowcew, który, wszedłszy w pracę, przejął się nią wcale gorliwie, przed śmiercią sam wskazał Panina, jako swego następcę, uważając, iż ten dla karjery nie zawaha się pójść wbrew swej dwudziestopięcioletniej przeszłości. Panin występował zawsze dotąd jako zdecydowany zwolennik poddaństwa chłopów. Swe salto mortale wytłomaczył przed wielkim księciem Konstantym Mikołajewiczem temi słowy: «Mam przekonania, mocne przekonania, niesłusznie czasami utrzymuje się pogląd odmienny. Lecz z obowiązku przysięgi wiernopoddańczej uważam za moją powinność poznawać naprzód pogląd jego cesarskiej mości. Jeśli jakąkolwiek drogą, wprost lub pośrednio, stwierdzę, iż cesarz patrzy na sprawę inaczej niż ja, uważam za swój obowiązek natychmiast odstąpić od mych przekonań i działać nawet zupełnie wbrew im, z tą samą, a nawet z większą jeszcze energją, niż wówczas, gdybym kierował się swemi własnemi przekonaniami». Wałujew stwierdza, iż wielu ludzi odzywało się z uznaniem o tem *credo* Panina. Gdy Bobryński wymówił się od należenia do komisji i wobec Panina tłomaczył, iż nie chciał podpisywać opinji, niezgodnych z jego przekonaniem, rzekł Panin: «Ależ to jest potępienie całej mej działalności. Przez całe życie podpisywałem rzeczy, niezgodne z memi przekonaniami». Aleksander II na ostrzeżenie z powodu nominacji takiego reakcjonisty, jak Panin, odpowiadał: «nie znacie go, nie ma on innych przekonań, poza spełnianiem mych rozkazów» [1]).

Takiego męża postawił Aleksander II na czele najważniejszej reformy. Było to znamienne dla połowicznej duszy cara. Aleksander II to ulegał wpływom liberalnym, to znów dawał posłuch alarmom reakcjonistów, jak Panin, Czewkin, którzy go straszyli, iż «wszystkie rewolucje pochodziły z literatury». Gdy minister oświecenia Kowalewski w roku 1858,

---

[1]) Nikitienko. Zapiski i dniewnik. Tom I. str. 507, 534, 535. (Wydanie II, 1905 r.)

[2]) Dżansziew. Iz epoki wielikich reform, str. 15. A. Leroy-Beaulieu. Un homme d'état russe, str. 56.

sądząc, iż trafia w myśl cara, napisał w referacie o konieczności usunięcia pewnych ograniczeń, niezgodnych *z postępem* cywilizacji, Aleksander II nakreślił rezolucję: «Co za postęp!!! proszę słowa tego nie używać w papierach urzędowych». Tę rezolucję, w drodze okólnika, zakomunikowano ministrom do zastosowania [1]).

Wśród tych wahań i sprzeczności, mistrze dworactwa, jak Modest Korf, lawirowali swobodnie, zmieniając bez ceremonji stanowisko za każdym podmuchem, idącym z pałacu carskiego. Korf naprzód objął przewodnictwo nad owym ultrareakcyjnym tajnym komitetem, za Mikołaja w roku 1848 utworzonym, a który śledził objawy ducha politycznego w druku—i wpłynął na niesłychane zaostrzenie cenzury. Potem, gdy zmienił się prąd, ten sam Korf wygotowuje w roku 1863 memorjał o zniesieniu cenzury prewencyjnej, pełen myśli liberalnych. Gdy jednak w roku 1865 znowu powiał inny prąd i gdy przyszedł pod obrady Rady Państwa reakcyjny projekt ustawy o cenzurze w redakcji ex-liberała Wałujewa, Korf nietylko głosował za za nim, lecz zabrawszy głos, zwalczał argumenta, wysunięte przedtem w jego własnym memorjale.

Te same sprzeczności spotkamy u ludzi, którzy w oczach całego świata uchodzili za przywódców liberalizmu za Aleksandra II. Gdy w komisji do sprawy włościańskiej głosowano nad sprawą skasowania chłosty dla chłopów i gdy głosy podzieliły się, okazało się, iż za utrzymaniem chłosty głosowali wsławiony przez Anatola Leroy—Beaulieu, jako «un homme d'état russe», Mikołaj Milutin i słowianofil, przyjaciel ludu Samarin. Jak nieuchwytna była granica między reakcjonistą a liberałem, widać naprzykład, stąd, iż gdy Panin wreszcie ustąpił z urzędu na skutek liberalnych reform w sądownictwie, Samarin podnosił z uznaniem, iż on jeden «nie schylił swej siwej głowy przed bałwanem postępu» [2]).

Jednym z najhaniebniejszych ekwilibrystów był minister dóbr państwa, z czasem kat Litwy, Michał Murawiew. Arcyoportunista Wałujew i ten nazywa go z odrazą «kameleonem państwowym». W roku 1859 Murawiew był otwartym wrogiem reformy włościańskiej i gotował się do obalenia Rostowcewa,

---

[1]) Nikitienko I, 506, 520, 539, 555.

[2]) A. Leroy-Beaulieu. Un homme d'état russe, str. 57.

lecz gdy ten doszedł do łask u dworu, Murawiew wyraża nadzieję, iż Bóg zachowa Jakóba Iwanowicza dla dobra Rosji. Dziki oprawca był jednocześnie nikczemnym służalcem. Wałujew obszernie opisuje lokajstwo Murawiewa wobec szefa żandarmów Dołgorukowa, uniżoność wyrażała się w słowach, gestach, ułożeniu[1]).

Cóż jednak powiedzieć o samym Wałujewie, który na życzenie Murawiewa przerabia projekt komisji, wbrew swemu przekonaniu. «Położenie moje jest nieznośne» pisze; z większem zadowoleniem i godnością nosiłby kaftan wyrobnika, niż mundur sekretarza stanu i t. d., lecz po tych deklamacjach pisze z upodobaniem referat i czuje zadowolenie autorskie. Wałujew, jako gubernator Kurlandzki, napisał znane «Dumania Rosjanina», liberalną krytykę mikołajewskiego systemu, która w odpisach obiegła całą Rosję. Gdy został ministrem spraw wewnętrznych po prostakach Perowskim i Bibikowie, a bezpośrednio po liberale Łanskoju, nie spodziewano się, że nawróci ku reakcji. Wałujew, wymowny, błyskotliwy, dobrze władający piórem, kokietował liberalizującą, po wojnie krymskiej, opinję krytyką rządu, dopóki sam nie zasiadł na fotelu ministerjalnym. Chętnie połączyłby pochwałę liberalnej Rosji i zagranicy z nietykalnością prerogatyw biurokratycznych, gotów był wygłaszać mowy pod warunkiem nie stosowania ich do jego urzędu. Skrzywił całą reformę samorządu ziemskiego, stojąc na straży nietykalności administracji biurokratycznej, perorując przeciwko «państwu w państwie», przemawiając alarmująco, tak jakgdyby istotnie groził zalew biednej, słabej biurokracji przez potężną falę samorządu. Nieuleczalna reakcyjność tego typu biurokraty spoczywała nie w ciemnocie umysłu, lecz w nałogach despotycznych, w zamiłowaniu do arbitralności, do tajemnicy biurokratycznej, we wstręcie do jawności i do kontroli społecznej.

* * *

Taki jest obraz biurokracji świeckiej. Lecz jakże zachowywała się cerkiew prawosławna? Może za Mikołaja i ją od

---

[1]) Murawiew w przytomności Dołgorukowa, «siedział na krześle en trois quarts, czyli po-polsku w pół-d..ka». Dziennik Wałujewa. Russkaja Starina 1891 r.

protestu powstrzymywał lęk, lecz jakże chętnie pewnie podniosła ona głos za Aleksandra II, gdy już, czasowo przynajmniej, wolno było, w pewnych granicach, podnieść głos w obronie podeptanych praw boskich i ludzkich; jakże zaważyć musiał na szali głos chrześcijański tej cerkwi wschodniej, gdy cesarz zdecydował się wreszcie zdjąć więzy niewoli z chłopa i nadać mu prawa ludzkie.

W roku 1861 komitet do rewizji systemu kar, pod przewodnictwem senatora Romualda Hubego, złożył wniosek zniesienia kar cielesnych. Zażądano opinji od ministrów i szefów głównych zarządów. Przeciwko zniesieniu kar cielesnych opowiedział się Wiktor Panin, Annienkow, kontroler państwa, — i przedstawiciel cerkwi prawosławnej, zażywający sławy męża bogobojnego, uczonego i wymownego, metropolita moskiewski Filaret. Oberprokurator synodu hr. Tołstoj, wzywając Filareta do dania opinji, podsuwał mu dość przejrzyście i samą opinję; pisał do metropolity, iż gdy opinja komitetu co do skasowania kar cielesnych jest niby oparta na nauce Chrystusa, przeto należy rozważyć, czy rozumowanie to nie zawiera twierdzeń dowolnych [1]). Filaret przedstawił memorjał: «o karach cielesnych z punktu widzenia chrześcijańskiego». Wysokiej to wagi dokument. Filaret stwierdza na wstępie, iż Zbawiciel założył kościół, nie zaś państwo. Państwo nie zawsze może stosować wzniosłe zasady chrześcijaństwa, nie może doradzać ograbionemu, by darował rabusiowi, nie może zalecać niesprzeciwiania się złemu. To też i stosowanie kar cielesnych nie dotyczy kościoła. Jeśli państwo może obejść się bez kar cielesnych, cerkiew zaaprobuje tą łagodność, jeśli nie, cerkiew i do tego się zastosuje. Mamy tu jakby echo tradycji ihumena Józefa z XVI wieku, który tchnął w cerkiew moskiewską ducha «natchnionej od Boga przewrotności» (bogopremudrostnoje kowarstwo).

Wyrażając z góry swe placet dla stanowiska rządu, Filaret nie rezygnuje z własnego zdania, występuje z granic neutralności i wypowiada w imieniu cerkwi, opinję, która wypada całkowicie na rzecz kar cielesnych.

---

[1]) Dżansziew, str. 193 i dalsze.

Mówią niektórzy, — pisze metropolita — iż kary cielesne źle wpływają na moralność ludzi [1]). Ale trudno przypuszczać, aby Bóg, uprawniając przez Mojżesza kary cielesne, chciał wpływać ujemnie na moralność narodu żydowskiego. Mówi się, iż kara cielesna zabija poczucie honoru. Lecz przestępca zabił w sobie poczucie honoru wówczas, gdy spełniał przestępstwo, i zapóźno oszczędzać je w nim przy wymierzaniu kary. Czyż można, zresztą, utrzymywać, iż przestępca wychodzi z więzienia z honorem, a z pod plag bez honoru! Przeciwnie, ci, którzy mają do czynienia z ukaranymi, wiedzą, że poddanie się upokarzającej karze sprawia im ulgę wewnętrzną, odbycie bowiem kary ziemskiej umacnia ich w nadziei, iż darowana im będzie kara w życiu przyszłem.

Metropolita przenosi się myślą do epoki kar dawnych, jeszcze okrutniejszych, i nie zdobywa się na ich potępienie. Dawniej — ciągnie — ludzie, przyjeżdżający na Syberję, ze strachem spotykali skazańców z piętnem na czole i z wyrwanemi nozdrzami, lecz tubylcy zapewniali, że są to ludzie uczciwi, i godni zaufania, widać więc, iż ta kara cielesna nie przeszkadzała im do podniesienia się z głębi upadku do zupełnej uczciwości. Nie wiadomo, czy jest tak teraz, czy ci, którzy żadnej kary nie ponieśli, dają dobry przykład skazanym. Należy powrócić do punktu widzenia *chrześcijańskiego*. Apostołowie, skazani niewinnie przez sanhedryn na kary cielesne, szli potem uradowani, iż dostąpili tego upokorzenia dla chwały imienia Chrystusowego. Paweł apostoł pisze do Koryntjan: trzykrotnie bity byłem kijami, nie myśli apostoł, aby tem poniżał się w ich oczach. A więc, zgodnie z nauką chrześcijańską, kara cielesna, sama przez się, nie stanowi hańby.

Są ludzie, — prawi dalej metropolita — którzy chcieli by zupełnie usunąć karę cielesną a zastąpić ją więzieniem. Lecz na to, przy ludnem mieście, trzeba by zbudować chyba całe miasto więzień. To pociągnęło by olbrzymie koszta. Z jakich sum. Z dochodów państwa. Ale te dochody skąd? Z podatków. A zatem, aby ulżyć istotnego lub mniemanego ciężaru winnym, trzeba nałożyć nowy ciężar na niewinnych. W tym

---

[1]) Taką właśnie opinję wyraził w ciągu obrad W. Książe Konstanty Mikołajewicz. Cerkiew okazała większe knutofilstwo, niż liczący się nieco z postępem wielcy książęta.

razie i chrześcijańskie i wręcz ludzkie miłosierdzie powiada: dobrze jest ułaskawiać winnych, lecz jeszcze lepiej nie obciążać niewinnych.

W memorjale, wymierzonym przeciwko karom cielesnym— ciągnie dalej Filaret — powiedziano, iż kapłani wszystkich wyznań brali zawsze w obronę istotę ludzką, stworzoną na obraz i podobieństwo Boga. Szkoda, że nie wymieniono żadnego z tych kapłanów i nie przytoczono, co mianowicie powiedział. Stawać w obronie istoty, stworzonej na obraz i podobieństwo Boga, to jeszcze nie znaczy bronić przestępcy. I cóż to znaczy bronić istoty ludzkiej? Czy to znaczy—uczynić ją nietykalną? Lecz jeśli ma być nietykalną dla plag, dlaczegóż nie będzie nietykalną dla kajdan? Pisarze świątobliwi bronią istoty ludzkiej nie od kary, a od występku.

Cytuje metropolita zdanie memorjału, iż «prawo miłosierdzia i łagodności bezwzględnie potępia wszelkie gwałty i znęcania się»; ironicznie rozwodzi się nad tem, iż jest to zdanie piękne a bez treści, zupełnie nie dające zastosować się w praktyce. Wreszcie powołuje się na wersję, iż w Anglji podniesiono kwestję zniesienia kar cielesnych, lecz postanowiono je utrzymać nadal.

Znamienny to dokument ten głos cerkwi rosyjskiej w chwili, gdy carat czynił próbę zreformowania Rosji. Nie mniej charakterystyczny jest udział metropolity Filareta w reformie włościańskiej. Filaret był przeciwnikiem wyzwolenia chłopów i nie ukrywał tego. Aleksander II, który postawił wroga reformy Panina na czele komisji, mającej tę reformę redagować, powierzył drugiemu wrogowi reformy Filaretowi ułożenie manifestu o wyzwoleniu chłopów. Komunikując tę wolę carską metropolicie, pisał Panin, iż cesarz liczy na jego uczucia wiernopoddańcze. Filaret, po daremnych próbach uchylenia się od przykrego obowiązku, tak sprzecznego z jego przekonaniem, uległ wreszcie, lecz przesyłając Paninowi projekt manifestu, pisał, iż do spełnienia zmusiło go nie przeświadczenie o potrzebie aktu, lecz posłuch wiernopoddańczy [1]). Jednocześnie, Filaret złożył memorjał o *trudnościach*, jakie nastręcza wykonanie reskryptu o wyzwoleniu chłopów.

---

[1]) I. Dżansziew, str. 38, 39.

W świetle tych poglądów metropolity Filareta nabiera wymowy fakt, iż nawet ten sharmonizowany z tradycjami caratu hierarcha budził utworami swemi wątpliwości w mikołajewskiej cenzurze, która rozważała przez pewien czas kwestję, czy nie wycofać z obiegu katechizmu, napisanego przez Filareta, a to z uwagi iż jest on *protestancki*, nie dość prawosławny.

* * *

Samowola dygnitarza administracji nie znała granic, jeśli tylko car dał w siebie wmówić, że pozostanie jego na urzędzie potrzebne jest dla utrzymania porządku. Jenerał-gubernator moskiewski Zakrewski, objąwszy swój urząd w roku 1848, drwił sobie z wszelkich ustaw i rządził jak kacyk w dzikim kraju. Za panowania Aleksandra II, w roku 1859 Zakrewski postanowił wydać córkę swą, panią Nesselrode, nie żyjącą ze swym mężem, lecz nie rozwiedzioną, za księcia Druckiego-Sokolińskiego. Duchowieństwo wzdragało się dać ślub cerkiewny, z uwagi na trwające kanonicznie pierwsze małżeństwo, lecz Zakrewski znalazł popa, który, pod grozą zesłania na Sybir w razie nieposłuszeństwa, dał ślub nierozwiedzionej osobie. Zakrewski sam zawiadomił o tem cesarza. Tym razem jednak, Zakrewski zbyt otwarcie zadrwił sobie z cerkwi prawosławnej i zmuszony był opuścić swój urząd, bez żadnych, zresztą, gorszych dla siebie konsekwencji [1]).

Złodziejstwa szeregu wyższych urzędników były rzeczą notoryczną. Szef policji petersburskiej generał Sergiusz Kokoszkin był, zdawało się, w początku piątego dziesięciolecia XIX w. doszczętnie skompromitowany na swym urzędzie. Ajenci ministerjum spraw wewnętrznych wykryli ogromną, paruset ludzi liczącą, organizację złodziejską w Petersburgu, i okazało się dowodnie, że korzystali oni z opieki szefa policji, który ciągnął zyski z tego procederu. Minister Perowski domagał się dymisji Kokoszkina. Lecz car, trzymany w przeświadczeniu, że grożą mu zamachy i że Kokoszkin skutecznie czuwa nad jego bezpieczeństwem, nie dopuścił do dochodzenia przeciwko niemu i pozostawił go na urzędzie. Odtąd Kokoszkina, trawestując jego nazwisko, nazywano powszechnie *cache-coquin* [2]).

---

[1]) Nikitienko, Zapiski i Dniewnik, t. I, 563.

[2]) Nesselrode Lettres et papiers, t. VIII, 190, 202. — I. Golovine. La Russie sous Nicolas I, 1845 r., str. 232. — Hercen, Byłoje i Dumy, wydaw-

Najzaufańsze osoby przy dworze praktykowały najspokojniej nadużycia. Książę Piotr Wołkoński, minister dworu, który zaprowadzał, według mniemania cara, ścisłą ekonomję na swym urzędzie, karcił ostentacyjnie rozrzutność i nadużycia podwładnych, ale surowości tej nie stosował do siebie; dostawcy dworu nie otrzymywali całej należności, figurującej w rachunkach, poważny odsetek przechodził do kieszeni ministra [1]).

Olbrzymia większość nadużyć nie dochodziła do wiadomości szerszego ogółu. Od czasu do czasu jakiś fakt kradzieży stawał się głośny, zwłaszcza wówczas gdy ujawniały się sensacyjne szczegóły lub gdy chodziło o wysokiego dygnitarza. W 1852 głośna była sprawa nadużyć prezesa sądu handlowego w Odesie. Ów prezes, nazwiskiem Gamaleja, podnosił wielokrotnie z kasy sądu na własną korzyść pieniądze skarbowe, które mu za kwitami wydawał, wbrew prawu, posłuszny rozkazowi zwierzchnika kasjer sądu. Sprzeniewierzenie dosięgło sumy stu tysięcy rubli srebrem. Lecz oto nastąpiły wybory i Gamaleja nie został wybrany na prezesa sądu. Przed opuszczeniem stanowiska zjawił się u kasjera, doręczył mu kopertę, rzekomo zawierającą sprzeniewierzone pieniądze, i zażądał zwrotu swych kwitów, które mu kasjer niezwłocznie a nieoględnie doręczył. Kwity te Gamaleja natychmiast wrzucił w ogień, a biedny kasjer, otworzywszy kopertę, nie znalazł w niej pieniędzy. Gamaleja zostawił kasjerowi truciznę, radząc zrobić z niej natychmiastowy użytek, co też oszołomiony swem nieszczęściem biedak uskutecznił. Działanie trucizny nie było dość gwałtowne, i uratowany od śmierci kasjer ujawnił przebieg całej sprawy. Gdyby trucizna była mocniejsza, Gamaleja uszedł by odpowiedzialności [2]).

Były to wszystko, jeśli chodziło o sumę i o skalę, nadużycia drobne, w porównaniu z temi, jakich dopuszczał się car-

---

nictwo „Słowo", 1921 r. Tom II, str. 391, 392, 393. „Kokoszkin—pisze Hercen—lepiej od innych ludzi tej samej kategorji wyrażał typ sługi carskiego bez dalekich widoków, faworyta-wyrobnika („czernoraboczago wremieńszczyka"), bez sumienia, bez refleksji—urzędował i bogacił się na urzędzie równie naturalnie, jak ptaki śpiewają".

[1]) I. Golovine, La Russie sous N. I, str. 230, 231. O kradzieżach na dworze rosyjskim, szczegóły u Bismarka: „Gedanken und Erinnerungen". wydanie ludowe 1900 r. Tom I, str. 250, 251.

[2]) Nikitienko, Tom I, str. 402, 403.

ski ulubieniec w ciągu drugiej połowy panowania, dawny towarzysz Arakczejewa, jenerał Kleinmichel. «Kleinmichel staje się z dnia na dzień coraz potężniejszy, cesarz odwiedza go często i telegraf podziemny jest stale w ruchu», t. j. odbywa się ciągła komunikacja między pałacem carskim a mieszkaniem Kleinmichela,—takie uwagi posyłała pani Nesselrode, żona ministra spraw zagranicznych, w liście z 15 grudnia 1842 roku do swego syna [1]). Ten pełzający przed carem, arogancki wobec najwyższych nawet dygnitarzy, a nieznośnie despotyczny względem podwładnych faworyt wpływ swój na cara zawdzięczał niezaszczytnej roli, jakiej się z wielką skwapliwością podjął; ułatwiał carowi pokątne miłostki, a zwłaszcza ułatwiał stosunki i spotkania się cara, poza obrębem etykiety i obserwacji dworskiej, z damą dworu panną Barbarą Nielidow. Dzieci urodzone ze związku Mikołaja z panną Nielidow Kleinmichel wychowywał jako swoje własne [2]). Umocniwszy swe stanowisko, dawał Kleinmichel folgę swej brutalnej, dzikiej naturze i swej chciwości. Od czasu do czasu nadużycia jego stawały się wiadome carowi. W roku 1852 Mikołaj dowiedział się, że rachunki za wspaniałe umeblowanie Pałacu Zimowego, odbudowanego pod sterem Kleinmichela przed laty czternastu, wcale nie zostały przez niego uregulowane, jakkolwiek olbrzymie sumy były w swoim czasie na to wyasygnowane. Car z gniewem narzekał, iż niema pewności, czy krzesło na którem siedzi, do niego należy. Około tego czasu wyszły również na jaw wielkie «nieprawidłowości», jakich dopuścił się Kleinmichel, jako szef zarządu komunikacji, przy budowie kolei żelaznych. Kleinmichel pomimo oczywistych dowodów rabunku z kasy państwowej, nietylko nie był pociągnięty do odpowiedzialności, lecz pozostał w dalszym ciągu przy urzędach i wpływach, car zlecił mu jedynie baczniejsze czuwanie nad podwładnymi [3]). Stosunek Mikołaja i Kleinmichela, który wtajemniczony był w różne grzechy swego pana, polegał, jak pisze jeden ze współczes-

---

[1]) Nesselrode, Lettres et papiers. Tom VIII, str. 190.

[2]) Nesselrode, L. et p., Tom. VIII, str. 182, 199, 201, 234, 280. J. Golovine, La Russie sous N. I, str. 205; Schiemann, Nicolaus I, Tom IV, str. 239. Nikitienko, I, p. 324.

[3]) O Kleinmichelu pełno szczegółów w literaturze pamiętnikarskiej. O nadużyciach jego, między innemi u Schiemanna, Tom IV, str. 256. Ciekawe o nim szczegóły w dzienniku Nikitienki.

nych, na zobopólnej wyrozumiałości. Dopóki był u władzy, najwyżsi dygnitarze, nie wyłączając takich figur jak Mieńszykow, płaszczyli się przed nim. Wkrótce po śmierci Mikołaja, Kleinmichel, tak ściśle związany z zakulisową stroną życia zmarłego cara, otrzymał dymisję. Upadł po śmierci swego pana, tak samo jak w swoim czasie dawny jego protektor Arakczejew upadł po śmierci Aleksandra. Gdy z powodu upadku Kleinmichela głośno manifestowali radość ci, co wczoraj przed nim pełzali, Nikitienko zapisywał w swym dzienniku: «Czyż istotnie jest on tak winien? Jest on ograniczony. Rozumu ma tyle, aby być dozorcą więzienia, lecz z natury nie jest zły. Zło spoczywa nie w nim, lecz w położeniu jego, a położenie to stworzył los, uczyniwszy go wszechwładnym potentatem — na drwiny ze społeczeństwa rosyjskiego. Bez litości pojono go zaszczytami i władzą. Głowa jego nie mogła tego wytrzymać: cóż dziwnego, że wreszcie zupełnie upił się i stracił głowę».

* * *

W przededniu zawikłań w sprawie wschodniej, na początku 1853 roku rozgłośny był skandal na tle roztrwonienia na wielką skalę pieniędzy skarbowych, znany w kronice schyłku mikołajewskiego panowania, jako sprawa Politkowskiego. «Otrzymano tu wiadomość o zamachu na cesarza austrjackiego»—pisze Bałabin do Dymitra Nesselrodego 11 Lutego 1853 roku z Petersburga. «Lieven jedzie do Wiednia i wiezie, oprócz listu własnoręcznego, depeszę ostrą pod adresem Turków, uprzedzającą Austrję, że w razie wojny staniemy czynnie po jej stronie. Lecz wszystko to daleko mniej pochłania w tej chwili Petersburg, niż sprawa Politkowskiego» [1]).

---

[1]) Nesselrode, Lettres et papiers, Tom X, str, 213. Przebieg urzędowy sprawy Politkowskiego wydrukowany w roku 1868 w zbiorze Lubawskiego «Rosyjskie procesy karne», Tam, jednak, mamy tylko suchy szkielet sprawy. nie dający o niej należytego pojęcia. Szczegóły do niej zawierają się w licznych wspomnieniach z tej epoki. Wymienimy znane nam: Wspomnienia Przecławskiego (Cyprynusa), drukowane w wydawnictwie Russkaja Starina, tom XXXIX z 1883 roku o Politkowskim, strony 514 — 525, do nich dołączone wspomnienia autora, ukrytego pod literami A. T. G.—Wspomnienia W. A. Insarskiego, Russkaja Starina, t. Xi, 1874 roku, str. 305, 306. Mylną informację Insarskiego, iż Politkowski był osadzony

Któż to był ów Politkowski? Wśród zbytku, jaki roztaczali zamieszkujący Petersburg magnaci, posiadający ogromne włości, zajmujące ogromne, intratne stanowiska, wyróżniał się jeszcze za panowania Mikołaja I bezprzykładny przepych i rozrzutność domu Politkowskich. Politkowscy zajmowali okazałe trzypiętrowe mieszkanie w domu Batiuszkowa przy placu Teatru Wielkiego. Mieszkanie urządzone było bogato, po parweniuszowsku, bez smaku. W domu Politkowskich trwało, jak to opisują zgodnie bywalcy tego domu, nieprzerwane święto i uczta, przyjmowano całe zastępy gości przez wszystkie dni roku. Byli w tym domu częstymi gośćmi wysocy dygnitarze państwa, jak minister wojny Czernyszew, generał-gubernator petersburski Katienin i wszechwładny w III-cim wydziale kancelarji carskiej, faktyczny szef policji tajnej generał Leoncjusz Dubelt. Towarzystwo petersburskie cisnęło się na salony Politkowskich; przepojonemu snobizmem towarzystwu temu imponowały wspaniałe przyjęcia, głośne nazwiska gości; jeden ze współczesnych pisze, iż okres od roku 1835 do roku 1853 w kronice towarzyskiej Petersburga można było nazwać okresem Politkowskiego. Na obiedzie i na kolacji stale było grono gości, kuchnia wykwintna, francuska. We wszystkich teatrach Politkowski abonował loże. W Teatrze Wielkim miał stałą lożę naprzeciwko małej loży cesarskiej; lożę tę urządził wytwornie, obita aksamitem, lśniła lustrami, bronzami, w głębi jej, w pokoju przyległym zastawione było zawsze sute przyjęcie i w antraktach i tu gromadziło się liczne towarzystwo. Po przedstawieniu teatralnem Politkowscy podejmowali u siebie kilkadziesiąt osób ucztą. Na lato wynajmowali okazałą willę, w okolicach stolicy nad Newą i na letniej wilegiaturze rozwijali jeszcze bardziej ostentacyjny przepych. Specjalny statek parowy przywoził z Peterhofu kwiaty na przyozdobienie mieszkania. W stajni stało w pogotowiu kilkanaście koni, trzymano wszelkie ekwipaże. Spraszano tłum gości z Petersburga na piknik, urządzany na rzece. Dwa statki

---

w twierdzy i tam umarł, powtarza T. Schiemann. Nicolaus I, t. IV, str. 273, 274. Wspomnienia Lebiediewa «Politkowski», Russkaja Starina, 1874 roku, tom XI, str. 776—778. Wspomnienie ks. Golicyna o Dubelcie, R. Starina, S. XXIX, 1880 r., str. 125—128, i replika Dubelta-syna w tym samym tomie str. 452—453. Nikitlenko, Zapiski i Dniewnik, t. I, str. 415. Zresztą, wzmianki o tej sprawie we wszystkich chyba pamiętnikach i opracowaniach, dotyczących tej epoki.

parowe oświetlone były a giorno. Na jednym statku znajdowali się goście zaproszeni i tu odbywał się koncert z udziałem śpiewaków i śpiewaczek opery włoskiej. Na drugim statku umieszczano orkiestrę i chóry cygańskie z Petersburga. Po tej czarującej zabawie podejmowano gości lukullusową ucztą w willi. Stać było Politkowskiego na to, aby na Nowy Rok wydać ucztę na sto kilkadziesiąt osób i wśród srogiej zimy poczęstować gości deserem ze świeżych poziomek. Gdy córka Politkowskiego wychodziła zamąż, mieszkanie młodej pary urządzono z przepychem, o którym krążyły legendy; na urządzenie buduaru i sypialni wydano ogromną na owe czasy sumę 50.000 rs. Politkowski opiekował się baletem i jedna z baletnic, której losem się interesował, zaćmiewała wszystkie koleżanki blaskiem toalet i klejnotów.

W piątem dziesięcioleciu XIX wieku nazywano tego bajecznego bogacza w towarzystwie petersburskiem Politkowski-Monte-Christo i nazwa ta bardzo mu pochlebiała. W tem życiu domu Politkowskich, upływającem na ciągłem ucztowaniu i zabawie wśród uderzającej rozrzutności jedna rzecz tylko nie była jasna, a mianowicie — źródło, z którego petersburski Monte-Christo czerpał te olbrzymie środki. Politkowski był dyrektorem biura komitetu inwalidów wojennych, fortuny osobistej nie posiadał; żona jego wniosła mu w swoim czasie w posagu pewną kwotę, w stosunku do jego skali życia bardzo drobną. Wystawne życie Politkowskich rozpoczęło się od roku 1835, to jest właśnie od czasu gdy objął zarząd biurem komitetu inwalidów.

Czy towarzystwo petersburskie, które przez lat ośmnaście zapełniało salony Politkowskich, nie zadawało sobie pytania, skąd spada deszcz złota na ten dom? Za wspomnień, pisanych przez ludzi, którzy bywali częstymi gośćmi Politkowskich, widać, iż pytanie to zadawano sobie i dawano sobie na nie odpowiedź, bardzo charakterystyczną dla ówczesnych petersburskich obyczajów. Uspokajano się wersją, że Politkowski czerpie swe środki ze szczęśliwej gry w karty i korzystano swobodnie z wystawnej gościnności szulera. Politkowski sam podtrzymywał tę wersję i szeregowi osób zwierzał się niby w sekrecie, że przed laty wygrał miljonową sumę w karty od syna znanego bogacza Jakowlewa i że młody miljoner, nie wszedłszy jeszcze w posiadanie ojcowskiej fortuny i nie mogąc mu spłacić całego długu,

płaci mu stale wysoki procent, co wynosi pokaźną roczną sumę. Wersja z długiem Jakowlewa była zmyślona. Szczęśliwa gra w karty była, z pewnością, jednem ze źródeł dochodów Politkowskiego, lecz nie jedynem. Że grał zawsze w gry hazardowe o grube stawki, o tem mówią liczne źródła zgodnie. Nie ulegać zdaje się kwestji, że w swem ogromnem mieszkaniu uprawiał w dobranem gronie, w tajemnicy przed resztą gości, zawodowe ogrywanie niedoświadczonych. Jeden z wtajemniczonych w to zakulisowe życie Politkowskiego książę Golicyn opowiada o tem szczegółowo. Twierdzi, iż Politkowski był w zmowie z gronem doświadczonych szulerów i że tworzyli rodzaj zawodowego stowarzyszenia, które ciągnęło ogromne zyski z tego zbiorowego przedsięwzięcia. Tu byłby także jeden z kluczy do wytłomaczenia tego faktu, iż tak wszechwiedzący przez swych agentów człowiek, jak Dubelt, był stałym bywalcem u Politkowskiego i samą swą obecnością dodawał mu niemałego waloru w oczach ciżby urzędniczej. Znana była interesowność i nieuczciwość Dubelta i informacja Golicyna, że Dubelt był dopuszczony do zysków z szulerniPolitkowskiego, ma wszelkie cechy prawdopodobieństwa. Replika Dubelta — syna w odpowiedzi na rewelacje księcia Golicyna słabością swą raczej potwierdza oskarżenie; trudno bowiem brać na serjo argument, że Dubelt posiadał zaufanie Mikołaja, który był «surowym sędzią zalet ludzkich», lub że Dubelt w tym a tym wypadku podobno nie wziął ofiarowanej mu łapówki i zawiadomił cesarza o próbie przekupienia go. Przedajność Dubelta, w świetle znanych źródeł, nie ulega kwestji. Sądzimy, natomiast, że książę Golicyn raczej zamało, niż zawiele, napisał o motywach życzliwości Dubelta dla domu Politkowskiego. Otwarty dom Politkowskiego był niezawodnie dla Dubelta polem obserwacji i informacji polityczno-policyjnych. Było zasadą i praktyką III-go wydziału zarzucanie sieci obserwacji na życię salonów, jedyną formę życia zbiorowego w Rosji mikołajewskiej. Politkowski zabrał ze sobą nie jedną tajemnicę do grobu: dziś niepodobna powiedzieć, czy był on urzędowym czy nieurzędowym współpracownikiem tajnego dozoru politycznego nad towarzystwem petersburskiem. Z góry, jednak, znając praktykę i zwyczaje epoki, powiedzieć można, iż Dubelt nie mógł nie domyślać się, że dochody Politkowskiego płyną z niejasnych źródeł; ten najprzebieglejszy z żandarmów mikołajewskich, *le général Double*,

rezerwować musiał dla siebie usprawiedliwienie z tak częstego bywania w tym domu, dającym w oczach Mikołaja powszechną indulgencję względem, iż tam mógł obserwować bezpośrednio ducha towarzystwa stolicy. Rząd mikołajewski w zasadzie na domy wystawne, dostarczające lekkiej a bezmyślnej rozrywki stołecznemu towarzystwu, patrzył przychylnem okiem; wśród ciągłego ucztowania nie było czasu na wchłanianie liberalnej zarazy.

Czy jednak nie przychodziło ludziom do głowy, że Politkowski dopuszcza się nadużyć służbowych i tą drogą zdobywa swe ogromne środki? Naturalnie, powstawały i takie pogłoski; o tylu wysokich urzędnikach otwarcie mówiono, iż okradają skarb, że było rzeczą nieuniknioną, że mówiono to tu i owdzie i o Politkowskim. Te pogłoski nie obudziły jednak żadnej szczególnej czujności w rządzie. Rachunkowość Komitetu Inwalidów wyjęta była z pod ingerencji Kontroli Państwa. Starzy wysłużeni generałowie, synekurzyści Komitetu sami sprawdzali rachunki. Z takimi rewidentami Politkowski zawsze umiał sobie poradzić i jeden z pamiętników zawiera opis technicznych sposobów, za pomocą których Politkowski wychodził cało z powierzchownych rewizji, dokonywanych przez niedbałych starców. Był on, zresztą, wcale pomysłowy. Przez jakiś czas dręczyła go obawa rewizji, wersje o nadużyciach krążyć zaczęły szeroko i mogły były zmusić zwierzchnika Komitetu, ministra wojny Czernyszewa, zresztą, częstego uczestnika lukullusowych przyjęć Politkowskiego, do zrobienia gruntownej rewizji. Politkowski postanowił przerwać męczące oczekiwanie i sam wystosował do Czernyszewa bezimienną denuncjację na samego siebie, zwracając uwagę ministra na roztrwonienie sum Komitetu i na konieczność uczynienia rewizji. Czernyszew przysłał rewidentów i ci znaleźli wszystko w porządku; Politkowski pożyczył, bowiem, na krótki czas od miljonera Jakowlewa znaczną sumę pieniędzy i spokojnie oczekiwał wywołanej przez siebie rewizji. Poczem udał się do Czernyszewa i, jako dotknięty nieufnością ze strony zwierzchnika, zgłosił swą dymisję. Czernyszew dymisji nie przyjął, upewnił go, iż rewizję zarządził po to, aby zamknąć usta nieprzyjaciołom Politkowskiego i, aby zupełnie udobruchać niby rozżalonego filuta, wyjednał mu order św. Anny 1-go stopnia.

Tak zaszczytnie urzędując, doszedł Politkowski do rangi tajnego radcy, do stopnia szambelana, posiadał ordery Włodzimierza, Anny i Stanisława i odznaczenie za trzydziestoletnią nieskazitelną służbę. Gdy oto na początku 1852 roku zachorował i po paru tygodniach umarł. Sprowadzony doń za radą Przecławskiego doktór Mianowski nie był w stanie ściśle określić przyczyny i charakteru choroby i dopiero po pośmiertnych rewelacjach wskazał istotne źródło choroby i śmierci. Była nim przyjęta przez Politkowskiego trucizna, której działanie było powolne, lecz śmiertelne.

Tymczasem, nikt nie podejrzewał istotnej przyczyny śmierci. Ciało zmarłego, odziane w mundur szambelański, złożono w mieszkaniu na okazałym katafalku, obok na poduszkach spoczywały ordery. Przygotowany już był nekrolog, wyłuszczający czyny i zasługi zmarłego, przeznaczony do «Ruskiego Inwalida». Ciało zmarłego miało być przeniesione do cerkwi Mikołaja Morskiego, tam miały się odbyć uroczyste egzekwie, na które rozesłane zostały bilety wejścia osobom wybranym.

Gdy ciało zmarłego leżało jeszcze w mieszkaniu, rozegrała się dziwna scena, która była pierwszym akordem przykrych rewelacji. Do sali, gdzie leżał zmarły, chwiejnym krokiem wszedł nawpół-pijany Putwiński, urzędnik z biura Inwalidów, zbliżył się do zmarłego, długo weń się wpatrywał i wreszcie rzekł: «Zuch, Sasza, ucztował, bawił się i umarł w przeddzień sądu i katorgi, a nas ona nie minie». Po tych słowach, ku zgrozie obecnych, uderzył trupa po brzuchu i wyszedł z sali. Niebawem zjawił się w mieszkaniu generał-gubernator petersburski Katienin, stały zresztą gość salonów Politkowskiego, i z rozkazu cesarza zażądał zdjęcia ze zmarłego mundura szambelańskiego, usunięcia orderów, przebrania zmarłego w zwykłe ubranie i pochowania go jak zwykłego śmiertelnika. Car, obdarzywszy zmarłego za życia znakiem służby nieskazitelnej i wysokiemi orderami, teraz degradował trupa. Goście z wysokiego świata, przybywający do cerkwi na uroczyste nabożeństwo, w zdumieniu widzieli pustkę i ciszę dokoła; rychło rzecz się wyjaśniła.

Politkowski, żyjący w ciągłem niebezpieczeństwie kompromitacji, doskonale panował nad sobą przez lat kilkanaście, lecz pewnego razu nerwy odmówiły mu posłuszeństwa. Mikołaj, czytając roczne sprawozdanie komitetu inwalidów, zna-

lazł jakąś niejasność i zażądał wyjaśnień. Wiadomość tę otrzymał Politkowski w teatrze, uderzyła w niego jak grom. Naprędce wygotował wyjaśnienie i wysłał je. Okazało się, iż zaspokoiło ono cara i Politkowski jeszcze raz uniknąłby niebezpieczeństwa. Lecz tym razem zawiódł go zwykły spokój i, w dręczącem oczekiwaniu odpowiedzi, zażył trucizny, którą, jak się potem z zeznań lokaja okazało, stale miał w pogotowiu. Działanie jej było powolne, po paru tygodniach zmarł.

Gdy wszelka nadzieja na uratowanie chorego zniknęła, stawił się przed prezesem inwalidów generałem Uszakowem dyrektor wydziału rachunkowego komitetu Tarakanow i zeznał, iż Politkowski w ciągu lat ośmnastu systematycznie sprzeniewierzał fundusze z kapitału inwalidów. Urzędowe śledztwo, które po śmierci Politkowskiego wdrożone zostało, ustaliło sumę sprzeniewierzonych pieniędzy na 1.120.000 rs. Pieniądze te, z wiedzą Tarakanowa, wypłacał Politkowskiemu kasjer Rybkin. Oczywiście, wtajemniczeni urzędnicy mieli udział w zysku. Oprócz tych dwóch, uczestnikiem tych operacji był i ów Putwiński, który po pijanemu zazdrościł szefowi, leżącemu już na marach. Oczywiście, wykazana przez śledztwo suma, jakkolwiek, na owe czasy ogromna, stanowiła tylko cząstkę sprzeniewierzonych w ciągu lat kilkunastu pieniędzy. Na rzecz inwalidów wpływały liczne sumy od osób prywatnych i instytucji, które wprost płynęły do kieszeni Politkowskiego i nie były przezeń notowane, jako wpływy. Tajemnicę sprzeniewierzonej sumy, która musiała być olbrzymią, zabrał ze sobą Politkowski do grobu. Dzięki jego śmierci można było bezpieczniej prowadzić śledztwo i pociągnąć do odpowiedzialności paru starych generałów i parę drugorzędnych figur, wplątanych w sprawę przez wielkiej miary złodzieja. Wysokie figury, bez których protekcji niebezinteresownej nie mógł był miernej rangi urzędnik przez lat kilkanaście trwonić bezkarnie olbrzymich sum skarbowych, z zadowoleniem musiały przyjąć śmierć człowieka, który, gdyby chciał się bronić, mógł był poczynić niemiłe odkrycia. Ucierpiały małe pionki. Politkowski z perfidją wciągał je w siatkę przestępstwa. Na stanowiska urzędników, których musiał wtajemniczyć w swe operacje, powoływał ludzi biednych, którzy go uważali za swego dobrodzieja. Takim biedakiem, wyciągniętym z nędzy, był kasjer Rybkin. Gdy po raz pierwszy Politkowski zażądał od niego paroty-

sięcznej kwoty, Rybkin nie śmiał odmówić swemu dobrodziejowi. Zresztą nie wątpił, że Politkowski, żyjący jak Krezus, chwilowo tylko potrzebuje drobnej kwoty. Niebawem Politkowski zażądał powtórnie już większej kwoty, a wątpliwości kasjera rozproszył oznajmieniem mu, iż, wydawszy po raz pierwszy sumę z kasy, już popełnił przestępstwo, za które grozi Sybir. Teraz więc ma do wyboru albo zwierzchnik oskarży go przed władzą wyższą, sam zaś wyjdzie cało, przy swych ogromnych stosunkach, i łatwo wytłomaczy, iż umyślnie wystawił kasjera na próbę uczciwości, — albo kasjer musi mu być nadal powolny. I biedny Rybkin wybrał tę drugą drogę, ufając pewnie, że ten wielki pan, będący za pan-brat z ministrami, niedopuści do kompromitacji kasjera, która była by i jego własną kompromitacją.

Po śmierci Politkowskiego zrozumiano, dla czego ten bogacz, niczego sobie w życiu nie odmawiający, nigdy nie wyjeżdżał zagranicę, lecz wczasy letnie spędzał w okolicach Petersburga. Nie mógł oddalać się od swego posterunku, bo katastrofa mogła wybuchnąć nagle i trzeba było być na miejscu, aby ją zażegnać. Rzecz znamienna, iż, według zgodnych świadectw pamiętnikarzy, Politkowski był powszechnie lubiany, jako człowiek miły, zawsze pogodny i dobroczynny. «Żadna wdowa nie odchodziła od niego, nie osuszywszy swych łez» — czytamy w jednem wspomnieniu. Inwalidzi, dla których był dobry, szczerze go żałowali po śmierci. A więc dobroczynny złodziej, opiekun wdów i sierot, ojciec podwładnych, wciągający ich w przestępstwo, defraudant w ciągu lat ośmnastu, prowadzący cały dwór pański za pieniądze skarbowe tuż w pobliżu oka carskiego, w obliczu groźnego Mikołaja, wydający huczne bale i uczty, a prowadzący jednocześnie szulernię, przy udziale faktycznego szefa policji tajnej carskiej, posiadającego legjony agentów do tropienia nadużyć; osłoniony życzliwą protekcją ministra wojny, swego zwierzchnika, który mu wyjednywa wysokie ordery; szambelan carski ze znakiem trzydziestoletniej służby nieskazitelnej, zdegradowany przez cara na marach, «razżałowan w sołdaty»: coś niby Chlestakow z «Rewizora», niby Czyczykow z «Martwych Dusz», niby typ ze Szczedryna, przeniesiony z prowincji do stolicy, zjawisko arcy-rosyjskie. Karykaturą czynownika, powołaną do życia przez gogolewską wyobraźnię, wydaje się ten autentyczny radca tajny mikołajewskiego panowania.

Dzięki swej złodziejskiej brawurze wyróżnił się z mirjady przeniewierców czynowników. Oświecił osobą swoją, niby reflektorem, obyczaje urzędowej Rosji w przededniu zawieruchy wschodniej, która zakończyła się wojną krymską. W czasie tej wojny wyszła na jaw wszechrosyjska sprzedajność i korupcja urzędowa, najjaskrawiej obnażona w administracji wojskowej, tej dziedzinie największej pieczołowitości i osobistego dozoru cara. Chcąc dać konturowy choćby zarys ten korupcji, trzeba by osobnego studjum. W tej książce nie dotkniemy tego tematu.

Złowieszcze myśli co do dalszej przyszłości tej Rosji nasuwa przegląd filarów tronu, które Mikołaj zostawił w spadku synowi. Wielu z nich potrafi myśleć jasno i myśli te wyłożyć, gdy im to najwyżej dozwolone zostanie, lecz ci ludzie gotowi są napowrót służyć despotyzmowi, gdyż despotyzmem sami do rdzenia duszy przesiąkli.

Ten i ów biurokrata mikołajewski potrafi w liberalnych okresach Aleksandra II trafnie przedstawić grozę samodierżawia dla przyszłości Rosji. Modest Korf w referacie na temat samorządu ziemskiego stwierdza, iż system potwornej centralizacji, jeśli wogóle w Rosji istnieć może, to jedynie dzięki temu, że większość rozporządzeń rządu wyższego nie jest spełniana na miejscu i życie idzie sobie własnym trybem. Z drugiej strony, centralizacja odbiera mieszkańcom ochotę zajmowania się własnemi sprawami, dzięki czemu narodowi obce są trudności rządzenia, staje się on coraz bardziej skłonny do oddawania się fantazjom politycznym i przyzwyczaja się do upatrywania w rządzie źródła wszelkiego złego, choćby najbardziej naturalnego i nieuniknionego.

«Administracja to zorganizowane stałe nadużycie władzy, a zarazem jej bezczynność na szkodę państwa». Kto to mówi? Katkow, ten sam, który znakomicie przyczynił się do tego, że w ostatniej ćwierci XIX wieku nastąpił renesans starego mikołajewskiego despotyzmu, który trwał z górą lat trzydzieści, dłużej niż samo panowanie Mikołaja I, i postawił Rosję na krawędzi upadku. Katkow w roku 1867 wypowiadał pogląd, że ruch rewolucyjny w ówczesnej Rosji wywołany został nie przez reformy, lecz przez poprzednią epokę ucisku. Lecz, pomimo tego jasnego poglądu, stał się z czasem jednym z głównych filarów odnowionej epoki ucisku za Aleksandra III.

Reformowanie liberalne Rosji za Aleksandra II spoczęło w ręku dzieci tej biurokracji, która doszła za Mikołaja I do tego, że przygotowała dla *inorodców* urzędowy projekt religji, ułożony eklektycznie na podstawie Ewangelji i Koranu. Edukacja despotyzmu spaczyła duszę tych pół-liberałów, którzy musieli zwichnąć i zahamować w ćwierć drogi całe dzieło reformy. Pozostała rewolucja. Epoka Mikołaja spłodziła kulejący liberalizm i rewolucyjny terroryzm. W samych gniazdach despotycznej biurokracji plenił się robak rewolucji. Syn samego ministra Panina aresztowany był w r. 1861 w czasie rozruchów uniwersyteckich. Wdowa po nim aresztowana była w r. 1880 w swym majątku, z powodu podejrzenia o udział w propagandzie rewolucyjnej. Zofja Perowska, stracona w r. 1881, była córką członka Rady Ministerjum spraw wewnętrznych. Despotyzm nietylko unieszczęśliwił pokolenia mu współczesne, lecz rzucił przekleństwo i na przyszłość, łamiąc charaktery ludzi, udaremniając możność reformy pokojowej, znieprawiając dusze, wszczepiając w nie nałogi tyranji i niewoli, przygotowując po sobie anarchję lub terroryzm rewolucyjny.

---

ROZDZIAŁ V.

# Duch zatruty.

Uczyniliśmy pobieżny przegląd mechanizmu państwa, widzieliśmy cara, instytucje państwowe, doradców korony. Są to części składowe wielkiego aparatu, który trzymał Rosję w kleszczach tyranii. Lecz carat to nietylko system mechanicznego ujarzmiania, to jeszcze system umysłowo-moralny, to nietylko siła materjalna, lecz i wierzenia, przesądy, nałogi, tradycje, myśli i uczucia miljonowych mas.

Carat od wieków osacza poddanego nietylko szablą i bagnetem, lecz i mocą wpływu przemożnego, duchowej sugestji. Od tronu przez urzędy idzie na Rosję wielka hypnoza, działająca na miljony a potęgująca się ciągle przez prąd, idący od człowieka do człowieka przez dusze miljonów.

Ten wpływ możemy analizować, rozkładać chemicznie na pierwiastki, gdy go studjujemy; jako siła żywa, ujarzmiająca pokolenia, była to moc jednolita, potężna, była to atmosfera, ze wszech stron otaczająca, ogarniająca i przenikająca człowieka. Był to wielki gwałt duchowy, który łamał dusze; był to ów Anczar, drzewo jadowite, z poetyckiej opowieści Puszkina.

Uginają się pod tą mocą dekabryści, Żukowski, Puszkin, Gogol, Czaadajew; to co stanowiło sławę i ducha Rosji, uderzało czołem przed carem. Sugestja ta przekracza granice państwa, hypnotyzujący wzrok olbrzyma sięga po za granice Rosji, ściga Rosjan na obczyźnie; emigranci, złorzeczący caratowi, Dołgorukow, Gołowin ulegają temu wpływowi. Ba, siła ta ściga nawet Polaków na wychodźtwie, którzy przeklinali carat, znajdziemy ślad jej demonicznego działania w prelekcjach słowiańskich Mickiewicza, w nauce Towiańskiego.

* * *

Carowładztwo wytwarza carosławie przez tradycję pięciu wieków; to wpływ z za grobu, instynkt, wyssany z mlekiem matek. Niewolnictwo, pokora, służalczość sączą się do duszy. U entuzjastów caratu będzie to kult, zachwyt; u zwykłych lojalistów poczucie obowiązku, głos sumienia, u sceptyków wreszcie — oportunizm, ponure poczucie nieodpartej mocy, rezygnacja, fatalizm niewoli, serwilizm z upadku ducha, wiary i nadziei.

Skutkiem jest powszechne zautomatyzowanie służalstwa, nałóg, bezwład. Przyzwyczajenie jest duszą państw — mówi Puszkin. Naród wybija pokłony w cerkwi ku czci cara, po całej Rosji rozlega się carosławne Gospodi pomiłuj; tak czynili dziadowie, ojcowie od wieków. Trzeba strasznego wstrząśnienia, aby ten bezwład przełamać.

Wychowanie człowieka duchowe od kolebki przesiąknięte carosławiem: rodzina, szkoła, spętane więzami cenzury prasa, literatura, wreszcie cerkiew. Cerkiew rzuca na szalę carosławia całą wagę swej potęgi, miesza cześć Boga z czcią cara, uznaje cara za namiestnika Boga na ziemi, wiąże go z poddanymi węzłem religji. Dym kadzideł, wśród którego rozbrzmiewają modły za cara, mroczy wśród ludu resztki jasnego sądu, jakie ocalały z oparów wódki i przesądów ciemnoty.

Wszystkie elementa życia społecznego przepajane wiernopoddańczością w ciągu stuleci. Straszna niwelacja społeczna, jakiej dokonały wieki caratu, przeszła niszczącym strychulcem po Rosji i zmiotła wszystko, co było siłą samoistną, skruszyła cerkiew, bojarstwo, wolne kupiectwo, wolne włościaństwo. Niema żadnych samodzielnych ośrodków mocy i wpływu. Custine, przybyły z Francji orleańskiej, uderzony jest niemotą ogółu, nie słychać żadnego głosu publicznego, niema prasy choć nieco wolnej, zgromadzeń publicznych, adwokatury, niema nawet kawiarni.

Despotyzm starł na proch wszelki żywioł obywatelski, pozostawił same urzędy i odjął im wszelką trwałość, samodzielność i dostojeństwo. Arbitralni zwierzchnicy depcą cześć podwładnych, a ci, rezygnując z czci i uczciwości, osładzają ciężką dolę łapówkami i samowolą wobec ogółu.

Serwilizm przenika ze wszystkich stron, sączy się przez wszystkie szczeliny.

Codzienną, nieustanną emanacją i praktyką tego rządu jest postrach, dokoła siany, terror upadlający, zabijający dzielność, godność, człowieczeństwo.

Carat wciąż potrząsa kajdanami, wywija knutem, błyska bagnetem. Sam wciąż w lęku o własne istnienie, wymaga ciągłych dowodów lojalności, posłuszeństwa, czci. Machina cara przyswaja sobie całą technikę postrachu, każdy piastun władzy kształci w sobie duszę inkwizytora i zewnętrzny obraz kata. Wzrok bezlitosny, chłodny a groźny, lub przeszywający, piorunujący, miotający iskry; marszczenie brwi, drganie ust, zaciskanie pięści, uderzanie w stół, tupanie, głos grzmiący, słowa brutalne — cały rytualny aparat terroru, dającego przedsmak tych srogich kar, jakie spotkać mogą winnego, opornego, czy rezonującego, stosowany był tradycyjnie przez cara Mikołaja I i jego satrapów. Mimika, postawa, gestykulacja obliczone na postrach, stosowane obrzędowo przez biurokratów, u których najczęściej przechodzą w namiętność, w pasję.

To symboliczne uprzytomnianie poddanym natury samego systemu wywierało najczęściej pożądane wrażenie. Niezliczone opowieści pamiętnikarskie świadczą o strachu, przemożnym, panicznym, jakiemu ulegali ludzie, wezwani przed oblicze dygnitarskie. Wobec srogiego kodeksu, który za jedno słowo nieoględne grozi strasznemi karami, w obliczu ustaw i przepisów, skomplikowanych, niewykonalnych, w obliczu powszechnej przedajności, korupcji czynnej i biernej, wytwarza się stan prawny winy wszystkich niemal poddanych. Ta masa winnych, jeśli unika kar, to dzięki trafowi, zaskarbieniu pobłażliwości władz czy zręczności, lecz każdy niemal ma coś na sumieniu, o coś drży, a gdyby nawet był niewinny, czegoż można być pewnym przy rządzie samowoli. Do strachu kar świeckich dołącza się u wierzących strach przed karami zagrobowemi, jakiemi straszą popi, despotyzm ma na swe usługi obawę kajdan i piekła, strach Sybiru, knuta i ognia wiecznego.

* * *

Najhaniebniejszą, najtragiczniejszą stroną despotyzmu carskiego jest konieczność oparcia się na umysłowej i moralnej degradacji ludności. Ten system musi konserwować ciemnotę i płodzić występek. Niemożliwe są długotrwałe rządy despotyczne nad narodem uczciwym, oświeconym, sza-

nującym swą godność. Jedno z dwojga: albo rządy muszą zmienić się, albo naród musi upaść duchowo, niewola bez poniżenia człowieka trwać długo nie może. Carat tłumi oświatę wyższą, troskliwie stoi na straży ciemnoty mas, lęka się, aby poziom duchowy ludności nie przewyższył poziomu rządów. Pleni dzikość, zabobon, przesąd. Usypia Rosję przez karczmę skarbową, podsuwa ludności pijaństwo, karty, rozpustę, jako dozwolony upust temperamentu, nieraz czyni to z cyniczną otwartością; Bibikow kijowski zachęca otwarcie młodzież uniwersytecką do rozpusty obyczajowej, sądząc, że tem ją odciągnie od rozpusty politycznej, to jest od zastanawiania się nad nieludzkością rządów. W pijaństwie, rozpuście niech szuka ujścia energja ludzka, tłumiona na innych polach, niech się skruszy ona w karczmie, za stołem karcianym, w grubych uciechach z przedajnemi kobietami. Tu jest klapa bezpieczeństwa, tu jest jedyny wylot, który carat dla wolności poddanych otworzyć musi — wylot na bagno. Brutalne rozrywki, circenses, to środki pomocnicze caratu, to także jego arcana imperii. «Jeden tylko szynk carski nie zamyka oczu i, ściskając całą garścią sztof wódki, czołem oparłszy się o biegun, a piętami o Kaukaz, śpi snem nieprzebudzonym ojczyzna Ruś święta» brzmi ponury wiersz w powieści Turgeniewa *Now'*. («Odin carew kabak tot nie smykajet głaz, i sztof s oczyszczennoj wsiej piaternioj sżimaja, łbom w polus upiersziś, a piatkami w Kawkaz, spit nieprobudnym snom otczizna Ruś świataja»). Dziś nurzający się w *razgule*, jutro pogardzający sobą, przeklinający swą słabość i dolę, pojutrze znowu szukający zapomnienia w wódce poddany jest bliższy pokory, tego «smirenija» które jest cnotą kardynalną za caratu. Tyle razy ugiął się przed własną słabością, tak starł stopniowo swą godność i stracił szacunek dla siebie, iż państwo jego hartu, jego oporu lękać się nie potrzebuje. Często zgłasza się sam do usług poufnych, jako wolontarjusz denuncjacji, chcąc zaokrąglić swój budżet, nie wystarczający na życie hulaszcze.

Upadek człowieka prywatnego prowadzi do degradacji człowieka publicznego, Nieznacznie staje się sam narzędziem despotyzmu a, jeśli ma resztki sumienia, zagłusza je sofistyką carosławia, wmawia w siebie, iż podpiera gmach świętej władzy carskiej, przyczynia się do wytępienia *kramoły;* staje się «lojalnym badaczem» (błagonamierennyj izsledowatiel) politycznej

konduity swych ziomków. Tak nazywał licznie werbowanych z różnych sfer towarzyskich szpiegów Fock w raportach do Benkendorfa; Wasilczykow nazywał ich szczerzej «łajdakami» (mierzawcy), polecając tę instytucję państwu swemu i radząc dobrze płacić jej agentom. Bardzo nikła, niedostrzegalna granica oddziela zdemoralizowanego poddanego caratu od jego narzędzia. Taki człowiek, w młodości często radykał, jasno widzący nędzę swej ojczyzny, stoczywszy się powoli na dół, do końca życia nieraz jeszcze peroruje liberalnie przy kieliszku, jako eks-liberał a neo-prowokator, prozelita inkwizycji politycznej.

Pobłażliwość, wyrozumienie dla praktyk caratu, ba więcej— idealizacja systemu staje się duchową potrzebą poddanych, koniecznością psychologiczną. Jest to ponad siły ludzkie być życie całe, bez nadziei wyzwolenia, sługą władzy, którą się pogardza, którą się z głębokiego przekonania traktuje jako zbędną, szkodliwą a potworną. Chcąc znaleźć siłę, energję do życia w tym strasznym systemie, chcąc choć nieco usprawiedliwić przed sobą i światem moralnie swe istnienie niewolnicze, umysł ludzki idealizuje i tę srogą tyranję, której ulega, i tę niewolę, na jaką jest skazany. Jest to instynkt samozachowawczy duszy ludzkiej, która ratuje się przed rozpaczą i pogardą dla samej siebie. Chroniąc się przed codzienną, nieustanną świadomością nędzy narodowej doli, przed jasną świadomością swej niższości wobec innych narodów, poddany caratu adoptuje wreszcie podawaną mu przez carat fikcję wyższości ustroju rosyjskiego nad innemi państwami. Carat musi rozwijać w poddanych manię wielkości narodowej. Poddany, niewolnik cara znajduje pociechę w tem złudzeniu, iż jego car jest panem świata. «Niech będę niewolnikiem, lecz niewolnikiem cara świata» — mówi bohater poematu Lermontowa. («Puskaj ja rab, no rab caria wsielennoj»). Tu szowinizm znajduje podłoże w atawiźmie pierwotnej ksenofobji, będącej zawsze towarzyszką ciemnoty i dzikości, konserwowanej wraz z tą ciemnotą i dzikością przez celowy system obskurantyzmu państwowego. Przez tę fikcję wyższości narodowej i wyznaniowej idzie droga do skrzywienia sądu zbiorowego, do wewnętrznego fałszu, przegryzającego, jak trucizna, duszę narodu.

Na tem tle powstają objawy tak potworne, jak kult dla tyranów, jak przywiązanie do osoby Iwana Groźnego i lament

ludowy na wieść o jego abdykacji: dusza ludzka, w męczącej walce ze sobą, łamie się, powstają zbiorowe choroby duchowe, histerja mas, objawy zbiorowego zwyrodnienia, lubowanie się w kaźniach, podziw dla kata. Psychopatologja niewoli sprowadza ubóstwianie tyrana. Przywiązanie poddanych do Iwana Groźnego to osobliwe zjawisko; osobliwsze jeszcze zjawisko to uznanie potomnych dla tego objawu chorobliwego. Karamzin stwierdza, że Iwan Groźny zostawił dobrą pamięć w narodzie. Te objawy przenoszą nas w głąb dziejów, o tysiąc lat w tył do tej epoki, gdy to składano ofiary ludzkie bogom i ubóstwiano groźne siły natury. Kult Murawiewa Wieszatiela, historyczne hołdy, jakie odbierał, są złowrogim objawem odnowionych po trzech wiekach nastrojów zdziczałej epoki Iwana Groźnego.

Wytwarza się patrjotyzm poddanych cara, kojarzący nierozłącznie przywiązanie do narodu z czcią dla despotycznego władcy. Przegląd dziejów własnego narodu, dokonane przez carów podboje, które uczyniły Rosję wielkiem państwem, zjednoczenie wewnętrzne, skruszenie partykularyzmu dzielnic, zespolenie rozrostu państwa z utrwaleniem władzy carskiej — wszystko to składa się w umyśle poddanego na retrospektywną apologję caratu. Ta apologja, oparta na przeszłości, przenoszona jest na teraźniejszość, ucierą się przekonanie o konieczności władzy absolutnej dla zbicia w jedną całość konglomeratu ziem różnoplemiennych i różnowyznaniowych, z których wciąż jeszcze składa się Rosja XIX wieku. W oczach warstwy oświeconej i posiadającej absolutyzm uchodzi za siłę niezbędną do trzymania w ryzie ciemnych, barbarzyńskich mas. Carat stoi więc nietylko jako fakt potężny, brutalny, lecz i jako ideologja miljonowej masy. Cerkiew kojarząc prawosławie z carosławiem, tworzy więź mistyczną dla spojenia tej ideologji, ucząc, w imię Boga, posłuszeństwa carowi «nie ze strachu, a z sumienia» («nie za strach, a za sowiest'»).

* * *

Ten gmach, pozornie tak imponujący, oparty, zdawało by się, nietylko na bagnetach, lecz i na wierze kilkudziesięciu miljonów poddanych, jest rozsadzany od wewnątrz, kruszony przez siły rozkładowe, które sam, fatalizmem party, do życia powołuje i przy życiu zachowuje. Carat hoduje swych własnych grabarzy. Te same siły, na których się wspiera, dopro-

wadzić muszą do jego zguby i to z taką nieodpartą koniecznością, iż dziwić się należy nie temu, iż wreszcie runął, lecz temu, iż przetrwał tak długo.

Carat wikła się i gubi się w sprzecznościach, w nieuniknionych wewnętrznych antynomiach systemu, sprzecznego z duchem czasu, z prawami rozwoju.

Upodlił religję, uczynił z niej służkę caratu, wyzuł duchowieństwo z czci, czyniąc z cerkwi departament despotyzmu, obniżył religję w oczach ludu. Wypędzając z duszy ludu, przez straszną polityczną demoralizację, istotną wiarę Chrystusa, wyuzdał materjalizm w jego praktycznych, zmysłowych objawach, jednocześnie usiłując go wypędzić, jako doktrynę, z katedr uniwersyteckich. Wypędzając Boga z Rosji, car przybiera pozę obrońcy wiary w innych krajach; na schyłku swego panowania Mikołaj podnosi oręż na wschodzie, w rzekomej obronie zagrożonego chrześcijaństwa. Fałsz i hypokryzja przenikają jego politykę.

Ciągnąc za sobą korupcję, przedajność, carat demoralizuje własną machinę rządową. Ma kornych niewolników, nie ma oddanych ludzi, bo do wierności potrzeba prawości i odwagi cywilnej. Słudzy carscy opuszczą pana w jego upadku, jak Piotra III, lżyć będą pamięć cara w razie jego śmierci i zmiany systemu, wypierać się będą, jeśli to będzie potrzebne, wczorajszego przywiązania. Tak bywało po śmierci Katarzyny II, Pawła, Aleksandra I, Mikołaja I. Za każdym razem — zbiorowa apostazja, zmiennictwo ze strony najbliższych zgasłego władcy ludzi. Stąd ciągła niepewność, nieufność wzajemna cara i sług jego. Wtedy tylko pewny jest swych Rosjan, gdy patrzy im w oczy — takie jest tragiczne wyznanie najpotężniejszego z carów; czuje się wobec swych poddanych, jak poskromiciel wobec dzikich zwierząt, które wciąż musi trzymać na wodzy wysiłkiem woli, nerwów, piorunującą mocą wzroku. Głusząc oświatę, zabijając cześć i prawość, nie ma obywateli, lecz tylko kornych poddanych, nie może oprzeć się na rozumnem, samowiednem uznaniu swej władzy przez ludność. Szerząc ciemnotę, sam nieoświecony, brodzi wśród niej, jak zwierz dziki, siejąc lęk dokoła, a sam wylękły i przez to okrutny, rzuca się na ofiary ze strachu o samego siebie.

Ciągła, codzienna akcja caratu to ofensywa obronna przeciw ludności, prowadzona nieustannie, groźnie, by nie dać tej

ludności czasu, odwagi, możności przejścia do ofensywy przeciwko caratowi. Zda się, że gdy zaczepne działanie tej mocy carskiej ustanie, podniesie się zaraz z głębi Rosji i wzbierze fala groźna, pugaczewowska i powoli zacznie zataczać złowrogi krąg dokoła tronu.

Ten system opiera się na potędze, a przynajmniej na jej pozorze — na prestige'u, uroku siły. W razie niepowodzenia drży o swe istnienie; kruchy to system, który trwać może tylko wciąż tryumfując, lub tworząc pozory tryumfu. Mikołaj czuje ten ciążący na nim przymus, zresztą zgodny z jego naturą, jest on z upodobania i z konieczności, w ciągu lat trzydziestu, ciągłym prestidigitatorem potęgi rosyjskiej, daje Rosji i światu stałe widowisko popisu siły, przez manewry, parady, groźne mowy i noty, hołdy obcych książąt. Ta poza agamemnońska to konieczność żywotna petersburskiego despotyzmu.

Lecz zniszczywszy siły moralne, car nie może zapewnić państwu mocy materjalnej. Lwia część pieniędzy, wyciskanych z narodu, tonie w kieszeniach czynowników. Niszcząc postęp oświaty, odcinając Rosję od Zachodu, tamuje dostęp wiedzy, która jest siłą. Carat to przedewszystkiem organizacja wojenna, militarna, za Mikołaja połowa z górą budżetu idzie na potrzeby wojska i floty. Lecz w czasie wojny otwierają się wszystkie rany, wychodzi na jaw wewnętrzna nieuleczalna choroba konsumcji: dezorganizacja — dziecko niewoli i faworytyzmu, korupcja skutek przedajności, zacofanie techniczne — wynik zastoju oświaty. Gdy carowi się uroiło, iż stworzył Rosję spiżową, młot boży na ziemi, dostrzegnie, w czasie wojny krymskiej że ma w ręku narzędzie przestarzałe, już wyprzedzone niezmiernie przez zgniły Zachód. Gdy mu się wydało, iż jest księciem niezłomnym, stojącym, jak archanioł, na czele świętej mocy, był tylko don-kiszotem, walczącym z duchem czasu: w świetle klęski, cała jego namaszczona trzydziestoletnia postawa wygląda jak tragikomiczna poza.

W razie klęski zewnętrznej carat staje nad krańcem przepaści. Wojna krymska trwała za krótko, by sprowadzić katastrofę; przyszła ona w lat sześćdziesiąt później.

Straszny to fatalizm despotyzmu. Musi, chcąc trwać, hamować wciąż rozwój narodu, utrzymywać go w barbarzyństwie, a zachowując go w niem, wciąż drżeć o własne istnienie. Ten żywioł ciemny, pijany, skłonny sam do wszelkiego gwałtu, w któ-

rym go chowano od stuleci, mało ceniący istnienie ludzkie, nie okiełznany wewnętrznie przez oświatę, obyczaj, kulturę, kryje w sobie ziarna strasznej katastrofy. Odwieczne, błądzące po świętej Rosji cienie Bołotnikowa, Stieńki Razina, Pugaczowa, zjawiają się wszędzie w chwili klęski zewnętrznej.

Te moce zniszczenia czuje despotyzm w swem łonie, stąd żywot jego niespokojny, gwałtowny. Czyni próbę reformy, wyjścia z fatalnego kręgu tyranji—za Aleksandra II. Lecz przywiązany nadewszystko do swej władzy, pozbawiony genjusza myśli i czynu, który jeden tylko mógł wyprowadzić Rosję na tory nowoczesnego rozwoju bez katastrofy, to rusza naprzód, to w tył się cofa; wreszcie przychodzi recydywa despotyzmu mikołajewskiego— Aleksander III.

I przychodzi chwila, że despotyzm rozszarpany jest przez te siły, które sam hodował. I ponurym, zagrobowym jego odwetem będzie, że te siły po jego zgonie długo jeszcze nie pozwolą na utrwalenie ładu, a uczynią z Rosji piekło na ziemi— na długie lata. Potwór caratu, konając, wyzionie ze siebie terror i anarchję i, już oddawszy ducha, dusić będzie i truć swój naród swym martwiącym wyziewem. Ciemnota i dzikość wyjdą z jego mogiły i w szalonym, obłędnym wirze tratować będą ciała i groby coraz to nowych a nowych ofiar.

* * *

Mikołaj na wstępie rządów zetknął się ze spiskiem dekabrystów. Odtąd przez całe dalsze panowanie czuł się w nieustannej walce z duchem buntu. Ten duch objawił się w stanie czynnym, świadomym swego celu, gotowym w spiskach, stowarzyszeniach politycznych, kółkach nielegalnych, i w stanie utajonym, przygotowawczym—w literaturze, w prasie. Na literaturę i wiedzę car i jego doradcy patrzyli okiem podejrzliwem, jako na propedeutykę buntu, w spiskach, stowarzyszeniach przeciwrządowych widzieli skutek złego ducha, rozwijanego głównie przez literaturę.

Walkę z duchem światła i postępu car prowadził, posiłkując się wszelkiemi sposobami gwałtu i terroru, więzieniem, Sybirem, plagami, torturami, śmiercią. Oprócz tych środków fizycznej przemocy, instynkt podpowiadał i podsuwał carom inny arsenał środków walki z duchem—korupcję ludzi, demoralizowanie ich drogą korzyści materjalnych, wyróżnień urzę-

dowych, rang, tytułów, orderów i innych dowodów łaski carskiej. Gdzie nie wskórał terror, tam stosowano łaskę; skombinowana taktyka postrachu i łaski, terroru i korupcji, stosowana na przemian, miała na celu skruszenie charakteru, poniżenie człowieka, obezwładnienie go moralne, spętanie go więzami własnej słabości, rzucenie pod nogi caratu człowieka, złamanego nietylko na ciele, lecz przedewszystkiem na duszy.

Mochnacki zauważył, że wielki książę Konstanty pragnął wszystkich uczciwych Polaków przerobić na łotrów. Brat jego carski stosował tę metodę do poddanych imperjum. Marzyciele reform politycznych i społecznych, pisarze wznosili się duchem ponad cara. Zamknąć ich w więzieniu, zesłać, zabić nie było dostateczną zemstą; obezwładniano, torturowano ciało człowieka, zostawał duch nieupokorzony i ta zuchwałość nieuchwytnego ducha niepokoiła, drażniła, irytowała despotę. Poniżenie, shańbienie wszystkiego, co czyste, promienne i górne, stanowi duchową potrzebę despotyzmu. Skłonić duch oporny do tarzania się w upadku, zohydzić go przed samym sobą, zbrzydzić go przed własnem sumieniem, stopić, zmiażdżyć charakter pod podwójnem działaniem terroru i łaski — oto najwyższy tryumf despoty.

Ten tryumf Mikołaj I najchętniej osiągał sam. Gdy chodziło o ważnego spiskowca, lub o duży talent literacki, car brał sprawę podeptania jego duszy w swe własne ręce i spełniał zadanie nieraz z prawdziwym kunsztem. Przyjrzeć się warto bliżej tej robocie carskiej. Tu odsłonią się przed nami poufne arkana systemu, tu zarazem ujrzymy całą głębię niedoli ducha pod caratem. Tu zobaczymy najnikczemniejszą zbrodnię: spychania w błoto najszczytniejszych duchów, najgórniejszych umysłów. Gdy potrzeba dokonać tej pracy, jego carska mość nie pożałuje czasu i trudu, raczy sam długie godziny trawić na badaniu spiskowców, na czytaniu prac literackich, na rozmowach z pisarzami, na dawaniu osobistych instrukcji co do drobnych szczegółów postępowania z nimi. Zaszczycona ofiara drogo opłaci ten zaszczyt; gdy gość kamienny z tronu carskiego zstąpi do nizin życia biednego spiskowca czy literata i poda mu swą dłoń łaskawą, wówczas martwiące to dotknięcie przejmie lodem i duszę i życie wybrańca. «Sam cesarz będzie cenzorem pańskich utworów», łaskawie oznajmił Benkendorf Puszkinowi. I od tej chwili rozpoczęło się piekło na ziemi dla

poety, dławił się swą własną dla siebie samego pogardą i szukał lufy pistoletu, aż wreszcie kula wyzwoliła go od męki i hańby.

* * *

Bunt dekabrystów zakończył się klęską. Okoliczności, po śmierci Aleksandra, sprzyjały powodzeniu ruchu, lecz w decydującym dniu człowiek, na którego głównie liczyli spiskowcy, książę Trubecki, zawiódł i nie stawił się, inni potracili głowy lub nie wiedzieli, jak pokierować ruchem: umieli iść na śmierć, nie umieli zwyciężyć.

Wiemy, jak ciężkie kary spadły na uczestników spisku, po kilkumiesięcznem więzieniu w okropnych kazamatach twierdzy Piotra i Pawła. Lecz najznamienniejszą, najboleśniejszą stroną procesu jest pojedynek duchowy, jaki rozegrał się między carem a spiskowcami podczas śledztwa sądowego. Car miał już w zanadrzu straszne kary na buntowników. Lecz nie wystarczała mu represja materjalna. Pociąg instynktowny parł go do tego, by pokonać tych ludzi moralnie, by wymódz lub wyłudzić od nich zeznania szczere, wydanie towarzyszów, skruchę. Wszystkiego tego dopiął; usłyszał nawet z ust skazańców to, co przekraczało pewnie jego oczekiwania: słowa uwielbienia dla cara. Dramat, jaki się rozegrał między carem a dekabrystami na śledztwie, jest pełen ponurej wymowy. Zwycięstwo, jakie przypadło Mikołajowi, nietylko na placu Senatu, lecz i w rozprawach na cztery oczy z ludźmi, którzy niedawno godzili na jego życie, wywarło głębokie wrażenie na Mikołaju i dało mu tę niewzruszoną pewność siebie, jaka towarzyszyła tyrańskim rządom przez trzydziestoletnie niespełna panowanie.

Mikołaj I odrazu postanowił nieoszczędzać dekabrystów: «pas de miséricorde pour ceux-là» pisał do brata Konstantego. Spiskowcy o tej srogiej decyzji carskiej nic nie wiedzieli. Przeciwnie, według świadectwa dekabrysty Zawaliszyna, zarówno członkowie komitetu śledczego, jak i pop, który odbierał od podsądnych przysięgę przy zeznaniach, przekonywali ich, że łaskawość cara zadziwi świat. «Czyż sądzicie—mówili do oskarżonych — że cesarzowi zależy na tem, by ukarać garść ludzi? Na tej wyżynie, na jakiej stoi cesarz, nie może on nie spostrzegać tego, iż, wprawdzie pojedyńcze osoby mogą być winne, lecz pozatem były jakieś ogólnej natury powody uzasadnione do niezadowolenia, skoro mogły pociągnąć taką masę ludzi,

wbrew ich interesom osobistym. A więc jest rzeczą jasną, iż dla cesarza donioślejszą jest sprawą poznanie tych przyczyn ogólnych, niż stopnia winy tej czy innej osoby. Wiedzcie, iż dla ludzi, postawionych na szczycie gmachu państwowego, względy stanu górują nad wszystkiem. Wszak pod wpływem tych względów, bezpośredni nawet uczestnicy zabójstwa Piotra III i Pawła nietylko nie byli pociągnięci do odpowiedzialności, lecz zostali awansowani na wysokie urzędy państwowe. Jesteśmy przekonani, że po zbadaniu całej sprawy ogłoszona będzie powszechna amnestja. Już słychać, iż cesarz wyraził się, że zadziwi Rosję i Europę.

Dekabryści przyjmowali z całą łatwowiernością te zapewnienia, z któremi zdawało się harmonizować zachowanie cara. Z całą prostotą spowiadali się z myśli, planów, opowiadali szczerze genezę spisku. Aleksander Bestużew w długim liście, pisanym do cara z więzienia, opowiada, jak po kampanji napoleońskiej, zwłaszcza po paroletnim pobycie wojsk rosyjskich w obcych krajach, zaczęły kiełkować w mózgach Rosjan myśli o potrzebie ograniczenia władzy rządu. Czyż na to wyzwoliliśmy Europę, aby nałożyć kajdany na nas samych — mówili wojskowi. Nawet tu i owdzie żołnierze, którym tyle prawiono o tyranji Napoleona, szemrali: wyzwoliliśmy ojczyznę od tyrana, a teraz nas znów gnębią nasi panowie. Stąd powstały pierwsze spiski.

Dalej Bestużew maluje nadużycia rządu rosyjskiego, przyznaje naiwnie, iż sam nieraz głosił, że Mikołaj będzie niebezpiecznym despotą. Kończy swój list przyznaniem się do błędu, skruchą i oświadczeniem, iż niebo zesłało Rosji w osobie Mikołaja większej miary, niż Piotr I, monarchę.

Kachowski w liście do cara z 19 marca st. st. 1826 roku spowiada się z poufnych zamierzeń spiskowców, przyznaje, iż zamiarem ich było zgładzenie całej rodziny carskiej, wyznaje z niebywałą otwartością, iż gotów był sam zastrzelić Mikołaja. Poczem z serdeczną naiwnością krytykuje wobec cara samowładztwo: czyż można dopuścić do tego — pisze — by człowiek do nas wszystkich podobny, rozporządzał, według swego kaprysu, losem pięćdziesięciu miljonów ludzi!

Kachowski czyni spostrzeżenie, aż nadto przekonywające dla Mikołaja. Car Aleksander—pisze—jest głównym winowajcą zamachu 26 Grudnia; rozpalił bowiem w duszach Rosjan świa-

tło wolności, a potem tłumił je i gasił. Wzywa nieszczęśliwy młodzieniec Mikołaja, aby ten wreszcie na dobre dał Rosji wolność i niekrępowaną oświatę. Mikołaj inny wniosek wysnuł z tych uwag o Aleksandrze: ten, iż ze strony cara liberalizm, choćby chwilowy, jest strasznym błędem, który z czasem prowadzi do buntu poddanych.

Wreszcie, Kachowski oskarża sam siebie o wprowadzenie do spisku szeregu oficerów, z małoduszną otwartością wymienia ich nazwiska i dołącza do tego delację na Rylejewa. «Oszukiwałem ich, sam oszukany przez Rylejewa. Dobry cesarzu, widziałem łzy współczucia w twych oczach. Jesteś człowiekiem. Pojmujesz mnie». Tak pisze skruszony Kachowski, który własnoręcznie zastrzelił Miłoradowicza i nie mógł był spodziewać się od cara niczego prócz zemsty.

A Rylejew, dusza spisku? Już 26 Grudnia, a więc w dzień wybuchu, uwięziony Rylejew takie składa zeznanie: «Doświadczenie okazało, iż oddawaliśmy się rojeniom, polegając na takich ludziach, jak książę Trubecki. Obawiając się, aby tacy ludzie nie urządzili czegoś podobnego na południu, uważam za obowiązek sumienia i uczciwości obywatelskiej oznajmić, iż około Kijowa w pułkach istnieje stowarzyszenie. Trubecki może dać wyjaśnienia i wymienić przywódców. Trzeba przedsięwziąć środki, aby tam nie wybuchnęło powstanie».

A teraz posłuchajmy relacji dekabrysty Von-Wizina o warunkach, w jakich prowadzono śledztwo. Spiskowców zamknięto w twierdzy Piotra i Pawła, w badaniu ich brał udział car osobiście. «Przyprowadzano do niego oskarżonych z rękami, związanemi z tyłu sznurami, jak do biura policji, nie zaś do pałacu cesarza. Władca Rosji, zapominając o swej godności, pozwalał sobie lżyć ludzi bezbronnych, którzy znajdowali się w całkowitej jego władzy, i groził im okrutnemi karami. Tajna komisja śledcza, złożona ze służalczych dworaków, działała w tym samym duchu inkwizycyjnym».

«Oskarżeni trzymani byli w ścisłem odosobnieniu, w kazamatach twierdzy, w nieustannem oczekiwaniu i obawie, iż będą poddani torturom w razie dalszego zapierania się. Przeciwko uwięzionym stosowano środki, które działały na wyobraźnię i trwożyły ducha, drażniąc go to obawą mąk, to złudnemi nadziejami, aby tylko wyłudzić od nich przyznanie się».

«W nocy nagle otwierały się drzwi kazamatu, na głowę więźnia narzucano zasłonę, prowadzono go po korytarzach i pasażach twierdzy do rzęsiście oświetlonej sali. Tu po zdjęciu zeń zasłony, członkowie komisji zadawali mu pytania — na śmierć i życie i, nie dając czasu na przyjście do siebie, brutalnie domagali się natychmiastowych ścisłych odpowiedzi; w imieniu cara obiecywali więźniowi ułaskawienie za szczere zeznania, wymyślali niebywałe zeznania, rzekomo złożone przez towarzyszów, a często odmawiali konfrontacji z nimi. Kto nie dawał pożądanych odpowiedzi, czy to wskutek nieznajomości faktów, o jakie go pytano, czy też z obawy zgubienia niewinnych przez słowa nieopatrzne, tego prowadzono do ciemnego i wilgotnego kazamatu, dawano już tylko chleb i wodę i nakładano ciężkie kajdany na ręce i nogi. Medyk miał nakazane stwierdzanie, czy więzień jest w stanie przenieść jeszcze sroższe cierpienia».

Mamy tu jedną stronę metody—gwałt, terror, okrucieństwo. Druga strona, bardziej jeszcze ohydna, wyrafinowana, polegała na łudzeniu, okłamywaniu więźniów. Głównym aktorem był tu sam car.

«W pierwszych dniach, pierwszych miesiącach swych rządów, car Wszechrosji, Mikołaj I, poświęcił całą energję, wszystkie zdolności swego ducha na dochodzenia w sprawie dekabrystów. Przez całe życie tkwił w nim mocno a trwale szpieg i inkwirent, wiecznie podejrzliwy i tropiący, wiecznie szukający, kogo by oddać pod sąd i karę. Lecz w pierwszych miesiącach rządów ta kardynalna cecha duszy jego odsłoniła się w niebywałej pełni i złowrogiej jaskrawości. W owym czasie nie było już monarchy Rosji, był tylko car-szpieg, inkwirent i dozorca więzienia. Wyrwać wyznanie, wysondować duszę, wydobyć oskarżenia, kompromitujące innych,—oto święte zadanie inkwirenta i to zadanie car spełniał z całą żarliwością i kunsztem. Ani jeden z wyznaczonych przezeń sędziów śledczych nie mógł iść z nim w porównanie... Bez wytchnienia, bez snu badał w gabinecie swego pałacu więźniów, wyłudzał wyznania, wydawał rozkazy nowych aresztowań... Pierwsze zeznania każdy podsądny składał albo przed carem, albo przed generałem, który siedział obok gabinetu cara i natychmiast komunikował mu

zeznania. Nieraz car wysłuchiwał zeznań, ukryty za portjerą swego gabinetu» [1]).

«Jednego po drugim zwożono do Petersburga ze wszystkich krańców Rosji wmieszanych w sprawę ludzi i dostarczano do pałacu Zimowego. Car, w naprężeniu i gorączce, oczekiwał ich w swym gabinecie i przybierał maskę dla każdego odmienną. Dla jednych był groźnym monarchą, którego obraził poddany, dla innego takim samym obywatelem ojczyzny, jak i więzień, który stał przed nim, dla trzeciego starym żołnierzem, cierpiącym za honor mundura, dla czwartego monarchą, gotowym do nadania konstytucji, dla piątego rosjaninem, opłakującym przywary ojczyzny i pragnącym usilnie naprawy wszelkich braków. A w istocie nie był ani jednym, ani drugim, ani trzecim, lecz poprostu drżał o swe istnienie i niestrudzenie szukał nici spisku po to, aby wszystkie nici wyrwać do szczętu i uspokoić się».

W tej grze kunsztownej pomocą była Mikołajowi powierzchowność jego i umiejętna gra twarzy. «Gdy Mikołaj znajdował się w pogodnem, łaskawem usposobieniu, — pisze Gangebłow, jeden z więźniów—oczy jego wyrażały czarującą dobroć i łaskawość, lecz gdy był w gniewie, oczy te ciskały błyskawice».

«Dekabrystów, ludzi szczerych i entuzjastów—pisze biograf Kachowskiego — można było wziąć na szlachetność. Należało ukryć głęboko swą do nich nienawiść, odegrać rolę człowieka, zatroskanego o to, by ojczyzna wybawiła się wreszcie od klęsk i złego. I Mikołaj świetnie odgrywał tę rolę. Udawał niemal jednomyślnego z nimi. W rozmowach z nimi podzielał wszelkie ich zdania o przywarach ojczyzny i środkach naprawy złego. Potrafił wszczepić w nich przekonanie, że właśnie on jest tym monarchą, który wcieli w czyn ich marzenia i uszczęśliwi Rosję. Ujawniało się nieporozumienie fatalne: oni szli z orężem w dłoni przeciwko przyjacielowi ich własnej sprawy. Zbrojne powstanie okazywało się niepotrzebne a zgubne. Trzeba było uprzedzić wybuchy w innych częściach Rosji, pozbawić możności działania tych, kto jeszcze był na wolności. Tylko ta psychologja, powstała pod wpływem subtelnej, artystycznej gry

---

[1]) P. S. Szczegolew. »Piotr Grigorjewicz Kachowskoj» w wydawnictwie «Byłoje», z roku 1906, № 2.

cara-inkwirenta, tłomaczy literalny wybuch wyznań, skruchy, oskarżeń przeciwko innym, które rozlegały się w gabinecie carskim w pałacu Zimowym. Wszystkie listy dekabrystów z twierdzy, wszystkie zeznania przepełnione są pochwałami miłosierdzia carskiego».

Gdy car widział, iż ktoś z uwięzionych, jak Rylejew, szczególnie niepokoi się o los swej rodziny, okazywał jej natychmiast pomoc. Rylejew zeznania swe kończy zdaniem: «Składam w twe ręce, cesarzu, mój los; jestem ojcem rodziny». Mikołaj niezwłocznie posłał żonie Rylejewa 2,000 rubli i oto Rylejew jest już duszą oddany cesarzowi: «Módl się do Boga za dom cesarski» — pisze 23 grudnia st. st. inspirator spisku do żony — mogłem błądzić, mogę błądzić i nadal, lecz niewdzięczny być nie mogę. Łaski, wyświadczone mi przez cesarza i cesarzowę, głęboko przejęły moje serce. Cokolwiek ze mną się stanie, będę żył i umrę dla nich». Mikołaj posłał niebawem pozyskanego dla tronu Rylejewa na szubienicę.

Oboleński wzdragał się wydać towarzyszów, lecz car znalazł sposób na zmiękczenie jego sumienia. Zezwolił na doręczenie Oboleńskiemu listu od jego sędziwego ojca, którego ten bardzo kochał. I oto wdzięczny Oboleński złamał się. «Miłosierdzie twe, cesarzu, pokonało mnie» — pisze do Mikołaja: «Wówczas gdy straciłem wszelką nadzieję, gdy więzienie stało się światem moim, a gołe jego ściany towarzyszami mego życia, na skinienie twej dobroczynnej ręki list ojca mego, jak anioł-pocieszyciel, przyniósł spokój i pociechę mej duszy. Łaska ta, miłościwy monarcho, twe przychylenie się do prośby siedmdziesięcioletniego starca pozostaną w mej duszy niezapomniane. I przeto, widząc w tobie nie sędziego surowego, lecz ojca miłosiernego, z całą nadzieją na twą dobroć, powierzam ci los twych dzieci, które nie czynami, lecz porywami serca mogły ściągnąć na siebie twój gniew». I wydał towarzyszów.

Po zbadaniu procesu dekabrystów aureola spiskowców blednie, a postać cara ukazuje się w świetle ohydnem. Na pewne wytłomaczenie stanu ducha dekabrystów powiedzieć można, iż warunki życia więźniów były okropne. Kazamaty twierdzy Piotra i Pawła były przepojone wilgocią; w czasie wielkiej powodzi 1824 roku forteca była pod wodą. Pobyt w celach więźniów był nieustającą torturą. «Gdy w piecu palono — wspomina Zawaliszyn — wówczas cela napełniała się mgłą nie-

przebrodzoną, tak iż, siedząc na łóżku, nie widziało się drzwi, na przestrzeni dwóch arszynów. A gdy piec zamknięto, powstawał duszący swąd, zaś para, stygnąc, literalnie strumieniami ze ścian spływała, tak że w ciągu dnia wynoszono dwadzieścia i więcej kubłów wody. Fluksje, reumatyzmy, straszny ból głowy były skutkiem nieuchronnym takiego stanu rzeczy, i w tem znaczeniu, tortury były nieustające. Dawano jeść haniebnie, gdyż kradzież była straszna». Tak torturowanych, udręczonych, w ogromnej większości przywykłych do wygód życia ludzi car poddawał w swym gabinecie pomysłowym metodom inkwizycji i święcił ponury tryumf nad swymi przeciwnikami. Zanim ich posłał na szubienicę i do min Sybiru, przedtem jeszcze upokorzył ich i podeptał, wydobył ze słabych, storturowanych i omamionych ludzi skruchę, łzy rozrzewnienia, wyrazy wdzięczności i oddania. Dusze ich załamały się, jak skruszyły się ongi dusze poddanych Iwana Groźnego, gdy z płaczem błagali tyrana, by dla dobra Moskwy pozostał na tronie. Grudniowcy przegrali pojedynek z carem, orężnie na placu Senackim w dniu 26 Grudnia 1825 roku, a po raz wtóry, moralnie, na śledztwie. Cała rewolucja grudniowa ukorzyła się, na tem śledztwie, przed swym rywalem i katem.

Nie obawą śmierci i wygnania tłomaczyć trzeba upadek ducha grudniowców. Niektórzy, jak Trubecki, istotnie czołgali się przed carem, błagając o łaskę. Lecz Rylejew, Kachowski, Bestużew nie strachem złamani zostali, lecz istotną skruchą. Ani udręka więzienna, ani cierpienia fizyczne, ani kunszt inkwizytorski cara nie wystarczyły by na to, aby złamać te szlachetne dusze. Było coś bardziej złowrogiego, co zasnuwało ich dusze kirem smutku i pętało je bezwładem beznadziejności. Oto nagle poczuli się osamotnieni. Potępiali ich ojcowie, wypierali się bracia; towarzystwo wyższe, oświecone, z którego pochodzili, traktowało ich, którzy ponieśli swe życie w ofierze Rosji, jako przestępców, godnych potępienia. Kobiety tylko otoczyły serdecznem współczuciem ich smutną dolę; żony wielu zesłańców podążyły, wbrew perswazjom władz i samego cara, na Sybir i zapisały piękną kartę w dziejach kobiety rosyjskiej.

Oto jak kreśli, ze swych wspomnień młodzieńczych, te ponure początki panowania Mikołaja Aleksander Hercen. «Ton ogółu zmieniał się raptownie, szybki upadek moralny był smutnem świadectwem tego, jak mało rozwinięte było śród arysto-

kratów rosyjskich poczucie godności osobistej. Nikt (oprócz kobiet) nie śmiał okazać współczucia, wyrzec ciepłego słowa o krewnych, o przyjaciołach, których dłonie wczoraj jeszcze ściskano, a którzy pewnego dnia zostali uwięzieni. Przeciwnie, znajdowali się dzicy fanatycy niewoli, jedni przez podłość, a inni, co jeszcze gorsze, bezinteresownie. Kobiety jedne nie uczestniczyły w tem haniebnem wyparciu się ludzi bliskich»...

«Żony zesłańców do robót ciężkich pozbawione były wszystkich praw stanu, porzucały bogactwo, stanowisko społeczne i jechały na całe życie niewoli, do strasznego klimatu Syberji Wschodniej, pod jeszcze straszniejsze jarzmo tamtejszej policji. Siostry, które nie miały prawa jechać, usuwały się od dworu, niektóre z nich opuściły Rosję; wszystkie prawie zachowały w duszy żywe uczucie miłości do skazańców. Nie mieli uczucia tego mężczyźni, strach wygryzł je z ich serca; nikt nie śmiał zająknąć się o nieszczęśliwcach» [1]).

Wiemy z licznych pamiętników, iż w szerokich warstwach towarzystwa oświeconego i biurokracji głośno utyskiwano na nadmierną łagodność kar, zastosowanych względem spiskowców.

Bardziej jeszcze czuli się osamotnieni, w obliczu tych mas ludowych, o których powołaniu do życia ludzkiego i obywatelskiego szlachetnie marzyli, a które, głuche i nieme, nawet wyobrażenia o ich czynie mieć nie mogły. Czuli już przed wybuchem, że szare masy żołnierstwa i ludu można było poruszyć nie żadnem hasłem wolności politycznej, lecz jedynie hasłem tradycyjnem — walki w imię cara, uprawnionego do tronu, z uzurpatorem, walki z Mikołajem w imię Konstantego. Czuli, na jak wątłej nici zawisło ich powodzenie, musieli uciekać się do mistyfikacji, by poruszyć masę. Bunt ich dla mas ludowych był jakiś niezrozumiały, a nawet podejrzany, pański. Gdy prowadzono ich na Syberję, tłum po drodze spotykał ich urągowiskiem. «Tylko co przybyły z Jarosławia brat generała Połozowa donosi, iż zesłańcy, których spotykał po drodze, byli źle przyjęci przez lud, który im dawał urągliwe przezwisko carzyków (cariki)» — tak brzmiały współczesne doniesienia policji, składane Benkendorfowi [2]).

---

[1]) A. I. Hercen. Byłoje i Dumy. Wydawnictwo «Słowo», 1921 r. Tom I, str. 87, 88.

[2]) Russkaja Starina. 1881 rok. Tom XXXII, str. 311.

Osamotnieni, opuszczeni przez ogół oświecony, a nie zrozumiani przez lud, stanęli oko w oko w swej celi więziennej jeszcze z jednym przeciwnikiem i ten był najniebezpieczniejszy, bo tkwił w ich własnej duszy. W zapamiętaniu i gorączce idąc do przewrotu, nie zdawali sobie sprawy z tego, jaki urok miała dla nich samych osoba cara. Lecz wystarczyło, by car rzucił na nich parę złudnych promieni swej łaski, a urok, szczepiony przez dziedziczność, wychowanie, otoczenie, owładnął nimi. Opuściła ich wiara, uznali swój czyn za szaleństwo i wydali się sami sobie donkiszotami.

* * *

Gdy dekabryści podnosili oręż przeciwko carowi, był ktoś, kto tylko szczęśliwym trafem nie został wmieszany w tę sprawę. Aleksander Puszkin sympatyzował z ruchem opozycyjnym, jaki ogarnął młodzież arystokratyczną wojskową, pisał ody, epigramaty w duchu, który wówczas nazywano buntowniczym; utwory te szybko rozchodziły się w odpisach i deklamowane były przez całą liberalizującą Rosję. Lecz Puszkin jeszcze za Aleksandra wysłany został za swe niesforne utwory na południe Rosji a następnie internowany w rodzinnym majątku Michajłowskoje. Tu zastał go wybuch grudniowy, tu dowiedział się o klęsce.

Refleksje nad klęską dekabrystów rozpoczynają nowy okres w życiu Puszkina. Car przybliżył go niebawem do siebie i do dworu, roztoczył nad nim swą łaskawą opiekę i opieką tą, jak pajęczyną, oplątał słabą duszę poety. Puszkin to dopraszał się o łaskę carską i cieszył się nią, to z kolei, czując swe upokorzenie, próbował oderwać się od złotego łańcucha carskiego; lecz za każdym razem wracał z powrotem, bardziej jeszcze upokorzony, pociągany blaskiem carskim, któremu się oprzeć nie umiał, i realnemi korzyściami, których się wyrzec nie chciał. Dzieje upadku Puszkina mają ponurą wymowę dla dziejów carskiej Rosji.

Towarzysze młodzieńczych rozpraw i rojeń o wolności siedzieli już w kazamatach twierdzy. Car rozstawił sieci, wyławiał osobę po osobie, pomnażał poczet ofiar. Poeta przebywał na wsi. Istnieje wersja, iż w pierwszej chwili, po otrzymaniu wiadomości o rewolucji, wybrał się w drogę do Petersburga, lecz po drodze rychło rozmyślił się i powrócił do domu. Odtąd zajęty jest myślą wyzwolenia się z deportacji wiejskiej

i powrotu do stolicy, nie celem podjęcia starań dla złagodzenia losu kolegów, lecz celem pogodzenia się z rządem. Oddaje się pod opiekę zbliżonego do tronu Żukowskiego. Żukowski, sentymentalny, czułostkowy poeta o miernym talencie, był w życiu skończonym oportunistą, doszedł do wysokiej rangi i stanowiska u dworu i był używany przez Mikołaja do oswajania niespokojnych literatów. Pośrednictwo jego między carem a literaturą ciężko zaważyło na moralnej doli Puszkina i Gogola. Otóż autor ody do wolności i do sztyletu pisze ze swego wiejskiego ustronia do Żukowskiego, iż przyszłe zachowanie jego zależeć będzie od obchodzenia się rządu z nim i oświadcza, iż «nie ma zamiaru bezmyślnie opierać się ustalonemu porządkowi rzeczy i konieczności». W tym też duchu złożył najpoddańszą prośbę do cesarza. Mikołaj, bawiący wówczas w Moskwie, kazał sprowadzić Puszkina, łaskawie z nim rozmawiał («l'empereur m'a reçu de la manière la plus aimable»), pozwolił mu mieszkać w Petersburgu. Niebawem otrzymał od Benkendorfa zawiadomienie, iż łaska cesarska otwiera mu drogę do dalszego pisarstwa, cesarz uwalnia go od zwykłej cenzury i będzie sam cenzorem jego utworów, które odtąd poeta posyłać będzie do III wydziału kancelarji cesarskiej lub wprost do samego cesarza. Tymczasem zaś cesarz polecił Puszkinowi opracowanie memorjału o edukacji młodzieży. Puszkin jest zachwycony listem szefa żandarmów. «Cesarz uwolnił mnie od cenzury, sam jest moim cenzorem. Korzyść, oczywiście olbrzymia» — pisze pod świeżem wrażeniem. Dzieje się to w kilka tygodni po kaźni pięciu dekabrystów i po zesłaniu kwiatu młodzieży do min Syberji.

W swym, zamówionym przez cara, memorjale o edukacji młodzieży Puszkin wystąpił jako tak radykalny zwolennik skrępowania przez państwo carskie edukacji młodzieży, iż nawet ówczesne zarządzenia edukacyjne, mocno tem zadaniem przejęte, nie mogły podążyć za lotną myślą poety. Oświadczał, iż należy «wciągnąć całą młodzież do szkół państwowych, poddanych pod nadzór rządu, dać jej czas na wyszumienie, na dojście do dojrzałości w ciszy szkolnej». «Należy za wszelką cenę zdławić (podawit') edukację prywatną» pisze. Urzędowe z czasów carskich wydanie dziejów ministerjum oświaty stwierdza, z podkreśleniem liberalizmu mikołajewskiego rządu, iż te surowe pro-

jekty nie zostały zrealizowane [1]). Pomimo tej gorliwości, car uznał memorjał z powodu niektórych ustępów, wynoszących wysoko rolę oświaty w państwie, za zbyt jeszcze liberalny. «Jego cesarska mość raczyła zauważyć, pisze do poety Benkendorf — iż głoszona przez pana zasada, jakoby oświata i geniusz stanowić miały wyłączną podstawę doskonalenia się, jest niebezpieczną dla spokoju powszechnego maksymą, która pana samego zaprowadziła na kraniec przepaści i popchnęła w nią tylu młodzieńców. Moralność, pilną służbę, gorliwość należy stawiać po nad oświatę niewytrawną, niemoralną i niepotrzebną. Pozatem, rozważania Pańskie zawierają wiele prawd użytecznych». W memorjale Puszkina nie było, zresztą, wcale mowy o genjuszu, lecz car widocznie postanowił być wymagający i odrazu dać do zrozumienia poecie, iż musi zmyć swe grzechy nie lada gorliwością. Bądź co bądź, Puszkin dał rządowi miarę swego, istotnie, pokaźnego wytrzeźwienia. «C'est déjà un homme qui revient à la raison» pisał Benkendorf do cara.

Niebawem poznał, co oznaczała cenzura carska. Na zebraniu prywatnem czytał z rękopisu swą tragedję «Borys Godunow». Benkendorf śle natychmiast poecie listowną reprymandę: czytał swój utwór bez carskiego pozwolenia, lekceważy sobie, jak widać, łaskawość cesarską. Zatrwożony Puszkin odpowiada uniżenie. Jest wzruszony życzliwym listem «do głębi serca». Nikt odeń żywiej nie czuje «łaski i wspaniałomyślności» cesarza, a także «życzliwej pobłażliwości» jego ekscelencji. Tłomaczy się Puszkin skrupulatnie z występku i pozostaje Benkendorfa «najniższym sługą, z najgłębszem uczuciem uszanowania, wdzięczności i oddania».

Cara zadowolił zwłaszcza ton listu: «Je suis charmé du style de lettre de Pouchkine», kazał sobie przysłać «Borysa Godunowa» i nakreślił na rękopisie taki pamiętny ukaz literacki: «Sądzę, iż cel pana Puszkina był by osiągnięty, gdyby *po należytem oczyszczeniu* przerobił swoją komedję na powieść historyczną lub romans w rodzaju Walter-Scotta»...

W roku 1826, roku kaźni dekabrystów, napisał Puszkin swe «Stanze», w których odmalował panegirycznie Piotra Wielkiego i wyraził nadzieję, że panowanie Mikołaja będzie podobne

---

[1]) Rożdiestwienskij. Istoriczeskij Obzor Ministierstwa Narodnago Proswieszczenja. strony 197, 206, 207.

do epoki Piotra. W wierszu tym przeprowadza wyraźną analogję między buntem strzelców a spiskiem dekabrystów i znacząco aprobuje represje Piotra. «Początek sławnych dni Piotra był zamroczony przez bunty i kaźnie», lecz Piotr odróżnił strzelca buntownika od wiernych poddanych... I poeta «bez lęku» oczekuje dni «sławy i pomyślności» pod Mikołajem.

Wśród rozbitków liberalnego pokolenia, towarzyszów młodości Puszkina, ocalałych po katastrofie, pomimo całego upadku ducha w ten strasznie przerzedzonem gronie, postawa poety budziła niesmak. Puszkin w odpowiedzi na to, w wierszu «do przyjaciół» oznajmił, iż nie jest pochlebcą, lecz poprostu pokochał cara za to, że dzielnie rządzi Rosją i że podał mu dłoń pomocną. Car pochwalił wiersz, lecz nie zgodził się na ogłoszenie go drukiem: despota nie mógł znieść tego, aby poddany jego uważał za potrzebne usprawiedliwianie się publiczne ze swej służalczości wobec cara. Puszkina drażnił wymowny, choć nieraz, z obawy represji, niemy wyrzut ze strony dawnych towarzyszów; głusząc własny swój niepokój, w widocznem podnieceniu pisze wiersz «Tłuszcza» (Czerń), gdzie brutalnemi słowy łży «tłum głupi», który usiłuje zuchwale krępować wolność natchnienia poety.

Tymczasem tak wyniośle stawający wobec ogółu w obronie swobody natchnienia poeta prowadzić musiał upokarzającą korespondencję z Benkendorfem i jego pomocnikami, wysłuchiwać ich nagan, oskarżeń, poniżać się, przyznawać do winy, obiecywać poprawę. Gdy Benkendorf zagroził niełaską carską z powodu jego podróży na Kaukaz, bez upoważnienia odbytej, pisze Puszkin: «Zdaję sobie sprawę, że postąpienie moje było lekkomyślne, lecz była to tylko lekkomyślność. Myśl, iż można by przypisać to innej przyczynie, była by dla mnie nie do zniesienia. Wolałbym raczej narazić się na najostrzejszą niełaskę, niż być uznanym za niewdzięcznego przez Tego, komu jestem winien wszystko, za kogo gotów jestem oddać swe życie — a nie jest to frazes». Benkendorfa zaś prosi, by był jego «opatrznością». Wogóle Puszkin wpadał w naiwny zachwyt nad uczynnością Benkendorfa, który go nie lubił i nie szanował. Gdy ten zakomunikował Puszkinowi pozwolenie carskie na druk *Borysa Godunowa* bez zmian, już poeta roztacza pochwały dla szefa żandarmów: «człowiek to pobłażliwy, życzliwy i chyba

jedyny dygnitarz, przez którego dochodzą do mnie częste dobrodziejstwa cesarskie».

Nieprzezwyciężona skłonność do życia hulaszczego, namiętność do gry hazardowej w karty wpędzają Puszkina stale w długi; czuje się zmuszony pukać do kalety carskiej, brać podarunki i pożyczki. Żandarmi, przez których ręce przechodziły te sprawy, lekceważyli poetę coraz bardziej. Gdy wyjechał niespodzianie do Tyflisu i gdy Benkendorf zaniepokoił się tem, Fock go uspokaja: «Laissez-le courir le monde, chercher des filles, des inspirations poetiques et du jeu». On, do niedawna autor najzjadliwszych epigramatów, teraz sam stawał się ofiarą złośliwej muzy [1]).

Na początku 1831 roku odbył się ślub Puszkina z panną Gonczarow, osobą światową, piękną a niebogatą. Odtąd wpada w coraz większą zależność materjalną od cara, staje się płatnym literatem nadwornym. Jeszcze przed ślubem musi wyjednywać sobie pewne korzyści na założenie ogniska domowego. Po ślubie powziął myśl służenia stałego piórem państwu, przez wydawanie gazety półurzędowej, któraby zastąpiła osławioną «Pszczołę północną» renegata Bułharyna. Propozycje swe składał na ręce Benkendorfa. W liście do niego tłomaczy, iż opinją publiczną należy umiejętnie kierować, i wyraża nadzieję, iż za pomocą pisma «udałoby mu się zbliżyć do rządu ludzi użytecznych, którzy wciąż się boczą, uważając rząd za wrogi oświacie». Jako drugą alternatywę, przedstawia Puszkin projekt powierzenia mu dochodzeń historycznych w archiwach państwowych. Pisze, iż «iście ojcowska troskliwość cesarza» głęboko go wzrusza: że «obsypany dobrodziejstwami carskiemi dręczy się z powodu swej bezczynności».

Podania Puszkina co do wydawnictwa gazety półurzędowej Benkendorf nie myślał popierać. Dotychczasowy redaktor gadzinowej «Pszczoły» Bułharyn był wprost agentem płatnym III wydziału kancelarji carskiej i zastępowanie go przez fantastyka i dyletanta nie uśmiechało się szefowi żandarmów. Natomiast, car, po porozumieniu się z Benkendorfem, przyjął Puszkina na

---

[1]) Wojejkow ukłuł Puszkina takim epigramatem: „Dawniej głosiłem wolność, powoływałem monarchów na sąd z narodem, lecz gdy tylko sprobowałem carskiej zupy, stałem się nadwornym pieczeniarzem". („Ja prežde wolnost' propowiedał, carej s narodom zwał na sud, no tolko carskich szczej otwiedał i stał pridwornyj lizoblud").

służbę z pensją roczną 5,000 rubli i pozwolił robić poszukiwania archiwalne nad historją Piotra Wielkiego. Puszkin był olśniony: «Car dla mnie bardzo łaskaw i uprzejmy. Niedługo, a stanę się chyba faworytem. Przyjął mnie na służbę, dał mi pensję, otworzył archiwa po to, abym tam się grzebał i nic nie robił. To bardzo miłe z jego strony, nieprawdaż?»

Było to właśnie w czasie rewolucji listopadowej. Aspirant do wydawania gazety półurzędowej, synekurzysta płatny, jako niby historjograf rządowy, nie tylko nie współczuł z walką Polaków, lecz domagał się głośno szybkiej a srogiej represji. Stosunek Puszkina do walki narodu polskiego o wolność niczem nie różnił się od stosunku Mikołaja, Benkendorfa, Paskiewicza. Zresztą, pogląd Puszkina na sprawę polską był zawsze jednakowy i jeszcze w epoce aleksandrowskiej w znanym wierszu do hrabiego O. umieścił ustępy, które potem z nieznaczną parafrazą, przeniósł do wiersza «Oszczercom Rosji». Zbyt powolny przebieg wojny 1831 roku dręczył Puszkina. «Należy ich zdusić» — pisał — «powolność nasza jest męcząca. Dla nas bunt Polski to sprawa domowa, prastara, dziedziczna rozterka»... W owym liście do szefa żandarmów Puszkin, ofiarowując swe usługi, jako redaktor pisma urzędowego, pisze: «Dzisiaj, gdy sprawiedliwe oburzenie i stara nieprzyjaźń narodowa, długo jątrzona zawiścią, połączyła nas wszystkich przeciwko buntownikom polskim, rozgniewana Europa uderza na nas do czasu nie orężem, lecz codzienną wściekłą potwarzą. Niechajże wolno będzie nam, pisarzom rosyjskim, dawać odprawę bezczelnym i grubijańskim napaściom dzienników zagranicznych». W sierpniu 1831 roku, Puszkin pisze przeniknięty zaciekłym szowinizmem wiersz «Oszczercom Rosji», a we Wrześniu po upadku Warszawy «Rocznicę Borodina». Obydwa utwory, wraz z okolicznościowym, odpowiednim wierszem Żukowskiego, wydrukowane zostały niezwłocznie w osobnej broszurce. Pani Smirnow, frejlina dworu, blizko stojąca osoby cara, a protektorka Puszkina i Gogola, wręczyła carowi «Rocznicę Borodina» i Mikołaj dziękował swemu poecie na nabożeństwie z powodu wzięcia Warszawy. Lojalny Wiaziemski, i ten pisał w pamiętniku swym z niesmakiem o ówczesnej muzie Puszkina: «Chwalcie rząd, jeśli was świerzbią kolana i jeśli wam koniecznie potrzeba pełzania z lirą w ręku». Puszkin miał odwagę w swych urzędowych peanach wskrzeszać pamięć Suworowa, wsławionego

rzezią Pragi: «wstrząsnął się cień jego od blasku poczętej przezeń sławy»; szyderczo odzywał się o pokonanych powstańcach polskich, którzy «uciekając, rzucają w proch skrwawiony proporzec». Tak lżył powstanie polskie wytrzeźwiony autor «Ody do wolności».

Wiosnę 1831 roku spędził Puszkin z młodą żoną w Carskiem Siole. Pewnego razu dowiedział się od hr. Strogonowa, krewnego żony, jakoby członek rządu polskiego Joachim Lelewel, przemawiając w sejmie, wyraził się z sympatją o Puszkinie, jako o poecie, którego utwory przeniknięte są miłością wolności. Wobec tego Puszkin wystosował list do Strogonowa; uścisk Lelewela — pisze — jest dlań cięższy od wygnania na Sybir: «Monsieur le comte! J'expie bien tristement les chimères de ma jeunesse. L'accolade de Lelewel ma parait plus dure qu'un exil en Sibérie. Je vous remercie cependant de ce que vous avez bien voulu me communiquer l'article en question: il me servira de texte au sermon...» [1]). Tą odpowiedzią na «uścisk Lelewela» były owe dwa, napisane w lecie 1831 roku, przeciwpolskie wiersze Puszkina. Była to osobliwa odpowiedź pierwszego poety Rosji na projekt odezwy sejmowej do Rosjan, napisany przez Lelewela w duchu braterstwa dwóch narodów, powołanych walczyć przeciwko wspólnemu jarzmu caratu: «Bracia Rosjanie! My, Polacy, na wolnej ziemi naszej swobodnie w sejm zawiązani, braćmi was nazywamy; boście jednego z nami słowiańskiego szczepu... My, Polacy, nie przypuszczamy, ażeby naród rosyjski miał naszego upadku pragnąć, aby miał być naszego upadku przyczyną. Zrządziła nasz upadek fakcja dworska imperatorska, która nie przestaje i was, Rosjanie, w niewoli i poddaństwie utzymywać... Naród polski umie szacować bohaterów i męczenników wolności rosyjskiej: oddawał im cześć pogrzebową i stawia im pomnik, pomnik wolności, którego wam, Rosjanie, stawiać nie wolno... My, sejmujące wolnie obie Izby oświadczamy w obliczu Boga i ludzi, że nic nie mamy do narodu rosyjskiego, że nigdy na jego całość i bezpieczeństwo nastawać nie myślimy: pragniemy z nim w braterskiej zgodzie zostawać i w braterskie związki wchodzić, a czynić mu przysługi, jakich spólny

---

[1]) Russkaja Starina. 1880 r. Tom XXVIII, str, 70.

interes obu narodów potrzebuje, do jakich każdy naród wolny z postępem światła jest powołany» [1]).

Romantyczny liryk Żukowski w swym wierszu na wzięcie Warszawy opiewał lichym wierszem poezję bomb, rzucanych na naszą stolicę. («Czu, kak kamiennyja tromby, podnialisia i letiat naszi mstitielnyja bomby na kipiaszczyj buntom grad. Czto nam waszi palisady...» i t. d.).

Utrwaliwszy swe stanowisko w opinji carskiej przez swe wiersze patrjotyczne, Puszkin znów wraca do projektu dziennika półurzędowego i pertraktuje z osławionymi wydawcami «Pszczoły Północnej» Bułharynem i Greczem. Nie udało się, jednak, Puszkinowi uzyskać koncesji i Grecz pisze tryumfująco do Bułharyna: «Jeszcze Pszczółka nie zginęła». Niebawem car, na znak swej łaski, mianował Puszkina kamerjunkrem. Puszkin był niezadowolony — z nizkiego stopnia dworskiego, nadawanego zwykle ludziom młodym. Lecz trzeba było być pokornym, gdyż znowu wypadło prosić cara, przez szefa żandarmów, o pożyczkę dwudziestu tysięcy rubli — z dobrym skutkiem. Car rozumiał, iż temi datkami przykuwa niesfornego ongi poetę na dobre do stopni tronu.

Puszkin w głębi duszy czuł hańbę swego położenia. «Patrzą oni teraz na mnie, jak na niewolnika, z którym mogą postępować, jak im się podoba», pisał w tym czasie do żony. Napomyka coś o chęci zrzucenia jarzma: «Wygnanie lżejsze jest od pogardy». Lecz słabości biorą górę. «Zawiniłem wobec ciebie — pisze niebawem do żony — miałem pieniądze, lecz przegrałem je». I oto zmuszony wciąż pełzać przed władcą, pisze pochlebczy, niesmaczny aż do komizmu wiersz do Mikołaja, biorąc za asumpt usłużną plotkę dworską, jakoby car spóźnił się raz na bal dworski, zaczytawszy się w Iliadzie. «Z Homerem długo obcowałeś w samotności, długo czekaliśmy na ciebie»...

Wreszcie raz, w chwili ostrego uprzytomnienia sobie roli, do jakiej się stoczył, zwraca się Puszkin do Benkendorfa z prośbą, by mu wyjednał dymisję, gdyż musi bywać w swym majątku. Mikołaj znał już Puszkina na wylot. Oświadczył, iż gotów jest udzielić mu dymisji w każdej chwili, lecz będzie to zerwanie

---

[1]) Polska. Dzieje i rzeczy jej rozpatrywane przez J. Lelewela. Tom XX. Poznań 1864.

dotychczasowych z carem stosunków. Anioł opiekuńczy Żukowski zaniósł tę wiadomość poecie. Puszkin zadrżał; w uniżonym liście do Benkendorfa uznaje, iż popełnił nieprzyzwoitość i błaga go o naprawienie złego. Nie otrzymując czas jakiś odpowiedzi, pisze do Żukowskiego z prośbą o pomoc, nadmienia, iż list do Benkendorfa pewnie był pisany za sucho, a nawet był wprost «głupi». Żukowski doręczył list Benkendorfowi, ten cesarzowi z charakterystycznemi o Puszkinie uwagami. Doradza szef żandarmów pobłażliwość, Puszkin bowiem «przyznaje, iż zrobił poprostu głupstwo». «Oto mamy miarę człowieka — dodał — lepiej niech będzie na służbie, niż miałby być pozostawiony sam sobie». «Przebaczam mu — odpisał Mikołaj do Benkendorfa — lecz przywołaj go i jeszcze raz wytłomacz mu całą bezmyślność jego zachowania». Nie znając wciąż wyniku sprawy, Puszkin znowu pisze z niepokojem do szefa żandarmów: «Jestem najmocniej zmartwiony tem, iż moja nieopatrzna prośba mogła zrobić wrażenie niedorzecznej niewdzięczności i sprzeciwiania się woli tego, kto dotąd był bardziej mym dobroczyńcą, niż władcą». Benkendorf postanowił upokorzyć Puszkina do reszty; pisze do Żukowskiego, iż listu Puszkina nie może pokazać carowi, gdyż jest nieprzyzwoicie oschły. Żukowski obiecuje, iż Puszkin napisze jeszcze jeden list. Istotnie, Puszkin wystosował nowy list do Benkendorfa, doprowadzając w nim ton serwilistyczny do wyższego jeszcze stopnia, wysławiając patetycznemi słowy dobrodziejstwa cara i bolejąc nad swą lekkomyślnością. «Stchórzyłem — pisze do żony o tem zajściu. — Nie chcę, aby mnie można było posądzać o niewdzięczność; gorsze to od liberalizmu».

Niebawem Puszkin, zabrnąwszy znowu w długi karciane, pisze do szefa żandarmów: «Panie Hrabio, wstyd mi wciąż naprzykrzać się JWPanu, lecz pobłażliwość, jaką JWPan raczył mi zawsze okazywać, usprawiedliwia me natręctwo». Chodzi znów o pożyczkę, i to znaczną. Car, pewny już zupełnie Puszkina, pyta nielitościwie przez szefa żandarmów, czy poeta nie życzy sobie dymisji; wystraszony Puszkin zastrzega się, iż «zupełnie zdaje swój los na wolę cesarską i pragnie tylko, aby decyzja cesarza nie była dlań znakiem niełaski». Następuje znów przykra korespondencja. Puszkin tłomaczy szefowi żandarmów, iż długi jego honorowe wynoszą 30.000 rubli; wreszcie,

przy poparciu Benkendorfa, dostępuje «zupełnej łaski» cesarza i otrzymuje pożyczkę na spłatę swych długów karcianych.

Do końca życia nie zdobył się Puszkin na zerwanie tych więzów, a wszak groziło mu nic innego, jak tylko spokojniejsze i skromniejsze życie człowieka prywatnego, posiadającego do tego majątek ziemski. Lecz żona jego tak lubiła bale w pałacu Aniczkowskim, on zaś sam tak przywykł do życia hulaszczego w stolicy, w gronie złotej młodzieży petersburskiej, iż nie miał siły zerwać pęt. Łatwiej mu przyszło dla nędznego zatargu honorowego, w którym od początku sam występował wyzywająco, postawić na kartę i utracić życie, niż zerwać z opieką III wydziału własnej kancelarji jego carskiej mości.

W oczach cara i jego otoczenia Puszkin uchodził do końca za lekkomyślnego a nielojalnego człowieka, którego słabości umiano piekielnie wyzyskać, lecz któremu nigdy nie dowierzano zupełnie. Po śmierci jego, nieskazitelny dworak Żukowski otrzymał misję przejrzenia spuścizny poety i poddania jej cenzurze. Usłużny romantyk dorabiał lojalne rymy na miejsce tych, które zdawały się jeszcze trącić liberalizmem. Niektóre z najbardziej znanych wierszy Puszkina przeszły do potomności w tej zupełnie wiernopoddańczej formie, jaką im nadał nadworny wierszopis [1]).

* * *

Żywot Mikołaja Gogola nasuwa smutniejsze bodaj jeszcze refleksje. Gogol w swych utworach satyrycznych odtworzył Rosję Mikołaja I z nieporównanym talentem. Przesunął przed oczyma współczesnych wielką galerję typów, czynowników brutalnych a przedajnych, pomieszczyków ciemnych i zacofanych, aferzystów i skąpców, filutów i świętoszków. Obok odtworzonych mistrzowskiem piórem Grybojedowa typów epoki Aleksandrowskiej, Famusowa, Skałozuba, Mołczalina stanął na wieki nieśmiertelny poczet figur mikołajewskiego okresu: Chlestakow, Czyczykow, Nozdrew, Sobakiewicz, Pluszkin, Koroboczka. Od

[1]) Tak, w znanym wierszu pośmiertnym, zamiast rymu. „I dołgo budu tiem polezien ja narodu.., Czto w wiek nasz surowyj ja polubił *swobodu*..." Żukowski, dla uniknięcia wzmianki o swobodzie, przerobił tak strofę: „I dołgo budu tiem narodu ja lubiezien..., Czto prelestiju żiwoj stichow ja był polezien". Nie jest to jedyna próbka kastracji pośmiertnej największego talentu poetyckiego Rosji.

czasu wystawienia «Rewizora» (1836 r.), a ostatecznie od chwili zjawienia się w druku pierwszej części «Martwych dusz» (1842 r.) Gogol został uznany i wsławiony w Rosji i zagranicą, jako główny przedstawiciel kierunku krytycznego w literaturze rosyjskiej, piętnującego w granicach cenzury wady i grzechy systemu.

Gdy wtem w roku 1846 wystąpił z osobliwą książką: «Ustępy wybrane z korespondencji z przyjaciółmi» i nagle przedstawił się ogółowi, jako potworny reakcjonista, chwalca cara i carosławia, zwolennik poddaństwa chłopów, fanatyk urzędowego prawosławia. Zwracał się teraz ostro przeciwko swym dawnym utworom satyrycznym, a raczej przeciwko tej interpretacji liberalnej, jaką im nadali jego zwolennicy i wielbiciele; usiłował udowodnić. iż usposobienie jego i tendencje były zawsza lojalne, wiernopoddańcze. Ta publikacja postawiła Gogola odrazu na jednej linji z pisarzami kierunku carosławnego, czyli tak znanego patrjotyzmu urzędowego («oficjalnoj narodnosti»), z Bułharynem, Greczem, Sękowskim, Buraczkiem, Szewyrewem, Pogodinem, Zagoskinem. «Pszczoła Północna», spowinowacona blizko z III-cim wydziałem kancelarji carskiej powitała utwór Gogola z uznaniem. Wyraźna krytyka publikacji Gogola w Rosji była, wobec cenzury, niepodobieństwem. Lecz druzgocącej, namiętnej krytyce poddał książkę Gogola dotychczasowy jego wielbiciel Wissarjon Bieliński, bawiący wówczas zagranicą, w słynnym swym liście datowanym z Salzbrunnu, 15 lipca 1847 roku, a który w odpisach obiegł całą Rosję.

Przedstawiwszy w żywych barwach nędzę społeczną Rosji i ciężkie, płonne wysiłki garści światlejszych ludzi, ciągnie:

«I oto wielki pisarz, który swemi wysoce artystycznemi, głęboko prawdziwemi utworami tak potężnie przyczynił się do uświadomienia Rosji, dawszy jej możność ujrzenia samej siebie w zwierciadle, uczy barbarzyńcę ziemianina wyciskać z chłopa jaknajwięcej pieniędzy i lżyć go jeszcze mocniej». («Ach, ty niemyty ryju!» z taką apostrofą zwraca się Gogol do chłopa w swej książce)...

«Rzeczniku knuta, apostole ciemnoty, rycerzu obskurantyzmu i zacofania, panegirysto obyczajów tatarskich, co czynisz! Że podobną naukę opierasz na cerkwi prawosławnej, to jeszcze rozumiem: zawsze była ona podporą knuta i służebnicą despotyzmu. Lecz pocóż tu Chrystusa wmieszałeś?»

Wytykając Gogolowi zwrot ku mistycznemu fanatyzmowi, pisze dalej: „Gdy europejczyka, zwłaszcza katolika, ogarnie duch religijny, wówczas zaczyna gromić nieprawości władz, na wzór proroków Izraela, którzy piętnowali nieprawości możnych tego świata. U nas zaś przeciwnie: gdy nawiedzi człowieka (nawet przyzwoitego) choroba, znana lekarzom-psychiatrom, jako religiosa mania, zapali zaraz kadzidło bogu ziemskiemu, prędzej niż niebieskiemu, i przebierze miarę do tego stopnia, iż tamten chciałby go wynagrodzić za niewolniczą gorliwość, a widzi, że tem skompromituje sam siebie w oczach ogółu. Taka to już bestja ten nasz brat, człowiek rosyjski»...

«Jeśli miałeś Pan nieszczęście — kończy Bieliński — zaprzeć się, z pychą niby pokorną, twych istotnie wielkich utworów, teraz winieneś z prawdziwą pokorą wyrzec się ostatniej swej książki i ciężki grzech wydania jej odkupić nowemi, przypominającemi twe dawne, dziełami».

Krytyka rosyjska jeszcze za życia Gogola zaczęła stawiać pytanie: czy istotnie «Korespondencja z przyjaciółmi», wydana w roku 1846, była wyrazem nieoczekiwanego przełomu, jaki zaszedł w duszy wielkiego pisarza. Nasuwała się tu odrazu kapitalna wątpliwość: wszak był to zbiór listów z rozmaitych epok, a wszystkie przeniknięte były jednym duchem. A więc było to odzwierciadlenie nastroju stałego, wieloletniego. Sam Gogol uparcie twierdził, że poglądy jego zawsze były jednakowe. W liście do S. T. Aksakowa, ze stycznia 1847 roku, odpowiadając na zaniepokojenie Aksakowa z powodu «Ustępów wybranych», pisze: «W liście Pańskim dostrzegam silny niepokój o mnie... Od wczesnej młodości widziałem przed sobą jedną drogę, tę, którą dziś idę. Byłem tylko skryty, a to dlatego, że byłem nie głupi — oto i wszystko».

Wielki talent Gogola uczynił go znakomitym malarzem ciemnych i potwornych stron Rosji mikołajewskiej. Młodzi pisarze kierunku, zwanego krytycznym, opierając się na artystycznych rewelacjach Gogola, snuli wnioski o potrzebie przekształcenia Rosji, pod względem politycznym i społecznym i, będąc w ciągłych zapasach z cenzurą, pod różnemi alegorjami i stylowemi fortelami, myśl tę szerzyli. Na czele ich kroczył Bieliński. Gogol od samego początku nie miał nic wspólnego z temi wnioskami. Instynkt twórczy czynił go bezwiednym koryfeuszem kierunku krytycznego. Pojęcia jego szły w kie-

runku wręcz odwrotnym. Po przybyciu do stolicy, jako młodzieniec, przystał całą duszą do kółka Puszkina i Żukowskiego. Panował tu wówczas duch zachowawczy, carosławny. Gogol w późniejszym okresie swego życia nieraz, broniąc samowładztwa, powoływał się na autorytet Puszkina, cytował jego reakcyjne paradoksy. «Cóż to są dzisiejsze Stany Zjednoczone — padlina (miertwieczina)» pisze, powołując się na sąd Puszkina: «Człowiek tam zwietrzał do tego stopnia, że nie wart jest jajka wydrążonego (wyjedienngo jajca)».

W tem puszkinowskiem kółku panował w polityce kult imienia Karamzina. Zresztą Puszkin, nie mówiąc już o Żukowskim, objawiał, i dla względów teoretycznych i dla znanych nam względów praktycznych, wstręt do krytyki istniejącego ustroju. Podnosząc ten wstręt do zasady, proklamował teorję czystej sztuki (wiersz «Czerń«). Wszelkie braki ustroju i życia, w oczy bijące, przypisywano brakowi i wadom ludzi, sprowadzając kwestje polityczne i socjalne do kwestji moralnych, do sprawy doskonalenia jednostek. Poglądy te całkowicie przejął Gogol; zresztą, według jego własnego świadectwa, zawsze tym poglądom hołdował. Przedstawiając w jaskrawych obrazach nadużycia urzędów, ciemnotę i barbarzyństwo chłopów, zacofanie i zatwardziałość stanową szlachcica, ani myślał o tem, aby do usunięcia tych wad potrzeba było przełomu politycznego czy socjalnego. Należy podnieść, poprawić moralność, a wówczas urzędnicy nie będą brali łapówek, sędziowie będą sprawiedliwi, a obywatele dobroczynni względem chłopa. Zresztą, ograniczony jego, a nawet prostacki, przy wielkim talencie, umysł nie wyobrażał sobie Rosji bez samowładztwa i bez poddaństwa chłopa.

To usposobienie Gogola, przeniknięte urzędowym patrjotyzmem, przebijało i w dawniejszych jego utworach, przysłonięte i przyćmione przez wspaniałe obrazy satyryka artysty. Wszak Bieliński już w tomie pierwszym «Martwych dusz» dostrzegł niepokojące wyznania w «ustępach lirycznych». Z czasem, prostacki szowinizm wzmagał się coraz bardziej, przybierając cechy mistyczne. «Mówi Pan, że ocalenie Rosji spoczywa w cywilizacji europejskiej»—pisał w odpowiedzi Bielińskiemu: «Cóż to jest cywilizacja: tu są i falanstery, i czerwoni, i wszelcy inni. Pustą marą jest ta cywilizacja». I prorokował, że za lat dziesięć Europa przyjedzie do Rosji, nietylko po sadło, lecz

i po «mądrość, której już nie można kupić na rynkach europejskich».

Kółko dawnych towarzyszów Puszkina powitało «korespondencję z przyjaciółmi» z uznaniem, a bez zdziwienia. Pletniew i Wiaziemski napisali panegiryki; Żukowski, jako tajny radca i nadworny romantyk, uważał, że ton Gogola za szorstki, lecz z treścią się łączył.

A więc przełom w pojęciach Gogola istniał tylko w oczach tych, którzy nie znali jego życia wewnętrznego, poufnych zwierzeń, prywatnej korespondencji. W duszy Gogola istniała od początku dwoistość wielkiego talentu, który widzi prawdę i maluje prawdę, i małego umysłu, który obraca się w ciasnem kole pojęć i wierzeń. Z czasem, to, co w duszy pisarza było małego, brało coraz bardziej górę nad talentem, buntowało się przeciwko genjuszowi, pętało jego lot, przeklinało jego twory. Działanie twórczości Gogola w okresie jej rozkwitu coraz widoczniej przewyższało poziom jego pojmowania; wyparł się utworów swego ducha, żałował, że ich nie spalił, nie zniszczył, a zaczął mistycznie wierzyć w głos swego ograniczonego umysłu i dziwaczne elukubracje ostatniego okresu traktować jak objawienie.

Ewolucja polityczna Gogola nie będzie zupełnie zrozumiała, jeśli nie weźmiemy pod uwagę tych węzłów materjalnych, które go łączyły z carem, rodziną carską i trzecim wydziałem carskiej kancelarji, bodaj jeszcze trwalej, niż Puszkina. Jeśli, według własnego jego świadectwa, nie wyjawiał otwarcie swego obywatelskiego *credo* przez dłuższy czas, gdyż «był nie głupi», to ten sam wzgląd skłaniał go z czasem do coraz wyraźniejszego manifestowania swego patrjotyzmu urzędowego.

Już z dziejów młodości Gogola mamy pewne świadectwo, istotnie w znamienny sposób wiążące jego pierwsze kroki z nastrojem ostatniego okresu życia. Bułharyn po śmierci Gogola opowiadał w «Pszczole północnej», iż dwudziestoletni Gogol w roku 1829 urzędował w III wydziale kancelarji carskiej, czyli w policji tajnej («Pszczoła północna», 1854 r., № 175). Według Bułharyna, młody Gogol, znalazłszy się w stolicy bez środków do życia, zgłosił się do niego z wierszem pochwalnym, przedstawiającym go jako rosyjskiego Walter-Scotta, i prosił o pomoc. Bułharyn udał się do Focka, wówczas pomocnika Benkendorfa i wyjednał dla Gogola miejsce, wcale korzystne.

Z chwilą, gdy Gogol zbliżył się do kółka Puszkinowskiego, miał ułatwiony dostęp do kasy carskiej i korzystał z niej obficie i nieustannie do końca życia. Orędownikiem jego zwykłym w tych razach był nieoceniony Żukowski, a oprócz niego pani Smirnow, frejlina dworu. Oprócz nich, sprawy pieniężne opierały się o Benkendorfa, po jego śmierci o Aleksego Orłowa; bardzo sprytny Gogol używał protekcji i innych potentatów, jak naprzykład Uwarowa, Sergjusza Stroganowa, ks. Dondukowa - Korsakowa. Potrafił zainteresować swym losem nietylko cara, lecz i carową, następcę tronu, córki carskie. Uciekał się, w celu zwrócenia na siebie uwagi, do oręża swego humoru; raz Mikołaj, przeczytawszy list humorystyczny Gogola do Żukowskiego z prośbą o wyjednanie pożyczki, rozweselony darował Gogolowi cztery tysiące rubli i obiecał jeszcze mu posłać pieniędzy, jeśli równie zabawny list przyśle.

W czerwcu 1836 roku, podczas swej pierwszej podróży zagranicznej, Gogol pisze z Hamburga do Żukowskiego: «Nie wiem, jak mam podziękować Panu za pańskie starania, dzięki którym otrzymałem od cesarzowej na drogę».

W październiku 1837 roku pisze do Żukowskiego z Rzymu: «Otrzymałem zapomogę od naszego wspaniałomyślnego monarchy. Wdzięczność w mem sercu jest mocna».

W kwietniu 1839 roku znów pisze z Rzymu do Żukowskiego: «Myślałem, myślałem i nic lepszego nie wymyśliłem, jak znów prośba do monarchy. Jest on łaskawy; do śmierci pamiętać będę tę uwagę, jaką zwrócił na mego «Rewizora». Napisałem list, który załączam».

Dalej daje Żukowskiemu charakterystyczną radę, aby ten dał do przejrzenia carowi te utwory, które mogą o nim dać pojęcie *należyte*, a mianowicie «Ziemian staroświeckich» i «Tarasa Bulbę», czyli utwory lojalne, nie mające w sobie nic krytycznego, satyrycznego, co mogłoby zrazić cesarza.

W styczniu roku 1842 Gogol znowu puka do cara, za pośrednictwem Sergjusza Strogonowa i Benkendorfa—z dobrym skutkiem. W tym samym roku, po wyjściu z druku «Martwych dusz», znów oczekuje «łaski». Pisze do Pletniewa: «Mam do Pana prośbę interesowną. Proszę dowiedzieć się, co się dzieje z egzemplarzami «Martwych dusz», które przeznaczyłem na doręczenie (carowi). Dawniej, gdy był w Petersburgu Żukowski, zwykle coś otrzymywałem. Teraz bardzo by mi się to przydało».

W roku 1845 puszczone są w ruch wszelkie sprężyny, aby zapewnić Gogolowi stałą pomoc carską. Żukowski w liście ze stycznia poleca tę sprawę frejlinie Aleksandrze Smirnow. «Pani powinna przemówić za nim do cara i carowej. Pani najlepiej może scharakteryzować Gogola z *należytej* strony. Sądząc po jego utworach satyrycznych, mogą go mieć za coś innego, niż to, czem jest on w istocie». Wstawiały się za Gogolem córki carskie, następca tronu i Uwarow i w marcu otrzymał subsydjum na trzy lata po 1000 rubli rocznie od cara i po 1000 franków od następcy tronu.

Gogol doskonale zdawał sobie sprawę z tego, do czego te carskie pieniądze go zobowiązują. Już w roku 1842 pisał do księcia Dondukowa-Korsakowa: «żadną miarą nie pozwoliłbym sobie napisać coś przeciwnego rządowi, który i tak wyświadczył mi wielkie dobrodziejstwa». W roku 1845 w liście do ministra Uwarowa ubolewa nad tem, iż myśli jego niejednokrotnie wyrażone zostały bez należytej dojrzałości, wskutek czego większość, niestety, przypisuje im «sens raczej zły, niż dobry». Czuje, iż jest «dłużnikiem niewypłacalnym rządu»; przywiązuje nadzieje do swego przyszłego utworu, którego przedmiot nie będzie daleki od własnych idei Uwarowa. Pociesza się myślą, iż gdy praca ukończona zostanie, wówczas rząd powie: «człowiek ten umie być wdzięcznym i wie, czem ma wyrazić swą wdzięczność». Właśnie wówczas gotował do druku «Ustępy z korespondencji». Gogol wciąż czuł się dłużnikiem cara i rządu i w roku 1846 w liście do Smirnowowej tłomaczy, dlaczego nie przedstawił się carowi Mikołajowi w Rzymie: «Cesarz powinien zobaczyć mnie wtedy, gdy na swem skromnem polu wykonam dla niego taką służbę, jaką inni spełniają w dziedzinach państwowych».

Było to rysem znamiennym Gogola, iż uważał, że na polu pisarskiem pełni służbę dla cara, jako dla najwyższego przedstawiciela państwa i najwyższego sędziego w sprawach państwowych. Była to idea Karamzina, hołdowało jej kółko Puszkina, stamtąd przejął ją Gogol. Literatura bynajmniej nie była traktowana, jako samoistna siła społeczna. Gogol z całą otwartością traktował siebie, jak to zauważył jeszcze Pypin, jako literackiego czynownika. I jeśli Puszkin, wychowany w tradycjach opozycji przeciwko absolutyzmowi i marzeń o Rosji konstytucyjnej, buntował się chwilami przeciwko swej roli literata

carskiego, targał bezsilnie swą obrożę i pogardzał wewnętrznie sam sobą, u Gogola nie widać śladów tej walki; przeciwnie, swą rolę służebną traktuje on z tą frazeologją pokory chrześcijańskiej, po za którą Bieliński wyraźnie widział i pychę i chytrość i bizantyńską obłudę. Życie zachodu, gdzie spędził tyle lat życia, nie pozostawiło żadnego śladu trwalszego na jego umysłowości. I ze spokojem sumienia ten znakomity pisarz, w którym chciano widzieć herolda nowego, krytycznego kierunku, wychowawcę młodej a zwiastuna przyszłej, wolnej Rosji, sławił Mikołaja I, jako podobieństwo «Boga, który sypie pełną dłonią dobrodziejstwa a nie chce słuchać żadnych dziękczynień».

* * *

«Z najwyższej woli niebios — zrodzony w więzach służby carskiej—Brutusem byłby w Rzymie, w Atenach Peryklesem.— A tu on oficer huzarski». Te słowa skierował młody Puszkin w roku 1817 do portretu Czaadajewa.

Ciekawa to postać, przypominająca Czackiego z satyry Grybojedowa. Encyklopedycznie i istotnie europejsko wykształcony i ogładzony, należący z urodzenia do wyższego towarzystwa, doskonale władający piórem i słowem. Opuściwszy służbę wojskową jeszcze za Aleksandra I, oddał się studjom historycznym i teologicznym, zwiedził Europę, po powrocie osiedlił się w Moskwie i zajął odrazu wyjątkowe stanowisko w kołach światowych i literackich. Gdy Rosja pozbawiona była trybuny parlamentarnej, prasy wolnej, zgromadzeń publicznych, stowarzyszeń politycznych, jedynym terenem wymiany myśli dla ludzi oświeconych stawał się salon prywatny. Tu Czaadajew rozwijał dar swej wymowy i poddawał światłej krytyce rany życia społecznego Rosji. Oprócz tego, pisał rozprawy, które krążyły w odpisach i czyniły powszechnie znanem nazwisko autora, który podówczas bodaj nic jeszcze nie ogłosił drukiem.

Jedna z rozpraw jego, ogłoszona w roku 1836 w perjodycznem wydawnictwie «Teleskop», osiągnęła niebywały rozgłos. Był to słynny «List Filozoficzny», którego treść nie obudziła czujności ani redaktora pisma, lojalnego Nadieżdina, ani cenzora, lecz po ogłoszeniu wywołała istny skandal wśród czytelników i władz i ściągnęła na winowajców ostre represje. «Strasz-

na zawierucha w cenzurze i w literaturze» notuje w pamiętniku Nikitienko po wydrukowaniu tego listu. «Odkąd w Rosji zaczęto czytać i pisać, odkąd w niej istnieje pismo i książka, żaden fakt literacki ani naukowy, ani przedtem, ani później, nie wyłączając śmierci Puszkina, nie wywarł tak wielkiego wrażenia i tak rozległego wpływu, żaden nie rozgłosił się tak szybko i tak donośnie» pisał kuzyn i biograf Czaadajewa Życharew.

«Był to — powiada Hercen — wystrzał, który rozległ się wśród ciemnej nocy; czy coś utonęło i dawało znać o swej zagładzie, czy był to sygnał, krzyk na pomoc, wieść o poranku czy też o tem, iż go nie będzie — wszystko jedno, trzeba było przebudzić się. Cóż, zdaje się, znaczą dwa, trzy arkusze, umieszczone w miesięczniku? a tymczasem, taka jest siła mowy, moc słowa w kraju milczącym i nie przywykłym do głosu niezależnego, iż list Czaadajewa wstrząsnął całą Rosją myślącą... Mówić było niebezpiecznie — a i nic nie było do powiedzenia; wtem cicho podniosła się jakaś smutna postać i zażądała głosu, aby spokojnie wyrzec swoje *lasciate ogni speranza*».

Wówczas latem 1836 roku Hercen był na wygnaniu w Wiatce, gdy poczta przyniosła mu zeszyt «Teleskopu». Zaczął czytać list Filozoficzny, wydrukowany bezimiennie. «Od drugiej, trzeciej strony zastanowił mnie ton smutno-poważny: z każdego słowa wiało cierpienie, długie, już ostygłe, lecz jeszcze zbolałe. Tak piszą tylko ludzie, którzy długo i wiele myśleli i dużo doświadczyli nie w teorji, a w życiu. Czytam dalej, — list rośnie, staje się ponurym aktem oskarżenia przeciwko Rosji... I to wydrukowane jest po rosyjsku przez niewiadomego autora. Bałem się, czy nie dostałem obłąkania».

Streśćmy list filozoficzny słowami tekstu. «Nigdy nie szliśmy razem z innymi narodami» — mówi autor o Rosji. «Nie należymy do żadnej wielkiej rodziny ludzkiej, ani do Zachodu, ani do Wschodu, nie mamy tradycji ani jednego, ani drugiego. Istniejemy jakgdyby po za czasem i wszechświatowe wychowanie rodu ludzkiego nie tknęło nas. Wszystkie ludy przechodziły okres bujnej, samorzutnej, burzliwej działalności. Ten okres dał im najżywsze wspomnienia, poezję, legendę, najowocniejsze idee. Ta niezwykle interesująca epoka w życiu narodów to ich młodość. Nie posiadamy nic podobnego. Na samym początku mieliśmy dzikie barbarzyństwo, potem gruby zabobon, następnie, okrutne, upokarzające jarzmo najeźdźców,

jarzmo, którego ślady, w naszym trybie życia, nie zatarły się jeszcze całkowicie. Epoka narodowa, odpowiadająca młodości, napełniona jest u nas bytem mrocznym, bezbarwnym, bez mocy, bez energji. Nie mamy wspomnień czarujących, nie mamy mocnych pouczających wzorów w podaniach ludowych. Żyjemy w jakiejś obojętności do wszystkiego, bez przeszłości i bez przyszłości. Jeśli zaś bierzemy w czem udział, to nie w celu osiągnięcia prawdziwego, istotnie potrzebnego i powszechnego dobra, lecz wskutek lekkomyślności dziecka, które wyciąga ręce do grzechotki, którą zobaczy w obcem ręku, nie pojmując ani jej znaczenia, ani pożytku. Pierwsze lata nowych dziejów, spędzone w nieruchomej ignorancji, nie zostawiły żadnego śladu w naszych umysłach. Oderwani, przez szczególne zrządzenie losu, od powszechnego życia ludzkości, nic nie wyciągnęliśmy z idei, które ludy otrzymują w tradycji. Aby zrównać się z oświeconemi narodami, powinniśmy na nowo rozpocząć dla siebie całe wychowanie rodu ludzkiego. Przyszliśmy na świat, jak nieprawe dzieci, bez dziedzictwa, bez związku z ludźmi, którzy nas poprzedzili».

«Idziemy drogą dziejową tak osobliwie, iż każdy krok postawiony ginie dla nas bezpowrotnie. Jest to skutek edukacji, obcej, naśladowczej. Nie mamy własnego, samodzielnego rozwoju, nie mamy logicznego postępu. Dawne idee są niszczone przez nowe, gdyż te ostatnie nie wypływają z pierwszych, lecz zjawiają się u nas Bóg wie skąd. Rośniemy, lecz nie dojrzewamy».

«Narody są to istoty moralne, tak samo jak indywidua. Tworzą się przez wieki, jak jednostki przez lata. My zaś należymy do narodów, które, zdaje się, nie stanowią jeszcze niezbędnej części ludzkości, lecz istnieją po to, by z czasem dać światu jakąś wielką lekcję. Niezawodnie to przeznaczenie przyniesie swój pożytek; lecz kto wie, kiedy odnajdziemy siebie samych śród ludzkości i ile nieszczęść sądzone jest nam przebyć, zanim los nasz się spełni» [1]).

«Narody Europy mają jedną wspólną fizjognomię, jakby znamię jednego rodu. Pomimo podziału ich na gałęzie łacińską i teutońską, na południową i północną, jest między nimi

---

[1]) Ten ustęp, w świetle dzisiejszem, brzmi jak jasnowidzenie przyszłości.

więź wspólna. A, oprócz tej cechy wspólnej, każdy z nich ma swój własny charakter, nadany mu przez dzieje i tradycję. Idee obowiązku, sprawiedliwości, prawa, ładu rozwijają się z faktów i stanowią konieczne podstawy społeczeństwa. Jest to atmosfera Zachodu; jest to więcej niż historja, więcej niż psychologja: to fizjologja europejczyka. Czem zastąpić to wszystko u nas? Nawet we wzroku naszym znajduję coś nieokreślonego, zimnego, podobnego do wyrazu twarzy ludów, stojących na niższych stopniach drabiny społecznej [1]). Gdy znajdowałem się w innych krajach, zwłaszcza południowych, gdzie twarze są tak ożywione, tak wymowne, porównywałem nieraz moich rodaków z ich mieszkańcami i zawsze uderzała mnie tu niemota naszych twarzy».

«Znajdując się między Wschodem a Zachodem, opierając się jednym łokciem o Chiny, drugim o Niemcy, powinnibyśmy kojarzyć w sobie dwa pierwiastki ducha: wyobraźnię i rozum; powinnibyśmy łączyć w naszej cywilizacji historję całego świata. Lecz nie taki los wypadł nam w udziale. Doświadczenie wieków dla nas nie istnieje. Anachoreci świata, nic mu nie daliśmy, nic odeń nie wzięliśmy, nie dołączyliśmy ani jednej idei po całokształtu idei ludzkości. Niczem nie przyczyniliśmy się do udoskonalenia rodzaju ludzkiego i spaczyliśmy wszystko, co zapożyczyliśmy od postępu. Nic nie wymyśliliśmy sami, a ze wszystkiego, co wymyślili inni, zapożyczyliśmy tylko kłamliwe pozory i niepotrzebny zbytek. Aby zwrócić na siebie uwagę, musieliśmy rozpostrzeć się od cieśniny Beringa do Odry».

«Ścigani przez zły los, wzięliśmy pierwsze ziarna oświaty umysłowej i moralnej od zdemoralizowanego, pogardzonego przez wszystkie narody Bizancjum. Płytka próżność tylko co oderwała je od powszechnego braterstwa, i my przyjęliśmy od niego ideę, skrzywioną przez namiętność ludzką. W owym czasie ożywcza zasada jedności zagrzewała całą Europę [2]). Pomimo nazwy chrześcjan, nie ruszyliśmy się z miejsca, wówczas gdy chrześcjaństwo zachodnie kroczyło majestatycznie szlakiem, zakreślonym przez boskiego założyciela. Świat przekształcał

---

[1]) Podobne uwagi czynił Mickiewicz z katedry w Collège de France.

[2]) Owe *powszechne braterstwo* i *zasada jedności* oznaczają poprostu katolicyzm, którego nazwy Czaadajew wolał unikać z uwagi na cenzurę rządu i społeczeństwa.

się, a my wegetowaliśmy w naszych lepiankach z drzewa i gliny. Krótko mówiąc, nie dla nas spełniły się nowe losy ludzkości; nie dla nas, chrześcjan, dojrzewały owoce chrześcjaństwa. Niezaprzeczenie, jesteśmy chrześcjanami: lecz czyż abisyńczycy również nie są chrześcjanami? Czyż można sądzić, że te nędzne odstępstwa od prawd boskich i ludzkich sprowadzą niebo na ziemię?»

Autor kończył wyrazem religijnej wiary w przyszłość ludzkości: «Błoga wiara w przyszłe szczęście ludzkości ożywia moją duszę, wówczas, gdy, dławiony przez nędzną, otaczającą mnie rzeczywistość, pragnę zaczerpnąć czystego powietrza, popatrzeć na jaśniejsze niebo... Może się wydać, iż zbyt napadam na nas: nie, mówiłem prawdę i jeszcze jej całkowicie nie wypowiedziałem. Zresztą, duch chrześcjański nie cierpi wszelkiego zaślepienia, a tem bardziej przesądów narodowych, ponieważ one najwięcej dzielą ludzi między sobą.

Pod listem podpisane było: Nekropolis 1829, 1 Grudnia.

* * *

Jakiż był skutek tej znamiennej publikacji? Zakotłowało się w świecie urzędowym. Liberalny kurator moskiewski hr. Strogonow, metropolita petersburski Serafim, minister Uwarow, nie licząc drobniejszych figur, jak Wigiel, kołatali, gdzie kto mógł, do cara i Benkendorfa, żądając kary na winnych takiego skandalu. Mikołaj zadekretował na wniosku ministra oświaty: «Przeczytawszy artykuł, znajduję, iż treść jego stanowi mieszaninę zuchwałych niedorzeczności, godnych warjata... Nie można usprawiedliwić ani redaktora, ani cenzora. Każ Pan wydawnictwo natychmiast zamknąć, obydwom winowajcom dać dymisję i tu wezwać do zbadania» [1]).

Tymczasem, już stało się władzom wiadome, iż autorem listu był Czaadajew. Benkendorf, po konferencji z carem, wygotował do generał-gubernatora moskiewskiego ks. Golicyna, następującą odezwę, której tekst w aktach opatrzony jest własnoręczną carską dekretacją «bardzo dobrze»:

---

[1]) Dokumenta do sprawy Czaadajewa, jak wogóle do stosunków pisarzów rosyjskich do III wydziału kancelarji carskiej, podane w opartej na materjałach archiwalnych III wydziału pracy M. Lemkego: «Nikołajewskije żandarmy».

«W ostatnim № 15 wydawnictwa «Teleskop» umieszczony został artykuł pod nazwą «Listy Filozoficzne», którego autorem jest zamieszkujący Moskwę pan Czaadajew. Artykuł ten, naturalnie już znany księciu, wzbudził w mieszkańcach Moskwy powszechne zdumienie. Mowa tu jest o Rosji, o narodzie rosyjskim, jego pojęciach, wierze, historji z taką pogardą, iż niepojętem jest, jak mógł Rosjanin poniżyć się do tego stopnia, aby coś podobnego napisać. Lecz mieszkańcy naszej starożytnej stolicy, zawsze odznaczający się czystym, zdrowym sensem, a przepełnieni uczuciem godności narodu rosyjskiego, odrazu pojęli, że podobny artykuł nie mógł być napisany przez ich rodaka, który zachował w pełni zdrowe zmysły, i dlatego — jak doszły do nas wieści — nie tylko nie skierowali swego oburzenia przeciwko panu Czaadajewowi, lecz przeciwnie, wyrażają swe szczere ubolewanie z powodu rozstroju umysłowego, jaki go dotknął a który jedynie mógł być przyczyną napisania podobnych niedorzeczności. Otrzymano tu wiadomości, iż współczucie z powodu nieszczęśliwego stanu pana Czaadajewa jednomyślnie podzielane jest przez ogół moskiewski. Wskutek tego, Jego Cesarskiej Mości podobało się, aby Książę przedsięwziął należyte środki ku dostarczeniu panu Czaadajewowi wszelkiej opieki i pomocy lekarskiej. J. C. Mość rozkazuje, aby Książę polecił jego leczenie umiejętnemu medykowi, zobowiązując tego ostatniego do odwiedzania pana Czaadajewa koniecznie co rano, i aby wydane zostało rozporządzenie, iżby pan Czaadajew nie narażał się na szkodliwy wpływ obecnego wilgotnego i chłodnego powietrza; jednem słowem, aby były zastosowane wszystkie środki ku poprawie jego zdrowia. J. C. Mość życzy sobie, aby Książę co miesiąc donosił Mu o stanie Czaadajewa».

Ten pamiętny dokument urzędowego humoru zbliża epokę Mikołaja do epoki Iwana Groźnego, którego zwyczajem było publiczne natrząsanie się z ofiar. Czaadajew został urzędowo uznany za warjata i internowany w domu, jako w celi obłąkanego. «Nie daj mi Boże rozum postradać» (Nie daj mnie Bog sojti s uma), zaśpiewał wystraszony po kaźni dekabrystów Puszkin. Na przykładzie Czaadajewa zobaczył jeszcze żyjący wówczas Puszkin, jak to, przez niewyczerpaną łaskę carską, człowiek, który miał szaleństwo napisać prawdę, zamiast kaźni i zesłania, zostaje urzędowo warjatem, i utwierdził się w swej trzeźwości umysłowej.

* * *

Gdy tak rząd przyjął występ Czaadajewa, jakże zachował się oświecony ogół Rosji? Pod tym względem świadectwa są jednozgodne: filipika Czaadajewa przeciwko carskiej Rosji przyjęta została z niebywałem oburzeniem. «Nie było w całej Wszechrosji dość Syberji, kopalń, knuta, aby ukarać człowieka, który zdradził swego Boga i swój kraj. Petersburg i święta Moskwa zapłonęły ogniem». Tak opisuje, według świeżych wspomnień, wrażenie listu Czaadajewa Custine, który w roku 1839 zwiedzał Rosję. «Tu taki hałas w salonach, aż strach», pisał po wydrukowaniu listu Czaadajewa ks. Odojewski do Szewyrewa z Petersburga. «Tu rozwścieczenie (ostierwienienije) trwa», pisze A. Turgeniew do ks. Wiaziemskiego z Moskwy.

Biograf Czaadajewa Życharew szczegółowo opisuje to oburzenie ogółu. Większość wprost uznała artykuł za przeciwnarodowy i niedorzeczny, starając się okazać napróżno zupełne lekceważenie, nie mogła wstrzymać się od wściekłych, nienawistnych ataków na autora; światła mniejszość znajdowała, iż artykuł zasługuje na uwagę, lecz uważała jego tezy za zupełnie opaczne, mylne. Ludzi, zupełnie zgodnych z autorem, wcale nie było. «Około miesiąca — pisze — w całej Moskwie nie było prawie domu, w którym by nie mówiono o artykule Czaadajewa; nawet ludzie, którzy nigdy nie interesowali się żadną pracą literacką, zupełne nieuki, panie, mało umysłem różniące się od swych kucharek, kanceliści i czynownicy, zagrzęźli w nadużyciach i łapówkach, tępi, ciemni, napółprzytomni świętoszkowie, fanatycy i obłudnicy, posiwiali i zdziczali w pijaństwie, rozpuście i zabobonach; młodzi i starzy patrjoci—wszystko złączyło się w jednym krzyku przekleństwa i pogardy dla człowieka, który śmiał znieważyć Rosję».

Rzecz osobliwa. Obywatel Rosji, deptany na każdym kroku przez carat, znosił i czytał bez szemrania najohydniejsze kłamstwa i panegiryki na cześć despotyzmu, jakiemi rozbrzmiewała prasa i literatura, a nie mógł znieść głosu prawdy, który odważnie wskazał na rany narodu. Potępienie ogółu dla Czaadajewa było głośniejsze, zgiełkliwsze, namiętniejsze, niż postawa rządu. Objawiło się ono żywiołowo, samorzutnie i wyprzedziło akcję państwa. «Artykuł Czaadajewa — pisze Swierbiejew, autor wspomnień o nim — wywołał straszne oburzenie ogółu i wskutek tego nie mógł nie ściągnąć nań prześladowania rządu» Generał żandarmów okręgu moskiewskiego Perfiljew, zdając

raport Benkendorfowi w sprawie Czaadajewa, donosił, iż publiczność, oburzona artykułem, wciąż głośno pyta: jakże to pozwolono go wydrukować!

Życharew opowiada, iż studenci uniewersytetu moskiewskiego mieli zwrócić się do zwierzchności z wyrażeniem gotowości wystąpienia czynnie, z orężem, przeciwko potwarcy Rosji, kurator hrabia Stroganow uspokajał ich. Byli ludzie, którzy domagali się od rządu daleko surowszej kary dla Czaadajewa. Tatiszczew pisał do Uwarowa, iż człowiek, który ośmielił się tak pisać o prawosławiu, powinien być «wydany cerkwi». «Osamotnienie, post, modlitwa wraz z napomnieniami pasterskiemi złożyły by się na to, by zbłąkana owca powróciła do domu». Uwarow solidaryzował się z tą opinią. «Posyłam JWPanu list p. Tatiszczewa, — pisał do Benkendorfa — który jest dowodem, iż wszyscy monarchiści całkowicie podzielają przekonania cesarza. Sądzę iż list ten może podobać się Jego Cesarskiej Mości, jako szczery wyraz opinii człowieka, oddanego, jak i my, zasadzie zachowawczej»... [1])

Czaadajew był osamotniony. Według dekretu carskiego został warjatem, według dekretu opinji publicznej — zbrodniarzem, winnym bluźnierstwa i zniewagi wobec narodu i cerkwi; według opinji garstki pobłażliwych sędziów—człowiekiem, który zbłądził w dobrej wierze.

To poczucie osamotnienia w pewnym stopniu tłomaczy ten upadek ducha, w jaki wpadł Czaadajew, po swem wystąpieniu. Świadczą o tym jego stanie zgodnie wszystkie świadectwa prywatne i urzędowe. Generał żandarmerji Perfiljew tak opisywał zachowanie Czaadajewa po ogłoszeniu mu rozporządzenia carskiego. Czaadajew zbladł, łzy trysnęły z jego oczu i nie mógł wymówić ani słowa. Przyszedłszy do siebie, drżącym głosem powtarzał: «Słusznie, zupełnie słusznie». Poczem zaczął mówić, że w chwili, gdy układał ten list (t. j. w r. 1828) był chory, a teraz zgodził się opublikować ten «warjacki, obrzydliwy» list (własne określenie Czaadajewa — dodaje raport) jedynie wskutek nalegań wydawcy «Teleskopu» Nadieżdina, będąc przekonany, iż cenzura go nie przepuści. Był niezmiernie zdziwiony, gdy Nadieżdin mu oznajmił, że cenzura puściła list, i dowiedziawszy się o tem, zaraz chciał pisać replikę na

---

[1]) Lemke. N. Żandarmy, strona 415.

swój własny utwór. Parokrotnie Czaadajew wypowiadał zdumienie, jak mogła cenzura przepuścić podobną publikację. «Z zeznań Nadieżdina i Czaadajewa widać, iż obydwaj oskarżają jeden drugiego», opiewa raport żandarma.

To świadectwo małoduszności Czaadajewa zasługuje na zupełną wiarę, właśnie dlatego, że figuruje w protokule żandarma. Leżało w tradycji i w interesach żandarmerji rozdmuchiwanie przestępstw i winy oskarżonych w sprawach politycznych. W całym przebiegu sprawy nie widać ani śladu przychylności Perfiljewa dla Czaadajewa. Tymczasem, komunikując o objawach skruchy Czaadajewa, przytaczał okoliczność, łagodzącą w oczach rządu jego winę, i z pewnością nie przesadzał stanu jego depresji. Zresztą, wszystkie świadectwa współczesnych są w tym punkcie zgodne. Aleksander Turgeniew stwierdza, iż Czaadajew istotnie pisał replikę na swą własną rozprawę. Czaadajew sam w liście do Żukowskiego nazywa swój artykuł głupim.

W przyszłości Czaadajew, rozważając ten ciężki okres swego życia, z daleko większą goryczą mówił o zachowaniu się społeczeństwa, niż o zachowaniu się rządu. «Rząd — pisał w swej *Apologji obłąkanego*, która dopiero po jego śmierci wyszła po francusku zagranicą, — właściwie tylko spełnił swój obowiązek; można nawet rzec, iż surowość, zastosowana wówczas względem mnie, nie miała w sobie nic nadzwyczajnego, gdyż, stanowczo, bynajmniej nie przekroczyła oczekiwania licznego ogółu. Cóż istotnie miał uczynić rząd, nawet ożywiony dobremi intencjami, jak nie zastosować się do tego, co szczerze uważał za poważne życzenie kraju? Co zaś dotyczy krzyku publiczności, to to jest inna sprawa». Tu dalej ostro wyraża się o tępym szowiniźmie swych rodaków.

* * *

Tytuł pamiętnego artykułu Czaadajewa brzmiał tak: «Listy filozoficzne do pani ***. List pierwszy». Ową panią, do której Czaadajew adresował swe listy, była pani Panow, entuzjastka tych zasad, które w Rosji Mikołaja nazywano rewolucją, dawna i bliska znajoma Czaadajewa. W miesiąc z górą po uznaniu Czaadajewa za obłąkanego, w urzędzie gubernialnym moskiewskim poddawano ekspertyzie stan umysłowy pani Panow na życzenie jej męża. Przy badaniu pani Panow dawała

odpowiedzi, świadczące o jej wielkiej odwadze. Na pytanie, czy szanuje i spełnia ustawy duchowne i cywilne, odpowiedziała: «Co do ustaw obywatelskich («graždanskich») jestem republikanką, co do religji, to wyznaję te same ustawy duchowne, co i wy, panowie, a gdy była wojna polska, to modliłam się do Boga za Polaków, dlatego, że walczyli o wolność». Co do stanu swych nerwów zeznała, iż są w stanie wielkiego rozdrażnienia, zwłaszcza wówczas, gdy ją zaczynają bić i wiązać. Wszystko to, a zwłaszcza modlitwa za Polaków, przekonało ekspertów rządowych, że pani Panow cierpi na pomieszanie zmysłów, i umieszczono ją w szpitalu dla obłąkanych [1]).

Tymczasem, Czaadajew, dowiedziawszy się o zeznaniach pani Panow, zląkł się, aby one nie pogorszyły jego losu, poprosił o pozwolenie udania się do ober-policmajstra Moskwy Cyńskiego i złożył przez nikogo nie pytany, z własnej inicjatywy następujące oświadczenie: «Żona sekretarza kolegialnego pani Panow w czasie badania jej stanu umysłowego przez rząd gubernialny, opowiadała, iż jest republikanką, iż w czasie wojny 1831 roku modliła się za Polaków i mówiła temu podobne brednie («wzdory»)». Wskutek tego, Czaadajew wyraził obawę, aby, wskutek jego dawnych z panią Panow stosunków, rząd nie wywnioskował, iż on jest powodem wszczepienia w nią podobnych myśli, gdyż listy filozoficzne, drukowane w «Teleskopie», były do niej adresowane.

Na drugi dzień, 7 stycznia st. st., Czaadajew wystosował do oberpolicmajstra Cyńskiego list w tej samej sprawie, przykry i niegodny i co do tonu i co do treści. Opowiadał tu o dawnej swej z panią Panow zażyłości i o późniejszych zatargach materjalnych, w sposób, rzucający cień na dobrą sławę jej i jej męża, wplótł w opowiadanie najzbyteczniej szczegóły prywatnej natury. «A co dotyczy tego, co ta nieszczęsna kobieta teraz, w obłąkaniu, mówi, naprzykład, iż jest republikanką, że modliła się za Polaków, i inne brednie, to jestem pewny, iż gdyby ją zapytano, czy mówiłem z nią kiedy o czemś podobnem, to pomimo swego opłakanego stanu, z pewnością odpowie, że nie». Widocznie, jednak, nie zbyt pewny tego, co powie prawdomówna «obłąkana» przyjaciółka, kończył swój list taką sentencją: «Zresztą, jestem przekonany, że mądry rząd nie zwróci żadnej

---

[1]) Lemke. N. Żandarmy, str. 449.

uwagi na słowa obłąkanej kobiety, tembardziej iż ma w ręku moje papiery, z których widać jasno, jak mało podzielam opinie bredzących mędrków (bredstwujuszczych umstwowatielej)».

Nieszczęśliwa pani Panow była znacznie bliższa Brutusa, niż Czaadajew, i znacznie bliższa naszych «przyjaciół Moskali», niż ci, którym to miano nadawał źle na wychodźctwie o nastroju ogółu rosyjskiego poinformowany Mickiewicz.

* * *

Czaadajew zobowiązał się piśmiennie, iż nigdy już w życiu nic nie będzie drukował. Działalność jego pisarska legalna w Rosji była skończona. Lecz jeśli po uciążliwym i upokarzającym okresie obserwacji lekarskiej, Czaadajew stopniowo przywrócony został do praw człowieka umysłowo normalnego, to tłomaczyć to należy nietylko jego skruchą i objawami lojalności, lecz także i tem, że sławny jego list bynajmniej nie podawał w wątpliwość zasady samowładztwa. Z trzech podstaw caratu, Czaadajew zaczepił dwie, prawosławie i patrjotyzm urzędowy, pozostawiając nietykalną trzecią — samowładztwo. Przeciwnie, w liście wyrażone zostało wyraźnie potępienie dla zamachu dekabrystów. Należy położyć nacisk na tę stronę programu Czaadajewa; zmniejsza ona znacznie rolę jego, jako teoretyka opozycji przeciwko Rosji urzędowej, lecz, jednocześnie, nadaje w pewnym stopniu cechę szczerości jego wiernopoddańczym deklaracjom po katastrofie z «Teleskopem», oczyszcza go w znacznym stopniu z zarzutu zaprzaństwa w tym okresie. Nadaje zarazem iście rosyjski charakter tej osobliwej postaci, łączącej w sobie pogląd zachodnio europejski na potworne braki życia rosyjskiego z uznaniem dla samowładztwa. W dojrzałych latach, w «Apologji obłąkanego» przyznaje, iż zawsze wyznawał zasadę, że ród ludzki powinien mieć na swem czele «swych przyrodzonych naczelników pomazańców bożych». Pewne wytłomaczenie tego daje przejęcie się Czaadajewa pisarzami reakcji katolickiej, zwłaszcza Józefem de Maistre'm, resztę tłomaczy okoliczność, iż Czaadajew był nieodrodnym synem carskiej Rosji, z wychowania, uczuć i nałogów.

Po powrocie do Rosji z podróży zagranicznej w roku 1826 Czaadajew, którego łączyły dawniej ścisłe stosunki z dekabrystami, poddany był badaniu i wyraził się o ich zamachu bardzo kategorycznie: «Jakkolwiek, wskutek znajomości mej z tymi

ludźmi, znałem ich sposób myślenia, to nie miałem żadnej podstawy do przewidywania ich tajnych planów, występnych i szalonych». W czasie i po rewolucji listopadowej Czaadajew stał zupełnie po stronie rządu i jego względem Polski stanowiska. W roku 1833 Czaadajew, który stracił około tego czasu prawie całą swą fortunę osobistą, usiłował dostać się na służbę państwową. Prosił o protekcję Wasilczykowa i nic przeżeń nie wskórawszy, oddał się pod skrzydła Benkendorfa. Prośba listowna Czaadajewa do szefa żandarmów (z d. 1 czerwca st. st. 1833 roku) była jaknajbardziej korna: «Śmiem żywić nadzieję, iż gdyby jego cesarska mość raczył wspomnieć o mnie, to może wspomniałby również, iż nie jestem zupełnie nie godzien jego pobłażliwości, miałbym możność okazać me oddanie i użyć mych zdolności na służbę jego cesarskiej mości». Czaadajew sądzi, iż mógłby być użyty do służby zagranicznej, naprzykład, do obserwowania ruchu umysłów w Niemczech. Wątpi, jednak, czy rząd powierzyłby mu tak poufne obowiązki polityczne. «Teraz marzę tylko o tem, aby Jego cesarska mość mnie poznał». Dalej ciągnie rzecz w tonie dla cara pochlebczym i posuwa się do wysławiania najsłabszej strony Mikołaja — doboru ludzi: «Do liczby podziwu godnych rzeczy obecnego sławnego panowania, w ciągu którego ziściło się tyle naszych nadziei i spełnione zostało tyle naszych pragnień, należy dobór ludzi, powoływanych do rządów». Dąży do tego, aby «mieć honor być dostrzeżonym» przez monarchę, który jest «najwyższym sędzią wszystkich naszych zdolności». Wspomina o porzuceniu przez siebie służby wojskowej, nazywa ten swój krok «niedorzecznym» i znowu w uniżonych ukłonach poleca się łaskawym względom.

Czaadajew chyba rozumiał, że ofiarowując swe usługi do takich funkcji, jak obserwacja ruchu umysłów, i używając wysokiej opieki szefa żandarmów, zgłasza się z gotowością współpracy policyjno-politycznej. Lecz ani cesarz, ani szef żandarmów nie mieli chęci korzystania z oferty Czaadajewa, zgodzono się na jego wejście do urzędowania, lecz — w ministerjum skarbu. Wówczas Czaadajew przesłał na ręce Benkendorfa list do samego cesarza. Benkendorf miał wątpliwość, czy list, który był zapieczętowany, nie zawiera czegoś zbyt wolnomyślnego. Czaadajew pośpiesza zapewnić, iż nie był na tyle «szalony», aby miał w liście poruszać «rzeczy podobne do zbrodniczych czynów Francuzów, którymi brzydzi się bardziej niż ktokolwiek» i oświad-

cza szefowi żandarmów, iż będzie «kornie posłuszny» każdemu jego rozkazowi, gdyż jest on mężem zaufania monarchy.

Istotnie, Benkendorf niesłusznie lękał się o treść listu Czaadajewa do cesarza. W liście tym (z 15 Lipca st. st. 1833), po długiej, kwiecistej wiązance orjentalnych komplementów, Czaadajew składa cesarzowi ofertę w dziedzinie oświaty narodowej i czyni to w słowach, mogących rywalizować z duchem Uwarowa, który właśnie wówczas powołany został do steru. «Wiele rozmyślając o stanie oświaty w Rosji, przyszedłem do przekonania, że mógłbym właśnie w tej dziedzinie być użytecznym, spełniając obowiązki, odpowiadające wymaganiom rządu. Wydaje mi się, że w tej dziedzinie można zdziałać wiele, właśnie w duchu tej idei, która, jak sądzę, jest ideą W. C. Mości. Sądzę, że oświata w Rosji powinna mieć cechę odrębną i że można ją utrwalić na podstawie narodowej, zupełnie innej, niż ta, na której spoczywa ona w całej reszcie Europy, gdyż Rosja rozwijała się zupełnie inaczej i ma specjalną misję do spełnienia w świecie. Znajduję, iż powinniśmy być izolowani, jak co do naukowych, tak i co do politycznych poglądów, i naród rosyjski, wielki i silny, powinien, jak mi się zdaje, nie naśladować działalności innych narodów, lecz zmusić je («zastawit' ich») do przyjęcia swojej. Gdyby te poglądy odpowiadały poglądom Waszej Ces. Mości, byłoby to dla mnie niewypowiedziane szczęście, jeślibym mógł przyczynić się do ich realizacji w naszej ojczyźnie. Lecz przedewszystkiem jestem głęboko przekonany, iż dla nas jakikolwiek postęp jest możliwy tylko pod warunkiem zupełnego podporządkowania uczuć wszystkich wiernych poddanych uczuciom monarchy».

Taką ofertę złożył Czaadajew. Liczył z pewnością na wysoki posterunek w wydziale oświaty, może na stanowisko ministra. Ani słówkiem nie wspomniał o ciemnocie Rosji i o potrzebie szerzenia oświaty, całą wagę przywiązał do izolowania Rosji od systemu europejskiego i do wytworzenia systemu rodzimego, opartego na zasadach carosławia. Ofertę tę złożył w lat parę po napisaniu swego «Listu Filozoficznego», wydrukowanego dopiero w roku 1836, a w którym tak tragicznie zobrazował izolację duchową Rosji wśród ludzkości. Jak pogodzić te dwa dokumenta — myśl zachodnio-europejska staje bezradna wobec tych przeciwieństw; jedyna odpowiedź: działo się to w Rosji carskiej pod Mikołajem I.

Na tę ofertę Czaadajew nie otrzymał odpowiedzi: Benkendorf nie miał zaufania do rezonera, szermującego orężem djalektyki po salonach, wprowadzającego ferment i niepokój umysłowy do środowisk towarzyskich, gdzie raczej panować by powinny niepodzielnie karty, plotki światowe i wino. Takiemu mędrkowi łatwo przychodziło wystylizować całą serję listów wiernopoddańczych, lecz to nie wystarczało, aby mu miano powierzać posterunek państwowy. Czaadajew jeszcze kołatał do Benkendorfa, upokarzał się zupełnie zbytecznie, przypisywał swe niepowodzenie własnej opłakanej «niedorzeczności», t. j. dymisji, którą sam przed laty wziął był z wojska, biadał nad swą winą, oświadczał, iż jego «boleść z powodu pozbawienia szczęścia służenia carowi jest nieopisana», wszystko napróżno.

Na szczęście dla Czaadajewa, rząd odrzucił jego ofertę. Wiadomo było z góry, w jakim kierunku musiałaby pójść jego działalność, gdyby mu powierzono, w całości, czy w części, ster oświaty; z góry, zresztą, sam ten kierunek nakreślił. Wielka ambicja zaprowadzićby go musiała daleko na raz obranej drodze i pytanie, czy nie zaćmiłby laurów Uwarowa, który w młodości był liberałem.

Brutus-Perykles dopraszał się sam o więzy służby carskiej. Carat ocalił go swą błogosławioną niełaską.

Żył w Moskwie do 1856 roku, w ciągłem żywem zetknięciu z ruchem umysłowym, raczej jednak jako rezoner salonowy, sceptyk z domieszką snobizmu, niż jako pracownik. Ekspertyza psychiatryczna, w roku 1836 z najwyższej woli zaaplikowana, uczyniła go ostrożnym do końca życia. Od czasu do czasu składał świadectwo swej nieposzlakowanej trzeźwości i zdrowych zmysłów. Po wypadkach europejskich 1848 i 1849 roku wciąż głosił potrzebę zainteresowania się Europą Zachodnią, lecz to zajmowanie się Zachodem pojmował w znaczeniu bardzo zbliżonem do stanowiska carskiego. «Troska nasza o Europę jest właśnie teraz konieczna, powinniśmy się nią bardzo zająć — pisze do Chomiakowa. — Tak z pewnością myślał i ten, który nas wsławi znowu znakomitem zwycięstwem. Gdybyśmy nie zajmowali się Europą, to nie byłoby nas na Węgrzech, to bunt nie byłby zdławiony, to Węgry nie znajdowałyby się u nóg cara rosyjskiego... Europa nam zazdrości, a jestem pewien, że gdyby nas znała lepiej, gdyby widziała, jak szcze-

śliwi jesteśmy u siebie, jeszcze bardziej by nam zazdrościła. Niechęć Europy do nas nie powinna nas odstręczać od naszej wzniosłej misji zaprowadzenia porządku, przywrócenia narodom pokoju, nauczenia ich takiego posłuszeństwa władzom, jakiego my sami przestrzegamy, jednem słowem, — wprowadzenia do świata, oddanego anarchji, naszej zbawczej *zasady*» [1]).

W roku 1853 Hercen wypuścił w świat drugie wydanie swej pracy «Du développement des idées révolutionnaires en Russie». Poświęcił tu parę pięknych, wymownych stron «Listowi Filozoficznemu», bynajmniej, zresztą, politycznie nie kompromitując autora. Czaadajew dowiedział się o tem od samego szefa żandarmów Aleksego Orłowa, z którym był w stosunkach dawnej znajomości. Orłow nie wyciągał żadnych konsekwencji praktycznych z tej pochwały Hercena dla utworu Czaadajewa; miłość własna Czaadajewa była mile pochlebiona tą zagraniczną pochwałą, a jednak uznał on za właściwe napisać na drugi już dzień list do Orłowa o takiem brzmieniu: «Słyszę, iż w książce Hercena przypisywane mi są opinje, które nigdy nie były i nigdy nie będą mojemi. Chociaż ze słów Pana Hrabiego sądzę, że nie przypisuje Pan znaczenia temu bezczelnemu oszczerstwu, to jednak lękam się, aby w umyśle Pańskim nie zostawiło ono pewnego wrażenia. Byłbym głęboko wdzięczny Panu Hrabiemu, gdyby mógł dać mi możność obalenia tego oszczerstwa i przedstawienia tej repliki Panu piśmiennie, a może i repliki na całą książkę. Na to, oczywiście, potrzebna mi jest sama książka, którą otrzymać mogę tylko z rąk Pana Hrabiego».

«Każdy rosjanin, każdy wierny poddany Cesarza, w którym cały świat widzi od Boga powołanego zbawcę porządku społecznego w Europie, powinien być dumny, gdy może być choćby wątłem narzędziem jego wzniosłej świętej misji. Jakże można pozostawać obojętnym, gdy bezczelny uciekinier, wypaczając w podły sposób prawdę, przypisuje nam własne swe uczucia i rzuca na nasze imię swą własną hańbę?»

«Śmiem ufać, iż Pan Hrabia przyjmie życzliwie mą prośbę, a jeśli nie raczy jej spełnić, to zachowa dla mnie swą przychylność».

---

[2]) Lemke. Nikołajewskije Żandarmy. str. 456

Hercen, który poświęcił piękne karty Czaadajewowi w swych wspomnieniach, nie domyślał się nawet, jak ten go potraktował — pod wpływem przesadnego lęku. Kuzyn i biograf Czaadajewa, Życharew, dowiedziawszy się od niego samego o tym ostatnim liście, nazwał mu to w oczy «zbyteczną nikczemnością» («bassesse gratuite»). «Mój drogi, dba się o własną skórę» («Mon cher, on tient à sa peau»)—odparł Czaadajew.

W całych dziejach tej ciężkiej epoki nie znam ani jednego żywota, który byłby tak jaskrawą ilustracją miażdżącej znakomite indywidualności mocy systemu i atmosfery, jak żywot Piotra Czaadajewa.

Zobaczymy dalej, że i protoplaści rewolucji rosyjskiej, Hercen i Bakunin, którzy poza granicami Rosji rozwijali szeroką akcję przeciwko caratowi, przechodzili podczas pobytu w ojczyźnie okresy upadku ducha, przypominające stan Czaadajewa po katastrofie z listem filozoficznym. Człowiek o tak bogatej duszy i tak żywem poczuciu godności, jak Hercen, dotknięty zesłaniem w głąb Rosji, pragnąc za wszelką cenę wydobyć się z wygnania prowincjonalnego, w którem się dusił, pisywał do żandarmów carskich listy i podania uniżone. których wspomnienie paliło go wstydem. Atoli te przykre listy Hercena wyglądają jeszcze blado w zestawieniu z jaskrawemi dokumentami prostracji i politycznej skruchy, jakie wychodziły z pod pióra Bakunina w okresie więzienia w Rosji, a nawet jeszcze i w czasie pobytu na Syberji. Rewelacyjne publikacje rosyjskie lat ostatnich, oparte na materjale z tajnych archiwów caratu, odsłoniły cały upadek ducha, jakiemu uległ po wydaniu go Rosji przez Austrję, a o jakim nikt za jego życia, ani później nie miał całkowitego wyobrażenia, z wyjątkiem poniekąd jednego, bliskiego mu człowieka, do dziś żyjącego Sażyna (Rossa), przed którym stary Bakunin zwierzył się z istotnej treści swej «spowiedzi» więziennej, obliczonej na ubłaganie Mikołaja I.

Wobec tych odkryć, dotyczących koryfeusza ruchu rewolucyjnego międzynarodowego, zaledwie warto wspominać o dokumentach serwilizmu, jakie wychodziły z pod piór innych mniejszego kalibru ludzi, którzy przeszli do historji z chwalebnem znamieniem przeciwników despotyzmu rosyjskiego. Już nie bardzo dziwimy się, gdy w pracach osnutych na tajnych

materjałach III-go wydziału dawnej kancelarji carskiej, spotkamy listy znanego ongi na emigracji autora prac, wymierzonych przeciwko despotyzmowi rosyjskiemu i samej dynastji Romanowów, księcia Piotra Dołgorukowa, który w listach do żandarma Dubelta traktuje go jako «ojca rodzonego», upewnia go o swem kornem oddaniu, błaga go o różne łaski i sławi jego dobrodziejstwa.

---

ROZDZIAŁ VI.

# Za kulisami.

W Rosji, rozszczepionej, jakby klinem, od wieku XVIII na dwie warstwy, wyższą i niższą, oświeconą i ciemną, caratowi wypadało stosować odmienną metodę reakcji w każdej z tych dwóch warstw. W warstwie wyższej, bardzo cienkiej i wątłej, rząd wstrzymywał rozwój oświaty i usypiał lub zabijał ducha obywatelskiego, degradował tę warstwę do poziomu ciżby poddanych, oświeconych z wierzchu, o spłaszczonej od przemożnego ucisku duszy, o złamanym charakterze. Tu pęd ku oświacie, ku wchłanianiu idei, pojęć i uczuć Zachodu był czynny i chcąc tę inwazję oświaty zachodniej zatamować, a przynajmniej do minimum zredukować, stosowano system ochronny, przechodzący nieraz w system prohibicyjny.

W warstwie dolnej, stanowiącej olbrzymią większość ludności, sprzymierzeńcem polityki obskurantyzmu był przemożny, samorzutny konserwatyzm ciemnoty i barbarzyństwa, w jakim te warstwy od wieków grzęzły. Tu dość było pozwolić nadal kostnieć ludności w dzikości i przesądach, nie stosować przymusu oświaty i kultury, wystarczyło stosować manchesteryzm kulturalny, zasadę laisser-aller, a barbarzyństwo i ciemnota kwitnęły, zadowolone ze siebie.

Obskurantyzm państwowy był w stosunku do szczytów umysłowych ludności ciągłym gwałtem, ograniczenia cenzuralne, oświatowe były tu dławieniem myśli. Co do mas ludowych, wystarczała nieczynność rządu, wstrzemięźliwość w zakładaniu szkół, w szerzeniu światła, resztę zrobiło lenistwo odwieczne, dziedziczne, bezwład barbarzyństwa, potęga ciemnoty — złowrogi sojusznik caratu. Despotyzm spełnił tu straszną zbrodnię dzie-

rową. Zagarnąwszy w ręce całą władzę, obezwładniwszy stopniowo wszystkie warstwy, nie tylko nic nie czynił dla usuwania barbarzyństwa, lecz je wciąż podsycał przez rządy terroru i korupcyi.

W tę otchłań musimy choć na chwilę zstąpić. Za przewodników i informatorów, gdy chodzi o niziny społeczne, nie weźmiemy cudzoziemców, których sąd byłby zbyt ryczałtowy, pogląd zbyt subjektywny i zbyt zabarwiony wyniosłą pogardą człowieka Zachodu. Unikać będziemy opierania się na świadectwach naszych wygnańców, przez których przemawiać by mogła zrozumiała niechęć do narodu ciemiężców. Opierać się będziemy na świadectwach Rosjan, zasługujących na zaufanie, w każdym razie nie podejrzanych o zabarwianie tendencyjne, na ciemno, rodzimej rzeczywistości.

Ze świadectw pamiętnikarskich o obyczajach Rosji mikołajewskiej na pierwszym planie postawić trzeba pisane z epickim spokojem i ze ścisłością uczonego badacza pamiętniki profesora petersburskiej Akademji duchownej prawosławnej, Dymitra Rostisławowa (ur. 1809 r., um. 1877 r.). Treść tych pamiętników jest tak jaskrawa i drastyczna, obrazy i szczegóły tak odmienne od życia krajów, na Zachód od Rosji leżących, iż niezbędne jest cytowanie szczegółów, żywych scen, autentycznych rozmów i odezwań. Wyrazy: reakcja, ciemnota, okrucieństwo nie dawały by europejczykowi żywego obrazu tego życia z epoki, tak stosunkowo nieodległej, której świadkowie niedawno jeszcze byli przy życiu. Zresztą, fakta w tych pamiętnikach podawane, są na ogół w zgodzie z treścią licznych pism, wspomnień, zapisek tak licznych w literaturze rosyjskiej XIX wieku.

Jako rys kardynalny obyczajów wysuwa się na plan pierwszy wiara powszechna, dziedziczna w przymus fizyczny, w gwałt, jako w czynnik, regulujący życie ludzkie od kolebki do wieku dojrzałego. Rózga, kij, batog, jako narzędzia, uświęcone przez prawo zwyczajowe, stają równolegle obok knuta, przepisanego przez prawo państwowe. Nieludzkie prawo karne obok dzikich obyczajów, zwyczaj obok ustawy, barbarzyństwo narodu obok barbarzyństwa państwa — oto wrażenie nieodparte.

Stosunek carstwa do ludności, tak brutalny i pierwotny w porównaniu z ówczesną praktyką Zachodu, jest w przerażającej harmonii ze zwyczajami tej ludności, w życiu prywatnem, codziennem. Niesłychanie nizki stan moralny i umysłowy

duchowieństwa, naiwny cynizm tych sług cerkwi stanowi objaw bardziej jeszcze uderzający i potworny, niż grzechy powszednie i śmiertelne czynowników świeckich. Rosja żyje niby zwierz dziki, wciąż i wszędzie poskramiany grozą: nad dzieckiem stoi ojciec z łozą i kijem, nad wyrostkiem nauczyciel z rózgą, nad księdzem nawet biskup z batogiem. Pijaństwo powszechne, dzikie nałogi i praktyki zbójeckie, trwające wciąż na tych olbrzymich obszarach w wieku XIX, dopełniają ponurego obrazu.

* * *

Postępowanie z dziećmi odznaczało się grubijaństwem nietylko w niższej, lecz i w średniej, oświeconej warstwie. Obfity słownik słów mocnych stanowił akompanjament do rzeczowej tresury, w której rolę poczesną grały kary cielesne. Rostisławow daje nam całą nomenklaturę udręczeń cielesnych, stosowanych względem dzieci: szturchańce, szczypanie, policzkowanie, targanie za włosy i t. p. («szczołkuszki, szczypki, opleuchi, poszczoczyny, podzatylniki, taska za wołosy i t. d.»). Procedura była dotkliwa i groźna; rodzic wyciągał dziecko, które dopuściło się jakiej swawoli, za włosy na środek pokoju, wyrywał całemi kępami włosy z głowy, kołysząc ciałem tak, że nogi fruwały po powietrzu. Najczęstszym środkiem były plagi. Zwykle w domu batog wisiał na widocznem miejscu, na gwoździu lub kółku, i goście, spoglądając na narzędzie, figlarnie pytali dzieci, czy sprobowały tego poczęstunku. Były tradycyjne sposoby obezwładnienia delikwenta, tak, aby w czasie egzekucji nie wyrwał się z rąk rodzicielskich; kazano domownikom lub rodzeństwu trzymać ofiarę za ręce i nogi, przywiązywano do ławy, chwytano głowę między kolana; jednym ze zwyczajów przyjętych było smaganie dziecka «w worku»: według tego systemu, podnoszono koszulę do góry, tak iż chowały się w niej ręce i głowa i trzymając w lewej ręce ten zaimprowizowany worek, prawą zadawano razy. Wszystkie te sposoby poprawy obyczajów młodzieży stosowane były surowo, jak stwierdza Rostisławow, jeszcze w drugiej połowie XIX wieku. Stosowali je bynajmniej nie tylko wyjątkowo okrutni rodzice i wcale nie względem niepoprawnych łobuzów; była to zwykła reakcja rodzicielska na zwykłe swawole dzieci.

Szczególnie znamienna jest uwaga profesora Rostisławowa, iż cała ta kazuistyka obmyślonych kar należała do cywilizowanych środków wychowawczych, stosowanych przez klasy oświecone, duchowieństwo, obywateli ziemskich. kupców i t. p. Było to unormowanie, a więc ograniczenie gwałtu fizycznego, obrachowane tak, aby skojarzyć dotkliwość kary z bezpieczeństwem życia i zdrowia. Chłopów, lud prosty nie stać było na takie wyrafinowanie i destylowanie gniewu rodzicielskiego; tam bito dziecko tem, co pod rękę wpadło, 'kijem, stołkiem, lejcami, batem i bito w przystępie gniewu po całem ciele; nie było czasu ani chęci na lokalizowanie razów na tej części ciała, którą w seminarjach duchownych prawosławnych nazywano częścią pedagogiczną organizmu. Nie raz się przytrafiło, że dziecko ludu, po skatowaniu domowem, zostało kaleką na całe życie [1]).

Oto jeden z licznych obrazów z własnych wspomnień Rostisławowa. Mieszczanin, chcąc ukarać dorosłą córkę za flirt z młodym sąsiadem, przywiązuje ją na podwórzu do słupa, obnaża ją i w obecności zgromadzonej rodziny, chłoszcze ją z pauzami, podczas których wygłasza do niej słowa napomnienia. Z za ogrodzenia sąsiedzi przyglądają się tej procedurze. Krew tryska od razów i sączy się po obnażonych nogach dziewczyny; z winowajczyni, jak należało, «spuszczona została skóra». Opinja powszechna w tym wypadku była całkowicie po stronie ojca; niektórzy tylko sądzili, że właściwiej było by odbyć egzekucję w domu. Scena ta, zresztą, nic nie zaszkodziła reputacji dziewicy, która wkrótce wyszła za mąż za syna djakona. Duchowni często chłostali za swawolę swych synów seminarzystów, przybyłych na wakacje, przywiązując ich do słupa i smagając ich «od głowy do pięt».

Od plag rodzicielskich nie byli zabezpieczeni i słuchacze akademji duchownej, synowie ojców oświeconych, protojerejów, profesorów akademji. Profesor akademji duchownej, doktor teologji Koczetow raz skazał syna swego na plagi w sposób podstępny, dając mu list zapieczętowany do dyrektora szkoły. Po wręczeniu listu, który dyrektor odczytał sobie z uśmiechem, młodzieniec został, nieoczekiwanie dla siebie,

---

[1]) Russkaja Starina, 1880 r. Tom XXVII Zapiski D. J. Rostisławowa str. 562 i nast.

rozciągnięty na ziemi i wybatożony przy pomocy stróżów szkolnych. Syn ten, z taką miłą tradycją stosunków rodzinnych, został z czasem rektorem uniwersytetu charkowskiego.

Nawet zawarcie małżeństwa nie uwalniało od plag rodzicielskich. Córki sfery oświeconej ćwiczone były nieraz nielitościwie przez matki celem skłonienia ich do wyjścia zamąż wedle woli matki, lub nawet po ślubie dla utwierdzenia ich w posłuszeństwie względem męża. Oto profesor akademji duchownej, wymieniony w pamiętnikach, żeni się z córką protojereja i gdy ta jest krnąbrna wobec męża, ten po naradzie z teściem, postanawia pouczyć ją «po rosyjsku». «Teść, jako człowiek iście rosyjski, zrozumiał, iż nauka rosyjska przyda się upartej córce. Krnąbrna żona, otrzymawszy należytą rosyjską lekcję, zmuszona była stać się posłuszną żoną».

* * *

Córka dojrzewała zwykle w domu pod batogiem rodzicielskim, syn sfery oświeconej z pod łozy ojcowskiej przechodził pod rózgę szkolną. Rostisławow opisuje zwłaszcza szczegółowo wychowanie młodzieży, przeznaczonej do stanu duchownego. Synowie osób stanu duchownego brani byli do seminarjum przymusowo. Nauka seminaryjna, nie dająca żadnych wiadomości umiejętnych, oparta na parodji scholastyki — na uczeniu się na pamięć *definicji*, *pozycji*, *negacji*, nikogo pociągać nie mogła, młodzież uważała ją za mękę (uczenje — muczenje).

To też «rekrutów nauki seminaryjnej» sprowadzano siłą, chwytano przez policję ziemską, wiązano, nawet zakuwano w kajdany i pod konwojem odsyłano do seminarjum. Brano nawet ludzi żonatych; rekruta wiedzy duchownej odprowadzały nieraz, zawodząc płaczem («s wojem») nietylko matki i siostry, lecz i żona z dzieckiem na ręku [1]). Urzędnicy policji ziemskiej jeździli z dzwonkami; gdy więc młodzieńcy stanu duchownego zdaleka usłyszeli dzwonek, rzucali się do ucieczki przed tą obławą («łowit' w nauku») i ukrywali się tak dobrze, że znaleźć ich było nie łatwo. W «Dziejach duchowieństwa riazańskiego» Wozdwiżeńskiego często spotyka się wzmiankę, że przy takim a takim archijereju tylu a tylu uczyło się w seminarjum, zaś

[1]) Russkaja Starina. Tom XXVII, 1880 r., str 15.

tylu było zbiegłych («w biegach»); uciekinierów liczono na dziesiątki i nieraz liczba ich równała się ilości uczących się. Duchowni sami dążyli do tego, aby synowie ich kończyli seminarjum i osiadali w sąsiedztwie. Rostisławow opowiada, jak w roku 1851 djakon z jego okolicy tak tłomaczył swe życzenie, by syn osiadł w pobliżu: «Będę mógł do niego częściej jeździć i podchmielać sobie u niego».

Warunki, w jakich uczyła się młodzież w seminarjum, były okropne. Rostisławow opisuje je z własnych wspomnień [1]). Oddając chłopca na stancję, rodzice zalecali gospodarzom surowość względem ich dziecka i ci wywiązywali się zwykle sumiennie z zadania. Sam Rostisławow, jako uczeń, brał okrutne plagi od służącej, na którą, ze swej strony, gospodarze stancji przelewali funkcje karne. Był tu w grze cały tradycyjny aparat, z trzymaniem chłopca przy chłoście przez innych uczniów, przywiązywaniem do ławy, trzymaniem głowy pomiędzy kolanami. Młodsi uczniowie seminarjum oddawani byli pod nadzór starszych i ci ze szczególnem upodobaniem znęcali się nad nimi. «Starsi uczniowie, z nielicznemi wyjątkami, postępowali z powierzonymi ich opiece młodszymi bez porównania bardziej nieludzko, bezmyślnie, niż dorośli, choć nieco oświeceni ludzie. Wyrostek, postawiony jako zwierzchnik innego chłopca, staje się prawie zawsze jego dręczycielem». Te okrucieństwa szkolne bynajmniej nie zapewniały istotnego rygoru, wśród uczniów seminarjów kwitnęły hulanki, karty, pijatyka. «Podziwienia jest godne, jakim sposobem na tej kwaterze nie przywykłem do pijaństwa, kart, a z drugiej strony nie stałem się człowiekiem bez charakteru, zahukanym, tchórzliwym» — pisze Rostisławow. Wyjątkowe tylko charaktery wychodziły cało z tej edukacji.

Kary cielesne były nieludzkie. Stawiano ucznia na klęczki na całe tygodnie, a nawet miesiące [2]). Egzekutorowie chłosty pozwalali sobie na barbarzyńskie żarty z bitej ofiary; ci, którzy trzymali delikwenta, pluli na obnażone ciało i rozcierali ślinę, nazywało się to *polerowaniem*, to znów tarli ciało do zaczerwienienia — było to *różowanie*. Młodociana galerja, przypatrując się tym i innym praktykom, zanosiła się od śmiechu. Po uderzeniu rózgą ukazywały się znaki na ciele; oddzielne krople

---

[1]) R. Starina, 1882 r. Tom XXXIII, str. 668 i nast.

[2]) R. Starina. 1882 r. Tom XXXIV, str. 598 i nast.

krwi nazywano *gwiazdkami*, smugi krwawe — *wstęgami*; wykonawcy dochodzili do takiej wprawy przy biciu, iż smugi układały się równolegle szeregiem, jedna obok drugiej, po nich obliczyć można było ilość razów wymierzonych. Gdy na ciele delikwenta wykonawca dostrzegł wyrzut, krostę, starał się najmocniej uderzyć w to miejsce i rozciąć ognisko na dwie połowy. Uważane to było za sztukę, a sprawiało taki ból, że nawet słaby chłopiec wyrywał się na chwilę po takim ciosie z rąk wychowawców, jeśli ci ze szczególną siłą go nie trzymali [1]).

Przykry jest opis zachowania się młodzieży szkolnej wobec batożenia kolegów. Jeśli plagi nie były zbyt okrutne, chłopak doprowadzał do porządku ubranie, wracał na miejsce, tu długo jeszcze szlochał, a potem «za minut dziesięć już sam starał się zobaczyć, jak na tem samem miejscu, gdzie był rozłożony, sieczono innego ucznia». Lecz często plagi pozbawiały oćwiczonego przytomności: wówczas, zwlókłszy się, na pół oszołomiony, szedł do ławki, klękał na podłodze, kładł na ławce ręce a na nich głowę, długo płakał i przychodził do siebie. W tych razach odbywały się sceny, które powinny były budzić współczucie i wrażenie przykre, a tymczasem zawsze wywoływały śmiech powszechny. Oto oszołomiony z bólu chłopiec zapominał doprowadzić do porządku ubranie, które spadało mu na nogi, obnażając skatowane części ciała. W tym smutnym stanie z trudnością wlókł się na swe miejsce. «W tych razach prawie zawsze rozlegał się ogólny wybuch śmiechu, rzadko kto pomógł nieszczęśliwcowi doprowadzić ubranie do porządku... Bardzo ciężko skatowany chłopak nie dochodził nawet do ławki, lecz kładł się na podłodze u pieca i pół godziny, a nawet godzinę trwał w tej pozycji, przychodząc do siebie, jak mawiano, po łaźni».

Nie będziemy wchodzili w dalszy opis okrucieństw szkolnych, z nieubłaganą ścisłością odtworzonych przez profesora akademji duchownej. Czytając jego spokojny, dobroduszny opis, mimowoli przypominamy sobie inną, epicką, szczegółową opowieść o okrucieństwach, o ohydnych szyderstwach oprawców w tym samym kraju i z lękiem przywołujemy na pamięć bezstronne wywody o wpływie fatalnym, nieuniknionym tych okrucieństw na duszę narodu. To książka Fletchera o Rosji XVI

---

[1]) R. Starina, 1882. Tom XXXIV, str. 603, 604.

wieku. Teraz pojmujemy już lepiej, dlaczego cenzura mikołajewska i późniejsza nie dozwoliła jej druku. I lękamy się o przyszłość tego narodu, w którym człowiek, tak jeszcze niedawno, przechodził w imię tradycji tyle bezecnych okrucieństw i haniebnych upokorzeń w życiu i oddawał je z okładem następnemu pokoleniu. Dom wraz ze szkołą, pod strażą tego państwa, pilnie strzegącego swego ludu przed dostępem oświaty i kultury, to wielka pepiniera dzikości.

Widzimy, jak kształcono i wychowywano duszpasterzy tego narodu, któremu religja zastąpić musi wiedzę, której nie posiada, a który bez religji nie rozumie moralności. Degradując moralnie i umysłowo duchowieństwo, spychano ludność w nizinę ciemnoty i zdziczenia. Można by sądzić, że duchowny, wyświęcony na popa, był już wolny od plag. Niestety, duchowieństwo i po wyświęceniu podlegało karom cielesnym, wymierzanym w wysoce upokarzający, dziki sposób. Oto opis, w jaki sposób archierej Włodzimierski Hieronim rozstrzygał sprawy dyscyplinarne w swej djecezji [1]).

W pokoju przyjęć siadał zwykle Hieronim na kanapie, wywoływał strony i przeważnie od ręki pisał wyroki i rezolucje. Wielu duchownych zjawiało się ze skargami jeden na drugiego, inni wzywani byli na skutek jakiegoś wykroczenia, o którem dowiedział się władyka. «Kary bywały rozmaite; bardzo często następowały kary cielesne, w pokoju przyjęć, ku ogólnemu zbudowaniu. «Eh, ty łobuzie, pieniaczu, nicponiu — wołał władyka — ja cię nauczę. Ej — wołał — zwracając się do służby, dajcie tu batów!» Szybko zjawiali się stangreci czy inna służba z rzemiennemi batogami. «Dalej, rozbieraj się i kładź się» — brzmiał rozkaz. Przyjęte było, aby winny sam zdejmował ze siebie ubranie zwierzchnie i zostawał w bieliźnie. Oto już rozebrał się i leży rozciągnięty na podłodze. Na egzekucję zjawiało się dwóch tylko ludzi ze służby biskupiej, a trzymać delikwenta musieli obecni tu duchowni. Nie można było wymawiać się od tego. Czterej ludzie natychmiast opuszczali się na kolana: dwaj trzymali za nogi, dwaj za ręce; odkrywano dla batoga miejsce wolne. Karany kładł się tak, aby władyka, nie wstając z kanapy, mógł widzieć własnemi oczyma, czy batogi ściśle przylegają do ciała. Najczęściej bito djaków cerkiewnych,

---

[1]) Russkaja Starina. Tom XXVII, 1880 r. Zapiski D. I. Rostisławowa

następnie djakonów, lecz nie oszczędzano i księży, a zwłaszcza młodych. Kara była okrutna; dziad mój, któremu wypadło nie jednego delikwenta trzymać za rękę lub nogę, mawiał: «O, bywało gorąco, dreszcz przebiegał po ciele». Tym sposobem, bardzo często duchowny, który parę dni przedtem spełniał ofiarę niekrwawą (liturgję w cerkwi), bywał sam do krwi osmagany».

Duchowieństwo miało wielką misję wewnętrzną do spełnienia: wykorzenienie, przy udziale państwa, obyczajów zbójeckich, wyplenienie dzikich zabobonów, wprowadzenie kultury chrześcjańskiej do życia ludu, który żył w warunkach barbarzyństwa. Wiek Katarzyny II był «złotym wiekiem rozbójników» w Rosji. Za Pawła wzięto się ostro do tępienia zbójectwa, za Aleksandra plaga rozboju powróciła nanowo [1]). Zbóje trzymali ludność w postrachu. «Przedtem (t. j. przed epoką Pawła) a poniekąd i po tym okresie donieść na zbója, schwytać go a nawet przyczynić się do schwytania było zbyt niebezpiecznie. Policja przeważnie otrzymywała od złodziejów i zbójów sowite podarunki i chętnie ich protegowała; po cichu pozwalała im uciekać z więzień lub nie ścigała ich należycie, a sama dawała im znać o osobach, które na nich donosiły. Zbóje i złodzieje, pozostając na wolności, naturalnie mścili się na swoich wrogach». Często schwytany zbój wskazywał na swych nieprzyjaciół, jako na swych rzekomych wspólników; oskarżenia osób niewinnych przez zbójów czynione były często w porozumieniu z władzami, które następnie z osób, niewinnie oskarżonych, ściągały okup [2]).

Mieszkańcy wsi znali z imienia złoczyńców, lecz policja ziemska opiekowała się nimi, naczelnicy rejonowi (stanowyje prystawy) i isprawnicy byli często w zmowie ze złoczyńcami. Gdy zbóje rozzuchwalili się po nad wszelką miarę i trzeba było ścigać ich choćby dla pozoru, urządzano na nich fikcyjne obławy, o których mieszkańcy opowiadali potem ze śmiechem i oburzeniem [3]). Za Aleksandra II jeszcze działy się te rzeczy niesłychane. Rostisławow stwierdza z własnego doświadczenia, iż w siódmym lat dziesiątku XIX wieku pełno było na wsiach notorycznych złoczyńców, którzy kończyli żywot spokojnie na

---

[1]) Russkaja Stanina. Rok 1880. Tom XXVIII, str. 48.
[2]) R. Starina. 1880, T. XXVIII, str. 50.
[3]) Tamże, str. 54.

wsi w wieku sędziwym. Opisuje, jak synowie jednego z takich niepoprawnych starców, za wiele mając kłopotu z kradzieżami ojca, zabierają się do wyłupienia mu oczu, aby kraść nareszcie przestał. Okradzeni musieli wchodzić w układy ze złodziejami i dawać wykup za rzeczy kradzione.

Wobec bezczynności władz, a nawet ich częstego wspólnictwa w zbrodniach, mieszkańcy, doprowadzeni do rozpaczy, uciekali się nieraz do sądu Lynch'a i wówczas ze strasznem okrucieństwem brali odwet na złoczyńcach. Dla uniknięcia późniejszych dochodzeń, przywiązywali zwykle pojmanemu złoczyńcy kamień do szyi i, rozbujawszy go, wrzucali w bagno. Unikano topienia zbójów w rzekach i jeziorach, gdyż stąd, przy łowieniu ryb, mógł ktoś wyciągnąć topielca z kamieniem u szyi, a wówczas rozpoczynało się rujnujące dla mieszkańców śledztwo rządowe.

Istniał inny jeszcze zwyczaj załatwiania się z rabusiami. Wybierano grube drzewo, podpiłowywano korzenie z jednej strony i za pomocą sznura nachylano drzewo ku stronie przeciwnej; poczem tam, gdzie nadrąbane korzenie pozostawiły miejsce puste, kładziono złoczyńcę, często jeszcze żywego, odwiązywano sznur i drzewo wracało do pozycji prostopadłej, chowając w swem wnętrzu ofiarę. O takich egzekucjach wiedziała nieraz cała okolica, lecz nie dawano znać władzom. Ten sąd ludności był niezbędny, wobec solidarności władz z rabusiami, lecz łatwo pojąć, iż wpływał on na większe dziczenie ludności. Przy tych doraźnych sądach polowych i leśnych omyłki były częste i w głębinie bagna lub wnętrzu drzewa nieraz ginął człowiek niewinny.

A oto obrazek z czasów Aleksandra I z pamiętnika Rostisławowa. W pewnej wsi, podczas spisu ludności, zapomniano włączyć do listy starca, który żył samotnie, bez rodziny. Za takie opuszczenie groziła ciężka kara sołtysowi i wysoka grzywna ludności wsi. Otóż, chłopi, po naradzie, zwrócili się do starca, wytłumaczyli mu, iż z jego powodu grozi sołtysowi i całej wsi kara, i rzekli: dość już długo żyłeś, starcze, czas ci umrzeć, pomódl się do Boga i skończymy z tobą. Napróżno starzec błagał, by go pozostawiono przy życiu, napróżno przekładał, że i tak niedługo umrze, chłopi nie dali się wzruszyć, założyli mu pętlicę na szyję, pociągnęli sznur i zadusili go. W tej egzekucji uczestniczyła cała gromada, mężczyźni i ko-

biety, oczywiście w tym celu, by nikt nie wydał zbrodni przed władzami. Pop, otrzymawszy łapówkę, zgodził się pochować starca, bez śledztwa i sądu. Działo się to na świętej Rosji, za panowania cara Aleksandra I, zwanego Błogosławionym [1]).

Obok tego barbarzyństwa, urągającego chrześcijaństwu i cywilizacji, panuje wiara w gusła i czary, jak za czasów pogańskich. «W dużej wsi prawosławnego carstwa rosyjskiego— pisze Rostisławow — nie można było obejść się bez sił nadprzyrodzonych, bez ludzi, którzy mają ścisłe stosunki z mieszkańcami piekła, słowem — bez czarowników». Ludność wierzy święcie, że czarownik umie zamawiać urodzaj zboża, przeistacza ludzi w zwierzęta, wpędza demona w kobietę i t. p. Człowiek, uchodzący za czarownika, jest przedmiotem zabobonnej trwogi za życia, a po śmierci wychodzi z mogiły i niepokoi żyjących; chcąc to udaremnić, należy wbić mu po śmierci w tył kół osinowy.

Są miejsca zaczarowane, gdzie ukrywają się moce piekielne na ziemi, czasami obierają sobie one mieszkanie pod mostami. Chłop z przerażeniem przejeżdża przez taki most groźny; zwłaszcza w nocy, gdy wóz z turkotem przejedzie po moście, czarty budzą się i wybiegają na groblę, koń płoszy się i rwie jak szalony, przerażeni podróżni przysięgają, iż cała wataha czartów pędziła za nimi i że tylko modlitwa do Mikołaja Cudotwórcy ocaliła ich od strasznej pogoni [2]).

Połączenie nałogów kryminalnych z zabobonem dawało osobliwe skojarzenia. Nowicjusze złodziejstwa rozpoczynali praktykę 25 Marca w dzień Zwiastowania Matki Boskiej. Według przesądu ludowego, kto w dniu tym coś pomyślnie ukradnie pomiędzy nabożeństwem porannem a południowem («mieżdu utrenniej i obiedniej»), ten może cały rok kraść, bez obawy schwytania. W roku 1818 Rostisławow sam był świadkiem, gdy do ojca jego, popa wiejskiego, przyprowadzono schwytanego na kradzieży chłopa. «Jakżeż to stałeś się złodziejem, i to kiedy — w dzień Zwiastowania, w takie ważne święto i to przed «obiednią» — upominał go pop. «Ach, ojcze — odparł chłop — kiedyż lepiej jest zaczynać, jak nie w tym dniu? Oto mi się nie udało, a więc Bogu nie podoba się, abym kradł».

* * *

[1]) Russkaja Starina. 1880 r. Tom XXVIII, str. 67, 68.
[2]) Russkaja Starina. 1882 r. Tom XXXIII, str, 75 i następne.

Jakimż przykładem świecić i jakąż nauką służyć mogło duchowieństwo temu ciemnemu ludowi. Co do zabobonów i guseł, to samo duchowieństwo w nie wierzyło. Dziad Rostisławowa sam wierzył w to i pouczał stosownie swych parafjan, iż podczas burzy prorok Eljasz, siedząc na wozie ognistym, ciska strzały rozpalone w czartów; te, uciekając przed swym strasznym pogromcą, szukają schronienia na ziemi w mieszkaniach czarowników. To też pokazywano cichaczem na wsi osoby, które podczas burzy miały otwierać wrota i wpuszczać całe zastępy uciekających djabłów.

Po za tem słabości i postępki duchowieństwa były tak rażące, a poziom umysłowy jego tak nizki, że o dobroczynnym wpływie na ludność nie mogło być mowy. Naprzód, pijaństwo wśród duchowieństwa było epidemiczne, rzadko który z duchownych nie był alkoholikiem. Pod tym względem wszystkie świadectwa epoki brzmią zupełnie zgodnie. Oto spokojna opowieść o duchowieństwie miejscowości rodzinnej tak kompetentnego w tych sprawach człowieka, jak profesor akademji duchownej Rostisławow.

Jeden pop wsi *Tuma* Nikifor «miał słabość do kieliszka», drugi pop miał bodaj «większą jeszcze słabość do pijaństwa»; żona jego także «lubiła kieliszek», oboje umarli w ciągu jednego roku z pijaństwa. Z sześciu djaków cerkiewnych jeden był pijakiem nałogowym («otjawlennyj») i umarł nagle, drugi «pił przy nadarzającej się sposobności i upijał się porządnie». Trzeci djak został wyłączony ze stanu duchownego za skandal uczyniony po pijanemu, czwarty umarł z pijaństwa. Dwaj ostatni byli podobni do owego drugiego, to jest pili i upijali się przy nastręczającej się sposobności.

«Cóż to takiego?» — pyta pamiętnikarz, uprzedzając zdziwienie czytelnika. I odpowiada: «Cóż na to poradzę, kiedy nie było pomiędzy nimi ani jednego człowieka zupełnie trzeźwego» [1]).

«Dla dopełnienia obrazu dodam, iż z liczby księży, którzy później przybyli do tej wsi, duchowny Aleksander Wichirew był nałogowym pijakiem, lecz przy żelaznem zdrowiu, przy niedźwiedziej sile dożył starości i teraz jeszcze (1870 r.) mieszka w Sołotczyńskim klasztorze, jako ojciec Ambroży, do obiadu

---

[1]) Russkaja Starina, 1882 r. Tom XXXIII, str. 70 i nast.

jest trzeźwy, lecz po obiedzie stanowczo pijany. Drugi duchowny, Iwan Nikolski, umarł z pijaństwa. Z obecnych księży tylko zięć mój Dobrochotow prowadzi żywot trzeźwy, zaś dwaj drudzy nieraz zapijają się (pjut zapojem). Dwaj djakonowie, następcy wyżej wymienionych, umarli z pijaństwa. Z nowych djaków Pimenow był pijakiem. Iwanow, zięć rozpitego Michała, już od lat pięciu opuścił posadę z powodu drżenia rąk, skutku życia nietrzeźwego. I obecni djakowie, bodaj wszyscy, nie mogą być członkami towarzystwa wstrzemięźliwości. Oto moja odpowiedź, czytelniku».

I konkludje: «Zobaczymy niejednokrotnie, że pijaństwo stanowiło zwykłą słabość duchowieństwa».

Trudno, zaprawdę, dodać coś do tego obrazu swojskiego malarza obyczajów.

* * *

Lecz to nie jest jeszcze rzecz najstraszniejsza. Stan duchowny w Rosji roił się od zwykłych kryminalnych przestępców, a nawet zbrodniarzy. W końcu XVIII, a i w XIX wieku, według Rostisławowa «wśród duchownych wielu nie odznaczało się duchem pokory, lecz uciekało się, dla poparcia swych żądań, do prawa pięści, kija i noża, lub przynajmniej było w zażyłych stosunkach (lubili wodit' chleb-sol) ze złodziejami i zbójami». Z opowieści dziada swego przytacza autor, jak za Katarzyny II karano knutem duchownego wiejskiego za dawanie przytułku złodziejom (pristanodierżatielstwo), istniało podejrzenie, iż sam on brał również udział w kradzieżach i rozbojach. Ów pop, przyszedłszy do siebie po strasznej karze, a idąc już do katorgi, żegnał się i całował z duchownymi i powtarzał: Chrystus pośród nas. A do ludzi świeckich, którzy go żegnali, mówił; «No, do widzenia, a cóż to nie prosicie mnie o błogosławieństwo?» I błogosławił tych, którzy podawali mu rękę, a potem dawał swą rękę do pocałowania [1]).

Rodzony dziad Rostisławowa zabity został przez miejscowego djakona, który, ujmując się za swą obrażoną siostrą, uderzył go w kłótni w skroń drągiem.

Oto, dalej, obrazek z rodzinnych stron autora. Djak cerkiewny, człowiek o dzikich instynktach, torturuje swą żonę

---

[1]) Russkaja Starina. 1880 r. Tom XXXIII, str. 37.

i próbuje podstępnie ją zamordować; w przystępie gniewu człowiek ten, jak zbój, rzuca się na sąsiadów z potężnym kołem w ręku, a ci pierzchają w popłochu. I człowiek ten do końca życia pełni swe obowiązki przy cerkwi. Osobliwe znamię kraju i jego obyczajów: ten sługa cerkwi, o instynktach zbója, postrach otoczenia, umarł ze strachu zabobonnego, zobaczywszy raz niby jakieś widmo koło cerkwi.

Djakowie, djakoni, a nawet i popi często pomawiani byli o czyny kryminalne, choć nie zawsze dosięgała ich ręka sprawiedliwości: «Djakon Pimen około 1825 r. skazany był przez izbę karną na Sybir, lecz zostawiono go na opiece krewnych z powodu wieku podeszłego; trudnił się ukrywaniem złodziei, a i sam był amatorem cudzej własności. W sąsiedniej wiosce Bireniewie była jaskinia złodziei i oszustów; o ich protegowanie i ukrywanie oskarżano, i słusznie, całe prawie tamtejsze duchowieństwo, a zwłaszcza duchownego Aleksieja, którego nazywano *długim popem*. Miał on pod izbą dużą piwnicę, gdzie ukrywał złodziei i rzeczy przez nich kradzione. Djakon ze wsi Prudkow Wasil Wasiljew był zesłany w czasie mego dzieciństwa za kradzież na Syberję; to samo zdarzyło się z djakiem wsi Nirmy, który do spółki z chłopem okradł swą cerkiew. Nie będę wymieniał innych, lecz i z przytoczonych przykładów czytelnik dojdzie, jaka to była moralność wśród duchowieństwa w końcu XVIII i na początku XIX wieku. Czyż mamy się potem dziwić, że ich krewni, którzy nie dostali się do stanu duchownego, naturalnie, nie za swe cnoty, byli zdolni do stania się już otwarcie złodziejami i zbójami?» [1]).

Duchowieństwo urządzało nieraz libacje pod otwartem niebem w polu w towarzystwie notorycznych rozbójników. «Sługa ołtarza pańskiego,— mówi nasz autor — który może w tym samym dniu spełniał ofiarę niekrwawą, uprzejmie rozmawiał ze zbójem, który niedawno, pewnie, albo ograbił podróżnego albo nawet poderżnął mu gardło. Dziad mój, jakkolwiek słyszał już dawniej o takich scenach, jakoś nie mógł odrazu do nich przywyknąć i zasępiał się. «No, przestań, młody popie, siedzieć z nosem spuszczonym—mówił do niego któryś ze zbójów, dając mu w bok kułaka, — bądź z nami po przyjacielsku, nie

[1]) Russkaja Starina 1880. XXVIII, str. 41, 42.

stracisz na tem, pij, rozweselisz się». Reszta osób duchownych nie krępowała się sytuacją».

Rzecz oczywista, iż popi, zamiast umoralniać, demoralizowali lud swym przykładem i mieli też wśród ludności najgorszą opinję. Ludność pogardzała nimi. Oto obrazek z pamiętników słynnego lekarza Pirogowa. Rzecz dzieje się za czasów Mikołaja, w czwartem dziesięcioleciu XIX wieku, młody Pirogow jedzie końmi z Dorpatu, ze studjów, do Moskwy. Na granicy gubernii moskiewskiej woźnica Makar zajeżdża wraz ze swym pasażerem na nocleg do ojca swego, starosty cerkiewnego w wiosce przydrożnej. W nocy do starosty zjechał jeszcze pop, djak i paru chłopów. Po obfitym poczęstunku wszyscy spać się pokładli, a na drugi dzień zrana pop, djak i chłopi odjechali. Wtem Makar dostrzega strapiony, że zginął mu bat. Gdzież się podział? «A gdzież by był — lamentuje — jak nie u popa. Wiadoma rzecz, pop ma oczy duże. A bat był nowy, prosto z igły, świeżo kupiony w Torżku».

«Tak więc pierwsze podejrzenie co do kradzieży dwudziestokopiejkowego bata, chłop, syn starosty cerkiewnego, rzucił na popa, chociaż razem z nim byli i chłopi. Mnie, odwykłego już w Dorpacie od obyczajów ojczyzny, uderzyło mocno to wydarzenie. Zacząłem przekładać Makarowi, strofować go. Lecz on pozostał nieubłagany. «Już ja wiem dobrze, nie minął mój bicz rąk popich» powtarzał, puszczając mimo uszu napomnienia o szacunku dla osób duchownych» [1]).

Nieporównany jest opis popa wiejskiego we wspomnieniach Aleksandra Hercena [2]). W majątku ojca Hercena, Pokrowskoje, niedaleko Moskwy w roku 1843 utonął chłopak wiejski i oto odbywa się pogrzeb jego «wśród atmosfery zupełnie ojczystej».

«W południe przyjechał stanowy prystaw i pisarz, a z nimi zjawił się i nasz ksiądz wiejski, starzec, wielki pijak (gorkij pijanica). Zbadali trupa, przeprowadzili ankietę i zasiedli do pisania w salonie. Pop, który nic nie pisał i nic nie czytał, nałożył na nos duże, srebrne okulary i siedział w milczeniu, wzdychając, ziewając i żegnając znakiem krzyża usta; potem

---

[1]) Zapiski pośmiertne N. J. Pirogowa, Russkaja Starina, Marzec, 1885 r. str. 497.

[2]) A. J. Hercen Byłoje i Dumy, wyd. 1921 r. Tom II, str. 243 — 240.

nagle zwrócił się do starosty i uczyniwszy ruch, jakgdyby go nieznośnie bolały plecy, zapytał: «No, cóż Saweli Gawryłowiczu, będzie zakąska?» «Dzięki Bogu najwyższemu, — mówił stylem biblijnym po otrzymaniu uspokajającej odpowiedzi — bo już pora, wcześnie wstaję i już łaknę».

Wreszcie zjawiła się zakąska, stanowiąca clou tej ceremonji pogrzebowej.

«Pobłogosław ojcze, jako pasterz — rzekł stanowy prystaw — i daj przykład, a my grzeszni za tobą».

«Pop z pośpiechem i z jakąś niezwykle zwięzłą modlitwą schwycił kieliszek wódki, wziął drobną kromkę chleba do ust, natychmiast wypił drugi kieliszek, a potem już spokojnie a gruntownie zajął się wędliną».

Po ukończeniu czynności pop poszedł chwiejnym krokiem do domu, lecz nagle zatrzymał się i zamachał rękami. Okazało się, że zaniepokoił się, czy będzie stypa.

Dalej Hercen kreśli życiorys tego popa. Ów ojciec Joan, pleban cerkwi Matki Boskiej we wsi Pokrowskoje, miał wtedy lat siedemdziesiąt z górą.

«Jakkolwiek przez cały swój żywot usiłował zżyć się z siwuchą, nie mógł pokonać jej działania i popołudniu był stale pijany. Pił do tego stopnia, że często z wesela lub chrzcin chłopi wynosili go nieprzytomnego, kładli jak snop na wóz, przywiązywali lejce do przodu wozu i odsyłali go do domu pod wyłączną opieką konia. Klacz najakuratniej dowoziła go do domu. Mateczka popadja upijała się także, kiedy Bóg dał. Lecz znamienniejsze było, to, iż ich córka, dziewczyna czternastoletnia mogła, nie zmarszczywszy się, wypić szklankę *pienniika*».

«Chłopi pogardzali nim i całą jego rodziną. Oskarżali go o wymuszanie zbyt wysokich opłat za posługi religijne, o to, iż trzy dni zwlekał z pogrzebem, odmawiał dawania ślubów, zanim nie dostał z góry pieniędzy».

Skargi dotarły do metropolity, pop został zesłany na parę miesięcy do domu poprawy i wrócił stąd «nietylko jako pijak, lecz i jako złodziej».

Raz stary wieśniak, podchmieliwszy sobie razem z ojcem Joanem, mówił do niego: «Widzisz, nicponiu, do tego doprowadziłeś, że się sprawa oparła aż o metropolitę. Nie chciałeś żyć z nami polubownie i oto ci podcięto skrzydła!» A ojciec Joan na to: «Za to ja tak śluby i pogrzeby odprawiam wam,

łajdakom, iż czytam wam przy tem co najmarniejsze modlitwy (samyja driannyja molitwy)».

Ojciec Joan nachodził wciąż Hercena, w nadziei poczęstunku. Ten wreszcie kazał mówić służbie stale, iż nie ma go w domu. «Ale wódka pewnie jest» odpowiadał stale duchowny. Służący wynosił do przedpokoju duży kieliszek wódki i batiuszka wychyliwszy go, opuszczał obywatelskie progi, aby znów niebawem wrócić.

Wreszcie ujawniło się, że ojciec Joan ukradł djakowi swej cerkwi zegarek i szkatułkę z pięćdziesięciu rublami. Hercen, na skutek skargi djaka, zwrócił się do władz miejscowych, lecz te nie chciały wszczynać dochodzenia. Atoli niebawem zjawiły się niezbite dowody winy popa, okradziony djak z dowodami udał się do władzy duchownej na skargę. Skończyło się na tem, że djak otrzymał od popa sto rubli. Epilog sprawy był jeszcze charakterystyczniejszy od samego faktu. Błahoczynnyj zabronił poszkodowanemu djakowi rozgłaszania sprawy. «Stul pysk (chajło to dierżi), niema o co bić w dzwony, — mówił do niego — wszak stary ma przeszło siedemdziesiątkę; a jak nie, to ciebie samego skręcę w róg barani».

«I ten złodziej pijany, pojmany na kradzieży, — pisze Hercen — nadal pełnił funkcje kapłańskie, przy tym samym staroście, który odrazu orzekł, iż pop napewno ukradł szkatułkę, z tym samym djaczkiem na chórze, w którego kieszeni mierzył godziny w dalszym ciągu historyczny zegarek, i przy tych samych chłopach».

«Działo się to w roku 1844, o pięćdziesiąt wiorst od Moskwy i sam byłem wszystkiego tego świadkiem» kończy Hercen wspomnienie o popie ze swych stron rodzinnych.

Niewola chłopa rosyjskiego w wieku XIX aż do reformy 1861 roku a, jak zobaczymy, i po reformie poniekąd, urągała wszelkim porównaniom z innymi krajami Europy. Obywatel ziemski przed rokiem 1861 był panem samowładnym chłopa. Rosja podzielona była na niezliczoną ilość małych tyranji, gdzie obywatel ziemski był ustawodawcą, administratorem, sędzią, miał więzienia dla chłopów, lochy, narzędzia tortur jeszcze w wieku XIX. Skazywał chłopów na szereg lat, nieraz dożywotnio, na ciężkie roboty przymusowe, przy zakładach przemysłowych majątku lub przy innych pracach; Sybir istniał wewnątrz Rosji w każdym majątku dla chłopów i służby dworskiej

Gdy chłop zdany był na łaskę i niełaskę pana, decydującą rolę w jego losie odgrywał obyczaj despotyczny, tradycje przeszłości, niski stan kultury samego ziemiaństwa. Zwracanie się chłopów do władz ze skargami na gwałty panów kończyło się stale oskarżaniem chłopów o nieposłuszeństwo i usiłowanie buntu i ciężkiemi karami na samych pokrzywdzonych. Istniała solidarność między biurokracją a szlachtą, oparta przeważnie na przekupywaniu urzędników przez obywateli w razie zatargów z chłopami. Urzędnik przysłany na śledztwo, bywał najczęściej przekupiony przez szlachcica sutą gościnnością, podarunkami, pieniędzmi. Śledztwo odbywało się wśród libacji, w najbliższem porozumieniu z obywatelem lub jego zaufanym pełnomocnikiem i obracało się w tragikomedję. Chłopów pokrzywdzonych więziono, straszono; skoro się okazało, że przed podaniem skargi uprzednio się naradzali, oskarżano ich o zmowę występną przeciwko swemu prawowitemu panu; gdy się okazało, co bywało niemal zawsze, że w swem gronie bezsilnie złorzeczyli tyranowi i odgrażali się słownie przeciwko niemu, oskarżano ich o knucie zamachu na jego osobę. Z oskarżycieli stawali się oskarżonymi. Cóż dopiero, gdy chłopi istotnie dali się unieść zemście i rozpaczy i wystąpili czynnie przeciwko panu? Przy czytaniu przebiegu takich zatargów i procesów między chłopami a panami z tamtych czasów uderza często panowanie chłopów nad sobą, ich niezwykłe przy ich niskim stanie kultury umiarkowanie, podsycane, oczywiście, świadomością strasznego położenia prawnego; chłop ten, jak zwierzę, przyzwyczajone do ciągłej czujności na niebezpieczeństwo, jest ostrożny, chytry, umie milczeć jak skała, głęboko chowa zemstę, a od czasu do czasu wybucha, stawiając w rozpaczy na kartę swe nędzne istnienie.

Chłopi podawali nieraz skargi do carów. Ci ostatni wiedzieli dobrze o strasznych nadużyciach władzy ze strony obywateli; na skutek tych skarg szły cyrkularze do władz lokalnych, rozpoczynało się dochodzenie. Gdy czyta się dziś te rozkazy, cyrkularze rządu wyższego, wydawane w sprawie nadużyć władzy ze strony ziemian, uderza w nich oględność, połowiczność, lękliwość, tak niezwykła w rozkazach, w imieniu cara wydawanych. Rząd wyższy uznaje, iż wobec strasznych, zwierzęcych postępków szlachty nie może zachować milczenia i przejść do porządku dziennego nad skargami swego ludu, widzącego w ca-

rze obrońcę; lecz, jednocześnie, lęka się zachwiać powagę obywateli wobec chłopów. We władzy absolutnej pana nad chłopem rząd widział filar samowładztwa; gdyby odebrano obywatelowi prawo trzymania chłopa w ryzie, obowiązek ten spadłby na państwo, co obciążałoby niesłychanie machinę państwową i skierowało odium chłopa wprost przeciwko państwu. Car celowo chował w zanadrze swą rękę karzącą, gdy o chłopa chodziło, i dawał milczące przyzwolenie szlachcie, aby trzymała w posłuszeństwie ten żywioł nieokrzesany. Qui veut la fin, veut les moyens.

Dla zilustrowania tych uwag weźmy szereg przykładów z epoki Aleksandra I i Mikołaja I. Oto mamy przed sobą tekst tajnego cyrkularza, przeznaczonego do rozesłania gubernatorom, w imieniu Aleksandra I, w roku 1802 [1]). Car zwraca uwagę gubernatorów na to, że napływają do niego niemal codziennie skargi chłopskie. Obywatele nietylko obarczają chłopów niepomiernemi ciężarami i robotami, lecz i katują ich niemiłosiernie, zamykają do lochów, morzą głodem, poddają torturom. Zaleca się gubernatorom zbieranie informacji, w sposób poufny i dyskretny, o postępowaniu ziemian względem chłopów; jeśli się wykryje nadużycie, należy wszczynać śledztwo, donosić o jego wyniku cesarzowi i oczekiwać jego dalszych rozkazów.

Taka jest główna osnowa cyrkularza. Atoli właściwe światło na skuteczność tego reskryptu rzucają uwagi, umieszczone na jego końcu. Zalecają one taką oględność wobec szlachty i taką dbałość o to, aby już oskarżony nawet o nadużycia i zbrodnie obywatel nie tracił bynajmniej powagi i władzy w swym majątku, że odejmują wszelkie praktyczne znaczenie okólnikowi, zwłaszcza, jeśli się zważy, że władze lokalne były aż nadto skłonne do stosowania tej oględności.

«Aby nie zachęcać chłopów do nieposłuszeństwa lub nie słusznych pretensji względem obywateli — brzmi uwaga pierwsza do reskryptu — powinien pan to trzymać w tajemnicy i pańskie informacje o postępkach obywateli zużytkować tak, aby czuli oni, iż rząd zwraca uwagę na ich postępowanie, lecz nie natrafili na najmniejsze bodaj skrępowanie w wykonywaniu swej władzy».

---

[1]) Russkaja Starina, VI, 1872 r. «Powielenija Impieratora Aleksandra I. Ob obraszczenji s krestjanami», str. 281—283.

«Nie dopuszczać pod żadnym pozorem, — głosi uwaga druga—aby chłopi wyłamywali się z pod posłuszeństwa wobec obywateli, i choćby podali do mnie czy do władzy miejscowej skargę, powinni aż do rozstrzygnięcia sprawy przebywać w całkowitej uległości i pokorze, od której najmniejsze nawet odstąpienie powinien pan powściągać w samym początku właściwymi środkami, a postępki samowolne ukrócić mocą prawa, jakkolwiek zasadne mogłyby się wydawać powody, które do nich skłoniły. Surowy nadzór i śpieszne przywrócenie spokoju i ładu w tych wypadkach uważam za najgłówniejszy pański obowiązek i proszę mi z tego specjalnie zdawać sprawę».

Trzeci punkt jeszcze dodatkowo zaleca gubernatorom prowadzenie śledztw w ten sposób, aby obywatele nie mogli «uważać się za pozbawionych obrony i opieki prawa».

To brzmi już jak ironja. Urzędnik, skłonny do okazania interesownej pobłażliwości dla obywatela ziemskiego, znalazł w tych uwagach zachętę i indulgencję.

* * *

Chcąc przekonać się, jak wyglądała sprawiedliwość w razie zatargu chłopów z dworem, wystarczy zapoznać się z przebiegiem procesów na tle tych zatargów. Weźmy głośną pod koniec panowania Aleksandra I sprawę, gdy kochanka słynnego z dzikości Arakczejewa, w majątku jego Gruzino, doprowadziwszy do rozpaczy swem okrutnem postępowaniem czeladź dworską, zginęła z ręki jednego z domowników [1]). Owa Anastazja Szumska znęcała się nad służbą dworską i oficjalistami w sposób nieludzki. Oficjalista Sinicyn w roku 1824 utopił się z rozpaczy. Inny oficjalista Stromiłow w roku 1825, gdy Szumska po wielokrotnem wymierzeniu mu kary bez powodu, zagroziła, że go zaskarży przed nieludzkim Arakczejewem, odebrał sobie życie przez poderżnięcie gardła. Pozostała służba, nękana, bita, torturowana przez okrutną kobietę, wyrażała pomiędzy sobą ubolewanie, że samobójcy, przed odebraniem sobie życia, nie zabili dzikiej dręczycielki. Jedną z dziewczyn służebnych poddawała Szumska okrutnej chłoście parę razy

---

[1]) Russkaja Starina, 1871 r., Tom IV. Ubijstwo lubownicy grafa Arakczejewa Nastajsi Szumskoj. Według autentycznych akt Senatu opublikował A. G. Puparew str. 262—294.

dziennie bez wszelkiego powodu. «Nie wytrzymam, utopię się lub uduszę się» mawiała po takiej chłoście Praskowija Antonow. Wreszcie brat jej Wasyl nie mógł znieść tych okrucieństw i zabił Szumską nożem. Aleksander I przysłał do Arakczejewa czuły, patetyczny list z powodu straty kochanki. Śledztwo, prowadzone przez władze, było urągowiskiem ze sprawiedliwości. Wyrokiem sądowym skazano nietylko zabójcę. lecz i innych ludzi, podciągniętych dowolnie pod kategorję głównych winowajców, na taką ilość knutów, iż w okropnych męczarniach skonali podczas egzekucji lub wkrótce po niej. Był to dobry przyczynek do zniesienia w Rosji kary śmierci, rzekomo już od XVIII wieku. Ukarano okrutnie knutowaniem i zesłaniem do robót ciężkich i tych ludzi, którzy żadnego związku z zabójstwem nie mieli, lecz w rozmowach swych mieli odgrażać się przeciwko Szumskiej. Żadnych okoliczności łagodzących, płynących z faktu torturowania ludzi, bezsilnych wobec dręczycieli, nie uwzględniono.

Cóż dziwnego, że tak srogie kary spadły na służbę Arakczejewa, jeśli za daleko łagodniejsze przewinienia karano chłopów bez litości. Chłop Stiepanow, będący służącym u porucznika Tułubjewa w roku 1818, a pochodzący z dóbr jego ojca, ważył się powiedzieć swemu panu, iż ten go źle żywi. Za to zuchwalstwo uległ ciężkim prześladowaniom ze strony władz, do których porucznik zwrócił się po wymiar sprawiedliwości. Otrzymał kilkadziesiąt kijów, przykuty był łańcuchem do ściany i wreszcie, na dawny staromoskiewski sposób, przykuty został do kłody drzewa, o ciężarze półtora puda, którą musiał nosić ze sobą. To narzędzie tortury, zwane krzesłem («stuł»), było oficjalnie zniesione reskryptem Mikołaja I z roku 1826. Lecz używanie tortur wobec chłopów tak się zakorzeniło wśród ziemian i władz rządowych, że usunąć je było niełatwo: panowało głębokie przeświadczenie, iż ten dziki, nieokrzesany żywioł tylko okrutnemi środkami można trzymać na uwięzi, zaniechanie tortur traktowano jako sentymentalizm, prowadzący do rozwydrzenia ludu. To też i reskrypt Mikołaja nie był wykonywany; za jego panowania były wypadki przykuwania chłopów nawet do «nieruchomej kłody», nie dającego mu możności poruszania się z miejsca i sprowadzającego rychłą śmierć. W roku 1830 stwierdzono fakt używania takich «krzeseł» w majątku hrabiny Laval w gubernji petersburskiej. Jeszcze w roku 1860 można było

oglądać krzesła z łańcuchami do przykuwania nawet w dobrach państwowych [1]).

Ilustrację do tego, jak spełniane były platoniczne, obłudne upomnienia cara i władz wyższych co do postępowania z chłopami, daje opis czynów generała-lejtnanta z epoki Aleksandra I i Mikołaja I, właściciela ogromnych włości w guberniach Riazańskiej i Tulskiej, odznaczonego wysokiemi orderami za kampanję 1812 roku, przez czas pewien riazańskiego gubernialnego marszałka szlachty, Leona Izmajłowa. Bardziej jeszcze od postępowania samego jenerała znamienne jest zachowanie się sądów i administracji w tej sprawie, dającej tak jaskrawy i pozornie fantastyczny obraz stosunków patrjarchalnych w Rosji XIX wieku, iż przytaczać będziemy jej szczegóły ściśle według publikacji, opartej na aktach urzędowych [2]).

W roku 1802 Aleksander I pisze do gubernatora tulskiego Iwanowa, iż do wiadomości jego cesarskiej doszło, że jenerał Leon Izmajłow, właściciel wsi Chitrowszczyna, prowadzi żywot rozpustny, że dla zaspokojenia swej lubieżności wybiera ofiary z ludu i postępuje z niemi w sposób bezwstydny. Nie wiadomo, jakie były doraźne konsekwencje carskiego listu, to jednak pewna, że nie były zbyt ciężkie dla Izmajłowa, albowiem w ciągu następnego ćwierćwiecza dawał on upust wszelkim zbrodniom w swych włościach. Dopiero w roku 1827 postępki jego zostały urzędowo stwierdzone. Okazały się wówczas rzeczy następujące.

Służba dworska Izmajłowa żyła w warunkach okropnych. W nędznej chacie mieściło się 4 do 5 rodzin; w jednej izbie, na przestrzeni 41 arszyna kwadratowego mieszkało 14 mężczyzn i 15 kobiet, wśród niesłychanej ciasnoty i brudu.

Istniał tak zwany lazaret dla służby dworskiej. Był to dom o długim korytarzu i szeregu małych pokojów, w których mieszczono ludzi, nie mogących iść do pracy z powodu choroby. Trzymano ich wraz z aresztantami, było to raczej więzienie.

Był również niby przytułek — chłopska, napół zgniła chata, o pokrytych sadzami ścianach i pułapie, mieściły się tam 34 staruszki w łachmanach, na każdą z nich przypadało około arszyna

---

[1]) Russkaja Starina. 1871 r. Tom IV. «Rasprawa s dworowym czełowiekom», str. 416—419.

[2]) Russkaja Starina. 1872 r. Tom VI. Lew Izmajłow, str. 649—664.

kwadratowego przestrzeni; do przytułku tego zsyłano również kobiety za karę.

Zakłady przemysłowe w dobrach, jako to fabryka sukna, potażu, cegielnia, gorzelnia, służyły jako miejsce zesłania ludzi do robót przymusowych.

Jeśli domy dla czeladzi dworskiej znajdowały się w opłakanym stanie, za to Izmajłow miał wspaniałą psiarnię, złożoną z 673 psów rozmaitych gatunków; zamieszkiwały one najlepsze domy, każdy z nich miał własny kojec, zasłany świeżą słomą. Na karmienie ich szły ogromne ilości żywności. W roku 1823 Izmajłow wymienił do obywatela Szebiakina czterech ludzi, którzy służyli u niego po lat trzydzieści, na cztery psy myśliwskie.

Za najlżejsze przewinienia, a często bez wszelkiej winy, służba domowa karana była batogami, rózgami, harapami, okuwano ludzi w kajdany na ręce i na nogi, przykuwano na łańcuchu do ściany i nakładano «rogatki» żelazne na szyję. Takich rogatek było przeszło dwieście i w nich chodzili ludzie po roku i dłużej. Posyłano ludzi, zakutych w owe żelazne obroże lub bez nich, na roboty ciężkie w zakładach przemysłowych majątku. Liczba takich zesłańców dochodziła do czterdziestu osób; przeciążeni straszną pracą, byli nędznie żywieni.

Było specjalne więzienie, złożone z jednego pokoju w oficynie murowanej, z oknami okratowanemi, z łańcuchami, przykutemi do ściany. Tu na małej przestrzeni tłoczyło się nieraz trzydziestu ludzi; brud i nieczystości napełniały człowieka wstrętem, już przy samem wejściu do tego więzienia.

Druga połowa tej oficyny, mająca również kraty w oknach, łączyła się korytarzem z pokojami pańskiemi, mieściło się tu około trzydziestu dziewczyn różnego wieku, które tu były zamknięte na dzień i na noc i nie mogły widywać się z rodzinami. W razie wyjazdu Izmajłowa do innych dóbr lub do Moskwy cały ten harem wiejski podążał za nim i tam również trzymany był w podobnem zamknięciu. Niektóre z tych nałożnic Izmajłowa rodziły dzieci; z tych dziewczynki wychowywały się razem z matkami i dzieliły ich dolę, to jest z czasem zmuszane były do oddawania się własnemu ojcu. Niektóre z nich pozbawione były dziewictwa już w wieku lat 13. W skład haremu wchodziły nie tylko dziewczyny ze służby dworskiej, lecz i chłopki

ze wsi; biada temu, kto oparł by się żądaniu wydania dziewczyny. Odaliski, które się sprzykrzyły panu, wydalane były z haremu i posyłane zwykle do robót ciężkich. Dwadzieścia trzy dziewczyny zeznały, że były, wbrew ich woli, pozbawione dziewictwa przez Izmajłowa, trzymane w haremie a następnie wysłane do robót ciężkich. Izmajłow nie zadawalał się, zresztą, haremem i zmuszał do oddawania się mu i inne wiejskie dziewczęta. Trzy z nich zeznały, że zostały sprowadzone do dworu, i za wolą Izmajłowa pozbawione dziewictwa przez trzech jego gości.

Małżeństwa wśród służby dworskiej były surowo zakazane, nikt nie śmiał prosić o pozwolenie Izmajłowa, który w zasadzie uważał wszystkie kobiety za należące do niego. Podczas jego pobytu za granicą osoba, zarządzająca domem, a jednocześnie jego kochanka, pozwoliła czterem parom na zawarcie małżeństwa, lecz Izmajłow po powrocie rozłączył nowożeńców i zesłał ich do robót ciężkich: mężów do gorzelni a żony do fabryki potażu i kazał mężom uważać się za nieżonatych. Z czasem jednemu z nich pozwolił żyć z żoną, reszta żyła nadal w rozłączeniu, jedna z żon przebyła w robotach przymusowych lat piętnaście. A więc małżeństw wśród czeladzi dworskiej nie było i wychowywały się tylko dzieci nieślubne.

* * *

Doprowadzeni do rozpaczy ludzie zdecydowali się wreszcie na zaniesienie skarg do rządu gubernialnego. Władze wszczęły dochodzenie. Zwróciły się do sąsiednich obywateli o opinję o Izmajłowie, ci, mając porachunki z własnymi chłopami, nie myśleli dawać im złego przykładu, jakim byłby tryumf chłopów nad panem. Zresztą, z całą naiwną otwartością zeznawali, że łączą ich z Izmajłowem stosunki zażyłości i że doznają od niego rozmaitych przysług. Z zeznań obywateli trzech okolicznych powiatów wynikało, że Izmajłow jest dobrotliwym ojcem dla swej czeladzi. «Życie pędził zawsze wzorowe i szlachetne, dla ludzi swych był jaknajbardziej łagodny i dobroczynny, utrzymanie im dawał nietylko wystarczające, lecz zupełnie dostatnie, a jeśli niektórzy z nich za złe postępki poddawani byli karom, to bardzo umiarkowanym», i tak dalej w tym panegirycznym tonie. To świadectwo sąsiadów jest bardziej znamienne, niż

zbrodnie Izmajłowa; żył ten wyrodek nie w pogardzie powszechnej, lecz w pośród chwalców z wyższej sfery społecznej, którzy się z nim solidaryzowali i ratowali go przed odpowiedzialnością.

Ludzie dworscy, widząc, iż nic nie wskórają na miejscu, w liczbie stu pięciu dali upoważnienie pięciu osobom ze swego grona na podanie prośby do cesarza. Prośba została ułożona i w wielkiej tajemnicy wysłana. Lecz jeden z zauszników Izmajłowa coś usłyszał o tem i uprzedził pana. Rozpoczęła się indagacja chłopów; władze miejscowe stanęły całkowicie po stronie potwora i dla nieszczęśliwych ludzi rozpoczęły się większe jeszcze, niż dotąd, udręczenia. Izmajłow zaczął sam badać ludzi, zmuszał ich do przysięgi, więził, żądając przyznania się do wysłania prośby. Ludzie milczeli jak grób. Wówczas Izmajłow zwrócił się do isprawnika ziemskiego ze skargą na swych ludzi, którzy utworzyli tajną zmowę i podali przeciwko niemu jakiś papier z fałszywemi oskarżeniami, i domagał się kary na spiskowców i oszczerców. Isprawnik przybył tego samego dnia z pękami rózg, grożąc ludziom chłostą. Ci zachowywali spokój. Isprawnik sprowadził oddział wojska; zmuszony był, jednak, złożyć raport, iż czeladź Izmajłowa nie okazuje nieposłuszeństwa, «z wyjątkiem nie wyjawienia, co zawiera się w prośbie najpoddańszej i o co mają pretensję do swego pana». Izmajłow alarmował coraz wyższe władze, oświadczał, iż nie czuje się bezpieczny wśród zbuntowanych chłopów; wreszcie, przysłano dla utrzymania niezagrożonego porządku całą rotę wojska. Zjechali urzędnicy na śledztwo. Obficie goszczeni przez Izmajłowa, przemawiali do chłopów groźnie, radzili im zaniechać skarg na pana, gdyż czeka ich za to zesłanie na Sybir. Bito chłopów i więziono. Całe dochodzenie odbywało się w porozumieniu z Izmajłowem, komunikowano mu treść wszelkich zeznań. Głównym celem badania było wykrycie treści prośby do cara, wreszcie po licznych aresztach i rewizjach znaleziono jej bruljon i listę podpisanych na niej ludzi. Prowadzący śledztwo urzędnik Trofimow terroryzował chłopów, bił ich własnoręcznie «w zęby», zapisywał nie to, co zeznawali. Rezultat tak prowadzonego śledztwa, pod piórem urzędników, wypadł podobnie, jak opinia sąsiadów-ziemian. O oficynie, naprzykład, gdzie mieścił się harem, napisano, iż mieszkające tam kobiety «zajmują się robotami ręcznemi, przyzwoitemi dla ich płci», zresztą żyją tam

w dostatku i swobodzie i bynajmniej nie są więzione. Ujawniło się z czasem, iż Trofimow otrzymał od Izmajłowa łapówkę w wysokości 15.000 rs. Tak oczyściwszy z zarzutów Izmajłowa, oskarżono służbę jego dworską o knucie zamachu na jego życie, zakuto wielu ludzi w kajdany i rozpoczęło się surowe śledztwo w sprawie ich zbrodniczych knowań.

Dalsze dochodzenie, z rozkazu władz wyższych, powierzone zostało gubernatorowi tulskiemu i marszałkowi szlachty, przyczem siedmdziesięciu ludzi trzymano w areszcie. Wreszcie śledztwo ukończono i sprawa przekazana została sądowi. W reskrypcie, kierującym sprawę do sądu, było, wprawdzie, powiedziane, iż Izmajłow na czas trwania procesu ma przebywać po za obrębem swych dóbr a te mają być oddane pod zarząd opiekuńczy, to, jednak, Izmajłow otrzymał «wskutek choroby» pozwolenie na pozostanie w majątku. Reskrypt dwukrotnie zalecał władzom ścisłe czuwanie nad tem, aby służba Izmajłowa pozostała w dalszym ciągu uległa i pokorna i aby wszystkie dochody z majątków oddawane były do rozporządzenia właściciela.

Rozpoczęły się z kolei nadużycia ze strony sądów. Sędzia powiatowy razański kazał podpisywać chłopom ułożone z góry zeznania, przysłani do badań ludzie zamknięci zostali do więzienia. Wreszcie wyrokiem sądu oskarżeni o owe fikcyjne zbrodnie ludzie skazani zostali na wygnanie na Sybir, a Izmajłow zupełnie uniewinniony. Izba sądowa razańska potwierdziła wyrok, a gubernator razański własną władzą kazał rozciągnąć karę na większą jeszcze ilość ludzi, po za skazanymi.

Chłopi podali skargi, sprawa doszła do Senatu i po paru latach zapadł wyrok Senatu, łaskawszy dla chłopów. Zostali oni uniewinnieni i tylko za niemoralne życie skazani na pokutę kościelną. Izmajłow i przez Senat został uniewinniony i pozwolono mu w dalszym ciągu przebywać w dobrach «aż do wyzdrowienia», czyli, faktycznie, na stałe. Wobec Senatu wyszły na jaw straszne bezprawia władz i sądów. Senat stwierdził, że sądy niższe bez wszelkiej podstawy trzymały ludzi w więzieniu i pomimo braku wszelkiej winy, skazały ich na Sybir, gubernator nie tylko zatwierdził wyrok notorycznie niesprawiedliwy, lecz rozciągnął jeszcze karę deportacji na większą ilość ludzi, inni zaś urzędnicy również dopuścili się bezprawi. I jakąż karę wymierzył Senat na tych zbrodniarzy na urzędach sędziów i gu-

bernatorów? Postanowił udzielić im — nagany! Car Mikołaj zatwierdził tę decyzję i w roku 1831 cała sprawa została wreszcie ostatecznie ukończona.

Taki był epilog tej strasznej sprawy. Chłopi po wieloletnich męczarniach, pohańbieniu ich najelementarniejszych praw ludzkich przez Izmajłowa, po paroletnich męczarniach śledztwa, więzienia — dostali się pod władzę swego dawnego pana, wyznaczeni bowiem do opieki nad jego majątkami ludzie były to, jak się okazało, jego kreatury, we wszystkiem mu powolni, a dla chłopów okrutni. Izmajłow za swe zbrodnie wieloletnie nie poniósł żadnej kary. Władze sądowe i administracyjne za stwierdzone przez sam Senat urąganie sprawiedliwości, za gwałty, przedajność, odwrócenie prawa na wspak i ukaranie poszkodowanych zamiast winnego, otrzymały — naganę a winni tych przestępstw nia zostali nawet pozbawieni urzędów.

Kompetentny autor Puparew, który tę i wiele innych spraw na tle położenia chłopa w Rosji wydobył z pyłu archiwów na światło dzienne, czyni następujące uwagi: «Generał lejtnant Lew Izmajłow bynajmniej nie jest wyjątkowym typem obywatela ziemskiego z minionej epoki poddaństwa chłopów. Postępki jego, jak widać, nie wydawały się rażące dla otaczającego go środowiska szlacheckiego, znajdował obrońców swego postępowania nietylko wśród braci-ziemian, lecz i wśród urzędników powiatowych i gubernialnych». Słuszną czyni uwagę autor, że pobłażliwość na zbrodnie Izmajłowa była tem bardziej znamienna, że na sprawę tę zwrócona była od początku uwaga samego cara.

Wydawnictwo «Russkaja Starina», które opublikowało opis tej sprawy, dodaje, iż ma w swem posiadaniu szereg opisów innych spraw analogicznych.

* * *

To, co opisaliśmy, działo się w początkach panowania Mikołaja I. A teraz jesteśmy, z kolei, u schyłku jego rządów, w roku 1853. Wojna wschodnia, której klęski sprowadzą niebawem Mikołaja do grobu, już zdecydowana. W czerwcu 1853 roku wprowadziła Rosja swe wojska do księstw naddunajskich, a w październiku wydany zostaje manifest carski o wojnie z Turcją. Marzeniem Rosjan było *wyzwolenie* ludów bałkańskich z pod jarzma tureckiego i opanowanie Carogrodu. Słowianofile

witali wojnę, jako walkę świętej Rosji ze zgniłym Zachodem znany książę P. Wiaziemski ubolewał wówczas w jednym z listów że w Konstantynopolu zagnieździły się Francja i Anglja ze swą «tak zwaną cywilizacją».

I właśnie w tym samym miesiącu, w którym kości rzucone zostały, można było w pismach rosyjskich czytać następujące ogłoszenie urzędowe [1]).

W «Dońskich Wiadomościach Wojskowych» z 7 Października 1853 roku pod rubryką «o sprzedaży majątku» figurowało, co następuje:

«Czerkaski urząd sądowy okręgowy ogłasza, iż w biurze jego w dniu 12 Października 1853 roku sprzedawana będzie z licytacji dziewczyna chłopka, należąca do żony kozaka Pelagii Pimenowej, Praskowja Ignatow, cech (takich a takich: tu wzrost, rysy twarzy, wiek), oceniona na 41 rubli srebrem, a to na pokrycie należności żony kozaka Marji Leonowej. Chcący kupić mają się stawić w biurze».

Obok tego umieszczono ogłoszenie drugie: sąd ogłasza, iż będą sprzedawane z licytacji w dniu 27 Października 1853 roku, również wskutek nieuiszczenia długu, para wołów i koń, ocenione na 60 rubli srebrem.

W wojnie wschodniej, która niebawem nastąpiła, Rosja nie oszczędzała swego materjału ludzkiego: wszak człowieka nabyć można było za cenę dwojga zwierząt, z licytacji sądowej.

Ta sprzedaż ludzi ustała legalnie w ośm lat później. Lecz ten stulecia trwający pogląd na człowieka, jako na niezbyt drogi towar, pogląd, który zachował się w kształcie legalnej sprzedaży ludzi do drugiej połowy XIX wieku, musiał zostawić głęboki ślad w świadomości narodu. Niedawno Maksym Gorkij stwierdził z żalem, iż życie ludzkie ma dziś bardzo małą cenę w Rosji. Czy nie rzuca na ten objaw światła ta okoliczność, że dzisiejsze pokolenie to dopiero wnukowie pokolenia Praskowii Ignatow, sprzedanej z urzędowej licytacji za 41 rubli srebrem w roku pańskim 1853!

Biblioteka Sejmu Śląskiego

---

[1]) Russkaja Starina, 1871 r. Tom IV, str. 594, 595. «Cena na ludiej w 1853 godu». Podał A. P. Z.

Dla tego, kto chce zajrzeć za kulisy Rosji, dworskiej, arystokratycznej, dygnitarskiej, najlepszym przewodnikiem będzie Francuz Custine. Pisarze, którzy w samej Rosji tworzyli i drukowali, nie mogli z powodu cenzury zostawić obrazu kraju. Czynili to emigranci: barwny lecz często nieścisły Gołowin, poważniejszy odeń Dołgorukow, a nadewszystko znakomity Hercen. Lecz nawet ten ostatni nie odtwarza z taką pełnią i jaskrawością cech charakterystycznych społeczeństwa rosyjskiego, jak Custine. Nikt tak, jak ten Francuz, nie chwyta tak czujnie i nie odtwarza tak plastycznie rysów, które stanowiły właściwość Rosji i któremi Rosja drastycznie odrzynała się od krajów Zachodu. Tamci byli sami dziećmi i wychowańcami tego społeczeństwa i tkwili w niem głębiej niż przypuszczali. Custine, przy zetknięciu z Rosją, ma ten odruch syna starej cywilizacji, to zdziwienie, chwilami przerażenie, które nadaje piórу jego barwy żywe i narracji jego koloryt i dramatyczność. Popełnia sporo błędów faktycznych, wcale nie jest źródłem do poznania faktów i wydarzeń, lecz jest pierwszorzędnem źródłem do poznania charakteru narodowego, zwłaszcza w warstwach wyższych. Obrana przezeń, a raczej intuicyjnie stosowana metoda opisywania ludzi, rozmów, scen zbiorowych i zaraz przytem spowiadania się z tych myśli i uczuć, jakie jego duszę pod wpływem doraźnym tych wrażeń przejmowały, przy ogromnym darze obserwacyjnym i wielkim talencie pisarskim, sprawia, iż nie nuży ani nawałem szczegółów, ani monotonią rozważań; przeplata obserwacje refleksją i zaraz na poparcie swych wniosków znajduje nowe, świeżo zaobserwowane fakta, które dają mu wątek do nowych wniosków. Żadne z opartych na licznych archiwach dzieł nie ukazuje nam tak żywo wnętrza tego oryginalnego świata epoki Mikołajewskiej, jak to czynią cztery tomy Custine'a. W obserwacjach jego spotkamy czasem sprzeczności, jedne rysy zdają się kłócić z drugiemi. Lecz w znacznej większości wypadków jest to nie nieporozumienie, lecz istotne odbicie życia, które płynęło w zupełnie bezprzykładnych, groteskowych warunkach.

Przyjechał do Rosji markiz Astolf Custine w roku 1839. Arystokrata, wnuk słynnego generała, zgilotynowanego w r. 1793, syn dyplomaty i wojskowego Renaud Filipa Custine, który śladem ojca poszedł na szafot w roku 1794, miał margrabia Custine otwarty dostęp nietylko do salonów arystokratycznych

i dygnitarskich, lecz i do pałacu cesarskiego. Custine'a poprzedziła opinja legitymisty, klerykała i zaciętego arystokraty, dobra rekomendacja na dworze petersburskim. Mikołaj wdał się z nim parokrotnie w długie i ciekawe rozmowy i przekonany był, iż Francuz olśniony jest zupełnie urokiem jego łaski, uprzejmości i szczerości. Istotnie, Custine w monarchji orleańskiej reprezentował krańcową prawicę, był zwolennikiem monarchji stanowej, nie pojmował zarówno demokratycznego pomieszania stanów, jak i rywalizowania trybuny z tronem. Jechał do Rosji, jako do kraju wolnego od chorób politycznych Francji porewolucyjnej. Lecz to, co tu ujrzał, to nie był Karol X i nawet nie Ludwik XIV, lecz zmodernizowany Iwan Groźny. Wszelkie kontrasty zachodnie, konserwatyzm i liberalizm, Francja burbońska i orleańska, wydały mu się drobnemi w porównaniu z wielką antytezą cywilizacji i ogładzonego z wierzchu barbarzyństwa, która z każdym dniem, w Rosji spędzonym, coraz jaskrawiej stawała przed jego wzrokiem. Jego paromiesięczny pobyt w Rosji, to nieustające prześwietlanie pokostu cywilizacyjnego, który pokrywał cienką warstwą wszystkie dziedziny życia Rosji, i wydobywanie na jaśnię złowrogiego wnętrza.

Zdumienie i oburzenie Rosji czytającej z carem na czele po wyjściu z druku książki Custine'a było niesłychane, nietylko przypominało, lecz znacznie przewyższyło burzę po wydrukowaniu «Listu Filozoficznego» Czaadajewa. Custine'a trudno było uznać za warjata, książkę jego nieszczęsną zniszczyć, spalić było niepodobna. Zobaczymy później, iż rozpoczęto z nią walkę. Tymczasem, uczynimy próbę zwięzłego przedstawienia głównych tez tej najciekawszej może książki XIX wieku o Rosji.

Już na statku, wiozącym go do brzegów Rosji, spotkał i poznał Custine inteligentnego i bardzo zamaszyście szermującego frazesem radykalnym, podczas swych zagranicznych podróży, a do tego katolika, starego księcia K. (Kozłowskiego); rozmowa z nim była wstępem do poznania Rosji, dowcipne i barwne tyrady księcia rosyjskiego, cytowane przez Custine'a, są naogół w zgodzie z jego późniejszemi własnemi obserwacjami, zebranemi na miejscu [1]). Kozłowski wykładał Custine'owi, iż despotyzm rosyjski jest bardzo mało zależny od oso-

---

[1]) La Russie en 1839, par la marquis de Custine, Wydanie trzecie, Paryż 1846 r. Tom I, str. 146.

bistych właściwości piastuna władzy. To system odwieczny, sprzężony nierozłącznie i głęboko skojarzony z bojującem i zaborczem prawosławiem. Prześladowanie Polski — mówił — stanowi wyraz głębokiego, zimnego wyrachowania; tu akta okrucieństwa są w oczach prawowiernych Rosjan chwalebne, to duch święty daje władcy moc wzniesienia się ponad wszelkie uczucia ludzkie i Bóg błogosławi wykonawcę świętego celu: w świetle tej wiary, sędzia i kaci są tem świętsi, im bardziej okrutni. Tryumf prawosławia jest synonimem polityki rosyjskiej [1]).

Dla przenikliwego Francuza od chwili zbliżenia się do brzegów Rosji rozpoczynają się rewelacje; gdzie inny podróżnik dojrzy tylko stronę malowniczą czy banalną, on widzi wszechobecną duszę systemu. Oto dobijając do brzegów Rosji, natrafia na rewję morską, urządzoną dla cara. W porównaniu z flotą angielską, flota rosyjska, ten miraż potęgi morskiej, który w lat kilkanaście potem, w czasie wojny wschodniej, rozpłynął się jak urojenie, zrobiła na Custine'a wrażenie olbrzymów, przeznaczonych do paradowania przed carem, dworaków z drzewa, pływających ku chwale carskiej po morzu, same manewry wydały mu się olbrzymiem dzieciństwem, inscenizowanem dla kaprysu despoty. Rosja jest to kraj, — zakonkludował — gdzie możliwe jest dokonywanie wielkich wysiłków dla lichego rezultatu. Dzieciństwo na wielką skalę jest to potworność, możliwa tylko pod tyranją, a będąca bodaj najstraszniejszym jej objawem. W innych krajach, gdy ludzie czynią wielkie wysiłki, to w celu dojścia do wielkiego rezultatu; u ludów, ślepo uległych, władza może nakazywać wielkie ofiary dla osiągnięcia rzeczy małych [2]).

Podczas pobytu w północnej stolicy, wśród nawału wrażeń politycznych, zetknął się Custine z dziełem, niby odległem od polityki a tak znamiennie ilustrującem tyranię i przypominającem nieludzkie dzieła despotów starożytnego świata. Pałac Zimowy spłonął i oto car wyznaczył na rok następny termin odbudowy olbrzymiego zamku. Podczas mrozów, dochodzą-

---

[1]) Custine uznał, pewnie, za możliwe przytoczenie odezwań księcia Kozłowskiego i wymienienie pierwszej litery jego nazwiska tylko dlatego, iż w chwili wydania książki (1843 r,) Kozłowski już nie żył.

[2]) La Russie en 1839, Tom I, 199—201.

cych do trzydziestu stopni, sześć tysięcy robotników — męczenników bez zasługi pracowało w salach, które, celem szybkiego osuszenia gmachu, ogrzane były do trzydziestu stopni ciepła. Robotnicy, wchodząc do gmachu i wychodząc z niego, wystawieni byli na różnicę temperatury, dosięgającą sześćdziesięciu stopni. Praca w kopalniach Sybiru była mniej mordercza od tej budowy pałacu carskiego, a wszak ci robotnicy nie byli, nawet w carskiem pojmowaniu, złoczyńcami. Ci, którzy malowali ściany, kłaść musieli na głowę rodzaj czapki z lodem, aby wytrzymać upalną temperaturę. Gdzież tu porównywać absolutyzm królów francuskich przed Rewolucją z tą tyranią! Miljony wersalskie nakarmiły tyle rodzin robotniczych, ile zabiły niewolników te dwanaście miesięcy Pałacu Zimowego [1]).

* * *

To państwo, po bliższem przyjrzeniu się, przedstawia się Custine'owi, jako jedno, wielkie więzienie, od którego klucze trzyma car, wielkie odległości ułatwiają tu zarówno ucisk jak i bunt i człowiekiem wolnym może tu być tylko zrewoltowany żołnierz. Rząd rosyjski to dyscyplina obozowa zamiast obywatelskiego ładu, to stan wojenny, który jest stanem normalnym społeczeństwa. Ten rząd nad wszystkiem panuje, a w nic nie umie tchnąć życia. W krajach postępu mechaniki, na Zachodzie, już drzewo i metal zdają się mieć duszę, tu ludzie są jakby z drewna. Nawet ruchy ludzi, spotykanych na ulicy, są sztywne i skrępowane, każdy gest wyraża wolę nie tej osoby, która go czyni. Despotyzm ten chce być mocniejszy, niż natura: Bóg tworzy przyszłość, a car chciałby przetwarzać przeszłość. Kaprys despoty chciałby mieć moc wstecz działającą. Powstaje pytanie, co tu człowiek ma czynić ze swą myślą. Ludzie Rosji są to machiny, niepotrzebnie obarczone myślą. Rozmowa swobodna jest tu już konspiracją, myśl buntem. Człowiek myśli, w celu poprawy losu własnego i innych ludzi, lecz gdy człowiek nic w niczem zmienić nie może, myśl niepotrzebna zajątrza się w duszy i zatruwa ją — z braku innego użytku. Despotyzm dziecko niecierpliwości i lenistwa, to choroba urojona ludów, które dały w siebie wmówić, iż bez tyranji istnieć nie mogą.

---

[1]) I, 236 — 238.

Co uczynił człowiek Bogu, — pyta Custine — iż ten skazał sześćdziesiąt miljonów jego bliźnich na życie w Rosji [1])!

Władca tej Rosji wciąż gra rolę, nieustannie pozuje. Gdy Custine miał po raz pierwszy stanąć przed jego obliczem, uprzedzono go, iż chcąc się podobać, należy mieć spojrzenie pełne uszanowania, a wygląd trwożny. Twarz Mikołaja przybiera wyraz trojaki: najczęstszy — to niespokojna surowość, rzadziej — wyraz solenny, uroczysty, wreszcie trzecia maska to grzeczność. Brak swobody, przymus, to największe nieszczęście Rosji, odbija się na twarzy władcy: ma on parę masek, nie ma własnego swobodnego oblicza.

Gdzieindziej w Europie dwór, nawet najświetniejszy, to widowisko, — w Rosji dwór to potęga. Duchem dworu oddycha imperjum od jednego krańca do drugiego.

Car czuje wciąż na sobie brzemię przymusu, jest niespokojny, miota się jak lew po klatce, jak chory w gorączce, wychodzi pieszo, wyjeżdza konno, urządza rewie, manewry, wyrusza na morze. Carowa, dzieci, kuzyni, faworyci, służba — wszystko to wciągnięte jest w wir nieustający carskiego życia i bawi się — aż do skonania. Na tym dworze najbardziej lękają się wolnego czasu, — znak nurtującej nudy i pustki.

Dwór robi wrażenie teatru, gdzie szef wciąż czyni przegląd, a aktorzy wciąż odbywają próby. Aktorzy i dyrektor tracą życie na przygotowywanie, poprawianie, doskonalenie nieustanne komedji bez końca, której na imię — cywilizacja północy. Im dłużej przygląda się dworowi, tem bardziej współczuje się jego szefowi. Ta władza unika śmieszności jedynie przez terror i tajemnicę.

Karą dla despoty jest jego wszechodpowiedzialność. Nieodpowiedzialny za nic politycznie, jest on odpowiedzialny za wszystko — jako opatrzność: skutek naturalny uzurpacji praw boskich. Monarcha, który zgadza się na to, by być uznanym za coś więcej, niż za istotę śmiertelną, bierze na siebie odpowiedzialność za wszelkie zło, jakie niebo zesłać może na ziemię za jego panowania. Z tego fanatyzmu politycznego wynikają drażliwości, nieznane w innym kraju. Nieszczęśliwy wypadek traktowany jest, jako sprawa stanu, jako brak względów, należnych carowi od Boga. W złem zrządzeniu losu widzi już

---

[1]) I, 185, 210, 216, 252, 254, 255, 283, 284, 300, 316; II, 39, 128; IV, 311.

cień buntu, niepodległość natury wydaje się złym przykładem. Mucha, która lata nie w porę, podczas uroczystości, w pałacu, upokarza cara [1]).

Już książe Kozłowski wykładał Custine'owi na statku, iż wieki despotyzmu zdemoralizowały w Rosji i władzę i poddanych. Przyjrzawszy się Rosji, Francuz potwierdza tę djagnozę. Powtarza się — pisze — często opinię, iż szaleństwo systemu jest skutkiem szaleństwa, dziedzicznego w carskiej rodzinie. To fałszywy optymizm, zło spoczywa w samym systemie — mówi Custine. Car rosyjski musiałby być aniołem lub conajmniej genjuszem, na to, aby zachować rozum po dwudziestu latach panowania; bardziej jeszcze przerażające jest to, iż szaleństwo udziela się jego poddanym. Mikołaj nazywał nałóg niewoli swego ludu geniuszem narodu. «Despotyzm istnieje w Rosji, jest to istota mego rządu, lecz jest on w zgodzie z geniuszem narodu» rzekł w rozmowie z Custine'm. W tem państwie wytworzyła się demokracja bałwochwalcza: równość poddanych w niewoli. Władza najwyższa szanowana jest jako religja, której powaga jest niezależna od osobistej zasługi kapłanów, cnoty monarchów są tu zbyteczne. Tyran wymaga od ludzi nietylko uległości, lecz i zadowolenia z jarzma, uśmiechu na twarzy. Lud i władca upijają się razem, czerpiąc z czary tyranji [2]).

Custine zetknął się z objawami serwilizmu Rosjan, zanim stanął jeszcze na ich ziemi. W Ems spotkał następcę tronu rosyjskiego ze świtą młodych dworaków i adjutantów. Uderzyło go ich niewolnicze zachowanie się wobec wielkiego księcia; gdy zaś ten oddalił się, ci sami ludzie odrazu zmienili ton i maniery, zachowanie ich z potulnego i uniżonego stało się głośne, wyniosłe i wyzywające. To nagłe przejście od służalstwa do dezynwoltury uderzyło niemile Custine'a. Nie była to zwykła etykieta, znana na innych dworach, lecz służalczość odruchowa, z poza której przezierała arogancja. Ta mieszanina pychy i uniżoności była przykra dla syna starej kultury. Obserwując potem niejednokrotnie w Rosji kurtyzanów, nieszczerze płaszczących się, formułował swój pogląd, iż system rosyjski to tyranja, miarkowana przez carobójstwo. W miarę zapoznawa-

---

[1]) I, 306, 315, 316, 321, 324, 351 — 358, 362, 372; II, 187.
[2]) I, 143, 144, 354; II, 46, 202; III, 211, 221.

nia się z historją Rosji, coraz lepiej rozumiał ten system, spuściznę kilkowiekowej przeszłości. Inne ludy znosiły tyranję, naród rosyjski lubił ją i ten fetyszyzm niewoli jest znamienny. Takie panowanie, jak Iwana Groźnego, oślepia na zawsze duszę narodu, który je znosił z pokorą do końca. Zbrodnia obrazy ludzkości upadla narody aż do poźniejszych, odległych pokoleń. Ślepa uległość poddanych, ich milczenie i ich wierność dla obłąkanych tyranów są to złowrogie przymioty. Uległość, posunięta do tych granic, do jakich doszła u poddanych Groźnego, to już nie cierpliwość, lecz namiętność: oto rozwiązanie zagadki. Rosjanie Mikołaja I są godnymi wnukami poddanych Iwana Groźnego [1]).

Naród z duszą, przez stulecia niewoli spaczoną, na łaskawość władzy patrzy jako na słabość. Lęk tylko obezwładnia go, surowość nieubłagana rzuca go na kolana, a przebaczenie rozzuchwala; nie sposób go przekonać, można go tylko ujarzmić. Zjawisko to tłomaczy taktykę despoty, lecz nie usprawiedliwia jej; od rządu wymagać należy szkoły ludzkości dla narodu. Mikołaj nie przebaczył dekabrystom, gdyż wierzył, iż winien jest sobie i swemu narodowi nieugiętą surowość. Łaskawość, oprócz tego, iż przeczyła jego naturze, wydawała mu się słabością, przez którą uchybił by swej władzy. Przyzwyczajony do mierzenia potęgi carskiej strachem, jaki ona wznieca, patrzył by na swą litość, jako na sprzeniewierzenie się kodeksowi moralności politycznej. A jednak wszechwładza cara była by dopiero wówczas zupełna, gdyby był władny przebaczać: Mikołaj ważył się tylko na ukaranie. Car zniża się do poziomu swych poddanych; nie waha się ich nadal zezwierzęcać, byle tylko ich mieć uległymi; lud i władca rywalizują ze sobą w nieludzkości. Dworacy kata uważają zawsze wymierzoną przezeń karę za zbyt słabą. Ohydne skojarzenie barbarzyństwa i słabości, wymiana wzajemna dzikości, cyrkulacja fałszu, dająca życie potworowi caratu, temu ciału trupiemu, którego krwią jest trucizna: oto despotyzm w swej istocie i w swym fatalizmie. Nieczułość, gdyby nawet nie stanowiła wady przyrodzonej cara, była by wynikiem nieuchronnym położenia, które zajął, a którego opuścić nie chce i nie może. Los cara to pełne blasku wygnanie. Custine, przyjrzawszy się Rosji, doznaje wra-

---

[1]) I, 5; III, 168, 170, 205.

żenia, patrząc na Mikołaja, iż głowa jego, jak głowa Janusa, ma dwie twarze i że wyrazy gwałt, wygnanie, niewola, Sybir wyryte są na niewidzialnej stronie oblicza carskiego [1]).

Ludzie Zachodu widzą w rosyjskim przestępcy stanu niewinną ofiarę despotyzmu, Rosjanie widzą w nim człowieka potępionego: oto bałwochwalstwo polityczne. Rosja to kraj, gdzie nieszczęście oczernia, bez wyjątku, tych, których dotyka. Naród bez wolności ma instynkty, nie ma uczuć; entuzjazm jego dla władzy jest wymuszony, to miłość trzody dla pasterza, który ją hoduje na zabicie. Przykro jest patrzeć, jak życie człowieka sprowadza się tu do nadziei złożenia ukłonu władcy i otrzymania odeń uśmiechu. Naród, tyranizowany przez despotę, zawsze zasłużył na swój los, tyrania to dzieło narodów. Custine czyni wyznanie, iż będąc zaciętym arystokratą we Francji, w Rosji poczuł się demokratą: chłop czy drobny mieszczanin Francji jest wolniejszy, niż w Rosji magnat [2]).

* * *

Od chwili wstąpienia na ziemię rosyjską Custine'a uderzyła zupełna odmienność tego kraju, której istnienia dotąd nie podejrzewał. W miarę wtajemniczania się w życie rosyjskie, ta odrębność występowała coraz wyraźniej, coraz jaskrawiej i coraz bardziej ujemnie. Na pierwszy rzut oka, wchodząc do tego kraju, dostrzega się, — pisze — iż to życie społeczne, jakie Rosjanie sobie wytworzyli, służyć może tylko do ich wyłącznego użytku. Trzeba być Rosjaninem na to, by żyć w Rosji, jakkolwiek pozornie wszystko odbywa się tak, jak gdzieindziej. Różnica spoczywa — w istocie rzeczy.

Wygląd Petersburga jest próbką i symbolem charakteru całego państwa: pretensjonalne naśladowanie kształtów starej cywilizacji, bez poważnej próby tworzenia rzeczy oryginalnych, wysnutych z natury kraju i narodu, blichtr bez treści, szych bez stylu. Pomniki, kopiowane z posągów klasycznych, a których rysy, styl, układ kłócą się z naturą krajobrazu, barwą nieba, klimatem, a również z twarzą, ubiorem i obyczajami ludzi, podobne są do bohaterów, wziętych do niewoli przez nieprzy-

---

[1]) Tom I, 316; Tom III, 23, 30, 32, 337.

[2]) I, 271, 289, 309, 380; II, 307.

jaciół. Świątynie, jakby spadłe z górskich szczytów Grecji na błota Laponji, te pałace bogów pogańskich, które cudownie wieńczą cyple brzegów jońskich swemi surowemi konturami o liniach poziomych i błyszczą zdala w słońcu złoconym marmurem na skałach Peloponezu, na ruinach akropolów antycznych, tu wyglądają jak wielkie masy gipsu i wapna. Należało otoczyć się budowlami o kształtach strzelistych, o liniach pionowych, aby przebić mgły nieba polarnego i przerwać monotonię stepów szarych i wilgotnych, które tworzą krajobraz dokoła Petersburga. Architektura, właściwa temu krajowi, to nie kolumna Partenonu i nie kopuła Panteonu, a raczej wieża pekińska. Jest to rzecz człowieka wznosić góry w kraju, któremu natura odmówiła wszelkiej górzystości terenu.

To samo naśladownictwo puste a pretensjonalne widzi Custine we wszystkich dziedzinach życia warstwy oświeconej. Rosja, która przyjęła cywilizację późno, została, przez niecierpliwość swych władców, pozbawiona głębokiego nurtu kultury stopniowej a powolnej. Nie przeszła tej pracy wewnętrznej, która tworzy wielkie narody. W tym kraju społeczeństwo, takie jak je urobili carowie, podobne jest do ogromnej cieplarni, napełnionej ładnemi roślinami egzotycznemi. Pierwszym skutkiem cywilizacji jest ułatwienie życia materjalnego, tu zaś wszystko jest trudne, uciążliwe; jest to kraj niepotrzebnych formalności, braków technicznych, nieporządku i brudu; w hotelach o zakroju i wyglądzie europejskim trapią gościa roje robactwa. Apatja, połączona z chytrością, oto rys dominujący ludności. Nawet grzeczność rosyjska jest raczej ceremonialna. niż naturalna, i przechodzi w nużącą przesadę. Prawdziwa ogłada to kwiat, który rozwija się dopiero na szczycie drzewa towarzyskiego; roślina ta nie zaszczepia się, lecz zapuszcza korzenie, i łodyga jej, jak łodyga aloesu, wymaga wieków na to, by wyrosnąć. Cały szereg pokoleń półbarbarzyńskich musi ledz w grobie, zanim górne pokłady gruntu społecznego wyhodują ludzi istotnie ogładzonych. Uprzejmość to kodeks współczucia, zastosowany do codziennych stosunków towarzyskich, kodeks ten dyktuje przedewszystkiem współczucie dla cierpień miłości własnej [1]).

* * *

[1]) I, 226, 227, 228, 257, 288, 303; IV, 322, 323, 325.

Już książę Kozłowski uprzedzał Custine'a na statku, iż znajdzie w Rosji rażące objawy niższości cywilizacyjnej, i przypomniał mu daty dziejowe: Rosja odległa jest zaledwie o cztery stulecia od najścia barbarzyńców, podczas gdy Zachód przeszedł przez ten kryzys czternaście wieków temu, tysiąc lat różnicy tworzy odległość niezmierną między obyczajami narodów. Custine rychło stwierdził naocznie tę prawdę. Rosja, ten naród-dziecko, stanowi jakby jedno olbrzymie gimnazjum, — pisze — wszystko odbywa się tu jak w szkole wojskowej, z tą różnicą, iż uczniowie wychodzą z niej dopiero na śmierć. O tej niższości cywilizacyjnej Rosji Custine pisze ze smutkiem, współczuciem, bez naigrawania się, bardziej wyrozumiale niż niejeden z satyryków rosyjskich. Lecz gorzkie i ostre słowa kreśli wówczas, gdy pisze o manii bezdusznego naśladowania Zachodu, małpowania jego, jak się wielokrotnie wyraża. Na ten sąd gorzki złożyło się jeszcze jedno spostrzeżenie bystrego Francuza: ślepe naśladownictwo Zachodu kojarzyć potrafią Rosjanie z niechęcią do ludów Zachodu i ci sami ludzie, którzy niewolniczo kopjują narody cywilizowane, popisują się swem dla nich lekceważeniem.

Oni nas nienawidzą, — pisze Custine — jak wszelki naśladowca nienawidzi swego wzoru. Gdy ktoś podrabia kształt społeczeństwa, nie przenikając się jego duchem, gdy kopjuje zagranicę, której zazdrości zasobów, nie szanując jej charakteru, gdy to naśladowanie jest wrogie a dochodzące do dzieciństwa, gdy zapożycza u cudzoziemca, udając, iż nim pogardza, urządzenie mieszkania, ubiór, sposób mówienia, wówczas staje się echem, kopją, odblaskiem i przestaje żyć własnem życiem. Upodobanie do wszelkich nowości to manja tego narodu. Nie to stanowi główny brak Rosjan, iż są tem, czem są; co w nich jest warte potępienia, to pretensja do udawania, iż są tem, czem są Francuzi. Są oni jeszcze nieokrzesani; stan ten pozostawia przynajmniej dla nadziei pole otwarte, lecz gorsze jest to, iż są oni nieustannie zajęci małpowaniem innych narodów i czynią to na podobieństwo małp, przedrzeźniających tych, których kopjują. Są to ludzie straceni dla stanu dzikości a nie pozyskani dla cywilizacji. Przychodzą na myśl słowa Francuza XVIII wieku: Rosjanie zgnili zanim dojrzeli. Udają oni ton francuski, bez talentu konwersacji, właściwego Francuzom; w Rosji można studjować ducha parwenjuszowskiego, we wszystkich

klasach i na wszystkich szczeblach drabiny społecznej. Talent małpowania (le talent de la singerie) jest im wrodzony do tego stopnia, iż urażają się naiwnie, gdy im się mówi, że kraj ich nie jest podobny do żadnego innego; co nam wydaje się zasługą, im przedstawia się jako pozostałość barbarzyństwa. Wyobrażają sobie, iż cudzoziemiec, zadawszy sobie trud tak dalekiej podróży, powinien uważać się za szczęśliwego, gdy tu o tysiąc mil od siebie, znajdzie lichą parodję tego, co właśnie dopiero co, dążąc do zobaczenia rzeczy odmiennych, opuścił. Rosjanie nie są jeszcze cywilizowani, są to wymusztrowani Tatarzy. Naród ten to jeszcze tylko afisz, nalepiony na Europie. Mają gust parweniusza do wszystkiego co jest blaskiem: biorą przepych za wytworność, blichtr za ogładę, policję i strach za podstawy społeczeństwa. Patrząc na tych niedźwiedzi tresowanych, wolałoby się już niedźwiedzi dzikich. Zakładając Petersburg, Piotr zbudował dla swych bojarów lożę z widokiem na Europę; zamknął w sali balowej swych wielkich panów, uwiązanych na łańcuchu, pozwalając im zdaleka lornetować z zazdrością cywilizację i zabraniając im jej dosięgnąć; gdyż zmusić do kopjowania, to znaczy udaremnić sprostanie [1]).

* * *

Mieszanina barbarzyństwa i cywilizacji, odcięcie od Zachodu przez przyjęcie wiary grecko-wschodniej, obok przeszczepienia kultury zachodniej od czasów Piotra, składa się na obraz skomplikowany, bezładny, groteskowy. Custine bada cierpliwie, obserwuje coraz z innego stanowiska duszę rosyjską, chcąc dojść do syntezy. Nie może, jednak, wyłączyć sprzeczności, bo tkwią one istotnie w charakterze tego osobliwego narodu.

Oderwana od Zachodu przez przyjęcie schizmy greckiej, Rosja, po szeregu wieków, z niekonsekwencją zawiedzionej miłości własnej, zwróciła się do narodów, urobionych przez katolicyzm, po cywilizację, której ją pozbawiła religja, całkowicie polityczna. To wyznanie bizantyjskie, które wyszło z pałacu cesarskiego, aby utrzymywać porządek w obozie, nie zaspakaja wznioślejszych potrzeb duszy ludzkiej; dopomaga ono policji do oszukiwania ludzi.

---

[2]) I, 140, 155, 303; II, 123, 322, 328, 329; III, 96, 330; IV, 321.

Od czasu uzurpacji praw boskich przez władzę świecką w Rosji religja chrześcijańska utraciła tu swą czystość; weszła w zastój i stała się częścią składową mechanizmu tyranji. W tym kraju, gdzie nic nie jest określone ściśle, a to nie bez przyczyny, trudno pojąć stosunek cerkwi do władcy państwa, który uczynił siebie arbitrem również i w rzeczach kościoła, nie proklamując wyraźnie tej swojej prerogatywy. Poprostu przywłaszczył ją sobie, zachowując Synod, jako ostatni znak hołdu, składanego przez cara królowi królów. Duchowieństwo schizmatyckie nie jest niczem innem, jak tylko milicją, przybraną w uniform, odmienny od świeckiej armji cara, jest ono w pogardzie u ludu, pomimo protekcji monarszej, a raczej z racji tej protekcji. Żołnierz zaś carski to jeniec dożywotni, skazany na pilnowanie innych jeńców.

Wahając się od czterech wieków między Europą a Azją, Rosja nie zdołała jeszcze odcisnąć piętna swego ducha na dziejach myśli ludzkiej; naleciałości napływowe zatarły jej charakter narodowy. Naśladownictwo i sarkazm oto główne talenty, jakie Custine przyznaje Rosjanom tej warstwy, z którą się stykał. Rosjanin jest urodzonym naśladowcą, a więc jest przedewszystkiem obserwatorem i talent ten, właściwy ludom młodocianym, nieraz wypacza się w szpiegostwo. Sarkazm — to bezsilna pociecha ujarzmionego. Rosjanie są zimni, przebiegli, dowcipni, mało uczuciowi, — jak wszyscy ludzie, pożerani przez ambicję; ogromna wrażliwość przy znacznej oschłości, sarkazm i próżność przy przebiegłości, wytworzonej przez niewolę.

Ludzie towarzystwa mówią głosem sztucznym, fletowym, jakimś niemiłym tonem słodkawym, powiedzą ci miodowo-słodkim głosem, iż chłop pańszczyźniany rosyjski to najszczęśliwszy z ludzi. W towarzystwie wyższem nieustające sprzysiężenie uśmiechniętych twarzy przeciwko prawdzie, dla dogodzenia despocie. Przypomina się recepta lady Montagu na zachowanie się w Turcji: głaszcz faworytów, omijaj nieszczęśliwych, nie dowierzaj nikomu. Towarzystwo to rozpoczęło zetknięcie z kulturą od ekscesów. Gdy rozpusta nie wystarcza już na to, by zabić nudę, która nurtuje duszę ludzką pod rządem tyranji, wówczas dusza wchodzi na drogę występku. Z aspiracjami wyższemi zdradzić się pod tym rządem niebezpiecznie: człowiek, przyznający się do nich, to Prometeusz, uprzedzający Jowisza, iż chce mu wykraść ogień...

Żaden charakter narodowy nie jest tak trudny do określenia jak ten: bez wspomnień starożytnych, bez średniowiecza, bez tradycji rycerskich, bez poszanowania dla własnego słowa, zawsze Grecy bizantyjscy, formalistycznie grzeczni jak Chińczycy, grubijańscy, a conajmniej niedelikatni, jak Kałmucy, brudni jak Lapończycy, piękni jak aniołowie, nieoświeceni jak dzicy (z wyjątkiem kobiet i kilku dyplomatów), przebiegli jak żydzi, intryganci jak wyzwoleńcy, spokojni i poważni w obejściu jak ludzie Wschodu, okrutni w uczuciach jak barbarzyńcy, ironiczni i pogardliwi przez rozpacz, podwójni szydercy — przez naturę i przez uczucie swej niższości, lekkomyślni, lecz tylko pozornie, uzdolnieni do zadań poważnych a niedość wielkoduszni na to, by się wznieść po nad finezję. Z tem wszystkiem — naród chory, leczony trucizną [1]).

Uderzył Custine'a niezmierny niepokój Rosjan o to, jaką cudzoziemiec wytwarza sobie o ich kraju opinię. Ta opinia europejska to widmo, które wciąż skrycie ściga i dręczy ich myśl. Trudno okazać w tym względzie mniej niezależności niż oni. Zgodzili by się na to, by być gorszymi i bardziej nieokrzesanymi, byle tylko uchodzić za lepszych i bardziej cywilizowanych. Nie pojmują, iż cywilizacja to nie moda, nie fortel, lecz siła, która ma swe działanie, korzeń, który puszcza łodygę, tworzy kwiat i daje owoc. Boją się, by ich nie miano za barbarzyńców Północy. Na te obawy ostrożny Francuz odpowiadał banalnemi komplementami, a w duchu powtarzał sobie drastyczny aforyzm, iż wolałby barbarzyńców Północy od małp Południa. Są środki na dzikość pierwotną, niema lekarstwa na manię wydawania się tem, czem się nie jest.

Rosja jest krajem, gdzie wszyscy należą do spisku, mającego na celu wprowadzenie w błąd cudzoziemca (enguirlander l'étranger). Są dwie Rosje — pisze Custine — Rosja taka, jaka jest, i Rosja taka, jaką chciano by pokazać Europie. Z po za tej drugiej bystry Francuz umiał dojrzeć tę pierwszą, prawdziwą: Rosja, według niego, to wielka sala komedji, gdzie ze wszystkich lóż widać, co się dzieje za kulisami. Umie poznać się nietylko na kłamstwie grubem, lecz i na subtelniejszej mistyfikacji. Spotykał dwa rodzaje Rosjan: tych, którzy, łącząc prze-

---

[1]) I, 326, 379; II, 128, 132, 226, 324, 388; III, 113, 331, 374; IV, 318, 319, 345, 351, 360, 368.

zorność z miłością własną, chwalą nadmiernie swój kraj, i tych, którzy, pozując na bardziej cywilizowanych i wyrafinowanych, popisują się to głęboką pogardą, to przesadną skromnością, gdy tylko mówią o Rosji. Jest to tylko bardziej subtelny sposób zmylenia czujnego wzroku cudzoziemca, lecz i ta subtelność dla tego, kto uchwycił jej cel, wygląda jak mimowolne przyznanie się, zdradzenie obawy wypowiedzenia prawdy. Custine przejrzał na wylot i jedną i drugą kategorję mistyfikatorów, lecz szukał trzeciej odmiany — prostych i szczerych Rosjan i szukał, jak mówi, napróżno.

Ten przykład fałszu idzie z góry, od szczytów państwa, które stoją na czele nieustającej wojny przeciwko prawdzie. Poddani przyjmują ulegle, a nawet nie bez satysfakcji, te kłamstwa władzy, która w nich wmawia, że są dobrze rządzeni i szczęśliwi. Ta obłuda tyranji, jakkolwiek gruba, wydaje się niewolnikowi niemal pochlebstwem: despota zadaje sobie trud ukrywania istotnej natury swych rządów, jest to pewna względność, mimowoli okazana poddanemu. Kłamstwo jest bądź co bądź tak poniżające, iż zmuszenie despoty do hipokryzji to zemsta, która jest pociechą dla ofiary jarzma. Osobliwy kraj, który wydaje tylko niewolników, przyjmujących na kolanach te opinie, jakie im są narzucone, szpiegów, którzy nie mają żadnych własnych opinii, aby tem łatwiej chwytać mogli opinie innych, i szyderców, przesadzających zło.

Custine umie uchwycić w lot tragikomiczną stronę fałszu urzędowego, który płynie od tronu i przyjmowany jest z pokorą i nabożeństwem przez poddanych. Oto odbywa się uroczystość zaślubin córki Mikołaja I, Marji, z Maksymiljanem księciem Leuchtenberskim. Pan młody jest synem Eugenjusza Beauharnais, wnukiem Józefiny. Koronę nad jego głową trzyma hrabia Pahlen, ambasador rosyjski w Paryżu, syn słynnego Pahlena, zabójcy Pawła i przez swą symboliczną czynność przy obrzędzie, wzywa niebios, by zesłały błogosławieństwo na głowę męża wnuczki Pawła [1]).

* * *

W tem mrocznem państwie, gdzie blask cara zaćmiewa słońce, żyć jest ciężko. Człowiek, który tu się śmieje, to albo komedjant, albo pochlebca albo pijany. Jest to państwo lu-

[1]) I, 184, 185, 207, 291, 332; II, 116, 117; IV, 331.

dzi niemych, każdy duch nosi tu uniform. Rosja wydaje dobrych dyplomatów i dobrych szpiegów; słowo ludzkie tutaj to klucz podrobiony, który służy do otwierania cudzych zamków. Cudzoziemiec, z chwilą gdy staje na granicy rosyjskiej, jest już traktowany jako przestępca. Nietylko opór władzom, lecz i motywowanie posłuszeństwa już uchodzi tu za zamach na podstawy państwa.

Gdzie życie jest tak nieznośne, tam człowiek dążyć musi do tego, by się ogłuszać jaknajczęściej, upijać do zapomnienia o świecie, odpędzać myśli smutne za pomocą najbezmyślniejszych a odurzających rozrywek. Jedynie zabawy puste, błahe lub hulaszcze są dozwolone w tem państwie. Z literatury zachodniej najchętniej tu czytają Paul de Kock'a. Życie samo jest zbyt groźne na to, aby ludzie gustowali w literaturze poważnej; farsa, idylla lub panegiryk—oto rodzaje piśmiennictwa, najbardziej rozpowszechnione pod despotyzmem. Największa przyjemność narodowa to pijaństwo. Trzeba tu odurzyć się na to, aby być szczęśliwym. Rozpusta jest nietylko rozpowszechniona we wszystkich sferach, lecz ma nawet pewien osobliwy urok; ład społeczny jest tu oparty na ucisku, wszelki nieład, wyłom w ustalonym porządku ma pozory odwagi i szerokiego rozmachu życiowego, rozwiązłość uchodzi za liberalizm, lowelas, donżuan są bohaterami. Opowiada się głośno historje o notorycznej rozpuście mnichów i mniszek; przy grubych obyczajach rozpusta tu ma charakter brutalny i dziki; mniszki przechowują przez pewien czas w klasztorze młodego człowieka dla wspólnej rozrywki, a bojąc się, by rzecz się nie wydała, zabijają go cichaczem. Te wydarzenia są urzędowo zatajane, by nie robić skandalu, lecz są powszechnie wiadome i powtarzane ze szczegółami.

Inne poważniejsze a nieobliczalne w swych skutkach odurzenie to sny ambicji. Pod twardą skorupą carskiego ucisku drzemią i kipią zdławione i spaczone w swych objawach namiętności polityczne. Tu uderzyła Custine'a analogja i jednocześnie różnica pomiędzy republikańską Francją a carską Rosją. Tam demokracja, tu despotyzm zniósł ustalone przegrody społeczne, zwalił hierarchję; otworzył pole do wynoszenia się w górę z nizin na szczyty. Środki wyniesienia się odmienne: we Francji można dojść do wszystkiego, schodząc ze stopni trybuny, na której zdobyło się popularność, w Rosji, wkradłszy

się w łaski dworu. Ranga, *czyn*, to galwanizm społeczny Rosji, to namiętność górująca nad wszystkiemi innemi. Chwytając czujnem uchem ten pomruk nieukojonych ambicji, Custine widzi pod złudną powłoką, ukrywającą utajone życie Rosji, groźny rezerwoar, szczelnie zamknięty, a postawiony na ogniu, który się coraz bardziej rozpłomienia. Groźba wybuchu stopniowo wzrasta.

Obok ambicji wyniesienia się na wyższe szczeble w państwie, nurtuje poddanego carskiego podsycana z góry ambicja narodowa, sen o potędze państwa carskiego, rojenie o coraz to nowych zdobyczach, podbojach i o hegemonji w świecie. Ta władza, uchodząca za świętą, karmiąca się politycznym zabobonem, ma przed sobą dwie drogi: albo dowieść, iż jest człowiekiem, czyli zawiesić, przeciąć okrutne działanie własnej tyranji i dać się zmiażdżyć, albo prowadzić swych wyznawców na podbój świata, aby dowieść, iż jest istotnie boską. I oto carat staje się szkołą pychy państwowej.

Sny światowładcze, to pociecha i otucha dla ludzi, żyjących pod takim rządem. Obserwując kraje wolne Zachodu, gdzie namiętność i walki polityczne występują burzliwie nazewnątrz i dają pozór bezładu i słabości, i spoglądając na Rosję zmrożoną strasznym rygorem i imponującą uroczystym spokojem, myślą i mówią niewolnicy Petersburga: Europa kroczy torem, jakim niegdyś szła Polska, wytrawia się i osłabia przez czczy liberalizm, zaś Rosja pozostaje potężna, właśnie dlatego, że nie zna wolności; cierpmy pod jarzmem, a każemy drogo zapłacić innym narodom za nasze poniżenie.

Olbrzymia. niespokojna ambicja nurtuje duszę narodu rosyjskiego. Naród ten, z natury swej zaborczy, chciwy, wskutek własnego niedostatku, przez poniżającą uległość wobec swej władzy z góry okupuje nadzieję poddania pod swą tyranję innych ludów. Sława, bogactwa, których oczekuje, odwracają myśl jego od hańby, jaką przeżywa, i aby zmyć ze siebie plamę swej niecnej ofiary z wszelkiej swobody politycznej i osobistej, niewolnik na kolanach marzy o panowaniu nad światem [1]).

* * *

---

[1]) I, 255; II, 63, 120, 128, 141, 195, 307, 308; III, 356, 397; IV. 354, 355

Badawcza myśl Custine'a odrywa się chwilami od współczesnej rzeczywistości rosyjskiej i stara się odgadnąć przyszłość tego osobliwego kraju. Nigdzie na świecie nie czuł się mocniej przeniknięty poczuciem niestałości rzeczy ludzkich, jak w Petersburgu. Niech tylko ta stolica, nie mająca korzeni ani w historji ani w ziemi, zostanie choćby dzień jeden zapomniana przez władcę, niech tylko polityka nowa zwróci gdzieindziej myśl monarchy, a granit, schowany pod wodą, skruszy się, niziny, wodą zalane, wrócą do stanu pierwotnego i dawna pustka obejmie panowanie nad swem starem siedliskiem. Albo Rosja nie spełni swych przeznaczeń, albo Moskwa stanie się napowrót stolicą państwa, gdyż tylko ona posiada zawiązki samoistności i oryginalności rosyjskiej.

Lecz za to w tej starej stolicy Custine ma wizję strasznych zbrodni caratu na przestrzeni wieków. I wydaje się mu, iż przez wszystkie bramy Kremlina wychodzi korowód nieprawości, aby zalać Rosję. Aby odrobić i naprawić to złowrogie dzieło stuleci, na to niedość najlepszych nawet wysiłków jednego władcy i bynajmniej nie wystarczy tu usunięcie jednego tyrana. Nie z tyranem a z tyranią należy tu walczyć. W Rosji despotyzm króluje na tronie, lecz tyrania przenika wszędzie. Obyczaj narodu to wynik powolny oddziaływania wzajemnego ustaw na zwyczaje i zwyczajów na ustawy. Magnat rosyjski, który w przystępie gniewu nie bije na śmierć swego chłopa, uchodzi za człowieka humanitarnego. Było by niesłuszne oskarżać cara o wszystkie nieszczęścia państwa: siły jednego człowieka nie sprostały by zadaniu, wobec którego stanął by monarcha, któryby nagle postanowił panować po ludzku nad narodem nieludzkim. Nie podobna by dziś odrazu rządzić Rosją tak, jak rządzi się innemi krajami Europy. Przykład złagodzenia obyczajów powinien być dany od góry. Lecz czegoż oczekiwać od narodu pochlebców, któremu schlebia władca. Zamiast podnosić masy rosyjskie do swego poziomu, usiłuje sam zniżyć się do ich poziomu. Rosja jest dziś dalsza od wolności, niż większość ludów świata. Jutro, wśród buntu, wśród rzezi, wśród łuny pożarów, lud wiejski może sobie krzyczeć: niech żyje wolność — aż do krańców Syberji; lud ciemny i okrutny może rozpruwać brzuchy swych panów, może zbuntować się przeciwko swym ponurym tyranom i zrumienić ich krwią nurty Wołgi, przez to nie stanie się bardziej wolny: barbarzyń-

stwo jest jarzmem. Droga do wyzwolenia tych ludzi to nie pompatyczne proklamowanie wolności; należy uczynić niewolę niemożliwą przez rozwijanie w duszy narodu uczuć ludzkich, których brak jeszcze w Rosji [1]).

Custine wyruszał z Paryża w przeświadczeniu, iż ścisłe przymierze Francji z Rosją stanowić powinno podstawę układu europejskiego, lecz przyjrzawszy się zblizka narodowi rosyjskiemu i poznawszy ducha jego rządu, doszedł do przekonania, iż Rosja jest wyodrębniona od reszty świata cywilizowanego przez swój system polityczny, wsparty na fanatyzmie wyznaniowym. I wywiózł z niej przeświadczenie, iż Francja powinna szukać oparcia o narody, których potrzeby i poziom są bardziej do jej własnych podobne. Moskwa — był to wynik jego obserwacji — należy bardziej do Azji, niż do Europy. Geniusz Wschodu unosi się nad Rosją, która abdykuje ze swej roli, usiłując kroczyć torem Zachodu. Pomiędzy Francją a Rosją istnieje mur chiński. Pomimo uroszczeń, które tchnął w Rosjan Piotr, Syberja zaczyna się wkrótce za Wisłą. Dwie rzeczy i jedna osoba warte były podróży do Rosji: Newa podczas białych nocy, Kreml moskiewski przy świetle księżyca i cesarz Rosji. Oto cała Rosja malownicza, historyczna i polityczna—pisze, robiąc widoczną aluzję i antytezę do francuskiego dzieła Leonarda Chodźki o Polsce, które, z podobnym tytułem, właśnie wówczas wyszło z druku.

Zażyłość Zachodu z Rosją uważał za niepodobieństwo, naprzód, z powodu głębokiego uprzedzenia Rosjan do zachodniego cudzoziemca. Rosjanie są to ukryci Chińczycy, nie chcą przyznać swej niechęci do obserwatorów, przybywających z daleka. Każdy Rosjanin klasy niższej, podejrzliwy z natury, nienawidzi cudzoziemców przez ignorancję, przez przesąd narodowy. Każdy Rosjanin z klas wyższych, również podejrzliwy, lęka się ich, gdyż uważa ich za nieprzyjaznych i za przekonanych o swej wyższości. Dzika zazdrość, dziecinna zawiść, którą rozbroić niepodobna, kieruje większością Rosjan w ich stosunkach z obcokrajowcami. Starają się ukryć prawdziwe cechy życia rosyjskiego, przytem nie tyle wstydzą się przywar, ile nicości. Ta Rosja datuje się od wczoraj i dzieje jej są bogate tylko w obietnice.

---

[1]) I, 285. 286; II, 207; III, 58, 121, 122. 168, 271; IV, 327, 337.

Lecz, z drugiej strony, człowiek Zachodu czuje się w Rosji okropnie. Trzeba pożyć w tej pustyni bez odpoczynku, w tem więzieniu bez wytchnienia, które się nazywa Rosją, aby odczuć całą wolność, z jakiej człowiek korzysta w innych krajach Europy, jakakolwiek będzie ich forma rządów. Gdy syn będzie niekontent z Francji — pisze Custine — powiedzcie mu: jedź do Rosji. To podróż użyteczna dla każdego cudzoziemca; ktokolwiek dobre przyjrzy się temu krajowi, będzie zadowolony z życia w każdem innem miejscu.

Ubolewa Custine nad tem, iż cudzoziemcy, opisujący Rosję, dopomagają Rosjanom w okłamywaniu świata. Czyż można być bardziej zdradziecko usłużnym (traîtreusement complaisant), jak większość tych pisarzów, ściągających tu ze wszystkich krańców Europy, aby rozczulać się nad wzruszającą poufałością, jaka panuje pomiędzy carem a jego ludem! Czem że jest ta masa, nazywana ludem, której rzekomą poufałość z władcami uważa za obowiązek bezmyślnie (niaisement) wysławiać Europa? Są to niewolnicy niewolników.

Należy wreszcie zacząć o Rosjanach mówić prawdę. Czas jest, aby ci ludzie, którzy z taką przenikliwością wykrywają wady i śmieszności społeczeństw europejskich, przyzwyczaili się do znoszenia szczerego sądu obcych. Jeśli chcą być uznani przez narody Europy i traktować z nimi, jak równi z równymi, niech pogodzą się tem, iż usłyszeć muszą sąd i o sobie.

Po paromiesięcznym pobycie Custine opuszczał Rosję, «Nigdy nie zapomnę tego, co czułem, mijając Niemen, by dostać się do Tylży — pisze. — Ptak, wyfrunąwszy z klatki lub wydostawszy się z pod klosza machiny pneumatycznej, nie był by tak wesoły. Mogę mówić, mogę pisać to, co myślę, jestem wolny!.. wołałem. Byłem zwłaszcza uderzony wyglądem swobodnym chłopów i wesołością chłopek: ich humor dobry napełniał mnie niemal lękiem, była to niezależność, której skutków bałem się dla nich, już odwykłem od jej widoku... Przechodząc przez ulice Tylży a później Królewca, sądziłem, iż mam przed sobą karnawał wenecki»... A przecież był dopiero w połowie drogi między wolnym Zachodem a wielkiem więzieniem Rosji [1]).

---

[1]) I, 347, 351; II, 121, 123, 321; IV, 298, 300, 339, 345, 365, 375.

Sposób, w jaki czytająca Rosja przyjęła dzieło Custine'a, był jaskrawem potwierdzeniem tej charakterystyki społeczeństwa rosyjskiego, jaką dał Custine. Oburzenie było powszechne. Jedni, opierając się na błędach faktycznych książki, starali się przedstawiać ją jako karykaturę pełną fałszu; inni, przyznając wiele słuszności autorowi, oburzeni byli na niego za to, iż niejako wkradł się w zaufanie sfer dworskich i skorzystał z tego, by ośmieszyć Rosję przed światem. Była w tem oburzeniu zraniona ambicja narodowa i zawiedzione nadzieje. Rosjanie epoki Mikołaja tak odurzeni byli hołdami, jakie carat odbierał od monarchów, dyplomatów i układnych obcokrajowców, zwiedzających Rosję, iż istotnie wyobrażali sobie, że Francuz o usposobieniu krytycznem dla prądów demokracji nowoczesnej, rojalista i legitymista, odetchnie w Rosji po ekscesach prasy i trybuny i znajdzie w niej atmosferę Wersalu przedrewolucyjnego. Z jakiemż uczuciem czytali cierpki aforyzm Francuza, iż w Rosji od Wersalu do Kamczatki parę godzin tylko drogi. Obrażone było i carosławie. Mikołaj raczył zaszczycić Francuza szeregiem miłościwych rozmów, a ten zamiast je spisać z namaszczeniem i wpleść do panegiryka lub zostawić w dyskretnej spuściźnie potomstwu, podzielił się z całym światem swemi krytycznemi uwagami. Dostąpił tego, co poddani cara uważali dla siebie za szczyt marzeń, dostał się do samych carskich wrót majestatu monarszego i sprofanował te poświęcone progi przez swą karygodną niedyskrecję. «Największą zbrodnią narodu niewolników i dyplomatów jest zbrodnia niedyskrecji» pisał Custine, jakby z góry przewidując sąd, jaki go spotka [1]).

Te uczucia wyraźnie przebijały z nienawistnych sądów o dziele Custine'a, w których gniew niezgrabnie maskować usiłowano pozorami lekceważenia: «Książka ta — pisał poeta Tiutczew — stanowi nowy dowód tego bezwstydu umysłowego i duchowej demoralizacji (cechy charakterystyczne naszej epoki, zwłaszcza we Francji), dzięki którym ludzie traktują najbardziej ważne i doniosłe sprawy bardziej pod wpływem nerwów, niż rozsądku; ważą się sądzić cały świat mniej poważnie, niż gdyby chodziło o rozbiór krytyczny wodewilu». [2]) Żukowski daje

---

[1]) Tom I, 307.

[2]) Russkij Archiw 1873 r. Memorjał Tiutczewa.

w listach swych ujście bezsilnej złości. «Czy czytałeś psa Custine'a?» pisze do Bułhakowa. Uderza naiwny upór, z jakim Rosjanie starali się wmówić w siebie i innych, że książka nie robi wrażenia, istny nałóg, pod despotyzmem rozwinięty, negowania samego istnienia niemiłych faktów. Sekretarz poselstwa rosyjskiego w Paryżu Bałabin pisze w parę miesięcy po wyjściu książki z druku: «Książka margrabiego Custine'a, która narobiła tu wiele hałasu, już poniekąd jest zapomniana» [1]). Utrzymujący ścisłe związki z tajną policją towarzysz literacki Bułharyna Grecz pisze w tym samym czasie z Heidelberga do jenerała Dubelta, pomocnika szefa żandarmów: «Z książek o Rosji, wydanych w ostatnich czasach, najnikczemniejszą jest utwór podłego (podleca) markizą Custine'a. Godne jest uwagi, iż we Francji nie zrobiła ona prawie żadnego wrażenia, po pierwsze dlatego że Custine ściągnął na siebie swem postępowaniem i swą moralnością powszechną pogardę, powtóre dlatego że w masie codziennie wychodzących w świat książek wszystko ginie w Paryżu» [2]). Zarówno insynuacja o Custine'ie jak i wiadomość o niepowodzeniu książki byłyto bezwględne bredni. Książka zrobiła furorę i wyszła w języku francuskim w dziesięciu wydaniach. Jedno z nich, ilustrowane, wyszło jeszcze w czasie wojny krymskiej, w r. 1855. Oprócz tego, dzieło Custine'a wyszło w tłomaczeniach angielskiem, niemieckiem i duńskiem. Niema pamiętnika z tej epoki, który by nie dawał przynajmniej wzmianki o zjawieniu się książki i o wrażeniu, jakie uczyniła [3]). Była ona nietylko wydarzeniem literackiem, lecz i politycznem; znajdziemy wzmianki o niej w korespondencji dyplomatycznej z r. 1843; co więcej, na podstawie znajomości raportów dyplomacji obcej w Petersburgu, powiedzić możemy, iż treść tych raportów, od chwili wydania książki Custine'a jest pod znacznem wrażeniem tej publikacji. Pod datą 19 Maja notuje Bałabin: «Dans ce moment Custine occupe les salons».

---

[1]) Journal de V. de Balabine, publié par E. Daudet Paris. 1914. str. 140.

[2]) Lemke, Nikołajewskie Żandarmy, str. 144.

[3]) Drobną a charakterystyczną próbkę zabobonnego służalstwa znajdziemy w pamiętnikach Modesta Korfa, po śmierci jego, już za Mikołaja II, wydanych. Oto w pamiętniku z 1844 roku, opisując śmierć Benken-

Znajdowaliśmy w raportach, zwłaszcza francuskich i austryjackich, całe ustępy, jakby żywcem wzięte z Custine'a, gdy chodziło o charakterystykę sfer dworskich Petersburga.

Zresztą, w sferze wyższego towarzystwa europejskiego, komunikującego się i powinowacącego się po przez granice państw, treść książki Custine'a, o ile chodziło o dwór petersburski, nie była nowością. Lecz kursujące tu gęsto anegdoty, ostre sądy, skandaliczne historje o carskim dworze uważano za rodzaj tajemnicy kastowej, stanowiącej repertuar plotek salonowych, i gorszono się, iż margrabia Custine miał zły gust dzielenia się temi wiadomościami z ciżbą zwykłych śmiertelników całego świata. Uważano w tej sferze, od czasów restauracji, za szkodliwy czyn polityczny i za zły ton towarzyski dyskredytowanie dworów monarchicznych w opinii gminu, czytającego książki.

Oto wrażenia znanej księżnej Dino, siostrzenicy Talleyranda. W maju 1843 roku dostaje do rąk świeżo wydaną książkę Custine'a. Dzień za dniem notuje swe wrażenia: dużo prawdy o Rosji; książka interesująca i ciekawa; całkowicie pogrążona jest w czytaniu Custine'a, lecz: «Potępiam to oddanie prawdy do użytku publiczności, gdy powinien był raczej, przez

---

dorfa, cytuje cały długi ustęp o nim z książki «jakiegoś francuskiego turysty», a który Korf sobie jakoby miał, czytając tę książkę, w swoim czasie przepisać. Otóż, owym turystą, którego nazwisko tak szybko wyszło z pamięci barona Korfa, jest Custine, z jego to bowiem książki zacytowany jest ustęp. O, jakże musiał był baron Korf kłaniać się uniżenie choćby z daleka temu turyście, wówczas gdy ten kroczył po salach Pałacu Zimowego, skąpany w łasce cara i carowej. I jak uważnie musiał wertować jego książkę, szukając napróżno wzmianki o sobie, jeśli ad hoc znalazł z niej całą cytatę. I oto, w roku 1844, wówczas gdy fama o Custine'ie rozbrzmiewała po Europie i Rosji, baron Korf na śmierć zapomniał jego nazwisko. Lojalna pamięć odmówiła posłuszeństwa i wypisując cytatę z leżącej przed nim książki, bał się wymienić nazwiska niedelikatnego Francuza nawet w swych pamiętnikach, przeznaczonych do wydania po śmierci. (Patrz: Iz zapisok barona M. A. Korfa, Russkaja Starina, 1899 r., Tom IV, str. 485, 486).

Znamienne jest, iż taki przedstawiciel patryotyzmu urzędowego, jak historyk Pogodin, i ten w dzienniku swym przyznawał, iż książka Custine'a zrobiła na nim wrażenie wstrząsające. «Przeczytałem całą książę Custine'a. Wiele okropnej prawdy o Rosji» pisze, a w parę dni potem: «doczytywałem Custine'a, od którego często mróz przechodzi po skórze»: Barsukow: «Żizń i trudy M. P. Pogodina». Tom. VII, str. 285, 286.

wdzięczność milczeć; lecz oto do czego zdolny jest literat. Jest to rasa, której nie cenię». Jako okoliczność łagodzącą gotowa jest uznać to, iż odezwania pary carskiej w rozmowach z Custine'm, jak jasno widać z ich treści, były przygotowane i tendencyjnie przystosowane do celu publikacji; tu więc niedyskrecja była tylko odgadnięciem zamiarów carskiej pary uczynienia sobie reklamy piórem Custine'a [1]). Księżna przyznaje, że opowieści Custine'a o carze, dworze, stolicy nie są przesadne. Okrutne traktowanie robotników przy budowie Pałacu Zimowego stanowi fakt notoryczny. Co do nieporządku, brudu, jaki panuje w Rosji pod blichtrem przepychu, księżna coś wie od gości pałaców carskich; księżniczka heska, poślubiona przez następcę tronu Aleksandra, spędziwszy pierwszą noc poślubną w lśniącym od zbytku, świeżo odbudowanym Pałacu Zimowym, została tak zaatakowana przez roje pluskiew, iż na uroczystościach dni następnych występowała, pokryta czerwonemi plamami. Mogłaby księżna Dino służyć Custine'owi niejednym szczegółem, któryby wzbogacił jego kolekcję obrazków życia rosyjskiego. Oto odwiedza księżna w Paryżu swą siostrzenicę, panią Łazarew. Chcąc powiedzieć komplement starzejącej się ciotce, rzecze uprzejmie dama petersburska: «Masz ciotko wygląd cesarski dzisiejszego ranka». A na zapytanie, co to ma oznaczać, wyjaśnia: gdy kto w Petersburgu wygląda szczególnie pięknie, mówi się, iż ma wygląd cesarski.

Spowinowacony przez żonę ze sferami dworskiemi Petersburga, austrjacki dyplomata hr. Fiquelmont wpada w urzędowe oburzenie w liście, którego treść będzie zakomunikowana carowej rosyjskiej. «Cesarzowa poleciła ci zakomunikować mi, — pisze do siostry żony, damy dworu carowej, do Petersburga — iż pewna jest, że te książki rozgniewałyby mnie, powiedz cesarzowej, iż do stóp jej się ścielę i że jestem oburzony tą książką, która zraniła we mnie te uczucia, jakie przechowuję, jako wspomnienie, z czasów, jakie w Rosji spędziłem». Lecz żona jego, Rosjanka, zblizka znając dwór rosyjski, jest szczersza, znajduje, że książka jest przesadna, złośliwa, lecz zawiera wiele prawdy [2]).

---

[1]) Duchesse de Dino. Chronique de 1831 à 1862. Paris 1910. T. III od str. 269.

[2]) Comte F. de Sonis. Lettres du Comte et de la C-sse de Fiquelmont. Paris 1911, str. 50, 51.

Najoświeceńsza osoba z rodziny carskiej, w. księżna Helena, żona brata carskiego Michała, nie zaprzeczała, w rozmowie otwartej z Varnhagenem von Ense, iż Custine ma wiele racji [1]). Lecz i ci sami Rosjanie, którzy na urząd lżyli Custine'a, w poufnych rozmowach przyznawali. iż książka zawiera sporo prawdy. Varnhagena von Ense odwiedził we Wrześniu 1843 Rosjanin szambelan T., który mówił o książce Custine'a z uznaniem i twierdził, iż w Rosji ma ona wielu zwolenników. Osobliwa rzecz, iż Benkendorf miał jakoby rzec do cesarza, iż dane tej książki odpowiadają poglądom zagranicy o Rosji, a nawet poniekąd poglądom samych Rosjan. Podobne odezwanie Benkendorfa możnaby tylko przypisać temu osobliwemu zwrotowi ku katolicyzmowi, jakiemu uległ pod koniec życia. Za osobliwość możliwą tylko w Rosji, trzeba poczytać fakt, iż owym szambelanem T., który tak objektywnie oceniał dzieło Custine'a, był, według wszelkiej pewności, ten sam Tiutczew, który w memorjale z roku 1844 tak surowo ocenił tę książkę [2]).

Cudzoziemcy, którzy zwiedzali po Custine'ie Rosję, zapytywani przez osoby urzędowe lub do nich zbliżone o książkę Custine'a, oczywiście wyrażali dla niej naganę, nie chcąc zamykać sobie drogi do pobytu w państwie. «Balzak jest w naszych murach»—pisze pani Nesselrode. żona kierownika polityki zagranicznej rosyjskiej do syna—w Lipcu 1843 roku: «Potępia on książkę Custine'a: musi to czynić, lecz nie należy wierzyć w jego szczerość» [3]) Pani Nesselrode miałe dobre przeczucie. «Mamy wśród nas Balzaka»—notowała w Berlinie księżna Dino w Październiku tegoż roku: «Wraca on z Rosji, o której odzywa się równie źle, jak markiz Custine, lecz nie opisze on swej podróży ad hoc» [4]).

Mikołaj w książce Custine'a potraktowany został bardziej względnie i wyrozumiale, niż wyższe towarzystwo rosyjskie. Naprzód, wielkie względy, jakie para carska mu okazywała,

---

[1]) Tagebücher von Varnhagen von Ense. Wydanie drugie. Lipsk 1863. Tom II, str. 198.

[2]) Tagebücher von Varnhagen von Ense, Tom II, str. 216. Wiadomo, iż Tiutczew bawił wówczas za granicą i znał Varnhagena. Ostrożny Szylder przypuszcza, iż to był Tiutczew. Russkaja Starina. Lipiec, 1886 roku, strona 22.

[3]) Nesselrode. Lettres et papiers. Tom VIII, str. 217.

[4]) Duchesse de Dino. Chronique. Tom III, str. 308.

i wysiłek, jaki car sobie zadawał, by podobać się pisarzowi francuskiemu, od którego pióra oczekiwał panegiryku, nie pozostały bez wszelkiego wrażenia. Następnie, Custine na okrutny urząd carski patrzył okiem socjologa, jako na wytwór dziejów, jako na obowiązek tyranji, wzięty w spuściźnie po przodkach; ubolewał raczej nad nieludzką dolą cara. Lecz krytyka samego urzędu irytowała do żywego cara, który wierzył w swe posłannictwo boskie na ziemi. Próbował bagatelizować nieszczęsną książkę, czasem cytował ustępy, jego samego dotyczące, z wymuszonym humorem. «Czytał Pan Custine'a—rzekł do Fiquelmonta we Wrześniu 1843 w Warszawie po wspólnym obiedzie—«można przesunąć brzuch, lecz usunąć go niepodobna»—cytował ze śmiechem patrząc na swą figurę, uwagi Francuza o despotycznem uciskaniu przez cara własnej tuszy obcisłym uniformem [1]).

Otrzymawszy po raz pierwszy książkę Custine'a, miał Mikołaj cisnąć ją na podłogę i zawołać: «Dobrze mi tak: poco rozmawiałem z tym łajdakiem». Tak opowiada emigrant Iwan Gołowin. Potem Mikołaj chciał wmówić w siebie i w swe otoczenie lekceważenie dla książki, lecz nie mógł przezwyciężyć wściekłości. Sprawozdanie posła austrjackiego Woyny z Czerwca 1843 daje ciekawy opis tortur, jakie zadawał sobie car, czytając głośno przez szereg wieczorów Custine'a w najbliższem otoczeniu. Gdy dochodziło do ustępów, dotyczących cara, twarz jego ciemniała z gniewu, a obecni wydawali okrzyki grozy [2]). Wówczas w czerwcu mało kto jeszcze, poza dworem, miał w ręku tę książkę, surowo zakazaną w Rosji, lecz niebawem tajemniczemi szlakami, które zawsze były pocichu otwarte za caratu i których nawet mikołajewska policja zagrodzić nie

---

[1]) Comte de Sonis. Lettres du C-te Fiquelmont, str. 54.

[2]) Tout le monde crie haro à l'heure qu'il est sur l'ouvrage de Mr. de Custine «La Russie en 1839» quoique presque personne ne l'eut lu. On sait seulement que l'Empereur en a fait la lecture â haute voix pendant plusieurs soirées de suite aux membres de sa famile et aux personnes qui composent sa société intime; on sait que c'était une espèce de torture que S, M. s'est plu â s'imposer; que sa physionomie se rembrunissait à chaque passage qui la concernait personnellement, enfin que ce livre a fortement remué l'humeur de l'auguste lecteur, qu'il a fait jeter les hauts cris à l'auditoire, et qu'en un mot il est en abomination à la Cour «Archiwum Wiedeńskie Spraw Zagr. («Domu, dworu i państwa») Woyna do Metternicha. 17 czerwca 1843 r. Nr. 62, z Petersburga.

mogła, książka ta przeniknęła do Rosji. Wkrótce, w Sierpniu donosił już do Wiednia poseł Colloredo, iż gdzie tylko zbierze się grono osób na rozmowę, z pewnością tematem jest sławna książka i że pozory spokojnego jej omawiania źle ukrywają tłumione oburzenie. Każdy teraz utrzymuje, iż unikał z nim spotkania, że poznał się na nim, i ganią to dworowi carskiemu, że go przyjmował [1]).

A jednak ten obraz społeczeństwa rosyjskiego, jaki nakreślił Custine, bynajmniej nie jest w niezgodzie z temi rysami, jakie uwieczniła literatura rosyjska. Weźmy monologi Czackiego z «Gore ot Uma» i Puszkinowski opis edukacji i wejścia w świat Oniegina, jako fragmenty do odtworzenia schyłku Aleksandra Weźmy dla charakterystyki czasów mikołajewskich: Lermontowa ponurą «Dumę» («Ze smutkiem patrzę na pokolenie nasze»), dwa arcydzieła satyryczne Gogola, List filozoficzny Czaadajewa, «Byłoje i Dumy» Hercena, list Bielińskiego do Gogola z powodu «Ustępów z korespondencji», «La vérité sur la Russie» Dołgorukowa, słynny wiersz do Rosji Chomiakowa z początków wojny krymskiej, zapiskę Konstantego Aksakowa o Rosji na wstępie panowania Aleksandra II, «Szkice gubernialne» Szczedryna—Sałtykowa, «Dumania Rosjanina» Wałujewa. Cały szereg uwag krytycznych o Rosji podsunięty został Custine'owi przez samych Rosjan; jednym z typów, jakie przedstawił, jest typ Rosjanina, krytykującego do przesady swą własną ojczyznę.

Osobliwi byli ci ludzie, którzy, im wymowniej sami krytykowali swą ojczyznę, tem większego uznania dla niej, a przynajmniej dyskretnego o niej milczenia, oczekiwali od cudzoziemca. Własnemi tyradami krytycznemi chcieli zamknąć usta obcym. Wydawało się im, iż jaskrawemi obrazami swej hyper-

---

[1]) Archiwum Wiedeńskie Spraw Zagranicznych Petersburg, 5 sierpnia 1843 r. Hr. Colloredo do Metternicha: «L'ouvrage de M. de Custine a fait la plus grande sensation. Tout le monde en a connaissance. Dès qu'on trouve quelques personnes réunies, on est sûr d'en entendre parler. C'est ordinairement avec une grande affectation d'impartialité, mais on remarque facilement qu'on est en général blessé au vif de la manière dont cet auteur peint ce qu'il a vu, ou pretend avoir vu, et énonce ses opinions. C'est à présent à qui déclarera n'avoir point rencontré Mr. de Custine pendant son séjour ici, ne le point connaître, avoir su que sa réputation était loin d'être favorable et avoir par conséquent refusé de la recevoir. On témoigne regretter que la Cour ignorant probablement les antecédents de cet écrivain lui ait fait autant d'accueil».

krytyki zasłonią rzeczywistość i wywołają w cudzoziemcach uznanie i podziw: co za oświeceni ludzie są ci Rosjanie, jak są krytyczni, w poglądach swych nie różnią się od ludzi Zachodu, są nawet bardziej od nich wymagający. Sądzili, iż wystawą swej umysłowej europejskości przykryją wady rodzimej rzeczywistości. Custine przejrzał na wylot to naiwne wyrachowanie.

* * *

Charakterystyczna i pocieszna była kampania literacka, jaką urzędowa i półurzędowa Rosja podjęła przeciwko książce Custine'a. Polak z imienia i nazwiska, Ksawery Łabęcki, prawa ręka Nesselrodego, starszy radca ministerjum spraw zagranicznych, wydał zaraz w roku 1843 broszurę po francusku, przetłomaczoną na niemiecki i angielski, oczywiście za środki rządowe [1]). Jakób Tołstoj, agent polityczny rosyjski, utrzymywany w Paryżu z ramienia III wydziału kancelarji carskiej, używany tam do posług poufnych, wygotował dwie publikacje na pognębienie Custine'a [2]). Wreszcie, osławiony kamrat po piórze Bułharyna, gadzinowy literat Mikołaj Grecz, który bawił w roku 1843 za granicą i stamtąd utrzymywał żywą korespondencję z Dubeltem, wówczas faktycznym szefem tajnej policji rosyjskiej, wystąpił także z pracą polemiczną, w językach francuskim i niemieckim [3]). Oczywiście, autorowie tych prac wystawiali sute rachunki rządowi za swą gorliwość. Przedajny Grecz, dobrawszy sobie literata francuskiego Hipolita Auger, który gotów był za sutem wynagrodzeniem od Rosji, którą «serdecznie kochał», przyczynić się do jej rehabilitacji, składał rządowi rosyjskiemu projekt napisania i wystawienia w teatrze de la Porte St Martin wodewilu «Voyage en Russie», mającego ośmieszyć

---

[1]) «Un mot sur l'ouvrage de Mr. Custine, intitulé «La Russie en 1839. Paris 1843.

[2]) «La Russie en 1839, rêvée par Mr. de Custine, ou lettres sur cet ouvrage, écrites de Francfort». Paris, 1844, pod pseudonimem J. Jakovleff. Druga rzecz: «Lettre d'un russe á un journaliste français sur les diatribes de la presse antirusse»- List ten, datowany z Petersburga niby, z lutego 1844 r, i skierowany do St. Marc-Girardin'a.

[3]) «Examen de l'ouvrage de M. de Custine «La Russie en 1839», Trad. du russe par A. Kouznetzoff, Paris 1844. Niemieckie wydanie wyszło w Heidelbergu.

Custine'a. Gdy jednak Grecz z góry uprzedzał Dubelta, iż trzeba będzie za wystawienie tej rzeczy w Paryżu suto posmarować (podmazat') i gdy Auger pomknął sam do Petersburga i przedstawił się Benkendorfowi i Dubeltowi, ci doszli do wniosku, iż tacy wykonawcy mogą swą gorliwością ośmieszyć do reszty nie Custine'a, lecz Rosję, i rzecz nie wyszła po za zakres patrjotycznych zamiarów [1]).

Tiutczew ubolewał, iż Rosja, oczerniona przez Custine'a, znalazła tylko takich obrońców, którzy «z nadmiaru gorliwości, są w stanie podnieść spiesznie parasol, aby ochronić od skwaru dziennego szczyt Montblanc'u». Sam jednak, poszedł ich śladem i również wydał polemiczną przeciwko Custine'owi broszurę [2]).

Skutek tych wszystkich broszur mógł być tylko taki, jaki jest zawsze udziałem nieudolnych polemik z wybitnem dziełem: reklama dla dzieła. Po za tem, obrona Rosji przez ludzi tak ordynarnej duszy, jak Grecz, mogła tylko kompromitować sprawę. Hercen pojął to odrazu: «Obrona cara przez Grecza przeciwko Custine'owi jest faktem zdumiewającym, oskarża ona rząd daleko gorzej od Custine'a tokiem samej apologji, a także tem, co właśnie chwali. Jawne kłamstwo, zuchwałe powoływanie się na fakta, wszystkim znane, a przedstawiane zupełnie odmiennie; chamskie poglądy i bezczelna poufałość, afiszowana w tym celu, aby wystawić naszą zdumiewającą poufałość w stosunkach z cesarzem. Są strony, uderzające cynizmem niewolnika, który utracił wszelki szacunek dla godności człowieka. Grecz wystawił na hańbę sprawę, w imię której podniósł swój głos nikczemny. Negując fakta wszystkim znane, Grecz w dwójnasób wzmacnia tylko siłę djatryby» [3]).

Najtrafniej, najsprawiedliwiej z rozumnego stanowiska rosyjskiego ocenił książkę Custine'a Hercen. «Niewątpliwie jest to najbardziej interesująca i najrozumniejsza książka, jaką cudzoziemiec napisał o Rosji. Są błędy, wiele rzeczy powierzchownych, lecz jest tu prawdziwy talent podróżnika, obserwatora, pogląd głęboki, umiejący chwytać w lot i z paru fragmentów odgadnąć całość. Najlepiej uchwycił sztuczność, uderzającą na każdym kroku,

---

[1]) Cała impreza Grecza opisana źródłowo w pracy M. Lemkego: Nikołajewskije żandarmy.

[2]) «Lettre d'un Russe à M. Gust. Kolb, rédacteur de la «Gazette Universelle». Munich, 1844. Przedrukowane w «Ruskim Archiwie» z 1873 r.

[3]) A. I. Hercen. Soczinienja. Tom VI. Petersburg, 1905 r., str. 110.

i chełpienie się temi pierwiastkami życia europejskiego, które istnieją u nas wyłącznie na pokaz. Są wyrażenia uderzająco trafne. Tkliwość duszy autora i sumienność jego nadają książce tej szczególną doniosłość; zupełnie nie jest ona nam wroga, przeciwnie studjował on nas raczej z miłością i, kochając, nie mógł nie smagać wielu rzeczy... Ciężkie wrażenie wywiera ta książka na Rosjaninie, głowa opada na piersi i ręce się opuszczają; i ciężko jest, gdyż czujesz straszną prawdę, i przykro, że to obcy dotknął miejsca chorego, i wiele rzeczy zjednywa cię dla niego, a przedewszystkiem jego miłość do ludu».

W miesiąc potem, w listopadzie 1843 roku Hercen znowu wraca do książki Custine'a: «Książka ta działa na mnie, jak tortura, jak kamień, tłoczący pierś; nie patrzę na usterki, istota poglądu Custine'a jest trafna; i to straszne społeczeństwo i ten kraj — to Rosja. Jego wzrok upokarzająco wiele widzi» [1]).

W tym bólu zranionego uczucia narodowego i w tem jednoczesnem przyznaniu racji głębokiemu analitykowi Rosji maluje się w całej pełni gorąca, prawa dusza Aleksandra Hercena.

---

[1]) Tom VI, str. 88, 89, 90. — Szczegóły o Custine'ie we wspomnieniach Elżbiety Lwow, Russkaja Starina, 1880 r. Tom XXIX str. 208, 209.

ROZDZIAŁ VII.

# Katusze myśli.

W ciężkich nierównych zapasach zmaga się duch światła w Rosji mikołajewskiej z mocami ciemności. Dławi go ucisk rządowy, tłoczy go atmosfera niewoli i pustki, mrozi go olbrzymi, okropny widok martwoty ludowej na nieprzejrzanych obszarach ojczyzny. Duch ciemności wkrada się i wdziera wszędzie, zabójczem tchnieniem gasi światło, pustoszy i kala wszystko dokoła. I oto jasne duchy Rosji zaczynają błądzić, wchodzą nieznacznie na utartą przez wieki drogę, która jest szlakiem niewoli, zbaczają na manowce, na bagna. Szatany Rosji, z wielkim despotą na czele, podają rękę zbłąkanym i ze złośliwą uciechą przyjmują ich obłędne hołdy. Idący na śmierć pionierzy odrodzenia Rosji, dekabryści, kornie chyląc czoła, pozdrawiają i błogosławią cara. Pisarze, którzy rzucili snopy światła w dusze rodaków i rozsławili imię ojczyzny na świecie, Puszkin, Gogol, Czaadajew, ulękli się własnej swej odwagi, przestraszyli się swego jasnowidzącego talentu, nazywają swe dzieło szaleństwem i występkiem, korzą się, kruszą się, zapierają się, gotowi, jak Gogol, spalić swe najlepsze utwory. Ogłuszeni strachem, odurzeni kadzidłami niewoli, które zamgliły ziemię rosyjską od końca do końca, bredzą jak na torturach, złorzeczą świętej iskrze we własnej duszy, przeklinają tę gwiazdę, która ich wiedzie do nieśmiertelności; zapominając o swem boskiem posłannictwie, marzą o pensjach i intratach rządowych, o łasce carskiej czy dygnitarskiej, zaglądają do carskiego żłobu i sławią knut carski. Ulegli szałowi, gorączce, lżą to co jest w nich samych nieśmiertelnego.

Czegóż obawiał się Puszkin? Niełaski carskiej, gniewu żandarmów? On, który stanął przed lufą pistoletu o nędzny komeraż i oddał życie dla mary honoru, nie mógł wygód i blichtru życia poświęcić dla zachowania prawości i istotnego honoru obywatela. Grasuje po tym kraju dżuma ducha, pod jej oddechem serce drętwieje, sumienie kostnieje, a umysł szaleje.

Społeczeństwo rosyjskie, a raczej czująca goręcej i myśląca głębiej mniejszość, widzi z przerażeniem, jakie szczerby, jakie plamy poczynił carat na chwale ducha rosyjskiego, jak udało mu się pokryć carską śniedzią, strawić, przeźreć na wylot najcelniejsze indywidualności, najlotniejsze umysły, jak potrafił zapuścić im jad do duszy, błoto do sumień. Widzi to dobrze, lecz stara się pokryć milczeniem i zapomnieniem tę nędzę narodową, a przekazać pamięci tylko to, co sprzyja sławie znakomitych ludzi. Stosuje cenzurę swego hołdu i wdzięczności do pamięci o swych wielkich talentach i wykreśla z niej to, co było ich upadkiem. Dekabryści uznali wobec cara i rządu swój czyn za szaleństwo, lecz o tem milczy legenda, ustnie przekazywana i przechowywana, a na tej legendzie kształcą się przyszłe pokolenia. Wytwarza się legenda o dekabrystach niezłomnych, o Puszkinie wolnomyślnym i szlachetnym, o Czaadajewie-Brutusie, palącym nieustraszoną krytyką Rosję do końca swego życia, o Gogolu-Juwenalu, widzącym jasno wady Rosji i smagającym śmiało i świadomie i rząd i naród, nawet o Żukowskim, korzystającym ze zbliżenia do tronu, by mówić nieraz szczerą prawdę. Legendami temi część społeczeństwa, wierna lepszym ideałom, podtrzymuje swą wiarę w moc ducha, w godność myśli, w prawość ludzi, którym naród stawia pomniki. Ta osamotniona, żyjąca na niewielkich oazach wśród niezmierzonej pustyni ciemnoty i niewoli, garść lepszych ludzi lęka się patrzeć w oczy ponurej prawdzie, zmuszona jest kłamać przed sobą i przed potomstwem, aby się nie zalać żółcią i aby w rozpaczy nie potrzaskać tablic z zakonem, które trzeba przechować dla przyszłości. Legendy te przedostają się poza granice Rosji i chronią ją od niesławy. Mickiewicz w swych prelekcjach słowiańskich ma przed oczyma nie prawdziwego Puszkina, który lżył całą naszą emigrację, a Mickiewicza i Lelewela imiennie, lecz legendę o Puszkinie. Legendę o Czaadajewie ma w umyśle Hercen, gdy kreśli na obczyźnie piękny wizerunek człowieka, który lżył imię wielkiego emigranta ro-

daka wobec władz rosyjskich, z przesadnej o swe bezpieczeństwo obawy.

* * *

Na tej ziemi terroru dziś pisarz rzuca myśl śmiałą, twórczą a jutro, odurzony strachem, może jej zapierać się będzie; na szczęście nie jest w jego mocy odwołać skutki swej publikacji, twórca traci prawo życia i śmierci do utworu, gdy ten w świat poszedł. Rewizor i Dusze martwe pozostały nieśmiertelną satyrą na Rosję carską, pomimo iż autor pisał potem dytyramby na cześć tego systemu, który tam do krwi schłostał. Nie mógł już zniweczyć Gogol tego, co zdziałały jego arcydzieła, jakkolwiek w późniejszym okresie zamroczenia moralnego palił swe lepsze rzeczy, a wypisywał carosławne brednie. Nie mógł Puszkin wysługiwaniem się carowi i jego zausznikom zatrzeć skutku swych utworów, ani Czaadajew zamazać śladów swego listu późniejszą małodusznością. Talent, natchnienie tych ludzi stały wyżej od ich charakteru i lepsza część inteligencji rosyjskiej szukała wskazań nie w ich życiu i nie w tem, co wydali ze siebie w okresach upadku, lecz w tem, co stworzyli w chwilach podniesienia moralnego i natchnienia.

Nieszczęsny kraj, gdzie najlepsze, najpiękniejsze myśli idą w świat, jak podrzucone dzieci, których ojciec wypiera się ze strachu; nikt nie śmie przyznać się do nich, jak do ojcostwa carobójcy, schwytanego przez władze. Dzieci te, bez rodu, bez ojca, żyją bożem błogosławieństwem i adoptowane są zbiorowo przez tę garść społeczeństwa, która podtrzymuje życie duchowe Rosji w latach ucisku. Podrzutki, dla których wielka Rosja, Rosja ogromnej większości, jest niemą i bezlitosną macochą. Tam, gdzie ludzie geniuszu, nie mają hartu obywatelstwa, myśl twórcza narodu dźwiga się w górę i utrzymuje na powierzchni nie jednostkami wybranemi, lecz jakby bezimiennymi wybuchami natchnienia i uczucia. Rzecby można, iż geniusz Rosji obiera sobie za chwilowe narzędzie to tego, to innego człowieka, lecz niebawem opuszcza go i oddaje go na pastwę słabościom i nizkim instynktom, jakby chcąc zesłać narodowi mannę ocalenia, a jednocześnie napiętnować niełaską wybranych jego synów za to, iż przez wieki znoszą nikczemne jarzmo, na obrazę ludzkości. Wybraniec, otrzymawszy do rąk lampę życia, upada

rychło pod jej ciężarem, a wówczas chwyta ją następca, aby znów niebawem ugiąć się pod brzemieniem. Parę chwil posłannictwa wyczerpują już siły tych słabych pomazańców szczytnego losu. Garść ludzi czujnych chwyta chciwie każdą myśl rzuconą, chowa ją, rozwija i tworzy skarbiec narodowy. Spoczywają w tej skarbnicy i takie myśli, które autor-twórca oplwał, zniesławiał w swej apostazji, lecz i one stanowią część nieodjemną wiecznej zdobyczy, z której żyją pokolenia. Tworzy się niegasnące ognisko i ideałem jego stróżów jest, aby cała Rosja ogrzeć przy niem powoli mogła swą zlodowaciałą duszę. Za Mikołaja I, a i później, jego promienie do mas trafić nie mogły i tu był główny węzeł tragedji narodowej. Nie mogąc ogrzać narodu, nie mogąc rozlać się po Rosji ludowej, ognisko strzelało wysokim płomieniem w górę, dając świetlisty sygnał, iż na Marsie rosyjskim są ludzie i mają dusze. Obce narody dojrzały ten płomień znacznie wcześniej, niż ciemne pokolenia ludu rosyjskiego.

* * *

Zwracając się do kierunków myśli opozycyjnej, spotkamy się na wstępie ze zjawiskiem, które niejednemu cudzoziemcowi nasuwało przypuszczenie, iż Rosjanie są ludźmi nader postępowego, liberalnego, a nawet radykalnego sposobu myślenia, zwłaszcza, jeśli wnioski wyciągane były na podstawie rozmów z Rosjanami, podróżującymi za granicą. Istotnie, liberalizowanie, sądy krytyczne, ostre o systemie rządów i o osobach, u steru stojących, były stałym tematem rozmów, w poufnych kołach prowadzonych. Żandarmerja wiedziała o tem i, jak wiemy ze znanych już materjałów, traktowała te objawy bez lęku. Potrzebna była ta klapa bezpieczeństwa dla temperamentu i nerwów ludzkich. Rzeczywiści radcowie stanu wyglądali tu na rzeczywistych przestępców stanu; nadeklamowawszy do syta, nadysputowawszy się i wchłonąwszy znaczną ilość alkoholu, wracali orzeźwieni do życia rzeczywistego [1]). Liberalizował Dubelt, liberalizował Dołgorukow, szef żandarmów za Aleksandra II, potrafił wcale liberalnie rozumować Fock, pomocnik Benkendorfa,

---

[1]) Dobre spostrzeżenie o tej wolnomówności rosyjskiej w książce Henryka Kamieńskiego: «Rosja i Europa, Polska», przez X. Y. Z. Paryż 1857.

Tadeusz Bułharyn, pisarz gadzinowy i agent III wydziału. Liberalnie, a najczęściej ultra-radykalnie, mówiła i rozumowała większość kształcącej się młodzieży, która następnie, dojrzewając wiekiem i wchodząc do urzędowania, stawała się podporą czynną caratu. Tej normalnej ewolucji przekonań nie traktowano jako apostazji, lecz tylko jako otrzeźwienie, wyjście z wieku, kiedy się hasła i frazesy bierze na serjo. Lecz i po dojściu do wieku dojrzałego wolnomówność pozostawała na chwile, od poważnych zajęć wolne, jako rozrywka, niezbędna w kraju, gdzie wytrwanie przez całe życie w powadze i sztywności uniformu urzędowego, bez zabawienia się w człowieka wolnego w dyskretnem towarzystwie od czasu do czasu, jest rzeczą, ciężką do zniesienia.

Ten nałóg frazeologii liberalnej stanowi ciekawą ilustrację usposobienia politycznego. Poznanie frazeologii liberalnej stanowiło znamię europejskości, pozwalało patrzeć z góry na Zachód i utrzymywać z miną wyższości, iż Rosja zna dobrze te hasła oklepane i zużyte i nie potrzebuje ich, dawało możność niewolnikom cara odgrywania roli cywilizowanych sceptyków, patrzących z góry na to, do czego nie dorośli. Żandarmerja miała słuszność, traktując wyrozumiale zabawę w liberalizm w rozmowach towarzyskich; traktowanie wolności jako tematu do salonowych dysput profanowało, prostytuowało samo hasło, oddalało raczej, niż przybliżało, chwilę poważnego obrachunku z tyranią.

Z drugiej strony, gawędy liberalnie, czytywanie Custine'a, Michelet'a, Hercena nie wystarczało na stworzenie istotnego ruchu rewolucyjnego, lecz pozostawiało osad w umysłach, podkopywało ideologję caratu, zbyt sztucznie skleconą, zbyt trudną do teoretycznego uzasadnienia. Umysł krytykował formy, w których ludzie żyli, a instynkt samozachowawczy nakazywał posłuszeństwo władzom, a nawet i czynne z niemi współdziałanie. Nic bardziej niszczącego energię i prawość, jak długotrwałe uleganie władzy, której się nie szanuje. Liberalizowanie rodziło sceptycyzm, zmysł rzeczywistości utrzymywał w oportunizmie, a skojarzenie oportunizmu ze sceptycyzmem daje w skutku cynizm. Lecz despotyzm nie lękał się cynizmu, który jest jego pierworodnem dzieckiem.

To pokątne szemranie, a nawet samo przy niem asystowanie, było, w obliczu kodeksu, czynem karnym, umiarkowane

niebezpieczeństwo urozmaica nudne życie. Tylko na tle beznadziejnej niewoli może mieć urok ten bezsilny odwet, sprowadzający się do wygrażania despocie w czterech ścianach poufnego salonu; nigdzie na świecie, jak tu, nie były tak popularne błahe objawy opozycji, epigramaty, kalembury, bons mots, mocne wyrazy. Lecz na dnie duszy poddanego spoczywa świadomość politycznej rozpusty i jej grzeszności i ta świadomość, w razie najlżejszej groźby odpowiedzialności, prowadzi do spotęgowanego serwilizmu. Polityka obyczajowa despotyzmu, popierając rozpustę zmysłową i pijaństwo, mogła z równym spokojem i dla tych samych motywów spoglądać na zamkniętą w dyskretnych ramach salonu rozwiązłość politycznej mowy.

Znamienna, pozornie niespodziana cecha despotyzmu. Jest w nim niby wszystko wtłoczone w ścisłe karby ładu, rozklasyfikowane, ponumerowane; po za tym zewnętrznym porządkiem panuje wewnętrzne pomieszanie, wszystkie napisy, nomenklatury, etykiety wprowadzają w błąd. Widzieliśmy już ten bezład w dziedzinie ustaw, praw, instytucji, spotkamy go również w świecie moralnym, w prądach politycznych i społecznych, w duszy obywatela. Skutek to wewnętrznej pracy tyranii w ciągu wieków. Despotyzm instynktownie nie znosi urzędów trwałych, pozostawia wszystko w stanie nieokreślonym; zastrzega sobie zawsze wkraczanie osobiste w dziedzinę wszelkich władz, miesza ustawodawstwo z sądownictwem i administracją, ustawę z rozporządzeniem urzędu. Nie znosi trwałych, określonych układów z zagranicą, wprowadza do traktatów artykuły dwuwykładne. Unika wszystkiego, co ogranicza samowolę.

Te same skutki sprowadza w świecie moralnym. Carat, niby skandynawski bóg Thor, stoi nad Rosją z wielkim młotem i tłucze na miał wszystko, co ma pod ręką: instytucje i ludzi, charaktery i przekonania. Człowiek jest w wieku młodym rewolucjonistą, w dojrzałym reakcjonistą; urzędnik jest rano sługą caratu i służalcem swego naczelnika, wieczorem deklamuje w poufnem kole przeciwko despotyzmowi i rzuca błotem na swego zwierzchnika, przed którym jutro znowu kark zegnie a może i zadenuncjuje towarzyszów zwierzeń, w obawie, by jego samego nie zadenuncjowano. Jak w dziedzinie rządu władze ustawodawcza, sądowa, administracyjna zlewają się w jeden system czy chaos samowoli, tak i tu liberalizm i konserwatyzm,

radykalizm i reakcja, rewolucja i prowokatorstwo, opozycja i denuncjacja zlewają się w jedną szarą miazgę. Dookoła i wszędzie nieograniczona przystosowalność, kameleonowatość. Młot carski rozbił duszę ludzką, jako całość uczuć i myśli, związaną wewnętrzną logiką, konsekwencją; prądy polityczne, społeczne, rozbite, poćwiartowane pływają po powierzchni życia, cząstkami, jak disjecta membra, wędrujące luzem. skupiające się, zrastające się w niespodziane kombinacje, wizerunek polityczny człowieka to zlepek rozmaitych programów, haseł, sprzecznych i wrogich sobie, wszystko bezładnie pomieszane, niby «myśli i widzenia głowy ściętej» Antoniego Wiertza. Dusza ludzka rozbita na kawałki, jak lustro, i człowiek sam już jej z tych cząstek zebrać w jedną całość nie potrafi; wyjmuje ze składu swej mozajkowatej duszy ten fragment, który w tej chwili jest potrzebny i ten wystawia: gdy trzeba — to radykalizm, gdy trzeba — to serwilizm. W którą tu stronę kierować podziw, a w którą pogardę? Żandarm Fock potrafi zdobyć się na rozumowanie, godne dekabrysty, a wielki poeta Rosji składa memorjały, godne żandarma. Inny poeta, Żukowski, pisze wierszowane panegiryki na cześć żandarma Dubelta, tego Maluty Skuratowa w niebieskim mundurze, sławi jego dobroć, prawość, szlachetność («no dobr on, czesten, błagorodien»). Każdy z arcy-oprawców z III wydziału kancelarji carskiej mógł okazać szereg listów od największych chwał piśmiennictwa, nauki, sztuki, z prośbami, przeprosinami, komplementami, uniżonościami. Urzędnik odgrywa rolę liberała, liberał wzdycha do orderu, rangi i pensji, opozycjonista łatwo się kaje i zostaje reakcjonistą, a nieraz prowokatorem, jak Katkow, który wzywał w druku prasę w czasie reakcji Aleksandra III, aby ujawniła barwę polityczną i wystąpiła wyraźnie. gdyż milczenie jest podejrzane.

Carat zaślepiony mniema, iż tworzy rzeczy niewzruszalne, zdolne przeciwstawić się rozwojowi, sądzi, iż wbił w grunt dziejów wieczne pale swej potęgi i trwać będzie nieruchomo, mimo zmiany czasu. A tymczasem wsparty jest na ruchomych bryłach, wszystko pod nim chwieje się, trzeszczy: właśni słudzy — tchórze, bez wierności i honoru, masy ciemne pójdą pod wszelkie jarzmo, instytucje, urządzenia stanu są pyłem samowoli. Żywioły, którym ufa, rozpylone, rozcieńczone, wszystko się ugina, stoi na bagnie, jak stolica tego państwa. Despotyzm nie

znosi nic trwałego, prócz siebie, kruszy swe własne podstawy, aż rozchwiawszy wszystko, runie w bagno.

* * *

W strasznych warunkach mikołajewskiej cenzury rozwijać się mógł swobodnie tylko ten rodzaj piśmiennictwa, który nietylko nie stawał w sprzeczności z systemem, lecz był na jego usługach. Grecz i Bułharyn byli dziennikarzami na usługach rządu, Żukowski lirykiem nadwornym, Sękowski (baron Brambeus) wydrwiwał wszystko, co było sprzeczne z potrójną receptą — samowładztwa, prawosławia i narodowości, Zagoskin pisał ckliwe romanse historyczne w duchu carosławnym, Kukolnik płodził napuszyste dramaty, należące do tej dziedziny, którą niebawem Szczedryn — Sałtykow nazwał patryotystyką, Pogodin obrabiał historję, a Szewyrew historję literatury na użytek prawosławnego narodowego samowładztwa. Oprócz nich, był legjon mniej głośnych pisarzów. Niektórzy, jak Bułharyn, byli w najściślejszych stosunkach z żandarmerją, inni, jak Żukowski, w blizkiem zetknięciu z dworem, inni jeszcze jak Pogodin, wciąż marzyli o tem i dobijali się o to, aby zwrócić na siebie łaskawą uwagę sfer rządzących. Krytyka utworów, pisanych według gustu carskiego i zaszczyconych miłościwem uznaniem, była niedopuszczalna, a jeśli, jak to się przytrafiło lojalnemu Polewojowi, zjawiła się w druku krytyka takiego uprzywilejowanego utworu, wówczas krytyk i niebaczny cenzor ponosili karę. Polewoj umieścił w «Telegrafie Moskiewskim» krytykę na nieudolny dramat Kukolnika, nie wiedząc o tem, iż car oklaskiwał już w teatrze tę sztukę, wysławiającą, z pogwałceniem prawdy historycznej, wstąpienie na tron moskiewski Romanowów; autor pociągnięty został do odpowiedzi, a pismo na zawsze zamknięte.

Skrępowanie słowa drukowanego było tak potworne, że i ci najlojalniejsi z lojalnych, siłący się na dogodzenie rządowi, czasami znajdowali się na ławie oskarżonych. Cenzura mikołajewska to słupy Herkulesa dzikiego despotyzmu, tyrania tu przechodzi w okrutną szarżę, podejrzliwość w tragikomiczne dzieciństwo. Samą zasadę prawną skrępowania słowa drukowanego sformułował minister oświaty Uwarow, zwierzchnik cenzury, w następującej sentencji: «Rząd rosyjski zawsze jest władny po-

zbawić autora prawa przemawiania do publiczności, gdyż w prawach obywatela Rosji nie figuruje prawo komunikowania się piśmiennego z ogółem. Jest to przywilej, który rząd może nadać i kiedy chce odebrać» [1]). Słowem, rząd rosyjski mógł zupełnie prawnie zawiesić całkowicie prasę i literaturę. Pozwalając miłościwie na jej istnienie, położył na słowie drukowanem ciężką rękę bezmyślnego a złośliwego żandarma. Była to istotnie, jak rzekł emigrant Dołgorukow, wojna trzydziestoletnia, wydana cywilizacji i zdrowemu sensowi.

Ochrona dziewiczości samowładztwa przez cenzurę doprowadzona była do tego stopnia, iż najlżejsza pośrednia nawet krytyka najniższych choćby organów rządu była niedopuszczalna. Sam car stał na straży tej zasady i w razie potrzeby osobiście interweniował. Trudno było by, nie znając tego kraju i te epoki, dać wiarę, w czem samowładca Wszechrosji dopatrywał się niebezpieczeństwa dla powagi swego rządu. Bułharyn, który zabawiał swych czytelników feljetonową gawędą o sprawach lokalnych, wspomniał w jednym z numerów «Pszczoły Północnej» w roku 1849, iż dorożkarze w Carskiem Siole, na wzór petersburskich, podczas złej pogody domagają się od pasażerów płacy po nad taksę. I oto z powodu tej wzmianki sam Uwarow śle poufną odezwę do zarządu cenzury. Cesarz — pisze — zwrócił uwagę na to, iż cenzura nie powinna była puścić takiego wybryku autorskiego. Pośrednia nagana dla władz carskosielskich, a poniekąd i petersburskich, nie została tu wypowiedziana przed właściwą władzą, lecz oddana na sąd ogółu. Ponieważ artykuł ten zjawił się w piśmie, mającem naogół dobry kierunek, przeto jego cesarska mość przypisuje to niedopatrzeniu i rozkazuje wydać cenzurze rozporządzenie, aby na przyszłość nie pozwalano w druku na żadną, choćby pośrednią, naganę dla działań czy rozporządzeń rządu i władz, jakikolwiek byłby ich stopień [2]).

Jasne jest wobec tego, iż o słabych stronach rządu rosyjskiego zająknąć się nawet nie było wolno. Wyrazu «tyran» nie wolno było używać nie tylko gdy szło o carów dawnej Moskwy,

---

[1]) A. W. Nikitienko, Zapiski i Dniewnik. Tom I, Petersburg, 1905, str. 241.

[2]) Lemke, Oczerki po istorii russkoj cenzury. Petersburg 1904, str. 239.

o Iwana Groźnego, lecz nawet gdy mowa była o Neronie, Kaliguli [1]).

Nie wolno było umieszczać nietylko krytyki władz, lecz i najbanalniejszych wiadomości, dotyczących dziedziny państwowej, bez pozwolenia odpowiedniego ministerjum czy głównego zarządu. Wystraszeni cenzorowie zatrzymywali najniewinniejsze wzmianki. Cenzor Jełagin nie przepuszcza w artykule geograficznym wzmianki o tem, iż na Syberji zaprzęga się psy do wozów, motywując swój zakaz tem, iż ta informacja powinna być potwierdzona przez ministerjum spraw wewnętrznych. Inny cenzor, profesor prawa rzymskiego, Kryłow, zatrzymuje artykuł ekonomiczny i przesyła go do uprzedniego przejrzenia szefowi komunikacji Kleinmichelowi, gdyż była w nim wzmianka, iż w Rosji zboże przewożone bywa drogami wodnemi [2]).

Gdy była mowa o państwach obcych, o typie republikańskim lub monarchiczno-konstytucyjnym, wszelkie pochwały tych ustrojów były wzbronione, nawet gdy chodziło o starożytność. Cenzor Mechelin wymazywał z książki o starożytnej Grecji i Rzymie imiona wielkich ludzi, którzy walczyli o wolność lub byli ożywieni duchem republikańskim, Cenzor Krassowski w roku 1823, jeszcze za Aleksandra I, pozostawiał wyrozumiale w cenzurowanym przez siebie traktacie naukowym ustępy, przychylne dla republik antycznych, lecz wstawiał do tekstu własne dodatki, łagodzące w duchu cesarsko-rosyjskim niebezpieczne wnioski. «Obywatele republik starożytnych kochali ojczyznę i wolność» brzmiało zdanie traktatu. Cenzor dodawał w tekście: «Lecz wolność ta nie była samowolą i gwałceniem praw, do czego dążą na swą zgubę niektórzy liberałowie europejscy» [3]).

Opieka cenzury rozciągała się nietylko na państwo rosyjskie. Nie wolno było pisać bez należnych względów o głowach i członkach dynastji obcych, zwłaszcza gdy dynastja ta złączona była węzłem zażyłości z dworem carskim. Szczególną opieką otoczony był spowinowacony z carem dwór pruski, cenzura była szczególnie oględna w przepuszczaniu informacji nawet o przeszłości domu pruskiego. Cenzor Jełagin wykreślił wzmiankę o tem, iż Rosjanie pobili Fryderyka II w bitwie pod

---

[1]) P. Dołgorukow. La vérité sur la Russie, str, 317.

[2]) Nikitienko, Tom I, str. 375, 417.

[3]) Nikitienko, I, str. 388; Russkaja Starina, Tom VI, 1882 r. str. 587.

Kunersdorfem w r. 1759, motywując swój zakaz tem, iż dwór pruski jest obecnie spokrewniony z dworem carskim. Mniej troskliwą opieką otoczony był tylko Ludwik Filip, król barykad, którego Mikołaj osobiście niecierpiał. Lecz gdy w roku 1837 «Wiadomości S. Petersburskie» zamieściły wzmiankę o zamachu na Ludwika Filipa, sam Benkendorf natychmiast strofował piśmiennie Uwarowa, iż umieszczanie podobnych wiadomości, które, nie przynosząc żadnego pożytku, mogą być w skutkach swych szkodliwe, zwłaszcza w organie, przez rząd wydawanym, jest nieprzyzwoite (niepriliczno). Jakkolwiek detronizację Ludwika-Filipa w roku 1848 Mikołaj przywitał osobiście wybuchem złośliwej uciechy, gazetom nie wolno było pisać prawdy; mogły one tylko donieść, iż król francuski *dobrowolnie* zrzekł się tronu i *pośpiesznie wyjechał* z kraju, Skoro cenzura zazdrośnie strzegła sławy wojennej państwa pruskiego, więcej jeszcze musiała być troskliwa o chwałę oręża rosyjskiego w przeszłości; historja wojen, które Rosja prowadziła, wyglądała tak, jakgdyby Rosjanie nie odnieśli nigdy istotnej porażki, a tylko czasami dla wyższych względów cofali się. Cenzor Krassowski doprowadza do stanu lojalnego traktat wojskowy, gdzie jest zdanie, iż Napoleon wkracza szybko na Morawy, zwycięża Rosjan pod Austerlitzem i zawiera pokój. Cenzor poprostu wykreśla wzmiankę o klęsce Rosjan, wskutek czego tekst brzmi tak, iż Napoleon wkroczył na Morawy i zawarł pokój [1]). Historją Polski opiekowano się w odwrotny sposób i w podręcznikach historji cenzor mazał wzmiankę, iż za Bolesława Chrobrego Polska była potężnem państwem. Trudno było pomyśleć o tem, aby choć słaby głos współczucia dla Polski mógł przejść przez ucho igielne cenzury. Raz, jednak, wydarzyło się to. Hrabina Rostopczyn napisała ładną balladę pod tytułem «Małżeństwo wymuszone» (Nasilnyj brak), gdzie przedstawiła cierpienia kobiety, którą gwałtem pojął za żonę okrutny baron. Bułharyn umieścił ten wiersz w swojej «Pszczole» w końcu roku 1846. Gdy wtem zaczęto głośno mówić, iż ballada ma sens symboliczny: baron — to Mikołaj, a żona jego to Polska. Istotnie, niektóre ustępy brzmiały bardzo podejrzanie: «Wypra-

---

[1]) Dolgoroukow. La vérité sur la Russie, str. 319. Lemke. Nikołajewskije Żandarmy, str. 116, 179. Russkaja Stariną, Tom VI, 1872 roku, str. 585.

wił na zesłanie, na wygnanie wszystkie wierne, najlepsze me sługi, a mnie wydał na ucisk w ręce swych niewolników szpiegów. Zabrania mi mówić mym rodowitym językiem, zakazuje mi tytułować się mym herbem dziedzicznym...» Sprawa uszła na sucho Bułharynowi jedynie dla tego, że rząd nie miał wątpliwości, iż nie podejrzewał on ukrytej treści ballady. Gdy stanął drżący przed generałem Dubeltem i zaczął się tłomaczyć, iż zawsze był wiernym poddanym cara i nigdy nie był polonofilem, Dubelt zawołał: «Nie polonofilem jesteś, a prostakiem» («Nie polonofił ty, a prostofila»); było to echo opinji cara, który na orędownictwo Orłowa, znającego dobrze zasługi Bułharyna dla III wydziału, rzekł; «Jeśli niewinien on jako Polak, to winien jako dureń (durak)»: Skończyło się dla Bułharyna na patrjarchalnej, grubijańskiej naganie Orłowa i Dubelta. Hrabina Rostopczyn, która pisała swój wiersz zagranicą, po powrocie do Rosji uległa banicji na dworze carskim, lecz niebawem naprawiła swą reputację patrjotycznemi wierszami w duchu zupełnie rządowym i dowiodła, iż ballada jej była wybrykiem pod wpływem atmosfery zagranicznej. Najbardziej, jednak, charakterystyczny był literacki epilog tego zajścia. Nadworny wieszcz Nestor Kukolnik otrzymał polecenie napisania odpowiedzi na buntowniczy wiersz; istotnie, wymęczył on kontrballadę, naśladując ton i styl Rostopczynowej; biedna baronowa przedstawiona tu została w całej ohydzie Ksantypy, jako «baba niedorzeczna», która swem zuchwałem a krnąbrnem postępowaniem zasłużyła całkowicie na surowość męża [1]).

Ochrona systemu i aparatu państwowego od góry do dołu, od cara do policjanta, przed najlżejszą choćby krytyką, czy to bezpośrednią, w kształcie krytyki ustroju rosyjskiego, czy to pośrednią — w formie krytyki innych ustrojów monarchicznych a pochwały dla rządów demokratycznych i konstytucyjnych, była kardynalną troską cenzury. Lecz granice jej czujności sięgały znacznie dalej i głębiej. Cenzura miała tępić samego ducha krytyki, krnąbrności, zuchwalstwa na wszelkich polach. Ten duch, nie śmiejąc atakować wprost samego akropolu państwowego, wprawia się w swej destrukcyjnej robocie w innych, napozór niewinnych dziedzinach, aby potem, gdy nastąpi możność, podkopać się pod sancta sanctorum władzy carskiej. Na-

---

[1]) Nikitienko, I. str. 366; Lemke, Żandarmy, str. 331.

leży go zawczasu tropić i powściągać. Krytyka wszelkich przyrodzonych i cywilnych władz i autorytetów, duchowieństwa, ojca i męża w rodzinie, szefa wszelkiego biura, obywatela na wsi, powag wreszcie tradycyjnie uznanych stanowi propedeutykę buntu politycznego. Nieprzezornie było by dopuścić do tego, aby naród zaczął lekceważyć już wprost cara i sługi jego, należy robaka krytyki niszczyć już wówczas, gdy zaczyna on podgryzać wewnętrzne moralne fortyfikacje twierdzy carskiej. Te fortyfikacje, te tamy wewnętrzne, jak je nazywał Uwarow, to wszelkie autorytety, na których, jak na filarach, spoczywa cały gmach despotycznego państwa. Carat przez wieki budował swą potęgę z wielką troskliwością i przezornością, właściwą wszystkim wielkim potęgom. Jak Anglja broni przez wieki Indji Wschodnich, nie dopuszczając obcych potęg do usadowienia się w pobliżu tej wielkiej twierdzy imperjum brytyjskiego, jak broni z oddali dróg, łączących metropolję z Indjami i czuwa nad nietykalnością Indji w Afganistanie, Persji, Mezopotamji, Arabji, Azji Mniejszej, Egipcie, tak samo Rosja wysuwała system tam politycznych w polityce zewnętrznej i wewnętrznej. Na zewnątrz, według teorji, sformułowanej przez dyplomatę mikołajewskiego Brunnowa, tamami ochronnemi dla Rosji przeciwko wtargnięciu rewolucji z Zachodu były ściśle monarchiczne Prusy i Austrja, w samej zaś Rosji wałami ochronnemi były owe tamy wewnętrzne, nad których nietykalnością czuwała policja myśli i słowa — cenzura. Ten obowiązek wietrzenia ducha buntu we wszelkich, nawet niepolitycznych, dziedzinach otwierał największe pole samowoli i dawał powód do praktyk, najbardziej nieprzytomnych. Tu nieraz najbardziej serwilistyczni pisarze i cenzorowie nie umieli się uchronić od przestępstwa i wpadali niespodzianie pod koła wyższej policji państwowej.

Pierwszą i główną z tam wewnętrznych było, naturalnie, prawosławie. Nad tą dziedziną cenzura duchowna czuwała z fanatycznym obskurantyzmem. Lecz zdarzało się, że terror cenzury świeckiej i tu jeszcze prześcigał gorliwość kleru, zwłaszcza w ostatnim okresie mikołajewskich rządów po roku 1848, gdy despotyzm przechodzić zaczął w jakieś mistyczne szaleństwo. Buturlin, postawiony na czele komitetu tajnego, czuwać mającego nad cenzurą. zaczął doszukiwać się ustępów rewolucyjnych w pieśniach pobożnych i modlitwach. Znalazł ustępy szkodliwe nawet w starej antyfonie do Matki Boskiej, ułożonej

przez Dymitra Rostowskiego, którego cerkiew prawosławna czci jako świętego. «Bądź pozdrowiona, niewidzialna poskromicielko władców o sercu okrutnem i zwierzęcem. Zniszcz knowania książąt nieprawych, a tych, co do walk podżegają, wytrać» — mówi ta starożytna modlitwa. Ten to ustęp Buturlin uznał za rewolucyjny i zakwalifikował do usunięcia. W owym również okresie zabroniono nadawać koniom imion świętych obojga płci i zarząd cenzury na sesji plenarnej poważnie rozważał kwestję, czy ten zakaz stosuje się tylko do świętych kościoła wschodniego, czy też i do świętych kościoła katolickiego. Bliższym był prawdy, niż sam sądził, jeden z cenzorów, gdy mówił, iż z Szyszkowowską ustawą o cenzurze z roku 1826 można było w modlitwie «Ojcze nasz» doszukać się jakobinizmu [1]).

Jedną z głównych tam wewnętrznych było poddaństwo chłopów i cenzura miała surowe zlecenie, by nie dopuszczać do roztrząsania tej sprawy w druku. Czuwano również bacznie nad tem, by kwestja ta nie była poruszana w wykładach uniwersyteckich. Szyryński-Szychmatow o okólniku z 24 października st. st. 1849 roku zaleca rektorom i dziekanom, aby surowo przestrzegali w wykładach z nauk politycznych i społecznych wierności zasadom, stanowiącym podstawę samowładztwa. W specjalnym punkcie zastrzega, aby «rektor i dziekani nie pozwalali profesorom wypowiadać, w wyrażeniach nieumiarkowanych, ubolewania z powodu stanu chłopów, mówić z przesadą o nadużyciach władzy ze strony ziemian. lub dowodzić, iż zmiana stosunku chłopów do obywateli była by pożyteczna dla państwa». Na egzemplarzu tego rozporządzenia Mikołaj I własnoręcznie nakreślił: «Zupełnie słusznie» [2]).

Nie wolno było nawet w opowiadaniach historycznych z przeszłości Rosji brać stronę chłopa przeciwko panu. Sam car był na to bardzo wrażliwy i nieubłagany. Doświadczył tego na sobie nawet taki faworyt rządu, jak dramaturg nadworny, Nestor Kukolnik. Po wydaniu opowieści historycznej z czasów Piotra Wielkiego, pod tytułem «Sierżant», spadł nań jak grom groźny list Benkendorfa. «Jego cesarska mość dziwi się — pisał szef żandarmów—jak może człowiek, tak oświecony i tak

---

[1]) Wspomnienia Antoniny Błudow, Russkij Archiw, 1874 r. str. 726. Dolgoroukow, La vérité, str. 320. Lemke, Oczerki, str. 186.

[2]) Russkaja Starina, VI. 1872 r., str. 448.

dobrze władający piórem, jak pan, tracić czas na zajęcia, niegodne pana, i na pisanie rzeczy tak bezwartościowych. Pańskie dążenie do ciągłego wystawiania zalet ludzi warstwy niższej a wad warstwy wyższej nie może mieć skutków dobrych, a przeto może pan zechce na przyszłość powstrzymać się od publikowania rzeczy, sprzecznych z duchem czasu i duchem rządu, a to by uniknąć kary, która, przy mniejszej wyrozumiałości dla pana, niż w obecnym wypadku, może spaść na pana» [1]). Krótko trzymał rząd swego dramaturga.

Jeżeli los warstwy niższej z epoki Piotra można było za Mikołaja malować tylko w jasnych barwach, tem mniej godziło się używać kolorów ciemnych, gdy chodziło o epokę samego Mikołaja. Uczynił to jednak nierozważnie Baszucki, który w tym samym 1842 roku wydał zbiorek z sylwetkami typów rosyjskich współczesnych («Naszi spisannyje s natury russkimi») i przedstawił w niedość pogodnem świetle los miejskiego woziwody (wodowoz). «Nowy alarm w cenzurze» notuje z tego powodu Nikitienko: «Cesarz bardzo niezadowolony». I jak Kukolnik musiał w roku 1846 odrabiać wrażenie wiersza Rostopczynowej, tak tym razem Bułharyn musiał zacierać złe skutki «Woziwody». «Otrzymał on — pisze kronikarz tych czasów — rozkaz zobrazowania wszystkich rozkoszy istnienia «nosiwody» (wodonos), który wprost nie wie, co już ma robić ze sobą z nadmiaru dobrobytu» [2]).

Rząd w swej daleko idącej przezorności, uważał za szkodliwe artykuły, traktujące stan rzeczy w innych krajach, a mogące w Rosji budzić myśli nieprzychylne poddaństwu chłopów. Gdy w r. 1844 «Moskiewskie Wiadomości» umieściły artykuł «Oswobodzenie murzynów w kolonjach francuskich», żandarmerja złożyta alarmujący raport do III wydziału i Orłow już wzywał Uwarowa, aby ten «dał cenzorom należyte instrukcje i zalecił im unikać takich artykułów, które mogą być wogóle zastosowywane do poddaństwa chłopów». Uwarow wydał odpowiednie rozkazy [3]).

Odrębną groteskową kartę cenzury rosyjskiej stanowi oczyszczanie literatury z niemoralności. Czynownicy, grzęznący w siedmiu

---

[1]) Russkaja Starina. Tom III, 1871 r.. str. 793.
[2]) Nikitienko I, 321.—Lemke, Żandarmy, str. 134.
[3]) Lemke, Żandarmy, 153.

grzechach głównych, przykrywają listkiem figowym byle aluzję erotyczną. Dziewictwo samowładztwa wymagało w ich oczach dziewictwa literatury. Gdy poeta, miłość opisujący, miał nieszczęście natrafić na cenzora — świętoszka, wówczas napróżno szukał dość niewinnej alegorycznej formy dla wyrażenia uczuć zmysłowych, Savonarola carskiej cenzury dojrzał węża Ewy z poza najgęstszych obłoków przenośni i skazywał nieskromny utwór na wieczny spoczynek w rękopisie. Oto poeta mocno bajroniczny Tumański pisze wiersz «Opadające liście»; treść pełna melancholji, młodzieniec, dotknięty chorobą śmiertelną, przychodzi po raz ostatni do lasu, na umówione wzgórze, aby pożegnać ukochaną; dziewica, wśród szelestu spadających liści, szepce do niego po raz ostatni: kocham. Żadnej po za tem zmysłowości, poeta może już znał swego cenzora. Lecz wszystko na nic, fredrowski «dzień feralny» stanął na przeszkodzie. Wiersze te miały pójść w czasopiśmie «Syn Otieczestwa». Przy dacie 9 Marca, postawionej pod wierszem przez autora, cenzor Krassowski napisał NB i dalej sentencję: «9 Marca 1823 roku, to jest w jednym z pierwszych dni Wielkiego Postu, bardzo nieprzyzwoicie jest pisać o miłości dziewicy, niewiadomo jakiej. Do tego pismo «Syn Otieczestwa» czytane jest przez ludzi statecznych, nawet duchownych». Wiersze, w których była mowa o zjawieniu się dziewicy na schadzce, cenzor wykreślił i ołówkiem dopisał: «jaka dziewica?» [1]).

W podobny sposób uśmiercił Krassowski, na chwałę moralności rosyjskiej, niejeden romantyczny erotyk. W roku 1861 czasopismo satyryczne «Iskra» ogłosiło autentyczny tekst wiersza «do Elizy» poety Olina, złożony w roku 1823 do cenzury i zaopatrzony uwagami Krassowskiego. Ołówek cenzorski tak pokiereszował tyrady miłosne poety, iż wiersz nie ujrzał druku. Poeta chciałby «chwytać uśmiech niebiański ust» swej kochanki, lecz cenzor orzeka: «Mocno powiedziano! Kobieta nie jest godna tego, by uśmiech jej nazywać niebiańskim».

«I milcząc pragnąłbym spocząć na tobie wzrokiem» mówi poeta. «Tu jest jakaś dwuznaczność» pisze cenzor.

Poeta jest wdzięczny ukochanej, iż ona jedna tylko zrozumiała, czego szuka dusza jego. Cenzor notuje: «Należy powiedzieć, *czego mianowicie*».

---

[1]) Russkaja Starina, IV, 1871 r. str. 440 — 442.

«Twe słodkie spojrzenie jedno jest mi droższe, niż względy całego świata» śpiewa zakochany. «Zbyt mocno powiedziano, należy przywiązywać wagę do względów osób starszych», strofuje cenzor. Poeta wzywa kochankę, aby z nim poszła w miejsca odludne, zdala od świata, cenzor kreśli: «To znaczy, że autor chce porzucić urzędowanie na to, by być ciągle przy kochance». Poeta gotów stroić swą lirę do pieśni u stóp ukochanej, a na to ołówek: «Zbyt to jest upokarzające dla człowieka moralnego siedzieć u nóg kobiety». Poeta chciałby złożyć swą głowę na łonie ukochanej. «Zbyt lubieżne», decyduje cenzor. Wreszcie poeta chce poświęcić ukochanej każdy oddech, każdą minutę, być przy niej sercem i w uśmiechu jej ust pić zapomnienie smutków. Krassowski konkluduje: «Myśli te są przeciwne moralności».

Nawiasem dodamy, że ten sławetny cenzor został szefem cenzury zagranicznej, a po stłumieniu rewolucji listopadowej wysłany był do Warszawy dla ogołocenia bibljotek warszawskich z dzieł, przeznaczonych na wywiezienie do Rosji [1]).

* * *

Rząd Mikołaja nie wysoko stawiał godność i pozycję społeczną literata. Pisarz, który nie miał rangi, ani urzędu, ani protektorów w sferach dworskich, mniej miał znaczenia od wachmistrza. Lecz rząd carski uznawał, że w dziedzinie literatury istnieć powinna hierarchja i że ci pisarze, którzy już dostąpili chwały, przeszli do tradycji, jako znakomitości, i których talent zwrócił na siebie uwagę monarchy panującego lub jego poprzedników, powinni być traktowani oględnie, jako uznane powagi. Ostry, bezwzględny atak na autorytety literackie świadczył o duchu zuchwalstwa i nowatorstwa. Zwłaszcza nie godziło się atakować ostro obsypanych orderami, rangami i łaskami dworu ekscelencji literatury rosyjskiej: Dierżawina, piewcy niezapomnianej babki carskiej a później ministra sprawiedliwości, Karamzina, nadwornego historjografa, Żukowskiego, radcy tajnego i wychowawcy następcy tronu. Atoli w piątym lat dzie-

---

[1]) O wierszach Olina u Lemkego „Oczerki cenzury", str. 64, 65. O działalności Krassowskiego w Warszawie w mojej książce: „Epoka Paskiewiczowska. Losy oświaty".

siątku XIX wieku, czyli w latach czterdziestych, jak mówią Rosjanie, wystąpił, z Bielińskim na czele, szereg młodych pisarzów, który uważał za założyciela swego kierunku, naturalnym zwanego, Gogola i zaczął poddawać miażdżącej krytyce dawne powagi literackie z epoki sentymentalizmu i romantyzmu. Przez lat kilka udawało im się jako tako uprawianie tej radykalnej krytyki literackiej, lecz wzmożona w 1848 roku czujność rządu położyła tamę niebezpiecznym objawom. Już w marcu (23 lutego st. st.) 1848 roku Aleksy Orłow złożył carowi przygotowany przez Dubelta memorjał, który dał asumpt do utworzenia sławetnego komitetu tajnego, z początku pod Mieńszykowem, potem pod Buturlinem. Punktem wyjścia dla alarmu było właśnie zuchwałe poniewieranie powag piśmiennictwa przez młodą krytykę, a zwłaszcza przez Bielińskiego. «Zuchwałe sądy o dawnych znakomitościach—mówił raport żandarmów do cara—obrażają uczucia tych, którzy przywykli szanować Dierżawina, Karamzina i innych, jako chwały naszej ojczyzny, a z drugiej strony nieuszanowanie dla znakomitości literackich prowadzić może młodzież do braku szacunku dla wszystkiego tego, ku czemu naród żywi cześć; tak porucznik korpusu inżenierów górniczych Bannikow w swem zeznaniu oświadczył, iż, przejąwszy z wydawnictwa «Otieczestwiennyja Zapiski» lekceważenie naszych starych pisarzów, przeszedł od tego do nieposzanowania wszystkiego tego, co czczą inni, władz, obecnego stanu rzeczy, a nawet i osoby Waszej Cesarskiej Mości» [1]). Cesarz podzielił wywody Orłowa. Tak więc poszanowanie powag literatury uznane zostało urzędowo za jedną z tam wewnętrznych przeciwko duchowi buntu i położony kres wolności krytyki nawet w dziedzinie ściśle literackiej.

W dziedzinie cenzury odbija się najpełniej i najjaskrawiej poufna natura despotyzmu. Nie wystarcza tu zgoda z prawem wyraźnem, pisanem, legalność; despotyzm wymaga ślepego posłuszeństwa każdemu rozkazowi, skinieniu, kaprysowi. Cnotą obywatelską staje się uległość, pokora. Występek polega nie tylko na niezgodzie z prawem, na pogwałceniu ustaw, lecz i na krytyce jakiegokolwiek czynu, rozkazu władzy, chociażby nielegalnego. Można skarżyć się przed władzą wyższą, nie wolno skarżyć się przed społeczeństwem.

---

[1]) Lemke, N. Żandarmy, str. 173—177.

Lecz i posłuszeństwo już wydanym rozkazom nie wystarcza. Jeden z dyplomatów zagranicznych, w Rosji za Mikołaja akredytowanych, pisze do swego rządu, iż cechą ludności jest tu odgadywanie myśli i woli rządu. Intuicja niewolnika, polegająca na przeczuciu tego, co panu się podoba lub nie podoba, potrzebna jest cenzorom i autorom. Znajomość ustaw i okólników nie wystarczy. Sama bowiem nomenklatura rzeczy zakazanych staje się bardzo subtelna i przenosi całą sprawę do dziedziny, gdzie miarą godziwości staje się nie legalność, lecz takt dworaka i służalca: nie wypada, nie uchodzi, nieprzyzwoite, niewłaściwe (nieudobno, nieprilicznо, nieumiestno)—oto są kryterja i ulubione zwroty władzy. Typem moralnego obywatela staje się grybojedowowski Mołczalin z «Gore ot uma», który wygłasza otwarcie zasadę dogadzania wszystkim naokoło: gospodarzowi, u którego mieszka, naczelnikowi biura, gdzie urzęduje, lokajowi jego, odźwiernemu, stróżowi, a nawet psu stróża, aby zjednać sobie jego przychylność. Od rządu, od zwierzchności oczekuje obywatel nie sprawiedliwości, lecz wspaniałomyślności, wielkoduszności, dobroci i łaski. Duch zuchwalstwa, w jakiejkolwiek sferze się objawia, to grzech największy, wołający o pomstę i karę.

W miarę jak rozwija się ta psychotechnika despotyzmu, zaglądającego do duszy poddanego i robiącego w niej rewizję policyjną, obowiązki cenzora wkraczają coraz głębiej w dziedzinę inkwizycji ducha. Podczas gdy ustawa cenzury z 1828 roku polecała cenzorowi zwracanie uwagi na *widoczny* cel autora, komitet tajny z 1848 roku zaleca badać *domniemany* cel pisarza. Zadaniem cenzora staje się czytanie między wierszami. Walka z aluzjami (namiokami) i dwuznacznościami postawiona jest wyraźnie, jako obowiązek cenzury. W tym względzie, podczas całego okresu mikołajewskiego odbywała się walka i rywalizacja pomiędzy literaturą a cenzurą. Pisarze dochodzili do mistrzostwa w spowijaniu myśli zuchwałych w nieprzenikalną dla cenzury mgłę frazesu, cenzorowie wprawiali się w sztukę przebijania wzrokiem tej występnej powłoki. Pisać tak, aby cenzor nie dostrzegł ukrytej myśli autora, lecz odgadła ją publiczność—oto była kwadratura koła mikołajewskiej literatury opozycyjnej, to jest nie mogącej się pogodzić z rolą literatury, jako wydziału propagandy carskiej, z rolą Bułharyna i Kukolnika. Wykryć ukryte myśli i aluzje autorów oto była nieusta-

jąca troska cenzora, który drżał o własną swą skórę. Cenzorowie, którzy terroryzowali autorów, sami znajdowali się pod terrorem władz dozorczych, które ze wszystkich stron pilnowały gorliwości cenzorskiej.

Pod koniec panowania Mikołaja istniało w Rosji dwanaście urzędów cenzury, a mianowicie: cenzura ogólna przy ministerjum oświecenia, główny zarząd cenzury, komitet tajny (Mieńszykowa, potem Buturlina), cenzura duchowna, wojskowa, przy ministerjum spraw zagranicznych, cenzura teatralna przy ministerjum dworu, cenzura gazet przy departamencie poczt, cenzura do książek prawnych przy II wydziale kancelarji carskiej, cenzura przy III wydziale kancelarji carskiej, t. j. przy tajnej policji i żandarmerji, cenzura pedagogiczna do książek szkolnych, cenzura książek zagranicznych. Ilość urzędników, zatrudnionych we wszystkich cenzurach, przewyższała, według najkompetentniejszego świadectwa cenzora Nikitienki, liczbę książek, drukowanych w ciągu roku. Trzynastą, najwyższą i najgroźniejszą cenzurę stanowił sam car, który sam przerzucał przez ciekawość wiele pism i któremu różne osoby, przy dworze pozostające, usłużnie i gorliwie komunikowały swe spostrzeżenia nad duchem prasy i literatury. Ta cenzura trzynasta była wciąż czynna i stanowiła najwyższy postrach dla wszystkich dwunastu cenzur. Oprócz tego, wiadomości, należące do dziedziny zarządu państwowego, nie mogły zjawiać się w druku bez aprobaty odpowiedniego ministerjum, stąd też każde ministerjum, zwłaszcza ministerjum spraw wewnętrznych, mogło zgłaszać swe uwagi i pretensje, z powodu umieszczenia najbłahszej wiadomości z życia wewnętrznego Rosji; któraż bowiem dziedzina życia, w tem państwie ultra-policyjnem, nie zahaczała o administrację. Zwłaszcza częste i nieubłagane były interwencje policji wyższej, III wydziału kancelarji carskiej, który de facto był stałą instancją nadzorczą w stosunku do cenzury,

Cenzura działała z sankcją podwójną: prewencyjną i represyjną. Nic nie mogło zjawić się w druku bez uprzedniej aprobaty cenzury, lecz aprobata, udzielona przez cenzurę, bynajmniej nie chroniła autora od odpowiedzialności za publikację. Przykład Czaadajewa świadczy o tem; ukaranie autora za rzecz, puszczoną do druku przez cenzurę, było rzeczą bardzo częstą. Na porządku dziennym były również kary na cenzorów, jakkolwiek samo podjęcie się tego obowiązku było już dowodem

lojalności państwowej. Za rzecz, zakwalifikowaną do druku przez cenzora, a uznaną następnie za szkodliwą przez władze wyższe, odpowiadał autor, cenzor, a jeśli autor sam nie był wydawcą, to i wydawca. Jeszcze większem curiosum było to, iż autor ponosił czasem karę polityczną i za rzecz, odrzuconą przez cenzurę. Cenzura, na mocy poufnych przepisów, komunikowała policji w razie złożenia jej rękopisu, źle świadczącego o politycznem usposobieniu autora, i ten dostawał się pod nadzór policji lub narażony był na rewizję polityczną w mieszkaniu ze skutkami jej, najczęściej fatalnemi dla literatów, z których rzadko który mógł się obejść bez książek zagranicznych nieocenzurowanych lub bez podejrzanych dla policji notatek i skryptów.

Gdy u cenzora zjawiał się żandarm i prosił go, aby zechciał się udać z nim do generała Dubelta, była to zwykle podróż, która kończyła się dłuższą nieobecnością w domu. Po rozmowie z generałem pan cenzor jechał na odwach, do aresztu. Zwykle spadała ta nieprzyjemność niespodzianie. Nikitienko, poważny profesor i cenzor, dostępuje raz w roku 1842 odwiedzin fatalnego gońca i stawiony zostaje przed obliczem Dubelta. Sprawa poważna. W powieści, wydrukowanej w piśmie «Syn Otieczestwa», przedstawiony został feldjeger z błyszczącemi nowemi akselbantami, który «ma zupełne prawo mniemać, iż jest interesujący na balu, gdy pobrzękuje ostrogami i podkręca wąsy, pomazane fiksatuarem, którego zapach różany mile udziela się i jemu samemu i tańczącej z nim damie». Ten ustęp Nikitienko, jako cenzor, niebacznie puścił do druku. Dubelt przyjmuje go ze smutkiem i powagą, prowadzi go do samego Benkendorfa i z ust tego cenzor słyszy, iż cesarz jest «bardzo dotknięty» takiem traktowaniem w druku osób, należących do jego dworu. Nikitienko za karę posłany został na odwach, gdzie spędził noc całą jako aresztant [1]).

W jakiej panice przed żandarmami żyli cenzorowie wysokiej nawet rangi, o tem sądzić można z opowieści cenzora i znanego profesora prawa rzymskiego w uniwersytecie moskiewskim Kryłowa o wizycie u Orłowa. Kryłow w sprawach cenzury powołany został do szefa żandarmów do Petersburga. Przyjechawszy do Petersburga, Kryłow, już porządnie wylękniony,

---

[1]) Nikitienko. Zapiski i dniewnik, I, 328 — 331

udaje się naprzód do Dubelta. Dubelt wiezie go do Orłowa. Czas był zimny, ponury, wilgotny. Przejeżdzając przez plac Izaaka, koło pomnika Piotra Wielkiego, Dubelt, zawinięty w płaszcz i wciśnięty w kąt karety, mówi — opowiada Kryłow — niby do siebie: «Komu należałoby dać w skórę, to Piotrowi Wielkiemu za jego głupi pomysł wybudowania Petersburga na bagnie». Kryłow słyszy, siedzi jak trusia i myśli: «rozumiem, rozumiem, kochanku, nie naciągniesz mnie, nic nie odpowiem».

I jeszcze parę razy próbował Dubelt nawiązać rozmowę, lecz Kryłow był niemy jak ryba. Przyjeżdżają, wreszcie, do Orłowa, przyjęcie bardzo uprzejme, Dubelt wysunął się za chwilę i zostawił Kryłowa sam na sam z szefem żandarmów.

«Daruje Pan, panie Kryłow, że fatygowaliśmy pana prawie zbytecznie. Proszę uprzejmie, niech pan siada, pomówimy» — rzecze Orłow.

«A ja — powiada Kryłow — stoję pół żywy, pół martwy i myślę sobie: co tu robić; nie usiąść nie można, skoro mnie zaprasza, a gdy usiądę u szefa żandarmów, to patrzeć tylko, jak dostaniesz batogi».

Wreszcie, niema rady, Orłow znów zaprasza i wskazuje stojący obok siebie fotel.

«I oto ja powoli a ostrożnie siadam sobie na samym rożku fotela — opowiada Kryłow. — Cała dusza uciekła w pięty. Oto, oto już tylko patrzeć, jak się zapadnie podemną poduszka fotela i potem — wiemy co dalej... Orłow widać dostrzegł, uśmiecha się zlekka i upewnia, że mogę być zupełnie spokojny, że uchybienie cenzury nie moją jest winą. Co tam dalej jeszcze mi mówił, to z trwogi i lęku zapomniałem. Dzięki Bogu, jednak, na tem się sprawa cała skończyła. Niech djabli wezmą cenzorstwo — to nie życie, a piekło» [1]).

Oszaleli ze strachu ludzie, odchodzili od zmysłów i mazali ołówkiem cenzorskim najniewinniejsze rzeczy. Gdy zdarzył się cenzor prostak ograniczony, jak Jełagin, który, zanim został cenzorem, zarządzał stajnią Szychmatowa, wówczas skreślał to wszystko, czego nie rozumiał a do czego, wskutek tego, stosował przepis instrukcji, zakazujący puszczania do druku rzeczy mglistych. Innych oświeceńszych od niego a dbających nieco

---

[1]) Zapiski pośmiertne Mikołaja Pirogowa. Russkaja Starina. 1885 r. Maj, str. 259 — 261.

o godność, straszyła perspektywa brutalności policyjnych, odwachu, a wreszcie trwoga o posadę i wpadali w zupełną manię prześladowczą. Cenzor Gajewski, wystraszony odwachem, na którym odbył rekolekcje cenzorskie, ma w roku 1836 ciężką wątpliwość, czy można przepuścić wiadomość o śmierci monarchy obcego państwa. Cenzor Achmatow powstrzymuje w roku 1848 wydanie podręcznika arytmetyki, gdyż pomiędzy cyframi pewnego zadania umieszczony jest szereg kropek i cenzor obawia się tu jakiegoś podejrzanego domyślnika. Inny cenzor nie chce przepuścić w Tygodniku Petersburskim Przecławskiego przeznaczonej do działu «rozmaitości» wiadomości o tem, jak mieszkańcy Ameryki Południowej przygotowują truciznę *curare;* tłomaczy swój zakaz tem, iż informacja ta posłużyć by mogła złemu człowiekowi jako recepta do sporządzenia trucizny, i nie da się przekonać argumentem, iż ów zły człowiek musiał by odbyć podróż do krajów egzotycznych po składniki trucizny. W wychodzącej w Petersburgu «Revue étrangère» cenzor Peuker zakreśla słowa «la majesté de la nature» i pisze uwagę: «Le mot majesté ne se dit que de têtes couronnées». Sławetny Jełagin nie przepuszcza w podręczniku fizyki słów «siły natury». Cenzor Frejgang jest zdania, że słowa «ruch umysłów» są niecenzuralne [1]).

Z autorami robiono sobie znacznie mniej ceremonii, niż z braćmi z biurokracji, cenzorami. Będący w ścisłych stosunkach z tajną policją, redaktor półurzędowej, informującej całą lojalną Rosję «Pszczoły Północnej» Bułharyn był traktowany przez żandarmów, w razie najmniejszego przewinienia, jak wyrostek szkolny lub, w razie złego humoru, jak lokaj. Gdy pozwolił sobie, zwłaszcza w okresie przyjmowania przedpłaty na pismo, na jakiś skromny liberalizm, naprzykład umieścił wzmiankę o zmienności klimatu petersburskiego, Dubelt wołał go do siebie i groźnie go strofował: «Cóż ty sobie myślisz, zachciało ci się swawoli! Cóż tam naszczekałeś [2]). Narzekasz na klimat rezydencji carskiej? Uważaj!...» [3]). — Gdy «Pszczoła» umieściła głośny wiersz Rostopczynowej z aluzją do losu Polski, Bułharyn,

---

[1]) Nikitienko, I, 273, 411, 452; Lemke, Oczerki Cenzury, 217. Wspomnienia J. Przecławskiego. Russkaja Starina, XIV, 1875 roku, str. 142—144.

[2]) W oryginale rosyjskim «nachriukał», termin dla oznaczenia «chrząkania» świni.

[3]) Lemke, Żandarmy, str. 333.

stanąwszy przed obliczem Orłowa, powtarzał skruszony: «żaki szkolne jesteśmy!»

«A, żakiem szkolnym jesteś!» — zawołał, udając gniew, Orłow, który dobrze znał służalczą duszę Bułharyna i wiedział, iż umieścił wiersz przez niedomyślność; schwycił Bułharyna za ucho i postawił u pieca na kolana, sam zaś zasiadł do pisania i przetrzymał go na kolanach dłużej, niż godzinę, poczem pozwolił mu wstać i rzekł na drogę: «Pamiętaj, żakom szkolnym dostaje się i inna kara». Mikołaj cieszył się mocno, gdy Orłow opowiadał mu o tej scenie z redaktorem «Pszczoły» [1]).

Piśmiennictwo cenzuralne musiało albo milczeć o tem, co się działo w życiu publicznem reszty świata, albo umieszczać błahe opowieści, plotki, anegdoty, albo pisać potworne a naiwne fałsze. Pszczoła Północna, która mogła obszerniej rozpisywać się o Europie Zachodniej, wciąż wydrwiwała parlamentaryzm: pisząc o stanie rzeczy w krajach konstytucyjnych, traktowała je z politowaniem i przeciwstawiała słabości i anarchji krajów zachodnich, zwłaszcza Francji, potęgę i ład, panujący w imperjum carskiem. Burzliwe debaty w Izbie Deputowanych paryskiej, walki stronnictw, znajdujące echo na łamach pism francuskich, przedstawiano jako oznakę rozkładu Francji i jako symptomat ruiny systemu parlamentarno-konstytucyjnego na świecie. Samą istotę ustroju parlamentarnego, debaty i głosowanie nad ustawami i doniosłemi sprawami państwowemi, odbywające się wśród burzliwych dyskusji, przedstawiano jako nieustający skandal, prostytucję państwa, robienie teatru z galerjami dla publiczności z naczelnego urzędu państwowego. Po roku 1848 i zachwianiu absolutyzmu w państwach Europy Środkowej, z poczuciem wyższości i litością pisano o całej reszcie świata i przeciwstawiano skołatanej, anarchicznej, zwaśnionej Europie majestatyczną, spokojną carską Rosję.

O samej cywilizacji europejskiej pisało się teraz z ironią, w cudzysłowie. Uważano, iż mądre rządy carskie przeszczepiły do Rosji użyteczną, techniczną stronę cywilizacji europejskiej, a dobroczynny filtr cenzury carskiej nie dopuszcza do Rosji tej

---

[1]) Erazm Iwanowicz Stogow, jego posmiertnyja zapiski (1797—1880). Russkaja Starina. 1886 rok. Październik, str. 79, 80. Do Tadeusza Bułharyna, z powodu jego ścisłych stosunków z generałem Dubeltem («le général Double»), przylgnął epitet «Faddiej Dubeltowicz».

zgnilizny, trucizny, która, jak się okazało, stanowi moralną stronę tej cywilizacji. Tych nieuleczalnych maniaków, którzy wciąż jeszcze, nawet po roku 1848, hołdowali teorjom Zachodu, uważano za zbrodniarzy lub warjatów. Osoby najwyższe nie ukrywały swej pogardy dla pism i pisarzy, poszlakowanych o te zboczenia zachodnie. W roku 1848 brat cesarski Michał wezwał do siebie nader zresztą lojalnego redaktora wydawnictwa «Otieczestwiennyja Zapiski» Krajewskiego, surowo go monitował za duch i kierunek pisma i na końcu oświadczył, iż żywi głęboki wstręt do wszystkich dzienników i dziennikarzy. Gdy w roku 1854 już w czasie wojny wschodniej Tatjana Passek chciała wydać zbiorek artykułów naukowo-pedagogicznych dla użytku młodzieży i gdy, przy trudnościach ówczesnej cenzury, rzecz oparła się aż o cesarza, Mikołaj zadekretował: «I bez tego wiele się drukuje». Osławiony komitet tajny poddawał teraz rewizji całą działalność cenzury w okresie przed rokiem 1848 i uznawał ją za zbyt opieszałą. Wycofywano z handlu wydawnictwa, zakwalifikowane poprzednio przez cenzurę do druku, zwłaszcza baczna uwaga zwrócona była na czasopisma perjodyczne, odzwierciedlające jako tako ruch umysłów na Zachodzie. Jakkolwiek skarb, gdy chodziło o oświatę, był niezmiernie skąpy, nie żałowano pieniędzy na wykupywanie, przez osoby zaufane, od księgarzy roczników czasopism, sprzedawanych publiczności po cenie zniżonej. Gdy, naprzykład, w końcu roku 1851 gazeta policyjna moskiewska wydrukowała ogłoszenie, iż księgarz Wasiljew sprzedaje roczniki pisma «Otieczestwiennyja Zapiski» z 1840, 1841 i 1843 roku i różne inne książki po cenie zniżonej, cesarz, na wniosek komitetu tajnego, rozkazał, aby ministerjum spraw wewnętrznych natychmiast wykupiło, przez osobę zaufaną, wszystkie wymienione roczniki i złożyło je w biurze komitetu. Ministerjum spraw wewnętrznych i ministerjum oświecenia polecały, za pomocą okólników tajnych, gubernatorom i kuratorom okręgów naukowych wycofywanie tych czasopism z bibliotek biurowych i szkolnych, wykupywanie ich w księgarniach, a nawet konfiskowanie i przesyłanie ich w skrzyniach do komitetu. Komitet, zgodnie z wolą carską, skazywał te książki na całopalenie [1]).

---

[1]) Nikitienko, I, 375, 435. — Lemke, Oczerki str. 277. 278.

Gdy ta walka doszła do szaleństwa, piśmiennictwo, z którego ołówek cenzora usuwał wszelką myśl żywą, przestało interesować umysły. Książka, ukradkiem z zagranicy przewieziona, wędrowała z rąk do rąk, jak sekretny talizman, rozwinęła się literatura rękopiśmienna, ludzie bardzo lojalni z konieczności zaglądali do zakazanego źródła, aby się czegoś dowiedzieć o świecie. W umysłach samych biurokratów zaczęła powstawać wątpliwość co do tego, czy ze stanowiska samego caratu nie przeciągnięto struny. W miesiącu lutym 1849 roku arcyspokojny poddany i urzędnik, cenzor Nikitienko, który w każdym innym kraju należałby do skrajnej prawicy politycznej, zapisywał w swym dzienniku takie refleksje: «Cóż to się doprawdy dzieje, wyprawa krzyżowa przeciwko nauce? Ślepcy nie widzą, iż odejmując ideom wiedzy możność kursowania w druku, pchają je na tory komunikacji ustnej. A tor ten jest daleko niebezpieczniejszy, gdyż tu mimowoli dołącza się żółć rozdrażnienia i oburzenia, którą w druku powstrzymuje cenzura i konwenans. Czas był by zmienić trywialną politykę groźby i ucisku na politykę sterowania umysłami. W pojęciach powstaje chaos. Pokolenie młode, nie znajdując szlachetnego celu dla swych dążeń, odsuwa się od nauki, od sztuki, do, chodzi do zamącenia wszelkich pojęć podstawowych o życiu, powołaniu człowieka, społeczeństwie. W społeczeństwie niema punktu oparcia; wszyscy błąkają się, jak odurzeni lub pijani. Tylko złodzieje i szubrawcy są rzeźwi i trzeźwi. Oni jedni zachowują przytomność umysłu i widzą jasno cel swego życia w zbiciu majątku. Nadużycia występują wszędzie otwarcie i zuchwale, nawet bez obawy kary, która jeśli spada, to wypadkiem z silnej ręki, a nie z łona prawa. Nieuczciwość rozszerza się szybko i, jak cholera, ogarnia nawet dusze proste, nie pozbawione czci, lecz nie znajdujące bezpieczeństwa w przekonaniach i czynach prawych» [1]).

Lecz najcenniejsze było wyznanie które raz wyszło z pod pióra samych inkwizytorów. Nie mogąc zamknąć uszu na rozlegające się skargi, pewnego razu dają admonicję cenzorom w zupełnie niespodzianym duchu. Oto co pisał komitet tajny, zwany od daty założenia komitetem 2 kwietnia (st. st.) 1848 roku a pozostający po śmierci Buturlina pod prezesurą równie dzi-

---

[1]) Zapiski i dniewnik, I, 389.

kiego obskuranta generała Annienkowa, do ministra oświaty, w maju 1852 roku: «Komitet wyraża nadzieję, że czujność władz naczelnych, skierowana wyłącznie ku temu, co jest istotnie szkodliwe i naganne, bynajmniej nie będzie brana przez cenzorów za powód do działań krępujących i samowolnych, któremi, jak, niestety, świadczą o tem wersje, wśród publiczności krążące, usiłują oni obecnie zasłaniać się przed odpowiedzialnością, wykraczając po za zbawienne cele rządu naczelnego i pozwalając sobie nieraz kreślić i zatrzymywać najniewinniejsze wyrażenia i artykuły».

Ta reprymenda spadła nieoczekiwanie i, przyznać należy, niezasłużenie na sterroryzowanych cenzorów. Konsekwentny reakcjonista, kurator okręgu naukowego petersburskiego Musin-Puszkin wziął w obronę cenzorów i pisał do ministra oświaty, iż cenzorowie kierują się nie własnem widzimisię, lecz najwyższemi rozkazami i rozporządzeniami ministra oświaty, wydanemi po zaburzeniach europejskich 1848 roku. Musin-Puszkin strofował nawet dotkliwie komitet, który ani stąd ani zowąd przypomniał sobie nagle o tych sądach ogółu, których lekceważenie było dotychczas obowiązkiem cenzorów, wszczepionym w nich przez zwierzchność. «Co dotyczy wersji, wśród publiczności krążących,—pisał—to czyż można przywiązywać do nich najmniejszą choćby wagę? Wszyscy, którzy je rozpuszczają, to albo ludzie szkodliwi, szukający środków na osłabienie dobroczynnej i bardzo użytecznej działalności cenzury, albo ludzie naiwni i lekkomyślni, którzy przywykli do potępiania wszelkich kroków rządu, bez zastanowienia i zbadania rzeczy» [1]).

Musiał być pewny Musin-Puszkin, iż w razie oparcia się tej kontrowersji o tron, opinja najwyższego arbitra byłaby po jego stronie, skoro ważył się wystosować takie uwagi pod adresem potężnego komitetu. Zresztą komitet, po tym krótkim błysku przytomności, w ciągu którego sprobował zwalić wszystkie ekstrawagancje cenzury na rachunek nieszczęśliwych wykonawców, w dalszym ciągu pozostał wierny swemu dawnemu duchowi.

Zbliżała się już burza wojny wschodniej. Jej przebieg zmusił niejednego biurokratę carskiego do przetarcia oczu. W grudniu 1855 roku kurator moskiewskiego okręgu nauko-

---

[1]) Lemke, Oczerki, str. 287.

wego, Nazimow, w liście do ministra oświaty Norowa, utyskiwał na to, iż ogół rosyjski zwraca się po pokarm ducha do źródeł cudzoziemskich i takie snuł refleksje: «Myśl rosyjska i słowo rosyjskie, przy wszelkich środkach krępujących, nie mogły, jednak, zupełnie zatrzymać się w swym rozwoju. Nie mając możności wypowiadania się jasnego, szukały sobie ujścia na innym, bardziej bezpiecznym terenie i przybrały kierunek osobliwy, a zupełnie nienaturalny. Zamiast piśmiennictwa drukowanego, jawnego, powstała literatura tajna, rękopiśmienna. W ręku ogółu czytającego znalazły się, w mnóstwie kopii, różne utwory z dziedziny współczesnych zagadnień wiedzy i literatury, a wśród nich zjawiły się, oczywiście, i manuskrypty o treści niezupełnie legalnej. Lecz co najbardziej ubolewania godne, to to, iż niepodobieństwo wypowiadania w druku swych poglądów przez pisarzów i ludzi oświeconych wogóle było, rzec można, jedną z głównych przyczyn tego niezadowolenia i tego szemrania, które od pewnego czasu rozlega się w naszem społeczeństwie» [1]).

Tak utyskiwał po niewczasie biurokrata, zatroskany o trwałość i bezpieczeństwo systemu rządów carskich. Zasługę jego poglądu jasnego znacznie osłabia data jego listu: było to już po śmierci Mikołaja i po upadku Sebastopola i nie trzeba było wielkiego jasnowidzenia, aby w krytycznem świetle ujrzeć przeszłość. Lecz smutniejsze dla Rosji było to, iż otrzeźwienie biurokracji było nietrwałe i że już za «wyzwoleńczej» epoki Aleksandra II, rozpoczął się ten zygzakowaty ruch powrotny ku mikołajewskim zasadom, który znalazł całkowity i pewny wyraz za czasów Aleksandra III i który następnie za Mikołaja II, wśród chwiejności i wahań, przy zmianie pozorów i szczegółów, a przy kurczowem trzymaniu się zmurszałych filarów systemu, wśród groźniejszych niż Sebastopol, ostrzeżeń i pomimo baltazarowych znaków, trwał aż do niesławnej katastrofy.

---

[1]) Russkaja Starina. Tom XXXIII. 1882 roku, str. 484, 485.

ROZDZIAŁ VIII.

# Legenda o zgniłym Zachodzie.

Zdawało się, iż w uścisku mikołajewskiego despotyzmu zamarła myśl polityczna. A jednak za panowania Mikołaja I powstały i rozwinęły się dwa kierunki polityczno-społeczne, dwie szkoły, obydwie uciskane żelaznemi kleszczami cenzury. Słowianofile i zachodowcy—tak brzmiała nazwa, a raczej przezwisko, nadane każdemu z dwóch kierunków przez przeciwników.

Zacznijmy od słowianofilstwa. Istotę kierunku tego stanowił nacjonalizm, doprowadzony do apoteozy narodu rosyjskiego i do potępienia cywilizacji zachodniej. W swych początkach kierunek ten występuje jako zrozumiała reakcja patrjotyzmu przeciwko cudzoziemczyźnie, pokrywającej pokostem zewnętrznej ogłady warstwę oświeconą rosyjską i sprowadzającej się nieraz do ślepego, bezkrytycznego uwielbienia zagranicy i zapożyczania z Zachodu, zwłaszcza z Francji, obcych form życia. Pierwsze wystąpienia słowianofilów brzmiały, jak dalszy ciąg gorzkich tyrad Czackiego z *Gore ot Uma* Grybojedowa i jako kontynuacja, w dziedzinie teorji, dążeń dekabrystów do wykrzesania z życia rosyjskiego cywilizacji rodzimej. Lecz przy potwornym systemie rządów, po kilku wiekach tyranji, które spaczyły duszę narodu, przy ciemnocie olbrzymiej większości ludu i przy haniebnej niewoli, w jakiej żyła oświecona mniejszość, ten kierunek patrjotyczny nabrał bardzo prędko charakteru chorobliwego, histerycznego, wyrodził się w karykaturę, zabrnął do obłędu. Szaleństwo, z przerażającą metodycznością rozwijane, — oto słowianofilstwo, operujące fanatyzmem, nienawiścią, fałszem. Manja wielkości narodowej, doprowadzona do absurdu, imperjalizm dążący do narzucania wszystkim słowianom rosyjsko-prawosławnej cechy i politycznej opieki, idealiza-

cja najpotworniejszych wad narodowych, niechęć do ludów Zachodu, doprowadzona do fanatycznej ksenofobji i, jako naturalna konsekwencja, nienawiść do tego narodu słowiańskiego, którego lwia część dostała się pod panowanie Rosji i z którego słowianofile gwałtem ściągnąć chcieli katolicko-zachodnią skórę, maskując swe polakożerstwo frazesem o zbłąkanej siostrze, napowrót sprowadzanej na łono słowiańszczyzny: oto kardynalne rysy szkoły, stopniowo rozwijane, a około roku 1845 ułożone w jeden religijno-polityczny, kulturalno-społeczny system.

Istota i tradycja kierunku jest stara. Czytając dziwaczne tyrady słowianofilów o nieziemskich cnotach Rosji, o raju na ziemi, jakim była dawna Moskwa przed-Piotrowa, poznajemy w nich atawistyczną recydywę tej manji wielkości, jaka wyłania się z fantastycznych opowieści XV i XVI wieku o Moskwie-trzecim Rzymie, o narodzie moskiewskim, jedynym, od Boga ukochanym, prawdziwym narodzie chrześcijańskim, o carze Moskwy, jako o pierwszym monarsze ziemi, o jego pochodzeniu od rzymskich cezarów. W wieku XIX zmartwychwstają te fikcje, które zresztą w mrocznych siedliskach obskurantyzmu moskiewsko-prawosławnego, w monasterach i w głowach fanatyków staromoskiewszczyzny nigdy nie zamierały, teraz jednak dopiero przyobleczone zostały w formę uczoną, w kształt ideologji narodowej.

Słowianofile składali hołd systemowi carskiemu. Przedstawiali samowładztwo jako najdoskonalszą formę państwową i nie wahali się twierdzić, że przy samowładztwie i tylko przy samowładztwie możliwa jest prawdziwa wolność obywatelska. Niewolniczą uległość poddanych cara sławili jako najwyższą cnotę moralną i zarazem jako największą mądrość polityczną. Zdawało się, iż carat powinien był popierać tak dogodną dla siebie naukę. A jednak za Mikołaja I słowianofilstwo wchodziło stale w kolizję z rządem i z samym carem. Objaw to bardzo charakterystyczny dla systemu Mikołaja I. Rządy jego wychowywały w poddanych szowinizm, wmawiały w Rosję, iż postawiona jest, dzięki wszechmądrej polityce swego cara, na niedościgłej wyżynie, skąd z góry spoglądać może na inne narody. Chwalcy systemu carskiego, jak Uwarow, nie wahali się rozbudzać i potęgować manji wielkości religijno-narodowej, prawiąc, iż Rosja opiera się na trzech niewzruszonych podstawach, prawosławiu, samowładztwie i narodowości. Zgodnie

z tą formułą, nacjonalizm i prawosławie czućby się mogły jako dwa równorzędne z samowładztwem filary systemu. Lecz w rzeczywistości równorzędność tych trzech filarów była za Mikołaja I fikcją, a traktowanie narodowości i prawosławia jako potęg samoistnych było zuchwalstwem i buntem. I narodowość rosyjska i cerkiew, tak wywyższone w porównaniu z innymi ludami i wyznaniami, w obliczu cara i w jego ręku miały być posłusznem narzędziem. Ten pierwszy naród świata i ten pierwszy kościół świata miały klęczeć kornie u stóp cara. To poczucie kontrastu między wielką rolą Rosji wśród potęg świata a nikczemną rolą Rosjan wobec własnego rządu było ziarnem, z którego wyrósł bunt dekabrystów. Po upadku dekabrystów car schlebiał prawosławiu i patrjotyzmowi rosyjskiemu, lecz pod warunkiem zupełnej wobec jego osoby i władzy uległości. Fikcja prymatu Rosji w świecie osładzać miała poddanym cara polityczną niewolę. Istotnie, oświecona Rosja za Mikołaja I chętnie oddawała się wizjom światowładczym. Custine już w roku 1839, zanim system nacjonalizmu słowianofilskiego zupełnie rozwinięty został, dostrzegł u poddanych cara namiętność marzeń o hegemonji światowej i widział w tem wewnętrzną konieczność psychologiczną, nieuniknioną u narodu potężnego, a rządzonego despotycznie. Otóż w słowianofilstwie carat dopatrywał się nie bez słuszności dążenia do nadania nacjonalizmowi rosyjskiemu i prawosławiu znaczenia i dostojeństwa, wynoszącego je zbyt wysoko i stawiającego je, w istocie, ponad dostojeństwo carskie, pomimo całej lojalności ich frazeologii. Tu był główny punkt konfliktu.

Nacjonalizm słowianofilski w swym pierwszym okresie za panowania Mikołaja I był spowity we frazeologję, właściwą owej epoce; istotny rdzeń jego otulony został tkaniną frazesów, zaczerpniętych z filozofii idealistycznej, romantyzmu i teologji. Brutalny i fanatyczny nacjonalizm tonął pozornie w tych literackich draperjach. Odwieczna cecha rosyjska, naśladowniczość, sprawiła, że ten właśnie kierunek, który miał przeciwstawić się całej umysłowości zachodniej i miał być wykwitem rosyjskiego ducha, była niewolniczo wzorowany na teorjach Zachodu i uwikłany całkowicie w obce doktryny, które doprowadził do karykatury. Tu jest groteskowa, śmieszna strona tej rzekomo rdzennej twórczości. Aleksy Chomiakow, przebierający się w moskiewski kaftan, rozprawiający w salonach moskiewskich przy pomocy

dyalektyki Hegla, ogłaszający swe traktaty teologiczne o wyższości prawosławia nad wyznaniami zgniłego Zachodu w języku francuskim zagranicą, stanowi ciekawy symbol tej mniemanej cywilizacji prawosławno-słowiańskiej, która miała odrodzić świat.

Słowianofile z epoki Mikołaja I byli to ludzie z warstwy majętnego ziemiaństwa, wykształceni na literaturze zachodniej. Polemika między słowianofilami i zachodowcami odbywała się przez szereg lat, wobec ograniczeń cenzury, w kształcie dysput, toczonych w salonach moskiewskich u pani Jełagin, u Swierbiejewów, u Czaadajewa. Dysputom tym przysłuchiwało się najoświeceńsze towarzystwo Moskwy i zaciągało się w szeregi zwolenników jednego lub drugiego kierunku. Stąd płynęła w początkowym okresie rozpraw polemicznych akademicka i salonowa rezerwa w tonie i formie, przysłaniająca dzikie strony paradoksalnej doktryny. Tylko z pod pióra plebejusza Pogodina lub bliskiego mu duchem Szewyrewa wychodziły już wówczas akcenty brutalne. Lecz gdy minął okres filozofji idealistycznej i romantyzmu, gdy przyszła moda na pozytywizm, na nauki przyrodnicze, na materjalizm naukowy, na drwiny z romantycznych rojeń i metafizyki, gdy język umiejętności społecznych i publicystyki stał się prostszy, jędrniejszy, brutalniejszy, wówczas, za następnego panowania, doktryna słowianofilów odrzuciła terminy metafizyczne i romantykę, i odsłoniła właściwe oblicze. Iwan Aksakow, towarzysz pierwszych słowianofilów, a który zmarł dopiero w dziewiątym dziesiątku XIX wieku, był sam żywem świadectwem tej ewolucji, przeszedłszy od romantyczno-teologicznego słowianofilstwa pierwszego okresu do dzikiego nacjonalizmu, którego głównym objawem było fanatyczne polakożerstwo.

Treść doktryny słowianofilskiej była następująca. Naród rosyjski jest głównym przedstawicielem jednego z dwóch światów, na jakie dzieli się cywilizacja europejska. Są to światy: wschodni czyli grecko-słowiański, i zachodni czyli łacińsko-germański. Na cywilizację zachodu złożyły się trzy pierwiastki: Kościół katolicki, spuścizna dziejowa starożytnego Rzymu i podbój, na którego drodze powstały państwa Zachodu.

Chrześcijaństwo zachodnie, rzymskie zostało spaczone od czasu podziału kościołów, traktowanego przez słowianofilów jako odszczepieństwo kościoła rzymskiego od kościoła powszechnego; odtąd wygasła w nim prawdziwa wiara, rozwinął się pierwiastek

rozumowy i świecka ambicja kleru, papiestwo wzniosło się ponad kościół. Naturalnym skutkiem tego zboczenia był protestantyzm i różne systemy naukowe, krytyczne względem kościoła zachodniego, jak naprzykład teorje Straussa, współczesnego pierwszym słowianofilom. Oschły racjonalizm stanowi podłoże całej wiedzy i literatury Zachodu, w której odbywa się ciągła zmiana systemów logicznych, prowadząca wreszcie do zupełnej ślepoty na te żywe siły, które stoją poza dziedziną logiki i analizy rozumowej. Wreszcie całe życie państwowe Zachodu oparte jest na podboju, jako na podstawie pierwotnej. Ten fakt pierwotny, genetyczny, nadaje cechę całemu rozwojowi politycznemu państw Zachodu: składa się nań walka stanów, klas, partyj, przewroty polityczne, ciągła praktyka gwałtu.

Wręcz odmienne jest oblicze świata wschodniego, grecko-słowiańskiego, prawosławnego. Prawosławie, jedyne z wyznań, przechowało w czystości wiarę Chrystusową; nauka jego ustalona została przez sobory ekumeniczne. Teologja wschodnia z epoki po rozdziale kościołów to prawdziwa filozofja chrześcijańska, oparta nie na rozumowaniu, lecz na świetle wyższem, moralno-religijnem. Naród rosyjski, przyjąwszy wiarę z tego czystego źródła, otrzymał wraz z nią podstawy wiedzy, nieskażonej jeszcze mędrkowaniem Zachodu, lecz oczyszczonej przez naukę cerkwi wschodniej, natchnioną od Boga. Wiedza Zachodu przewyższała wiedzę bizantyjską zewnętrznymi rezultatami dociekań, lecz jedynie ta ostatnia jest przeniknięta światłem żywej prawdy chrześcijańskiej.

Głębokie różnice istnieją również w ustroju państwowym. Państwo rosyjskie powstało nie w drodze gwałtu, lecz w drodze dobrowolnego powołania władców przez naród. Fakt ten zdecydował o dalszym rozwoju państwowym narodu. Rosja nie znała feudalizmu czyli nierówności stanów, ziemia tu nie należała do arystokracji feudalnej, lecz do gmin ludowych, cerkiew nie dążyła do potęgi świeckiej. Całe życie wewnętrzne przeniknięte było harmonją i jednością, podstawą moralności i wiedzy było prawosławie, państwo było jednym związkiem bratnim, władzę piastował car, złączony związkiem miłosnym ze swym ludem, którego głos znajdował wyraz w soborach ziemskich, powstałych na miejsce dawnych wieców.

Reforma Piotra zburzyła ten błogostan, oderwała warstwy wyższe od ludu i przepoiła je obcą, a niższą gatunkowo cywi-

lizacją, lud wydała na poniewierkę, poniżyła cerkiew, wprowadziła do życia państwowego nieznany przedtem oschły formalizm. Należy powrócić do rdzennych pierwiastków życia rosyjskiego, przywrócić utraconą harmonję i dostojność życia narodowego, zejść do ludu, który przechował tradycję przeszłości w swych wierzeniach, bycie i instynktach, a wówczas Rosja zajmie przodujące miejsce w cywilizacji świata, jako naród, który chowa w swem łonie zapoznane ziarna prawdy i prawdziwej wolności.

Charakter nauki słowianofilskiej był teologiczny, to zbliżało ją do teoryj nacjonalistycznych dawnej Moskwy. Głównym teologiem słowianofilstwa był Aleksy Chomiakow. On i Iwan Kirejewski, który rozpisywał się również o roli prawosławia, nietylko wierzyli w wyższość prawosławia nad katolicyzmem, lecz na serjo utrzymywali, iż świat katolicki, pozbawiony światła prawdy wyższej, stoi w przededniu wyczerpania i zmuszony będzie szukać ratunku w przyjęciu prawosławia. Różnic pomiędzy oświatą zachodnią a rosyjską szukać należy nie w ilości zdobytych rezultatów, lecz w jakości; oświata zachodnia jest niższą co do samej swej istoty. Cywilizacja zachodnia już przeszła swe apogeum, analiza rozumowa zburzyła wszelkie fundamenty wierzeń, ludzie Zachodu czują, że życie ich pozbawione jest wewnętrznej treści, daje się odczuwać powszechne niezadowolenie. Świat zachodni podobny jest dziś do świata rzymskiego z tej epoki, gdy ten wyczerpał się i, rozdzierany przez sprzeczności wewnętrzne, osłabiony, miał przyjąć i wchłonąć nowe pierwiastki, przechowane przez ludy, które dotąd nie grały roli powszechnodziejowej. Tak samo dziś świat Zachodu ma być odnowiony i odrodzony przez te pierwiastki, które spoczywają w łonie świata prawosławno-słowiańskiego.

Niektórzy ze słowianofilów, jak Iwan Kirejewski, uznawali pewne zasługi Zachodu i liczyli na to, że powróci on na drogę prawdy; inni, jak Dymitr Wałujew, wątpili o zdolności Zachodu do zrozumienia prawdy prawosławnej i pozostawiali biedny Zachód jego własnemu losowi, mówiąc, iż «sądzono mu dopełnić wyznaczonego cyklu życia». Zaczęła się szerzyć legenda o gniciu Zachodu, po raz pierwszy bodaj puszczona w obieg przez Szewyrewa, redaktora pisma *Moskwitianin*, w którym słowianofile umieszczali swe utwory. «W stosunkach naszych

z Zachodem», pisał Szewyrew w tem czasopiśmie w roku 1841, «mamy do czynienia z człowiekiem, który nosi w sobie złą, zaraźliwą chorobę i rozsiewa dookoła siebie zabójcze tchnienie. Całujemy się z nim, dzielimy z nim pokarm myśli, pijemy razem z nim z czary uczucia—i nie dostrzegamy, obcując z nim bez troski, trucizny utajonej, nie czujemy wśród uciechy uczty, przyszłego trupa, którym już on trąci». Cechy Zachodu to «rozpusta myśli i bezwstyd wiedzy».

Słowianofil Wałujew uważa, iż społeczeństwa zachodnie dążą do blichtru i komfortu, usypiają ducha, grzęzną w moralnym sybarytyzmie. Ludy prawosławne więcej zdziałały dla prawdy chrześcijańskiej swą bierną pokorną bezczynnością, niż Zachód swą gorączkową działalnością. Rosja okupuje swe nabytki cywilizacyjne z Zachodu uszczerbkiem ze swego życia wewnętrznego. Iwan Kirejewski uczył, iż Rosja posiadła prawdę wewnętrzną, przekłada zawsze istotę sprawiedliwości nad literę i formę prawa, świętość tradycji nad wywody logiczne, moralność nad korzyść materjalną. Zasada samozaparcia się, nieustającej ofiary przenika całe życie Rosjan. Podobne poglądy szerzył Samaryn, ukrywający się pod kryptonimem M... Z... K... Polityczno-historyczną stronę słowianofilstwa najpełniej rozwinął Konstanty Aksakow, starszy brat Iwana, również gorącego słowianofila, słynnego za czasów Aleksandra II i Aleksandra III nacjonalisty i polakożercy.

Rozwijając utartą wśród słowianofilów tezę, iż na Zachodzie państwo powstało przez podbój, zaś na Rusi przez dobrowolne powołanie książąt, Konstanty Aksakow oznajmia, że cechą państwa zachodniego jest gwałt, nienawiść i niewola, zaś rosyjskiego—zgoda, wolność i pokój. Ta różnica wije się poprzez całą historję. Zachód jest zdolny tylko do przechodzenia od stanu niewoli do stanu buntu, bierze bunt za wolność, szczyci się nim, a w Rosji upatruje niewolę. Tymczasem Rosja poddaje się swej władzy swobodnie i dobrowolnie, w buntowniku zachodnim widzi niewolnika, który korzy się przed bałwanem buntu, jak przedtem korzył się przed bałwanem władzy. Konstanty Aksakow nie poprzestaje na tem, iż prawosławie uznaje za jedyne prawdziwe chrześcijaństwo, lecz wywyższa i idealizuje nawet dawne pogaństwo Rusi, utrzymuje, iż Ruś zasłużenie otrzymała od Boga prawdziwą wiarę, Zachód zaś zasłużenie dostał religję spaczoną. Słowianie ruscy, jako

poganie jeszcze, już byli gotowi do przyjęcia wiary Chrystusa, mieli przeczucie («czajanje») chrześcijaństwa. Pogaństwo słowianina ruskiego kojarzyło się z wiarą w istotę najwyższą, ze zdolnością pojmowania głębokiej treści utajonej w wydarzeniach świata. Była to wiara mglista jeszcze, niejasna, żądna oświecenia, oczekująca promieni prawdy. «Naród ruski ochrzcił się łatwo, bez walk, jak dziecię». Duch jego nie był zasnuty twardym pokostem błędu. Dzieje tego narodu odznaczają się prostotą, której nie jest w stanie ocenić człowiek Zachodu, przywykły do teatralności. Naród rosyjski nie kocha się w pięknej pozie, nie lubi tych efektów, w które tak bogate jest życie Zachodu. Jednostka nie gra tu nadmiernej roli; cechą indywidualności jest pycha, a pychy nie znają dzieje Rosji. «Dzieje jej nieznają rycerstwa z jego krwawemi czynami, ani nieludzkiej propagandy religijnej, ani wypraw krzyżowych, ani wogóle tego ciągłego efektownego dramatyzmu namiętności». Od burzliwego Zachodu odbija życie Rosji, ciche i pokorne jak modlitwa. I oto za tę pokorę Rosja zdobyła nagrodę, tworząc najrozleglejsze, najpotężniejsze państwo.

Naród rosyjski, na całej przestrzeni swych dziejów politycznych odróżniał u siebie dwie dziedziny: państwo i ziemię, to jest rząd i życie narodowo-społeczne. Obopólna ufność między księciem a ludem była odwieczną cechą Rusi. Książę zbierał dobrowolnie wiec, jak później car—sobór ziemski, i pytał zgromadzonych, jakie jest ich zdanie w doniosłych sprawach stanu. Ci odpowiadali: Myśl nasza jest oto taka, lecz niech stanie się według tego, jak chce monarcha. Nie było tu miejsca na egoizm ani na pychę, była z obydwóch stron równa żarliwość o dobro państwa. Lud zorganizowany był na zasadach życia gminnego i gminnego władania ziemią. Taki ustrój nie potrzebuje żadnej rękojmi dla narodu w stosunku do państwa. Rękojmia, gwarancja—to zło, powtarza Aksakow, a z nim i inni słowianofile, pojmując przez gwarancję konstytucję i zastrzegając się przeciwko prawnemu ograniczeniu władzy monarszej. Gwarancja, układ nie pomogą, gdy niema stosunku miłosnego, ufności wzajemnej między władcą a ludem.

Rysując w jasnych barwach byt Moskwy, Konstanty Aksakow i reszta słowianofilów zamykają oczy na istotny stosunek despotycznych carów Moskwy do poddanych, na fakt, iż niewola chłopa datuje się z czasów carstwa moskiewskiego, na

bunty chłopskie z okresu Moskwy, jak bunt Stieńki Razina, na rozłam wewnętrzny w cerkwi rosyjskiej (raskoł), który nastąpił w epoce przed-Piotrowej, i na wszystkie zgoła objawy tyranji, dzikości, barbarzyństwa, które składały się na istotny obraz idealizowanej Moskwy.

Według słowianofilów prawosławie stanowiło powszechną, naturalną religję świata słowiańskiego. Chrześcjaństwo przyjęte zostało przez słowian z Bizancjum i, jeśli następnie niektóre narody słowiańskie wyrzekły się prawosławia, to dla wielkiego dzieła odrodzenia i zjednoczenia słowiańszczyzny konieczne jest, aby słowianie katolicy, unici, protestanci porzucili swe odszczepieństwo i powrócili na łono prawosławia. Dymitr Wałujew na dowód, iż zbliża się ziszczenie misji dziejowej świata prawosławno-słowiańskiego, przytacza między innemi fakt połączenia Unitów Litwy i Białorusi z prawosławiem, to jest fakt znanego gwałtu, popełnionego na miljonach Unitów w roku 1839. W świetle tej doktryny Polacy są zdrajcami słowiańszczyzny, gdyż przyjęli wiarę łacińską i formę zachodnią życia politycznego, hołdowali bałwanowi buntu, dawniej za niepodległej Rzplitej, ograniczając władzę monarszą i wprowadzając parlamentaryzm, i następnie po rozbiorach, powstając przeciwko świętej władzy cara prawosławnego. W praktyce, za Mikołaja, reprezentantem miłosnego stosunku cara do poddanych słowiańsko-polskich był Paskiewicz, dzierżący bat nad Kongresówką i podwajający w niej srogość systemu carskiego, w myśl wskazań z Petersburga. Słowianofile, z zaślepieniem niepoczytalnych maniaków, twierdzili, iż gdy tylko naród rosyjski przejmie się ich zbawienną nauką, Rosja szybko wysunie się na czoło ludzkości. Chomiakow mniemał, iż Rosjanie już wówczas, w piątym lat dziesiątku XIX wieku, mogliby byli zaćmić swemi naukowemi odkryciami wiedzę Zachodu, gdyby śmiało sięgnęli do skarbnicy swych talentów poznawczych. Rosjanie, zdaniem jego, w dziedzinie historji, naprzykład, są bardziej od innych narodów uzdolnieni do wysnuwania prawd i praw ogólnych.

Gdy od tych buńczucznych zapowiedzi Chomiakow przychodzi do faktów konkretnych, wówczas mówi rzeczy wysoce naiwne. Rosjanie, zdaniem jego, mogliby najlepiej wykazać szereg prawd dziejowych, zaćmionych tendencyjnie przez wiedzę Zachodu. Mogliby udowodnić, iż przy dziejowym pochodzie oświaty ze wschodu na zachód, z Hellady do Rzymu, a stąd

do zromanizowanych państw Zachodu, nie zawsze odbywał się postęp ku lepszemu i że pod niejednym względem odbył się raczej ruch wsteczny, od form wyższych do niższych. Mogliby wykazać, iż podział dawnego cesarstwa rzymskiego na dwie połowy, wschodnią i zachodnią, nie był dziełem okoliczności przypadkowych, lecz wynikiem przyczyny głębszej — dualizmu dwóch cywilizacji, helleńskiej i rzymskiej. Rosjanie mogliby podnieść i pogłębić zagadnienie narodu, jako żywej jednostki zbiorowej, i zagadnienie roli czynnika narodowego w dziejach ludzkości.

Jeszcze za życia Chomiakowa w wydawanym przez Czernyszewskiego piśmie *Sowremiennik* wytknięto, iż owe rzekomo nieporuszone przez wiedzę zachodnią kwestje są jej oddawna znane, a niektóre stały się banalnemi prawdami. Nikt, naprzykład, nie twierdzi, że poeci i filozofowie rzymscy wyżsi byli od greckich, lub pisarze średniowieczni od klasyków, oddawna już znane było nauce zachodniej to tłomaczenie podziału cesarstwa rzymskiego, które Chomiakow uważał za własną inwencję, o roli narodu w dziejach pisano przed Chomiakowem wiele i znacznie lepiej od niego, chociażby ci filozofowie niemieccy, na których kształcili się słowianofile.

Barbarzyńska zarozumiałość słowianofilów robi wrażenie komiczne, gdy zestawiamy ją z tem ubóstwem wiedzy, jaką w stosunku do nauki Zachodu rozporządzali. Dzieła pisarzów bizantyńskich, które miały rzekomo zawierać w sobie prawdy nieskończenie wyższe od całej wiedzy teologicznej Zachodu i na które nibyto słowianofile pierwsi zwrócili poważną uwagę, poznawali oni z wydań i opracowań naukowych, dokonanych przez uczonych z Zachodu. Chomiakow bronić mógł prawosławia i wykazywać jego wyższość nad wyznaniami zgniłego Zachodu, nieznającego prawdziwej swobody, jedynie w broszurach francuskich, wydanych na zachodzie a niedopuszczonych do jego ojczyzny. Pypin już wytknął, że słowianofile, gromiąc i wytykając różnice zdań wśród teologów zachodnich i przeciwstawiając im jedność nauki cerkwi prawosławnej, zapomnieli o tem, iż w zakneblowanej cerkwi prawosławnej mogła być mowa raczej o jedności milczenia, a do tego cerkiew prawosławna rozbita była wewnętrznie przez liczne sekty [1]). Kirejewski i zwłaszcza

---

[1]) Pypin, *Charaktierystiki litieraturnych mnienij ot dwadcatych do piatidiesiatych godow.* Petersburg, 1890, str. 273.

Chomiakow byli niezbicie przeświadczeni o wyższości ich teologji nad teologją całego Zachodu. Chomiakow z litością i z komicznem lekceważeniem mówił o moralnej niemocy Zachodu, o przestrachu, jaki wobec srożącej się niewiary ma ogarniać «zachodnie partje religijne», te «sekty racjonalistyczne», to jest katolicyzm i protestantyzm. Energja moralna tych «sekt» ma być złamana, ogarnia je rozpacz. Skłonność niektórych Anglików do rozważania sprawy połączenia anglikanizmu z prawosławiem traktowano jako objaw znamienny i doniosły. Słowianofile na dobre twierdzili, iż Zachód niedługo zwróci się do krynicy wiary wschodniej po ratunek dla swego chorego ducha.

Teorje słowianofilów rosyjskich były, w swej osnowie, dalszem rozwinięciem teoryj nacjonalistycznych staromoskiewskich, które oddawna głosiły, iż prawosławie jest jedynem prawdziwem chrześcijaństwem, car moskiewski jedynym prawowiernym monarchą, a naród Moskwy narodem wybranym. O ile jednak chodzi o frazeologję nowoczesną, w jaką słowianofile przybrali odwieczny sen Moskwy o jej olbrzymiej a świętej misji, to była ona skopjowana niewolniczo z doktryn nacjonalistycznych zachodnich, zwłaszcza niemieckich. Wiemy ze wspomnień Hercena i Samaryna, iż przyszli słowianofile w młodości byli fanatycznymi wielbicielami mistrzów filozofji idealistycznej niemieckiej. Wiadomo, iż Fichte, Hegel i Schelling dali podłoże filozoficzne dla nowoczesnego nacjonalizmu niemieckiego. W zimie z roku 1807 na 1808 Fichte czytał w Berlinie swe słynne mowy do narodu niemieckiego. To, co mówili słowianofile o wybranym narodzie moskiewskim, już w tych mowach powiedziane zostało *mutatis mutandis*, tylko w znacznie lepszym wykładzie, o wybranym narodzie niemieckim. Według Fichtego jedynie Niemcy zdolne są do pojęcia wyższych prawd życia, jako naród, którego religja, filozofja i państwo są uduchowione, podczas gdy inne narody pojmują te dziedziny tylko mechanicznie, powierzchownie. Nacjonalistyczna nauka Fichtego wymierzona jest głównie przeciwko narodom romańskim; był to filozoficzny odwet za Jenę. Języki romańskie, zdaniem Fichtego, jako powstałe z języka martwego, z łaciny, nie są zdolne wyrażać w sposób żywy, dostępny dla mas, tych pojęć i wyobrażeń, które doskonale wyraża prastary rdzenny (uranfänglich) język niemiecki. Prawdziwa poezja i filozofja może być wyrażona należycie tylko w języku niemieckim, tylko Niemiec zdolny jest

do istotnej, zgodnej z rozumem miłości swego narodu. Despotyzm w Niemczech zawsze był zjawiskiem napływowem, naleciałością. Uprzedzając kardynalną tezę słowianofilów, widzących w Rosji jedyny naród iście chrześcijański, Fichte głosił, iż jedynie Niemcy pojęli należycie chrześcijaństwo, czyściej i wznioślej niż inne narody.

Więcej jeszcze zapożyczali słowianofile od Hegla; odstąpili wprawdzie od tez filozoficznych Hegla, od jego panlogizmu, zapożyczając zresztą krytykę fenomenologji Hegla od innego filozofa niemieckiego, od Schellinga. Zachowali jednak nadal w swych rozumowaniach djalektykę heglowską i, przy pomocy konserwatywnych tez Hegla o państwie, konstruowali swe reakcyjne teorje polityczne. Ileż razy parafrazowane były na użytek prawosławno-rosyjski przez słowianofilów tyrady Hegla o duchu niemieckim, który ma ziścić wolność i prawdę absolutną i wcielić w życie zasady chrześcijaństwa. Dość przeczytać kardynalne tezy Hegla i porównać je z ustępami pism Chomiakowa, braci Kirejewskich, Aksakowów [1]). Słowianofile twierdzili, iż Europa jest w położeniu podobnem do starożytnego Rzymu, gdy wtargnęły doń młode szczepy germańskie. Wciąż mając na myśli analogiczną rolę Rosji, chętnie chłonęli tezę Hegla, iż zadaniem ludów germańskich było zasilenie młodą krwią zgrzybiałej cywilizacji antycznej, zanim ludy te same doszły do dojrzałości [2]). Gdy słowianofile prawili, iż dopiero Rosja wprowadzi do dziejów ducha prawdziwej wolności, to znowu było to tylko tłomaczenie z Hegla [3]). Idąc wiernie jego śladami, słowianofile do-

---

[1]) Weźmy z *Filozofji Dziejów* Hegla rozdział: «Die Germanische Welt» (Tom IX Dzieł, wydanie II, Berlin 1840 str. 415): «Der Germanische Geist ist der Geist der neuen Welt, deren Zweck die Realisierung der absoluten Wahrheit als der unendlichen Selbstbestimmung der Freiheit ist, der Freiheit, die ihre absolute Form selbst zum Inhalte hat. Die Bestimmung der germanischen Völker ist, Träger des christlichen Prinzips abzugeben».

[2]) «Die Griechen und Römer waren gereift in sich, als sie sich nach aussen wendeten. Umgekehrt haben die Germanen damit angefangen aus sich herauszuströmen, die Welt zu überschwemmen und die in sich morschen und ausgehöhlten Staaten der gebildeten Völker sich zu unterwerfen».

[3]) «So scheint die germanische Welt äusserlich nur eine Fortsetzung der römischen zu sein. Aber es lebte in ihr ein vollkommen neuer Geist, aus welchem sich nun die Welt regeneriren musste, nämlich der freie Geist der auf sich selbst beruht».

szukują się w życiu Rosji cennych właściwości, które filozof niemiecki widział w swej ojczyźnie: pełni bytu (celnost', die Totalität) pogodzenia sprzeczności (primirenje, die Versöhnung), jedności, prawdy i wolności [1]).

Teodycea prawosławno-rosyjska w wydaniu słowianofilów była w swej terminologji i frazeologji, niby oryginalnie rosyjskiej, tylko kopją, a nieraz karykaturą teodycei nacjonalistycznej niemieckiej.

Szatę naukową dla swej reakcyjnej doktryny państwowej słowianofile brali od Hegla. Potępienie zasady narodowładztwa i przedstawienie jedynowładztwa monarszego, jako zbawiennej antytezy samowoli jednostek i anarchji, spotykane u Konstantego Aksakowa i innych słowianofilów, jest przez nich uzasadnione na sposób heglowski [2]).

Uzasadnianie Soboru Ziemskiego, jako instytucji wyłącznie doradczej i w tym swym charakterze niby rdzennie rosyjskiej, odmiennej od grzesznie ambitnych parlamentów Zachodu, jest znowu tylko echem tezy Hegla o roli przedstawicielstwa stanowego [3]).

---

[1]) Naprzykład § 358 *Filozofji Prawa* Hegla, mówiący o państwie niemieckiem: «Das Prinzip der Einheit der göttlichen und menschlichen Natur, die Versöhnung als der innerhalb des Selbstbewusstseins und der Subjektivität erschienenen objektiven Wahrheit und Freiheit, welche dem nordischen Prinzip der germanischen Völker zu vollführen übertragen wird...» (*Hegels Werke*, VIII Band, Berlin 1833),

[2]) § 279 *Filozofji Prawa:* «Die Volkssouverainetät, die im Gegensatze gegen die im Monarchen existierende Souverainetät genommen, gehört zu den verworrenen Gedanken, denen die wüste Vorstellung des Volkes zu Grunde liegt» — § 320: «Die Subjektivität, welche als Auflösung des bestehenden Staatslebens in dem seine Zufälligkeit geltend machen wollenden und sich ebenso zerstörenden Meinen und Raisonniren, ihre äusserlichste Erscheinung hat, hat ihre wahrhafte Wirklichkeit in ihrem Gegenteile, der Subjektivität, als identisch mit dem substantiellen Willen, welche den Begriff der fürstlichen Gewalt ausmacht...»

[3]) § 314 *Fliozofji Prawa:* »Da die Institution von Ständen nicht die Bestimmung hat, dass durch sie die Angelegenheit des Staats an sich aufs beste beraten und beschlossen werde.... sondern Mitwissen, Mitberaten und Mitbeschliessen...» Ustęp Hegla o przedstawicielstwie stanowem był tylko komentarzem usprawiedliwiającym prawo pruskie z 5 czerwca 1823 r. o Stanach prowincjonalnych. Było to zgodne z zasadą Hegla uzasadnianie filozoficzne istniejącego w państwie stanu rzeczy: «was wirklich ist, das ist vernünftig». Wzorem więc prawno-politycznym dla owego prastarego, sławionego Soboru Ziemskiego, który chcieli wskrzesić słowianofile, były koniec końców Stany prowincjonalne pruskie.

Cały tok rozumowania słowianofilów o wyższości oświaty rosyjskiej i poznania rosyjskiego nad umysłowością Zachodu, jednostronnie jakoby racjonalistyczną, pozbawioną rzekomo uczucia, wiary i intuicji, jest trawestacją filozofji Schellinga.

Podstawą krytycznych tyrad słowianofilów o jednostronnie nacjonalistycznym charakterze oświaty nowoczesnej zachodniej są poglądy Schellinga, wyrażone po raz pierwszy systematycznie w jego pracy o *Filozofji i Religji* (1804 r.). Irracjonalizm Schellinga, zwłaszcza z ostatniego teozoficznego okresu jego filozofji po śmierci Hegla, skojarzenie w jego systemie religji z filozofją, wysunięcie intuicji, przeczucia jako głównej drogi poznawczej — to były podstawy gnozeologiczne systemu słowianofilów.

Sama teza słowianofilów, jakoby niegdyś istniał w Rosji stan doskonały, który uległ z czasem stopniowemu pogorszeniu, postawiona została pod wpływem filozofji Schellinga i pod wpływem teorji romantycznych. Romantyzm, wbrew idei postępu, wysuniętej przez filozofję XVIII wieku, twierdził, iż ludzkość, pozornie doskonaląc się, powiększając sumę materjalnych zdobyczy i pozytywnych umiejętności, w istocie cofa się w swym rozwoju duchowym. Myśl, iż filozofja Zachodu stanęła już u kresu i osiągnęła punkt kulminacyjny, zapożyczona była przez słowianofilów od uczniów Hegla, którzy na serjo sądzili, iż duch absolutny doszedł do poznania samego siebie w filozofji Hegla i że dalsza filozofja polegać może tylko na komentowaniu i rozwijaniu nauki mistrza. Myśl, iż zasad prawdziwej mądrości należy szukać nie na wyczerpanym Zachodzie, lecz na Wschodzie, przed słowianofilami rozwijana była przez braci Schleglów. Tylko Fryderyk i August, Schleglowie szukali tej mądrości nie w Rosji, a na prawdziwym starożytnym Wschodzie, w Indjach. August Schlegel już w roku 1802 uczył, że Europa zbyt nisko upadła, aby być zdolną do religji, i że rewolucja duchowa powinna rozpocząć od Azji, gdzie jeszcze przechował się prawdziwy entuzjazm. Fryderyk Schlegel twierdził w swem dziele o języku i mądrości Hindusów (1808 r.), iż najwyższego natchnienia szukać należy na Wschodzie, a w swych znanych wykładach o filozofji dziejów w Wiedniu w roku 1828 rozwodził się nad tem, że Europa zeszła z prawej drogi od czasu humanizmu i protestantyzmu. Jakkolwiek obydwaj ci teoretycy romantyzmu zwracali się po ziarno odrodzenia zbłąka-

nej Europy nowoczesnej na Wschód azjatycki lub do Europy średniowiecznej, to słowianofile w tym wypadku, jak i w innych, zapożyczyli od nich samą krytykę Europy nowoczesnej, a po środki zaradcze wysyłali gnijącą Europę do świętej Rosji.

Słowianofile do apoteozy Rosji dołączyli apoteozę słowiańszczyzny prawosławnej, tej młodszej braci, której głową miała być wielka Rosja. Ze słowiańszczyzny nieprawosławnej Rosja miała wyrwać nieszczęsne chwasty katolicyzmu i europeizmu, poczem misją jej miało być połączenie ludów słowiańskich, przetworzonych wewnętrznie na obraz i podobieństwo Rosji, pod jej egidą i władzą. Poprzednikami słowianofilów w idealizowaniu słowiańszczyzny byli uczeni słowiańszczyzny zachodniej. Szafarzyk wysławiał zalety Słowian na wzór niemieckich chwalców germanizmu. Pod jego piórem Słowianie nabierali niesłychanych zalet, wszelkie urządzenia szkodliwe u Słowian, jak naprzykład niewola chłopów, były tylko naleciałością zewnętrzną, strofował nawet Karamzina za przedstawienie słowiańszczyzny starożytnej w niedość różowem oświetleniu. Pisarze słowiańszczyzny zachodniej, Dobrowski, Kopitar, Palacky, Szafarzyk, Gaj, Lelewel, Maciejowski, wsparci o aparat wiedzy europejskiej, znacznie więcej zrobili dla zbadania dawnej słowiańszczyzny niż słowianofile, którzy, wpatrzeni w swój cel nacjonalistyczno-wyznaniowy, fanatycznie przejęci misją Rosji, podporządkowywali bez ceremonji fakta swej doktrynie.

* * *

Filozofja idealistyczna niemiecka dała szkołę, język, styl nauce słowianofilskiej, dała uczoną formę, w którą słowianofile przyoblekali swą narodową megalomanję i imperjalizm państwowy. Namiętny zaś ton pism słowianofilskich, ich nienawistne wycieczki przeciwko Zachodowi znajdowały pierwowzór w nacjonalistach niemieckich bardziej bojowego i zarazem bardziej popularnego typu, niż wyrażający swe myśli w mało zrozumiały dla ogółu sposób filozofowie. Nacjonaliści niemieccy tego typu co «Turnvater» Jahn, Arndt, Wolfgang Menzel, nienawidzący Francuzów z czasów wojen napoleońskich, piętnowali ich, jako zepsuty, rozkładający się naród, który swem zabójczem tchnieniem zapowietrza czyste

Niemcy. Ci Teutoni piorunowali przeciwko narodom romańskim, zwłaszcza Francuzom; Rosjanie przesunęli linję demarkacyjną, oddzielającą Europę czystą od zepsutej, dalej na Wschód i przeciwstawili świeżość moralną Rosji połączonemu światu romańsko-germańskiemu.

«Turnvater» Jahn radził po wojnach napoleońskich pozostawić wolny pas ziemi między Niemcami a Francją i zasiać na nim bór, któryby chronił Niemcy od zabójczego oddechu Francji. Słowianofile chcieli oddzielić Rosję od całego Zachodu takim borem barbarzyńskich uprzedzeń i takiem trzęsawiskiem nienawiści, iż w porównaniu z ich dziką ksenofobją jeszcze wydawał się europejskim system mikołajewski, który tolerował szkoły wyższe, niby domy publiczne, i doszedł do furji w cenzurze słowa drukowanego.

Walka słowianofilów z zachodowcami także była jakby odbiciem walki nacjonalistów niemieckich z ruchem literackim młodych Niemiec. Denuncjacje w druku słowianofila Jazykowa na zachodowców rosyjskich za ich niewolniczą uległość dla Zachodu i za ich rzekomą zdradę wobec Rosji były analogją wcześniejszej od lat 10 denuncjacji w druku Wolfganga Menzela na Gutzkowa po wydaniu przezeń «Wally» w roku 1835. Zarzut propagandy zasad francuskich («Predigt des Franzosentums»), który czynił Menzel autorom młodych Niemiec, powtarza się wielokrotnie w atakach słowianofilów na ich przeciwników z tą różnicą, iż nienawiść teutońską do Francji rozszerzali oni na cały Zachód europejski, traktując zresztą Francję jako główne gniazdo zarazy europejskiej.

Słowianofile, bardzo oczytani w literaturze zachodniej i w wysokim stopniu posiadający tradycyjną cechę umysłową swego narodu — naśladowniczość, czerpali argumenta ze wszelkich kierunków zachodnich, które z tego czy z innego stanowiska krytykowały rzeczywistość, i zmierzali stale z uporem maniaków do dziwacznego wniosku, iż w Rosji spoczywa panaceum na wszelkie choroby Zachodu. Czerpali oczywiście z wszelkich źródeł reakcyjnych, z Bonalda, De Maistre'a, Adama Müllera, który jeszcze w roku 1819 pisał o potrzebie zasad teologicznych dla wiedzy politycznej, oraz z prac ich uczniów.

Kostomarow nazywał wielkiem odkryciem tezę Konstantego Aksakowa o dualizmie ziemi, czyli narodu, i państwa, a raczej rządu, w życiu politycznem Rosji. Tymczasem było

to tylko zużytkowanie i skarykaturowanie na użytek słowianofilski teorji o państwie ówczesnych liberałów, którzy we władzy państwowej widzieli aparat, mechanicznie tylko związany z narodem, nie zaś organicznie z nim zespolony. Tylko podczas gdy liberałowie zachodni, Benjamin Constant lub Wilhelm Humboldt, domagali się ścisłego prawnego określenia granic, poza które władza państwowa wkraczać nie może, i w tem rozgraniczeniu prawnem widzieli główną rękojmię wolności człowieka w państwie, słowianofile poprzestawali na utopijnym czy obłudnym ogólniku o miłosnym stosunku monarchy do narodu, odrzucali wszelką prawną gwarancję i oddawali pełnię władzy w ręce samowładnego cara.

Od Saint-Simona biorą myśl o przewadze zadań socjalnych, społecznych nad politycznemi i myśl tę zaraz odwracają na użytek swego prawosławia, oświadczając przez usta Konstantego Aksakowa, iż naród rosyjski to naród socjalny, niepolityczny, nie mieszający się do zarządu państwem, nie dążący do narodowładztwa, nieżądny panowania, a oddający pełnię władzy carom. Swe tyrady przeciwko zmaterjalizowanej, dążącej tylko do dostatków i komfortu burżuazji Zachodu, zapożyczają od ówczesnych przedstawicieli socjalizmu utopijnego, zwłaszcza jednak dogodnem dla ich celów źródłem są pisma autorów francuskich z prawicy legitymistycznej i feudalnej, którzy po roku 1830, modernizując swe filipiki przeciwko tryumfującej burżuazji, posługiwali się argumentami lewicy socjalistycznej [1]).

Gdy się porówna stan wiedzy rosyjskiej ze stanem wiedzy Zachodu, gdy się przyjrzy ubóstwu oryginalnych myśli, powierzchowności i tendencyjności twierdzeń słowianofilów, wówczas uroszczenia tych ludzi, prorokujących Rosji i prawosławiu w najbliższym czasie przodującą rolę w świecie, a Zachodowi

---

[1]) W słynnym manifeście komunistycznym, napisanym przez Marksa i Engelsa po tajnym zjeździe komunistów w roku 1847 czytamy takie uwagi o tym «socjalizmie feudalnym»: «W roku 1830 arystokracja feudalna uległa mieszczaństwu. Nie mogła już powtarzać frazesów z epoki restauracji. Musiała, chcąc obudzić sympatję, stracić pozornie z oczu własne interesy, a wygłosić akt oskarżenia przeciwko burżuazji, w imię interesów wyzyskiwanej klasy robotników. Na tej drodze powstał socjalizm feudalny, jużto pieśń skargi, jużto paszkwil, jużto echo przeszłości, jużto skarga przyszłości; godzi on chwilami w serce burżuazji swym sądem gorzkim, dowcipnym, zgryźliwym, lecz czyni zawsze wrażenie komiczne dzięki swej całkowitej niezdolności do zrozumienia rozwoju nowoczesnego».

zagładę, wydadzą się wytworem chorej wyobraźni, maligną. Tak też traktuje te miraże wielkości najcelniejszy bodaj krytyk słowianofilstwa w literaturze rosyjskiej Włodzimierz Sołowjew [2]).

Scholastyk Hrabanus Maurus, — mówi Włod. Sołowjew— utrzymuje w swej pracy *De nihilo et tenebris*, iż niebyt jestto stan tak nędzny, ohydny, że niepodobna dość łez wylać nad tym smutnym stanem. Te słowa uczuciowego mnicha — ciągnie Sołowjew—przychodzą mimowoli na pamięć, gdy się myśli o filozofji rosyjskiej. Piśmiennictwo naukowe rosyjskie ma wprawdzie sporo dzieł z filozofji, lecz według świadectwa Wł. Sołowjewa, wszystko to, co jest w nich filozoficznego, nie jest rosyjskie. Zdolność rosyjska na tem polu, jak i na innych, występuje głównie jako uzdolnienie do przyswajania sobie rzeczy obcych: «wospriimczywaja sposobnost'». Według Sołowjewa, nic oryginalnego nie wydały obydwa kierunki myśli rosyjskiej, zarówno kierunek zachodowców, jak i słowianofilów. Od połowy XIX wieku nastąpiła reakcja przeciwko filozofji idealistycznej, metafizyka zeszła na plan dalszy, empiryzm angielski, pozytywizm francuski, materjalizm niemiecki wyparły dawne, porzucone bożyszcza—Hegla, Schellinga i ich epigonów. Wówczas w piśmiennictwie rosyjskiem zjawił się z kolei szereg prac, ostro krytykujących filozofję idealistyczną i obniżających jej znaczenie w rozwoju wiedzy, lecz znowu było to tylko streszczanie, popularyzowanie i nieraz karykaturowanie wcześniejszych i gruntowniejszych traktatów zachodnich. Gdy zaś następnie w ostatniej ćwierci XIX wieku zarysowała się na Zachodzie reakcja przeciwko bezwzględnemu panowaniu pozytywizmu i materjalizmu, nowy ten zwrot znowu się odbił w piśmiennictwie naukowem rosyjskiem. Umysłowość rosyjska, obok naśladownictwa, ujawniła tu wielką ruchliwość: hołdując fetyszom wiedzy zachodniej, szybko je zmienia i porzuca w miarę tego, jak wychodzą one na zachodzie z mody. Obserwując te zjawiska, Sołowjew podaje nawet wogóle w wątpliwość zdolność Rosjan do wytworzenia własnej, samodzielnej wiedzy w przyszłości. Sądzi, iż Rosja skazana jest na zawsze na naśladowanie. Przyznaje Sołowjew nacjonalizmowi rosyjskiemu jedną tylko cechę oryginalną: oto odwrócił się on tak radykal-

---

[1]) Wł. Sołowjew, *Nacjonalnyj wopros w Rossii.* Wydanie trzecie, Petersburg 1891.

nie w teorji od reszty świata, iż doszedł do zupełnej negacji idei ludzkości, cofnął się więc do epoki, od której świat cywilizowany odległy jest o dwa tysiące lat. Nacjonalizm rosyjski, ułożony w jedną systematyczną teorję przez słowianofilów, wystąpił w całej nagości wówczas, gdy spadła z niego ta idealistyczna łuska, jaką go pokryła filozofja początku XIX wieku. Danilewski, autor *Rosji i Europy*, przyrodnik, empiryk i działacz polityczny, jest pierwszym wybitnym teoretykiem tego nacjonalizmu rosyjskiego, który sformułowany został w okresie reakcji przeciwko metafizyce, romantyzmowi i wszelkiemu idealizmowi w nauce i w życiu. Pierwsze pokolenie słowianofilów, kopjując i przystosowując do rodzinnego użytku teorje Hegla i Schellinga, twierdziło, iż naród rosyjski ma do spełnienia misję powszechnodziejową, jako naród wybrany od Boga, wcielający w swych dziejach najwyższą prawdę i prawdziwą oświatę. Nie negował w tem swojem stadjum nacjonalizm idei ludzkości. Nacjonalizm Danilewskiego neguje wszelkie zadania wszechludzkie, widzi on na ziemi walkę grup ludzkich, będących odrębnemi typami kulturalno-dziejowemi, i uważa Rosję, jako naturalną głowę słowiańszczyzny, wraz z jej słowiańskimi satelitami, za najwyższy typ kulturalno-dziejowy. Sołowjew stwierdza, iż doktryna Danilewskiego i późniejszych nacjonalistów cofnęła się w tył nietylko poza chrześcijaństwo, lecz i poza Rzym starożytny. Filozofowie rzymscy, Cycero, Seneka, głosili wyraźnie ideę ludzkości, jako jednej całości, i związaną ściśle z tą ideą zasadę zasadniczej równości wszystkich ludzi.

* * *

Słowianofilstwo, to pierworodne dziecko obarczonego spuścizną kilku wieków caratu. W niem ogniskują się najcharakterystyczniejsze rysy duszy zbiorowej, urobionej przez pokolenia niewoli politycznej wewnątrz i sukcesów politycznych na zewnątrz. Znajdziemy w niem znamienne połączenie naśladowania obcych narodów z nienawiścią do tych narodów, ksenomanji z ksenofobją. Ci pasierbowie cywilizacji, a zarazem dzieci najgroźniejszej potęgi lądowej świata, są upokorzeni swą niższością cywilizacyjną. Nie mogąc sprostać Zachodowi w oświacie, w kulturze, usiłują sztucznym wybiegiem djalektycznym uchylić się od obowiązku żmudnego, pracowitego podążania

w arjergardzie świata, ogłaszając tę oświatę za rzecz pustą, fałszywą i zepsutą. Kondotjerzy cywilizacji przywykli chwytać jej owoce i kwiaty i ubierać niemi swe barbarzyńskie życie, nie rozumiejąc trudu i zasługi cywilizacji. Krwawa, ciężka praca tworzenia kultury, pokolenia trwająca, dla nich jest niepojęta. Nienawidzą krajów, posiadających bogactwo duchowe i materjalne, uważają je za sybarytów świata, nie dostrzegając z poza blasku stolic zachodnich ciężkiego trudu narodów. Czując swą zależność od cywilizacji, buntują się przeciwko niej, jak niewolnicy, czując w głębi duszy, że zależność ta trwać będzie i nadal, że przez długie lata będą jeszcze parjasami oświaty.

Gdy więc wyrównać nagle różnicy, opartej na tysiącletniej starszości cywilizacyjnej Zachodu niepodobna, radziby zburzyć tę nienawistną, imponującą im, wciąż upokarzającą ich swą przewagą cywilizację. Nienawiść do Zachodu, europofobja to cechy stałe nacjonalizmu rosyjskiego. Przedewszystkiem chcieliby rozprawić się z temi zdobyczami cywilizacji europejskiej, które Piotr przeszczepił do Rosji, dać upust swej nienawiści do Zachodu, waląc młotem w to, co mają pod ręką. Następnie mają w ręku najbliższą ofiarę, która przez tysiąc lat piła z nienawistnego źródła oświaty zachodniej—Polskę. A więc wypalić ogniem Zachód z Polski, «dołoj Jewropu» na jej nadwiślańskiej wschodniej placówce. Kochający słowiańszczyznę Iwan Aksakow stanie się chwalcą Murawiewa Wieszatiela i będzie oburzał się na zbyt jakoby łagodną dla Polaków politykę Potapowa, na «potapowszczyznę». «Intryga polska», to ta zatruta strzała zachodnia, która przez zabór Polski znalazła się w ciele Rosji. Wreszcie snują pyszne sny o nawróceniu Zachodu, to jest o zburzeniu cywilizacji europejskiej. Ci prabolszewicy prawosławni, ubierający się w staromoskiewskie kaftany, podpatrują, sprowadzają i chwytają broń z Zachodu, zapożyczają stamtąd ostatnie wynalazki i marzą o obróceniu ich przeciwko Zachodowi. Chcieliby zrównać z ziemią kościoły Zachodu—niecne przybytki religijnego odszczepieństwa, pałace i gmachy, gdzie się jakoby rozpiera pycha, komfort i zepsucie, i zrównać Zachód z sobą, to jest sprowadzić go do barbarzyństwa. Szał niwelacji nie daje im spocząć; niegdyś takie uczucia mieli w duszy barbarzyńcy, ciągnący z północy i ze wschodu do marmurowych miast starożytnego Rzymu. Marzą o tem, jak, zgromadziwszy dokoła carskiego sztandaru słowiańszczyznę

prawosławną i sprawosławioną, wezmą w ręce oręż, ukuty w fabrykach przemyślnej Europy, przeżegnają go krzyżem prawosławnym i ruszą przed siebie, aby zaprowadzić na ziemi pokój rosyjski.

Ta nienawiść łączy się z przerażającą obłudą, z fałszem wewnętrznym, który nieraz sam siebie nie jest zupełnie świadomy. Chcą zrosyjszczyć, sprawosławić Polskę ogniem, mieczem i gwałtem, dla jej własnego dobra, chcą zbłąkaną siostrę skierować na właściwą drogę i posyłają jej na apostoła Murawiewa Wieszatiela. Chcą nawrócić gnijący Zachód dla jego własnego ocalenia. Ten fałsz, to obok nienawiści druga potworna narośl na duszy narodu po kilku wiekach niewoli. Żywiąc dzikie myśli o zniszczeniu wiary i odrębnej dziejowej indywidualności Polski i innych nieprawosławnych Słowian, upajając się snami o światoburstwie i światowładztwie, wciąż mówią o swej pokorze chrześcijańskiej. Hardemu, pysznemu, zuchwałemu Zachodowi ciągle przeciwstawiają ewangeliczną dobroć i prostotę Rosji.

Ta słowianofilska teorja rosyjskiej prawosławnej pokory była nietylko udziałem tego szczupłego grona, z którem związana jest sama nazwa kierunku. Było to zjawisko bardziej powszechne, objaw patologji narodowej, owoc potwornego systemu, który dławił dziesiątki pokoleń. Pod okropnym uciskiem sumienie wreszcie drętwieje, jasność myśli zaciemnia się, dusza załamuje się. Duch ludzki ucieka od jasnej świadomości swej własnej nędzy i upokorzenia, szuka dla siebie indulgencji na niewolę i wreszcie ją sobie sam daje, opromieniając swe więzienne nałogi blaskiem nieziemskiej cnoty, idealizując swój heroizm niewoli. Do duszy wkracza larwa w świątobliwej szacie, pokora niby chrześcijańska, aby przysłonić i uświęcić niewolę. Jakiś głos zaczyna szeptać poddanemu cara rzeczy miłe, które go kołyszą do błogiego snu pod opiekuńczem skrzydłem carskiej władzy, którą już gotów był w zaślepieniu przeklinać. Rosja jest innym krajem niż wszystkie kraje Zachodu, krajem błogosławionej prostoty patrjarchalnej i prawdziwego chrześcijaństwa. To, co Bóg dał Rosji, to dał jej jako narodowi ukochanemu dla jej szczęścia. Bóg nadewszystko dał jej cara, jedynego prawowitego monarchę na ziemi, stróża świętego porządku: Boże cara chroń. Zuchwały rozum, zarażony przez naleciałości z zepsutego Zachodu, przedstawiać

usiłuje tę świętą władzę carską jako tyranję. Fałsz to. Zachód nurza się w kłamstwie, niewoli ducha i bezbożnym buncie. Rosjanin chce życia wewnętrznego, chrześcijańskiego, nie pragnie czczej sławy, pogardza francuskiem teatralnem junactwem, polskim bezmyślnym buntem.

I oto pod przykrywką patrjotyzmu, pod płaszczykiem religji, w masce świątobliwej chrześcijańskiej cnoty, w chórze głosów anielskich schodzi do duszy poddanego carskiego letarg moralny, paraliż prawdy. Ta ciężka choroba, ta rosyjska carska dżuma przeżarła nawskroś duszę Gogola, dotknęła duszy Puszkina i Czaadajewa, już zakradała się do młodych dusz Bakunina i Bielińskiego, zajrzała do duszy Hercena na emigracji, do duszy Lwa Tołstoja, gdy zalecał nie sprzeciwianie się czynem złu.

II.

Jakkolwiek słowianofile głosili samowładztwo carskie jako dogmat, jako zasadę prawowitą, wieczną i świętą, to jednak rząd Mikołaja I od początku z nieufnością przyjmował ich doktrynę. Mrzonki i rojenia słowianofilów przywoływały Mikołajowi I na pamięć wspomnienia złowrogie. Zwrot ku narodowości zarysował się w Rosji najwyraźniej po wojnie 1812 roku. Młodzież gwardyjska i literacka, która z czasem przystąpiła do spisku politycznego, zakończonego wybuchem grudniowym 1825 roku, szła nie tylko w imię wolności politycznej, lecz i w imię narodowości. Aleksander Murawiew i jego bracia — dekabryści występowali przeciwko niemczyźnie. Zanim Chomiakow i Aksakow przywdziali ubiór staromoskiewski, już dekabrysta Küchelbecker ubierał służącego w kaftan moskiewski, Rylejew wydawał śniadania rosyjskie, złożone z potraw narodowych, Bestużew zastępował cudzoziemskie wyrazy czysto rosyjskiemi, Pestel nazywał przyszłą konstytucję «Prawdą Ruską». Słowianofile naiwnie oczekiwali od cara zwołania soboru ziemskiego, który wyprowadzali z dawnych wieców i który, według nich, był dopełnieniem samowładnej władzy carskiej, lecz car pamiętał pewnie z procesu, iż Küchelbecker głosił, że należy tylko zawiesić dzwon wiecowy, a lud, wśród którego przechowała się tradycja gminowładztwa, powstanie przeciwko despotyzmowi carskiemu. Kachowski przed słowianofilami już

twierdził, iż Piotr Wielki usiłował zabić wszystko, co było narodowego w Rosji. Zarówno zachodowcy, jak i słowianofile, rozwijali zasady, których ziarna rzucone zostały przez dekabrystów. Pierwsze występy słowianofilskie datują się od stowarzyszenia tajnego «Zjednoczonych Słowian», które odbywało posiedzenia u księcia Odojewskiego.

Rewolucjoniści nowego pokolenia, którzy rozwijali akcję przeciwko caratowi za granicą, również uderzali w groźną dla dynastji strunę, zarzucając jej niemieckość. Na obchodzie rewolucji listopadowej polskiej w Paryżu w roku 1847 Bakunin wygłosił słynną mowę, z powodu której rząd Ludwika Filipa na życzenie posła rosyjskiego Mikołaja Kisielewa, wydalił go z Francji. W mowie tej wytknął Mikołajowi obce pochodzenie i oświadczył, że car nigdy nie zrozumie potrzeb narodu rosyjskiego [1]). Car czuł się między Scyllą a Charybdą. Potępiając zrewolucjonizowany Zachód a symulując przywiązanie do starej Moskwy, zwracał się do tej prawosławnej tradycji staromoskiewskiej, która w nim musiała widzieć Niemca. Chcąc być władcą cywilizowanym, musiał posługiwać się aparatem dyplomacji europejskiej, ubiorem zachodnim, językiem francuskim, a to już wszystko było herezją dla staromoskiewszczyzny, której czciciele Aksakowowie uroczyście palili korespondencję francuską swej matki. Moskwa była siedliskiem opozycji narodowej przeciwko Petersburgowi. Zachodowcy traktowali cara jako ciemnego despotę, ultra-patrjoci Moskwy jako człowieka otoczonego Niemcami, spokrewnionego z Niemcami, petersburskiego nowatora.

Słowianofile wystąpili z systematycznym programem w roku 1845. Próbą syntezy była wydana przez Dymitra Wałujewa książka zbiorowa, zawierająca wiadomości historyczne i statystyczne o Rosji i o narodach «jednej z nią wiary i jednego pochodzenia plemiennego». Lecz już w następnym roku nastąpiło wydarzenie, które obudziło czujność i podejrzliwość rządu względem propagandy słowianofilskiej. Wykryte zostało w Kijowie Stowarzyszenie Cyryla i Metodego, do którego należeli Kostomarow, Kulisz, Szewczenko i inni. Towarzystwo to, obierając za punkt wyjścia swego programu utworzenie nie-

---

[1]) «Souverain d'origine allemande qui ne comprendra jamais ni les besoins ni le caractére du peuple russe».

podległej republiki ukraińskiej, stawiało jako cel zjednoczenie wszystkich narodów słowiańskich na podstawie federalistycznej, demokratycznej i chrześcijańskiej. Wielkorosjanie mieli być jednym członkiem tej federacji, również jak i niepodległa Polska. Niezmiernie ciężkie kary, jakie spadły na uczestników tego związku, i tajemnica, jaką car tę sprawę otoczył, świadczyły o wadze, jaką do niej przywiązywał. Na wyroku, który skazywał słynnego poetę i rysownika Szewczenkę na wcielenie, jako prostego żołnierza, do korpusu orenburskiego, car własnoręcznie dopisał: «pod najsurowszym dozorem i z zakazem pisania i rysowania». Do wyroku na Kulisza car również dołączył zakaz pisania. Całe dochodzenie w tej sprawie i rozstrzygnięcie jej odbyło się w granicach otoczonego tajemnicą proceduralną III wydziału kancelarji carskiej i nie tylko ogół, lecz nawet i minister Uwarow, nie znał treści pochwyconych przy rewizji dokumentów. Student Pietrow, który wydał związek, został bez egzaminu promowany na rzeczywistego studenta, to jest za swą denuncjację otrzymał dyplom uniwersytecki, poczem przyjęty został na płatną posadę do III wydziału kancelarji carskiej. Autentyczne szczegóły o tem stowarzyszeniu wydrukowane zostały dopiero w 1906 roku w wydawnictwie «Byłoje».

W maju 1847 roku cesarz zatwierdził wyroki na członków związku, a w kilkanaście dni potem minister oświaty, działając z rozkazu carskiego, potępił panslawizm rosyjski w okólniku urzędowym do kuratorów okręgów naukowych. W Moskwie pismo to czytane było na uroczystem posiedzeniu Rady Uniwersyteckiej. Narodowość rosyjska polegać powinna na bezwzględnem posłuszeństwie monarsze — głosił reskrypt,—a słowiańszczyzna zachodnia nie powinna budzić w Rosjanach żadnego współczucia; żyje ona swem odrębnem życiem, a Rosja swojem własnem. Rosja bez pomocy słowian zachodnich utworzyła swe państwo, bez nich cierpiała i rosła w potęgę, słowianie owi zależni byli zawsze od obcych potęg, nie umieli nic własnego stworzyć i zakończyli już swój byt polityczny. Takie pojmowanie narodowości ma być, wedle życzenia ministra, rozwijane z katedr uniwersyteckich [1]).

---

[1]) Nikitienko, tom I str. 373—Teodor Schiemann (*Kaiser Nikolaus I*, tom IV, str. 127 i 128) powtarza dosłownie wersję Nikitienki, nie cytując

Znamienne było zajście ze słowianofilem Jerzym Samarynem. Urzędował on w Rydze przy jen. gubernatorze Arakczejewie i niezadowolony z jego zbyt miękkiej polityki wobec Niemców, napisał ostrą krytykę rządu w *Listach ryskich*, które w roku 1849 w rękopisie kursowały po Petersburgu. Wskutek tego Samaryn dostał się do twierdzy; stamtąd wezwany i stawiony przed oblicze Mikołaja wysłuchał z ust carskich charakterystycznej reprymendy. Zresztą car potraktował Samaryna z osobliwą oględnością i uwolnił go z więzienia. Wyrzucał mu Mikołaj, iż chce wzniecać nienawiść pomiędzy Niemcami a Rosjanami, podczas gdy należy ich wzajemnie do siebie zbliżać. Podnosił car wierność Niemców i mówił, iż mógłby wyliczyć ze 150 jenerałów Niemców, poczynając od Pahlena. «Chcesz przymusem, siłą uczynić z Niemców Rosjan, z mieczem w ręku jak Mahomet, lecz tego nie powinniśmy czynić właśnie dlatego, że jesteśmy chrześcijanami». Kto krytykuje rząd, ten krytykuje cara—rozumował Mikołaj—i wreszcie dochodził do istoty sprawy: «Pan wprost mierzyłeś w rząd, chciałeś powiedzieć, że od czasu cesarza Piotra I aż do mnie wszyscy otoczeni jesteśmy przez Niemców, a przeto sami jesteśmy Niemcami. Pojmujesz pan, ku czemu szedłeś; podburzałeś opinję publiczną przeciwko rządowi, było to przygotowanie do powtórzenia 14 grudnia 1825 roku» [1]).

Wkrótce potem zaaresztowano Iwana Aksakowa. Car polecił Aleksemu Orłowowi wypuścić Aksakowa na wolność; polecenie miało brzmieć tak: «przywołaj, odczytaj, poucz, uwolnij».

W roku 1852 słowianofile wystąpili z wydawnictwem *Moskowskij sbornik*. Zarówno jenerał-gubernator moskiewski Zakrewski, jak i III wydział carskiej kancelarji zwrócili baczną i podejrzliwą uwagę na wydawnictwo; zlecono cenzurze szcze-

---

źródła. Z charakterystycznemi lukami rzecz ta opowiedziana u Rożdiestwienskiego: *Istor. obzor ministierstwa narodnawo proswieszczenija*, str. 224. Ciekawa tam uwaga, iż idee słowianofiliów nie były zrozumiane przez rząd Mikołaja. Za Aleksandra II i Aleksandra III zrozumiany już został związek między caratem a słowianofilstwem, między Katkowom a Iwanem Aksakowem.

[1]) Tak przedstawił to zajście po śmierci Samaryna, a powołując się na jego opowieść, brat (tom VII dzieł Jerzego Samaryna). U Nikitienki (Tom I, str. 391) słowa Mikołaja oddane w formie mniej oględnej i mniej literackiej, a za to bardziej przypominającej zwykły sposób przemawiania Mikołaja. Treść zresztą ta sama.

gólną czujność i rozpostarto nad słowianofilami dozór policyjny. Gdy Aksakow oddał do cenzury drugi tom swej publikacji, cenzura po porozumieniu z III wydziałem zupełnie wstrzymała jej druk i całe wydawnictwo zostało zamknięte. Dubelt w swej opinji z powodu tego tomu drugiego pisał w roku 1853: «Słowianofile łączą przywiązanie do przeszłości rosyjskiej z takiemi zasadami, które nie mogą istnieć w państwie monarchicznem, i jawnie nie sprzyjając obecnemu stanowi rzeczy, w swym błędnym sposobie myślenia, usiłują cofnąć naszą ojczyznę do czasów Włodzimierza Świętego». Dopiero po śmierci Mikołaja, w roku 1856, artykuły słowianofilskie mogły ukazać się w druku.

Nieprzychylny stosunek rządu do słowianofilstwa był wywołany nie tylko przez wrażliwość dynastji Holstein-Gottorpów na propagandę przeciwniemiecką i przez obawę wzniecenia tą drogą ruchu antydynastycznego. Konflikt rządu Mikołaja I ze słowianofilstwem miał inne przyczyny, dotyczące samej istoty systemu mikołajewskiego zarówno w polityce wewnętrznej, jak i zewnętrznej.

Pozornie słowianofilstwo wydawało się doktryną, której autorowie powinni byli cieszyć się poparciem rządu carskiego, była to bowiem ideologja prawosławnego, nacjonalistycznego, zaborczego caratu. Słowianofilstwo miało wiele punktów stycznych z kierunkiem patrjotyzmu urzędowego. Pogodin i Szewyrew stanowili jakby ogniwo pośredniczące między kierunkiem Grecza i Bułharyna a słowianofilstwem.

Istotnie, słowianofile, równie jak pisarze, którzy celowo pisali w myśl rządu, stawiali Rosję ponad resztę świata, rozwijali manję wielkości, państwową i narodową. Wynosili ponad wszystko prawosławie, ścigali szczególną nienawiścią katolicyzm. Całą władzę składali w ręce cara, oświadczali, iż naród rosyjski, wbrew innym narodom świata, nie dąży do rządzenia państwem, potępiali konstytucję i parlamentaryzm zachodni. Podnosili prostotę, ludowość, pokorę Rosji, ganili pychę Zachodu, występowali przeciwko racjonalizmowi, traktując go, jako zuchwałe mędrkowanie, wynosili wiarę ponad rozum, religję ponad umiejętność ścisłą. Popierali gnębienie obcych narodowości i wyznań w Rosji, głosili imperjalizm zaborczy, osłonięty misją szerzenia prawosławia i wyzwolenia słowian.

A jednak pomimo tej zbieżności swych doktryn z programem rządu, za Mikołaja I nie mogli w druku rozwijać swobod-

nie swych teoryj. Jest to rys znamienny, różniący despotyzm Mikołaja I od despotyzmu Aleksandra II w okresach reakcyjnych i od despotyzmu dwóch ostatnich carów Rosji. Za owych trzech carów, zwłaszcza za Aleksandra III, epigoni słowianofilstwa nietylko nie byli krępowani i ścigani, lecz byli literackiemi podporami caratu i jego polityki, a nieraz i nadawali kierunek polityce. Wspominaliśmy już wyżej, iż państwo Mikołaja I, wywieszając trójbarwny sztandar prawosławia, samowładztwa i narodowości, dawało niezaprzeczoną i decydującą przewagę hasłu samowładztwa. Car panował i nad prawosławiem i nad nacjonalizmem, brał pod opiekę i jedno i drugie, czynił z nich arkana swego rządu, głaskał je, schlebiał im, lecz nie ulegał. Za następnych panowań prawosławie i nacjonalizm owładnęły caratem i parły go w kierunku swych pożądań, nigdy nienasyconych. Carat mikołajewski nie pragnął żadnych skomplikowanych teoryj na uzasadnienie swej władzy, opierał się na fakcie swej przemocy i żądał pokornej i niemej uległości. Nie na wyrozumowanych kryterjach narodowości i prawosławia miało się wzorować samowładztwo, lecz zupełnie odwrotnie: narodowość to wierność zasadom odwiecznym bytu rosyjskiego, którego kamieniem węgielnym jest samowładztwo, prawosławie— to religijne uświęcenie carskiego absolutyzmu. Zestawmy ludzi z dwóch epok. Za Mikołaja I ramieniem carskiem, nad cerkwią ciążącem, jest oberprokurator Synodu, hrabia Protasow, były oficer huzarów, brutal, obskurant i cynik, w sprawach religji profan, pilnujący tylko tego, by popi lojalnie sławili cara. Za Aleksandra III ten wysoki urząd piastuje Pobiedonoscew, wykształcony reakcjonista, przekonany fanatyk prawosławia, górujący umysłem i wolą nad carem, pilnujący nietylko tego, by duchowieństwo było lojalne względem wyższych zasad rządu, lecz i tego, by carat był na usługach bojującego prawosławia.

Słowianofilstwo było to, przy wszelkich odżegnywaniach się od rozumowania, doktryna wyrozumowana i rozumująca, usiłująca usprawiedliwić despotyzm racjonalistycznie i djalektycznie. Dla caratu ta metoda była podejrzana. Gdy się raz postawi tezę, iż uprawnienie caratu wymaga dopiero uzasadnienia, wkracza się na drogę niebezpieczną, otwiera się wrota dla krytyki. Rozumowanie ludzkie jest ułomne, nie trudno jest poruszyć z miejsca jeden z kamieni, na których spoczywa teorja sło-

wianofilstwa, a wówczas cała apologja caratu chwiać się zaczyna. Oparcie zasady caratu na rozumowaniu jest już początkiem herezji politycznej; nie powinno się ważyć na posiadanie własnej opinji — mówi jeden z typów komedji Grybojedowa.

Słowianofilska teorja samowładztwa stanowiła tem mniej pewną podstawę, iż każdemu zdrowemu umysłowi rzucała się w oczy jej niedorzeczność. Twierdzenie, iż naród rosyjski nigdy nie sięgnie po władzę polityczną i że rewolucja polityczna w Rosji jest niepodobieństwem ze stanowiska psychologji narodowej rosyjskiej, mogło być tylko albo naiwne, albo obłudne. Uciekanie się do takich absurdów dla usprawiedliwienia władzy carskiej było samo przez się kompromitowaniem bronionej tezy.

Inne tezy słowianofilskie wprost były dla rządu niepokojące. Rzucanie anatemy na okres imperatorski, petersburski, a idealizowanie wyłączne okresu moskiewskiego równało się krytyce rzeczywistości współczesnej. Słowianofile utrzymywali, iż życie starożytnych słowian ruskich oparte było nie na bycie rodowym z mocną władzą ojca rodu — patrjarchy, lecz na życiu gminnem (obszczynnyj byt) z pozostawieniem władzy politycznej księciu. Cenzura mikołajewska dopatrywała się w tych poglądach zasad demokratycznych i nawet skłonności do komunizmu.

Słowianofile wyprowadzali początek władzy carskiej z powołania ludowego; było to już profanowanie władzy świętej carskiej, analogja do świeckiej teorji umowy społecznej, sprowadzanie genezy samowładztwa na ziemię, wyprowadzanie go z woli narodu. Według Hobbesa naród dla uniknięcia anarchji, walki wszystkich ze wszystkimi, przelewa drogą milczącej umowy władzę absolutną na monarchę. Słowianofile ograniczyli całą rzecz do wybranego narodu rosyjskiego i wyprowadzili władzę carską z bezprzykładnego ascetyzmu politycznego. który ma być wyłączną cnotą narodu rosyjskiego. Lecz gdy ta niebywała zaleta jest dla każdej zdrowej głowy fikcją, cóż staje się wówczas z władzą carską?

Słowianofile adoptowali potrójne hasło prawosławia, samowładztwa i narodowości, lecz wdali się w analizę tej trójcy, próbowali oddzielić to, co boskie, od tego, co carskie, i to, co carskie, od tego, co własnością narodu. Wszelkie zaś określenie jest już ograniczeniem pojęcia. Praktycznie biorąc, ograniczenie to znikało z tą chwilą, gdy słowianofile oddawali pełnię władzy carowi bez wszelkich rękojmi, licząc na ustalenie

stosunku miłości między władzą a poddanymi. Lecz było to teoretyczne stawianie narodowości i prawosławia obok caratu, a nawet ponad nim. Weźmy ciekawą zapiskę «o stanie wewnętrznym Rosji», przedstawioną Aleksandrowi II za pośrednictwem Błudowa, przez Konstantego Aksakowa w roku 1855. Jest to apologja niewoli politycznej narodu rosyjskiego, zaczynająca się od słów: «Naród rosyjski jest to naród nie państwowy, to jest nie dążący do władzy państwowej, nie żądający dla siebie praw politycznych». Lecz w zapisce tej znajdzie się ustęp opiewający, iż naród rosyjski, oddając państwu władzę, sobie pozostawia życie społeczno-moralne, którego treścią i celem jest społeczność chrześcijańska. «Wzniosły czyn spełnia ten, kto czujnie stoi na straży świątyni wówczas, gdy w niej odprawia się nabożeństwo i wznoszone są modły zbiorowe...» — mówi Aksakow, mając na myśli rolę państwa. Ta rola stróża świątyni narodowo-prawosławnej, chociażby stróża obdarzonego pełnią władzy, nie wystarczała monarsze, który sam uważał siebie za najwyższego przedstawiciela prawosławia i życia narodowego w Rosji.

Słowianofilstwo było u rządu carskiego w podejrzeniu nie tyle z powodu tych pierwiastków, które mogły być w zasadzie caratowi przeciwne, lecz raczej z powodu tych, które stanowiły «arcana imperii» samego caratu, a które słowianofile chwytali po uzurpatorsku w ręce, uprzedzając i licytując carat, wyrywając mu palmę pierwszeństwa. Car chciał być sam pierwszym heroldem narodowości, nie znosił, aby ktoś wysuwał się naprzód przed nim i głośniej jeszcze, niż on, wykrzykiwał hasła patrjotyczne, a to właśnie czynili słowianofile. Ci gorliwcy szowinizmu stawiali carat w położeniu przykrzejszem, niż zachodowcy, których można było zawsze oskarżyć o to, iż są na usługach propagandy francuskiej czy polskiej i że bunt przygotowują. Trudniejsza była sprawa z ludźmi, co bili czołem przed carem, sławili, wynosili pod niebiosa wszystko, co narodowe, lżyli Zachód. Stawali jako rywale cara w pogoni za popularnością. Carat nie mógł zapędzać się tak daleko, jak ci fanatycy, gdyż posiadał bądź co bądź w większym stopniu poczucie rzeczywistości. Propaganda ultra-słowiańska szowinistyczna pętała swobodę ruchów caratu, dyktowała mu kierunek polityki zagranicznej, parła do wojen w imię misji wyznaniowej i plemiennej.

* * *

Za Mikołaja mogły się zjawiać jedynie artykuły i traktaty polityczne, sławiące carat w niewyszukany sposób, a bez zastrzeżeń, usuwające w cień wszelkie inne siły i hasła, a wyprowadzające wszelkie dobro i błogosławieństwo od świętej osoby cara. Przytoczmy dla przykładu treść małego traktatu historycznego, jaki wypracował znany ze sprawy Czaadajewa profesor i publicysta Nadieżdin, chcąc wyjednać sobie przebaczenie rządu za wydrukowanie w jego wydawnictwie listu Czaadajewa. Po wydrukowaniu owego słynnego «listu filozoficznego» Michał Orłow próbował przekonywać Benkendorfa, iż Czaadajew był wprawdzie surowy dla przeszłości Rosji, lecz wiele oczekuje od jej przyszłości, a na to Benkendorf: «Przeszłość Rosji była podziwu godna, teraźniejszość jej jest więcej, niż wspaniała, co zaś dotyczy przyszłości, to jest ona wyższa ponad wszystko, co najśmielsza fantazja wyobrazić sobie jest w stanie. Oto punkt widzenia, z którego dzieje Rosji powinny być rozważane i pisane» [1]). To była zatem recepta urzędowa na pisanie dziejów Rosji.

Mocno wraził sobie w pamięć ten przepis urzędowy redaktor *Teleskopu*, profesor estetyki i archeologji w uniwersytecie moskiewskim Nadieżdin, gdy po nieopatrznem wydrukowaniu listu Czaadajewa, ujrzał niespodzianie przed sobą groźne oblicze zagniewanego rządu. Była to, jak na ówczesny stan nauki rosyjskiej, siła nietuzinkowa; Czernyszewski uważał go nawet za umysł pierwszorzędny, Chcąc odparować od swej osoby ciosy maczugi rządowej, Nadieżdin napisał traktacik, który może służyć za wzór, jak należało za Mikołaja I wykładać dzieje narodu rosyjskiego, chcąc zachować u rządu opinję nieposzlakowaną.

Naprzód, Nadieżdin, zupełnie w duchu recepty Benkendorfowskiej, wygłasza dytyramb na cześć potęgi Rosji, jej oświaty, przemysłu, handlu: Rosja w wyścigu cywilizacyjnym dopędza już Europę «jeśli już dotychczas jej nie prześcignęła».

Lecz naród rosyjski winien uznać istotne źródło tej wielkości i «ukorzyć się przed niem w prochu z pobożną pokorą, wyznając, iż my sami jesteśmy niczem, a jesteśmy czemś dzięki tylko tej potężnej władzy, która rządzi samowładnie naszym losem, prowadziła nas i prowadzi przez wszystkie szlaki postępu,

---

[1]) Według świadectwa Życharewa, krewnego i biografa Czaadajewa.

bez naszej wiedzy, często wbrew naszej woli, walcząc po ojcowsku z właściwym masom bezwładem».

«Mamy świetne karty w dziejach», woła Nadieżdin «lecz czyż są to nasze dzieje? Czyż to dzieje narodu rosyjskiego? Nie, to historja państwa rosyjskiego, historja carów rosyjskich!»

I dalej ciągnie swą carosławną opowieść poprzez główne etapy dziejów Rosji. O wprowadzeniu chrześcijaństwa mówi ze znacznie większą trzeźwością, niż słowianofile. «Czyż tu sam naród rosyjski działał własną wolą? Nie, lud zbryzgał ulice Kijowa krwią pierwszych ruskich chrześcijan. Myśl zbawienna rozproszenia mroku bałwochwalstwa na ziemi ruskiej zrodziła się w umyśle wielkiego księcia i przez niego wykonaną została». Lud posłuszny rozkazowi księcia, ochrzcił się, lecz długo opłakiwał bogów pogańskich. Kronikarz opisuje, że matki zawodziły płaczem, posyłając, na rozkaz księcia, do szkół swe dzieci. Dalej opowiadał Nadieżdin, jak Ruś uległa rozdrobnieniu na dzielnice i wpadła pod obce jarzmo i jak znowu kniaź moskiewski wyzwolił ją i zjednoczył. «Kto działał za nas wyłącznie i jedynie, kto myślał, kto pracował za nas? Car! Kiedy jeden choćby wiersz zapisaliśmy w dziejach sami bez wskazówki, bez nakazu cara?... Historję naszą dzielić należy nie według okresów życia narodu, jak Europejczycy dzielą swe dzieje, lecz według panowań, które przedstawiają nieprzerwaną drabinę dobroczynnej działalności carów i religijnej pokory narodu... Nasze życie umysłowe nie jest naszem dziełem, lecz dziełem mądrych opiekuńczych naszych monarchów. Nawet złagodzenie naszych obyczajów, całą ogładę zewnętrznego, towarzyskiego życia zawdzięczamy nie sobie samym, lecz carom... Zaludniliśmy przestrzeń, na której zmieści się dziesięć i więcej Europ... Nie napróżno przez cały czas byliśmy oddzieleni od małego kącika, zwanego Europą. Przeznaczeniem naszem nie jest być echem tej zgrzybiałej, zdychającej cywilizacji, której przedśmiertnych bodaj kurczów świadkami jesteśmy, lecz rozwinąć u siebie nową, młodą, potężną cywilizację, iście rosyjską, która odnowi starą Europę». Car jest ojcem, a Rosjanie — to jego dziatwa. «Jesteśmy dziećmi i dzieciństwo stanowi nasze szczęście. Historja nasza dotychczas była wielkim poematem, w którym jest jeden bohater, jedna osoba działająca». Autor podnosi wysoko pokorę narodu rosyjskiego za Iwana Groźnego i w innych okre-

sach, i kończy, wróżąc chwałę swemu narodowi, jeśli będzie zawsze posłuszny carowi: «Pamiętaj z pokorą nabożną i ze szlachetną dumą, że całe twe życie, byt twój ześrodkowany jest w twym świętym władcy. Bez niego jesteś szeregiem zer, z tą monarszą jednostką zera czynią biljon» [1]).

Publikacje słowianofilskie napotykają na tamę cenzury. Lecz manja wielkości narodowej i wiara w misję prawosławnej Rosji zataczała coraz szersze kręgi, tem bardziej, że polityka caratu przyczyniła się do rozwijania w poddanych rojeń światowładczych. Wojna krymska, która była epilogiem panowania mikołajewskiego, wydobyła na powierzchnię znowu nurt słowianofilski i kierunek ten nie był bez złowrogiego wpływu na wplątanie Mikołaja w walkę z koalicją europejską.

Trzydziestoletnia polityka Mikołaja, który zwłaszcza po r. 1848 przybierać zaczął coraz bardziej dyktatorski ton wobec państw lądu europejskiego, postawiła wreszcie Rosję, na terenie sprawy wschodniej, oko w oko z koalicją zachodnio-europejską. Mikołaj I sterował na pół bezwiednie w kierunku wojny z koalicją, nadając państwu swemu groźny typ militarny, wydając więcej niż połowę budżetu na wojsko i flotę, błyskając przez ćwierć wieku z górą przed całą Europą «szczeciną stalową», wszczepiając w naród wiarę we wszechmoc Rosji i wszechpotęgę cara wśród monarchów świata. Rozstrajając przez system despotyczny i korupcyjny machinę administracyjną i finanse, konserwując ignorancję i zastój przez tłumienie światła, zabijając talent i charakter, dając w państwie premje za nikczemność, głupotę i tchórzostwo, Mikołaj przygotowywał w razie tej przyszłej wojny klęskę dla swego państwa. Wraz z carem, a dla dogodzenia jemu, przygotowywali tę wojnę popi, którzy błogosławili wszelkim choćby najniedorzeczniejszym i najdzikszym czynom rządu, pisarze, odurzający rząd i naród ciągłym dymem kadzideł, dyplomaci, kłamiący przed carem i utajający przed nim ze strachu i z nałogu schlebiania grozę położenia.

---

[1]) Lemke, *Nik. Żandarmy* str. str. 592 — 604. Analogicznego wzoru dostarczyćby mogły artykuły Andrzeja Krajewskiego, redaktora wydawnictwa *Otieczestwiennyja Zapiski*, drukowane w roku 1848, wówczas, gdy redaktor, wystraszony represjami rządu, pragnął zaskarbić sobie uznanie władz. Zwłaszcza bezwstydny dytyrambiczny artykuł «Rosja i Europa zachodnia», który zwrócił na autora nawet przychylną uwagę cara. Lemke. *Nik. Żandarmy*, str. 191,

Lecz gdy groza wielkiej wojny już się zarysowała, car i rząd jego zawahał się trwożnie. Wojna była niebezpieczna dla caratu. Naród, durzony i wbijany w pychę, oczekiwał zmiażdżenia choćby całej Europy. Tymczasem zacofana technika, korupcja, zły stan finansów czyniły Rosję słabą. Niepowodzenia wojenne mogły stać się groźne nie tylko dla prestige'u, lecz dla samej egzystencji cara. Lecz już marząc o uniknięciu wojny z koalicją, car wciąż jeszcze zachowywał się tak, jakgdyby gotów był przyjąć ją z całym światem. Nie śmiał zdradzić się ze swym lękiem przed zapatrzonymi w jego niezwalczone ramię poddanymi. Było i będzie zawsze fatalizmem potęg militarnych i imperjalistycznych ciągłe potrząsanie orężem i lęk, gdy prawdziwa wojna zajrzy w oczy. Mocarstwa te są wojownicze przez samą strukturę, przez imperjalistyczną edukację swych obywateli; władcy tych państw, chcąc zaspokoić megalomanję swych poddanych, którą sami pielęgnowali, wciąż prowokować muszą świat. I chociażby w ostatniej chwili, gdy wojna już nadciąga, ci władcy okazali chęć zapobieżenia wojnie, nie zasłużą na miano ludzi pokoju. Ani Mikołaj I, ani Wilhelm II, nie będą usprawiedliwieni przed potomnością, gdyby nawet okazało się, że w dniach poprzedzających wojnę ulękli się jej i chcieli jej zapobiec. Bo wojnę przygotowywali przez lat dziesiątki.

Gdy Mikołaj I w swym drugim liście do królowej angielskiej z końca 1853 roku, już widząc jasno zarysowującą się przeciwko niemu koalicję europejską, z melancholją stwierdzał, iż już cofnąć się nie może, ponurą prawdę słów jego pojmiemy wówczas, gdy zobaczymy, co się działo, mówiło, pisało w kołach słowianofilsko-nacjonalistycznych, od chwili, gdy zjawiła się perspektywa konfliktu z Turcją i Europą. Pycha państwowa, szerzona przez carat, potęgowała się wśród słowianofilów przez wiarę w misję Rosji zjednoczenia narodów prawosławno-słowiańskich i w niezwalczoną moc wojującego prawosławia. Fanatyczna doktryna, która w Rosji widziała cały odrębny świat, przeciwstawiający się reszcie ludzkości i która od tej wielkiej Rosji oczekiwała nawrócenia reszty świata, musiała walkę z niewierną Turcją uważać za pierwszy naturalny etap do spełnienia misji rosyjskiej. Gdy rozpoczęły się pertraktacje między carem a sułtanem co do praw prawosławia do miejsc świętych i gdy powstał na tem tle konflikt katolicyzmu i prawosławia, dla

słowianofilów i ich coraz liczniejszych adherentów spór ten miał wielkie, symboliczne, dziejowe, święte znaczenie. Zbliżającą się walkę witano jako wstęp do wojny krzyżowej, zerwanie związków z gnijącym bezbożnym Zachodem, ujmującym się za muzułmanami, uważano za cudowne zrządzenie Opatrzności, mniemano, iż przyszła chwila na rozwinięcie do czynu wszystkich sił olbrzyma rosyjsko-prawosławnego i że Rosja stanęła na progu nowej, sławnej ery.

Gdy zaś działania rządu, coraz trzeźwiej, w miarę zbliżania się groźnej wojny, zdającego sobie sprawę z niebezpieczeństwa, bynajmniej nie tchnęły zapałem do walki, gdy polityka zagraniczna, którą pod zwierzchnim sterem cara prowadził Nesselrode, widocznie szukała honorowego wywikłania się z konfliktu, w kołach nacjonalistycznych zaczęła wzbierać fala niezadowolenia. Do uszu cara, po raz pierwszy za jego rządów, dochodzić zaczęły głosy oburzenia, zarzuty małoduszności; zaczęto coraz głośniej mówić o tem, że dyplomacja rosyjska jest w ręku Niemców, którzy nie rozumieją misji narodu. W słowach, pełnych jeszcze respektu, strofowano zaocznie cara za jego zbyt wielką pobłażliwość dla Zachodu. Odurzeni szałem wszechpotęgi państwowej ludzie nie chcieli, nie mogli pojąć tego, iż Rosja może być pobita, a zarzucali rządowi niezrozumiałą wielkoduszność, niepojęte oszczędzanie przeciwników. Mściła się teraz na Rosji ta idąca od tronu wieloletnia sugestja, która wmawiała w Rosjan, iż jeśli car, władca olbrzymiego państwa, gdzie «dziesięć Europ się zmieści», nie rusza swych niezwalczonych hufców, by stratować ten «kącik europejski», to czyni to tylko przez wspaniałomyślność i zamiłowanie pokoju. U Słowianofilów do tego przeświadczenia o niezwalczonej mocy Rosji dołączył się nastrój mistyczny, który nie chciał zniżać się do obliczania szans materjalnych i, prąc do wojny, wierzył, iż tak chce Bóg ziemi rosyjskiej.

Od chwili wyjazdu Mieńszykowa do Konstantynopola, wysłanego w roku 1853 z misją ugięcia oporu Turcji, oczy gorliwców misji prawosławno-rosyjskiej zwrócone są na Wschód. Ta czujność, ta wrażliwość poddanych, którzy po raz pierwszy występują jako społeczeństwo, mające aspiracje i burzliwie choć stłumionym głosem domagające się ich ziszczenia, krępuje już swobodę działania dyplomacji carskiej. Rząd instynktem czuć zaczyna, iż wszystkie trzy kolumny caratu zatrzęsłyby się, gdyby

Rosja skapitulowała bez walki przed niewiernymi: prawosławie, samowładztwo i narodowość.

Wzbierająca fala szowinizmu przechodzi w głuchą opozycję, gdy działania rządu i pierwsze działania armji zgoła nie odpowiadają podnieconym nadziejom. Po pierwszych niepowodzeniach armji naddunajskiej pomruk zdumienia i gniewu daje się słyszeć w salonach Petersburga i Moskwy: Zdrada, w armji cudzoziemcy — Niemcy i Polacy, w dyplomacji cudzoziemcy. Jeszcze chwila, a rozlegnie się głos: na tronie cudzoziemiec. Rozpoczęła się tragedja ostatniego rosyjskiego samowładcy. Zanim hufce carskie cofnęły się z pod Almy, Inkermanu, Eupatorji i z nad rzeki Czarnej, zanim załopotał sztandar francuski nad kurhanem Małachowa, już car wywiesić musiał chorągiew białą przed rozjątrzonym nacjonalizmem i fanatyzmem prawosławnym.

* * *

Gdy książę Mieńszykow wyjechał z uroczystą misją do Konstantynopola, aby narzucić wolę cara sułtanowi, szowiniści rosyjscy nie wątpili, że wybiła godzina rozwiązania sprawy wschodniej ku tryumfowi Rosji. Pogodin zapisuje w dzienniku pod koniec kwietnia 1853 roku, gdy Mieńszykow bawił w Konstantynopolu: «Wiadomość o buncie konstantynopolskim. Oczekiwałem go już drugi miesiąc i nie pojmuję, jak mogła go nie oczekiwać polityka europejska». Szewyrew w tym samym czasie pisze do Pogodina. «Widocznie proroctwo się spełnia. Podobno w Konstantynopolu był bunt, książę Mieńszykow zebrał wojsko i wziął pod swą opiekę wszystkich posłów». Car Mikołaj, odpowiadając na uwagę Timaszewa, że Rosja ma gorsze uzbrojenie, oznajmił tonem stanowczym, że ilość wojsk jego będzie taka, iż stale będzie mocniejszy od swych wrogów, a więc nie obawia się niczego [1]).

Manifest carski, wydany w czerwcu 1853 roku z powodu wkroczenia wojsk rosyjskich do księstw naddunajskich, zaczynał się od słów: «Wiadomo jest naszym miłym poddanym, że obrona prawosławia stanowiła odwieczne zadanie naszych błogosławionych przodków», poczem cała akcja wojskowa przed-

---

[1]) *Żyźń i trudy M. P. Pogodina,* przez Mikołaja Barsukowa. Księga XIII, Petersburg 1899 str. 3 i 4.

stawione była jako wstęp do walki o prawosławie. Ten sam ton miał późniejszy manifest carski październikowy, oznajmiający wypowiedzenie wojny Turcji.

Patronką nacjonalizmu prawosławnego w sferach wyższych Petersburga była Antonina Błudow, córka znanego dygnitarza za trzech carów. Piorunowała ona przeciwko brakowi ducha rosyjskiego w ministerjum spraw zagranicznych. «Cała biurokracja ministerjum spraw zagranicznych jest nieuleczalnie zachodnia i nam obca» pisała do Pogodina w grudniu 1853 roku. «Car jest wesoły — pisze Szewyrew do Pogodina w owym czasie — to wojna krzyżowa. Stara partja Nesselrodego boi się jej. Nigdy jeszcze w Petersburgu nie wygłaszano tak ostrych opinij. Rosjanina odróżnisz tam natychmiast od zachodowca». Dla tych ludzi taki Granowski, zachodowiec, chluba uniwersytetów rosyjskich, nie był Rosjaninem. Tem mniej Hercen i Bakunin.

Utożsamienie prawosławia z chrześcijaństwem wciąż rozbrzmiewa u tych wojowniczych patrjotów. «Ze wszystkich stron, z lądu i z morza, odszczepieńcy chrześcijaństwa grożą świętej Rosji», notuje Pogodin.

Postępy oręża rosyjskiego zgoła nie odpowiadały nadziejom, wojska rosyjskie doznały niepowodzeń, zanim nawet Francuzi i Anglicy wzięli udział w walce. Rosja nie mogła poradzić sobie z Turkami nad Dunajem. Słowianofile nie mogli wytłómaczyć sobie tego inaczej, jak tylko intrygą, zdradą, potajemnemi knowaniami cudzoziemców. W lutym 1854 stary Aksakow-ojciec pisał do Pogodina: «Nasze położenie polityczne doprowadza mnie do obłędu. Boję się nie Europy, przeciwko nam powstającej, lecz wątpliwości i niezdecydowania z naszej strony. Podobno w sztabie głównym prawie sami ludzie nie czysto rosyjskiego pochodzenia, a nawet wiele zdrady». W innym liście z owego czasu pisze stary Aksakow: «Wystawiona jest na hańbę duma narodowa i dusza się oburza. Myślałem, że Zakrewski jest Rosjaninem («russkij czełowiek»), a tymczasem słyszę, że i on jest za wojną obronną! Przecież na nim ciąży obowiązek: powinien podać do wiadomości cara o oburzeniu i upokorzeniu całej Moskwy, a więc i Rosji całej».

Gdy cenzura nie puszczała utworów, zawierających, choćby pod osłoną uczuć arcy-prawosławnych i rosyjskich, krytykę rządu w sprawie wschodniej, rozwinęła się literatura rękopiś-

mienna, która z wielką szybkością rozpowszechniała się po całej Rosji. Rząd był w kłopocie, nie wiedział, czy ma skazywać na kary gorliwców wojowniczego patrjotyzmu. Reprezentowali oni, bądź co bądź, zapał narodowy i religijny, to, co pisali, było wśród podniecenia wojennego bardzo popularne, byli to ludzie, których winą główną było to, iż wzięli za dobrą monetę trzydziestoletnie przechwałki rządu carskiego, były to «enfants terribles» carskiego bluffu. Najczęściej kończyło się na pobłażliwej represji: na dozorze policyjnym i zakazie druku.

W kwietniu 1854 roku, po wypowiedzeniu wojny Rosji przez państwa zachodnie zjawiają się w obiegu tchnące podnieconym patrjotyzmem i goryczą przeciwko rządowi wiersze *Na Dunaj*. Wydział III-ci kancelarji carskiej zwraca na nie uwagę. Okazuje się, iż autorem jest młody Iwan Aksakow. W wierszu jego brzmi rozczarowanie Rosjanina, który wierzył, iż Rosja pójdzie przed siebie jak burza, zagarnie słowian bałkańskich, zdobędzie Carogród i zatknie krzyż prawosławny na świątyni świętej Zofji. «Na Dunaj! czemuż zwlekasz napróżno, słysząc wołanie potężnych mocy. Wzywałeś Boga wciąż o czyny. Chwila jest wspaniała, czyn święty, a poryw sprawiedliwy»—wołał autor, najwidoczniej, zwracając się do cara. Jenerał-gubernator Zakrewski radził zamknąć Aksakowa w twierdzy aż do końca wojny. Aleksy Orłow postanowił jednak pozostawić go na wolności.

W owym również czasie zjawiły się w rękopisie głośne wiersze słowianofila Chomiakowa *Do Rosji*, pełne pysznej wiary w misję Rosji: «Ciebie Bóg nasz powołał do walki świętej, ukochał, tobie dał moc opatrznościową, abyś skruszyła złą wolę ślepych, bezmyślnych, dzikich sił» — tak zaczyna swój wiersz Chomiakow, a kończy słowami, iż miecz w ręku Rosji—to miecz Boży. Lecz rzecz znamienna: wiersz ten nie zadowolił, lecz oburzył patrjotów. Chomiakow, zwracając się do Rosji, jako do narodu wybranego, skarcił ostremi słowy wady jej rządów biurokratycznych i przywary narodu, wierny zresztą słowianofilskiej teorji o przekleństwie dla Rosji okresu petersburskiego. «W sądach twych rządzi czarna niesprawiedliwość, napiętnowanaś stygmatem niewoli (chłopa), pełnaś pochlebstwa bezbożnego, kłamstwa nikczemnego, lenistwa martwego a haniebnego i wszelkiej obrzydliwości». I wzywał Rosję, aby uczyniwszy pokutę przed Panem za swe grzechy, przejąwszy się

skruchą i pokrzepiwszy modlitwą, powstała do czynu wielkiego, świętego.

Ten przeniknięty szałem wielkości narodowej wiersz oburzył szowinistów, wytknięcie wad Rosji wydało się zuchwalstwem. Autorka głośnych wierszy o Mikołaju i Polsce, hrabina Rostopczynowa, nawrócona już na urzędowy patrjotyzm, z oburzeniem pisała do Pogodina o jeremiaszowym języku, jakim odważył się przemawiać do świętej Rosji Chomiakow, i napisała replikę wierszowaną. Książę Wiaziemski uważał, że Chomiakow powinien był «z większem uszanowaniem i uprzejmością przemawiać do swej matki». «Dobry syn Noego przykrył płaszczem słabość i wstyd ojca». Bodiański pisał karcąco, iż «Rosja nie jest Niniwą, a Chomiakow nie jest Jeremiaszem».

Chomiakow, spostrzegłszy, że te koła patrjotyczne, o które mu właśnie chodziło, źle przyjęły jego wiersz, postąpił w sposób typowy dla charakterów epoki mikołajewskiej i bardzo przypominający zachowanie się Czaadajewa po opublikowaniu listu filozoficznego. Napisał nowy wiersz do «Rosji skruszonej», właściwie jednak chodziło tu nie o skruchę Rosji, a o skruchę samego autora. W tym wierszu, wychodząc z fikcji, iż Rosja już wyraziła skruchę, nie mówi już nic o jej wadach, lecz w najpatetyczniejszych wyrazach sławi potęgę, misję i cnoty nieziemskie Rosji: «Idź, twa droga jasna, w duszy twej miłość, w dłoni piorun, tyś groźna, piękna, tyś anioł Boży z promieniejącem płomiennem czołem». Nie bez słuszności pisała pani Rostopczyn do Pogodina: «Czy doszedł do pana drugi wiersz Chomiakowa, napisany pod wpływem tchórzostwa? Dobry patrjotyzm! Precz z maską, człowiek tu wypowiedział się cały. Wszystko to jest tak wstrętne, że mdło się robi, gdy mówi się o tem» [1]).

W najmniejszym sukcesie oręża rosyjskiego mistycy nacjonalizmu widzieli już znak woli Opatrzności, która wreszcie dopełniać się zaczyna. Odurzeni przez zapowiedzi tryumfu, mniemali, iż świat stoi w przededniu olbrzymich wydarzeń. W maju 1854 roku pisał do Pogodina Józefowicz z Kijowa: «Bizancjum. słowiańszczyzna — wszystko to już staje się drobiazgiem, niedorastającym do powagi sprawy. Zdaje się, że

---

[1]) *Żyzń i trudy M. P. Pogodina*, przez M. Barsukowa, księga XIII Petersburg, 1899 r, str. 42 i nast.

stoimy na progu nowego okresu chrześcijaństwa. Tak czy inaczej, a jest rzeczą pewną, iż spełnia się wielka tajemnica, wydarzenie światowej wagi, nie zewnętrzne lecz duchowe. Z jednej strony niesłychany entuzjazm u nas, tak jak gdyby tajemnica, utajona jeszcze przed rozumem, już odkryta została sercem. Z drugiej strony, u współczesnych, najbardziej oświeconych, według teraźniejszego pojmowania, narodów niemoralność, kłamstwo, doprowadzone już do bezmyślności...» Taki był stały refren, niby tekst szkolny, wyuczony na pamięć przez adeptów słowianofilstwa. Inny był stan ducha zachodowca Granowskiego, który we wrześniu 1854 roku pisze z sarkazmem do Korsza: «Krążą pogłoski o tobie, że stałeś się żarliwym patrjotą i prosiłeś o wysłanie cię do monasteru Sołowieckiego, dla obrony tamtejszych świętości, sprofanowanych przez barbarzyńców. Ja, bracie, wolę armję dunajską. Ta wciąż cofa się, aby wciągnąć nieprzyjaciela—odważne to i bezpieczne»...

Antonina Błudow odznaczała się nieokiełznaną wojowniczością. Wszelką pogłoskę o możliwości pokojowego załatwienia kryzysu uważała za nieszczęście, wojnę za cudowne zrządzenie i drwiła z dyplomatów rosyjskich, którzy dążą do uniknięcia wojny, to jest do tego, by «Rosji skrępowano ręce i nogi» i by «utraciła to cudowne położenie, w jakiem ją postawili wrogowie, to jest swobodę działania całą swą materjalną potęgą ku wyzwoleniu całego świata prawosławnego od haniebnego jarzma». Nesselrode był w jej oczach okazem małoduszności. Uważała za rzecz upragnioną, aby doszło i z Austrją do zerwania. «Należy przy pierwszem jej poruszeniu wypowiedzieć jej wojnę, a wówczas sama się rozpadnie, do Serbji posłać jedną brygadę artylerji, a Serbowie sami już sobie poradzą z Austrjakami i Turkami». Zagrzany przez wojowniczą pannę Błudow Pogodin wystąpił w roku 1854 z całą serją artykułów, które, jako listy Pogodina, krążyły w odpisach. Pogodin zarzuca rządowi Mikołaja—gołębią dobroć i prostotę: «Samo Pismo Święte każe nie zawsze zadawalać się czystością gołębią, a żąda mądrości wężowej. Dość już Rosja kłania się, ceremonjuje się, przymila i oczki robi. Wspaniałomyślność, rycerskość, szlachetność, honor — tak zwane—należy tymczasem odłożyć na bok. Królestwo Boże nie jest z tego świata. Dla jednostek—Nowy Testament, a dla państw w polityce—Stary: Oko za oko, ząb za ząb, inaczej nie mogą one istnieć». Te

same zasady w kilkanaście lat potem powtórzy prawie dosłownie przedstawiciel nowego pokolenia słowianofilów Danilewski. Doktryna narodu wybranego prowadzić musi do zasady, iż wszelkie środki są dozwolone, a nawet nakazane, gdy chodzi o tryumf jedynego, miłego Bogu narodu na ziemi, czyli o ocalenie całej ludzkości. Żadnego środka zaniedbać nie godzi się dla tego najwyższego celu.

Za przykładem panny Błudow Pogodin raduje się w miarę tego, jak zarysowuje się wrogi stosunek Europy do Rosji. «Boże, ze łzami dziękujemy ci. Nie mogłeś okazać nam większego dobrodziejstwa». «Bywaj bombo Napiera—pisze w jednym liście — bywaj tu jaknajprędzej, napewno, według prawa Nemezydy, wpadniesz do ministerjum spraw zagranicznych...»

Wycofanie wojsk rosyjskich z księstw naddunajskich wywarło wrażenie przygnębiające. Iwan Kirejewski pisze: «czas teraz opuścić Petersburg z jego powietrzem cholerycznem i duchem nierosyjskim, drżącym przed pięścią austrjacką». Klęski szły za klęskami. Po Inkermanie Pogodin w liście, który kursował szeroko, wzywał cara, by powołał do walki wszystkie siły Rosji: «Powstań, carze rosyjski! Wierny twój lud ciebie wzywa. Cierpliwość jego wyczerpuje się. Nie przywykł on do takiego upokorzenia, niesławy, sromu. Wstyd mu przed przodkami, wstyd przed historją...»

Zacofanie umysłowe i kulturalne Rosji jaskrawo teraz wyrażało się w jej niższości militarnej i oto Pogodin wzywa do szerzenia oświaty: «Każ otworzyć na oścież wrota we wszystkich uniwersytetach, gimnazjach, szkołach, daj nam środki, byśmy się nauczyli odlewać takie armaty, sztucery i kule, jakiemi bije teraz wróg w drogie dzieci nasze. Nie światło jest niebezpieczne, a mrok. Ducha nie gaście—rzekł apostoł. Boże cara chroń!» Apostoł i odlewanie kul i armat — wszystko to dobrze razem mieściło się w tych moskiewskich duszach, które gotowe były iść z krzyżem prawosławnym i armatą na nawracanie świata.

Czy klęski wojny krymskiej wytrzeźwiły tych wizjonerów prawosławno-moskiewskiego szowinizmu? Bynajmniej. Weźmy tylko jeden przykład: Zapiskę Konstantego Aksakowa o stanie Rosji, przedstawioną Aleksandrowi II, za pośrednictwem Błudowa w roku 1855. Według niej naród rosyjski, to «jedyny może w istotnem słowa znaczeniu naród chrześcijański na ziemi».

Znów czytamy apoteozę samowładztwa, znowu brednie o wolności pod samowładztwem: «Wolność słowa jest złączona nierozerwalnie z monarchją nieograniczoną». Znowu ideologja niewoli politycznej, przybrana w dawną szatkę teorji o bezpaństwowości narodu rosyjskiego: «Dla rządu prawo działania, a więc i prawo ustawodawstwa, dla narodu—prawo opinji, a więc i prawo słowa. Oto rosyjski ustrój obywatelski. Oto jedyny prawdziwy ustrój obywatelski».

* * *

Jeśli chodzi o niewolę myśli, o opiekę policyjno-biurokratyczną nad poddanymi, o rządy, traktujące ludność jak nieletnią dziatwę, despotyzm Rosji nowoczesnej dosięgnął szczytu za Mikołaja I. Lecz jeśli wiążemy z caratem pojęcie nacjonalizmu rusyfikatorskiego i zaborczego i prawosławia wojującego, to pod temi względami ciężka epoka mikołajewska nie stanowiła jeszcze apogeum. Carat mikołajewski miał jeszcze ambicję panowania nad dzikością tego żywiołu, z jakiego składała się masa jego poddanych, trzymał w ryzie barbarzyństwo, wyhodowane przez wieki despotyzmu. Chłodny, cyniczny, oddany urzędowej karjerze biurokratyzm mikołajewski traktował bardziej chłodno i oficjalnie sprawę nacjonalizmu i prawosławia, niż późniejsi «diejatiele» z epoki dwóch następnych Aleksandrów i Mikołaja II.

Po runięciu żelaznych rządów Mikołaja zaczął się do Rosji wdzierać prąd demokratyczny i liberalny. Zniesienie poddaństwa chłopów było reformą najważniejszą. Zaprowadzenie samorządu ziemskiego i miejskiego i sądownictwa nowoczesnego uczyniło wyłom w systemie wszechwładzy administracyjno-biurokratycznej. Logika rzeczy parła carat do dalszej abdykacji, do zaprowadzenia rządów prawnych, do konstytucji i przedstawicielstwa narodowego. Dążność samozachowawcza despotyzmu biurokratycznego opierała się tej kardynalnej reformie państwa. Po reformach połowicznych Aleksandra II znowu niebawem nastąpiła reakcja, lecz już spętania sił społecznych i ucisku myśli nie udało się doprowadzić do tej potęgi, do jakiej je podniosły rządy Mikołaja I. Już istniało w Rosji społeczeństwo ze swemi aspiracjami i ideami, już była prasa, znacznie potężniejsza niż za Mikołaja, już istniała opinja publiczna, znacznie silniejsza, niż przedtem, i daleko liczniejsze, demokratyczniejsze z pocho-

dzenia i przekonań koła inteligencji. Lecz ten żywioł społeczny, jeśli miał znaczniejszą, niż dawniej, swobodę wypowiadania się i działania, to niemal wyłącznie w kierunku nacjonalizmu zaborczego i prozelityzmu wyznaniowego. Rozwija się typ działacza-diejatiela, idącego na kresy w imię misji rosyjszczenia ich i prawosławienia. Do dawnej rusyfikacji rządowej, sztywnej, opiętej w uniform, przybywa rusyfikacja fanatycznych misjonarzy, różnych «świeckich popów», jak ich nazywał Turgeniew, wzywających do gnębienia kresów, jak Samaryn, carskich demokratów, jak książę Czerkaski lub Milutin. Gdy instytucje liberalne, wprowadzone w lepszych okresach Aleksandra II, walczyć muszą o swe istnienie z wciąż powracającą falą reakcji, a ruch rewolucyjny od snucia teorji przechodzi do propagandy czynu, do terroru, carat szuka coraz ściślejszego sojuszu z nacjonalizmem i prawosławiem. Staje milczący układ wzajemny: Carat jest powolny nacjonalizmowi bojującemu i prozelityzmowi wyznaniowemu i adoptuje ich hasła, nacjonalizm i fanatyzm religijny służy caratowi do gnębienia opozycji i rewolucji, stanowi ciągłą dywersję, odwracającą uwagę żywiołów niezadowolonych ku akcji przeciwko obcoplemieńcom w państwie i ku planom wojennym, zaborczym na zewnątrz. Mikołaj I za swego panowania opierał się na nacjonalizmie i na fanatyzmie wyznaniowym, chętnie posługiwał się niemi dla umocnienia swej władzy, nie wahał się nieraz, jak naprzykład wobec buntu ludowego podczas cholery w Petersburgu w roku 1831, skierowywać z całym cynizmem nienawiści ludności przeciwko Polakom, lecz za niego despotyzm nie był jeszcze na usługach bojującego fanatyzmu narodowo-wyznaniowego. Walka Mikołaja z zachodowcami to walka samowładztwa z demokracją i liberalizmem, walka jego ze słowianofilami, to walka o pierwszeństwo dla samodierżawia w trójcy haseł: prawosławie, samowładztwo, narodowość. Pod koniec panowania dopiero to pierwszeństwo zachwiane zostało. Po roku 1848 Mikołaj stał się bardziej jeszcze, niż dawniej, wrażliwy na najdrobniejszy objaw rewolucyjny i w przededniu wojny krymskiej mówił do posła saskiego Vitzthum von Eckstädt'a, iż grunt pod jego stopami jest podminowany («Le sol est miné sous mes pieds»); lecz bardziej wszechwładztwo jego podminowane było przez tę falę, która miała, jeśli nie źródło, to główny zbiornik, w szkole słowianofilów. Dla słowianofilów car to nie Bóg, lecz templarjusz, który stał na straży czary Graala. Miko-

łaj I nie ścierpiałby ani dyktatorskiego tonu nacjonalisty Katkowa, ani teokratycznych rządów Pobiedonoscewa, ani skandalu Rasputina. Z Katkowem postąpiłby jak z Samarynem, z Pobiedonoscewem jak z Arakczejewem, z Rasputinem co najmniej jak z archimandrytą Focjuszem. Bułharyn i Katkow oto dwa typy reakcyjnych podżegaczy z dwóch panowań Mikołaja I i Aleksandra III: Pierwszy, drżący przed żandarmem, stojący w kącie w gabinecie Dubelta, drugi — walczący otwarcie z liberalnym ministrem oświaty Gołowninem, tryumfujący nad nim, po zamachu Karakozowa, i wprowadzający na jego miejsce «świeckiego popa» Dymitra Tołstoja. *Catcovio regnante* — mówi o tym okresie Iwan Turgeniew. Mikołaj I nie znosił takiego «regnum in regno».

Słowianofile marzyli po krymskim pogromie o nowej wojnie wschodniej i w wojnie 1877/78 roku odegrali rolę znacznie większą, niż w wojnie krymskiej. Teoretykiem misji prawosławno-słowiańskiej w tym drugim okresie jest Danilewski, który, zerwawszy z filozofją idealistyczną, romantyzmem i mistycyzmem pierwszych słowianofilów, pozostał wierny tradycji w tem, iż również, jak pierwsi słowianofile, zapożyczył swą teorję typów kulturalno-dziejowych z literatury gnijącego Zachodu, i to, jak wykazał Włodzimierz Sołowiew, z dość podrzędnego źródła, z pracy drugorzędnego uczonego niemieckiego Henryka Rückerta (*Lehrbuch der Weltgeschichte in organischer Darstellung*, 1857 r.). Danilewski uważał, iż w sprawie wschodniej historja wygłosi swój wyrok tryumfalny dla Rosji, wśród grzmotów i błyskawic, jak z góry Synaj. Kongres Berliński, który zamknął wojnę turecką, przyniósł ciężkie rozczarowanie. «Synaj nasz okazał się w Berlinie», mówi Wł. Sołowiew [1]).

I wtedy przyszedł trzeci okres w rozwoju słowianofilstwa. Nacjonalizm rosyjski nabrał cech cynicznych i dzikich. Iwan Aksakow połączył się z Katkowem, wystąpił ze swemi elukubracjami opętany derwisz, histeryk nacjonalizmu słowianofilskiego Leontiew, zjawiła się nieznana nawet przed tem brutalność szowinistyczna, której organami były *Swiet* i *Moskowskija Wiedomosti*. Pisarzem, którego działalność trwała przez trzy okresy słowianofilstwa, odbijając w sobie kolejno cechy wszystkich okresów, był Iwan Aksakow. Włodzimierz Sołowiew

---

[1]) *Nacjonalnyj wopros w Rosji*, str. 204.

scharakteryzował cechy tych trzech okresów: w pierwszym okresie słowianofile czcili cnoty Rosji, w drugim — jej siłę, w trzecim — dzikość. Od samego jednak początku, pomimo zawiłej frazeologji, słowianofilstwo dążyło do wychowania Rosji, jeszcze bardziej nacjonalistycznej i fanatycznej wyznaniowo, niż Rosja Mikołaja I, jeszcze bardziej gnębiącej obcoplemieńców, jeszcze goręcej dążącej do podboju nowych ludów i do nawracania ich na narodowość rosyjską i wiarę prawosławną, jeśli były innego wyznania. I oto Iwan Aksakow, wyzwoliwszy się z pęt filozofji idealistycznej i wszelkiego romantyzmu, wystąpił, jako żywa rewelacja samej istoty kierunku, jako zwolennik zwierzęcego nacjonalizmu i przedewszystkiem jako najbardziej zaciekły i obłudny wróg narodu polskiego. Jako spuścizna po pierwszym okresie słowianofilstwa pozostał mu do końca frazes o dobru ludzkości, o braterstwie, o dobroczynnej miłosnej misji Rosji, i tę frazeologję splótł organicznie z polakożerstwem: chciał Polaków gnębić, wynaradawiać, odrywać od Rzymu i od zgniłego Zachodu dla ich własnego dobra, dla ocalenia zbłąkanej duszy słowiańskiego bratniego narodu. Oprócz tego, dołączył on jeszcze do tego frazeologję imperjalizmu demagogicznego z epoki Aleksandra II o typie Milutina, Czerkaskiego i, gnębiąc i wynaradawiając Polaków, mówił wciąż o wyzwoleniu ludu polsko-słowiańskiego od jarzma księży i panów, dotkniętych nieuleczalnie zarazą łacińską i zaszczepiających ją ludowi.

Dziś, wobec ruiny caratu, rozważanie powstania i dziejów słowianofilstwa nasuwa szereg refleksyj. Słowianofile, jątrząc spory narodowościowe i wyznaniowe wewnątrz Rosji, zagrzewając carat do wojen zaborczych, odwracając uwagę od reformy państwa do zadań imperjalistycznych, przyczynili się niemało do klęski imperjum. Carat stopniowo stawał się parawanem dla wszechwładnej biurokracji, która, w miarę tego jak duch czasu coraz bardziej podważał podstawy samowładztwa, utrzymywała swe przywileje, schlebiając nacjonalizmowi i prawosławiu. Słowianofilscy szowiniści podżegali do wojny krymskiej i do wojny tureckiej 1877 roku. Panazjatyzm, parcie na Wschód Daleki, które było czasowem zwróceniem rozbujałej, a nie znajdującej narazie ujścia na bliskim Wschodzie, energji imperjalistycznej, sprowadziły klęskę 1905 roku. Potem gdy wrota Dalekiego Wschodu zamknięte zostały przez zwycięskiego rywala, znowu prawosławny nacjonalizm powrócił na stary

teren dawnej kwestji wschodniej. W roku 1914 rzucone zostały kości, w roku 1917 już carat leżał w ruinie.

Bolszewictwo, które wzniosło się na gruzach caratu, wydaje się pod każdym względem antytezą ideałów słowianofilskich. Lecz bądźmy ostrożni we wnioskowaniu, gdy chodzi o ten osobliwy, tak odmienny od innych kraj, w którym już nieraz w niespodziany sposób stykały się bieguny: słudzy caratu służyli czasem terroryzmowi carobójczemu, a filary rewolucji okazywały się cichemi narzędziami caratu. I dziś w bolszewictwie znajdujemy niejeden z tych rysów duszy narodowej, który się odsłaniał niegdyś w doktrynie słowianofilskiej. Znajdziemy to samo chwytanie ostatnich teoryj Zachodu, tę samą nienawiść do ustrojów zachodnich, oskarżanych o bezduszność, o hołdowanie burżuazyjnemu komfortowi, tę samą żądzę dzikiej wyprawy zdobywczej i niszczącej na Zachód, celem zaszczepienia swych zasad ogniem i mieczem.

Lecz szczególnie mroczne refleksje budzi dziś owe idealizowanie przez słowianofilów politycznej pokory narodu rosyjskiego, braku ambicji i woli do rządzenia sobą i rezygnowania na rzecz cara i jego rządu z wszelkiej władzy w państwie. Sam ten fakt, przez słowianofilów tak wysoko podnoszony, był prawdziwy. Lecz to, co było i jest potworną wadą narodu, wynikiem kilku wieków niewoli i ciemnoty, słowianofile przedstawiali, jako wykwit doskonałości, stawiający naród rosyjski ponad inne. Ta rzekomo błogosławiona cecha narodu rosyjskiego, brak ambicji i woli do sterowania państwem, dziś wystąpiła w całej pełni. Naród rosyjski, po upadku caratu, włożył głowę w jarzmo neo-waregów czerwonych. Oddał im berło, jak przedtem carowi, a sam żyje życiem «ziemi». Zgniły Zachód nie pojmie tej cnoty. Naród rosyjski jest nie polityczny a socjalny, uczył Konstanty Aksakow; czy mogła najbujniejsza wyobraźnia dać dziwaczniejszy obraz ziszczenia tego aforyzmu! Naród rosyjski nie potrzebuje «gwarancji», oddaje swemu władcy rządy bez żadnych prawnych zastrzeżeń—uczyli słowianofile. I istotnie, te cechy narodu przeżyły carat. W świetle dzisiejszego stanu Rosji straszny fałsz słowianofilskich doktryn, obłęd ich rozumowania i wiary wystąpił ze złowrogą jasnością.

Lecz czy te rysy psychologji rosyjskiej, które słowianofile wyczuli drogą wewnętrznego doświadczenia w duszy narodu, a które ubóstwili, zamiast je przeklinać i z korzeniem wyrywać,

nie przetrwają i dzisiejszego etapu dziejów Rosji? Czy reakcja przeciwko bolszewictwu nie będzie nowym okresem słowianofilskiego nacjonalizmu, niewykluczającego zresztą bynajmniej współdziałania z Niemcami przeciwko zmartwychwstałej placówce zgniłego Zachodu nad Wisłą? Słowianofilstwo rosyjskie zawsze z matematyczną ścisłością zwracało się przeciwko Polsce, wśród westchnień i żalów nad jej odstępstwem. Czy ta reakcja przeciwko dzisiejszym okropnościom nie przyjdzie wraz z hasłem nienawiści ku Europie, wraz z żądzą niszczenia tego, co zachodnie, i z przypisywaniem nieszczęść Rosji teorjom zgniłego Zachodu? I czy znowu lud rosyjski nie pozostanie biernem narzędziem w ręku nowych władców i nie wręczy znowu samowładnego berła nowemu Rurykowi, nowym Waregom?

---

ROZDZIAŁ IX.

# Prekursorowie.

Gdy cofniemy się wstecz do przeszłości Rosji, aby wykryć źródła, skąd wypłynął potok rewolucji rosyjskiej, natrafimy na dwa nurty, płynące w ciągu wieków odmiennemi łożyskami.

Jeden z nich to ruch opozycyjny warstw wyższych, oświeconych, dążących świadomie do zniesienia jedynowładztwa carskiego i do przeistoczenia państwa według wzorów zachodnich. Za carstwa moskiewskiego głównem ogniskiem opozycji było wyższe bojarstwo; ono to usiłowało ograniczyć władzę carską przy obejmowaniu tronu przez Borysa Godunowa, ono postawiło warunki Wasylowi Szujskiemu. Tej również warstwy przedstawiciel książę Dymitr Golicyn sformułował w roku 1730 *kondycje*, które dano do podpisu carowej Annie Joannównie.

Od czasu do czasu, już za carstwa moskiewskiego, wysuwała się na plan pierwszy, jako przedstawicielka dążeń konstytucyjnych, rywalizująca z bojarstwem szlachta średnia; ona to, naprzykład, sformułowała punkty konstytucyjne przy powołaniu na tron moskiewski królewicza Władysława, syna Zygmunta III.

Gdy z czasem, w okresie petersburskim, różnica stanowa między potomkami rodów udzielnych a szlachtą coraz mocniej się zaciera, z łona warstwy połączonej arystokratyczno-szlacheckiej wychodzą znowu prądy opozycyjno-rewolucyjne, jak spisek dekabrystów.

Po upadku dekabrystów, zawiązki nowego ruchu opozycyjnego społeczno-politycznego znowu powstają w kołach młodzieży ziemiańsko-szlacheckiej; z tej warstwy rekrutują się wyłącznie niemal przedstawiciele literatury opozycyjnej, która, zapoczątkowana w czwartym lat dziesiątku XIX wieku, znalazła

pełny wyraz w piśmiennictwie emigracyjnem, a przytłumiony i zakwefiony w literaturze krajowej, a która miała protoplastę w szlachcicu epoki Katarzyny II, autorze «Podróży z Petersburga do Moskwy», Radiszczewie. Z tej warstwy wyszli pierwsi przedstawiciele literaccy socjalizmu i anarchizmu rosyjskiego — Hercen, Ogarew, Bakunin.

Począwszy od drugiej połowy XIX wieku, zwłaszcza od epoki Aleksandra II, w tym ruchu opozycyjnym coraz większą rolę odgrywać zaczyna plebejusz — raznoczyniec. Wciąż jednak jest to nurt, idący od wierzchołków umysłowych narodu, wchłaniający coraz więcej pierwiastka plebejuszowskiego, demokratyzujący się i zespalający się stopniowo z bezstanową warstwą inteligencji. Znajdziemy tu ludzi, których programem jest reforma państwa, idąca od tronu, niby dalszy ciąg reformy Piotra, i obok nich ludzi, doradzających drogę przewrotu o cechach rewolucji przeciwrządowej. Zawsze, jednak, będzie to zastęp propagandystów i działaczów, idących w imię haseł ideologicznych, często wbrew interesom własnej warstwy. Prometeusz rosyjski chce wyrwać Zeusowi carskiemu ogień na użytek całego narodu i brany jest na męki, trwające stulecia, przez zazdrosnego boga.

* * *

Po za tym nurtem, niezależnie od niego, istnieje olbrzymi zbiornik, gdzie duch buntu drzemie nieustannie przez wieki, a od czasu do czasu bucha krwawą falą i zalewa ogromne przestrzenie Rosji: to lud. W duszy ludu tego nieprzejrzanego carstwa spoczywa obok siebie spłaszczona pokora niewolnika i tlejący ogień buntu, który wybucha zawsze, gdy tylko czuje bezkarność. W tem olbrzymiem państwie niewoli zerwał się związek duchowy ludu z rzeczą publiczną. W prastarym okresie dzielnicowo-wiecowym lud czuł swój związek z państwem; związek ten rwał się stopniowo w miarę tworzenia z licznych dzielnic ogromnego mocarstwa, rządzonego despotycznie przy pomocy scentralizowanego aparatu, obsługiwanego przez mnożącą się z roku na rok ciżbę małych tyranów — czynowników carskich.

Tę machinę państwową chłop traktuje, jako przemożną siłę wrogą, gniotącą go i krzywdzącą. Głuchnąca i zamierająca

stopniowo, lecz przez wieki całe trwająca, jako wspomnienie dawnych czasów, tradycja wiecowania, stłumionego przez nowe państwo, pozostawia niejasną świadomość politycznej krzywdy, bezprawia. Mocniejsza od tej zmąconej przez wieki reminiscencji jest żywa świadomość jarzma państwowego, nieznośnie gniotącego. Urzędnik, brutal i zdzierca, czyha na nędzne mienie chłopa, oprócz daniny do kasy państwowej składać trzeba jeszcze okup do rąk zdziercy na jego własny użytek. Nienasycona chciwość książąt, wciąż rozszerzających państwo, prowadzi do ciągłych wojen, które odciągają chłopa od gospodarstwa i rzucają go gdzieś na boje do oddalonych krain. Te ofiary i ciężary są tem nienawistniejsze, że chłop nie pojmuje ich celu i znaczenia. Ciemnota trzyma jego biedny, zabobonny umysł w kole pojęć, obracających się dokoła własnego gospodarstwa, wydarzeń gminy i parafji. Nikt go nigdy nietylko o zdanie nie pyta, lecz i nie wytłomaczy mu, na co przyda się jego ofiara. Państwo odczuwa on, jako ciężar, gwałt, cierpienie.

Chłop czuje, że na jego barkach wznosi się, jako nadbudowa, jakieś społeczeństwo oświeceńsze od niego, a gnębiące go do spółki z państwem. Nienawidzi tego społeczeństwa, wraz z jego zbytkiem, kulturą, oświatą. Im bardziej zwiększa się, zwłaszcza od epoki Piotra I, odległość między dwiema warstwami, tem bardziej wzmaga się nienawiść rosyjskiego parjasa do warstwy wyższej. Istnieją obok siebie dwa jakby narody, żyjące każdy swem własnem, odrębnem życiem. Jeden z nich jest w niewoli u drugiego, a ten z kolei jest w niewoli u cara.

Od końca XVI wieku datuje się sroga niewola chłopa, przytwierdzonego do gleby za Borysa Godunowa; niewola chłopa odtąd wciąż się prawie utrwala i potęguje i znajduje ukoronowanie w «Swodzie» Mikołaja I. Chłop jęczy pod podwójnem jarzmem i podwójnym wyzyskiem, rządowym i pańskim.

Pod wpływem tej podwójnej niewoli w duszy chłopa wre głuchy bunt; radby rozwalić ten gmach polityczno-społeczny, który tłoczy swym ciężarem całe pokolenia. Stracił już oddawna wątek instynktu państwowego, nurtuje w nim popęd państwoburczy, anarchistyczny. Co postawić na miejsce tej władzy, którą pragnąłby zniweczyć, o tem mózg jego nie myśli. Wogóle nie pojmuje on potrzeby państwa, które przedstawia się

mu jako organizacja ciemięstwa i wyzysku, istniejąca ku wyłącznej korzyści rządzących. Uwięziony pod potężną skorupą despotyzmu, porywa się od czasu do czasu jak mityczny Enceladus, który, rzucając się we wnętrzu ziemi, powoduje jej trzęsienie.

Prawo psychiki zbiorowej sprawia, iż umysł chłopa rosyjskiego dorabia sobie, odpowiednio do swego pojmowania, ideologję do swych instynktów rewolucyjnych. Jedyne światło, jakie rozświeca mroki jego życia pierwotnego, to słabe promienie chrześcijaństwa, które przenikają doń z cerkwi, obsługiwanej przez ciemnego, oddanego najczęściej nizkim nałogom popa. Stąd przenika do jego duszy mętne, niejasne pojęcie o Bogu dobrym, który rządzi światem a który jest ojcem maluczkich i udręczonych. To, co spotyka chłopa ze strony rządu i pana, jest wręcz sprzeczne z tem, czego go uczy religja. A więc całe to państwo, wraz z wyższą warstwą, jest bezbożne. Lecz tu cezaropapizm bizantyńsko prawosławny przychodzi z odsieczą caratowi, kojarząc nierozerwalnie prawosławie z carosławiem i szerząc kult religijny osoby carskiej. Car jest stróżem porządku bożego na ziemi, ojcem dobrotliwym swego ludu, dobroczyńcą maluczkich. Lecz car jest przecież głową tego nienawistnego państwa, najwyższym naczelnikiem znienawidzonych czynowników, djaków, wojewodów, poborców. Dręcząca zagadka, z której mózg chłopski znajduje wyjście, drogą wiary w to, iż car chciałby dobra swego ludu, lecz słudzy jego paczą jego dobre chęci, i, ciemiężąc i grabiąc lud, oszukują cara.

Kult cara łączy się z nienawiścią rządu; kult ten nie obroni cara w razie buntu ludowego. Słaba to tarcza dla niego ta cześć dla istoty wyimaginowanej, nieistniejącej, dla namiestnika Bożego na ziemi, wcielenia siły dobrej, rządzącej światem. Ta idealizacja cara jest dla realnego reprezentanta carskiej władzy niebezpieczna. Łatwo bowiem wmówić w ciemny lud, iż car, siedzący na tronie a tak mało odpowiadający ideałowi ludowemu, jest uzurpatorem. Przewroty pałacowe, morderstwa dynastyczne, tak częste w dziejach carów rosyjskich i sułtanów tureckich, dają zawsze pole do wersji o uzurpatorach, zajmujących nieprawnie tron carski, i o ocalonych prawych dziedzicach tronu, ożywionych miłością do swego ludu. W powracającej tyle razy w dziejach Rosji postaci samozwańca tkwi znaczenie głębsze, wynikające z dziejów Moskwy carosławnej.

Istotnie car żywy, na tronie siedzący, to zupełnie inna postać, niż ta, którą widzi na tronie carskim okłamany przez carosławną cerkiew lud. Ten lud, w carosławiu chowany a rządu swego nienawidzący, szuka prawdziwego cara i znalazłszy go w postaci demagoga-rewolucjonisty, najczęściej utalentowanego zbója, idzie z głownią i toporem, aby go osadzić na tronie.

Łatwo pchnąć ten lud do buntu przeciwko władzom w imię prawdziwego cara, to jest droga, którą pójdą jeden za drugim, instynktem trafnym wiedzeni, wodzowie buntów ludowych Moskwy. Samozwaniec — to iście moskiewska, dziejowa forma rewolucji polityczno-społecznej.

Od czasu schizmy wewnętrznej w cerkwi moskiewskiej, to jest od ostatniej ćwierci XVII wieku, bunt ludowy znajduje sojusznika w buncie religijnym przeciwko cerkwi państwowej. Raskolnicy uważają cara za antychrysta i gotowi są iść przeciwko niemu, w imię swej wiary; bunt Pugaczewa znalazł potężne oparcie wśród starowierców.

W każdym razie, gdy masa chłopska w państwie moskiewskiem podnosi bunt przeciwko rządowi i panom, by wymierzyć sobie sprawiedliwość i znaleść pomstę, jej dzikim czynom towarzyszy nastrój religijny, przypominający wojny chłopskie XVI wieku w Niemczech. Huczą dzwony cerkiewne, krew się leje i płoną dwory i gmachy. Głoszone jest imię prawdziwego cara i w myśl jego manifestów podnosi się sztandar buntu przeciwko władzom carskim, a jeśli się uda, potoczy się i głowa carska — do stóp samozwańca, obrońcy ludu prawosławnego. Lud daje folgę dzikiej żądzy burzenia, która znajduje granicę tylko w chęci chłopa przywłaszczenia sobie tych dóbr, które ceni, to jest dóbr materjalnych; przedmioty wiedzy, sztuki przekraczają ograniczoną skalę chłopskiej oceny i w nich widzi tylko nienawistną atrybucję znienawidzonej klasy.

* * *

W epoce zamętu, za Samozwańców, na początku XVII wieku, staje Bołotnikow na czele buntu ludu wiejskiego i miejskiego przeciw możnym bojarom i bogatym kupcom. Tekst odezw jego do ludności nie został przechowany, zachowało się jednak świadectwo patrjarchy Hermogenesa o tym buncie. Czeladź dworska, chłopi, strzelcy, kozacy, mieszczanie dążyli

za Bołotnikowem, wiązali i rzucali do lochów wojewodów po miastach, grabili domy bojarów, bezcześcili ich żony i córki, przywłaszczali sobie ich mienie.

W kilkadziesiąt lat potem, na południowo-wschodnich obszarach państwa moskiewskiego, nad Donem, Wołgą, Uralem, szalał bunt Stieńki Razina. Ten zbój-bohater ludowy pociągnął za sobą masy w imię nienawiści do przedstawicieli władz, do bojarów i szlachty. Oznajmiał, iż walczy imieniem cara przeciwko urzędnikom i panom, tyranom i zdziercom ludu. Postać Razina potężnie oddziałała na wyobraźnię ludu i zostawiła w tradycji ludowej ślad głęboki; przez długie lata, po stłumieniu buntu, opiewały chwałę bohatera pieśni ludowe nad Donem, a przez pewien jeszcze czas rząd tłumić musiał drobniejsze bunty ocalałych towarzyszów broni wielkiego herszta.

Za Katarzyny II znowu ogarnia Rosję południowo-wschodnią pożar buntu ludowego, który, pod wodzą Pugaczewa, obraca w perzynę całe okolice, puszcza z dymem dwory, znaczy swój pochód masowym mordem czynowników i ziemian. Pugaczew w swych dobrze obliczonych na psychologję ludu rosyjskiego manifestach grał na wszystkich strunach utajonego w łonie Rosji ludowej ducha rewolucyjnego, występował jako car Piotr III, który miał ujść rąk siepaczy, nasłanych przez morderczynię Katarzynę; otoczył się dworem niby-carskim, werbowanym z pośród awanturników i zbrodniarzy, posługiwał się umiejętnie rokoszem wyznaniowym raskolników przeciwko cerkwi i caratowi, występował jako car ludowy, «z Bożej łaski, Piotr III, cesarz i samowładca Wszechrosji». Zapewniał uroczyście chłopom bezpłatne posiadanie ziemi, lasów, łąk, rybołóstwa, obiecywał zwalnianie od wszelkich opłat i ciężarów na rzecz «łotrów-szlachty», od podatków pieniężnych i poboru rekruta. «Rozkazujemy tym naszym ukazem imiennym całą szlachtę w jej majętnościach, jako wrogów władzy naszej, burzycieli państwa i łupieżców chłopa, chwytać, tracić, wieszać i postępować z nią tak, jak ona, nie mając w sobie chrześcijaństwa, postępowała ze swymi włościanami, zaś po wygubieniu łotrów-szlachty każdy dozna życia cichego, spokojnego na wieki».

Bunt Pugaczewa był niesłychanie groźny dla caratu, Katarzyna była świadoma straszliwego niebezpieczeństwa; lekkomyślność Pugaczewa, który grzązł w pijaństwie i miłostkach i nie

potrafił zgromadzić środków na dłuższą kampanię, sprowadziła jego klęskę.

Tradycja tych buntów ludowych przechowywała się jeszcze w połowie XIX wieku. Pugaczew, oddany pijaństwu i rozpuście, nie zostawił po sobie tak głębokiego śladu w pamięci ludu, jak Stieńka Razin. Historyk Kostomarow opowiada, że za jego czasów żył jeszcze w okolicy Carycyna stuletni z górą starzec, który pamiętał bunt Pugaczewa. Mówił on, iż podczas buntu mniemano wśród ludu, iż Pugaczew to Stieńka Razin, który po latach stu wyszedł ze skały, w której był schowany. Starzec powtarzał, iż Stieńka Razin zejdzie raz jeszcze na ziemię rosyjską a wówczas nadejdą okropne czasy; to znamienne przeczucie krwawej a zwycięskiej rewolucji w Rosji, która nadejść musi, miał i Pugaczew, gdy mówił, iż on sam jest tylko pisklęciem, zaś kruk prawdziwy buja jeszcze w obłokach.

* * *

Pugaczewszczyzna była strasznem ostrzeżeniem, jakie rzucił caratowi petersburskiemu wiek XVIII. Rosja weszła w nowe stulecie ze sfinksową zagadką, która domagała się rozwiązania pod groźbą strasznej katastrofy. Wydawało się w pierwszych latach Aleksandra I, iż młody car zreformuje sam kształt rządów w duchu liberalizmu i konstytucjonalizmu. Atoli zapał reformatorski Aleksandra wygasł szybko, car ograniczył się do zmodernizowania machiny urzędniczej, lecz nie ustąpił ani piędzi z samowładztwa; wzmocnił je raczej i odświeżył, udoskonaliwszy narzędzie tyranji. Tymczasem zaś wszechwładza i samowola biurokracji rosły, rak wżerał się coraz głębiej w ciało narodu. Aleksander zdawał sobie sprawę z ruiny swych, dyletanckich i połowicznych, planów reformy, lecz brakło mu sił i istotnej dobrej woli, wytrwałości i charakteru. Według własnych słów jego, Rosja miała dość chwały wojennej. «Lecz gdy pomyślę — zwierzał się — jak mało jeszcze zrobiono wewnątrz państwa, myśl ta tłoczy me serce, niby ciężar dziesięciopudowy. Stąd znużenie moje». Wśród tych utyskiwań, znużony samowładca oddawał małodusznie cugle despotyzmu w ręce dzikiego Arakczejewa.

Myśli o reformie ustroju państwowego, które przedostawały się w pierwszych latach Aleksandra I z otoczenia carskie-

go do sfer wyższych urzędowych i towarzyskich, zyskały w czasie wojen napoleońskich potężną podnietę we wrażeniach, jakie oświeceni oficerowie gwardji wywieźli z pobytu na Zachodzie. W gronie oficerów i w świecie młodzieży literackiej zaczęto tworzyć kółka, gdzie omawiano braki państwa i radzono nad środkami poprawy. Były to kółka patrjotyczne, reformatorskie, tworzone z udziałem osób, należących niemal wyłącznie do wyższej sfery towarzyskiej. Tu była kolebka ruchu dekabrystów. «W rozmowach naszych — wspomina o jednem z takich kółek dekabrysta Jakuszkin—najczęściej była mowa o położeniu Rosji. Roztrząsano główne rany naszej ojczyzny: zacofanie ludu, poddaństwo chłopów, okrutne obchodzenie się z żołnierzami, łapownictwo a wreszcie jawną pogardę dla jednostki ludzkiej wogóle».

W miarę tego, jak kurs polityki wewnętrznej i zewnętrznej Aleksandra staje się coraz bardziej reakcyjny, myśli młodego pokolenia, marzącego o naprawie Rosji, zaczynają stopniowo skłaniać się ku rewolucji politycznej. Nieubłagana nieruchomość rządu naprowadza młodych reformistów na myśl, iż, chcąc wcielić w życie konieczne reformy, należy usunąć przedewszystkiem z drogi kardynalną zaporę — despotyzm carski.

Przywódcy sprzysiężenia dekabrystów, po swem aresztowaniu, wystosowywali z więzienia do cara Mikołaja obszerne memorjały, które ten skwapliwie wertował, szukając tam, wśród sentencji politycznych, myśli, rzucających światło na genezę spisku, oraz szczegółów, prowadzących do kłębka sprzysiężenia i kompromitujących gruntownie uczestników. Poglądy polityczne i społeczne, wypowiadane przez młodych idealistów, wiernie odbijały ich istotne przekonania; nie ukrywali nawet, w naiwnej szczerości, swych zamiarów carobójczych. Byli to pierwsi i ostatni Rosjanie, od których car usłyszał prawdę o swem państwie i o swej własnej roli.

Troska o naród wyzierała z tych pism, pisanych przez ludzi, którzy niezadługo już mieli zawisnąć na szubienicy lub powędrować na Sybir.

«Los mój rozstrzygnięty—tak zaczyna swój list z 19 marca s. s. 1826 roku Piotr Kachowski, i bez szemrania poddaję się wyrokowi, jaki przeciwko mnie zapadnie. Żyć czy umrzeć — to dla mnie niemal to samo. Cesarzu, nie o sobie chcę mó-

wić, lecz o mej ojczyźnie, która, dopóki nie przestanie bić moje serce, będzie mi droższa od wszystkich dóbr świata i od nieba samego. Chcę mówić o własnem twem dobru i o dobru ludzkości. Miłosierny monarcho! Zajmij się wewnętrznym ustrojem państwa, brak prawa jest straszną dla nas szkodą, fizyczną i moralną. Zamiast urzędowania mamy wysługiwanie się, pożytek ogólny poszedł w zapomnienie, egoizm gryzie serca a miłość ojczyzny już wydaje się niektórym uczuciem śmiesznem... Cesarzu, co było przyczyną naszego spisku? Zapytaj samego siebie: czyż nie nieszczęścia ojczyzny? Dobry cesarzu, widziałem w twych oczach łzy współczucia. Jesteś człowiekiem, pojmujesz mnie! Czyż można dopuścić, aby człowiek, do nas wszystkich podobny, trząsł, według swego widzimisię, losem pięćdziesięciu miljonów ludzi? Gdzie — proszę mi wskazać kraj, proszę otworzyć historję — gdzie i kiedy były narody szczęśliwe pod władzą absolutną, bez ustaw, bez praw, bez własności. Ach cesarzu, łotrami przed tobą i przed nami są ci, którzy w twych oczach oczerniają ludzkość lub oskarżają naród przed jedną osobą»...

Tak pisze w obliczu śmierci człowiek, którego niebawem Mikołaj skaże na szubienicę, a następnie, w manifeście do poddanych, zaliczy do wyrodków (izwiergi).

W późniejszym liście, pisanym do cara z kazamatu 4 kwietnia st. st. 1826 r., wytykał Kachowski niedomagania administracji, wykazywał szkody, wynikające z ostentacyjnego faworyzowania armji i z ukrywania przed carem prawdy przez urzędników: «Najlepsza, najoświeceńsza część szlachty idzie, na skinienie cara, do służby wojskowej, a biedne sądownictwo wydane zostaje na łup ludziom, łaknącym jedynie własnej korzyści i zupełnie nie troszczącym się o pożytek ogólny. Zwrócenie całej baczności na urządzenie armji a nie zajmowanie się ustrojem państwa uważam za równie zgubne dla monarchy i dla ojczyzny, jak byłoby zgubnem dla człowieka prywatnego zwrócenie wyłącznej uwagi na ubranie i powierzchowność a zaniechanie kształcenia zalet wewnętrznych».

«Zmarły cesarz, objeżdżając swe państwo, czyż wtajemniczał się w stan narodu? Nie, oglądał tylko wojska. Władze miejscowe starały się przedstawić cesarzowi wszystko w lepszem świetle, niż było w istocie; w niektórych miastach zjawiły się parkany wzdłuż całych ulic, by ukryć przed wzrokiem carskim

chaty biednej ludności. Rozdawano niektórym ludziom nagrody za nic, za obłudne powitanie, a lud nieszczęśliwy, we wszystkich miejscowościach, przez które cesarz przejeżdżał, rujnowany był wielkiemi ciężarami ziemskiemi. I po całej Rosji rozlegał się głos oburzenia powszechnego: cesarz zajmuje się tylko żołnierzami, bawi się nimi jak zabawką, nie troszczy się o nasz dobrobyt, trwoni setki miljonów na armję, niepotrzebnem utrzymywaniem miljonów wojsk w czasie pokoju wysusza źródła bogactwa narodowego. Nie mamy prawa, nie mamy pieniędzy, nie mamy handlu i cóż nam dadzą bagnety wewnątrz kraju? Przez nie cierpimy głód. Cóż tu winić ministrów, cóż oni znaczą! Wszak mamy rząd samowładny, Rada Państwa to zabawka... Oto opinje i skargi powszechne, i to mówią istotnie dobrzy obywatele, nie spiskowcy»...

Aleksander Bestużew, znany pisarz i spiskowiec, w liście do cara, w więzieniu pisanym, kreślił genezę spisku dekabrystów. Po klęsce Napoleona w roku 1812 naród rosyjski poczuł swą siłę. Rząd sam głosił wówczas hasła: wolność, wyzwolenie. Rząd sam rozpowszechniał książki o nadużyciu władzy despotycznej ze strony Napoleona. Jeszcze wojna trwała, a żołnierze, powracający do domów, wzniecali pierwsze szemranie wśród ludu. «Przelewaliśmy krew — mówili — a tu znów każą nam odrabiać w pocie czoła pańszczyznę. Wyzwoliliśmy ojczyznę od tyrana, a teraz znów nas tyranizują panowie!» Wojsko od jenerałów do żołnierzy, powróciwszy do domów, wciąż rozprawiało o tem, jak to dobrze jest w obcych krajach. Porównanie z ojczyzną nasuwało pytanie: dlaczego u nas jest inaczej? Z początku, gdy nie stawiano tamy takim rozmowom, słowa szły na wiatr, gdyż myśl, jak proch, jest niebezpieczna tylko wówczas, gdy jest ściśnięta. Cesarz Aleksander rzucił na sejmie warszawskim słowo nadziei, że nada Rosji konstytucję. Lecz od roku 1817 wszystko się zmieniło. Ludzie, którzy widzieli zło i pragnęli poprawy, wskutek rozmnożenia szpiegostwa, zmuszeni byli mówić skrycie, i oto zaczęły powstawać tajne stowarzyszenia. Poniewieranie zasłużonych oficerów przez zwierzchność rozpalało umysły. Wojskowi zaczęli mówić: «Czy po to wyzwoliliśmy Europę, by na nas samych nałożyć kajdany? Czy po to daliśmy konstytucję Francji, by nie śmieć o niej mówić, i na to okupiliśmy krwią naszą pierwszeństwo wśród narodów, aby nas upokarzano w ojczyźnie?»

Bestużew kreśli jaskrawemi barwami nadużycia władz i niezadowolenie wszystkich warstw ludności. «Jeden tylko rząd spał bez troski nad wulkanem, jedne tylko sądy były szczęśliwe, bo dla nich tylko Rosja była ziemią obiecaną; łapownictwo ich doszło do najwyższego stopnia bezwstydu».

Jeśli spiskowcy, działając w myśl racji stanu, gotowi byli usunąć cara, to szli tylko torem tradycyjnej polityki caratu; carowie i caryce dochodzili tyle razy do tronu, przez zamachy stanu, po trupach uprawnionych rywali. Bestużew z całą bezwzględnością przypomina to Mikołajowi. «Carowa Anna, powołując się na życzenie narodu, podarła swe własne zobowiązanie. Wielka Katarzyna poprowadziła swą gwardję i tłum, który ją carową obwołał, przeciwko Piotrowi III. Szły obie na czele ludu przeciwko rządowi. Czyż prawo jest tylko po stronie sukcesu?» Nie przypomniał Bestużew tylko zamordowania Pawła, lecz to pewnie dopowiedział sobie syn, czytając te przykre reminiscencje.

Skutek tych listów był wręcz odwrotny, niż ten, jakiego oczekiwali autorowie. Mikołaj dowiadywał się z dobrego źródła, jak blisko już stał carat skały tarpejskiej. Dowiadywał się, iż zaraza zachodnia, która przeniknęła do Rosji w czasie wojen napoleońskich, szerzy się nadal przez książki i pisma. Informacje, jakich mu udzielali uczestnicy i przywódcy ruchu, były raczej przesadne, gdyż naprzód przeceniali oni ogromnie rozpowszechnienie swych idei w narodzie rosyjskim, a oprócz tego tendencyjnie alarmowali cara, myśląc, iż tą drogą skłonią go do zrozumienia ich stanowiska. «Najłaskawszy monarcho—pisał do cara w liście z 11 stycznia st. st. 1826 roku z twierdzy Piotra i Pawła spiskowiec Włodzimierz Steinheil — ilukolwiek wykrytoby członków stowarzyszenia tajnego, ilukolwiek ludzi pozbawionoby wolności na skutek tego procesu, zawsze jeszcze pozostanie daleko większa ilość ludzi, podzielających te idee i uczucia. Rosja jest tak już oświecona, że sklepikarze czytają gazety, a w gazetach drukuje się to, o czem mówi się w Izbie Deputowanych w Paryżu. Większość profesorów, literatów, dziennikarzy, musi duchem sprzyjać rządom konstytucyjnym, gdyż wolność druku łączy się z ich własną korzyścią. To samo dotyczy księgarzy, kupców i wszystkich tych, którzy bywali w państwach obcych... Monarcho! Aby wyrwać z korzeniem wolnomyślność, niema innego środka, jak tylko wy-

tracenie całego pokolenia ludzi, którzy urodzili się i wychowali za ostatniego panowania. Lecz gdy to jest niemożliwe, pozostaje jedno—ująć serca miłosierdziem i pociągnąć umysły energicznemi, jawnemi krokami ku przyszłej pomyślności».

Mikołaj był innego zdania. Zdławić spisek i okrutnie ukarać uczestników, zerwać ze wszelkiemi liberalnemi zachciankami poprzedniego panowania i dusić odtąd bez pardonu wszelki objaw myśli krytycznej — to był program, który się dlań wyłaniał, jako konieczność, po ustnych i piśmiennych zwierzeniach nieszczęśliwych marzycieli reformy Rosji.

W Lipcu 1826 roku Mikołaj wydał do swych wiernych poddanych manifest, oznajmiający o karze na spiskowców. Manifest dodawał do ciężkich kar nikczemne obelgi na członków spisku.

«Utworzony przez garść wyrodków spisek zaraził najbliższe ich otoczenie, serca rozwiązłe i zuchwałą wyobraźnię. Lecz w ciągu dziesięciu lat zbrodniczych usiłowań nie przeniknął, nie mógł przeniknąć dalej. Serce Rosji było i będzie zawsze dlań niedostępne. Przeciwnie, widzieliśmy w tym wypadku nowe dowody wierności; widzieliśmy, jak ojcowie nie oszczędzali swych występnych dzieci, jak krewni przyprowadzali do sądu podejrzanych o udział; widzieliśmy wszystkie stany połączone w jednej myśli, w jednem pragnieniu — sądu i kary na zbrodniarzy. Niezbadanem zrządzeniem Opatrzności, która z głębin zła wydobywa dobro, same wydarzenia te na dobre obrócić się mogą».

Jednoczesna odezwa do wojsk głosiła, iż wierne pułki są już oczyszczone od zarazy, która groziła carowi i Rosji. Odezwa kończyła się słowami «z nami Bóg», które w późniejszych manifestach, przy uroczystych okazjach, jak w 1848 roku, Mikołaj z upodobaniem powtarzać będzie.

* * *

Nie zdawał sobie sprawy Mikołaj, gdy posyłał na szubienicę głównych dekabrystów, a resztę rozpraszał po kopalniach i pustkowiach Syberji i wkraczał na drogę niezłomnej reakcji, że wchodzi na tor, prowadzący do zgoła innej, bez porównania okropniejszej rewolucji, niż ta, ku której zmierzali dekabryści. Byli wprawdzie dekabryści w ostatniej fazie swej akcji zdecy-

dowani na rewolucję polityczną, lecz na drogę gwałtownego przewrotu pchnęła ich tylko nieruchoma, beznadziejna skostniałość caratu. Z natury swych umysłów, wychowania, warstwy, do której należeli, bliskości swej do sfer rządzących byli to reformiści o typie umiarkowanym. Część, i to znaczna, oświeconego ogółu sympatyzowała z nimi. Gdyby odnieśli sukces, znaleźli by z pewnością licznych adherentów. Lecz część ogółu, sympatyzująca z ideami dekabrystów, nie miała dość jasnego programu politycznego i społecznego, a zwłaszcza nie miała hartu ani charakteru. W tej pochwale, jaką rzucił w twarz społeczeństwu rosyjskiemu w swym manifeście Mikołaj, stwierdzając, iż rodziny wypierały się i nie oszczędzały swych członków spiskowców, było wiele prawdy. Carat wykazał nietylko nikczemność, lecz i krótkowidztwo, chełpiąc się tym brakiem odwagi i prawości w warstwie wyższej. Zresztą, znaczna część oświeconego ogółu była, istotnie, z tradycji, przekonań, interesów, przeciwna spiskowi.

Mikołaj I nie był zdolny do zrozumienia swej roli dziejowej w tym przełomowym, tragicznym okresie życia Rosji. Chwila była już groźna dla monarchji rosyjskiej, lecz nie beznadziejna jeszcze. Światły a żelaznej woli car mógł był jeszcze wówczas, idąc wbrew opinji swego otoczenia, wyprowadzić Rosję, drogą reformy konstytucyjnej, na tor normalnego rozwoju. Mikołaj I po nieśmiałych próbach reformatorskich poprzednika, ruszył w tył, wpędził chorobę wewnątrz organizmu, zamknął wszystkie otwory w kotle, który już stał na tlejącym w głębi ogniu. Wybuch nie był jeszcze bliski, proces obliczony był na lat dziesiątki, lecz wynik ostateczny był niechybny i niewątpliwy.

W swej wielkiej powieści «Wojna i Pokój» Leon Tołstoj kreśli scenę narady młodych arystokratów za Aleksandra I, którzy czują potrzebę tchnięcia w Rosję nowego, młodego życia. Piotr Bezuchow analizuje wobec towarzyszów stan Rosji: korupcja powszechna, oddalenie lepszych ludzi od tronu, bezczynność przymusowa ludzi, rwących się do użytecznej działalności wszystko to musi doprowadzić do katastrofy. W umyśle płomiennego patrjoty zarysowują się dwa złowrogie widma: z jednej strony dziki Arakczejew, z woli i słabości carskiej kat Rosji, z drugiej strony — Pugaczew, czekający na swą kolej. On zaś, Bezuchow, i towarzysze jego, marzący o naprawie państwa przez inicjatywę warstwy wyższej, stoją w pośrodku, mię-

dzy siepaczem carskim a hersztem-rewolucjonistą, jako właściwi konserwatyści, przez tragiczne nieporozumienie odtrącani przez rząd, ścigani za swój patrjotyzm i za swoją przenikliwość.

«Lecz jakiż cel działalności — przerywa mu Mikołaj Rostow — i jakie stanowisko zajmiecie względem rządu?»

«Stanowisko pomocników — odpowiada Bezuchow. — Stowarzyszenie może nie być tajnem, jeśli rząd dopuści. Nie tylko nie jest ono wrogie rządowi, lecz jest to stowarzyszenie istotnych konserwatystów, stowarzyszenie dżentelmenów w pełnem znaczeniu tego wyrazu. Jesteśmy tylko po to, aby Pugaczew nie przyszedł i nie zarżnął moich i twoich dzieci i ażeby Arakczejew nie zesłał mnie do kolonji wojskowych; tylko na to bierzemy się za ręce, z jedynym celem dobra ogólnego i powszechnego bezpieczeństwa».

Katastrofa dekabrystów nie zatamowała na długo źródeł opozycji i rewolucji. Miała ona wielki, a niespodziewany i złowrogi dla dalszego rozwoju państwa rosyjskiego skutek i zadawała ogromny, nie śmiertelny jeszcze, lecz już groźny cios idei reformy bytu państwowego. Prąd reformy, ilekroć odtąd powstawał, był zawsze wątły i nietrwały, łatwo dystansował go prąd bardziej wartki i gwałtowny — prąd przewrotu i burzenia. Od katastrofy dekabrystów, zwłaszcza, zarysowuje się wyraźnie zwrot politycznej i społecznej myśli ku bezwzględnej negacji istniejącego stanu rzeczy, ku krańcowości, ku ekstremizmowi. Myśl o gwałtownej katastrofie napawa w dalszym ciągu obawą oświeconych ideologów naprawy Rosji, widmo krwawe Pugaczewa staje przed ich wzrokiem. Lecz fatalną siłą pchani, prą sami, wbrew swym lękom, ku radykalnemu, krwawemu przewrotowi. Tę fatalną dążność wytwarza powoli sam carat w swem zaślepieniu.

«Opowieści o buncie, o sądzie, przerażenie w Moskwie wywarły na mnie mocne wrażenie» — wspomina te chwile Hercen, który, jako chłopiec czternastoletni, mieszkał wówczas w Moskwie. — «Przedemną otwierał się świat nowy, który stawał się coraz bardziej i bardziej ośrodkiem całego mego jestestwa moralnego; nie wiem, jak się to stało, lecz mało lub bardzo niejasno pojmując, o co chodzi, czułem, że jestem nie po tej stronie, gdzie kartacze i zwycięstwo, więzienia i kajdany. Stracenie Pestla i towarzyszów ostatecznie obudziło mą duszę ze snu dziecięcego».

Było to przed koronacją Mikołaja, w Moskwie oczekiwano łagodnych wyroków. Wzmianka w «Wiadomościach Moskiewskich» o egzekucji zaskoczyła ludność. Na drugi dzień potem odbyło się uroczyste nabożeństwo w Kremlu.

«W pośrodku Kremla — wspominał po latach trzydziestu te chwile Hercen — metropolita Filaret dziękował Bogu za morderstwo. Cała rodzina carska modliła się, obok niej Senat, ministrowie, a dookoła na ogromnej przestrzeni klęczały gęste masy gwardji i także modliły się; armaty grzmiały z wyżyn Kremla».

«Nigdy szubienice nie miały takiej uroczystości; Mikołaj zrozumiał wagę zwycięstwa».

«Byłem na tem nabożeństwie, jako chłopiec czternastoletni, zagubiony w tłumie, i tu przed ołtarzem, zbezczeszczonym przez krwawą modlitwę, przysięgałem pomścić straconych i ofiarowywałem siebie na walkę z tym tronem, z tym ołtarzem, z temi armatami. Nie pomściłem: gwardja i tron, ołtarz i armaty — wszystko to zostało; lecz po latach trzydziestu stoję pod tym samym sztandarem, którego ani razu nie opuściłem».

* * *

W znakomitych swych studjach i artykułach, na emigracji pisanych, zwłaszcza w pięknej pracy «Byłoje i Dumy» dał Aleksander Hercen genezę i obraz ruchu ideowego, jaki się objawił wśród młodego pokolenia, które wchodziło w życie pod wrażeniem pogromu dekabrystów.

«Przed trzydziestu laty — pisze z czasem o tej epoce — Rosja przyszłości istniała wyłącznie wśród kilku chłopców, którzy tylko co wyszli z dzieciństwa, a byli do tego stopnia nikli i nieznaczni, że zmieścili się między ziemią a butem samowładcy; w nich było dziedzictwo 14 Grudnia, dziedzictwo wiedzy wszechludzkiej i Rosji czysto narodowej. To nowe życie wegetowało, jak trawa, która usiłuje wyrosnąć na krawędzi niewygasłego wulkanu».

«W samej paszczęce potwora rosną te dzieci, nie podobne do innych, rozwijają się i zaczynają żyć zupełnie innem życiem. Słabe, nikłe, przez nikogo nie podtrzymane, łatwo mogą zginąć bez wszelkiego śladu, lecz pozostają i, jeśli umierają na pół

drogi, to nie wszystko z niemi umiera. To komórki pierwotne, zawiązki historji ledwie dostrzegalne...»

Ta młodzież instynktownie bierze sukcesję po dekabrystach. «Mikołaj zawiązał arterję, lecz krew sączyła się bocznemi drogami. Pozornie przerwane toki myśli trwały i nigdy w istocie nie przerywały się».

Ta młodzież, skupiona głównie w uniwersytecie moskiewskim, łączy się w grupy, kółka, które następnie wchodzą ze sobą w styczność; po zetknięciu i poznaniu się następują nowe ugrupowania. Są to lata uniwersyteckie ludzi, którzy niebawem za lat kilkanaście staną na czele życia ideowego Rosji, ludzi jednego niemal wieku. Wissarjon Bieliński urodził się w roku 1810, Aleksander Hercen w roku 1812, Stankiewicz, Granowski i Ogarew — w roku 1813, Michał Bakunin w roku 1814.

Jedno z kółek, najwcześniejsze, skupione było dokoła Sungurowa, drugie — dokoła Stankiewicza, inne jeszcze — dokoła Hercena.

Głównym rysem wszystkich kółek było, według świadectwa Hercena, «głębokie poczucie obcości w stosunku do Rosji urzędowej, w stosunku do środowiska otaczającego, a zarazem dążenie do wyjścia zeń, a u niektórych pragnienie gorące wyciągnięcia stamtąd i samego środowiska».

Do wrażeń z roku 1825 i 1826 dołączyły się niebawem wrażenia roku 1830—rewolucji lipcowej paryskiej, a zwłaszcza rewolucji listopadowej polskiej. Nie były to wrażenia krytyczne, negatywne Żukowskiego i Puszkina, Gogola i Czaadajewa. Śledziliśmy krok za krokiem — pisze Hercen — każde słowo, każdy fakt, śmiałe pytania i szorstkie odpowiedzi generała Lafayette'a i generała Lamarque'a, nie tylko szczegółowo znaliśmy, lecz i gorąco kochaliśmy wszystkich ówczesnych działaczów, oczywiście, radykalnych, i chowaliśmy u siebie ich portrety od Manuela i Benjamin-Constant'a do Dupont de l'Eure'a i Armand-Carrela».

«Wśród tego rozgwaru nagle, niby bomba, która padła obok, ogłuszyła nas wieść o powstaniu warszawskiem. To już nie daleko, to już w domu: patrzyliśmy na siebie ze łzami w oczach i powtarzaliśmy ulubione: Nein, es sind keine leere Träume!»

«Cieszyliśmy się z każdej klęski Dybicza, nie wierzyliśmy w niepowodzenia Polaków i ja natychmiast dodałem do wizerunków moich świętych — portret Tadeusza Kościuszki».

Najbliższym powiernikiem Hercena był Mikołaj Ogarew. Jako młodzi chłopcy raz, stanąwszy na szczycie gór Worobjowych i mając przed oczyma wspaniałą panoramę Moskwy, rzucili się sobie w objęcia i złożyli przysięgę, że poświęcą swe życie na walkę o ideały, które przepełniały ich nienawidzące otaczającej rzeczywistości dusze. Było to dla Hercena powtórzenie dawniejszej przysięgi, złożonej na nabożeństwie z powodu stracenia dekabrystów.

Do kółka uniwersyteckiego Hercena należeli jeszcze Sazonow, Passek, Ketczer, Satin.

Po powstaniu listopadowem polskiem wzmocniono w uniwersytetach rosyjskich dozór polityczny nad młodzieżą, szpiegostwo wzmogło się. Tropiono najniewinniejsze kółka dyskusyjne i na studentów sypały się kary — za zbrodnicze rozmowy, za zamiar utworzenia tajnego stowarzyszenia i za tem podobne przestępstwa. Surowa represja dotknęła w roku 1834 starsze nieco od Hercenowskiego kółko młodzieży, któremu przewodził Sungurow. Młody Sungurow, aresztowany, próbował ucieczki, schwytany usiłował odebrać sobie życie; wysłany do Nerczyńska, umarł tam niebawem. Hercen przypadkiem spotkał na etapie ciężko chorego Sungurowa, leżącego na słomie w izbie, napełnionej zesłańcami. «Niech będzie przeklęte panowanie Mikołaja na wieki wieków. Amen» kończy swą opowieść o Sungurowie.

Niebawem uwaga policji skierowała się na Hercena i Ogarewa i obydwaj przypłacili swe studenckie rozmowy paroletniem wygnaniem.

Cóż jednak stanowiło przedmiot tych rozmów studenckich, troskliwie ukrywanych przed okiem władz? «Głosiliśmy wolność i walkę na wszystkie cztery strony naszego młodego świata — universitas» — pisał z czasem Hercen na emigracji, rozważając zmarnowane życie swego towarzysza młodości Sazonowa: «Robiliśmy propagandę wszędzie i ciągle. Co właściwie propagowaliśmy, trudno powiedzieć. Idee były niejasne, propagowaliśmy dekabrystów i rewolucję francuską, potem saint-simonizm i tę samą rewolucję, konstytucję i republikę, czytanie książek politycznych i skupianie sił w jednem stowarzyszeniu. Lecz przedewszystkiem głosiliśmy nienawiść do wszelkiego gwałtu, do wszelkiej samowoli rządu. Stowarzyszenia właściwie nie utworzyliśmy nigdy, lecz propaganda nasza

zapuściła głębokie korzenie na wszystkich fakultetach i przekroczyła znacznie mury uniwersyteckie».

Wkrótce po stłumieniu powstania polskiego Hercen widział Mikołaja na balu szlacheckim w Moskwie. «Stał ponuro u kolumny, patrząc przed siebie wzrokiem zimnym i okrutnym Schudł, w tych rysach, za temi ołowianemi oczyma można było dojrzeć los Polski, a i Rosji. Był wstrząśnięty, wylękły, zwątpił o trwałości tronu i gotów był do zemsty za to, co wycierpiał, za swój lęk i swe wątpliwości. Od czasu podboju Polski wszystkie przytłumione nienawiści tego człowieka rozwinęły się».

Hercen i towarzysze jego po roku 1831 zaczynają przechodzić znamienną ewolucję. Dręczy ich wzmożenie reakcji w Rosji, a jednocześnie krytycznem okiem patrzeć zaczynają na Europę, zwłaszcza Francję, po rewolucji lipcowej. Liberalizm, wzorowany na Lafayette'cie, Benjamin-Constant'ie, Bérangerze tracił, zwłaszcza od czasu stłumienia powstania polskiego, swą moc czarującą. Jedni, jak Passek, zagłębili się w dzieje Rosji i zaczęli się skłaniać ku słowianofilstwu, inni zatopili się w filozófji niemieckiej. Hercen i Ogarew nie należeli ani do jednych ani do drugich; nie znaleźli ukojenia ani w kronice Nestora, ani w transcedentalnym idealizmie Schellinga. «Wśród tego fermentu, wśród tych dociekań, wśród usiłowań rozproszenia wątpliwości, które nas nękały, dostały się do rąk naszych broszury saint-simonistów; ich teorje, ich proces — uderzyły nas» mówi Hercen.

I oto nauka saint-simonowska o odrodzeniu ludzkości, o podniesieniu pracy, jako głównego czynnika i waloru społecznego, o wyzwoleniu kobiety, o rehabilitacji ciała porywa umysły późniejszych założycieli socjalizmu rosyjskiego. Nie wszyscy towarzysze podążyli za Hercenem i Ogarewem. Hercen stwierdza rozłam już w roku 1833 i mówi, iż liberałowie patrzyli na nich «z podełba», jako na ludzi, którzy obierają fałszywą drogę.

To wyznanie Hercena co do nagłego zwrotu w stronę socjalizmu utopijnego posiada wielką wagę dla dziejów rewolucji rosyjskiej. Kontynuator dekabrystów, entuzjasta rewolucji lipcowej i powstania listopadowego, wpada w ciężkim okresie po roku 1831 w rozterkę z własnym programem, z własnemi nadziejami, szuka wyjścia, wyzwolenia i znajduje je w rojeniach socjalizmu utopijnego.

Cóż było wspólnego, zdawało się, między życiem rosyjskiem pod Mikołajem i zadaniami, jakie ono stawiać mogło, a marzeniami Enfantina i Bazarda? A jednak był niezaprzeczony związek przyczynowy między ultra-despotyzmem Mikołaja I a tą łatwością i żarem, z jakiemi ludzie, nie mogący się pogodzić z rzeczywistością, rzucali się w objęcia teorji, obiecujących radykalną zmianę istniejących stosunków. Związek między życiem a planami reformy racjonalnej, ewolucyjnej zerwał się: dekabryści próbowali niewprawną, młodzieńczą ręką budować most, most runął pod kartaczami cara, przytłoczył dekabrystów i wraz z nimi nadzieje liberalnej Rosji. Nadzieje ludzi, którzy składali przysięgę Hannibala u szubienic dekabrystów, jeszcze raz ocknęły się po wybuchu rewolucji lipcowej; uwierzono, iż zaczyna się nowy pożar europejski, który dotrze do Rosji. Pożar zgasł szybko i na zgliszczach jego osiadło królestwo Orleanów, które wyciągnęło odrazu dłoń pojednawczą i uspokajającą do rządów monarchicznych, a przedewszystkiem do cara.

Raz jeszcze zabłyśnie promień nadziei. Nad Wisłą wybucha powstanie; duchowi synowie dekabrystów, bardzo nieliczni, śledzą przebieg walki z nadzieją. Powstanie polskie walczy o swoją i o ich wolność. W styczniu 1831 roku rewolucjoniści polscy czczą pamięć dekabrystów, obrzucani obelgami przez rosyjskich czołowych pisarzów, przez Puszkina i Żukowskiego. Powstanie stłumione; «arka z nieboszczką konstytucją», ku uciesze cara, złożona w Moskwie ad acta. Szlaki Rosji przepełnione wygnańcami. Już po ostatniej nadziei. Tryumfujący car o ołowianych oczach przybywa do Moskwy. Na progu rozpoczynającej się ponurej epoki najświetniejszy umysł polityczny Rosji szuka ucieczki w socjaliźmie. Punkt zwrotny w ewolucji myśli rosyjskiej. Ważny etap w rozwoju akcji, której końcowym etapem będzie czerwony sztandar na Kremlu. Gdy upadło powstanie polskie przeciwko caratowi, przyjęte ze ślepą nienawiścią przez przeważną część oświeconej opinji rosyjskiej, pozostała jako ostatnia nadzieja — krwawy przewrót polityczny i socjalny. Marzyciele i propagandyści nowej, mającej być wolną, Rosji zbliżają się, fatalną siłą parci, do krwawego szlaku Pugaczewa.

* * *

Oprócz kółka Hercenowskiego, było w czwartym lat dziesiątku XIX wieku w uniwersytecie moskiewskim inne kółko młodzieży, grupujące się dokoła młodego idealisty o duszy filareckiej, Stankiewicza, tego Tomasza Zana młodzieży rosyjskiej. Znajdziemy w tem kółku rozgłośne z czasem nazwiska: Tymoteusza Granowskiego, słynnego później profesora historji w Moskwie, Wissarjona Bielińskiego, płomiennego publicystę i świetnego krytyka, Michała Bakunina, głośnego z czasem na cały świat rewolucjonistę, Iwana Turgeniewa, wielkiego pisarza, Kolcowa, poetę ludowego, Katkowa, osławionego później reakcjonistę; były tu i skromniejsze, lecz znane w swoim czasie w pisarskim świecie nazwiska, jak Botkin, Annienkow, byli tu z początku i późniejsi słowianofile, Kirejewski, Samaryn.

Koło to stroniło z początku zupełnie od zagadnień bieżących, politycznych i społecznych, a oddało się z zapałem studjom nad filozofją niemiecką. Stąd też za pierwszym pobytem Hercena i Ogarewa w Moskwie, przed ich wygnaniem w r. 1834, nie było między dwoma kołami bliższego zetknięcia. Hercen odrazu przystąpił do zagadnień życia publicznego i na kółko Stankiewicza patrzył, według własnego świadectwa, z oziębłym szacunkiem, jako na pracowitych teoretyków. Lecz po powrocie Hercena i Ogarewa z paroletniego wygnania, pomiędzy nimi a kołem Stankiewicza nawiązały się serdeczne stosunki.

W istocie, bowiem, rozbieżność duchowa obydwóch kół była tylko pozorna, powinowactwo dusz było od początku niezaprzeczone. Naprzód, był to dobór najzdolniejszej i najszlachetniejszej młodzieży, jaką Rosja wówczas posiadała. Ta młodzież szukała ucieczki przed beznadziejną rzeczywistością: jedni znajdowali ją w filozofji idealistycznej, inni w socjalizmie utopijnym, który był równie mało związany z ówczesną rzeczywistością rosyjską, jak transcedentalny idealizm.

Ten heglizm moskiewski, z żartobliwem ciepłem opisany przez Hercena, była to wiara raczej niż nauka, sekta raczej niż szkoła. «Niema paragrafu we wszystkich trzech częściach logiki, w dwóch estetyki, encyklopedji i t. d., który by nie był zdobyty za pomocą wściekłych sporów w ciągu kilku nocy». Ludzie zaprzyjaźnieni ze sobą, rozchodzili się na całe tygodnie z powodu różnicy zdań co do tez Hegla. «Najbłahsze broszury, które wychodziły w Berlinie i w innych gubernialnych i powiatowych miastach filozofji Hegla, skoro tylko była w nich wzmianka

o Heglu, były wypisywane i czytane do dziur, do plam, do strzępów w ciągu paru dni. Młodzi hegliści moskiewscy wyrobili sobie odrębny, konwencjonalny język; terminy techniczne zostawiali in crudo, dając im «prawosławne końcówki i siedem przypadków rosyjskich». Był to «djalekt cerkiewno-naukowy», język «popów nauki».

Było to gorączkowe szukanie odpowiedzi na wielkie zagadnienia życia przez entuzjastów, dla których dziedzina czynów była zamknięta. Uniwersalizm nauki Hegla kaptował umysły. Tu jednocześnie po raz pierwszy spotykamy się z tym mniszym fanatyzmem doktryny naukowej, z tem starowierstwem teorji, które znajdziemy później kolejno przy każdem stadjum rozwojowem myśli rosyjskiej, do bolszewictwa włącznie.

Hercen i Ogarew zbliżyli się do koła Stankiewiczowskiego wówczas, gdy już sam Stankiewicz gasł, trawiony chorobą piersiową. W zjednoczonem gronie niebawem rozpoczęły się zacięte spory o zasady, które z czasem doprowadziły do wystąpienia z grona zwolenników słowianofilstwa. Pozostały zastęp otrzymał miano zachodowców (zapadniki).

Tymczasem Hercen zabrał się do studjów nad Heglem i owładnął jego metodą djalektyczną w wysokim stopniu. Miał on z całego grona największe wykształcenie, znajomość języków zachodnich, umysł lotny. Filozofja Hegla stała się w jego interpretacji «algebrą rewolucji», samorzutnie tworzył w Rosji lewicę heglowską, zanim jeszcze poznał dzieła Feuerbacha. Na tym punkcie zaszła niebawem scysja między nim a między dwoma zapalonymi heglistami, Bakuninem i Bielińskim.

Ci dwaj młodzieńcy z kółka Stankiewiczowskiego obdarzeni byli największym temperamentem politycznym, były to natury bojowe, stworzone do walki; Bieliński bardziej zacięty, zapamiętały, nieubłagany w polemice, w atakowaniu przeciwników, Bakunin, natura szeroka rosyjska, wnosząca do dziedziny myśli nieokiełznaną swawolę i rozlewność temperamentu, jaką bogaty pomieszczyk rosyjski wetował sobie swą niewolę i bezczynność polityczną. Stankiewicz — entuzjasta, romantyk, humanista, esteta stał zdala od polityki bieżącej, Granowski zbliżony był duchem i temperamentem do Stankiewicza. Bakunin i Bieliński wraz z towarzyszami schronili się z początku przed życiem do poezji i filozofji, lecz długo nie mogli pozostać bierni

względem rzeczywistości rosyjskiej, ich duch czynny domagał się zajęcia określonego stanowiska wobec chwili bieżącej. Obydwaj w wieku młodzieńczym hołdowali w teorji ideałom humanitarnym, wolnościowym; ten pierwszy okres swego życia Bieliński nazywał z czasem Szyllerowskim. Natura czynna, niespokojna obydwóch nie mogła spocząć na stwierdzeniu strasznego kontrastu między ideałami wszechludzkiemi a rzeczywistością rosyjską i zadowolić się rozszczepieniem życia na dwie obce sobie części, marzenie i rzeczywistość. Duch ich dążył do harmonii teorji z życiem, idei z czynem. Ta harmonia mogła być osiągnięta w dwojaki sposób: albo na męczeńskiej drodze wcielenia ideału w okropne życie Rosji mikołajewskiej, albo na drodze oportunizmu, ze zwinięciem sztandarów i włożeniem głowy w jarzmo niewoli. Wiadomo, iż obydwaj poszli niebawem tą pierwszą drogą, Bieliński jako prawdziwy męczennik idei, buntownik ducha pod mikołajewskim rządem w kraju, Bakunin, jako emigrant, a z czasem więzień carski.

Przez krótki jednak okres życia i Bieliński i Bakunin ulegli temu upadkowi ducha, jaki był stałą cechą Gogola i od czasu katastrofy dekabrystów—Puszkina. Bieliński, późniejszy wódz radykalizmu rosyjskiego, i Bakunin, teoretyk międzynarodowego anarchizmu komunistycznego, przez lat parę schylali głowy przed caratem, nietylko w zewnętrznem, lecz i w wewnętrznem swem życiu, i bili czołem przed urzędową Rosją mikołajewską. Teoretyczne uzasadnienie lojalności carosławnej zaczerpnęli obydwaj z filozofji Hegla, z jej tezy, iż to, co jest rzeczywiste, jest rozumne. Lecz, rzecz jasna, nie we wpływie heglowskim szukać należy źródła duchowego ich przejściowego stanu, lecz w czasowem poddaniu się tej prostracji, jaka zapanowała w Rosji po zwycięstwie caratu nad próbą reformy; fascynująca moc caratu, która złamała na zawsze tyle pięknych dusz, zgięła chwilowo ku ziemi i dumne czoło Bielińskiego i nieznoszącą jarzma głowę Bakunina. Z filozofji Hegla można było zaczerpnąć i argumentów zachowawczych i rewolucyjnych. Dla Feuerbacha, Straussa, Brunona Bauera, Marksa był heglizm punktem wyjścia radykalnej krytyki cywilizacji nowoczesnej, dla Hercena — algebrą rewolucji, Bakunin i Bieliński znaleźli w hegliźmie chwilowo podstawę do wyparcia się ideałów i do idealizowania Rosji mikołajewskiej. Zmaganie się tych dwóch duchów ze śmiertelnem niebezpieczeństwem uroku carskiego, z własną słabością, sta-

nowi ciekawą kartę w dziejach duszy rosyjskiej. Hercen nie przechodził tego konfliktu w młodości, od Szyllera przeszedł do Saint-Simonizmu, potem przeszedł przez heglizm, który dał mu djalektyczny aparat do budowy jego nauki rewolucyjnej. Lecz w późniejszym okresie jasność poglądu Hercena na Rosję zaćmiła się, wpadł w irracjonalizm, w idealizację instytucji narodowych i wówczas role odwróciły się: Bieliński i Bakunin nawoływali go do trzeźwości. Bakunin przechodził raz jeszcze, podczas pobytu w więzieniu rosyjskiem, a poniekąd jeszcze i na Syberji, okres upadku ducha, czego jaskrawe dowody wydobyte zostały w ostatnich czasach z archiwów byłego caratu na światło dzienne.

* * *

Znając późniejszą działalność pisarską «Wissarjona szalonego», jak zwano z czasem namiętnego, bezwzględnego w krytyce wodza zachodowców, trudno uwierzyć, iż w tak zwanym drugim okresie swego życia, w okresie reakcji przeciwko marzycielstwu i idealizmowi lat młodzieńczych, Bieliński sławił Uwarowa i jego osławioną potrójną formułę edukacji narodowej rosyjskiej. W «Marzeniach literackich» z roku 1834, niedługo po nominacji Uwarowa, pisał Bieliński: «Niebawem mieć będziemy naszą rosyjską narodową oświatę, dowiedziemy wkrótce, że nie potrzebujemy obcej opieki umysłowej. Łatwo możemy tego dopiąć, skoro znakomici dygnitarze, pomocnicy cesarza w trudnej dziedzinie rządzenia narodem, stają pośród miłującej wiedzę młodzieży w głównej świątyni oświaty rosyjskiej, aby oznajmić świętą wolę monarchy, aby wskazać drogę do oświaty w duchu prawosławia, samowładztwa i narodowości» [1]).

W liście do jednego ze znajomych, pisanym w Sierpniu 1837 roku pisał Bieliński: «Istotnie, nie posiadamy jeszcze praw, jeszcze jesteśmy niewolnikami, lecz to dlatego, że jeszcze powinniśmy być niewolnikami. Rosja jest to jeszcze dziecko, potrzebujące niańki, w której łonie biłoby serce, pełne miłości

---

[1]) Urzędowe wydanie za caratu: «Istoriczeskij Obzor Ministierstwa Narodnago Proswieszczenija» przez Rożdiestwieńskiego, cytuje skwapliwie ten ustęp z Bielińskiego i ani słowem nie informuje czytelnika, że Bieliński w przyszłości zmywał te karty młodości gorzkiemi łzami wstydu.

do swego wychowańca, a w której ręku byłaby rózga, gotowa karać swawolę. Dać dziecku wolność zupełną — to zgubić je. Dać Rosji w teraźniejszym jej stanie konstytucję, to znaczy zgubić ją».

Podobne ustępy możnaby jeszcze tłomaczyć w ten sposób, iż Bieliński, krytycznie patrząc na despotyzm reakcyjny, był zwolennikiem dla Rosji absolutyzmu oświeconego, który by ją pchnął, torem Piotra I, dalej na szlak postępu i przygotował grunt do konstytucjonalizmu. Lecz, niestety, byłaby to interpretacja dowolna, zbyt przychylna dla ówczesnego stanowiska Bielińskiego, który wyraźnie pisał, że już za Mikołaja I Rosja otrzymała wszelkie warunki, potrzebne do jej rozwoju: «Nasz rząd nie pozwala pisać przeciwko poddaństwu chłopa, lecz tymczasem masowo wyzwala chłopów. Wszystko w Rosji idzie ku lepszemu. A co temu sprzyja? Utrwalenie opinji publicznej, wskutek rozwoju oświaty, a bodaj bardziej jeszcze rząd samowładny. Ten rząd samowładny daje nam zupełną wolność myśli i rozumowania, a ogranicza swobodę głośnego mówienia i mieszania się do jego spraw. Rząd pozwala nam sprowadzać z zagranicy wszystko to, co wytwarza umysłowość niemiecka, najswobodniejsza, a nie pozwala sprowadzać książek politycznych, które przyniosłyby tylko szkodę, czyniąc zamęt w głowach ludzi niedojrzałych. W moich oczach środek ten jest wyborny i chwalebny. Główną rzeczą jest to, iż granica Rosji od strony Europy nie jest to granica myśli, gdyż myśl swobodnie ją przekracza, lecz jest to granica szkodliwego dla Rosji kierunku politycznego, a w tem nie upatruję żadnego skrępowania myśli, lecz przeciwnie, najwłaściwszy środek jej rozpowszechnienia. Wino jest pożyteczne dla ludzi dorosłych i umiejących go używać, lecz dla dzieci jest zgubne, zaś polityka jest to wino, które w Rosji może obrócić się nawet w opium»... Były to już rzeczy, godne pióra Bułharyna i szpalt «Pszczoły Północnej».

Młodzi adepci filozofji niemieckiej, przejęci ideami Hegla, z politowaniem patrzyli na umysłowość francuską. Bieliński daje krańcowy wyraz temu uprzedzeniu: «Do djabła z Francuzami; ich wpływ nigdy nic nam nie przynosił, prócz szkody. Naśladowaliśmy ich literaturę i zabiliśmy własną. Niemcy — oto Jerozolima ludzkości nowoczesnej». W liście do Bakunina w Październiku 1838 roku pisze Bieliński o swej «instynktow-

nej, bezpośredniej i fanatycznej nienawiści do Francuzów i do wszystkiego, co francuskie».

W obszernym liście do Stankiewicza, pisanym w jesieni 1839 roku, Bieliński daje ciekawą spowiedź z dotychczasowej ewolucji swego ducha. W młodości bożyszczem jego był Szyller. Teraz otrząsnął się z jego wpływu, Szyllera traktuje jako «osobistego wroga». Za co? «Za subjektywno-moralny punkt widzenia, za straszną ideę obowiązku, za heroizm abstrakcyjny, za walkę z rzeczywistością, za wszystko, co cierpiałem w imię jego». W swoim czasie *Zbójcy*, *Intryga i miłość*, *Fiesco* tchnęły w Bielińskiego «dziką nienawiść du porządku publicznego w imię abstrakcyjnego ideału społeczeństwa, oderwanego od geograficznych i historycznych warunków rozwoju, społeczeństwa, zbudowanego w powietrzu».

Z namiętnych tyrad widać, iż Szyller był dla Bielińskiego wcieleniem niespokojnego dążenia do ideału i że Bieliński, zerwawszy na czas jakiś z tym ideałem, lżył go, jak lży apostata przedmiot swej dawnej wiary.

I oto, gdy Szyller natchnął go nienawiścią do otaczającej rzeczywistości, dusza jego burzyć się zaczęła przeciwko temu jarzmu duchowemu i tu na pomoc przyszedł Hegel. Bieliński, nie znający języka niemieckiego, nie mógł nawet sam czytać Hegla; Bakunin przewertował filozofję religji i filozofję prawa Hegla i wyłożył treść nauki Bielińskiemu. Bieliński przyjął tę naukę jako wyzwolenie od jarzma ideału, jak sankcję politycznego oportunizmu: «Nowy świat otworzył się przed nami. Siła to prawo, a prawo ta siła: nie, nie mogę ci opisać, z jakiem uczuciem usłyszałem te słowa—to było wyzwolenie. Zrozumiałem ideę upadku państw, legalność zdobywców; pojąłem, iż niema dzikiej siły materjalnej, niema władzy bagnetu i miecza, niema samowoli, niema trafu; skończyła się opieka moja nad rodzajem ludzkim i znaczenie mej ojczyzny stanęło przede mną w nowym kształcie. Pożegnałem się z Francuzami. Wyraz «rzeczywistość» stał się dla mnie jednoznaczny z wyrazem «Bóg». Rozwścieczyłem się, upiłem się temi ideami i gwałtowne przekleństwa posypały się na głowę szlachetnego adwokata ludzkości—Szyllera». Bakunin nawet zaniepokoił się tym szalonym efektem nowej nauki. «Już urwałem się z łańcucha i pobiegłem pędem» mówi Bieliński. «Nowy świat, nowe ży-

cie! Precz jarzmo obowiązku, zgniły moralizm i idealne rezonerstwo!»

I Bakunin pisał podówczas w tym samym duchu, choć nie tak jaskrawo. W wydawnictwie «Obserwator moskiewski» w roku 1838 umieścił w «Przedmowie do mów gimnazjalnych Hegla» apologję tezy Hegla o rozumnej rzeczywistości, tak niepopularnej w szeregach «tych śmiesznych młodych Niemiec». Z politowaniem pisze o umysłowości francuskiej, tchnącej pustką wewnętrzną, brakiem religji, materjalizmem. Ubolewa nad wpływami francuskiemi w Rosji, podnosi z uznaniem usiłowanie Żukowskiego obznajmienia Rosji ze światem niemieckim. Francuskie wychowanie zrodziło w Rosji powierzchowność, manię płytkiej krytyki. «Cóż dziwnego, iż podobna edukacja wychowuje nie mocnego, prawdziwego Rosjanina, oddanego carowi i ojczyźnie, lecz coś pośredniego, bezbarwnego i pozbawionego charakteru». Jako wzór rosyjskiej zdrowej duszy wymienia Puszkina. I on rozpoczął od walki z rzeczywistością, przeszedł przez długie, męczące próby. Walka z rzeczywistością stawiała go na krańcu rozpaczy, gdyż rzeczywistość zawsze zwycięża i człowiekowi pozostaje albo pogodzenie się z nią i pokochanie jej albo unicestwienie samego siebie. «Genialna substancja» Puszkina wyrwała go z tych illuzji i pociągnęła go ku zgodzie z rzeczywistością. Bakunin wyraził nadzieję, że młode pokolenie porzuci pustą i bezmyślną gadaninę i pogodzi się z «piękną rzeczywistością rosyjską».

Ten okres oportunistyczny u Bakunina, a zwłaszcza u Bielińskiego, ma cechy zaciętości, zapamiętałości. Bieliński nie tylko godzi się z rzeczywistością, lecz apoteozuje swój oportunizm, idealizuje swój upadek. Nie poprzestaje na lekceważeniu ideałów, lecz nienawidzi ich, pogardza niemi, gotów posyłać na kaźń idealistów. Fanatyzm i nietolerancja cechują tych ludzi, nawet oportunizm doprowadzają do maksymalizmu, do ekstremizmu. Tak lżyli z czasem ideały swej młodości Katkow i Leon Tichomirow.

* * *

Wkrótce po napisaniu owej spowiedzi ze swej ewolucji duchowej w liście do Stankiewicza, Bieliński, skłócony z Hercenem i Granowskim, przeniósł się do Petersburga. Znajdował

się w tym stanie oportunizmu politycznego, w jakim grzęzła większość oświeconych Rosjan tej epoki. Lecz był to tylko jeden etap w burzliwych dziejach jego ducha. W Petersburgu zetknął się bliżej z atmosferą świata biurokratycznego i poczuł do niego odrazę. W jego wyrozumowanem carosławiu było wiele doktrynerstwa; głosząc potrzebę pogodzenia się z rzeczywistością rosyjską, miał przed oczyma raczej oderwane pojęcie tej rzeczywistości, nie zaś fakta realnego życia. To pozornie korne pogodzenie się było w istocie usiłowaniem nieświadomem zagłuszenia wewnętrznej tragedji, płynącej z konfliktu między jego szlachetnym i światłym duchem a Rosją mikołajewską. Zetknąwszy się z rzeczywistą, a nie abstrakcyjną rzeczywistością, zrozumiał, że nic z tym światem nie chce mieć wspólnego. «W teatrze byłem dwa razy», pisze w parę tygodni po przybyciu do Petersburga do Botkina: «a po raz trzeci nie chce się iść. Publiczność, panowie oficerowie i czynownicy — wstyd i hańba człowieczeństwa i społeczeństwa».

«Powiedz Granowskiemu, że im dłużej żyję i myślę, tem mocniej, serdeczniej kocham Rosję, lecz zaczynam zdawać sobie sprawę z tego, że kocham tylko jej stronę substancjonalną, zaś obecna rzeczywistość zaczyna mnie doprowadzać do rozpaczy: wstrętne to, obrzydliwe, oburzająco-nieludzkie...» W parę miesięcy potem, w lutym 1840 roku, pisze do Botkina: «W mej duszy oschłość, gniew, złość, żółć, apatja, wściekłość i t. p. Wiara w życie, w ducha, w rzeczywistość odłożona na czas nieograniczony, do lepszych czasów, a tymczasem — jest w niej niewiara i rozpacz».

«Czyż mamy bronić rzeczywistości — pisze w liście z Września 1840 roku do tegoż Botkina — jeśli ona, tak niezmiernie od nas potężniejsza, tak źle broni sama siebie?»

Wreszcie w liście z października tegoż roku daje Bieliński namiętny, bezwzględny wyraz nowemu przełomowi, jaki zaszedł w jego duszy: «Przeklinam moje nikczemne dążności do pogodzenia się z nikczemną rzeczywistością! Niech żyje wielki Szyller, szlachetny obrońca ludzkości! Mój Boże, strasznie pomyśleć, co ze mną było—gorączka czy pomieszanie zmysłów—jestem jakby rekonwalescentem. Teraz całkowicie pochłonęła mnie idea godności jednostki ludzkiej i jej gorzkiego losu — okropny kontrast!»

«Mój Boże, — kaje się w liście do Botkina z Grudnia 1840 roku—ile wstrętnych obrzydliwości wypowiedziałem w druku, z całą szczerością, z całym fanatyzmem dzikiego przekonania! Najbardziej teraz smuci mnie moje wystąpienie przeciwko Mickiewiczowi w brzydkim artykule o Mencelu. Jakto! odejmować wielkiemu poecie święte prawo opłakiwania upadku tego, co jest dlań najdroższe ze wszystkiego na świecie i w wieczności — jego ojczyzny... I tego szlachetnego i wielkiego poetę nazwałem w druku krzykaczem, poetą rymowanych pamfletów... A brednie, jakie wyrzucałem ze siebie w szaleństwie przeciwko Francuzom, temu energicznemu, szlachetnemu narodowi... Obudziłem się — i strasznie mi wspomnieć o śnie moim. Idea liberalizmu w najwyższym stopniu rozumna i chrześcijańska, gdyż jego zadaniem przywrócenie praw osobistych człowieka, restytucja godności ludzkiej»...

«Dzisiejszy ja—pisze w marcu 1841 roku—chorobliwie nienawidzę siebie przeszłego».

Odtąd Bieliński stał się wodzem radykalizmu. Bieliński z roku 1841 i lat następnych nie poczuwał się do żadnej solidarności z Bielińskim z przed roku, tak jak ten znowu nie poczuwał się znowu do żadnej solidarności z Bielińskim okresu szyllerowskiego. Raz, w trzecim chronologicznie okresie swej duchowej ewolucji, spotkał w towarzystwie oficera o radykalnych poglądach, który mając w pamięci reakcyjne artykuły Bielińskiego a nie wiedząc o jego metamorfozie, nie chciał z nim się poznać. Bieliński zwrócił się do oficera ze słowami: «jesteś Pan szlachetnym człowiekiem, szanuję Pana». I uścisnął mu gorąco rękę.

Ta zdolność przechodzenia od jednego systematu poglądów do antypodycznie odmiennego, to bezwzględne i bezceremonialne wypieranie się swego wczorajszego ja, stanowi właściwość umysłowości rosyjskiej, osobliwą i mało zrozumiałą ze stanowiska zachodniego. Oczywiście, Bieliński w swem szczerem zerwaniu z okresem upadku ducha jest bezporównania sympatyczniejszy, niż Puszkin, Gogol i inni, którzy do końca życia nie zdobyli sie na podobny przełom. Nie spotkaliśmy w materjałach do życia Puszkina ani śladu jakiegokolwiek żalu czy niesmaku z powodu napisania przezeń «Oszczerców Rosji» i «Rocznicy Borodina».

Lecz będąc świadkami dwóch gruntownych metamorfoz duchowych Bielińskiego, widząc ponadto, jak w trzecim okresie swej działalności przeszedł jeszcze raz ewolucję od entuzjastycznej sympatji do socjalizmu do namiętnego potępienia jego mistrzów i do apologji burżuazji, nie możemy oprzeć się wrażeniu, iż może pomyślnie się stało dla pamięci Bielińskiego, iż umarł młodo, nie doszedłszy do czterdziestu lat życia; któż zaręczy bowiem, w jakim kierunku mogłaby pójść ewolucja tego ducha, moralnie czystego, lecz, według jakiegoś szczególnego prawa psychiki, mającego skłonność do przechodzenia od jednej skrajności do innej.

Ta szczególna skłonność dusz rosyjskich uchwycona była i sformułowana przez jeden z rzadkich w Rosji umysłów zachodnich, wrażliwych na odchylenia duszy rosyjskiej od duszy zachodnio-europejskiej. Granowski, spokojny, zrównoważony, w równym bodaj stopniu zeuropeizowany co Iwan Turgeniew, a stąd pozostający zawsze w mniejszości, nie typowa lecz wyjątkowa w Rosji organizacja, kreśli w liście do Stankiewicza z 18 lutego st. st.. 1840 roku następujące uwagi: «Od Bielińskiego wczoraj przyszedł list smutny i ciężki. Szalony respekt dla rzeczywistości mija. Przy czytaniu tego listu, było mi przykro za niego. Przyjaciele nasi, uczyniwszy rzecz brzydką, usprawiedliwiają ją potem momentem rozwoju, w którym się znajdowali. Lecz w ten sposób można całe życie rozbić na momenty oderwane, bez związku ze sobą i bez odpowiedzialności jednego za drugi. Potrzeba przecież, aby istniała jedna zasadnicza, niezmienna idea w działalności»...

Życie ludzkie rozbite na jakieś okresy autonomiczne, z zupełnie odmienną treścią, uczuciowością i tonem każdego okresu, skłonność człowieka do apostazji, do skruchy za okres poprzedni i do bezwzględnego lżenia swego własnego wczoraj: te objawy tak powszechne w dziejach duszy rosyjskiej, iż można je uważać za potężną tendencję psychiki narodowej,—nie oszczędziły i tak mocnego ducha, jak Bieliński.

* * *

Jesteśmy w piątem dziesięcioleciu XIX wieku. W tym najbujniejszym okresie rozwoju myśli rosyjskiej za Mikołaja I krystalizują się naprzód dwa główne kierunki: zachodni i sło-

wianofilski. Kierunek zachodni rozszczepia się stopniowo na dwa skrzydła: jedno liberalne, reformistyczne, drugie—rewolucyjne z odcieniem napół socjalistycznym. Trudno, jednak, stosować ściśle do tych kategorji odpowiednie definicje zachodnie. Według rozumowania szematycznego, słowianofile stanowili prawicę nacjonalistyczną ultra zachowawczą, zachodowcy—lewicę postępową: liberalne skrzydło zachodowców zdaje się odpowiadać lewicy umiarkowanej, socjaliści i anarchiści — lewicy skrajnej. W rzeczywistości, kombinacje prądów rosyjskich są daleko bardziej skomplikowane i oryginalne. Już z przeglądu słowianofilstwa można się było przekonać, jak daleki był ten kierunek od konserwatyzmu w znaczeniu zachodniem; chciał on burzyć Rosję Piotra I, był on reakcyjny w swem dążeniu do powrotu ku formom przeszłości, a jednocześnie burzycielski w swej negacji tych nowoczesnych twórczych pierwiastków cywilizacji europejskiej, bez których uznania żaden zachowawczy kierunek na Zachodzie jest nie do pomyślenia.

Z drugiej strony, lewica zachodowców negować niebawem zaczęła nietylko rzeczywistość, teraźniejszość Zachodu, lecz nawet i teorje rewolucyjne zachodnie, uważając je za zbyt umiarkowane i zachowawcze: tym torem idąc, zaczęli najcelniejsi pisarze tego obozu apoteozować Rosję, przeciwstawiać ją reszcie świata. Gdy więc nacjonaliści negowali formy życia zachodniego w imię kultu starej Moskwy, a rewolucjoniści negowali je w imię przyszłej rewolucji rosyjskiej, musieli spotkać się ze sobą i istotnie spotykali się nieraz. Hercen, po paru latach emigracji, był pod wieloma względami bliższy słowianofilów, niż zachodowców.

Tu odsłaniają się rysy znamienne, oryginalne duszy rosyjskiej. W tych cechach rozwoju myśli politycznej i społecznej, tak odmiennych od cech Zachodu, ujawniają się już oddawna te znamiona niespodziane, trudne nieraz do pojęcia, które znalazły wyraz rewelacyjny w obecnej Rosji, powstałej z gruzów caratu.

* * *

Bakunin w roku 1840 opuścił za legalnym paszportem Rosję i wyjechał do Niemiec. Tu douczał się filozofji; z początku trwał na dawnem stanowisku—prawicy heglowskiej. Tem-

perament jego gwałtowny, nie wytworzywszy sobie jeszcze określonego ujścia, wyładowywał się burzliwie przy lada okazji. Katkow opowiada, ze swych wspomnień uniwersyteckich berlińskich, iż w roku 1842 młodzież urządziła procesję z pochodniami na cześć starego Szellinga. «Mnóstwo młodzieży zgromadziło się przed domem jubilata i gdy czcigodny starzec wyszedł na balkon, rozległo się ogłuszające *hoch!* a najdonośniej zabrzmiał nad naszemi uszami znany głos: był to Bakunin. Rysy twarzy jego zniknęły: na miejscu twarzy były tylko rozwarte usta. Krzyczał najgłośniej, uwijał się więcej od wszystkich, chociaż nie znał profesora i na lekcjach jego nie bywał». To ostatnie twierdzenie jest, bodaj, zbyt kategoryczne: Szelling, jako autor, nie był Bakuninowi obcy. W tym samym 1842 roku Bakunin wydał broszurę niemiecką «Szelling i objawienie», w treści swej polemiczną przeciwko Szellingowi. Bakunin występuje przeciwko filozofji Szellinga z ostatniego okresu i opiera się w swej krytyce na argumentach lewicy heglowskiej — na Feuerbachu i Straussie. Już znać tu u Bakunina zwrot w poglądach. Kończy broszurę gorącem powitaniem «nowej jutrzni», która otworzy «wrota ponurego klasztoru». W niejasnych zwrotach stylowych zarysowuje się już przyszły Bakunin: «Idea, świadomość ludzkości to osobliwy feniks, który wznosi stos z tego, co jest najdroższe na świecie, i wstaje odmłodzony z płomieni, które niszczą stary świat. Pozwólcie nam złożyć na stosie tego feniksa to wszystko, co nam jest najdroższe i najukochańsze, wszystko, co było święte i wielkie, zanim staliśmy się wolni!»

W parę miesięcy później Bakunin umieszcza w piśmie Arnolda Ruge'go «Deutsche Jahrbücher» duży artykuł «O reakcji w Niemczech», podpisany pseudonimem «Jules Elisard», jako niby «fragment pewnego Francuza». «Artystyczny i doskonały artykuł» notuje w swym dzienniku pod datą 7 Stycznia 1843 roku przebywający wówczas jeszcze w Rosji Hercen, który nie domyślał się, że to piorunuje na reakcję w Niemczech jego własny kolega, który niedawno jeszcze nawoływał do pogodzenia się z rzeczywistością Rosji mikołajewskiej. «To bodaj pierwszy Francuz, który pojął Hegla i myśl niemiecką — notuje dalej Hercen: «To głośny, otwarty, uroczysty głos partji demokratycznej, pełen siły»...

Artykuł ten jest ciekawy, jako pierwsze sformułowanie rozumowane tego popędu ku niszczeniu dotychczasowej cywilizacji,

którego heroldem będzie odtąd Bakunin, a niebawem wymowniejszy i świetniejszy odeń, jako pisarz, Hercen.

Bakunin na razie występuje jako radykalny demokrata, ton artykułu raczej jakobiński niż socjalistyczny, znać, że nie opanował jeszcze umysłowo żadnego programu socjalnego; w ogólnych terminach tylko prorokuje rewolucję ludową i mówi, wzorem socjalistów, o konieczności przyznania praw istotnych ludowi, który dotychczas otrzymał tylko prawa formalne.

Demokrację traktuje Bakunin jako siłę, która ma dotychczasowy stan obrócić w perzynę. «Zadanie demokracji polega nie na opozycji względem istniejących rządów, nie na walce o konstytucję lub reformy polityczno-ekonomiczne, które zawsze są kompromisem, lecz na zupełnem zniszczeniu istniejącego ustroju i na utworzeniu na jego gruzach nowego życia, nigdy nie widzianego w dziejach»... To zadanie, rzekomo demokratyczne, przyobleka się w kształt religijny. «Idea demokracji to idea religijna, nie tylko myśli, lecz i uczucia i postępki powinny być nią przeniknięte».

Dominującą tendencją autora jest ekstremizm; z największą nienawiścią i ironią traktuje wszystko to, co nie jest krańcowe. Ze szczególną zaciętością występuje nie przeciwko reakcjonistom, których uważa za konsekwentnych zachowawców, «szczerych i uczciwych», lecz przeciwko ewolucjonistom, postępowcom, zwolennikom stopniowego rozwoju, chcącym budować przyszłość na podstawie dotychczasowych zdobyczy cywilizacji. Centrum, juste-milieu, zawsze się myli, zdaniem Bakunina; przytacza on zdanie gazety francuskiej z epoki rewolucji lipcowej, iż gdy lewica mówi — dwa razy dwa jest cztery, a prawica — dwa razy dwa jest sześć, centrum mówi: dwa razy dwa jest pięć.

Postęp jest złudzeniem; w istocie, społeczeństwo dzisiejsze dąży do zwyrodnienia. Nowy świat może powstać tylko na gruzach teraźniejszego. «Czyż możliwe jest, aby coś, czego zasadą życiową jest tylko zniszczenie, mogło wejść w spółżycie pokojowe z przedmiotem swej niszczącej działalności.»

Bakunin przepowiada wielką rewolucję powszechną. «Przeciwieństwo między wolnością a tyranią dosięgło ostatniego, najwyższego szczytu; epoka nasza posiada wszystkie symptomaty epok, które poprzedzały wielkie przewroty dziejowe». Wyrazy: wolność, równość, braterstwo oznaczają «zupełne zniszczenie istniejącego świata, politycznego i socjalnego». Nie należy,

zdaniem Bakunina, łudzić się, iż w epoce Ludwika Filipa rewolucja została już powalona. Weszła ona tylko wgłąb i ryje, jak kret, pod ziemią.

Jak wszyscy ludzie, pragnący przewrotu, Bakunin widzi dokoła siebie powszechne oczekiwanie jakichś ważnych wydarzeń. «Lud, klasa najbiedniejsza, stanowiąca, bezsprzecznie, większość ludności, klasa, której prawa już są teoretycznie uznane, lecz która dotychczas jeszcze skazana jest na nędzę, ciemnotę a przeto i na faktyczną niewolę, klasa ta przybiera wszędzie groźną postawę i zaczyna liczyć szeregi słabego, w stosunku do niej, nieprzyjaciela i żądać istotnego zaspokojenia swych, już uznanych przez wszystkich, praw».

«Wszystkie narody i wszystkie klasy pełne są trwożnego przeczucia i każdy, czyje organy życiowe nie są sparaliżowane, patrzy z dreszczem oczekiwania na zbliżającą się przyszłość, która wyrzeknie słowo zbawienia».

«Nawet w Rosji, tem państwie olbrzymiem, śniegiem pokrytem, które tak mało znamy a któremu może sądzona jest wielka przyszłość, zbierają się ciemne, zwiastujące burzę chmury».

«Powietrze jest duszne, burzami brzemienne! I dlatego wzywam do naszych braci zaślepionych: «Czyńcie skruchę! Królestwo Boże zbliża się!»

«Zaufajmy duchowi wiecznemu, który kruszy i niszczy tylko dlatego, że stanowi niepojęte, a wiecznie twórcze źródło wszelkiego życia. *Żądza niszczenia to żądza twórcza*».

Hercen, dowiedziawszy się, że Jules Elisard to Bakunin, kreśli w swym dzienniku: «Zmywa on swe dawne grzechy. Pogodziłem się z nim zupełnie»...

Niebawem, Bakunin udał się do Szwajcarji, zbliżył się do komunistów, którym przewodził słynny krawiec Weitling; odtąd rozpoczyna się czynna działalność rewolucyjna Bakunina, która rozwinęła się na dobre w czasie rewolucji 1848 roku.

Rozprawa «O reakcji w Niemczech» stanowi znamienną inaugurację kierunku rewolucyjnego w umysłowości rosyjskiej i pierwszą bodaj ilustrację stosunku Rosji rewolucyjnej do Europy. Rosjanie o rewolucyjnym sposobie myślenia wyrywają się do Europy, jak do raju, gdzie mogą mówić i pisać swobodnie i rozwijać bezpiecznie swe teorje. Przechodzą przez krótki okres zachwytu dla Zachodu, po wyrwaniu się ze swej

macoszej ojczyzny. Niebawem, jednak, wzbiera w ich duszy i wzmaga jakieś wewnętrzne niezadowolenie z życia europejskiego, które wreszcie przechodzi — w żądzę niszczenia. Bakunin w roku 1842 nie miał jeszcze żadnego określonego programu społecznego i politycznego, lecz chęć zburzenia dotychczasowej cywilizacji celem oczyszczenia miejsca dla jakiegoś nowego nieznanego jeszcze świata już nurtowała w jego duszy.

* * *

Gdy Bakunin, wydostawszy się po za granice ojczyzny, szybko przebył drogę od apologji rzeczywistości rosyjskiej do negacji ustroju społecznego i politycznego zachodnio-europejskiego, pozostali zachodowcy w Rosji toczyć musieli ciężką walkę codzienną z urzędową policją i cenzurą, z wolontarjuszami policji literackiej w rodzaju Bułharyna i ze słowianofilami, którzy uciekali się nieraz do metod walki, równoznacznych z denuncjacją. Wykłady uniwersyteckie Granowskiego, artykuły Bielińskiego były to najgłówniejsze i najcelniejsze manifestacje kierunku zachodniego, przyczem do wirtuozostwa doprowadzono sztukę alegorycznego wypowiadania myśli, które należało jednocześnie ukrywać przed cenzurą a odsłaniać przed czytelnikiem. Dawne węzły zachodowców ze słowianofilami rwały się w piątem dziesięcioleciu XIX wieku coraz mocniej

Hercen, podówczas jeszcze całą duszą zachodowiec, ubolewał nad słowianomanją («sławianobiesje»), która czyniła ciągłe postępy w Moskwie. «Czem skończy się ten szalony kierunek, który staje kością w ruchu oświaty! Przybiera on cechę fanatyzmu, ponurego, nietolerancyjnego» zapisuje w swym dzienniku w listopadzie 1842 roku. W dwa miesiące potem utyskuje znowu na ten «konkubinat prawosławia z hegelianizmem». Krytyczny jego umysł widzi całą śmieszność pretensji słowianofilów, którzy sobie tylko, wśród całej ludzkości, przypisywali istotne zrozumienie chrześcijaństwa. «Czyż chrześcijaństwo — zapisuje w październiku 1843 roku — które miało od początku dwunastu apostołów, po 1800 latach ma się sprowadzać do dwóch czy trzech osób, które posiadają jakąś prawdę, głęboko ukrytą przez tę cerkiew, która, według ich własnego przeświadczenia, żyje w fałszu? Czynność i żywy ruch europejski nazywają krzątaniem się dokoła drobiazgów, a za jedyny ideał

uważają kwietystyczny spokój jakiegoś życia kontemplacyjnego na modłę indyjską. Lęk wewnętrzny o to, iż myśl ich nie będzie uznana, czyni ich fanatycznie nietolerancyjnymi: jak wszelkim fanatykom, brak im miłości. Na Zachód patrzą z nienawiścią». Idealizowanie przez nich Rosji jest śmieszne. «W pewnym wodewilu — pisze Hercen — woła ktoś: Ma voiture, cinquante francs pour ma voiture! W przekładzie na obyczaj rosyjski w tym wodewilu aktor woła: karetę, karetę lub pięćdziesiąt kijów! Cóż tu winien europeizm?»

Zachodowcy i słowianofile toczyli walkę o zasady, o wpływ, o duszę oświeconej Rosji. Warunki walki dla pierwszych były znacznie cięższe. Przeciwnicy zarzucali im stronne umiłowanie Zachodu, brak patrjotyzmu, dążenia burzycielskie i rozkładowe. Za Mikołaja I równało się to denuncjacji politycznej. W roku 1843 Granowski rozpoczął wykłady historji powszechnej w uniwersytecie moskiewskim, nadając im podłoże humanitarne i liberalne, podnosząc w dziejach Zachodu to wszystko, co było walką wolności z przemocą, ducha z gwałtem fizycznym. Granowski, człowiek miękkiej, artystycznej duszy, mówca utalentowany, entuzjasta lecz nie polityk, potrafił utrzymać się w granicach wykładu historycznego i uniknąć takich zwrotów, które by dały powód do zamknięcia wykładów. Przy ówczesnej niewoli słowa, na wykłady utalentowanego profesora spieszyły tłumy doborowej publiczności. Szermierze krzykliwego patrjotyzmu rosyjsko słowiańskiego, Pogodin, Szewyrew, nie mogli znieść powodzenia Granowskiego i otwarcie oskarżali go o dawanie pierwszeństwa zgniłemu Zachodowi przed Rosją. W końcu 1843 roku Granowski zmuszony był odpierać te zarzuty. Obrona jego własna była zarazem manifestacją całego kierunku:

«Jestem oskarżony o stronność na korzyść Zachodu — mówił — podjąłem się wykładania dziejów Zachodu, czynię to z miłością i nie pojmuję, dlaczego miałbym wykładać je z nienawiścią. Zachód krwawym potem dorobił się swej historji, owoc jej dostaje się nam prawie darmo, jakież mamy prawo nie kochać jej? Gdybym podjął się wykładu naszej historji, pewny jestem, że wniósł bym do niej tę samą miłość».

Publiczność, słuchając wykładów Granowskiego, chwytała ich przewodnią myśl humanitarną i w lot przenosiła ją na teraźniejszość. Nieraz aluzja lektora sama nasuwała to zestawie-

nie. Malując walkę króla francuskiego z Templarjuszami, Granowski swój wykład z marca 1844 roku kończył takim zwrotem: «Konieczność ich zguby, ich wina jest jasna, lecz środki, użyte ku temu, są nikczemne; tak i w dziejach nowoczesnych widzimy często konieczność zwycięstwa, lecz nie możemy odmówić sobie ani sympatji do pokonanych, ani pogardy dla zwycięzcy». Takie zwroty wywoływały demonstracyjne oklaski.

Gdy Granowski na wiosnę 1844 roku zakończył cykl swych wykładów, publiczność zgotowała mu gorącą owację. Granowski dziękował wzruszony: «Szalony, burzliwy zachwyt owładnął salą,—pisze Hercen—wołania, oklaski, łzy, jakiś uroczysty nieład, parę czapek w powietrze rzuconych... Wyszedłem z audytorjum w gorączce».

Granowski nie był politykiem z temperamentu; zwłaszcza nie pociągała go ta walka obozów politycznych, jaka była możliwa w warunkach rosyjskich, a która redukowała się do polemiki, toczonej między niewielkiemi grupami, nie mogącemi nieraz dojść do wolnego słowa w druku, z powodu cenzury i wypowiadającemi się w dysputach słownych. «Chodzi nie o różnicę politycznych i innych przekonań, którym nadaliśmy w Moskwie bodaj niezasłużoną, a nawet zabawną wagę» pisze Granowski w liście do J. Kirejewskiego z 1845 roku. «Tego rodzaju kontrowersje mogą mieć znaczenie tylko tam, gdzie możliwa jest dla nich otwarta i jawna walka wobec narodu i przy jego udziale. Wątpliwe jest, czy nasi słowianie, liberałowie, socjaliści i t. p. przynoszą komuś lub czemuś jakąś korzyść lub szkodę. Ich spory są niewinne i jałowe»... Kierując się jednak względami humanitarnej etyki, uważał, iż nie może należeć do obozu literackich obrońców urzędowego prawosławia i Rosji mikołajewskiej; pozostawał zachodowcem, jako człowiek oświecony i szlachetny. W tym samym liście do Kirejewskiego pisze, że z dwóch partji rosyjskich, ludzi szlachetnych i podłych, on należy do pierwszej, przeto nie może zaliczyć się do partji «Moskwicina» (Moskwitianin), gdzie pisali swe patrjotyczne denuncjacje Szewyrew i Pogodin.

Oskarżony przez nich o brak patrjotyzmu, wypowiedział Granowski swój pogląd na służbę dla ojczyzny w przemówieniu do słuchaczy z 24 lutego st. st. 1845 roku.

«Zarówno wy, jak i ja, należymy do pokolenia młodego, tego pokolenia, w którego ręku jest życie i przyszłość. I przed

wami i przedemną stoją zadania szlachetne i, mam nadzieję, długa służba dla naszej wielkiej Rosji, Rosji, zreformowanej przez Piotra, Rosji idącej naprzód, i z równą pogardą przyjmującej oszczerstwa cudzoziemców, którzy w nas widzą tylko lekkomyślnych naśladowców form zachodnich, bez wszelkiej własnej treści, jak i starcze skargi ludzi, którzy kochają nie żywą Rosję, lecz stare widmo, wywołane przez nich z grobu, i którzy oddają pogańską cześć bałwanowi, stworzonemu przez grę ich wyobraźni».

Wykłady Granowskiego, przez pierwsze lat parę, budziły entuzjazm. Ludzie, duszący się w niewoli, trawiący życie w nudzie i bezczynności przymusowej, szli na wykład Granowskiego, jak do oazy, i wychodzili zeń oświeżeni, uszlachetnieni. Miło było odetchnąć na tej oazie, zaczerpnąć z krynicy wiedzy europejskiej. Lecz, wychodząc z oazy, wracało się na pustynię. Humanitaryzm rosyjski, głoszony z katedry przed gronem doborowej publiczności, osładzał, uszlachetniał życie tej garstki ludzi. Gmachem niewoli wstrząsnąć ta propaganda szlachetna doraźnie nie była w stanie; podminowywała go powoli, nie mogła obalić.

Powoli po paru latach zapał do wykładów Granowskiego osłabł. Mikołajewska szkoła rodziła w dzielniejszych duszach bunt, w słabszych — serwilizm, a we wszystkich tę surowość w pojęciach i formach, jaką wyrabia brutalny despotyzm. Młode pokolenie zaczęło traktować Granowskiego, jako szlachetnego romantyka, bujającego umysłem ponad rzeczywistością. Cechą Granowskiego, rzadką w Rosji, był takt, miara, niechęć do rozstrzygnięć skrajnych. W nikim z ówczesnych Rosjan, z wyjątkiem Iwana Turgeniewa, którego talent rozwinął się nieco później, typ duchowy europejczyka nie wystąpił z taką czystością, jak w Granowskim. Wśród surowych warunków Rosji mikołajewskiej, Granowski był to piękny kwiat, rzucony dłonią dobrego genjusza na ziemię rosyjską i tu zwarzony przez śniegi. Była to, według słów Hercena, natura raczej hugonoty czy żyrondysty, niż anabaptysty lub montagnard'a.

Mniej więcej od połowy piątego dziesięciolecia XIX wieku datuje się na szczytach inteligencji rosyjskiej upadek zainteresowania filozofją idealistyczną, zwrot ku pozytywizmowi, ku studjom przyrodniczym i ku monizmowi materjalistycznemu. Wśród młodzieży, stopniowo ogarnianej przez nowe prądy

wiedzy, Granowski uchodzi za spóźnionego romantyka. W roku 1846 wykłady jego nie budzą już dawnego entuzjazmu. Rzecz znamienna, że wykłady Szewyrewa, przepojone urzędowym patrjotyzmem, miały w owym czasie licznych słuchaczy i wielkie powodzenie. Przychodzi rok 1848, wzmożenie reakcji; Granowski dostaje się pod troskliwą opiekę policyjną, ta odrobina swobody, jaką miał przed paru laty, teraz traktowana byłaby jako objaw rewolucyjny.

«Położenie nasze staje się z dnia na dzień coraz nieznośniejsze», pisze w roku 1850 z Moskwy do Hercena, bawiącego wówczas zagranicą.—«Każdy ruch na Zachodzie odbija się u nas wzmożeniem represji. Denuncjacje płyną tysiącami. O mnie w ciągu trzech miesięcy dwa razy zbierano informacje («sprawki)». Lecz cóż znaczy niebezpieczeństwo osobiste w porównaniu z ogólnem cierpieniem i uciskiem». Dalej idzie wyszczególnienie represji oświatowych. «Jest z czego zwarjować. Szczęśliwy Bieliński, że umarł w porę. Wielu porządnych ludzi wpadło w rozpacz i z tępym spokojem patrzą na to, co się dzieje».

«Postanowiłem nie podawać się do dymisji, a oczekiwać na posterunku na wyrok losu. Cośkolwiek można robić, niech wypędzają sami».

W jesieni roku 1853 pisze: «Serce kraje się na myśl, czem byliśmy dawniej, a czem staliśmy się teraz.» Owe dawniej—to czasy, gdy Hercen bawił jeszcze w Rosji — przed rokiem 1847. Jeden z ostatnich listów do Hercena kończy Granowski tak: «Słychać głuche, powszechne szemranie, lecz gdzie są siły? Ciężko, bracie, — a wyjścia niema dla człowieka *żywego*».

Było to w czasie wojny krymskiej. W roku 1856 umarł Granowski.

* * *

Gdy Granowski gasł cicho, «jak świeca na wietrze jesiennym», Bieliński, natura bojowa w wątłem suchotniczem ciele, płonął ogniem, rzucając iskry dokoła. «W tym nieśmiałym człowieku, w tem wątłem ciele żyła potężna natura gladjatora»— wspomina o nim Hercen.—«Był to szermierz mocny; nie umiał perorować, potrzeba mu było sporu. Bez repliki, bez podrażnienia mówił niedobrze, lecz gdy czuł się dotknięty, gdy potrą-

cono o jego drogie przekonania, gdy zaczynały drgać muskuły jego twarzy i głos rwać się poczynał, wówczas trzeba było go widzieć: rzucał się, jak pantera, na przeciwnika, rwał go w kawałki, ośmieszał, czynił politowania godnym, a w ciągu tego z niezwykłą siłą, z niezwykłą poezją rozwijał swą myśl. Spór kończył się zwykle krwotokiem z gardła chorego Bielińskiego. Blady, ciężko dyszący, z oczami, utkwionemi w osobę, z którą mówił, drżącą ręką podnosił chustkę do ust i przerywał, głęboko zasmucony, przybity swą słabością fizyczną».

Ileż przecierpiał ten męczennik ducha w piekle mikołajewskiem. Syn lekarza prowincjonalnego, nałogowego alkoholika, który tyranizował swą rodzinę, Bieliński od lat młodych walczy z niedostatkiem, z zarodkiem suchot płucnych, z cięższą od choroby policją druku, która go ściga, trapi, doprowadza do szaleństwa. Umysł świetny, wciąż pracujący gorączkowo, a nie mający tej starannej edukacji umysłowej, jaką miał Hercen czy Iwan Turgeniew, zmuszony jest przez dłuższy czas poznawać literaturę zachodnią z nielicznych tłomaczeń, a rzeczy nowe—ze streszczeń, dokonywanych przez przyjaciół. Nerwowy, ekscentryczny, często brutalny w dyspucie i polemice literackiej, ten dożywotni Silvio Pellico wielkiego kazamatu ducha—Rosji mikołajewskiej, tworzył bezustanku, gorączkowo, jego spuścizna wielotomowa drga świętym gniewem przeciwko gwałtowi i bezprawiu, przekleństwem rzucanem na tyranję w słowach alegorycznych, zasłaniających myśl przed wzrokiem żandarma. Ten pisarz ognisty, o niepohamowanym temperamencie polemisty, przechodził wciąż mękę umysłową, dobierając fortelów stylowych, mających ukryć ślady śmiałej, karcącej myśli.

Bieliński—to, równie jak Granowski, dusza czysta i wrażliwa na piękno, prawdę, dobro; lecz ma on mocniej, niż tamten, duszę przykutą do cierpień swego narodu. Ma on wciąż żywo przed oczyma krew i błoto niedoli rosyjskiej, nie może oderwać wzroku od tego przeklętego widoku, nie jest w stanie przenieść myśli w inne sfery, wznoszące się ponad nędzą moralną Rosji mikołajewskiej, i wciąż wyrzuca ze siebie dławiącą go lawę oskarżeń. Zupełnie otwarcie wypowiedzieć się mógł tylko w pisanym z zagranicy liście do Gogola z Lipca 1847 roku; wylał tu cały potok oskarżeń na carat, na cerkiew małoduszną, na niewolnictwo ogółu, na ciemięstwo ludu i na

ogarniętego obłędem carosławnym, niespodzianego sojusznika tyranji, wielkiego pisarza narodowego.

Cichy, o duszy humanisty i chrześcijanina, zrywający na czas pewien przyjaźń z Hercenem, za to, iż ten sceptycznie odzywa się o nieśmiertelności duszy, Granowski i ognisty trybun, gotowy w gniewie wzywać wszystkich mocy piekła przeciwko tyranji ziemskiej, Bieliński—to dwa dopełniające się żywioły, liryczny i dramatyczny, w dziejach walki duszy rosyjskiej ze śmiercią, jaką jej groził carat mikołajewski. Męki dwóch tych ludzi to straszne oskarżenie, ciążące na caracie, w zaślepieniu tratującym tych emisarjuszy ludzkości, którzy nawracali ofiarnie Rosję Mikołaja I na człowieczeństwo. Czy będzie życie dwóch tych ludzi kiedyś ofiarą odkupiającą dla narodu rosyjskiego?

Niepodejrzany o przychylną stronność słowianofil, wówczas jeszcze młody Iwan Aksakow, stwierdza w listach z podróży po Rosji, pod datą 1856 roku, jaki wpływ wówczas, w epoce zamknięcia ery Mikołajewskiej, wywierał z za grobu Bieliński na młode pokolenie. «Imię Bielińskiego znane jest każdemu, choć nieco myślącemu młodzieńcowi, każdemu spragnionemu świeżej atmosfery wśród cuchnącego bagna życia prowincjonalnego. Niema ani jednego nauczyciela gimnazjum w miastach gubernialnych, któryby nie znał na pamięć listu Bielińskiego do Gogola; do oddalonych krańców Rosji dopiero teraz przenika ten wpływ i powiększa liczbę prozelitów».

«Winniśmy Bielińskiemu ocalenie nasze—mówią mi wszędzie młodzi, uczciwi ludzie na prowincji. I istotnie, na prowincji spotyka się dwie klasy ludzi: z jednej strony, łapowników, czynowników w pełnem znaczeniu wyrazu, spragnionych wstęg, krzyżów i rang, ziemian, pogardzających ideologami, przywiązanych do swej pańskiej godności i do niewoli chłopa, wogóle ludzi dość nikczemnych. Odwracasz się od nich, zwracasz się ku drugiej stronie, gdzie widzisz ludzi młodych, uczciwych, oburzających się na zło i na ucisk, bojowników emancypacji i wszelkiej swobody, z ideami humanitarnemi. Jeśli wam potrzeba człowieka uczciwego, zdolnego współczuć chorobom i nieszczęściom uciśnionych, uczciwego doktora, uczciwego sędziego śledczego, który gotów jest na walkę—szukajcie ich na prowincji pomiędzy zwolennikami Bielińskiego».

* * *

Cóż uczyniło Bielińskiego wodzem inteligencji, rozsianej po miastach i miasteczkach Rosji? Bieliński był najwymowniejszym bojownikiem za te nowe dla Rosji hasła, które na swym programie wypisali ludzie, znani pod nazwą zachodowców. Na czele swych zadań postawili zachodowcy budzenie w Rosji poszanowania dla człowieka, jako dla najwyższej wartości społecznej, dla człowieka, niezależnie od rang, orderów, pochodzenia. Ta zasada poszanowania jednostki ludzkiej równała się duchowej rewolucji w Rosji, gdzie materjał ludzki niekwalifikowany miał niezmiernie mały walor nietylko w oczach klasy rządzącej, lecz i w oczach samego ludu, który żył od wieków, szkolony w lekceważeniu życia ludzkiego, swobody człowieka, nietykalności jego fizycznej, wartości jego życia duchowego. Ta zasada, namiętnie broniona przez Bielińskiego, bijąca z wykładów Granowskiego, pociągała ku nim, zwłaszcza ku docierającemu wpływem do szerszych kół Bielińskiemu, dusze powstającej w Rosji XIX wieku i rozrastającej się, pomimo potwornych ograniczeń oświatowych, inteligencji, coraz liczniej rekrutującej się ze stanów nieuprzywilejowanych, *z raznoczyńców*. Bieliński, jakkolwiek szlachcic z pochodzenia, przez swe urodzenie w rodzinie inteligencji małomiasteczkowej i przez swe trudne warunki życia był typem, rzec można, prototypem raznoczyńca w literaturze rosyjskiej, jeśli nie liczyć starszych od niego, ale nie mogących się z nim równać ani talentem, ani charakterem, ani wpływem plebejuszów, jak Polewoj.

Dalej, przewodnią myślą zachodowców był demokratyzm społeczny, którego pierwszym praktycznym postulatem było wyzwolenie chłopa z pod władzy patrymonialnej i przymusu pańszczyźnianego. Bieliński, równie jak Hercen, był gorącym stronnikiem wyzwolenia chłopów. Jak Hercen, wróg caratu, wyrażał gorące uznanie Aleksandrowi II, gdy ten przystąpił do realizowania reformy włościańskiej, tak samo Bieliński pod koniec życia już odzywał się z sympatją o Mikołaju I na wieść o jego rzekomych zamiarach wyzwolenia chłopów. Był wprawdzie słabej nadziei co do szans urzeczywistnienia reformy za Mikołaja, lecz główną winę przypisywał nie jemu, lecz oporowi biurokracji i szlachty: «Przyjaciele własnych interesów i wrogowie dobra ogólnego, otaczający cesarza» — pisał w końcu 1847 roku, na kilka miesięcy przed śmiercią, w liście, wysłanym z zagranicy przez okazję do Annienkowa — «zmęczą go zwlekaniem, pół-

środkami, połowicznemi decyzjami, różnemi przeszkodami, potem skorzystają z manewrów lub z czegoś podobnego, odwrócą uwagę jego od sprawy i ta pozostanie nierozstrzygnięta przy takim cesarzu, który jeden tylko ze swą mądrością i twardą wolą zdolny jest do jej rozstrzygnięcia».

Bieliński od chwili zerwania z doktryną oportunizmu, wypowiadał się niejednokrotnie z gorącą sympatją do mas ludowych. «Co mi z tego, że geniusz na ziemi pędzi żywot niebianina, gdy tłum nurza się w błocie» — pisze w liście do Botkina we wrześniu 1841 roku w epoce, gdy skłaniał się ku socjalizmowi: «Co mi z tego, że pojmuję ideę, że dla mnie otwarty jest świat idei w sztuce, w religii, w historji, gdy nie mogę dzielić się tem ze wszystkimi tymi, którzy powinni być moimi braćmi w ludzkości»...

Wreszcie, zachodowcy za kardynalną dźwignię szczęścia i postępu swej ojczyzny uważali oświatę europejską, czyli — ogólnoludzką. W podniesieniu i rozpowszechnieniu oświaty widzieli rękojmię przyszłości Rosji i jej ściślejszego zespolenia z cywilizowanym światem.

Te wszystkie wymienione postulaty, których konieczność dla Rosji uznawała instynktownie znaczna część inteligencji rosyjskiej, a które zachodowcy najwyraźniej formułowali i najkonsekwentniej propagowali, łączyły ich duchem z zastępami oświeconej i dążącej do oświaty Rosji. Jednocześnie, hasła te i wzmagające się ich rozpowszechnienie wywoływały wściekły gniew i ściągały na głowy przywódców gwałtowne ataki ze strony publicystów, roszczących pretensję do wyłącznego i jedynie czystego patrjotyzmu. Najmocniej oskarżany o poniżanie Rosji a wywyższanie Zachodu Bieliński doszedł w dojrzałym wieku do trzeźwego i już w każdym razie nie optymistycznego poglądu na Europę, bynajmniej jej nie idealizował, lecz czuł całą śmieszność legendy o jej gniciu. Na ten temat pod koniec życia polemizował nietylko ze słowianofilami, lecz i przyjacielem młodości Hercenem. «Europa jest chora, to prawda — pisał — lecz nie obawiajcie się, że umrze; choroba jej pochodzi od nadmiaru zdrowia, sił życiowych; to choroba przejściowa, to kryzys wewnętrznej, podziemnej walki starego świata z nowym; to — usiłowanie uwolnienia się od podstaw społecznych średniowiecza i zastąpienia ich zasadami, płynącemi z rozumu i natury człowieka. Europa nie po raz pierwszy jest chora: była ona

chora w czasie wojen krzyżowych i oczekiwała wówczas końca świata; była chora przed reformacją i w czasie reformacji, a przecież nie umarła ku radości egzekutorów testamentu. My, Rosjanie, posiadając własną drogę rozwoju, mamy słabość mierzenia wszystkich zjawisk historji Zachodu własnym naszym arszynem; nic, przeto, dziwnego, że Europa wydaje nam się to domem obłąkanych, to beznadziejnie chorą. Wołamy: Zachód! Wschód! plemię teutońskie! plemię słowiańskie! — a zapominamy, że pod temi słowami pojmować należy ludzkość. Przeczuwamy naszą wielką przyszłość, lecz chcemy ją mieć koniecznie za cenę śmierci Europy: zaprawdę, co to za braterski pogląd na sprawę! Czyż nie lepiej, nie bardziej ludzko, humanitarnie rozumować tak: nas czeka rozwój bez kresu, wielkie postępy w przyszłości, lecz i rozwój Europy, jej postęp pójdzie własnym torem? Czyż dla szczęścia jednego brata koniecznie potrzebna jest zguba drugiego? Co za nie filozoficzna, nie cywilizowana i nie chrześcijańska myśl».

Te elementarne poglądy cywilizowanego człowieka nadawały w oczach słowianofilów Bielińskiemu znamię niewolnika Zachodu. W Marcu 1846 roku Granowski pisał do jednego z przyjaciół, iż jest okrzyczany jako intrygant i ukryty sprawca wszystkich zniewag, jakie tylko są zadawane obozowi słowiańskiemu, zaś na Bielińskiego rzucane są oskarżenia, iż artykułami swemi podkopuje narodowość, moralność rodzinną i prawosławie. W znalezionym w papierach po Granowskim liście jego do Kirejewskiego skarży się on, że przez przeciwników swoich ogłoszony jest za wroga cerkwi i Rosji. «Trudno czasem orzec» — stwierdza historyk tego okresu literatury Pypin — «kto szedł na czele w tych inkryminacjach, czy podejrzliwe władze czy nierozumna publiczność. W roku 1848, gdy umarł Bieliński, przyjaciele jego znajdowali, że umarł w porę».

* * *

Bielińskiemu i Granowskiemu wypadło bronić Zachodu nietylko przeciwko słowianofilom moskiewskim, lecz i przeciwko niedawnemu towarzyszowi broni i współszermierzowi w walce z reakcją i z szowinizmem — przeciwko Hercenowi. W roku 1847 Hercen opuścił Rosję i w tym samym jeszcze roku wydrukował w «Sowremienniku» swe «Listy z Avenue Marigny», już pełne budzącego się w umyśle jego pesymizmu

co do Zachodu i ataków na zachodnią burżuazję. Zachodowcy moskiewscy zaskoczeni byli i dotknięci tym ciosem, spadającym z ręki przyjaciela. W recenzji Bielińskiego o tych listach, krytycznej lecz pisanej z rzadko spotykaną u niego oględnością, stwierdzono, iż Hercen «wpadł w błąd przy ocenie współczesnego stanu Francji przez to, iż zbyt ciasno pojmuje znaczenie słowa bourgeoisie; pojmuje on przez ten termin tylko bogatych kapitalistów, a wyłącza zeń najliczniejszą, a więc najważniejszą masę tego stanu».

Pesymizm co do Europy, i to nietylko reakcyjnej, lecz i rewolucyjnej, która wystąpiła na widownię w latach 1848 i 1849, przeglądał jeszcze wyraźniej ze słynnej książki Hercena «Z tamtego brzegu» i z serji jego «Listów z Francji i Włoch». Na wiosnę 1851 roku pisał z powodu tych prac Granowski do Hercena z Moskwy: «Książki twe doszły do nas. Czytałem je z radością i z uczuciem goryczy. Nie mogę pogodzić się z tym poglądem na historję i na człowieka. Pogląd ten, bodaj, usprawiedliwi Haynau'a i tutti quanti. Dla tej ludzkości, jaką przedstawiasz w twych artykułach, dla tego biednego, jałowego rozwoju nie potrzeba wielkich i szlachetnych działaczy. Każdy rząd może stanąć na twem stanowisku i zarazem karać rewolucjonistów za bezowocne i do niczego nie prowadzące zaburzenia».

W roku 1847 Bieliński wybrał się zagranicę. W Paryżu widział się z Hercenem, Bakuninem. Po przyjrzeniu się Zachodowi doszedł do innych wniosków, niż jego paryscy przyjaciele, którzy coraz niecierpliwiej oczekiwali rewolucji, mającej pogrzebać burżuazję. Bieliński wywiózł z Zachodu respekt dla burżuazji i zamiast marzyć, jak jego towarzysze, o ominięciu przez Rosję okresu burżuazyjnego, pragnął, aby Rosja wstąpiła jaknajrychlej w ten okres, jako w konieczne stadjum rozwoju. Bieliński rozumował do końca jak konsekwentny zachodowiec, biorąc za wzór i za szkołę dla Rosji tę drogę, jaką przebyły starsze w cywilizacji narody. Po powrocie do Rosji pisze w lutym 1848 roku do przebywającego zagranicą Annienkowa, wspominając dawne dysputy koleżeńskie: «Gdy w sporach z Panem o burżuazję nazywałem Pana konserwatystą, byłem głupcem, Pan zaś był człowiekiem mądrym. Cała przyszłość Francji jest w rękach burżuazji, cały postęp od niej tylko zależy. Mój wierzący przyjaciel (t. j. Bakunin) dowodził

mi jeszcze, iż niech Bóg zachowa Rosję od burżuazji. A teraz widać jasno, iż proces wewnętrznego rozwoju obywatelskiego rozwoju w Rosji rozpocznie się nie wcześniej, jak od tej chwili, gdy szlachta rosyjska obróci się w burżuazję».

Bieliński, z właściwą mu żywością, odtrąca myśl o odmiennej od narodów Zachodu drodze rozwoju, jaką sądzono przejść Rosji. Myśl tę, z różnych stanowisk rozwijaną przez słowianofilów i przez Hercena i Bakunina na emigracji, Bieliński sam przez pewien czas podzielał, lecz otrząsnął się z niej. Doszedł do wniosku, że Rosję czeka długa droga rozwoju, nie uważał za możliwe przeskakiwanie całych okresów rozwojowych i ostrzegał przed wiarą w utopje, «oderwane od warunków geograficznych i historycznych». «Nasze pokolenie—pisał — to Izraelici, którzy błądzą po pustyni i nie ujrzą ziemi obiecanej. I wszyscy nasi wodzowie to Mojżesze, nie zaś Jozuowie».

W tym ostatnim okresie krytycznie patrzył na pisarzy socjalistycznych. W swoim czasie olśniony był «Historją lat dziesięciu» Ludwika Blanc'a. W lutym 1848 roku z brutalnością, nieraz mu właściwą, pisze do Annienkowa: «Czytam teraz romanse Woltera i co minuta w myśli pluję w twarz («w rożu») durniowi, osłu i bydlęciu Ludwikowi Blanc'owi». Czuje również «mocną odrazę» do Jana J. Rousseau. Bieliński czuł instynktem, że zastosowanie do Rosji, wychowanej przez stulecia caratu, teorji socjalistycznych wprost bez długiego okresu edukacji obywatelskiej, opartej na wzorach Zachodu, grozi tylko wylewem barbarzyństwa. Widział, iż idea odrodzenia Rosji wchodzi na manowce i z właściwą mu porywczością, rosnącą w miarę postępu choroby, już w obliczu śmierci stojąc, rzucał przekleństwa na przywódców socjalizmu na Zachodzie, którzy nie mogli być odpowiedzialni za skutek, jaki wywoła ich nauka w kraju, gdzie masy pogrążone są w głębokiej ciemnocie i pół-barbarzyństwie.

* * *

Nadszedł rok 1848; nad Bielińskim zaczęły się gromadzić chmury. Suchoty niszczyły organizm, a III wydział carskiej kancelarji zastawiał już na niego sieć. W Lutym 1848 roku, wówczas gdy Bieliński pisał do Annienkowa o potrzebie przejścia Rosji przez stadjum burżuazyjne i deklarował się, jako prze-

ciwnik biegu z przeszkodami ku mecie rewolucji, do III wydziału wpłynęła bezimienna denuncjacja na wydawnictwa perjodyczne: «Zapiski ojczyste» i «Sowremiennik» [1]). Bieliński był do roku 1846 współpracownikiem jednego z tych pism, a później — drugiego. Na nim głośno zatrzymywał się anonimowy informator.

«Bieliński, który był dawniej współpracownikiem dzienników moskiewskich, a następnie «Zapisek ojczystych», zawsze zwracał na siebie uwagę ostrością swych sądów o naszych dawnych pisarzach; nie uznawał prawie żadnych zalet ani w Łomonosowie, ani w Dierżawinie, ani w Żukowskim, ani we wszystkich innych pisarzach i tem obrażał uczucia ludzi, którzy żywią szacunek dla naszych dawnych pisarzów».

«Sprawa to, z jednej strony, literacka, zależna od opinji indywidualnej, lecz z drugiej strony, rzecz ta stać się może doniosłą ze względu na swe skutki. Niewątpliwie, Bieliński i jego naśladowcy piszą w ten sposób dlatego, aby uczynić artykuły swe bardziej sensacyjnemi i zgoła nie mają na myśli komunizmu, lecz w ich publikacjach jest coś podobnego do komunizmu i młode pokolenie może, dzięki nim, stać się zupełnie komunistycznem».

Termin komunizm, użyty tu dowolnie, miał oznaczać usposobienie rewolucyjne, buntownicze.

Na podstawie tej denuncjacji Aleksy Orłow złożył carowi raport, który miał doniosłe skutki w dziejach oświaty i literatury rosyjskiej. Stał się on bowiem punktem wyjścia ku stworzeniu komitetu tajnego, z Mieńszykowem na czele, dla zwierzchniego dozoru nad cenzurą, a od chwili utworzenia komitetu datuje się epoka terroru cenzury. W raporcie Orłowa powtórzone były niemal dosłownie i nieco dopełnione główne ustępy denuncjacji: «Nieposzanowanie osobistości literackich — głosił raport—prowadzić może młodzież do nieuszanowania względem tego wszystkiego, ku czemu naród żywi cześć». Dalej wygłoszone zostały zasady, których zastosowanie w praktyce cenzury gotowało ciężkie życie zwolennikom Zachodu. Dotychczas nie zabraniała cenzura podnoszenia zalet życia zachodniego, o ile nie dotyczyły one drażliwych tematów — konstytucjonalizmu, rewolucji, bezwyznaniowości, komunizmu. Teraz po-

[1]) M. Lemke, Nikołajewskije Żandarmy, str. 174—177.

dejrzliwość wyższej policji państwowej zaostrzona zostanie w sposób znamienny. Raport zwraca się przeciwko pisarzom szkoły *naturalnej*, na której czele stanął Bieliński, a która za protoplastę uważała Gogola.

«Wprowadzając do języka rosyjskiego bez wszelkiej istotnej potrzeby nowe wyrazy obce, jako to, pryncypjum, postęp (progress), doktryna, humanitarność i t. p., psują oni nasz język a zarazem piszą mętnie i dwuznacznie; piszą o «współczesnych kwestjach na Zachodzie», o «oświacie postępowej», rozumiejąc przez postęp stopniowe obznajmianie się z temi ideami, jakie kierują współczesnem życiem społeczeństw cywilizowanych; piszą «o utworach naszej literatury, w których mniej więcej odbijają się dążenia współczesne», o tem, że «gdy umysły zajęte są sprawami najbliższemi, wówczas odwracają się od spraw przeszłości, które zajmowały dawniej społeczeństwa» i t. p.

Raport przyjmuje, za autorem denuncjacji, jako rzecz prawdopodobną, iż autorowie piszą w ten sposób artykuły w celach sensacji literackiej, lecz «w młodem pokoleniu mogą one budzić myśli o kwestjach politycznych Zachodu i o komunizmie». Stwierdza, iż «Zapiski ojczyste» stały się, od czasu ustąpienia z nich Bielińskiego, znacznie bardziej, «umiarkowane pod względem moralnym». Winę rozpowszechnienia szkodliwego kierunku w literaturze składa na cenzorów, którzy grzeszą nadmiarem łagodności i niedomyślnością. «Przy surowej cenzurze albo Bieliński i jego naśladowcy zmieniliby swe opinje, albo nie uzyskałyby one jawności i wpływu».

«Dlatego też — brzmiała konkluzja — użyteczną byłoby rzeczą wzmocnienie surowości cenzury i nadzór nad samymi cenzorami, aby nie umieszczali w druku nietylko myśli wprost występnych, lecz nawet aluzji komunistycznych i politycznych, wzmianek dwuwykładnych, świadczących o tendencjach w kierunku prądów zachodnich...» Wreszcie, raport domagał się, aby wydawnictwa «Sowremiennik» i «Otieczestwiennyja Zapiski», zwłaszcza zaś artykuły Bielińskiego, były przed wydrukowaniem poddawane najsurowszej rewizji cenzorów.

Raport mieszał i równorzędnie traktował pojęcia takie, jak komunizm, postęp, humanitaryzm. Z równą zaciętością potępiał hołdowanie utopjom i teorjom rewolucyjnym Zachodu, jak i wy-

raz uznania dla form życia politycznego, ruchu umysłowego i bieżących zagadnień na Zachodzie.

Wówczas właśnie gdy Bieliński odrzynał się wyraźnie od teorji przewrotu, jaki już wówczas głosili Bakunin, Hercen, Ogarew, i orzekł się dla Rosji za drogą stopniowego postępu, opartego na wzorach najoświeceńszych narodów, rząd, przy pomocy wolontarjuszów denuncjacji, ścigał wszelki ślad światłej, liberalnej, umiarkowanej myśli.

Zasada ewolucji, rozłożonej na etapy, którą już wówczas teoretycy rewolucji rosyjskiej traktować zaczęli ironicznie, jako kierunek stopniowców (postiepienowcy), była w oczach rządu również potępiona. Rząd obrał drogę maksymalizmu reakcji, ekstremizmu ucisku. W tym kierunku zmierzał carat oddawna, lecz teraz po roku 1848 wziął kurs zupełnie zdecydowany. Mocą prawa duchowo-społecznego musiał wywołać, jako odpowiedź, maksymalizm rewolucji, ekstremizm przewrotu. Objawy te przyszły z siłą żelaznej konieczności dziejowej.

W raporcie Orłowa był znamienny ustęp: «Uważam za mój obowiązek stwierdzić, że «Sowremiennik» i «Otieczestwiennyja Zapiski» są to nasze najlepsze wydawnictwa; śledzą one wszystkie postępy nauki i literatury; szybko i szczegółowo komunikują czytelnikom o wszystkich nowych odkryciach i wynalazkach; drukują często na swych łamach znakomite utwory i słusznie są cenione przez ogół».

Z całą świadomością, zatem, tamowano najcelniejsze źródła oświaty. Trzeci wydział kancelarji carskiej interesował się coraz bardziej osobą Bielińskiego; 20 lutego st. st. 1848 roku otrzymał wezwanie stawienia się w biurze III wydziału. Powodem tego rozkazu, niewyjawionym Bielińskiemu, było podejrzenie, nietrafne tym razem, jakoby był on autorem bezimiennego listu o treści przeciwrządowej, przysłanego do Aleksego Orłowa. Bieliński, śmiertelnie już wówczas chory, stawić się nie mógł. Zmarł w Czerwcu 1848 roku. Los jego byłby ciężki, gdyby pożył dłużej. W następnym roku nastąpiły aresztowania w sprawie Pietraszewskiego. Członkom kółka dyskusyjnego zarzucono dążenie do obalenia ustroju politycznego i społecznego Rosji. W liczbie skazanych był słynny z czasem pisarz Teodor Dostojewski. Główny zarzut, jaki mu w procesie uczyniono, polegał na tem, iż raz na zebraniu u Pietraszewskiego odczytał znany list Bielińskiego do Gogola z roku 1847. Dostojewski

skazany został przez sąd na karę śmierci, która w drodze łaski złagodzona została do czterech lat katorgi. Według świadectwa Kawelina, Dubelt szczerze żałował, że Bieliński nie dożył do procesu. «Zgniłby w twierdzy» ubolewał.

Hercen opowiada, iż w okresie pobytu Bielińskiego w Petersburgu Skobelew, komendant twierdzy Piotra i Pawła, mawiał do niego żartem, spotykając go na Newskim Prospekcie: «Kiedyż Pan do nas zawita, mam zupełnie gotowy cieplutki kazamat, chowam go dla Pana». Tylko śmierć wyzwoliła Bielińskiego od przyjęcia tego zaproszenia i od zgnicia w lochu. Stosunek caratu do Bielińskiego w ostatnim okresie jego życia to jeden z jaskrawych dowodów zaślepienia. Pugaczew lub Lenin nie mogliby doradzać carom innego postępowania, jak ściganie ludzi o programie Bielińskiego.

* * *

Tak zwany spisek Pietraszewców, wykryty w roku 1849, sprowadzał się w istocie do szeregu kółek dyskusyjnych, a których ośrodkiem były zebrania, co tydzień w piątek odbywane, w mieszkaniu Michała Pietraszewskiego w Petersburgu. Miał ten ośrodek w miastach prowincjonalnych jakby filje, zakładane przez uczestników petersburskich jour-fixe'ów Pietraszewskiego, jak nazywa te groźne rzekomo zebrania jeden z historyków tej sprawy. Na tych jour-fixe'ach czytano utwory rękopiśmienne, zakazane przez cenzurę, mówiono mowy ogniste, krytykowano rząd i snuto marzenia o przyszłym idealnym ustroju Rosji i całej ludzkości.

W roku 1848 Pietraszewski naradzał się z paru znajomymi co do utworzenia stowarzyszenia, lecz z powodu różnicy zdań do niczego nie doszło. Spójnia między uczestnikami polegała jedynie na wspólnym wszystkim stosunku krytycznym do rządu, lecz i tu nie było jednomyślności co do stopnia i granic krytyki. Było to luźne grono ludzi, których skłaniały do uczęszczania na zebrania tematy interesujące, jakie tam poruszano, i brak w ówczesnym Petersburgu jakichkolwiek miejsc spotkania i dyskusji dla ludzi żywszego umysłu.

Wiadomość o tych zebraniach przeniknęła do rządu. Liprandi, urzędnik ministerjum spraw wewnętrznych, któremu zlecono zbadanie charakteru tych zgromadzeń, wydelegował agenta,

Antonellego, który uzyskał dostęp do zebrań i dawał o nich tajne informacje. Raport, złożony na podstawie wszczętego śledztwa rządowi przez Liprandiego, stanowi wzór tendencyjnej, fantastycznej konstrukcji szpiegowskiej. W tej wersji policyjnej rzecz urosła do rozmiarów olbrzymiej propagandy, która już niby ogarniać zaczęła wszystkie warstwy i groziła państwu katastrofą. Nieuregulowany i nieuchwytny charakter agitacji luźnego koła, brak wszelkich kadr, ustaw, norm dał właśnie pole do insynuacji o fantastycznych rozmiarach i wynikach akcji. Na zebraniach poruszano tematy polityczne i społeczne, kreślono plany zmian i w tych rojeniach znajdowano odetchnienie i ucieczkę od dręczącej świadomości terroru politycznego, pod jakim wszyscy żyli. Niektórzy z uczestników rzucali na papier notatki z tych rozmów, kreślili harde projekty—do carobójstwa włącznie. Wszystkie te fragmenty i epizody przedstawione zostały w raporcie, jako ogniwa wielkiego spisku. «Ze wszystkiego tego wyniosłem przeświadczenie—pisał carski policjant,— że tu był nie drobny i odosobniony spisek, a wszechogarniający plan powszechnego zaburzenia, przewrotu i zniszczenia». Przytaczał nawet rosnące cyfry buntów chłopskich przeciwko ziemianom i dopatrywał się tu związku z wykrytym spiskiem. Biorąc asumpt z tego, że do zebrań należało paru pedagogów, wywodzi Liprandi: «Tu cel zamierzony i skutki oczekiwane są zbyt jasne, aby trzeba było szerzej nad niemi się rozwodzić: jeden taki nauczyciel rocznie mógł wychować w swych ideach dziesiątki, setki młodzieży, która następnie rozchodziła się we wszystkie strony państwa»... [1])

Było to — stwierdza raport — coś gorszego, niż spisek. Spisek w ścisłem znaczeniu ogarnia pewną ograniczoną ilość osób, tu zaś było stowarzyszenie propagandy, które miało poruszyć masy. «Zwykłe sprzysiężenia składają się przeważnie z ludzi jednej klasy, zbliżonych mniej więcej do siebie przez swe położenie towarzyskie. Naprzykład, w spisku 1825 roku uczestniczyła wyłącznie szlachta, i do tego przeważnie wojskowi. Tu zaś, przeciwnie, łącznie z oficerami gwardji i urzędnikami ministerjum spraw zagranicznych znajdujemy studentów, drobnych artystów, kupców, mieszczan, nawet sklepi-

---

[1]) Russkaja Starina. Tom VI, 1872 r. Zapiski J. P. Liprandi.

karzy, handlujących tytoniem. Oczywiście, sieć została, jak widać, tak utkana, aby schwycić w nią całą ludność»...

Dalej stwierdza Liprandi, ze znaczną, zresztą, przesadą, iż spiskowcy rzekomi odznaczali się entuzjazmem i hartem i oświetla te ich rysy w sposób, ilustrujący dobrze stosunek carskich sług do świata idei:

«Dość było widzieć to przekonanie, ten zapał i, rzec można, fanatyzm, jakim stowarzyszenie w zamierzeniach swych ożywione było. Spiskowcy, kierowani jakimś prywatnym względem lub namiętnością, jako to zemstą, wyrachowaniem, niezaspokojoną ambicją i t. p., są mniej niebezpieczni i nie tak łatwo mogą zaszczepić innym swe zbrodnicze uczucia i pociągać ich za sobą. W obecnej sprawie widziałem, oczywiście, i takich, lecz u większości młodych ludzi istniało jakieś radykalne rozjątrzenie przeciwko istniejącemu stanowi rzeczy, bez wszelkich pobudek osobistych, wyłącznie wskutek przejęcia się utopiami marzycielskiemi, które panują w Europie Zachodniej i dotychczas bez przeszkód przenikały do nas drogą literatury, a nawet i samych wykładów szkolnych. Ślepo oddani tym utopiom, wyobrażają sobie, że są powołani do odrodzenia całego życia społecznego, do przebudowy całej ludzkości — i gotowi być apostołami i męczennikami tego nieszczęsnego złudzenia. Od takich ludzi oczekiwać można wszystkiego. Nie zatrzymają się, nie cofną się przed niczem, gdyż, według ich pojęć, działają nie dla siebie, lecz dla dobra całego rodzaju ludzkiego, nie dla obecnej chwili, lecz dla wieczności»...

Znamienne wyznanie: ludzie, stojący na straży tego ustroju, boją się najbardziej gorącego przekonania, entuzjazmu, miłości dla ludzkości, za bezpieczny dla państwa typ obywatela uważają egoistę, karjerowicza, materjalistę praktycznego. Posyłają z czystem sumieniem prowokatorów i szpiegów do koła entuzjastów, gubią najświetlejszych ludzi i demoralizują swe własne narzędzia. Do tego barbarzyństwa i do tej korupcji dodają obłudny fałsz, przedstawiając ścigane ofiary wobec narodu, jako ludzi zepsutych, nędznego charakteru. Tak było po spisku dekabrystów, to samo uczyniono po procesie pietraszewców. W ogłoszonym wyroku na nich czytamy:

«W Rosji, gdzie wiara święta, miłość do cesarza i wierność tronowi oparte są na przyrodzonych cechach narodu i dotąd nienaruszalnie chowane są w sercu każdego, — tylko garść lu-

dzi bez żadnego znaczenia, przeważnie młodych i zdemoralizowanych, marzyła o możności podeptania najświętszych praw religji, stanu prawnego i własności» [1]).

Pietraszewcy w swych rojeniach nie poprzestawali na obaleniu despotyzmu i zaprowadzeniu ustroju konstytucyjno-demokratycznego, jak to było w planach dekabrystów. Marzyli oni o zupełnie nowym porządku społecznym, politycznym, kulturalnym dla całej ludzkości i rojenia swe opierali na teorjach Karola Fourier. Utopia uszczęśliwienia ludzkości, zniesienia przymusu, urządzenia systemu pracy ludzkiej w zgodzie z popędami ludzkiemi («attraction passionnée»), zniesienia niedoli fizycznej, moralnej i umysłowej przez zniesienie współczesnego podziału krajów na wsie i miasta, a utworzenie wielkich gmachów stowarzyszonej pracy — falansterów, zaopatrzonych we wszelkie zdobycze kultury, a otoczonych naturą; wreszcie, przy rozbujałej wyobraźni utopisty, wprowadzenie dobroczynnych zmian w samej naturze, usunięcie chorób, znaczne przedłużenie życia — te rojenia furierowskie, gdzie obok myśli trafnych figurowały fantastyczne absurdy, znalazły fanatycznych wielbicieli wśród grona młodych literatów, artystów, urzędników, oficerów, studentów, handlowców, zamkniętych w kraju, gdzie szeptem wymawiać należało słowa: wolność, postęp, demokracja.

Gdy się widzi, iż marzeniom o radykalnem przetworzeniu cywilizacji nowoczesnej i o usunięciu wszelkich niedomagań życia oddawali się ludzie, żyjący w mikołajewskim Petersburgu w warunkach, wobec których nie już furierowski wymarzony świat falansterów, lecz rzeczywiste, ówczesne kraje zachodnie, Francja, Anglja, wydawały się rajem szczęścia na ziemi—wówczas objaw ten ma na pierwszy rzut oka coś niepojętego, śmiesznego. Tak też przedstawiał rzecz Dostojewski, jako jeden z oskarżonych w swem zeznaniu: «Furieryzm na naszym gruncie może istnieć tylko na kartkach nierozciętej książki lub w miękkiej, łagodnej duszy marzyciela, w kształcie idylli lub poematu wierszem w dwudziestu czterech pieśniach. Poważnej szkody system Fourier'a przynieść nie może i jeśli komu zaszkodzi furierzysta, to tylko sobie samemu, w opinji ludzi o zdrowym sensie. Gdyż największą śmieszność, mojem zdaniem, stanowi działalność nikomu niepotrzebna».

---

[1]) Russkij Inwalid, 22 Grudnia st. st. 1849 r. Nr. 276.

Wbrew opinji Dostojewskiego, obliczonej, zresztą, na bagatelizowanie oskarżenia, w tem fanatycznem uwielbieniu dla utopji była nie tylko sama śmieszność. Dekabryści i pietraszewcy — to dwa etapy, oddzielone od siebie niespełna ćwierćwieczem rządów mikołajewskich: pierwsi marzą o urządzeniu Rosji na wzór współczesnych narodów oświeconych Zachodu, z zachowaniem odrębności, właściwych wyłącznie Rosji, drudzy — marzą o urządzeniu Rosji i całego świata na wzór najdalej idących utopji Zachodu. Jeden z Polaków — zesłańców za mikołajewskich czasów, Henryk Kamieński, autor książki «Rosja, Europa, Polska», trafnie dostrzegł to przesunięcie aspiracji rewolucyjnych — od rzeczywistości Zachodniej do utopji Zachodu. Znamienny i napozór niespodziany wynik mikołajewskich rządów. Hercen i Ogarew zapalali się do saint-simonizmu, pietraszewcy — do furieryzmu.

Jeden z byłych Pietraszewców dramaturg Palm opisywał z czasem w powieści swej «Aleksy Słobodin», wydanej w roku 1874 pod pseudonimem P. Almińskiego, tę atmosferę, w której wychowywali się pietraszewcy. Skrępowany cenzurą, opisuje z niedomówieniami ucisk mikołajewski i tak kreśli genezę tego ruchu: «Wśród tej nocy urodziło się i wyrosło pokolenie ludzi, którym przypadło w udziale wiele ciężkich dni i gorzkich zarzutów. Jako dzieci jeszcze, bacznie przyglądali się tryumfującej dokoła nich bezmyślności i, zostawszy młodzieńcami, ujrzeli, iż na gruncie rodzinnym niema dla nich pracy. Odtąd rozpoczyna się blady, anemiczny typ «ludzi zbytecznych» (lisznije ludi), z jednej strony, i również nienormalnych głosicieli oddalonego ideału, z drugiej»...

Ci drudzy — to pietraszewcy.

«Cała siła młodych umysłów zwróciła się tam, ku badaniu tego świata, który się przed nimi otworzył, świata zagadnień bieżących, energicznych protestów, rozjątrzonych ran istotnego bólu i czarujących systemów przyszłego powszechnego szczęścia ludzkości. Rozpaliła się straszna odwaga myśli. A gazety z Paryża, poczynając od 24 lutego (1848 r.), przynosiły jakieś nerwowe rozdrażnienie. Wyrywano je sobie i czytano w kawiarniach petersburskich; dochodziło często do tego, że ktoś chwytał gazetę, stawał na stole, otoczony przez tłum, i na głos czytał dekrety rządu tymczasowego i mowy Ludwika Blanc'a w pałacu Luksemburskim»...

Te uwagi Palma są cenne. Młodzi ludzie, wzburzeni wydarzeniami zachodniemi, zupełnie odsunięci od publicznej dyskusji politycznej i społecznej, a tembardziej od publicznego działania, przestają odróżniać to, co wykonalne na świecie, od tego, co niewykonalne; to, co jest doraźnie możliwe, od tego, co będzie możliwe w oddalonej przyszłości, lub co na zawsze pozostanie utopją. Gdy w Rosji Mikołaja dążenie do byle reformy, do poprawy losu chłopów, do ulg w cenzurze, do ulepszenia wymiaru sprawiedliwości jest chimerą, gdy zredukowanie aspiracji do rozmiarów skromnych bynajmniej nie gwarantuje ich realizacji, dlaczegóż nie dać folgi krytyce i wyobraźni! Wszak realizacja nawet skromnych reform politycznych czy społecznych wymagałaby obalenia despotyzmu carskiego; skoro tak, to niech plan reform będzie jaknajśmielszy. Skoro marzenia są na razie niewykonalne, niech ich czczość powetowana będzie i wynagrodzona przez ich śmiałość; gdy burzyć wolno tylko w myśli, wówczas człowiek korzysta z tego przywileju, jaki ma myśl czysta przed czynem praktycznym, z jej rozmachu, polotu, bezkresu. Ci, którzy odsuwali pokolenie za pokoleniem od wszelkiej praktyki publicznej, od możności wypowiadania głośno elementarnych trosk obywatelskich, a uczciwy patrjotyzm zwali buntem, gdyby mieli nieco znajomości duszy ludzkiej, przewidzieliby, iż hołdowanie utopiom stanie się namiętnością ludzi, którzy nie mieli ani trybuny, ani katedry, ani prasy i których nie zadawalały rangi i ordery, wino i karty.

Jednem z przestępstw, jakie zarzucono szeregowi oskarżonych, był udział w obiedzie, urządzonym na cześć Karola Fourier w dniu jego urodzin, i wygłoszenie mów okolicznościowych. Mowy te, dziś czytane, wydawałyby się śmieszne, gdybyśmy nie znali beznadziejnych warunków politycznych, które rzucały ludzi w objęcia chimery, i gdyby nie kara śmierci, jaką zadekretował jeneralny audytorjat na autorów tych mów, a która złagodzona została dopiero w drodze łaski.

«Zaczynam mówić z tem uniesieniem — przemawiał młody Chanykow — jakie budzi we mnie i nasze zebranie i to wydarzenie, które dziś święcimy, a które pociąga za sobą odrodzenie całej planety i ludzkości, na niej żyjącej». Dalej mówił o tym «nowym świecie, odkrytym przez nauczyciela a będącym kontrastem istniejącego stanu rzeczy». Przewidywał, że wcielenie w życie tych zasad nowych wymagać będzie walki. «Lecz

nie ulękniemy się tej walki, skoro ją wywołają niezbite dowody naszej nauki, nasz ścisły przyjacielski związek na wszystkich krańcach kuli ziemskiej, w imię zasad i praw tej nauki. Przełom już blizki».

«Życie takie, jakie obecnie istnieje, jest ciężkie, nędzne» — mówił młody Achszarumow — «wszyscy jesteśmy nieszczęśliwi i czyż można być szczęśliwym w społeczeństwie, w którem żyjemy?» Mówca sądzi, iż konanie starego świata już się rozpoczęło». Runie i rozsypie się cały ten stary, ogromny gmach stuleci i wielu nas zgniecie w swych ruinach, lecz życie odrodzi się i ludzie żyć będą bogato, szczęśliwie i wesoło... Dziś—pierwszy obiad furierzystów w Rosji i wszyscy oni są tu obecni: niewiele więcej nad dziesięciu ludzi. Wszystko zaczyna się od małego i wyrasta na wielkie»...

Mówca jest żarliwym zwolennikiem furierowskiego planu zniesienia dzisiejszego podziału świata na wieś i miasto, już wyobraźnia jego widzi obraz burzenia miast i ta perspektywa ma dla niego urok nieprzeparty.

«Zburzyć stolice, miasta i cały materjał obrócić na inne gmachy i całe to życie mąk, klęsk, nędzy, wstydu, hańby, przekształcić na życie piękne i bujne, na życie wesela, bogactwa i szczęścia i całą żebraczą ziemię pokryć pałacami, owocami i ubrać kwiatami—oto nasz cel. My tu, w naszym kraju, zaczniemy przewrot, a skończy go cała ziemia. Wkrótce ród ludzki wyzwolony będzie od nieznośnych cierpień».

Zapamiętajmy sobie tę mowę, jako mimowolną spowiedź pokolenia niewoli z utajonych instynktów, którym wnukowie pietraszewców dadzą wyraz w czynie. Świadomość nieznośna niedoli i hańby życia, gorączkowe chwytanie się teorji, obiecujących radykalne wyzwolenie, niecierpliwa żądza burzenia ognisk dzisiejszej cywilizacji, wiara w to, że Rosji zadaniem dziejowem jest danie sygnału do rewolucji, która stworzy jakiś świat nowy na gruzach dawnego: wszystkie te objawy, wynik strasznej niewoli, potęgować się będą i tworzyć wciąż wzbierający nurt, który podmywa i rozchwiewa granitowe z pozoru podstawy caratu. Furieryzm dał tylko przejściową frazeologję ku wyrażeniu pragnień, które tkwiły głęboko w duszach i miały podstawę w warunkach życia w niewoli. Osobliwy rosyjski mesjanizm rewolucyjny kierował dusze Hercena i Ogarewa do Saint-simonizmu, pietraszewców — do Fourier'a, Bakunina do Proud-

hona, następne pokolenie — do Marksa. Po stłumieniu buntu dekabrystów przyszli w Rosji saint-simoniści, odcierpieli wygnanie i musieli emigrować zagranicę. Przyszli następnie entuzjaści furieryzmu; po pogromie tego kierunku przyjdzie z kolei typ nowy, surowszy, brutalny, wychowany na materjaliźmie, dojrzały w strasznym okresie terroru, w epoce między rewolucją 1848 roku a klęską Rosji w wojnie krymskiej.

---

ROZDZIAŁ X.

# Ku tamtemu brzegowi.

Głoszoną przez furierzystów rosyjskich z zapałem myśl o rychłej ruinie obecnej cywilizacji rozwijał bez porównania świetniej od nich Aleksander Hercen. Obraz tej spodziewanej ruiny pociąga jego wyobraźnię z magnetyczną jakąś siłą od lat młodych. Nieraz dziś jeszcze powtarzana jest w literaturze opinia, jakoby dopiero rewolucja europejska 1848 i 1849 roku, z jej połowicznym we Francji a ujemnym w krajach Europy środkowej rezultatem, spowodowała przełom w poglądach Hercena, a mianowicie przejście od oczarowania formami życia zachodniego do rozczarowania i pesymizmu w stosunku do Europy. W istocie zaś krytyczny stosunek Hercena do Europy Zachodniej i jego przepowiednie katastrofy cywilizacji europejskiej datują się z przed roku 1848. Zwrócił na to uwagę już Strachow, lecz on, jako zwolennik Danilewskiego, oświetlał tę ewolucję Hercena stronnie, ze stanowiska reakcyjno-słowianofilskiego.

Niewiara w trwałość cywilizacji zachodniej jest charakterystyczną cechą wybitnych umysłów rosyjskich. U Hercena, Bakunina, pietraszewców — te przepowiednie ruiny cywilizacji występują w związku z ich teorjami rewolucyjnemi. Lecz znamienną rzeczą jest fakt, który już podnosił sam Hercen, a za nim Strachow: Karamzin, tak daleki od rojeń rewolucyjnych, przepowiadał w końcu XVIII wieku upadek cywilizacji zachodniej; jego jeremjady z roku 1794 są jakgdyby prologiem do późniejszych rozmyślań Hercena po roku 1848. Było podłoże głębsze w tych kassandrowych przepowiedniach Rosjan, tak odpowiadających ich utajonym oczekiwaniom. Rosjanie niedoceniali trwałości cywilizacji, gdyż nie przeszedłszy sami trudu tworzenia

tej cywilizacji w ciągu stuleci, widzieli tylko powierzchnię życia europejskiego i na niej sztucznie jakby piękny gmach wzniesiony, z niewidzialnemi dla ich powierzchownego wzroku fundamentami. Ilekolwiek razy dął huragan rewolucyjny na Zachodzie, Rosjanie sądzili, iż ten gmach runie w gruzy; mniemali, iż teorje rewolucji socjalnej zawierają wyrok nieodwołalny na tę budowlę, nie wrosłą w grunt podstawami swemi. To jest jeden powód, tłomaczący łatwość ich wiary w katastrofę; były pozatem inne powody, z dziejów Rosji wynikające, tłomaczące radość tej wiary i nadzieje promienne, z katastrofą przyszłą związane.

Karamzinowi nasuwa się analogja między współczesnym mu Zachodem a cywilizowanemi państwami Wschodu starożytnego, które runęły w gruzy. Hercena od lat młodych fascynuje analogja między Rzymem starożytnym epoki upadku a Europą nowoczesną.

Karamzin ubolewa sentymentalnym tonem XVIII wieku nad ruiną cywilizacji. Lecz dziwnie łatwo, pochopnie w nią wierzy.

«Ośmnasty wiek kończył się — pisze w 1794 roku. — Wieku oświecenia! nie poznaję ciebie — we krwi i płomieniach nie poznaję ciebie; wśród morderstw i ruin nie poznaję ciebie! Niebiańskie piękno zniknęło — węże syczą na jego miejscu! Co za metamorfoza»!

Zadaje Karamzin pytanie, czy nie na mocy jakiego tajemniczego prawa dziejowego ludzkość, doszedłszy do szczytu oświecenia, napowrót pogrąża się w barbarzyństwo. Czyni pobieżny przegląd dziejów powszechnych i utwierdza się w przekonaniu, że ludzkość stoi w przededniu katastrofy. Już pokolenie obecne, dumne z postępów wiedzy, sądziło, że przypływa do *brzegu* doskonałości, lecz oto cel ten ginie w groźnej, tajemniczej mgle.

Dla chwalcy przeszłości Karamzina wśród burzy wielkiej rewolucji upragniony *brzeg* ginie we mgle. Dla proroka przyszłości Hercena *tamten brzeg*, brzeg wyzwolenia wyłania się dopiero z mgły, wśród strasznej rewolucji, wśród pożogi starego świata.

* * *

Już z «Listów o badaniu natury», publikowanych w Rosji pomiędzy rokiem 1844 a 1845, przeziera pogląd Hercena na losy ludzkości, który znalazł wyraz pełniejszy później w jego

przepowiedniach o nadchodzącej rewolucji. Heglowski schemat rozwoju od tezy przez antytezę do syntezy zastosowany został przez Hercena, jako formuła dziejowa pochodu ludzkości od świata grecko-rzymskiego, po przez jego ruinę — średnowiecze, do społeczeństwa nowoczesnego. Heglowski ten schemat, stosowany do historjozofii, staje się z czasem dla Hercena algebrą rewolucji. Myśli o ruinie świata starożytnego, przenoszone drogą analogii na chwilę współczesną, będą wracały, jako stale potwarzający się motyw, w późniejszych jego pracach. Hercen neguje postęp, jako stałą, wieczną formę przechodzenia stopniowego form niższych w wyższe. Postęp, według niego, odbywa się tylko w ramach pewnego okresu, ku schyłkowi jego doprowadza do powstania wewnętrznych sprzeczności i wówczas staje u kresu, u stóp piętrzącej się przeszkody, tamującej dalszy rozwój: do dalszego rozwoju ludzkości potrzebny jest wówczas przełom, katastrofa, starcie na miazgę zwietrzałych kształtów obumierającego okresu i tworzenie z tego materjału nowego jakościowo życia. W tym poglądzie na postęp znać wpływ Jana Baptysty Vico z jego teorją o przechodzeniu przez ludzkość cyklu okresów jednego po drugim, ze stadjami wznoszenia się, rozkwitu i upadku. Z obfitego materjału swej lektury Hercen wybiera to, co mu jest potrzebne do jego społeczno-dziejowej konstrukcji, zarysowującej się, choć jeszcze w zamglonych kształtach, już w pierwszych pracach literackich.

Myśl zbliżającej się ruiny cywilizacji współczesnej przewija się przez artykuły filozoficzne z pierwszej epoki twórczości Hercena. W artykułach «O Dyletantyzmie w nauce», zwłaszcza w ostatnim z nich «O Buddyzmie w nauce» z roku 1843, Hercen, przystosowując się do ram cenzury, kojarzy saint-simonowskie rojenia o nowem chrześcijaństwie z djalektyką Hegla i w znaczący sposób mówi o zbliżającej się pełnoletności rodzaju ludzkiego. Sięga do epoki początków chrześcijaństwa, lecz wyraźnie ma na myśli przyszłość. Augustyn na gruzach starego świata głosi wielką myśl królestwa Bożego. Myśl ta spoczywa w głębi chrześcijaństwa, lecz pozostaje nie pojęta w ciągu stuleci. Nie więcej jak wiek temu ludzkość zaczęła zdawać sobie sprawę ze swego dotychczasowego życia, nauka zaczęła odpowiadać na zagadki, nasuwające się przy badaniu dziejów; niebawem rozpocznie się z kolei dzieło świadomego czynu. «Z wrót świątyni wiedzy ludzkość wyjdzie z dumnem, otwartem

czołem, wiedzą natchniona, omnia sua secum portans, na twórcze budowanie królestwa Bożego... Lecz jak że się to stanie? *Jak*—należy do przyszłości. Możemy przeczuwać tę przyszłość... Gdy czas nadejdzie, błyskawica wydarzeń rozedrze chmury, spali przeszkody i przyszłość, jak Pallas Atene, narodzi się w pełnem uzbrojeniu».

W «Listach o badaniu natury» starał się Hercen ilustrować na przykładach z przeszłości, jak to «błyskawica wydarzeń rozdziera chmury». Na przykładzie walki chrześcijaństwa ze światem starożytnym stwierdzał, iż nowa era dziejowa może nadejść tylko po zdruzgotaniu poprzedniej, i obrazowo przedstawiał okres zmagania się dwóch światów.

«Pokonane, stare formy nie zaraz schodzą do grobu—pisze w czwartym liście p. t. Ostatnia epoka nauki starożytnej—długotrwałość i upór form zanikających oparte są na wewnętrznej sile zachowawczej, tkwiącej w świecie istniejącym. Wspomnienie i nadzieja, status quo i postęp — oto antynomie historji, dwa jej *brzegi*. Siła zachowawcza budzi w duszy święte wspomnienia, bliskie i rodzime, wzywa do powrotu do domu rodzicielskiego, gdzie upłynęła młodość bez troski, i zapomina, że dom stał się ciasny i napół rozwalił się. Wiek złoty jest punktem wyjścia dla tego kierunku, zaś prąd doskonalenia zdąża ku złotemu wiekowi. Chociaż nadzieja na każdym kroku pokonywa wspomnienie, lecz walka ich jest zacięta i długotrwała. Przeszłość broni się strasznie, to zrozumiałe»...

Powstają próby utrzymania starych kształtów. Oto Juljan Odstępca. Za jego czasów kwestja samego istnienia świata starożytnego postawiona była ze straszną jasnością. Juljan był to gorący marzyciel, człowiek energicznego ducha. «W jego osobie świat starożytny oczyścił się, zajaśniał, jakby świadomie gotując się do uczciwego i dostojnego skonu. Wola jego była twarda, szlachetna, rozum genialny. Wszystko napróżno. Jakaś ponura poezja otacza ludzi przeszłości; jest coś wzruszającego w ich procesji pogrzebowej, kroczącej w tył, w ich wiecznie płonnych próbach wskrzeszenia trupa.»

Ostatni okres przed wejściem w nową fazę życia jest ciężki, nieznośny dla każdego myślącego człowieka; wszystkie kwestje stają się przykre, ludzie gotowi są powziąć najniedorzeczniejsze postanowienia, byle tylko uspokoić się; fanatyczne wierzenia trwają obok zimnej niewiary, szalone nadzieje obok rozpaczy,

przeczucie dręczy, istnieje pragnienie wydarzeń, a, pozornie, nic się nie dzieje».

«To głucha, podziemna praca, męcząca brzemienność, czas utrapień i cierpień... Biedne przejściowe pokolenia — zwykle giną w pół drogi, wycieńczone stanem gorączki; pokolenia na wymarciu, nie należące ani do tego, ani do innego świata».

Nowy świat spotkał się uroczyście, w osobie apostoła Pawła, ze starym i zwyciężył.

W piątym liście, poświęconym scholastyce, przechodzi Hercen do świata nowego, chrześcijańskiego, Chrześcijaństwo jako negacja, zniszczenie dawnego świata,—ta myśl wciąż powraca: «Chrześcijaństwo było zupełnem przeciwieństwem świata starożytnego. Weźcie *De Civitate Dei* Augustyna i utwory polemiczne pierwszych pisarzów chrześcijańskich,—oto jak trzeba wypierać się tego, co stare i przestarzałe. Chrześcijaństwo było prostą, ostrą antytezą świata starożytnego. Przeciwieństwo między poglądem chrześcijańskim a starożytnym wymagało nie przeróbki, a przeistoczenia».

* * *

W Styczniu roku 1847 Hercen za legalnym paszportem udawał się do wód mineralnych na Zachód; przekraczał granicę, aby już więcej do Rosji nie powrócić. Z uczuciem radości stanął wreszcie na obcej ziemi. Na granicy pruskiej wydawało się przez chwilę, że zgubił paszport; nie chciano go puścić dalej. Zgnębiony był ciężko myślą, że wypadnie mu wrócić do ojczyzny. «Czułem się już w Petersburgu, figury Kokoszkina i Sachtyńskiego, Dubelta i Mikołaja majaczyły w mej głowie. Oto masz podróż, oto masz Paryż, wolność druku, Izby i teatry... Znowu zobaczę czynowników ministerjalnych, rewirowych i wszelkich innych policjantów, stójkowych z dwoma błyszczącymi guzikami, którymi patrzą wtył za siebie»...

Lecz wreszcie paszport się odnalazł. Wybuch radości i dalsza podróż do Królewca.

«Przyjechałem do Królewca, byliśmy weseli, ciężka bryła spadła z piersi, nieprzyjemne uczucie strachu, przejmujące uczucie podejrzliwości — odleciały. W oknie księgarni wystawione były karykatury na Mikołaja, natychmiast rzuciłem się na nie i kupiłem cały zapas. Wieczorem byłem w niewielkim, brud-

nym i złym teatrze, lecz i stąd powracałem rozgorączkowany nie aktorami, a publicznością, która po większej części składała się z robotników i młodzieży. W antraktach wszyscy mówili głośno i swobodnie, wszyscy nakładali kapelusze. Ta swoboda, ten żywioł pogodniejszy, żywszy, uderza Rosjanina po przekroczeniu granicy. Rząd petersburski jest do tego stopnia brutalny i nieokrzesany, tak wyłącznie despotyczny, że lubi napędzać strach, — chce, by przed nim wszystko drżało, słowem, chce nietylko władzy, lecz i jej mise en scène. Ideał ładu społecznego dla carów petersburskich — to przedpokój i koszary».

A przecież był Hercen dopiero w kraju Fryderyka Wilhelma IV, szwagra Mikołaja. Przejechawszy Prusy wszerz, zatrzymał się na krótko w Kolonji. Już pierwszy zachwyt dla Zachodu mijał, groźny obraz Mikołaja i Dubelta zasnuwał się mgłą, zjawia się znamienny ton cierpki we wrażeniach z podróży.

Oto jak opisuje wrażenia swe z Kolonji w pierwszym z serji «Listów z Avenue Marigny», pisanym w Maju 1847 roku do pisma «Sowremiennik».

«Przejdźmy się po Kolonji, czego tam niema: niezłomne mury, ciężkie romańskie kościoły, kolosalny wzór katedry gotyckiej, dom Templarjuszów, ponurych rycerzy-mnichów, stojących mrocznie na granicy feudalizmu i centralizacji, kolegjum Jezuitów, ponurych mnichów-rycerzy, stojących mrocznie na granicy papiestwa i reformacji; kościoły doby odrodzenia, gmachy rządowe, zbudowane za czasów jednej, niepodzielnej rzeczypospolitej; nowe fortyfikacje, przypominające erę napoleońską, i, nakoniec, rusztowanie dokoła katedry... Wszędzie wspomnienia, wszędzie legendy. Spójrzcie ku górze: z czwartego piętra wyglądają dwie głowy końskie z białego marmuru—tu był cud; spójrzcie na dół: oto miejsce, gdzie Chrystus ukazał się przed kilku wiekami modlącemu się chłopcu i wziął od niego jabłko».

«Wiele żył ten krajl wiele żyła wogóle Europa. Dziesiątki wieków wyzierają z za każdego ociosanego kamienia, z za każdego ograniczonego sądu; za plecami europejczyka widać długi poczet majestatycznych twarzy, niby procesję cieni królewskich w Makbecie».

«Czegóż nie było nad Renem między tym czasem, gdy Karol Wielki na schyłku swych dni siadywał na znanem krze-

śle akwizgrańskiem, a tym, gdy na tym krześle odpoczywała po spacerze kobieta z ognistemi oczyma, smagła kreolka—cesarzowa Francuzów. A przedtem? A później? Siwe, sczerniałe pomniki nadają Europie zbyt arystokratyczną fizjognomję, obrażającą dla tego, kto nie ma tylu świetnych przodków i tylu wielkich tradycji. Czasem nieswojo robi się naszemu bratu, Scycie, wśród tych spadkowych bogactw i dziedzicznych ruin; dziwne jest położenie obcego w sali rodowej, gdzie każdy portret, każdy przedmiot są drogie dla potomków, a dla niego obce; patrzy z ciekawością na to, o czem swoi wspominają z miłością; jemu trzeba opowiedzieć to, co tamci znają od kołyski».

«Lecz, z drugiej strony, czyż nie tu ojczyzna naszej myśli, naszej oświaty? czyż powinowacąc nas z Europą, Piotr I nie zapewnił nam prawa dziedzictwa? czyż nie zdobyliśmy go sami, przyswajając sobie kwestje Europy, jej troski, cierpienia wraz z jej nabytem doświadczeniem i nabytą mądrością? Nasza przeszłość jest biedna; nie chcemy wymyślać heraldycznych baśni, mało mamy własnych wspomnień — nie jest to nieszczęście, skoro wspomnienia Europy, jej przeszłość stały się naszem wspomnieniem i naszą przeszłością».

«Lecz europejczyk znajduje się pod wpływem swej przeszłości i nie może się od niej wyzwolić. Dla niego współczesność — to dach wielopiętrowego domu, dla nas i dla Ameryki Północnej — to wysoki taras, fundament; jego poddasze to nasz parter. Od tego końca — zaczynamy. Niepodobna nie przypomnieć wiersza: Dich stört nicht im Innern — In lebendiger Zeit — Unnützes Erinnern—Und vergeblicher Streit!»

...«I oto mam teraz w głowie nie Kolonię, nie jej katedrę, a długi szereg izb i śnieg skrzypiący»...

* * *

Ten pierwszy list z Avenue Marigny rzuca wiele światła na cały system Hercena, stopniowo później rozwijany. A gdy system ten wysnuty był z głębin ducha rosyjskiego, list ten rzuca zarazem snop światła na drogi, jakiemi pomknie myśl rewolucyjna rosyjska.

Hercen powitał Europę wybuchem radości, była ona dla niego wcieleniem marzeń i tęsknot młodości. Witał ją całą,

od Królewca do Paryża, jako swój kraj, bliższy mu obyczajem, kulturą, duchem, niż ta okolica morem dotknięta («morowaja połosa») jak nazywał z czasem Rosję Mikołaja. Takie były pierwsze wrażenia. Lecz powoli, w tej wyśnionej od dzieciństwa Europie zaczyna się czuć jakoś obco. Cywilizacja — to wytwór starszych, oświeceńszych narodów. Dziwnych uczuć doznaje gość z olbrzymiej krainy, pokrytej całunem śniegu, wśród którego tu i owdzie czernieje szereg prostych, nędznych chat i zrzadka gdzieniegdzie widnieją miasta, które błyszczą, niby blichtrem, bladą imitacją zachodniego życia.

Czuje się upokorzony bogactwem tej cywilizacji. On, Scyta, pasierb historji, zapóźniony i wykolejony w edukacji, wobec tych szkolonych od dziesiątków pokoleń ludzi ma uczucie krzywdy, goryczy. W duszy tego zachodowca, jakim był w kraju, zaczyna budzić się, z chwilą gdy zetknął się z Zachodem, przeciwstawienie: Rosja a Europa, długi szereg chat wśród śniegu, biednych, lecz drogich i swojskich, coraz bardziej drogich w miarę tego jak obraz Rosji przechodzi we wspomnienie— z jednej strony, a z drugiej — romańskie i gotyckie świątynie, pokryte pleśnią wieków mury, do których przyrosły wspomnienia i legendy.

Lecz dawny zachodowiec, który sam duchem wywodził się z Europy, znowu budzi się w duszy: wszak Piotr I wcielił Rosję do Europy, jej przeszłość — to odtąd przeszłość Rosji. Adoptowane dziecko dziedziczy po rodzicach przybranych. Wprawdzie adoptacja nie może zastąpić rzeczywistej filiacji. Lecz tu skrzywdzone uczucie narodowe podsuwa sofizmat: ta bogata przeszłość to pęta dla swobodnego rozwoju. Myśl ta, rzucona nieśmiało, stanie się z czasem kamieniem węgielnym teorji. Tymczasem już ubogi pasierb cywilizacji rzuca parę znamiennych słów lekceważenia dla tego bogactwa, którego nie jest zdolny przejąć w pełni: niepotrzebne wspomnienia, dziesiątki wieków wyzierają z za każdego ograniczonego sądu... Bogactwo spadkowe przedstawiać mu się zaczyna, jako balast raczej, niż skarb.

Takie są myśli i uczucia Scyty, który wyjrzał po za granice swej ojczyzny, Scyty genialnego, pojmującego lotnym umysłem wszystkie kwestje i zagadki Zachodu, umiejącego w czarujący sposób malować szczyty cywilizacji. Myśli to i uczucia— skomplikowane, niejednolite, rozdwojone. Cywilizacja ma dla

niego urok nieprzeparty, podziwia ją, lecz z głębin duszy wypływa jakieś uczucie niedobre — kiełkującej zazdrości i niechęci. Nie może wyzwolić się od uroku, lecz nie może uwolnić się i od uczuć przykrych. Odi et amo. Genialny Scyta, brak mu tradycji, brak mu tych instynktów, które dać może tylko kilkanaście wieków cywilizacji, nieprzerwanej, idącej z pokolenia w pokolenie.

Gdy Hercen zetknął się z cywilizacją Zachodu, w jego duszy odezwać się musiało wspomnienie ponurych słów, które przed laty padły, jak ołów, na jego mózg i zostawiły odtąd ciężką zadumę. «Przyszliśmy na świat, jak dzieci nieprawe,— brzmiały twarde słowa Czaadajewa—bez dziedzictwa, bez związku z ludźmi, którzy nas poprzedzili. Nie przyswoiliśmy sobie ani jednej z pouczających lekcji historji. Każdy z nas musi sam nawiązywać zerwaną nić pokrewieństwa z całą ludzkością. Młotami trzeba nam wbijać do głowy to co gdzieindziej stało się przyzwyczajeniem, instynktem. Wspomnienia nasze nie sięgają po za dzień wczorajszy; jesteśmy, niejako, obcy sami dla siebie»...

Przekleństwo niższości cywilizacyjnej własnego narodu żywem echem odzywa się w duszy Hercena, gdy patrzy na katedrę Kolońską, a potem na mury Paryża. Co tu czynić, jak zażegnać tę klątwę? «Aby zrównać się z oświeconymi narodami, powinniśmy na nowo rozpocząć dla siebie całe wychowanie rodu ludzkiego. Oczywiście, trud to wielki i może jedno pokolenie nie jest w stanie go wykonać» brzmiały surowe słowa Czaadajewa. A więc — iść napowrót do szkółki europejskiej, jak za Piotra I. Ciężka to perspektywa; w umyśle Hercena błyska idea innego rozwiązania, którą zamknie na razie w krótkiem porównaniu: dach wysokiego gmachu cywilizacji to gotowy już taras, od którego Rosja budować będzie wyżej w górę.

Ta chwila, gdy największy publicysta Rosji nowoczesnej, zetknąwszy się z Zachodem, poczuł się Scytą, była rewelacją, kryjącą w sobie groźne przepowiednie dla przyszłości. W głośnym wierszu «Scytowie» Aleksander Blok, za czasów dzisiejszej rewolucji, podejmuje jakby nanowo myśl Hercena; zwracając się do starego świata, wzywa go, aby jak Edyp, zatrzymał się przed sfinksową zagadką Rosji i zastanowił się:

«Rosja-sfinks. To radując się, to smucąc, to brocząc krwią czarną, patrzy ona na ciebie, z nienawiścią i z miłością!»

Ten sfinks pojmuje i zna Europę na wylot. „My wszystko kochamy — i żar zimnych liczb i dar widzeń boskich, wszystko do nas przemawia — przenikliwa myśl gallicka i chmurny geniusz germański".

„My pamietamy wszystko — piekło ulic Paryża i rzeźwiący chłód Wenecji, oddalony aromat cytrynowych gajów i dymiące gmachy Kolonii..."

„My kochamy ciało, smak i barwę jego i duszny, śmiertelny jego zapach... Czyż nasza w tem wina, jeśli zachrzęści wasz szkielet w ciężkich, pieściwych naszych łapach?"

Ta ostatnia dla Europy perspektywa, jako łączny wynik skombinowanej miłości i nienawiści ku niej sfinksa, była wysuwana i przez Hercena, tylko jeszcze bez tej chuligańskiej obrazowości. Igrając bardzo groźnemi perspektywami i ponuremi przepowiedniami, Hercen zatrzymuje się zwykle na jakimś ogólnym, majestatycznym konturowym zarysie zagłady starego świata i unika konkretnych obrazów krwi, morderstwa, wandalizmu.

* * *

W pierwszym liście z Avenue Marigny Hercen, po scytyjskich refleksjach nad starą, obarczoną spadkiem przeszłości Europą, znowu pod koniec powraca do swego wyjazdu zagranicę: „Przyjechałem do Królewca, na drugi dzień wyszedłem obejrzeć miasto i nagle odmłodniałem: wydało mi się, że wszyscy przechodnie patrzą wesoło prosto w oczy i sam zacząłem patrzeć wesoło prosto w oczy, potem poszedłem do table d'hôte i opowiadałem przy butelce, jak z Tylży źle mnie wieziono i jaka zła droga. A tu kelner i Niemcy słuchają". I cieszył się, że za te zuchwałe uwagi o złym stanie dróg w państwie pruskiem nie grozi mu już wizyta w III wydziale.

Lecz w miarę tego, jak mija strach przed żandarmem ojczystym, zaczyna Hercen traktować dobrodziejstwa cywilizacji i ustroju prawnego na Zachodzie, jako rzecz zwyczajną—i uczuwa nudę. „Po tamtej stronie Renu jakoś przyjemniej, ładniej, lecz stąd jeszcze nie wynika, iżby tam miało być dobrze. Wszędzie nuda... W Paryżu —wesoła nuda, w Londynie — bezpieczna nuda, w Rzymie — majestatyczna nuda, w Madrycie — duszna nuda, w Wiedniu—nuda duszna»... Custine uważał, iż w atmosferze grozy, tyranji, ciągłego lęku pod Mikołajem różne uczu-

cia ogarniają człowieka, lecz nigdy nie czuje się nudy. Czy poddanym Mikołaja brak było na Zachodzie tej dzikiej przyprawy do życia, tego ciągłego hazardu, nieustannego chodzenia po krawędzi przepaści? Wolność, bezpieczeństwo olśniewały w pierwszej tylko chwili, potem—przychodziła nuda. Człowiek, który oczekuje chwili, gdy mu dachówka spadnie na głowę, nie nudzi się, tylko męczy się śmiertelnie. Czy można tak zasmakować w męce, że jej przerwanie wywołuje nudę? Objawy te przenoszą nas do epoki cara Groźnego, poddani jego nie nudzili się, tortury i śmierć spotykały człowieka znienacka, niespodzianie. I ludność śmierć jego opłakiwała.

W następnych listach z Avenue Marigny, Hercen roztacza już tyrady przeciwko burżuazji francuskiej. «Scribe — pisze w drugim liście—jest dworakiem, publicystą, kaznodzieją, nauczycielem, błaznem i poetą burżuazji. Mieszczanie płaczą w teatrze, wzruszeni własną cnotą, opisywaną przez Scribe'a, wzruszeni bohaterstwem kontuarowem i poezją sklepikarską... Burżuazja nie ma wielkiej przeszłości i żadnej przyszłości». «Burżuazja jest egoistycznie tchórzliwa — pisze w czwartym liście — i potrafi wznieść się do bohaterstwa tylko w obronie własności, procentów, zysku. Jedyną jej religją—własność»...

Te właśnie ryczałtowe sądy o burżuazji Zachodu wywołały konsternację w obozie zachodowców, pozostałych w Rosji.

* * *

Niebawem Hercen napisał najcelniejszy swój utwór «Z tamtego brzegu». Pierwszy rozdział pisany był we Włoszech w końcu 1847 roku. Przeczucie zbliżającego się przełomu dziejowego— to tło tego listu.

«Świat, w którym żyjemy, umiera; należy go pochować, aby spadkobiercy lżej odetchnęli; a ludzie chcą go koniecznie wyleczyć i zatrzymują śmierć».

«Żyjemy w świecie, który stracił rozum, zgrzybiałym, wycieńczonym; podtrzymujemy go, chcąc go obalić, i naginamy jego nieudatne formy do naszych przekonań, nie widząc, że pierwsza jota ich, to wyrok śmierci na niego».

«Świat stary zgarbił się w swej zużytej arystokratycznej liberji, zwłaszcza po roku tysiąc ośmset trzydziestym, twarz jego przybrała barwę matowo-ziemistą».

«To facies hippocratica, po której doktorzy poznają, że śmierć już podniosła kosę».

«Tu rozprawia się o falansterach, demokracjach, socjaliźmie, on słucha i nic nie rozumie, czasem uśmiecha się na takie mowy, kiwając głową i wspominając rojenia, w które i on niegdyś wierzył... Ze starczą obojętnością patrzy na komunistów i jezuitów, na pastorów i jakobinów, na braci Rotszyldów i na umierających z głodu; patrzy na wszystko, co przesuwa się przed oczyma, zacisnąwszy pięść z kilku frankami, za które gotów umrzeć lub stać się mordercą».

Myśl o ruinie cywilizacji rzymskiej ściga umysł Hercena. W przeddzień upadku Rzymu przyszłość świata spoczywała w katakumbach, gdzie ukrywali się chrześcijanie, w lasach, gdzie koczowali dzicy Germanowie. Stara cywilizacja rzymska ma urok, lecz sympatje Hercena głębokie ciągną go ku dzikim Germanom. «Cywilizacja Rzymu była daleko wyższa i bardziej ludzka, niż życie barbarzyńców» lecz «dzicy Germanowie byli w swej bezpośredniości, potentialiter wyżsi od oświeconych Rzymian».

Myśli Hercena, kierowane jedną, jeszcze nie dość skrystalizowaną, lecz działającą jak ukryta sprężyna, ideą, zmierzają wciąż ku wielkiej katastrofie rewolucyjnej, jako ku fatalnej konieczności. Postęp, stopniowe kroczenie ku formom życia coraz wyższym, jest iluzją, niebezpieczną i szkodliwą dla szerokich mas ludu: «Jeśli postęp jest celem, dla kogóż pracujemy? Kto jest tym Molochem, który, w miarę zbliżania się doń pracowników, zamiast nagrody cofa się w tył i na pociechę wycieńczonym i skazanym na zagładę tłumom, które do niego wołają: morituri te salutant, umie jedynie odpowiedzieć gorzką drwiną, iż po ich śmierci będzie pięknie na ziemi. Czyż skazujecie ludzi współczesnych na nędzną rolę karjatyd, podtrzymujących taras, na którym inni kiedyś tańczyć będą, lub na rolę nieszczęśliwych robotników, którzy, po kolana w błocie, ciągną łódź z tajemniczem runem i z pokornym napisem «postęp w przyszłości» na fladze. Cel nieskończenie daleki nie jest celem, lecz raczej fortelem.»

Niebawem przyszły ważne wypadki. Wybuchnęła rewolucja lutowa 1848 roku. Hercen był wówczas we Włoszech. Podążył do Francji. Tu był naprzód świadkiem walki wewnętrznej pomiędzy dwoma prądami, republikańsko-demokratycznym

i socjalistycznym. Komisja Luksemburska i warsztaty narodowe musiały albo doprowadzić do republiki socjalistycznej albo zniknąć. Jules Simon tak określił rewolucję lutową: «Agitacja była zrobiona przez liberałów na korzyść republiki, której się bali, a w ostatniej chwili głosowanie powszechne zostało wprowadzone przez republikanów na rzecz socjalizmu, który w nich wzniecał przerażenie».

Wybuch powstania robotniczego w Paryżu w Czerwcu 1848 roku, stłumienie jego krwawe przez generała Cavaignac'a, wybór Ludwika Napoleona na prezydenta, jego zamach stanu z Grudnia 1851 roku i ogłoszenie cesarstwa w rok później— były to wydarzenia, które następowały po sobie szybko po upadku monarchji orleańskiej. Hercen był świadkiem powstania czerwcowego w roku 1848. «Kochałem namiętnie Paryż w tej chwili — pisze o tej chwili, gdy dzwon z wieży kościoła św. Sulpicjusza wzywał powstańców pod broń—po dniach czerwcowych stał się Paryż dla mnie wstrętny»,

Odtąd Hercen staje się już otwartym wyznawcą i zwolennikiem radykalnej rewolucji. Świat dotychczasowy ma być nie reformowany, lecz obrócony w gruzy. Obalenie monarchji we Francji, zaprowadzenie rzeczypospolitej nie tylko go nie cieszy, lecz raczej niepokoi. Coraz wyraźniej stoi na stanowisku ekstremizmu: aut Caesar, aut nihil, albo ruina istniejącego ustroju, albo już raczej reakcja. Reakcja pzzygotowuje bezwiednie grunt do wielkiego przełomu, zaś rewolucja połowiczna, pozostawiająca zasady dotychczasowego układu społecznego, a wprowadzająca zmianę formy rządów i reformy socjalne, stanowi niebezpieczne złudzenie. W świetle tego maksymalizmu rewolucyjnego druga rzeczpospolita francuska to «ostatnie marzenie, urojenie poetyckie starego świata». Stawiając jako tezę niezachwianą rychły upadek obecnej cywilizacji, Hercen mówi o jej wyczerpaniu, przeżyciu się, jako o rzeczy oczywistej. Gdy, jednak, dochodzi do pytania, co postawić na miejscu obecnego ustroju, tonie w ogólnikach, za główną rzecz uważa burzenie. Tem różni się od szeregu teoretyków rewolucji, na których się często powołuje. Saint-Simon naszkicował swój «nowy system przemysłowy», Fourier z wszelkiemi szczegółami odmalował przyszły świat, oparty na organizacji falansteru, Cabet malowniczo kreślił ustrój «Ikarji», nawet anarchista Proudhon daje podstawy pozytywne nowego układu społecznego i poli-

tycznego, opartego na mutualizmie i federalizmie. Hercen jest lirykiem burzenia, wyobraźnię jego podnieca obraz ruiny dzisiejszego świata, wciąż przywodzi mu na myśl ruinę cywilizacji rzymskiej. Gdy jednak dochodzi do kreślenia obrazu świata nowego, wyobraźnia podsuwa mu jakiś ogólny, wielki a zamglony obraz powszechnego wyzwolenia, szczęścia, odmłodzenia ludzkości. Samo burzenie przedstawia mu się jako jakiś akt majestatyczny, a pełny melancholji, jako jakiś uroczysty pogrzeb; krwi, zgliszcz, ofiar nie widzi, a przynajmniej pomija je milczeniem. Związany sam ze starym światem i kulturą swą umysłową i fortuną osobistą, prorokuje pod wpływem jakiegoś przemożnego, napółświadomego popędu, zagładę świata i, drżąc przed nią, wzywa jej.

Utrzymuje, iż obecne formy polityczne Francji i innych państw europejskich nie dadzą się pogodzić ani z wolnością, ani z równością: «Nigdzie ludzie nie mogą być wolni i równi, dopóki istnieje ta forma społeczna, ta cywilizacja». Reakcjoniści—mówi—byli zawsze konsekwentniejsi i głębsi od liberałów, rozumieli, iż niesprawiedliwość jest nieodłączną stroną dzisiejszego ustroju; nie myśląc burzyć tego świata, konserwowali konsekwentnie niesprawiedliwość. «Czyż sądzicie, że Metternich i Guizot nie widzieli niesprawiedliwości porządku społecznego, który ich otaczał? Lecz widzieli oni, że te niesprawiedliwości tak są głęboko wplecione w cały organizm, że wystarczy dotknąć ich, a cały gmach runie; zrozumiawszy to, zostali stróżami status quo. A liberałowie rozkiełznali demokrację i chcą powrócić do dawnego porządku. Kto tu ma więcej racji?»

Cywilizacja dzisiejsza wyrodnieje. «Wszystko karłowacieje i więdnie na wyczerpanym gruncie, niema talentów, niema twórczości, niema siły woli. Świat ten przeżył epokę swej sławy, epoka Szyllera i Goethego minęła tak samo, jak epoka Rafaela i Buonarotti'ego, jak czasy Woltera i Russa, Mirabeau i Dantona; świetna epoka industrjalizmu mija, przeżyła się, równie jak świetna epoka arystokracji; wszyscy ubożeją, nikogo nie bogacąc, kredytu niema, wszyscy wegetują z dnia na dzień, sposób życia staje się coraz mniej wytworny, wszyscy się ograniczają, boją, żyją jak sklepikarze; obyczaje drobnego mieszczaństwa stały się powszechnemi, nikt nie osiada na miejscu, wszystko jest czasowe, najemne, kruche».

«Jest to ta ciężka epoka, która dławiła ludzi w trzeciem stuleciu, gdy same występki dawnego Rzymu zanikały, gdy cesarze stali się gnuśni, legjony stały się pokojowe. Nuda dręczyła ludzi energicznych i niespokojnych do tego stopnia, iż tłumnie uchodzili gdzieś w stepy Tebaidy, porzucając na placach worki złota i rozstając się na wieki z ojczyzną i z dawnemi bogami. Ten czas nadchodzi dla nas, niepokój nasz rośnie».

Rewolucja lutowa to prolog do wielkiego przełomu. «24 lutego 1848 roku, chmura która wisiała nad Europą i nikomu nie dawała oddychać swobodnie, wyładowała się. Błyskawica za błyskawicą, grom za gromem, ziemia się trzęsie... Piąty akt tragedji rozpoczął się».

Liberałowie, którzy zatrzymali się na pół drogi i zatamowali rozwój rewolucji, są szkodliwszymi zachowawcami od Radeckiego i Windischgraetz'a. Pogromca starego świata, czuje się jakoś duchem bliższy tych pogromców rewolucji, niż demokratów, liberałów, republikanów. Ci pogromcy rewolucji spełniają dzieło zniszczenia, zbliżające zbawczą katastrofę.

«Jakim to konserwatystą jest Radecki? Wszystko burzy, ledwie że nie wysadził prochem katedry medjolańskiej. Czy myślicie na serjo, że to konserwatyzm, gdy dzisiaj kroaci biorą szturmem miasta austrjackie i nie zostawiają tam kamienia na kamieniu? Ani oni, ani ich generałowie nie wiedzą, co czynią, lecz w każdym razie *nie konserwują*. Najszkodliwszy konserwatyzm to ten, który jest ze strony republiki».

Z ironją traktuje *rewolucyjnych konserwatystów*, którzy ubolewają nad brakami konstytucji francuskiej, nad tem, iż zgromadzenie frankfurckie nie dało wyniku, że Karol Albert nie osiągnął niepodległości Włoch, że Pius IX zawiódł demokrację. «To właśnie jest konserwatyzm. Gdyby wasze życzenia spełniły się, nastąpiło by uroczyste usprawiedliwienie starego świata. Reakcja uratowała ruch, reakcja zrzuciła maski i tem uratowała rewolucję».

Zarówno stan Europy przed rokiem 1848, jak i stan porewolucyjny, zarówno monarchia orleańska, jak i druga rzeczpospolita — to tylko dwie formy niewoli, dwa kształty starego świata: «Z obydwóch stron niewola, z jednej strony chytra przykryta imieniem wolności a, zatem, niebezpieczna, z drugiej

strony dzika, zwierzęca, a więc rzucająca się w oczy». Jak widać, Hercen woli już tę poprzednią przedrewolucyjną niewolę. Zresztą, nienawidzi i upadłej monarchii i nowopowstałej republiki: «Niech się zwalczają, niech się zagryzają i ciągną jedna drugą do grobu. Ktokolwiek z nich zwycięży, fałsz czy przemoc, nie nasze to będzie zwycięstwo».

Lecz nasuwa się pytanie: co czynić. Hercen odpowiada paralelą historyczną: «Jakiż udział brać mogli chrześcijanie w rzymskich walkach o pretendentów do korony cesarskiej? Nazywano ich tchórzami, uśmiechali się i czynili swoje, modlili się i głosili słowo».

Lecz jakież słowo głosić należy obecnie? «Głoście wieść o śmierci — odpowiada Hercen — wskazujcie ludziom każdą świeżą ranę na piersi starego świata, każdy postęp burzenia; wykazujcie wątłość jego poczynań, nicość jego żądań, wykazujcie. że nie może wyzdrowieć, że nie ma ani oparcia, ani wiary w siebie... Głoście śmierć, jako dobrą nowinę zbliżającego się odkupienia».

Lecz w tym djalogu między autorem a rewolucyjnym konserwatystą, ten ostatni wciąż żąda odpowiedzi na pytanie, co należy tworzyć po zburzeniu. A Hercen znowu na to: «Burzenie tworzy, oczyszcza miejsce, a to już jest tworzenie, usuwa cały szereg kłamstw, a to już jest prawda. Przyszłość jest po za polityką, przyszłość unosi się po nad chaosem wszystkich politycznych i społecznych dążeń, weźmie z nich nici do nowej tkaniny, z której powstanie całun dla przeszłości i pieluszki dla noworodka. Nowe życie, rodzące się z walki utopii i konserwatyzmu, wkracza nie w tym kształcie, którego oczekiwała jedna lub druga strona; jest ono czemś przekształconem, innem, złożonem ze wspomnień i nadziei»...

W dalszych rozdziałach utworu barwy są coraz ciemniejsze. W rozdziale VI, pisanym pod koniec 1849 roku, mamy ponury, *macabre* obraz gasnącego świata. «Narody, jak dynastje, przed upadkiem tępieją, pojmowanie zasnuwa się mrokiem, tracą rozum jak Merowingowie, poczynani w rozpuście i kazirodztwie a umierający w jakiemś zamroczeniu, ani razu nie doszedłszy do przytomności; jak arystokracja, zwyrodniała do chorobliwego kretynizmu, skarłowaciała Europa dokona swego nędznego żywota w mroku stępienia umysłowego, w nastroju mdłym, bez artyzmu, bez mocy poezji. Słabe, wątłe, głupie pokolenia do-

trwają jakoś do wybuchu, do tej czy innej lawy, która je pokryje całunem z kamienia i przekaże zapomnieniu kronik».

«A potem? Potem przyjdzie wiosna, młode życie zakipi na ich desce grobowej, młodociane barbarzyństwo, pełne sił nieustalonych lecz zdrowych, zastąpi barbarzyństwo starcze; dzika, niepoczęta moc rozpierać będzie młodą pierś narodów świeżych i rozpocznie się nowy cykl wydarzeń — trzeci tom dziejów powszechnych».

Tu Hercen potrąca znowu o kwestję, co będzie cechą znamienną tego nowego świata. Dowiadujemy się wreszcie, że następnem stadjum ludzkości ma być socjalizm, który rozwinie się do ostatnich konsekwencji, do absurdu. Wówczas znów wzbierze nowa fala rewolucyjna o nieznanym dziś programie i przygotuje nowy przełom.

Można domyślać się, że w przeczuciu Hercena ta nowa rewolucja poszłaby w kierunku anarchistycznym, jako protest przeciwko tyranii kolektywizmu gospodarczo-społecznego. Nuta anarchistyczna, dążność do obalenia nietylko istniejących władz i dzisiejszego przymusu, lecz wszelkiej wogóle władzy, wszelkiego przymusu — to wyraźnie występująca u autora tendencja. Krytykuje on dotychczasowe rewolucje i rozumuje zupełnie w duchu i metodą Maksa Stirnera. Dotychczasowe rewolucje, czy to umysłowe czy to polityczne, poprzestawały na tem, że na miejsce dawnych powag i władz stawiały nowe i prowadziły do poprawnego wydania starej Europy.

«Rousseau i Hegel — chrześcijanie, Robespierre i Saint-Just — monarchiści, nauka niemiecka — to religja spekulacyjna, republika konwencji — absolutyzm pentarchiczny a zarazem kościół. Zamiast *credo* zjawiły się dogmaty cywilne».

Ostatni rozdział swej pracy «Z tamtego brzegu» rozpoczyna Hercen cytatą z Proudhona: «Ce n'est pas Catilina qui est à vos portes, c'est la mort». Pomiędzy Rzymem Juliusza Cezara a Rzymem Grzegorza VII—stoi śmierć starego świata. «Między Europą Grzegorza VII, Marcina Lutra, Konwencji, Napoleona— jest nie śmierć, a rozwój, modyfikacja, wzrost». Lecz ten świat chrześcijański doszedł z kolei do tego stanu, gdzie już dalszy rozwój jest niepodobieństwem, stoi on wobec zagłady, wobec śmierci. «Wielu nie widzi śmierci dlatego tylko, że przez śmierć rozumieją jakieś unicestwienie. Śmierć nie unicestwia części składowych, a tylko wyzwala je z dawnego połączenia, daje im

swobodę istnienia przy innych warunkach». Przepowiednia śmierci starego świata to główna konkluzja, do jakiej dochodzi utwór «Z tamtego brzegu».

* * *

I oto nastąpił zamach stanu Ludwika Napoleona w dniu 2 grudnia 1851 roku. Zamach ten, wprowadzający faktyczne jedynowładztwo przy zachowaniu do czasu samego imienia republiki, Hercen wita, jako pożądane wyjaśnienie położenia, jako krok dalszy ku ruinie starego świata.

W liście z Nizzy z końca 1851 roku Hercen, witając nowy rok, woła: «Vive la mort, przyjaciele! Nowego Roku! teraz bądźmy konsekwentni. Teraz bądźmy silni i wytrwajmy przy naszych przekonaniach».

«Dawno widzieliśmy zbliżającą się śmierć. Nazywano nas złowieszczymi krukami, a my zawiniliśmy tylko prawdą i otwartem jej wypowiadaniem».

«Runął, nakoniec, ten świat pozorów, zgrzybiały, przeżyty, rozkładający się, dwuznaczny, nieszczery, dochodzący do kłamstwa i do pomieszania wszystkich pojęć, jak wszystko, co traci rozum; świat, który zatrzymał się na kombinacjach nieziszczalnych, na kompromisach niemożliwych, na małodusznych ustępstwach. Wstrętny zmierzch minął. Niema więcej dwuznacznych niedomówień, które podtrzymywały próżne nadzieje z obydwóch stron. Ciemna noc, której oczekiwano, nastała — jesteśmy o krok bliżsi ranka».

«Wszystko skończone: rzeczpospolita przedstawicielska i monarchia konstytucyjna, wolność druku i nieodjemne prawa człowieka, sąd jawny i parlament obieralny. Oddech staje się lżejszy, powietrze — czyściejsze, wszystko stało się strasznie proste, szorstkie... Gdziekolwiek spojrzysz, zewsząd wieje barbarzyństwo, z dołu i z góry, z pałaców i z warsztatów. Kto dokończy, dokona? Zgrzybiałe barbarzyństwo berła, czy swawolne barbarzyństwo komunizmu? Krwawa szabla czy czerwony sztandar?»...

Scyta czuje się jakby bardziej swojsko, przewidując nadejście caratu we Francji. Przepowiada drogę, którą teraz ludzkość dojdzie do strasznej, zbawczej katastrofy. Dalsze działania Ludwika Napoleona będą zmierzały do tyranii, będzie tracił

swych przeciwników. Literatura, poezja — wszystko to będzie stłumione. Francja zamilknie. Wreszcie, Napoleon potrzebować będzie wojny, na wojnę potrzeba pieniędzy, skąd ich wziąć? Od kapitalistów. Rozpocznie się cezarystyczny komunizm. To, co się stanie we Francji, rozszerzy się na inne kraje. Hercen ma wizję nadchodzącej katastrofy międzynarodowej, do której wstępem będzie owa wojna.

«Cała Europa wyjdzie z zawiasów, wciągnięta będzie w powszechny pogrom; granice państw ulegną zmianie, narody skojarzą się w inne połączenia, narodowości będą złamane i upokorzone. Miasta, szturmem wzięte, ograbione, zubożeją, oświata upadnie, fabryki staną, we wsiach będzie pusto, ziemia pozostanie bez uprawy, jak po wojnie trzydziestoletniej; zmęczone narody poddadzą się wszystkiemu, despotyzm wojenny zastąpi prawo i wszelki rząd. Wówczas zwycięzcy rozpoczną walkę o zdobycz. Wylękła cywilizacja, przemysł uciekną do Anglii, do Ameryki, unosząc ze sobą od zguby, jeden pieniądze, drugi naukę, trzeci pracę rozpoczętą. Z Europy będzie coś nakształt Czech po husytach».

«I wówczas, na skraju zguby i klęski, rozpocznie się druga wojna — domowa».

«Współczesny byt państwowy ze swą cywilizacją zginie, będzie, jak uprzejmie wyraża się Proudhon, zlikwidowany».

«Żal wam cywilizacji? I mnie żal jej. Lecz masy nie żałują jej. Pokora wobec nieodwróconego losu! I wejdźmy twardym krokiem w rok nowy!»

W owym czasie dokonywa się jeszcze znamienniejszy zwrot w poglądach Hercena. Niedawno był on do tego stopnia przeniknięty poczuciem niższości Rosji w porównaniu z Zachodem, iż postawiwszy stopę na pruskiej ziemi, czuł się wyzwolony i szczęśliwy. Jakże daleko teraz odbiegł od tego entuzjazmu zachodowca. W jesieni 1851 roku Michelet wydrukował w feljetonie pisma *L'Evènement* swą legendę o Kościuszce, pisaną pięknym, płomiennym językiem, pełną gorącej sympatji dla Polski. W tym natchnionym utworze rzucił surowe oskarżenie pod adresem Rosji mikołajewskiej, ciemiężycielki Polski. Hercen odpowiedział z Nizzy listem otwartym. Nie poprzestał na zrozumiałem z patrjotycznego stanowiska ujęciu się za swym narodem, lecz wypowiedział wiarę w to, że Rosja odrodzi strupieszałą, zgrzybiałą Europę. Idealizuje braki Rosji, jej pierwot-

ność, młodszość cywilizacyjną i właśnie na tych ujemnych cechach buduje teorję mesjanizmu rewolucyjnego rosyjskiego. Optymizm Hercena co do Rosji, obok równoczesnego pesymizmu co do przyszłości Zachodu, rzuca snop światła na genezę i na cechy rewolucji rosyjskiej, od chwili pierwszego sformułowania jej dążeń przez jej wielkiego teoretyka. Stajemy wobec legendy o zgniłym Zachodzie, w wydaniu rewolucyjnem.

Najtrudniejszy okres dla Rosji zbliża się ku końcowi — mniema Hercen. Wielka kwestja — to be or not to be — będzie niebawem dla Rosji rozstrzygnięta. Niedawno jeszcze Hercen marzył o europeizacji Rosji. Teraz w dobie odrodzonego cezaryzmu we Francji myśl ta wydawała by mu się na iwna. Ex oriente lux. To Rosja dokona obrachunku ze starym światem i odrodzi ludzkość. Śmiało teraz z uczuciem dumy mówi o barbarzyństwie Rosji, niby o prostocie rybaków galilejskich, niosących światu dobrą nowinę.

«Z rosnącym niepokojem wszyscy zadają sobie pytanie— pisze Hercen w liście do Michelet'a — czy sił na odrodzenie starczy starej Europie, temu zgrzybiałemu Proteuszowi, temu niszczejącemu organizmowi. Zaprawdę, straszne to pytanie»!

«Czy potrafi stara Europa odświeżyć swą stygnącą krew i rzucić się w tę nieprzebrodzoną przyszłość, do której droga prowadzi, może, przez ruiny domu ojców, przez gruzy dawnych cywilizacji, przez stratowane skarby oświaty nowoczesnej?»

Spuścizna cywilizacji stanie się dla Europy przeszkodą do dokonania radykalnej rewolucji.

«Wśród tego chaosu, wśród tej przedśmiertnej trwogi i męczącego odrodzenia, wśród tego świata, rozsypującego się w proch dokoła kołyski, wzrok mimowoli zwraca się na wschód».

«Tam, jak ciemna góra, we mgle rysująca się, ukazuje się wrogie, groźne państwo; chwilami wydaje się, że idzie ono, jak lawina, na Europę, że, jak niecierpliwy spadkobierca, gotowe jest przyspieszyć jej śmierć powolną».

Hercen przebiega myślą losy niebywałego wzrostu potęgi moskiewskiej. Europa zna dzieje carów, lecz nie wie nic o narodzie, najsprzeczniejsze opinje krążą o nim w Europie.

«Jest coś tragicznego w tem roztargnieniu starczem, z jakiem stary świat plącze wszystkie wiadomości o swym przeciwniku».

«W tej mieszaninie sprzecznych opinji widać powtarzanie takich niedorzeczności, taką smutną powierzchowność, taką zatwardziałość w przesądach, że mimowoli zwracamy się po porównanie do czasów dawnego Rzymu».

«Wówczas także, w przeddzień przewrotu, w wigilję zwycięstwa barbarzyńców głoszono wieczność Rzymu, bezsilne obłąkanie Nazarejczyków i nicość ruchu, który się rozpoczynał w świecie barbarzyńskim».

W swych tyradach o rewolucyjnym mesjanizmie Rosji Hercen przyrównywa Rosjan to do barbarzyńców, którzy zburzyli państwo rzymskie, to do Nazarejczyków.

Sprawę polsko-rosyjską Hercen w odpowiedzi Micheletowi traktuje ze stanowiska rosyjsko-panslawistycznego. «Świat słowiański dąży do jedności, dążenie to ujawniło się zaraz po najściu Napoleona. Myśl o federacji słowiańskiej już rodziła się w planach rewolucyjnych Pestla i Murawiewa».

«Bardzo możliwe, iż w czasie wojny 1830 roku w Polsce przeważało uczucie wyłącznej narodowości i bardzo zrozumiałej wrogości. Lecz odtąd działalność Mickiewicza, prace historyczne i filologiczne wielu słowian, głębsza znajomość narodów europejskich, kupiona za ciężką cenę wygnania, nadały myślom zupełnie inny kierunek».

Powołuje się na sympatje, okazywane jakoby wygnańcom polskim przez miejscową ludność rosyjską, na mowę Bakunina w Paryżu w roku 1847, na sympatje do Rosji niektórych wygnańców polskich, jak byłego ministra skarbu za rewolucji Biernackiego.

Następnie, wygłasza tezę, że istnienie odrębnych narodowości romańsko-germańskich jest faktem i koniecznością zarazem, podczas gdy narodowości słowiańskie wystąpić powinny jako jeden szczep.

«Solidarność, łącząca Polskę z Rosją i z całym światem słowiańskim, nie może ulegać zaprzeczeniu, jest ona widoczna. Ba, wiecej: po za Rosją niema przyszłości dla Słowiańszczyzny; bez Rosji, nie rozwinie się ona, rozpłynie się i wchłonięta będzie przez żywioł niemiecki; stanie się austrjacką i utraci swą samodzielność».

«Sądzę, iż wszystkie narodowości germańsko-romańskie są konieczne w świecie europejskim, gdyż istnieją one w nim wskutek określonej konieczności... Na tej samej podstawie

świat słowiański może zgłaszać swe prawa do jedności, tem bardziej, iż składa się z jednego szczepu. Jądrem krystalizacji, ośrodkiem, ku któremu ciąży dążący do jedności świat słowiański, jest Rosja».

Zapytuje, jaki pierwiastek, tkwiący w słowiańszczyźnie, daje jej rękojmię pełnego rozwoju w przyszłości i daje odpowiedź: pierwiastek, który odpowiada idei rewolucyjnej w Europie.

Tu dochodzi do punktu, znanego Michelet'owi z pracy Niemca Haxthausena, a mianowicie, do tezy o prastarym komunizmie rolnym, przechowanym przez Rosję od zamierzchłych czasów. Dzięki niemu, ziemia, należąca do gminy wiejskiej, jest oddana nie na własność, lecz na użytkowanie rodzinom chłopskim na podstawie podziału, perjodycznie odnawianego. Wraz z tym kolektywizmem rolnym przechować się miały od czasów dawnych na wsi rządy zgromadzenia gminnego (mir), rodzaju komuny demokratycznej, sprawującej samorząd wewnątrz gminy. Na podstawie tego odkrycia Hercen stawia wniosek wielkiej wagi. Ów ustrój gminny, przechowujący zasady kolektywizmu w elementarnej komórce życia narodowego rosyjskiego—w gminie, jest to dobro nieocenionej wagi. Naród rosyjski uniknął indywidualizmu gospodarczo-prawnego, nie wszedł jeszcze w stadjum burżuazyjne, przechował kolektywizm pierwotny i przez to błogosławione zrządzenie dziejów gotów jest do przyjęcia kolektywizmu przyszłego, bez tego strasznego przełomu gospodarczego, społecznego, duchowego, jaki oczekuje zagrzęzłą w indywidualizmie i burżuazyjności Europę[1]).

«Organizacja gminna, choć mocno wstrząśnięta, oparła się ingerencji rządu, szczęśliwie dotrwała do rozwoju socjalizmu w Europie. Okoliczność ta jest nieskończenie doniosła dla Rosji».

Odkrycie gminowładztwa i zbiorowej własności rolnej pozwala Hercenowi na gloryfikację barbarzyńskiej pierwotności Rosji. Rosja jedynie przechowała arkę przymierza między patrjarchalną przeszłością a promienną przyszłością.

«Widzi Pan—mówi do Michelet'a—jakie to szczęście dla Rosji, że gmina wiejska nie zaginęła, że własność prywatna nie rozdrobniła własności gminnej; jakie to szczęście dla na-

---

[1]) Już we wstępie do wydania rosyjskiego pracy «Z tamtego brzegu» datowanym 1 Marca 1849 roku, znajdujemy ślad przejęcia się «odkryciem» Haxthausena: Czekaliśmy na Niemca, aby zarekomendować się wobec Europy. Czyż to nie wstyd?»

rodu rosyjskiego, że pozostał poza wszystkiemi ruchami politycznemi, poza cywilizacją europejską, która niezawodnie podkopałaby gminę, a która obecnie doszła do zaprzeczenia samej siebie—w socjaliźmie».

Chłop rosyjski przechował ten skarb; tu Hercen kładzie podwaliny tego kierunku, który następnie tak rozlegle się rozwinął, jako ludowość—*narodniczestwo*.

«Europa, stawiając pierwszy krok ku rewolucji socjalnej, napotyka lud, który ziścił w sposób półdziki, niewyrobiony, lecz bądź co bądź ziścił zadanie stałego podziału ziemi między rolników. I zważyć proszę, że ten wielki wzór daje nam nie Rosja oświecona, lecz jej lud».

«My, Rosjanie, którzy przeszliśmy przez cywilizację Zachodu, jesteśmy nie więcej, jak środkiem, rozczynem, pośrednikiem między ludem rosyjskim a rewolucją rosyjską. Człowiek przyszłości w Rosji — to chłop, jak we Francji robotnik».

«Skoro tak—dodaje z dumną ironją—to czy niema chłop rosyjski pewnego prawa do pobłażliwości z pańskiej strony»?

* * *

Inne jeszcze korzyści mają płynąć dla Rosji z jej młodszości cywilizacyjnej. Po wstąpieniu na tron Mikołaja zaczął rozwijać się w całej pełni ton charakterystyczny myśli rosyjskiej. «Rys znamienny tego kierunku — to tragiczne wyzwolenie sumienia, bezlitosna negacja, gorzka ironja, męczące zatopienie się w sobie. Czasem wszystko to kończy się warjackim śmiechem, lecz w śmiechu tym nic niema wesołego».

W duszy rosyjskiej jest straszna moc przeczenia, wielka siła burząca, która się przed niczem nie zatrzyma.

«Rosjanin myślący to najniepodleglejszy człowiek na świecie. Co może go wstrzymać? Szacunek dla przeszłości? Lecz cóż jest punktem wyjścia dziejów Rosji nowoczesnej, jeśli nie negacja narodowości i tradycji?»

«Z drugiej strony, przeszłość narodów zachodnich służy nam za naukę i tylko; bynajmniej nie uważamy siebie za wykonawców testamentowych ich woli. Dzielimy wasze wątpienia, lecz wiara wasza nie grzeje nas. Dzielimy waszą nienawiść, lecz nie pojmujemy waszego przywiązania do dziedzictwa przodków; jesteśmy zbyt gnębieni, zbyt nieszczęśliwi, aby zadowolić się półwolnością. Was wiążą skrupuły, was wstrzy-

mują zastrzeżenia myślowe, my nie mamy ani skrupułów, ani zastrzeżeń, nam tylko brak siły»...

Mamy więc wczesną przepowiednię tego, co nastąpi, gdy ta Rosja nowa poczuje siłę...

«Oto stąd w nas ta ironia, ta nuda, która nas pożera, doprowadza do szaleństwa, pcha przed siebie. Poświęcamy się na ofiarę bez wszelkiej nadziei, z żółci, z nudów... W życiu naszem jest istotnie coś warjackiego, lecz niema nic banalnego, nieruchomego, mieszczańskiego»...

«Nie oskarżajcie nas o niemoralność za to, że nie szanujemy tego, co wy szanujecie. Czyż można wyrzucać podrzutkowi, że nie szanuje swych rodziców? Jesteśmy niezależni, gdyż rozpoczynamy życie na nowo. Jesteśmy niezależni, gdyż nic nie posiadamy. Prawie nic do kochania nie mamy. Wszystkie nasze wspomnienia przepojone są goryczą».

«Cóż obchodzą nas wasze tradycyjne obowiązki, nas młodszych braci, wydziedziczonych? Jaki szacunek może budzić w nas wasza rzymsko-barbarzyńska legalność, ten niezdarny budynek bez światła i powietrza, podreparowany w średniowieczu, odtynkowany przez libertyńskie mieszczaństwo? Zgoda, iż codzienny rozbój w sądach rosyjskich jest jeszcze gorszy, lecz stąd nie wynika, że jest sprawiedliwość w waszych sądach i ustawach».

«Krępuje nas zbyt wiele łańcuchów, abyśmy mieli dobrowolnie nakładać na siebie jeszcze nowe. Nie przyjmujemy nic od naszych wrogów».

«Rosja nigdy nie będzie protestancka».

«Rosja nigdy nie będzie juste-milieu».

«Rosja nigdy nie zrobi rewolucji dla uwolnienia się od cara i zastąpienia go przez carów-reprezentantów, carów-sędziów, carów-policjantów. Może żądamy za wiele i nic nie dopniemy. Może, lecz, mimo wszystkiego, nie tracimy nadziei».

Tak kreślił wielki pisarz kontury rewolucji rosyjskiej. Utopijne dążenie do obalenia wszelkiej władzy, wszelkiego przymusu: maksymalizm, ekstremizm burzenia i wiara w to, iż Rosja odrodzi zgrzybiały świat.

Początki tego kierunku, który zdaje się łączyć rewolucję z iluzjami słowianofilów, kiełkowały w głowie Hercena już oddawna, gdy jeszcze był w Rosji, w epoce sporów ze słowianofilami. Argumenty słowianofilskie czyniły na nim duże wra-

żenie. W dzienniku swym, pod datą 10 listopada 1843 roku, notuje, iż miał bardzo interesujący spór z Samarynem: «Mówią oni (t. j. słowianofile), że owoc życia europejskiego dojrzeje w świecie słowiańskim, że Europa, doszedłszy w nauce do negacji tego, co istnieje, i do przewidzenia przyszłości w kwestjach socjalizmu i komunizmu, spełniła swoje». W dzienniku z 24 stycznia 1844 roku krytykuje iluzje słowianofilów co do przeszłości słowiańszczyzny, lecz podziela ich pogląd na rolę słowiańszczyzny, pod egidą Rosji, w przyszłości.

Myśl słowianofilów, iż owoc życia europejskiego dojrzeje w świecie słowiańskim, stała się z czasem przewodnią ideą Hercena. Myśl to typowo rosyjska. Zachód wytwarza myśli, Rosja z nich korzysta, Zachodowi pozostawiono trud tworzenia, Rosji — rolę przodowania ludzkości przyszłej, przy pomocy gotowych owoców pracy innych narodów. Taka koncepcja zaspakaja miłość własną Rosjan i wyzwala ich od potrzeby pracy u podstaw.

* * *

W lutym 1854 roku, w zaraniu wojny krymskiej, w liście do Riberola, wydawcy pisma «L'Homme», rozwijał Hercen dalej myśli, rzucone przed dwoma z górą laty w liście do Micheleta. Rosjanin wyrywa się za granicę w jakiemś upojeniu, nawet Królewiec wydaje mu się miastem wolności. Lecz niebawem coś zaczyna mu dolegać na Zachodzie. «Brak nam przestrzeni, przestworza, poprostu jest nam nieswojo». Z początku ukrywa Rosjanin ze wstydem to uczucie, lecz bezskutecznie. «Napróżno usiłujemy nadać rysy starcze młodej twarzy, napróżno przywdziewamy znoszony ciasny kaftan, kaftan wcześniej czy później pruje się i ukazuje się barbarzyńca z odkrytą piersią, czerwieniąc się za brak umiejętności noszenia obcego ubrania».

«Słynne: grattez un Russe et vous trouverez un barbare— jest zupełnie słuszne.» Rzeczywista Europa tak się ma do marzenia Rosjanina o niej, jak życie narodów chrześcijańskich do Ewangelji. To życie tworzyło się przez wieki, wchłonęło wszelki brud, wszelkie choroby dziedziczne. «Szeregi narodów żyły, wyczerpały się i zginęły w tym potoku historji Zachodu, który niesie ze sobą ich kości i trupy, ich myśli i marzenia».

«Nowy świat można tworzyć tylko z chaosu. A stary świat jest jeszcze mocny». Człowiek zachodu, zżyty, zrośnięty ze staremi urządzeniami, czuje nie tak dotkliwie ich ciężar, jak Rosjanin. Rosjanin, biedniejszy od beduina, biedniejszy od żyda, nie mający żadnej tradycji, rzuca się naprzód na książki Zachodu, a potem idzie do samej Europy. «I znajduje to, co znalazł by w IV, V, stuleciu jakiś Ostrogota, który naczytał się świętego Augustyna i przyszedł do Rzymu szukać Królestwa Bożego».

«Pielgrzymi średniowieczni znajdowali w Jerozolimie przynajmniej pusty grób. Zmartwychwstanie Pańskie było znów potwierdzone. Rosjanin w Europie znajduje pustą kołyskę i kobietę, wyczerpaną przez męczący połóg. Czy będzie żyła, czy będzie żyło dziecko?»

Rewolucjoniści zachodni nie zadawalają Rosjanina. «Niekonsekwencja rewolucjonistów, ich połowiczność głęboko nas razi. Podtrzymują jedną ręką to, co łamią drugą; żal im starego świata. Jedni boją się konsekwencji logicznej, inni nie mogą jej pojąć i prawie wszyscy stoją jeszcze na tym brzegu, gdzie pałace, kościoły, sądy».

Tylko Rosjanin staje śmiało na tamtym brzegu. Ba, jego własne życie, życie jego ludu — to już tamten brzeg, trzeba je tylko uprawić na modłę nowoczesną.

* * *

W tym samym okresie, na początku 1854 roku, publikuje Hercen ciekawe listy do Lintona, redaktora «The English Republic». Wybuch wojny wschodniej podniecił nadzieję Hercena na blizkość ostatecznego obrachunku ze starym światem, a zarazem wzmógł jego aspiracje panslawistyczne. Słowiańskie ludy dotąd nie mogły utrzymać swej niepodległości, po za Rosją. «Jedna tylko Polska pozostawała niepodległa i silna. Lecz dlatego, że była mniej słowiańska, niż inne narody, była ona katolicka, a katolicyzm jest wręcz sprzeczny z geniuszem słowiańskim. A więc Polska zachowała niezawisłość dzięki nadwyrężeniu jedności plemiennej i zbliżeniu się do państw zachodnich».

Widać tu, jak Hercen, oddalając się coraz bardziej od dawnego programu zachodowca, zbliża się jednocześnie do ekstre-

mizmu rewolucyjnego i do szowinizmu plemiennego — do słowianofilstwa.

Na progu wojny krymskiej widzi dwie wielkie kwestje w Europie, kwestję socjalną i kwestję rosyjską. «Zaprawdę obydwie te kwestje stanowią jedną. Kwestja rosyjska — to nowy niepokój barbarzyńców, czujących zbliżającą się śmierć starego świata—to tego świata memento mori; oni (t. j. Rosjanie) zamordują go pewnie, jeśli nie ma siły sam na przeistoczenie się».

«Istotnie, jeśli socjalizm nie będzie w stanie przeistoczyć rozkładającej się społeczności i dokonać jej losu—Rosja dokona tego. Nie twierdzę, iż to konieczne, lecz jest to możliwe».

W liście do Lintona zastanawia się Hercen nad przyszłością Rosji. Tu formułuje i w charakterystyczny sposób rozstrzyga kwestję, czy Rosja przechodzić ma po kolei i stopniowo wszystkie stadja rozwoju europejskiego, czy też może szybko wznieść się na wyższy szczebel i dogonić Zachód, korzystając z nagromadzonych przezeń doświadczeń dziejowych i umiejętności. Hercen jest za tą drugą możliwością.

«Powinniśmy, może, przejść przez trudne i smutne doświadczenia rozwoju dziejowego naszych poprzedników, lecz tak jak embrjon przechodzi przed urodzeniem wszystkie niższe stopnie bytu zoologicznego. Odrobiona praca i zdobyte wyniki wchodzą do powszechnego dorobku, to zbiorowa poręka postępu, majorat ludzkości». «Każdy uczeń musi sam dojść do rozwiązania twierdzeń Euklidesa, lecz jakaż ogromna różnica między pracą Euklidesa, który je odkrył, a pracą ucznia naszych czasów!»

«Rosja odrobiła swą embrjologję w «klasie europejskiej». Lud rosyjski nie ma potrzeby rozpoczynania nanowo tej ciężkiej pracy. Po co ma przelewać krew dla dojścia do tych półrozstrzygnięć, do których my doszliśmy i których cała doniosłość polega tylko na tem, że przez nie dotarliśmy do innych kwestji, do nowych dążeń».

«Przez socjalizm idea rewolucyjna może u nas stać się ludową. Podczas gdy w Europie socjalizm jest brany za sztandar bezładu i okropności, u nas, przeciwnie, jest on tęczą, która zapowiada przyszły rozwój narodu».

Wybuch wojny wschodniej Hercen wita, jako początek ery słowiańskiej, słowianie podniosą sztandar socjalizmu, a sto-

licą połączonych słowian będzie Konstantynopol. «Taboryta, człowiek życia gminnego przeciera oczy, czy to socjalizm go obudził? A gdzie zatknie swój sztandar... Prawdziwa stolica słowian połączonych to Konstantynopol, Rzym kościoła wschodniego, ośrodek wszystkich słowiano-greków — Bizancjum, otoczone ludnością słowiano-helleńską».

Wszystko łączy się w tem marzeniu: idea panslawizmu, tryumf Rosji, kroczącej na czele słowiańszczyzny, która niesie czerwony sztandar, i opanowanie przez tę słowiańską, czerwoną Rosję Konstantynopola.

«W każdym razie wojna ta — to *introduzione maestosa e marziale* świata słowiańskiego do historji powszechnej, a zarazem *una marcia funebre* starego świata».

W przededniu wojny krymskiej i Hercen i słowianofile wierzyli w nadchodzący tryumf słowiańszczyzny i w odrodzenie przez nią świata. Mistyczna wiara w religijno-słowiańską misję Rosji wtrąciła Hercena w polemikę z wytrwalszymi odeń zachodowcami. W artykule «Jeszcze warjacje na dawny temat», pisanym w roku 1857 jako polemika z niewymienionym imiennie Iwanem Turgeniewem, konkluduje swe wywody Hercen: «Oto dlaczego, miły przyjacielu, wśród ponurego, rozdzierającego duszę *requiem*, wśród ciemnej nocy, która schodzi na zmęczony, chory Zachód, odwracam się od przedśmiertnego jęku wielkiego bojownika, którego szanuję, lecz któremu pomódz niepodobna, i z nadzieją spoglądam na nasz rodzinny Wschód, ciesząc się wewnętrznie, żem Rosjanin».

* * *

Po upadku nadziei, związanych z wojną krymską, Hercen trwa przy swem wyczekiwaniu katastrofy wszechświatowej i w dalszym ciągu idealizuje zacofanie cywilizacyjne swego narodu. We wstępie do wydania Listów z Francji i Włoch, pisanym w roku 1858 za Aleksandra II, Hercen rzuca okiem wstecz na swą Odysseę zagraniczną. «Rozpocząwszy krzykiem radości przy przekroczeniu granicy, zakończyłem na powrocie duchowym do ojczyzny. Wiara w Rosję ocaliła mnie na krańcu zguby moralnej».

I chlubi się tem, że ojczyzna jego przewyższa inne kraje swą gotowością do radykalnego przewrotu. Zachód boi się

panicznie tego przewrotu. «Nasz lęk to naśladowanie, uczucie zapożyczone, księżycowe, a więc nieusprawiedliwione, sztuczne... U nas wszystko jeszcze jest tak chwiejne, nieokreślone, wymuszone, nie na naszą potrzebę i miarę, że powinniśmy cieszyć się, gdy cudze ubranie rwie się, i szukać bardziej odpowiedniego, gdziekolwiek je znajdziemy. W niektórych sprawach dlatego poszliśmy dalej od Europy i jesteśmy wolniejsi niż ona, że pozostaliśmy za nią w tyle».

«Liberałowie dojrzeli widmo socjalizmu i wystraszyli się. Nic dziwnego, mają oni coś do stracenia. Liberałowie boją się utracić wolność, my jej nie mamy, boją się ingerencji państwa do spraw przemysłu, u nas państwo i tak miesza się do wszystkiego, boją się utraty praw jednostki, my jeszcze musimy je uzyskiwać. Człowiek, żyjący en garni, daleko łatwiej przeprowadza się, niż ten, kto założył własny dom».

«Europa idzie do dna dlatego, że nie może uwolnić się od swego balastu, w nim spoczywa masa skarbów, nabytych w ciągu długiej, niebezpiecznej podróży morskiej. U nas to — balast sztuczny; wyrzucić go—i na wszystkich żaglach w otwarte morze»! Rewolucja nie jest dla Rosji straszna. «Nie bójcie się, uspokójcie się, w polu naszem jest piorunochron—gminne władanie ziemią».

Brak tradycji, tabula rasa dziejowa — jako błogosławieństwo, to odtąd myśl, którą Hercen illustruje przykładami, popiera argumentami niezliczoną ilość razy. Gdy za Aleksandra II rozpoczęły się pierwsze przygotowania do reformy włościańskiej, Hercen z zadowoleniem stwierdza w r. 1859, iż wielką teraz korzyść odniesie Rosja z tego, że nigdy nie miała rycerstwa średniowiecznego. «Czyż nie lepiej, że nasi Rohanowie z pod Tambowa i Noailles'owie z pod Kaługi nie przeszli przez okres rycerstwa, a tylko przebrali się w zbroje rycerzy, na podobieństwo dzikich z wysp Markizów, którzy przychodzili do Dumont d'Urville'a na okręt w mundurach europejskich z epoletami, lecz bez spodni».

Najbardziej jaskrawo Hercen wyraził swą teorję o szczególnem uzdolnieniu jego ojczyzny do dokonania radykalnego przewrotu w artykule «Mortuos plango», umieszczonym w numerze noworocznym *Dzwonu* (Kołokoł) z roku 1862.

«Europejski byt i cywilizacja — pisze — włożone były na nas w ten sposób, w jaki chłopcy w Londynie zaszywają na

sprzedaż szczenię pochodzenia plebejuszowskiego w puszystą skórę arystokratycznego pieska; szczenię, umyte i wyczesane, biega w swym bolońskim kaftanie po salonach, śpi na kanapach, — lecz, niestety, rośnie i na cudzej szubce szwy pękają».

Zachód doszedł już do ostatniej mety swego rozwoju. która bynajmniej nie stanowi kresu dla Rosji. Zachód dojrzał do uznania konieczności radykalnego przewrotu, lecz nie jest w stanie go dokonać, ogarnia go lęk.

«Lecz jest że to kres dla nas, podrzutków, pasierbów cywilizacji Zachodu?»

Rosja niema tych wspomnień, tradycji, nawyknień i tych pomników cywilizacji, które by tamowały pochód ku mecie przewrotu.

«Na naszych gmachach nie zaschło jeszcze wapno, nasze ruiny postarzały nie od lat, lecz od braku fundamentów... Zaprawdę, jakiego kamienia, jakiej ulicy mamy żałować? Czy Pałacu Zimowego? Czy błonia Carycy (Carycyn Ług), gdzie przez półtora wieku codziennie pałkami bito żołnierzy, czy Starej Rusy, gdzie ich zasiekano dziesiątkami? Czy izb czeladnych, tych pajęczyn, w których opadały z sił, ginęły z wycieńczenia całe pokolenia, gdzie ćwiczono do śmierci starców i gwałcono dzieci jeszcze rok temu, a może i potem?

«Nie, już o *naszą* Europę nie potkniemy się».

«Półtora wieku najbardziej nieludzkich udręczeń, upokorzeń, niesłychanych w kronikach świata, półtorawieku tortur, i wszystko na to, aby stanąć na krańcu przepaści, nad którą stoją wszystkie państwa zachodnie»...

«Żal będzie? Komu i czego?

I rozważa po kolei, co pragnąłby zachować z tradycji i urządzeń rosyjskich oświecony, uświadomiony syn rodziny pańskiej, a co syn—chłopski.

Ten pierwszy może mieć tylko wstręt do okropnej tradycji swych ojców. Tu Hercen spowiada się bezsprzecznie z własnych uczuć, obudzonych w nim niegdyś przez opowieści z ubiegłych czasów—i przez własne przeżycia.

«Wyrośliśmy w sąsiedztwie stajen, gdzie nasi ojcowie i dziadowie chłostali czeladź dworską, i obok domów dla dziewczyn, gdzie *odpoczywali* po pracy. Byli oni w swoim czasie również katami żołnierzy, grabili całe gubernie i posyłali bez pardonu do katorgi własne i obce dzieci»...

«I wy wyobrażacie sobie, że jeśli w którymkolwiek z ich synów ocalał duch żywy, to nie będzie on suchem okiem patrzył na to, jak dom poprawy naszej cywilizacji zapali się ze wszystkich czterech stron?»

«A ten drugi, którego dziad i ojciec brali batogi, któremu golono głowę, którego żona, siostra, córka były bezczeszczone, jak sądzicie—będzie żałował?»

«Może was lęk ogarnia? no to przechodźcie do nas, miejsca jest dosyć. Z ludem nie zginiecie, lud przyjmie was i nie popamięta przeszłości. Pozwólcie nieboszczykom grzebać zmarłych, nie wskrzesicie ich, ich można tylko opłakiwać; wołać należy tylko na żywych, więc wołamy na nich... Odzywajcie się, czy jest w polu żywy człowiek? Vivos voco!»

Tu Hercen stanął, jako prorok rewolucji, na realniejszym gruncie, niż wówczas, gdy budował Rosję przyszłości na gminie rolnej. Wskazał bardziej elementarne, realne oparcie dla bezlitosnego charakteru tego przyszłego przewrotu: tam, gdzie przeszłość przepojona jest tradycją dzikości, obrachunek, gdy nastąpi, będzie straszny. Mylił się tylko optymistycznie Hercen, mniemając, iż lud puści w niepamięć przeszłość. I nie rozważył głębiej pytania: po której stronie on sam znalazłby się w chwili krwawego porachunku.

* * *

Hercen nie był to zdyscyplinowany, pozytywny umysł polityczny, nie był to nawet konsekwentny socjalista lub anarchista. Lecz był to Rosjanin, który przerastał bystrością umysłu niemal wszystkich współczesnych mu rodaków, a który zarazem bezwiednie wchłonął duchem wszystkie znamienne rysy i zboczenia duszy zbiorowej rosyjskiej, buntującej się przeciwko ciężkiej doli narodu. Zanim przejdziemy do wniosków ogólnych, przytoczymy jeszcze charakterystyczne fakty z obfitej kroniki jego stosunków z przywódcami demokracji zachodnich. Ten emigrant rosyjski, który, opuściwszy granice swej ojczyzny, w Królewcu już oddycha z rozkoszą, jako w wolnym kraju, niebawem jest już niezadowolony ze wszystkich demokratycznych rządów Europy. Ten poddany Mikołaja I czyni ostre wymówki James'owi Fazy'emu, radykalnemu prezydentowi rządu genewskiego za jego rzekomą surowość względem emi-

grantów, którzy po ruchach 1848 i 1849 roku zewsząd napływali do Szwajcarji. Trudno było okazać więcej względności, niż James Fazy, wobec tej masy wychodźców politycznych z różnych krajów, którzy, znalazłszy przytułek w gościnnym kantonie neutralnej republiki, w dalszym ciągu przygotowywali akcję przeciwko swym rządom i wtrącali Szwajcarję w konflikty z szeregiem państw. Fazy, zmuszony wydawać przeciwko emigrantom politycznym ostre przepisy i skazywać ich na opuszczenie kantonu genewskiego, przez palce patrzył na ich dalszy w Genewie pobyt.

Hercen opisuje jednę z takich scen. Rzecz dzieje się na Pont des Bergues w Genewie. Hercen idzie z Fazy'm; spotkany po drodze podprefekt pyta ironicznie prezydenta genewskiego, czy taki a taki emigrant, wydalony z kantonu, już go opuścił. Fazy oświadcza, iż emigrant jest już dawno poza granicami kantonu. Lecz, gdy podprefekt oddalił się, Fazy chwyta za rękę Hercena i, wskazując na człowieka, który spokojnie palił cygaro, mówi: «Oto jest ten, oto on! Przejdźmy na drugą stronę, aby nie spotkać tego zbója. To prawdziwe piekło».

«Nie mogłem wstrzymać się od śmiechu—mówi Hercen—. Rozumie się, był to wysłany z Genewy réfugié, który spacerował sobie po Pont des Bergues».

Wesołość Hercena była znakiem, iż żandarmi mikołajewscy byli dla niego osobiście już tylko przykrem wspomnieniem. Lecz towarzysze jego, w Rosji pozostali, którzy za słowo współczucia dla jednego z tych politycznych emigrantów odbywali podróż na Syberję, pewnie nie widzieli by nic śmiesznego w genewskich zwyczajach,—dopóki pozostawali w Rosji.

I oto Hercen z powodu wydalenia z kantonu genewskiego jednego z emigrantów niemieckich, daje ostrą przyganę Fazy'emu. «W Genewie niema już bezpieczeństwa, boję się chodzić po ulicach»—strofuje «tyrana genewskiego». Wywiązuje się dysputa, w której Hercen, jak sam mówi, podnosi głos i oświadcza Fazy'emu, iż ten mówi brednie. «Nie chce pan pojąć różnicy między szacunkiem dla prawa, a niewolą, c'est parfaitement russe» odrzekł mu Fazy.

Wyzwolenie Europy przez Rosję rewolucyjną — to była myśl, stale wracająca u Hercena. Wyzwolenie ludów — to był frazes, powtarzany stale na przestrzeni wieków przez zaborczy imperjalizm rosyjski; Hercen bezwiednie przenosił to pojęcie

do dziedziny imperjalizmu duchowego, i przerobienie świata na modłę rojeń rosyjskich nazywał jego wyzwoleniem, odkupieniem.

W wydanej podczas ostatniej wielkiej wojny książce «La Russie et la Guerre», autor Grzegorz Aleksiński, przytacza jako objaw ducha humanitarnego w armii rosyjskiej, taki szczegół. W szpitalu w Erywaniu leczy się podoficer rosyjski, piszący wiersze. «Oto góra Ararat — brzmi jeden ustęp—ma ona wygląd zadumany, wydaje się czekać na to, aż ją wyzwolimy». Lekarz szpitala, któremu zakomunikowano o marzeniach chorego, rzekł: «O tak, idea wyzwolenia jest bardzo rozpowszechniona wśród naszych żołnierzy» [1]).

Teorja katastrofy światowej rozwija się w znakomitym umyśle rosyjskim Hercena wraz ze zwątpieniem o możności dla Rosji wyjścia z jej tragedji drogą zwyczajną, ewolucyjną. Rosja miała dopomódz całą siłą swego ramienia do zrównania z ziemią tego starego świata, przy którego budowie nie grała sama żadnej roli, nie dołożyła ani jednej cegły; czerpała zeń, nic wzamian dać nie mogąc. I oto nastąpi kres upokorzenia, Rosja będzie karczować grunt pod budowę falansterów dla ludzkości i stanie do ich budowy świeża, młoda, nietylko równouprawniona, lecz przodująca.

Gdybyśmy mieli wątpliwości co do tych podświadomych pobudek patrjotycznych, spoczywających w umysłowości Hercena, przyjrzyjmy się, jak zachowa się po śmierci Mikołaja I. Po krótkim okresie wahań Rosja Aleksandra II zaczyna wkraczać na drogę reform: wyzwolenie i uwłaszczenie chłopów, samorząd lokalny, sądownictwo nowoczesne. Cóż na to Hercen? Całą duszą sprzyja reformie, założony w Londynie «Kołokoł» piętnuje przed światem przeciwników reformy, ośmiela, zachęca zwolenników. Wobec reformy włościańskiej, składa hołd Aleksandrowi II, wita go, jako oswobodziciela Rosji, słowami: zwyciężyłeś, Galilejczyku. Gdy akcja reformatorska słabnie, Hercen ostrzega, zaklina cara. Wreszcie, wobec rozwielmożnienia się reakcji nanowo, wraca coraz częściej do swego dawnego programu—do rewolucji, do propagandy przewrotu.

---

[1]) Grégoire Alexinsky. La Russie et la Guerre. Paris, 1915, str. 282, 283.

Sympatje Hercena dla dzieła reform w Rosji, pochwały jego dla Aleksandra II są zrozumiałe ze stanowiska patrjotyzmu rosyjskiego. Lecz osobliwie wyglądają te pochwały w zestawieniu z pesymistycznym, ironicznym i nawet nienawistnym stosunkiem Hercena do daleko donioślejszych i dalej idących reform państwowych, skoro tylko dotyczyły one Zachodu.

Gdy chodzi o Zachód, Hercen wydrwiwa liberałów i konstytucjonalistów, wyśmiewa parlamentaryzm i reformy demokratyczne; utrzymuje, iż druga republika we Francji, gdyby zdołała utrwalić się i nie uległa bonapartyzmowi, byłaby tylko łatą na starej, znoszonej szacie, tylko zwłoką w nieuniknionym procesie rozkładu starego świata. Względem Zachodu stoi na stanowisku: im gorzej, tem lepiej; gdy chodzi o Rosję, wita z radością najmniejszą poprawę. Wszak Aleksander II nie zamierzał nawet dać Rosji konstytucji, zachował w nietykalności podstawy samowładztwa. Modernizował absolutyzm, szedł dalej śladem Piotra I, Katarzyny II, Aleksandra I. Nie juste-milieu nawet, konstytucyjno-liberalne, tak wyśmiewane przez Hercena na Zachodzie, wprowadzał do Rosji Aleksander II, lecz dawny despotyzm, wzmocniony przez oparcie wprost o masy ludowe, w najlepszym razie—zdemokratyzowany cezaryzm, tak nielitościwie wyśmiewany przez Hercena, gdy chodziło o Napoleona III.

Względem Zachodu Hercen stosuje nieubłaganie ekstremizm przeczenia, maksymalizm burzenia. Względem Rosji ten ekstremizm rewolucyjny występuje tylko, jako odpowiedź, na ekstremizm despotyczny i reakcyjny Mikołaja I, jako *ultima ratio*, stosowana w razie nieprzejednanej i nieruchomej postawy caratu. Gdy błyśnie lada nadzieja, iż Rosja może podążyć drogą postępu, wtedy gorące uczucie narodowe zagłusza w Hercenie doktrynę rewolucyjną i on, wróżący zagładę Zachodowi, błogosławi cara. Uczucie troski o realne dobro żyjących pokoleń milczało w nim wówczas, gdy ze spokojem akademickim i pisarskim patosem kreślił obraz rychłej ruiny starego świata.

Oto Scyta, nie zdolny zrosnąć się duchem z cywilizacją Zachodu. Głową, nerwami chwyta czujnie wszelkie poruszenia duszy narodów Europy; myślą, mózgiem — jest to europejczyk. Lecz serce jest w nim chłodne, gdy chodzi o Europę dzisiejszą, to nie jego świat. Świat to piękny, szacowny, lecz obcy. Ten

chłód zmienia się w żal, niechęć, gorycz, gdy porówna bogactwo cywilizacji zachodniej z nędzą swej ojczyzny. Czuje ciepło wtedy, gdy zwraca się myślą do Rosji, gdy ma wizję nieskończonego szeregu chat chłopskich na bezmiernej śnieżnej przestrzeni, gdy wspomni o ciemnym gnębionym mużyku, o zadręczonej inteligencji, o biednym upokorzonym popie, o prostodusznym ziemianinie. Kreśli obraz ojczyzny we wspomnieniach z humorem, artystyczną prawdą, a zarazem z miłością i ojcowską czy synowską wyrozumiałością. Zwracając wzrok od Rosji ku Zachodowi, staje się surowy dla Europy, której tyle dano, a która także zna ucisk i niesprawiedliwość, a zwłaszcza ciasny, mieszczański egoizm. W Rosji te braki i krzywdy są nieraz znacznie straszniejsze, lecz Zachód przeszedł przez stulecia oświaty, wziął sukcesję po starożytnej cywilizacji, nie zasługuje na wyrozumiałość. I Hercen wygłosi wyrok śmierci na Zachód. I nazwie James'a Fazy'ego, radykalnego demokratę Genewy, który nie może zdecydować się na wydalenie obcego rewolucjonisty do sąsiedniego kantonu, tyranem genewskim, zaś Aleksandra II, despotę, który pozwolił wpuścić do więzienia rosyjskiego nieco świeżego powietrza, zostawiając drzwi więzienie zamknięte, powita jako Galilejczyka.

Dwie miary, jednę dla swego, drugą dla innych, starszych ludów ma ten znakomity syn narodu, który jeszcze nie żyje życiem wspólnem z cywilizowaną ludzkością, nie jest z nią duszą związany. To przedewszystkiem wielki propagandysta Rosji na Zachodzie, przedstawiciel przyszłej, jeszcze nie istniejącej Rosji. Świetnem piórem odmalował światu Rosję cierpiącą, ludzką, ludową, pokazał i jej szczyty duchowe, skute kajdanami cara, i serca, bijące w niewoli do wolności. Rozległ się głos tak wymowny, że Europa musiała go słuchać. Szczytny duch Hercena odbił się od ziemi rosyjskiej za mrocznych dni Mikołaja I, dał myśli politycznej Rosji chrzest europejski i wziął lot tak górny, że dotąd szybuje wysoko po nad rzeczywistością rodzimą, jako syn oświaty wszechludzkiej.

Hercen we współczesnem mu pokoleniu Rosjan stwierdza spaczenie, załamanie wewnętrzne («russkij nadłom»), objaw patologiczny strasznej niewoli. Ludzie głębszego i żywszego umysłu nie widzą w życiu, dostępnem dla poddanych Mikołaja I, celu rozumnego, nie znajdują ujścia dla swej energii i łamią się. Puszkin rzuca się w wir hulanek i prowokuje śmiertelny

dlań pojedynek. Inni topią nudę w alkoholu, stają się renegatami, przechodzą do kategorji narzędzi caratu. Lecz nie dostrzegł Hercen własnego swego załamania. Boleść patrjoty nad niedolą polityczną i moralną ojczyzny zaćmiła jasność jego sądu; świetny umysł szukał ucieczki przed trzeźwością i znajdował ją w irracjonalizmie, w rojeniach. Rojeniem był jego mit o wyzwoleńczej, odkupiającej roli gminy rolnej rosyjskiej, rojeniem hipoteza nadchodzącej katastrofy na Zachodzie, rojeniem przekonanie o niezdolności Zachodu do dalszego rozwoju i o roli Rosji w dziele przeistoczenia starej społeczności europejskiej.

Dusza jego, szukająca dróg wyzwolenia dla swego narodu, miotająca się wśród spiętrzonych zewsząd przeszkód, lgnęła do marzeń o katastrofie uniwersalnej. Nie znajdując logicznego rozwiązania, szukała rozwiązań apokaliptycznych. Głosząc burzenie, pozostawał Hercen w swych praktycznych wskazaniach i w swych uczuciach człowiekiem humanitarnym, miał wstręt do krwi, zgliszcz, brutalnej przemocy. Ta dwoistość była jedną z tych sprzeczności, jakie rozdzierać musiały duszę Rosjanina, Scyty w instynktach, Europejczyka z oświaty i ideałów.

Hercen odczuwał żywo wszystkie strony tragedji Rosji; w jego duszy zadumanej, zatopionej we wspomnieniach z opuszczonej na zawsze ojczyzny i w rojeniach o jutrze Rosji, jak w wielkiem, czystem zwierciadle, odbijają się poruszenia niespokojne, konwulsyjne duszy rosyjskiej, wyrywającej się z carskiego więzienia na wolność. Żaden z pisarzów Rosji nie wcielił w sobie tak wszechstronnie i tak żywo ducha Rosji, dążącej do wyzwolenia.

Na czem polegało wyzwolenie, z czego składała się tragedja Rosji? Pytania te wymagają zastanowienia.

Tragedją Rosjanina oświeconego była, oczywiście, przedewszystkiem niewola pod tyranią, pod rządem despotycznym, ciemnym i zdemoralizowanym.

Następnie tragedją dla niego była ciemnota, dzikość i stan bezprawia, w jakim żyła ogromna większość narodu rosyjskiego. Lud wiejski był, aż do zniesienia poddaństwa, niewolnikiem dwustopniowym. Warstwa oświecona i obywatelsko rozwinięta odczuwała ten stan barbarzyństwa mas, jak nieszczęście i jako groźne niebezpieczeństwo. Miała, naprzód, dla tej masy ujarzmionej, jednoplemiennej ludzkie współczucie, wzmożone przez poczuwanie się do współwiny klasowej dziedzicznej w tej od-

wiecznej krzywdzie chłopa. Warstwa przodująca Rosji oświeconej za Mikołaja I była niemal w tym samym stopniu, co pokolenie dekabrystów, szlachecka, byli to wnukowie, synowie nieludzkich ciemiężycieli chłopa, sami ciągnący zyski z pracy jego. Wytworzy się niebawem wśród tej warstwy typ skruszonego szlachcica (kajuszczijsia dworianin).

Poczucie odwiecznej krzywdy chłopa kojarzyło się ze świadomością strasznego niebezpieczeństwa socjalnego. Ta ciemna masa, nienawidząca pana pod każdą postacią, czy to będzie żandarm czy rewolucjonista, isprawnik czy literat, w razie rozruchu ruszała ławą przeciwko panom w surdutach. Pionierzy reform czy rewolucji czuli swe odosobnienie od mas, swą socjalną bezsilność, klasa oświecona odczuwała tragedję ludu, lud nie odczuwał duchowej i politycznej tragedji warstwy oświeconej, między ludem a inteligencją była przepaść. Olbrzymia większość narodu rosyjskiego nigdy nie zrozumiała tragedji dekabrystów. Wszystkie późniejsze kółka idealistów moskiewskich, kółko Hercena, kółko Sungurowa, kołko Stankiewicza, wszystkie razem wzięte były straconą oazą wśród bezmiernej pustyni ciemnoty. Literatura z czasów Mikołaja I, która wydała tyle świetnych talentów, było to wytworne przedstawienie dla doborowej publiczności; lud nie miał wstępu na to przedstawienie, nie rozumiał go i szedł do karczmy. Świadomość odosobnienia łamała energję demokratów. Ciężkie jest położenie polityczne przyjaciół ludu, których rząd ściga i prześladuje, lecz cięższa jeszcze jest ich dola, gdy lud ich nie rozumie, a nawet nienawidzi, gdy między nimi a ludem jest parę wieków duchowej odległości.

Tragedja Rosji miała i trzecią stronę — świadomość niższości cywilizacyjnej wobec Europy. Ta niższość kłuła od dawien dawna dotkliwie dumę narodową Rosjan. Za czasów starej Moskwy naród ten wrażliwy był niezmiernie na opinię obcych, dbał o pozór ogłady, oświaty. Od niepamiętnych czasów Moskwa wysilała swą niepoślednią sztukę dyplomatyczną, by ukryć swe barbarzyństwo. Okazały gmach cywilizacji zachodniej był przedmiotem odwiecznym pożądania, naśladowania. Custine przenikliwie podpatrzył i nielitościwie opisał patologiczną próżność tego narodu, dziecinną chęć ukrycia barbarzyństwa. Każde jego słowo, demaskujące istotne zacofanie cywilizacyjne Rosji, było dotknięciem rozpalonego żelaza dla

dumy rosyjskiej. Stojąca u zenitu potęgi politycznej Rosja znajdowała się w niewoli duchowej u Zachodu. Dla warstwy oświeconej rosyjskiej, zwłaszcza dla sfer, stykających się z cudzoziemcami, z opinią zagranicy, ta strona tragedji narodowej była najdotkliwsza.

Rosja przyswajała sobie cywilizację Zachodu, naśladowała u siebie formy życia zachodniego z wielką sprawnością, lecz wciąż pozostawała w tyle, nie tylko co do poziomu kultury swych warstw ludowych, lecz i pod względem gruntownej oświaty i ogłady warstw wyższych. Odległość między Zachodem a Rosją w wieku XIX, pomimo pozorów europeizacji. w istocie zwiększała się, Zachód bowiem kroczył wciąż naprzód szybciej, swobodniej, niż skuta obrożą tyranii Rosja. Wytworzył się osobliwy stosunek Rosjanina do Zachodu, tęsknota za Zachodem i niechęć doń, naśladowanie i złorzeczenie, Katullusowe odi et amo.

Kontrast pomiędzy stosunkiem potęgi państwowej Rosji do narodów zachodu a stosunkiem ich cywilizacji występował coraz jaskrawiej. Rosja stała pod względem oświaty i kultury o kilka wieków po za Zachodem, pod względem sprawności wojskowej i dyplomatycznej równała się z potęgami Zachodu, a nieraz je prześcigała.

Cóż czynić należało, aby to zacofanie usunąć? Rosja urzędowa poprostu neguje swą niższość i oświadcza za Mikołaja I powielekroć przez usta dygnitarzy i lojalnych pisarzy, iż naród rosyjski, dzięki swym carom, dogania już Europę pod względem techniki i oświaty użytecznej i wkrótce ją prześcignie, niezdrowych zaś nauk Zachodu nie potrzebuje i pogardza niemi.

Słowianofile, rozumując uczenie, doszli do bardziej jeszcze pocieszających dla Rosji wyników: wyklęli w czambuł Zachód i postawili na czele ludzkości starą przedpiotrową Moskwę jako wzór, ideał narodu.

Ludzie trzeźwi, odważni, oświadczali, iż trzeba wciąż jeszcze i to długo uczyć się od Europy, i wskazywali narodowi długą lecz jedynie do celu prowadzącą drogę stopniowego doganiania Europy na wszystkich polach. Najwymowniej, najjaskrawiej to zacofanie Rosji wytknął Czaadajew. Car uznał go za warjata, a ogromna większość społeczeństwa oświeconego za oszczercę swej ojczyzny. Zachodowcy w dal-

szym ciągu rozwijali, chytrze uporając się z cenzurą, myśl Czaadajewa.

Lecz myśl ta nie była popularna. Ileż czasu, ileż lat miała trwać ta gonitwa za Zachodem, gdy carat pętał nogi swym poddanym w tym odwiecznym pościgu. Ciężko było narodowi, patrzącemu na hegemonję swego państwa w Europie i karmionemu snami o światowładztwie, chodzić znów pokornie, jak za Piotra I, do szkółki europejskiej. Na polach bitew Napoleońskich, pod Borodinem, Lipskiem, Rosja zdobyła pełnoletność międzynarodową, lecz ta pełnoletność nie oznaczała umysłowej dojrzałości i potężny naród wciąż stał przed nauczycielem europejskim, niby niedorostek («niedorosl») z komedji Fon-Wizina.

Miałże zwycięski naród rosyjski chodzić wiecznie na naukę do tych narodów, które wyzwolił od «tyrana». Wszak Rosjanie dotarli do Paryża, i to nie jako zdobywcy wschodni, nie jako barbarzyńcy, lecz jako oswobodziciele Francji i Europy. Kozak poił konie w Sekwanie i puszczał je na trawę na polach Elizejskich, Rosja weszła na kongres narodów w Wiedniu, z dumnem czołem, osmalona od pożaru Moskwy, z karabinem Borodina, Lipska w ręku.

Dopiero zagłębienie się w tę stronę niedoli rosyjskiej, w tragedję upokarzanej nieustannie a rozwiniętej nadmiernie ambicji narodowej, daje klucz do zrozumienia słowianofilstwa i ekstrawagancji nacjonalizmu rosyjskiego; co szczególniejsza, to to, iż bez niej nie zrozumiałe byłyby losy myśli rewolucyjnej rosyjskiej.

* * *

Tyrania caratu, barbarzyństwo ludu, zacofanie cywilizacyjne, prowadzące do duchowej niewoli, oto potrójna tragedja. Czy możliwe było wyjście z tej niedoli na drodze normalnego rozwoju, na drodze reform?

Pokolenie mikołajewskie, które wchodziło w życie po stłumieniu buntu dekabrystów, żyło pod wrażeniem tej krwawej demonstracji , która pięciu szubienicami i dziesiątkami deportacji stwierdziła, iż myśl o ograniczeniu władzy carskiej bez orężnego zwycięstwa nad caratem jest absurdem.

Trudno było liczyć na dojście w bliskim czasie do dojrzałości politycznej ludu, do którego rząd nie dopuszczał oświaty. Myśl dopędzenia cywilizacji zachodniej była nietylko przykra, lecz i utopijna. Skoro tak, to Rosjanin, dążący do wyzwolenia politycznego, społecznego i umysłowego swej ojczyzny, kurczowo chwytać się musiał drogi przewrotu, katastrofy, jako deski ocalenia. Myśl rosyjska szukała półświadomie punktu oparcia dla wprawienia w ruch rewolucji; znalazłszy choćby pozór nadziei, chwytała się zań kurczowo. Tu wytłomaczenie niespodzianej, naiwnej wiary Hercena w rolę wyzwoleńczą «obszczyny» wiejskiej i wytłomaczenie entuzjazmu, z jakim przyjęli ideę jego ludzie najsprzeczniejszych obozów.

Myśl katastrofy zbawczej wyłaniała się wobec beznadziejności reformy, zademonstrowanej przez egzekucję na dekabrystach. Myśl wejścia w nowy okres drogą przewrotu, zamachu, odpowiadała psychologji narodu, chowanego przez stulecia w szkole państwa wojennego, a stąd przywykłego do wiary w siłę fizyczną, w rozstrzyganie wielkich zadań narodu drogą oręża i przemocy. Oczekiwana katastrofa miała być katastrofą światową, a przynajmniej europejską, katastrofą starej cywilizacji. Pobudką do przewrotu miały być dążenia socjalne mas pracujących. Teorje socjalizmu utopijnego musiały natrafić w Rosji na przyjęcie entuzjastyczne. Dostarczały one hasła socjalno-klasowego, które mogło znaleść oddźwięk wśród ludu, obojętnego jeszcze na konstytucję, na parlamentaryzm, na wolność druku i słowa. Socjalizm, dążący do zniesienia klas, do niwelacji społecznej, wydawał się duchem bliski tej Rosji, gdzie dziewięć dziesiątych ludności żyło życiem pierwotnem.

Do umysłów rosyjskich trafiały i przemawiały jednocześnie — socjalizm i anarchizm. Dwie te doktryny, tak odmienne ze swej natury, miały punkt zbieżny, który właśnie najmocniej przemawiał do wyobraźni Rosjanina — hasło zniszczenia obecnego ustroju społeczno-politycznego krajów cywilizowanych, w szczególności—zniesienia państwa współczesnego wraz z dzisiejszym systemem prawa cywilnego. Po za tem, drogi socjalizmu i anarchizmu rozchodzą się.

Socjalizm musi zachować organizację przymusową życia zbiorowego, aby zapobiedz recydywie indywidualizmu i nierówności gospodarczo-społecznej, okiełznać działanie egoizmu i przyrodzonej nierówności ludzi. Wprawdzie socjalizm uczy, iż ta przymu-

sowa organizacja będzie stopniowo zamierała i ustępowała miejsca samorzutnemu, swobodnemu ustrojowi kolektywistycznemu, w miarę tego jak zwyczaje, popędy, rysy charakteru, urabiane dotąd pod wpływem społeczeństwa burżuazyjnego, przekształcać się będą i oczyszczać pod wpływem ustroju socjalistycznego. Lecz to jest ideał przyszłości, na najbliższy zaś okres po przewrocie socjalizm zapowiada organizację przymusową, która przenikać będzie do życia jednostek głębiej i regulować je będzie skrupulatniej, niż dzisiejsze państwo, pozostawiające pole dla wolnej konkurencji i wolnej gry sił ekonomicznych.

Anarchizm wierzy, iż po obaleniu dzisiejszego ustroju ludzkość urządzi swe stosunki społeczne bez przymusu zewnętrznego, na podstawie współżycia swobodnego i dobrowolnej samorzutnej wymiany usług. Ludzkość budować się będzie i organizować od dołu drogą związków naturalnych, ulegając przyrodzonemu popędowi do życia zbiorowego i gospodarczej potrzebie współpracy. Wówczas dopiero wystąpi na jaw harmonja naturalna stosunków ludzkich, paczona dziś przez przymus państwowy. Jeden odłam anarchizmu sądzi, iż naturalny, niekrępowany rozwój życia społecznego doprowadzi do komunizmu, który leży w naturze stosunków ludzkich; drugi odłam, indywidualistyczny, mniema, iż ludzkość zorganizuje się, jako społeczność wolnych jednostek, rozgraniczających między sobą sfery praw i interesów drogą umów dobrowolnych, wymiany usług, mutualizmu.

Są to kategorje, wysnute z pism pisarzów zachodnich. U protoplastów ruchu rewolucyjnego rosyjskiego nie znajdziemy wyraźnego odgraniczenia socjalizmu od anarchizmu. Bakunin, w epoce skrystalizowania się jego poglądów, był anarchistą komunistycznym, jednocześnie nie ukrywającym upodobania do dyktatury, to jest do najradykalniejszej formy przymusu. U Hercena spotkamy wynurzenia w duchu anarchizmu indywidualistycznego à la Max Stirner, w duchu radykalnego wyzwolenia człowieka od wszelkich pęt, od wszelkich autorytetów, obok wynurzeń w duchu mutualizmu Proudhona lub socjalizmu. Pisarzy rewolucyjnych rosyjskich interesuje nietyle obraz stosunków przyszłych, ile zburzenie starego świata. Ten punkt, wspólny socjalizmowi i anarchizmowi, stanowi najsilniej brzmiącą nutę u koryfeuszów myśli rewolucyjnej rosyjskiej. Hercen jest lirykiem burzenia, mistykiem katastrofy, jest zahypnotyzowany

jedną wizją — ruiny starego świata. W rewolucji przyszłości pociąga go nie tyle wyzwolenie proletarjusza z gospodarczych więzów burżuazji, ile wyzwolenie ludzkości od cywilizacji współczesnej. Z niecierpliwością czeka, aż świat zrzuci jej pęta. Wydaje mu się, iż to nastąpi lada chwila: czy to rewolucja 1848 roku, czy to zamach stanu Ludwika Napoleona, czy to wojna krymska — każde ważniejsze wydarzenie wydaje się sygnałem przewrotu. Ten przewrót ma obrócić w perzynę Europę Zachodnią. Burzenie współczesnej cywilizacji na gruncie Rosji wydaje mu się sprawą drugorzędną, tam bowiem jest ona tylko odblaskiem, słabą kopją, parodją Europy. Rzeczą główną jest zburzenie metropolji cywilizacji burżuazyjnej.

Pełny sceptycyzmu co do cywilizacji zachodniej, już widzący jej oblicze śmiertelne, *facies hippocratica*, Hercen wierzy naiwnie w talizman odrodzenia świata, przechowany w życiu sielskiem Rosji. Jest on wymownym wyrazicielem podświadomego dążenia duszy rosyjskiej do rozwiązania tragedji narodowej przez katastrofę światową. Przysłuchajmy się tylko przeczuciom Hercena, a zobaczymy, że oczekiwana rewolucja uniwersalna jest dla niego nie tyle hasłem wyzwolenia warstw niższych od eksploatacji, ile hasłem wyzwolenia Rosji od zmory jej niedoli wśród narodów świata, od wstydu jej niższości cywilizacyjnej.

Jakąż ulgę odczuwał Rosjanin, czytając wymowne, gorące filipiki S. Simonistów, Fourier'a, Cabet'a, Proudhon'a przeciwko dzisiejszej cywilizacji europejskiej! Groźny gmach cywilizacji, rysujący się w oddali, z magnetyczną drażniącą mocą od wieków przykuwający do siebie wzrok Rosjanina, a do którego prowadzi długa, mozolna, nieskończona droga, okazuje się zmurszałą budowlą, która ma niebawem runąć w gruzy. Wyzwolenie od gnębiącej zmory. Niedościgła meta okazała się, na szczęście, mirażem... Nie potrzeba się już wstydzić, czuć się podrzutkiem w rodzinie narodów. Gdy ta cywilizacja, którą się dawny Zachód chełpi, ma niedługo runąć, nie warto dobijać się o nią. Należy raczej stanąć w pierwszym szeregu jej burzycieli.

Nęcące perspektywy otwiera ta nowa nauka przed Rosjaninem. Przez stulecia patrzył z tęsknotą i lękiem na wieżę Babel cywilizacji, na którą pną się narody; widział, że narody szczęśliwsze są już wysoko, u szczytów, jego zaś naród czarną masą przylgnął do podnóża. I oto zjawiają się prorocy i gło-

szą, iż przyjdzie niebawem wielkie trzęsienie ziemi, wieża wzniesiona przez ręce bezbożne, runie i w proch się rozsypie i po tym prochu człowiek przejdzie łatwo do ziemi obiecanej, do której dostęp tamowała sięgająca do obłoków wieża. Co za błogosławione odkrycie i co za ulga. Kto jest niżej—ten bezpieczniejszy, kto bliższy podnóża, ten nie runie wraz ze szczytami, niższość stała się wyższością, przekleństwo błogosławieństwem. Jakże kurczowo chwycił się Rosjanin tej nowej nauki. Rosja wychodziła ze ślepego toru bezdziejowości na szeroki szlak, prowadzący w nieskończoność, i tu stawała się awangardą. Męczący urok, jaki dla oświeconego Scyty miała cywilizacja, piękna, niedościgła, upragniona a przeklęta, został zwyciężony. Gdy starsze narody biadają nad ruinami kościołów i pałaców, opłakują zagrzebanych pod gruzami braci, Rosjanin idzie łatwo i bezpiecznie po śnieżnej płaszczyźnie wśród nizkich, przyziemnych chat. Dumny demon cywilizacji, który przez stulecia natrząsał się z Rosjan, teraz, sam wylękły, czeka na spełnienie strasznego wyroku. Gdy więc upragniony duch niszczenia wzywa ludzi żywych pod swe czerwone i czarne sztandary, Rosjanin staje pierwszy do apelu i niecierpliwie czeka sygnału na uderzenie młotem w stare mury Europy. Z jakąż radością będzie burzył, a prorocy jego zawołają: żądza niszczenia to żądza twórcza, niech żyje śmierć!

* * *

Istnieje głęboki, podświadomy, utajony dla samych rewocjonistów rosyjskich związek między ich zapałem burzenia a nacjonalizmem odwiecznym, odziedziczonym po księstwie moskiewskiem. Najbardziej przeniknięte liryzmem zagłady starego świata karty Hercena najbliżej stykają się ze słowianofilstwem. Czujny Strachow, wyznawca Danilewskiego, z pietyzmem cytuje karty Hercena, prorokujące, iż z Europy dzisiejszej nie zostanie kamień na kamieniu. Hercen, przez niewidzialnego demona Rosji prowadzony, oddalał się od swych kolegów-zachodowców, od Granowskiego, Bielińskiego, Iwana Turgeniewa, zbliżał się do Proudhona i do Chomiakowa, do Maksa Stirnera i do Aksakowów.

Socjalizm rosyjski od samego swego powstania nabiera tej osobliwej cechy. Ta religja pomszczenia krzywd ziemskich jest odrazu przez Rosjan zrozumiana, jako pomszczenie krzywdy,

jaką Rosji wyrządziły dzieje, uczyniwszy ją proletarjuszem cywilizacji. Socjalizm dla Rosji XIX wieku było to nie wyzwolenie od burżuazji, która była jeszcze zaledwie w zawiązku, lecz od zmory barbarzyństwa, które wytknął Czaadajew, drastycznie odmalował Custine, nielitościwie napiętnował Michelet. Marzenia o rewolucji były ujściem dla zaniepokojonego patrjotyzmu, poszukiwaniem dróg wyzwolenia ludu rosyjskiego i zapewnienia mu pierwszeństwa w odnowionym świecie. Sen Moskwy starej powracał w nieoczekiwanej formie, Moskwa miała stać się trzecim Rzymem—na tamtym brzegu. Gdy nie można dogonić Europy na terenie rozwoju cywilizacyjnego, z ulgą wyklina się tę cywilizację burżuazyjną i z zapałem dąży się do pierwszych szeregów rewolucji socjalnej. Gdy padną w gruzy miasta, kościoły, pałace, gdy z Europy będzie tabula rasa, wtedy Rosja pozbędzie się zawisłości duchowej od starego świata, pójdzie z lekkiem sercem do dzieła burzenia.

Rosjanin, odczytawszy dzieła socjalistów Zachodu, ujrzał w narodach cywilizowanych burżuazję ludzkości, obrócił nową religję na użytek swego mesjanizmu narodowego. Ludzkość zachodnia to kapitalista cywilizacji, który wziął sukcesję po świecie starożytnym i wzniósł się pysznie po nad narody biedniejsze. Jego wyższość cywilizacyjna jest niesprawiedliwością, przywilejem położenia geograficznego. Rosja wzięła wprawdzie mały spadek po Bizancjum, lecz nędzne to dziedzictwo nie wywiodło jej z ubóstwa. Pokój chatom rosyjskim, wojna pałacom Zachodu — to było istotne hasło założycieli socjalizmu rosyjskiego. Pokój i chwała tym chatom, rozrzuconym po bezbrzeżnych przestrzeniach. Drzemały one przez wieki w upośledzeniu, nadchodzi teraz tryumf upośledzonych, błogosławieni cisi.

Socjalizm dla Rosjan ma podobne znaczenie, jak dla Żydów, jedni i drudzy lgną do niego, widząc w nim nadchodzącą erę odwetu za rzeczywiste czy urojone krzywdy, wyrządzone ich narodowi przez historję, gospodarczą stronę doktryny stawiają na drugim planie, ta analogja stanowi przyczynę spotkania się i przodowania dwóch tych szczepów na terenie komunizmu międzynarodowego.

Socjalizm musiał stać się namiętnością inteligencji rosyjskiej, był dla niej dobrą nowiną o nadchodzącej równości narodów w cywilizacji. Narody oświeceńsze panują nad ciemniej-

szemi i wyzyskują je — rozumowano; gdy zaś dla narodu ciemnego i w niewoli będącego niepodobieństwem jest dopędzenie narodów oświeconych i wolnych, pozostaje jako jedyna droga do równości — zniszczenia dorobku możniejszych, niwelacja. Przy takiem pojmowaniu kraje ciemniejsze, biedniejsze stają się najbardziej uzdolnionymi do rewolucji. Rosjanin łatwiej stanie na tamtym brzegu, niż europejczyk, i oto już odpędzone to widmo niższości i zacofania, które dręczyło wszystkich reformatorów Rosji: Radiszczewa i Nowikowa, Grybojedowa i Bielińskiego, Czaadajewa i Granowskiego.

W socjalizmie spoczywał pierwiastek nietylko rehabilitacji, lecz i ubóstwiania biednych, proletarjuszów, socjalizm rosyjski przenosi tę mistyczną adorację na lud rosyjski, młodszy, uboższy duchem i mieniem. Mesjanizm rewolucyjny staje się nową formą megalomanji narodowej: słowianofile apoteozowali przeszłość Rosji, rewolucjoniści zaczęli sławić jej przyszłość. Rosja, krzywdzona od wieków przez fatalne zrządzenie losu dziejowego, powetować to sobie ma w przyszłości, stając na czele rewolucji. Wywołanie tej rewolucji, sprowadzenie przez to Rosji na wielki szlak dziejowy oto czyn, godny nowego Piotra Wielkiego; upragniona katastrofa starego świata to socjalna bitwa pod Połtawą z ludami starej cywilizacji, zwycięska dla Rosji. Rewolucja socjalna europejska, wciągająca w swój wir Rosję, lub, jeszcze lepiej, rewolucja rosyjska, wciągająca w swój wir całą kulę ziemską, rozcinała za jednym zamachem wszystkie węzły tragedji rosyjskiej: obalała carat, powoływała lud do życia samoistnego i kierowniczego w państwie, wprowadzała Rosję do rodziny ludów, jako naród nietylko równy, lecz przodujący. Sen Hercena o tamtym brzegu — to trzecia międzynarodówka, ze stolicą w Moskwie — *in nuce*.

Socjalizm zawierał niebezpieczną truciznę dla Rosjanina, dawał mu miraż równości, bez pracy pokoleń, przez jeden wielki szturm do twierdzy cywilizacji, z siekierą i głownią w ręku, z przekleństwem w duszy. Hercen wchłonął tę truciznę, działanie jej zmąciło jasność jego myśli. Był to zarazek, który wyhodowany, sprowadzi z czasem bolszewictwo. Czaadajew rzucił Rosji w twarz straszną prawdę, iż jest nędzarzem cywilizacji. Carat nie pozwalał Rosji wyjść z nędzy. I oto, w tym okresie rozpaczy lepszych duchów Rosji przyszły z Zachodu książki, głoszące religję nędzarzy — nowe chrześcijaństwo. Chwytajmy,

przyjmujmy religję nędzarzy — zawołał natychmiast czujny, a nie widzący przed sobą innej drogi ocalenia, patrjota Hercen — to nasza religia, pod tym znakiem zwyciężymy. I w mistycznej ekstazie kreślił obraz mużyka rosyjskiego, parjasa cywilizacji, zamęczonego, ujarzmionego, a przechowującego w pokorze i prostocie prawdę życia — gminę. Ci maluczcy, jak niegdyś rybacy galilejscy, przechowują ziarno prawdy, które odrodzi Rosję i świat cały.

W tej mistycznej nauce spoczywała groźna przepowiednia dla przyszłości. Można z niej było oddawna wyczytać, iż Rosja, skoro uwolni się od kajdan caratu, skoczy naprzód o cały szereg etapów, zamarzy o wyprzedzeniu świata. Pochód wyzwolonej Rosji będzie gwałtowny, konwulsyjny, odbywać się będzie wśród mordu i rabunku, po trupach i zgliszczach. Wówczas gdy Rosja roić będzie, iż wyprzedziła wszystkie narody i że w ciągu nielicznych dni dokonać zdołała pracy stuleci, nieubłagane prawo rozwoju, zapoznane przez rozkiełznanych barbarzyńców, ujawni całą swą moc, i rozpocznie się recydywa dzikich instynktów, cofająca oszalały w gorączce rewolucji naród do epok krwawych i dzikich, których wspomnienie przechowały stare kroniki. I wreszcie po szeregu rewolucji i reakcji, po konwulsjach i omdleniach okaże się, iż naród posunął się naprzód — o jeden etap. Krwawa, wielowiekowa historja despotyzmu mścić się będzie długie jeszcze lata na zbrodniczo biernym narodzie, odbierając mu zdolność kroczenia naprzód inaczej, jak tylko za cenę strasznych ofiar. Gdy pękną więzy caratu, dzikość rozkiełznana rozszaleje i pochód narodu naprzód odbywać się będzie wśród stosów trupów, po zgliszczach i ruinach, wśród niepotrzebnego rozlewu krwi, wśród przeklętego szału burzenia, wśród saturnalji barbarzyństwa. I znów nieszczęsny naród, karmiony fikcjami nadludzkiej swej roli, pozostawać będzie w tyle za narodami, które, mając za sobą wieki kultury, okupują swój postęp bez porównania mniejszemi ofiarami. I przez długie lata, dopóki człowiek w tym kraju nie ucywilizuje się, dusza jego nie złagodnieje i nie oświeci się, trwać będą orgie bezmyślnej dzikości; rozlew krwi, mord będzie męką i rozkoszą człowieka-zwierzęcia, o mózgu ludzkim a sercu tygrysiem. Ta apokaliptyczna droga wyzwolenia, sprowadzająca piekło na ziemię, to spuścizna po kilku wiekach niewoli i ciemnoty.

Między słowianofilstwem prawosławno-moskiewskiem a mesjanizmem rewolucyjnym rosyjskim istnieje powinowactwo. Zgniły Zachód słowianofilów odpowiada burżuazji rewolucjonistów. Ta burżuazja stoi u progu upadku, któż by miał ją teraz naśladować. Własność prywatna, ten grzech pierworodny burżuazji, nie wyrugowała w Rosji tradycji życia gminnego. Rosja wynagrodzona będzie za wierność zasadom przyrodzonym, pierwotnym, przejdzie wprost z pod cara do raju komunistycznego, omijając czyściec burżuazyjny. Simplicitas sapientia. Zbliżenie to do słowianofilskiej apoteozy pokory, jako cechy znamiennej ludu rosyjskiego. Z poza tego rewolucyjnego wydania legendy o zgniłym zachodzie przeziera wyrachowanie patrjotyczne. W potępieniu bogactwa, w wywyższeniu biedy, w ubóstwianiu ludu Rosjanin widzi premium dla swej ojczyzny; parjas cywilizacji odniesie korzyść z niwelacji społecznej, inni stracą skarby, on prawie nic nie ma do stracenia.

Obserwując zboczenia myśli Hercena, czujemy, jak zły demon, który stopniowo doprowadził do rewolucji bolszewickiej, prowadzi ten umysł świetny po korytarzach djalektyki Hegla od kultu cywilizacji zachodniej do pragnienia jej zagłady, od zachodowości do słowianofilskiego nihilizmu. Otwierają się tajemnicze i niespodziane przejścia i związki między najsprzeczniejszemi mocami: rewolucja podaje rękę szowinizmowi, mesjanizm słowianofilski mesjanizmowi komunistycznemu. Ten sam zły duch prowadził Iwana Aksakowa od gorącego ludzkiego patrjotyzmu do zaborczego, dzikiego polakożerstwa. Stary to demon, kierował on przed wiekami edukacją Iwana Groźnego i jego poddanych i uczynił z uzdolnionego, pełnego dobrych popędów młodzieńca kata Moskwy, wielbionego przez jej ludność. Ten sam duch mącił lepsze myśli Aleksandra I, pętał jego lepsze zamierzenia i podsuwał mu Arakczejewa na wielkorządcę państwa, niweczył dzieło reformy Aleksandra II, obracał w śmieszność i parodję próby konstytucjonalizmu za Mikołaja II. Ten zły duch, zrodzony i wykarmiony przez kilka wieków tyranji, za każdym razem, gdy statek rosyjski wypływa na otwarte morze, rzuca go na mielizny i w odmęt wirów. Wśród jałowych, rozpacznych wysiłków reformatorskich rozlega się jego czerwony śmiech, w nim brzmi straszne przekleństwo, złowrogi wyrok historji. Za winy przeszłości, za hańbę despotyzmu nieludz-

kiego, za nikczemność niewoli naród ten jeszcze po upadku carskiej tyranji długo karany będzie i wtedy, gdy mu wydawać się będzie, iż już wchodzi do ziemi obiecanej, długie lata błądzić będzie po pustyni. Za to, że dał się trzymać w ciemności, w mroku przez wieki, ścigać będzie błędne ogniki, jak dziecko, brać je będzie za świt wyzwolenia i, goniąc je, wejdzie na rozdroża. Synowie jego, strząsnąwszy odwieczne jarzmo, w oszaleniu mordować się będą, jak przedtem mordowali ich ojców siepacze cara, jak zaczarowani kręcić się będą w błędnem kole odrodzonej tyranji, i ten naród, który przez całe stulecia był pastwą dla szabli carskiej, będzie z kolei mięsem dla topora rewolucji.

---

Biblioteka Sejmu Śląskiego

# SPIS NAZWISK.

## A.


Aberdeen Jerzy, lord, — 88.
Abramowicz, — 80.
Achmatow, — 265.
Achszarumow, — 271.
Adlerberg, hrabia, — 83.
Aksakow Iwan, — 274, 277, 282, 290, 293, 295, 296, 307, 313, 314, 356, 415, 419.
Aksakow Konstanty, — 24, 50, 60, 63, 69, 164, 239, 277, 278, 282, 283, 286, 287, 292, 293, 299, 310, 315, 415.
Aksakow Sergiusz, — 306.
Aleksander, car bułgarski — 12.
Aleksander Jagiellończyk, — 11.
Aleksander I, — 34—38, 45, 51, 52, 59, 65, 69, 78, 82, 86—93, 97, 100, 101, 113, 114, 125, 141, 145, 146, 153, 169, 194—196, 204—207, 252, 323, 324, 329, 406, 419.
Aleksander II, — 1, 2, 40, 60, 63, 77, 89, 90, 92, 93, 97 98, 105, 112, 114, 116, 117, 119, 121, 122, 133, 134, 143, 194, 239, 246, 270, 277, 297, 299, 310, 311, 312, 314, 318, 357, 400, 401, 405, 406, 407, 419.
Aleksander III, — 93, 133, 143, 249, 270, 267, 297, 311, 313.
Aleksiej pop, — 199.
Aleksy Michałowicz, car, — 20, 23, 52, 88.
Aleksy, syn Piotra I, — 85.
Anna Joannówna — 317, 327.
Annienkow — 108, 119, 269, 336, 357, 360, 361.
Antonelli — 366.
Antonow Praskowija — 206.
Apraksin — 103.
Arakczejew — 52, 90, 92, 93, 98, 106, 124, 125, 205, 206, 295, 313, 329, 330, 419.
Arndt — 295.
Auger Hipolit — 240, 241.
Augustyn św. — 398.
Awwakum, protopop, — 32, 107.

## B.

Bakunin — 184, 292, 293, 306, 318, 332, 336—342, 346—349, 350, 360, 361, 364, 371, 373, 393, 413.
Balzak — 237.
Bałabin — 103, 125, 234.
Bannikow — 260.
Baranow — 47.
Barszew — 52.
Baszucki — 257.
Batory Stefan, król — 14, 15, 26.
Bauer Bruno — 338.
Bazard — 335.
Beaulieu-Leroy — 117.
Beccaria — 52.
Benkendorf — 37, 44, 60, 61, 78, 79, 85, 95, 98—105, 139, 144, 152, 154—162, 166, 167, 173, 176, 180—182, 237, 241, 246, 253, 256, 263, 300.
Béranger — 334.
Berg Mikołaj, 79.
Bestużew Aleksander — 146, 151, 292, 326, 327.
Bezrodnyj — 48.
Bibikow —118, 138.
Bieliński Wissarjon — 163 — 165, 169, 239, 260, 292, 332, 336 — 345, 350—365, 415, 417.
Biernacki — 393.
Bismarck — 90.
Blanc Ludwik — 381.
Błudow Antonina — 306, 309 310.
Błudow Dymitr — 85, 97, 114, 299, 306, 310.
Bobryński — 116.
Bodiański — 1, 308.
Bolesław Chrobry, król, — 253.
Bołotnikow — 33, 143, 321, 322.
Bonald — 286.
Botkin — 336, 343, 344, 358.
Brunnow — 106, 255.
Bułhakow — 234.
Bułharyn Tadeusz — 157, 160, 163, 166, 240, 247, 250, 251, 253, 254, 257, 261, 265, 266, 296, 313, 340, 350.
Bunsen — 84.
Buonarroti Michał Anioł — 386.
Buraczok — 163.
Buturlin — 108, 255, 256, 260, 262, 268.
Bühler — 48.

## C.

Cabet —385, 414.
Carrel Armand — 332.
Castelbajac, margrabia —88.
Cavaignac, generał — 385.
Chanykow — 370.
Chodźko Leonard — 231.
Choiseul Gouffier, hrabina — 112.
Chomiakow Aleksy — 29, 57, 182, 239, 273 276, 279 — 282, 292, 307, 308, 415.
Colloredo — 239.
Constant Benjamin — 287, 332, 334.

Custine Astolf — 4, 43, 50, 78, 88, 94, 111, 175, 214—242, 247, 273, 382, 409, 416.
Custine Renaud Filip — 214.
Cycero — 289.
Cyński — 178.
Czaadajew — 135, 169, 170, 173—184, 215, 239, 243—245, 262, 274, 292, 300, 308, 332, 381, 410, 411, 416, 417.
Czartoryski Adam, książę — 34, 46.
Czeliszczew — 48.
Czerkaski — 312, 314.
Czernyszew — 78, 82, 90, 95, 96, 98, 112, 126, 129.
Czernyszewski — 280, 300.
Czewkin — 116.

## D.

Danilewski — 289, 313, 373, 415.
Daszkow — 44.
Dierżawin — 36, 37, 83, 259, 260, 362.
Dino, księżna — 235, 237.
Diwow — 47, 104.
Dobrochotow — 198.
Dobrowski — 285.
Dołgorukow Piotr, książę, pisarz — 23, 24, 44, 46, 50, 68, 102, 135, 185, 214, 239, 251.
Dołgorukow Wasyli, książę, szef żandarmów — 118, 246.
Dondukow — Korsakow, książę — 167, 168.
Dostojewski — 53, 65, 364 368, 369.
Drucki Sokoliński, książę — 122.
Dubelt — 102, 104, 108, 126, 128, 185, 234, 240, 241, 246, 249, 254, 260, 263—265, 296, 313, 365, 377, 378.
Dupont de l'Eure — 332.
Durham lord — 88, 111.
Duszan Stefan, car serbski — 12.
Dybicz — 105, 332.
Dżansziew — 65.

## E.

Elżbieta, królowa angielska — 1.
Elżbieta, carowa rosyjska — 51.
Enfantin — 335.

## F.

Fazy James — 403, 404, 407.
Ferdynand, cesarz austryacki — 89.
Feuerbach — 337, 338, 347.
Fichte — 181, 282.
Ficquelmont — 236, 238.

Fiedor, syn Aleksego, car — 31.
Fiedor, syn Iwana IV, car — 1, 2, 19.
Filaret metropolita — 107, 119, 122.
Filaret, patryarcha — 23, 27, 86.
Filoteusz, ihumen — 13, 18.
Fletcher — 1, 2, 22, 24, 25, 27, 29, 32, 50, 74, 192.
Fock — 37, 60, 61, 66, 79, 102, 103, 139, 157, 166, 246, 249.
Focyusz, archimandryta — 32, 92, 107, 313.
Fourier Karol — 368, 370, 371, 385, 414.
Frejgang — 265.
Fryderyk II — 252.
Fryderyk Wilhelm III — 89.
Fryderyk Wilhelm IV — 79, 84, 89, 378.

## G.

Gagern — 110.
Gaj — 285.
Gajewski, cenzor — 265.
Gamaleja — 123.
Gangebłow — 149.
Gennadjusz, arcybiskup — 31.
Godunow Borys — 2, 20, 23, 71, 317, 319.
Goethe — 386.
Gogol — 59, 135, 154, 158, 162—169, 239, 243 — 245, 260, 292, 332, 338, 344, 255, 356, 363, 364,
Goleniszczew — Kutuzow — Tołstoj — 103.
Golicyn Dymitr książę (z XVIII w.) — 317.
Golicyn Dymitr, jen. gub. moskiewski — 111, 173, 317.
Golicyn M. książe — 128.
Golicyn, jen. gub. witebski, smoleński i mohylowski— 79.
Gołowin Iwan — 50, 102, 135, 214, 238.
Gołownin, minister — 313.
Gonczarow — 157.
Gorczakow Michał, książę — 80.
Gorkij Maksym — 213.
Granowski Tymoteusz — 306, 309, 332, 336, 337, 342—345, 350 — 360, 415, 417.
Grecz — 160, 163, 234, 240, 250, 290.
Grybojedow — 162, 169, 261, 271, 298, 417.
Grzegorz VII, papież — 389.
Grzegorz XVI, papież — 8,9.
Guizot — 386.
Gutzkow — 286.

## H.

Haynau — 360.
Haxthausen August, baron — 51, 394.
Hegel — 274, 281 — 284, 288, 289, 336 — 338, 340 — 342, 347, 375, 389, 419.

Helena, królowa — 11.
Helena Pawłówna, W. księżna— 84, 237.
Herberstein — 4, 19.
Hercen Aleksander — 24, 50, 78, 79, 81 — 83, 91, 99, 111, 112, 151, 170, 183, 184, 200 — 202, 214, 239, 241, 242, 244, 247, 281, 292, 306, 318, 330— 339, 342, 347, 348, 350 — 361, 364, 365, 369, 371, 373 — 420.
Hermogenes, patryarcha — 321.
Hieronim, archirej Włodzimierski — 193.
Hobbes — 298.
Hrabanus Maurus — 288.
Hube Romuald — 119.
Humboldt Aleksander — 84.
Humboldt Wilhelm — 287.

## I.

Ignatow Praskowija — 213.
Iwan III — 4, 5, 9 — 11, 13, 16, 88, 93.
Iwan IV Groźny — 4, 14 — 18, 20, 22, 24 — 26, 30, 33, 52, 60, 69, 73, 81, 90, 91, 139, 140, 151, 174, 215, 220, 252, 301, 383, 419,
Iwanow, gubernator — 207.
Iwanow, djak — 198.
Izmajłow Leon — 207 — 212.
Izydor, metropolita — 13.

## J.

Jahn — 285, 286.
Jakowlew — 128, 129,
Jakuszkin — 324.
Jełagin Awdotja, (matka braci Kirejewskich) — 274.
Jełagin, cenzor — 252, 264, 265.
Jesakow — 103.
Jonasz, metropolita — 13.
Józefowicz — 308.
Juljusz Cezar — 389.

## K.

Kachowski Piotr—146, 147, 149, 151, 292, 324, 325.
Kaligula — 252.
Kalita Iwan — 2, 3, 23, 33, 59, 82, 89.
Kamieński Henryk — 369.
Kankryn — 41, 78.
Karakozow — 313.
Karamzin — 1, 26, 33, 39, 82, 140, 165, 168, 259, 260, 285, 373, 374.
Karol X — 215.
Karol Wielki — 378.
Karol Albert — 387.

Katarzyna I — 81.
Katarzyna II — 24, 35, 52, 81, 83, 104, 141, 194, 318, 322, 327, 406.
Katienin — 126, 130.
Katkow — 133, 249, 313, 336, 342, 347.
Kawelin — 365.
Ketczer — 333.
Kirejewski Iwan — 276, 277, 280, 282, 310, 336, 352, 359.
Kisielew Mikołaj — 293.
Kisielew Paweł — 100, 110.
Kleinmichel — 42, 46, 90, 95, 98, 99, 106, 110, 124, 125, 252.
Kock Paul de — 228.
Koczetow — 189.
Koczubej Wiktor, książę—34, 46.
Koczubej książę, senator — 48.
Kokoszkin — 122, 377.
Kolcow — 336.
Konstanty, syn Pawła I, W. Książę — 105, 144, 145, 132.
Konstanty, syn Mikołaja I, W. Książę — 84, 85, 97, 116.
Kopitar — 285.
Korf Modest — 40, 43, 91, 99, 105, 112, 115, 117, 133.
Korkunow — 39.
Korniłow — 48.
Korsz — 309.
Kostomarow — 286, 293, 323.
Kościuszko Tadeusz — 332.
Kowalewski Jewgraf, minister — 116.
Kozłowski książę— 215, 219, 223.
Krajewski — 267.
Krassowski, cenzor — 252, 253, 258, 259.
Kryłow, cenzor — 78, 252, 263, 264.
Kukolnik Nestor — 250, 254, 256, 257, 261.
Kulisz — 293, 294.
Kurbski — 30, 33, 57.
Küchelbecker — 292.

## L.

Lafayette — 332, 334.
Laferronays — 88.
Laharpe — 52.
Lamarque — 332.
Laval — 206.
Lelewel — 159, 244.
Lenin — 365.
Leontiew — 313.
Lermontow — 139, 239,
Leuchtenberg, książę — 88, 227.
Lewaszow — 44.
Lieven — 125.
Linton — 398, 399.
Liprandi — 365—367,
Ludwik XIV — 215.
Ludwik Filip, król — 93, 253, 293, 349.
Ludwik Napoleon (Napoleon III), 385, 390, 391, 406, 414.
Luter Marcin — 389.

## Ł.

Łabęcki Ksawery — 240.
Łanskoj — 82, 118.
Łazarew — 236.
Łomonosow — 362.

## M.

Macchiavelli — 23, 25, 26, 33, 72, 93.
Maciejowski W. A. — 285.
Magnicki — 106.
Mahomet IV — 20.
Maistre Józef, de — 179, 286.
Makary metropolita — 18,
Maksym Grek — 30.
Maksymiljan I, cesarz — 14, 19.
Marks — 338, 372.
Marya Teodorówna, żona Pawła I — 83.
Mechelin — 252.
Mengli Girej, chan — 10.
Menzel Wolfgang — 285, 286,
Metternich ks. Klemens — 101, 106, 108, 386.
Metternich księżna Melania — 105.
Mianowski dr. — 130.
Michajłowski — Danilewski — 85.
Michał, syn Pawła I — 83, 84, 99, 237, 267.
Michał Romanow, car — 27.
Michelet — 80, 247, 392, 393, 394, 416.
Mickiewicz Adam — 88, 135, 179, 244, 344, 393.
Mienszykow Aleksander, feldmarszałek za Piotra I — 84.
Mienszykow Aleksander, admirał, minister marynarki — 95, 108, 111, 125, 125, 260, 262, 304, 305, 360.
Mikołaj II — 93, 311, 419.
Milutin Mikołaj — 117, 312, 314,
Miłoradowicz — 59, 147,
Mirabeau — 386.
Mochnacki Maurycy — 4, 82, 144.
Monomach Konstanty, cesarz — 16.
Monomach Włodzimierz, książę — 16.
Montagu lady — 229.
Montesquieu — 77.
Mordwinow — 102.
Murawjew Aleksander, dekabrysta — 292, 393.
Murawjew Michał Wieszatiel — 90, 117, 118, 140, 290, 291.
Musin-Puszkin — 269.
Müller Adam — 108, 286.

## N.

Nadieżdin — 169, 176, 177, 300, 301.
Napier — 310.
Napoleon I — 253, 326, 393,
Naszczokin — 20.
Nazimow — 270.
Neron — 252.
Nesselrode, hrabia, kanclerz — 105, 125, 240, 304, 306, 309.
Nesselrode, hrabina — 122, 124, 237.
Nesterow — 20.
Nestor — 334.
Nicolle, ks. — 98.
Nielidow Barbara — 124.
Nikitienko — 1, 125, 170, 257, 262, 263, 268.
Nikolskl Iwan — 198.
Nikon patryarcha — 29, 30, 32,
Norow — 270.
Nowikow — 417.
Nowosilcow — 34.

## O.

Oboleński, ks. — 150.
Odojewski ks. — 175, 293.
Ogarew Mikołaj — 318, 332, 333, 334, 337, 364, 369, 371.
Olin — 258.
Orłow Aleksy — 44, 95, 98, 99, 101, 102, 104, 105, 108, 167, 183, 260, 263, 265, 295, 307, 362, 364.
Orłow - Czesmeńska hrabina — 92.
Orłow Michał — 104, 254, 300.
Ostrowski — 63.

## P.

Pachomjusz, pisarz serbski — 15.
Pahlen hr. Piotr, (ojciec) faworyt i zabójca Pawła I — 227, 295.
Pahlen hr. Piotr, ambassador w Paryżu 227.
Palacky — 285
Paleolog Zofia — 10, 15, 19.
Paleolog Jan cesarz 13, 15.
Paleolog Tomasz — 10.
Palm — 369, 370.
Panin Wiktor, hrabia — 36, 44, 46, 57, 115, 117, 119, 121,
Panow — 177 — 179.
Pasek Jan Chryzostom — 69.
Paskiewicz feldmarszałek — 78 — 80, 95, 279.
Passek Tatjana — 267.
Passek Wadim — 333 — 334.
Paszkow — 44.
Paweł I, car — 81, 85, 101, 110, 141, 146, 194, 227.
Paweł II papież — 10.
Perfiljew — 175, 177.
Perowski minister — 110, 118, 122.
Perowska Zofja — 134.
Pestel dekabrysta — 292, 393.
Pestel, jenerał gubernator — 59.
Peuker cenzor — 265.
Pietraszewski Michał — 108, 364, 365.
Pietrow — 294.
Pimen, djakon — 199.
Pimenow, djak — 198.
Pimenow Pelagja - 213.
Piotr I car — 29, 34 — 36, 60, 81, 84 — 87, 90, 93, 100, 146, 155, 156, 158, 256, 257, 264, 275, 290, 293, 295, 218, 319, 340, 346, 353, 380, 281, 406, 411, 417.
Piotr III car — 22, 85, 87, 100, 101, 141, 146, 322, 327.
Pirogow — 78, 200,
Pisiemski, poseł Iwana IV — 14.
Pius X — 387.
Pleszczejew poseł — 19.
Pletniew — 166.
Pobiedonoscew — 297, 313.
Pogodin — 1, 163, 250, 274, 296, 305, 306, 308 — 310, 351, 352.
Polewoj — 250, 357.
Politkowski — 125 — 132.
Połozow — 152.
Possewin Antoni — 9, 14 — 16.
Potapow — 290.

Potocki Seweryn — 37.
Pozzo di Borgo — 82.
Prokopowicz Teofan — 33, 87.
Protasow hr. — 297.
Proudhon — 413 — 415, 371, 285, 289, 391.
Przecławski — 130, 265.
Pugaczew — 33, 143, 321 — 323, 329, 330, 335, 365.
Puparew — 212.
Puszkin, poseł Iwana IV — 14.
Puszkin Aleksander, poeta — 51, 71, 91, 94, 107, 135, 136, 144, 153 — 162, 165, 166, 168 — 170, 174, 239, 243 — 245, 292, 332, 335, 338, 342, 344, 407.
Putwiński — 130, 131.
Pypin — 168, 280, 359.

## R.

Radecki — 80, 287.
Radiszczew — 318, 417.
Rafael — 386.
Rasputin — 92, 313.
Razin Stieńka — 33, 143, 279, 322, 323.
Repnin, gubernator — 79.
Riberol — 397.
Robespierre — 389.
Rodofinikin — 48.
Rostisławow — 187 — 191, 195 — 198.
Rostopczyn hrabina — 252, 254, 257, 265, 308.
Rostowcew — 97, 114, 116 — 118.
Rostowski Dymitr — 256.
Rousseau J. J. — 361, 386, 389.
Rowiński — 53.
Ruge Arnold — 347.
Runicz — 106.
Ruryk — 316.
Rückert Henryk — 313.
Rybkin — 131, 132.
Rylejew — 137, 150, 151, 292.

## S.

Sachtyński — 377.
Saint Just — 389.
Saint Simon — 385.
Samaryn Jerzy — 117, 277, 281, 295, 312, 313, 336, 397.
Sanin Józef — 17, 30, 119.
Satin — 333.
Sazonow — 91, 333.
Sażyn (Ross) — 184.
Schelling — 281, 282, 284, 288, 289, 334, 347.
Schiller — 341, 343, 386.
Schlegel August — 284.
Schlegel Fryderyk — 284.
Schneider Louis — 85, 86.
Scribe — 383.
Selim I — 19.
Seliwanow — 47, 61, 65.
Seneka — 289.
Serafim, metropolita — 173.
Sękowski — 163, 250.
Simon Jules — 385.
Sinicyn — 205.
Skobelew — 365.
Skuratow — 92, 249.
Smirnow, frejlina — 158, 167, 168.
Sobieski Jan, król — 21.
Sołowiew Sergiusz — 82, 107,

Sołowiew Włodzimierz — 288, 289, 313.
Sorski Nił — 30.
Sperański—34, 37, 38, 45, 114, 115.
Stahl Fryd. Jul. — 108.
Stankiewicz — 332, 336, 337, 341, 341, 345, 409.
Steinheil Włodzimierz — 327.
Sterligow — 65.
Stiepanow — 206.
Stirner Max — 389, 413.
Storożenko — 80.
Strauss Dawid — 275, 338, 347.
Strogonow Aleksander — 112.
Strogonow Paweł — 34.
Strogonow Sergiusz — 1, 112, 167, 173, 176.
Stromiłow — 205.
Sungurow — 332, 333, 409.
Suworow — 88, 158.
Swinin — 48.
Symeon Dumny, kniaź — 2, 3.
Szafarzyk — 225.
Szczedryn-Sałtykow — 24, 52, 62, 132, 239 ,250.
Szebiakin — 208.
Szewczenko — 293, 294.
Szewrygin, poseł Iwana IV—14.
Szewyrew — 1, 163, 175, 250, 274, 276, 277, 296, 305, 306, 351, 352, 354.
Szujski Wasyl — 317.
Szumska Anastazja — 205, 206.
Szyryński - Szychmatow — 106, 109, 256, 264.
Szyszkow — 256.

## T.

Talleyrand — 235.
Tarakanow — 131.
Tatiszczew Dymitr, dyplomata— 176.
Tatiszczew Wasyli — 60.
Tichanowski — 80.
Tichomirow Leon — 342.
Timaszew — 305.
Tiutczew — 233, 237, 241.
Tołstoj Dymitr — 313.
Tołstoj Jakób — 240.
Tołstoj Leon — 329.
Towiański — 135.
Trofimow — 210, 211.
Trubecki — 145, 147, 151.
Tułubjew — 206.
Tumański — 258.
Turgeniew Aleksander — 175, 177.
Turgeniew Iwan — 138, 177, 312, 313, 336, 345, 353, 355, 400, 415.
Turgeniew Mikołaj — 23, 45.
Tyzenhaus — 48.

## U.

Uszakow — 131.
Uwarow — 1, 73, 106—109, 112, 167, 168, 173, 176, 181, 182, 250, 151, 253, 257, 272, 294, 339.

## V.

Varnhagen v. Ense — 237.
Vico J. B. — 375.
Vitzthum v. Eckstädt — 88, 312.

## W.

Wachramiejew — 20.
Wałujew Dymitr — 276. 277, 279,
Wałujew Piotr — 24, 49, 50, 72, 116 — 118.
Wasyl II Ociemniały — 5.
Wasyl III, — 4, 12, 19, 23.
Wasilczykow, książę — 41, 44, 95, 100, 113, 114, 139, 180.
Wasiljew, djakon — 199,
Wasiljew, księgarz — 267,
Weitling — 349.
Wellington — 88.
Wiaziemski książę — 158, 166, 175, 213, 308.
Wichirew Aleksander — 197.
Wiertz Antoni — 249,
Wigiel — 173.
Wikiński — 80.
Wiktorya królowa — 84, 88.
Wilhelm II — 303.
Windischgraetz — 387.
Wizin Von, dekabrysta — 147.
Wizin Von, pisarz — 411.
Władysław IV — 317.
Wolter — 82, 108, 361, 361, 386,
Wołkoński Piotr, książę — 123.
Wołkow — 103.
Woroncow — 46.
Woyna — 238.
Wozdwiżeński — 190.
Woznicyn — 21.
Wronczenko — 78.

## Z.

Zagoskin — 163, 250.
Zakrewski — 95, 122, 295, 306, 307.
Zawaliszyn — 145, 150.

## Ż.

Żukowski — 104, 135, 154, 158, 160 — 162, 165—168, 177, 233, 244, 249, 250, 259, 332, 335, 342, 362.
Żurawlew — 48.
Życharew — 170, 175, 176. 184.

# SPIS RZECZY.


| | | | Str. |
|---|---|---|---|
| Rozdział | I. | Świeca Iwana Kality. . . . . | 1 — 33 |
| „ | II. | Piramida niewoli . . . . . | 34 — 69 |
| „ | III. | Car. . . . . | 70 — 94 |
| „ | IV. | Filary tronu. . . . . | 95 — 134 |
| „ | V. | Duch zatruty . . . . . | 135 — 185 |
| „ | VI. | Za kulisami. . . . . | 186 — 242 |
| „ | VII. | Katusze myśli . . . . . | 243 — 270 |
| „ | VIII. | Legenda o zgniłym Zachodzie . . | 271 — 316 |
| „ | IX. | Prekursorowie . . . . . | 317 — 372 |
| „ | X. | Ku tamtemu brzegowi . . . . . | 373 — 420 |
| | | Spis nazwisk . . . . . | 421 — 432 |

A. BALEWSKI
Księgarnia
Katowice
Plebiscytowa 20

Biblioteka Śląska w Katowicach
Id: 0030000742078
II 41924/1